

ALL INCLUSIVE

ISSN 1898-1763

NR 1/2024 (54)

WIOSNA 2024
EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

RUSZAMY NA WĘGRY!

STR. 178–193

DALEKIE PODRÓŻE

EUROPODRÓŻE

TURYSTYKA AKTYWNA

POLACY W TURYSTYCE

WYCIEZKA NA
MAURITIUS
str. 88–97

W ZAPACHU KADZIDŁA, CZYLI
OMAN
str. 100–111

AJURWEDA W STANIE KERALA
W INDIACH
str. 250–258

Take it All in



BY WYNDHAM
ALL-INCLUSIVE RESORTS

**MEXICO
DOMINICAN REPUBLIC
BAHAMAS**

WWW.VIVARESORTS.COM

 **VIVARESORTS**

VENTAS@VIVARESORTS.COM



Constance SAKOA

Wyrusz w niezwykłą podróż do Constance Sakoa Boutik Hotel, gdzie spokój, autentyczność i dobre samopoczucie łączą się, tworząc kameralny raj. Położona pomiędzy bujnymi tropikalnymi ogrodami i dziewiczymi brzegami Trou aux Biches, jednej z najpiękniejszych plaż na wyspie, Sakoa to brama do wakacji marzeń, niezależnie od tego, czy jest to leniwy wypoczynek, zwiedzanie czy zakupy. Pozwól nam pomóc Ci stworzyć idealną ucieczkę, w której każda chwila będzie świętem w raju.

Ten uroczy mały butikowy hotel, często nazywany ukrytym klejnotem, leży w cudownej okolicy – pomiędzy bujnym, zielonym tropikalnym ogrodem a wyjątkową, rajską plażą Trou aux Biches. Usytuowany na dziewiczym północnym wybrzeżu Mauritiusu, ten kameralny hotel oferuje 16 pokoi, każdy z niepowtarzalnym akcentem, oraz wykwintną restaurację i bar w doskonałej lokalizacji tuż przy plaży. To miejsce jest idealne dla osób poszukujących spokojnego wypoczynku na Mauritiusie.

Constance Sakoa Boutik
Mauritius Coastal road, Trou aux Biches 22321, Mauritius – Ocean Indyjski
tel. (230) 265 52 44 | fax (230) 402 29 09
sakoa@constancehotels.mu



Constance TEKOMA

Poczuj urzekający urok Constance Tekoma. Nasza zaciszna przystań na wyspie Rodrigues zachęca Cię do porzucenia codzienności i zanurzenia się w świecie cudów natury. Położona pośród spokojnych wód Oceanu Indyjskiego, Tekoma zaprasza Cię do odpuszczenia, błęgiego relaksu i połączenia się z kojącym rytmem życia na wyspie. Odkryj euforię niekniętego piękna, gdzie każda chwila jest celebrazją raju.

Ta ekskluzywna lodża, ucieleśniająca elegancję kreolskiej architektury, leży przy pięknej piaszczystej plaży i w doskonałej lokalizacji na wyspie Rodrigues. Niedawno całkowicie odnowiona, oferuje 31 pokoi z widokiem na morze, każdy z prywatnym tarasem i wanną na świeżym powietrzu. Ten kameralny obiekt oferuje malowniczą restaurację, bar, basen oraz usługi spa i wellness na zamówienie. Ta ekskluzywna i urokliwa lodża, znana jako flagowy obiekt Rodrigues, oferuje idealne miejsce na wypoczynek na drugim końcu świata.

Constance Tekoma Rodrigues
Constance Tekoma Rodrigues Anse Ally Rodrigues Island MU, 41500
tel. (230) 831 8810
resa@constancehotels.com





DRODZY CZYTELNICY, ODKRYWCY I PODRÓŻNICY!

Nowe wydanie magazynu „All Inclusive”, które trzymacie w dłoniach lub czytacie w wersji elektronicznej, poświęcone jest w dużej części Węgrom. Razem z hungarystką Sylwią Jedlak-Dubiel ruszamy do gościnnego kraju Madziarów, nierzadko postrzeganego jedynie przez pryzmat bogatego w zabytki, posiadającego szeroką ofertę kulturalną

i gastronomiczną, a do tego pięknie położonego nad Dunajem Budapesztu. Warto jednak spojrzeć na ziemię naszych bratanków szerzej i poznać inne niezmiernie interesujące miejsca. Nie brak tu wspaniałych zamków i pałaców, klimatycznych miasteczek, cudownych krajobrazów, malowniczych szlaków na piesze i rowerowe eskapady czy wreszcie wyśmienitych win i pysznej kuchni. Tym razem wyruszamy do mniej znanego, ale pełnego atrakcji północno-zachodniego regionu Węgier. Odwiedzamy m.in. urokliwe miasta Kőszeg i Sopron niedaleko granicy z Austrią, Jezioro Nezyderskie, którego krajobraz kulturalny wpisano na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO, usytuowany u zbiegu rzek Dunaj Moszoński, Rába i Rábca, leżący w połowie drogi między Wiedniem a Budapesztem Győr, związany z początkami węgierskiej państwowości Ostrzyhom, jedną z historycznych stolic Madziarów – Wyszehrad, zróżnicowany krajobrazowo Park Narodowy Dunaj-Ipola, szalenie klimatyczne Szentendre, zabytkowy Székesfehérvár – do 1526 r. miejsce koronacji węgierskich królów, nazywany miastem królowych Veszprém, największe jezioro Europy Środkowej – Balaton, uzdrowisko Hévíz, Park Narodowy Órség przy granicy ze Słowenią czy Sárvár z Zamkiem Nádasdy, bogatą ofertą zabiegów leczniczych lub wellness oraz możliwością relaksu w basenach z wodą termalną. Mamy nadzieję, że nasz artykuł zachęci Was, drodzy Czytelnicy „All Inclusive”, do odwiedzenia tych ciekawych stron.

Sporo miejsca poświęcamy też Ameryce Łacińskiej. Zachęcamy do odpoczynku w Kolumbii, Chile, Kostaryce i Republice Dominikańskiej. Kolumbijczycy uwielbiają muzykę, warto więc przemierzać ten kraj tanecznym krokiem. Z kolei Chile jest długie i różnorodne na tyle, aby zadowolić każdego, nawet najbardziej wybrednego podróżnika. W Kostaryce znajdziemy się blisko raj, jej największy skarb stanowi niepowtarzalna, bujna przyroda – taka, której nie ma nigdzie indziej na świecie. Wreszcie diabolica Dominikana, która owinęta sobie wokół palca nie tylko naszego specjalistę od karaibskich rewirów – Marcina Wesolego, lecz także wielu innych naszych rodaków, których z każdym rokiem przybywa na tym rajskim lądzie.

W tym numerze magazynu „All Inclusive” pojawia się także aż sześć afrykańskich tekstów. Zaglądamy do klejnotu Afryki Północnej – Maroka, wybieramy się na niezapomnianą wycieczkę na energetyczny Mauritius i na wakacje na pełen magii Zanzibar, spełniamy swoje marzenia w oszałamiającej naturalnym pięknem Namibii, gdzie doświadczymy m.in. zapierających dech w piersiach wschodów i zachodów słońca oraz zrobimy nasze najwspanialsze zdjęcia, odbywamy podróż do Republiki Południowej Afryki – państwa wielkich kontrastów, w którym zachwyca wszystko – krajobrazy, natura, barwne, „tęczowe” społeczeństwo, znakomite jedzenie i wina. Eksplorujemy również Ugandę, słusznie nazwaną przez Winstona Churchilla „Perłą Afryki”.

W ramach działu „Weekend w Polsce” Barbara Tekiel zaprasza nas na szlak atrakcji i galicyjskich klimatów w Małopolsce i na Podkarpaciu. Poza tym zachęca do wyprawy do Łódzkiego. To kierunek, który oferuje wiele możliwości, pozytywnych emocji i doznań. Jego wielokulturowa stolica, filmowa Łódź stanowi dziś jedno z najbardziej kolorowych, intrygujących i dynamicznie zmieniających się polskich miast.

Zapraszamy z całego serca do wciągającej lektury i życzymy mnóstwa pasjonujących, słonecznych wojaży z „All Inclusive” w dłoni! A już latem wracamy do Was z Koreą Południową na okładce i wydaniem przybliżającym tę ojczyznę „kimchi” i nowych technologii oraz wiele innych atrakcyjnych zakątków globu. Do zobaczenia wkrótce!

MICHAŁ DOMAŃSKI

DALEKIE PODRÓŻE

6–121

KOLUMBIA TANECZNYM KROKIEM 6

**CHILE. DŁUGIE NA TYLE,
ABY ZADOWOLIĆ KAŻDEGO** 14



14

KOSTARYKA – BLISKO RAJU 20

DIABLICA DOMINIKANA 30

ZANZIBAR NA WAKACJE 40

**AFRYKA NIE AŻ TAK DZIKA.
NA UGANDYJSKIM SZLAKU** 52

**NAMIBIA – NIE ODKŁADAJ MARZEŃ,
ODKŁADAJ NA MARZENIA** 60

RPA – CAŁY ŚWIAT W JEDNYM KRAJU 74



74

WYCIECZKA NA MAURITIUS 88

W ZAPACHU KADZIDŁA, CZYLI OMAN 100

**MAROKO – KLEJNOT AFRYKI
PÓŁNOCNEJ** 112

ZAPRASZAMY TAKŻE NA WWW.ALL-INCLUSIVE.COM.PL

EUROPODRÓŻE

124–206

KAMPANIA – SAMO POŁUDNIE

124



UMBRIA I TOSKANIA – W KRAINIE PIĘKNA ŚRODKOWYCH WŁOCH

134

CZARNOGÓRSKIE SKARBY INTERIORU

148

ISLANDIA NA OPAK: ELFY, MASKONURY I TONA KULTURY

160

UEFA EURO 2024: HAMBURG, DORTMUND I BERLIN, CZYLI PODRÓŻ Z PIŁKĄ W TŁE

170

RUSZAMY NA WĘGRY!

178



KORONA ŚW. WACŁAWA, CZYLI PODRÓŻ PO ŚREDNIOWIECZNYCH ZABYTKACH CZECH

196

WEEKEND W POLSCE

208–248

ŁÓDZKIE – JEDEN KIERUNEK, WIELE MOŻLIWOŚCI

208

SZLAKIEM ATRAKCJI I GALICYJSKICH KLIMATÓW W MAŁOPOLSCE I NA PODKARPACIU

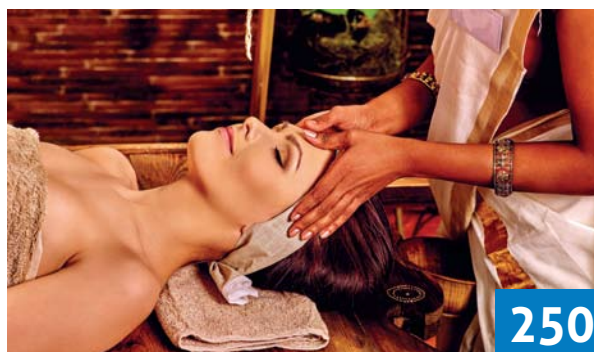
226



TURYSTYKA ZDROWOTNA 250–258

AJURWEDA W STANIE KERALA W INDIACH

250



PLANY NA ROK

260–263

MAURITIUS – POCZUJ JEGO ENERGIĘ

260

ABY SITE POLAND ROSŁO W SIŁĘ

262

POLACY W TURYSTYCE

264–265

HYGGE – DUŃSKI SPOSÓB NA SZCZĘŚCIE

264

KOLUMBIA

TANECZNYM KROKIEM

SZYMON OPRYSZEK

▲ Cali to światowa stolica salsy, a *caleños* mają renomę najlepszych tancerzy w Ameryce Łacińskiej



« Serca Kolumbijczyków biją w rytmie salsy, warto więc przemierzać Kolumbię tanecznym krokiem. W podróży przez wybrzeże Oceanu Spokojnego będą nam towarzyszyć dźwięki fortepianu selwy, na Karaibach nie zabraknie też tańca, który działa jak terapia. »

Mówią, że prawdziwego *caleño*, mieszkańca Cali, z tóżką o poranku wyrwie tylko salsa. Gdy łapię oddech pod emblematycznym pomnikiem hiszpańskiego konkwistadora Sebastiana de Belalcázara (1480–1551), opierającego się o miecz i górującego nad okolicą założyciela miasta (w lipcu 1536 r.), styszę, że obyłbym się bez problemów z tchem, gdybym tylko „praktykował sztukę tańca”.

Oto blisko 2,5-milionowe Cali, stolica departamentu Valle del Cauca... Tutaj oddycha się salsa.

SALSA, PIKANTNY PRZYSMAK CALI

Do Cali (Santiago de Cali) wyłącznie z powodu salsy przyjeżdża aż 78 proc. turystów. Nie tylko po to, żeby jej słuchać, lecz także, aby zatańczyć – Carlos Molina Castellanos, dyrektor najstarszego w Ameryce Łacińskiej muzeum salsy (Museo de la Salsa) w popularnej dzielnicy Barrio Obrero w Cali, zaskakuje mnie tak dokładnymi statystykami. Na muzealnych ścianach wiszą fotografie, na wystawie można zobaczyć też instrumenty i pamiątki z autografami ponad 200 muzyków, którzy przewinęli się przez tę oryginalną placówkę.

W 1968 r. mój ojciec Carlos Molina zaczął robić zdjęcia artystów, którzy występowali w Cali. A ja od 28 lat kontynuuję jego dzieło. Dziś na wystawie mamy 720 fotografii i 300 tys. negatywów, ale też unikatowe pamiątki: złotą płytę Fani, bongo Roberta Roeny czy sukienkę Celii Cruz – opowiada rozemocjonowany właściciel Museo de la Salsa.

Carlos przekonuje, że miasto zawsze było żywną krainą ekspresji muzycznej, która stopniowo stała się częścią codziennego życia kochających zabawę mieszkańców. Za Kolumbijczykami przenoszącymi się tutaj z Andów przywędrowały sentymentalne *bambuco* i charakterystyczna *guabina*. Wiatr nowości dął znad Oceanu Spokojnego, a wraz z marynarzami z Kuby do Cali przybyła *guaracha*, gatunek charakteryzujący się szybkim tempem i łobuzerskimi tekstami. A potem nastąpiła moda na również kubańską mambę. Wszystkie style muzyczne mieszały się w kotle zabawowego kolumbijskiego miasta.

Aż do przybycia salsy, czyli „Jej Królewskiej Mości” – uśmiecha się Carlos. – Ona podbiła nasze serca!

Uważa się, że taniec ten narodził się w nowojorskiej dzielnicy Harlem z mieszanki kubańskiej muzyki i portorykańskich kroków. Dlatego tak idealnie pasuje do Cali, uchodzącego dziś za najbardziej zróżnicowane etnicznie miasto Kolumbii. I jeszcze ta nazwa, od słynnego meksykańskiego sosu, co bez dwóch zdań dodaje pikanterii.

W Portoryko nie tańczysz już prawdziwej salsy, także w Nowym Jorku tradycja zanikła. Na szczęście w Cali chowa się pamięć o tej sztuce i dlatego powtarzam wszystkim turystom: „Jeśli chcesz posmakować prawdziwej muzyki, wybierz Cali” – kontynuuje Carlos.

To prawdopodobnie najlepsze miejsce na świecie do nauki tego tańca. Miasto można zwiedzać śladami kameralnych barów salsowych (takich jak kultowe już „La Topa Tolondra”, „Mala Maña” czy „El Chorrito Antillano”), sąsiedzkich imprez albo po prostu oglądać ulicznych tancerzy na słynnej Calle del Sabor, czyli ulicy Smaków. A tam zdarza się usłyszeć dyskusje o tym, że salsa potrafi też dzielić społeczeństwo. Puryści wychodzą na parkiet tylko w stylu muzyki lat 70. Z kolei eksperymentatorzy wykorzystują piruety rodem z teledysków MTV – jedni i drudzy zakochani bez opamiętania w sztuce, która tworzy duszę miasta.

W Cali na pewno warto odwiedzić także Plaza de Caicedo (Plaza de Cayzedo), gdzie staromiejska zabudowa przenika się ze współczesnymi biurowcami. Miłośników artystycznej bohemy zachwyci San Antonio, tradycyjna dzielnica kolonialnych domów, pełna kafejek, sklepów z antykami, urokliwych knajpek i galerii sztuki. Wart uwagi jest również słynny Park Kotów (Parque de los Gatos), gdzie lokalny artysta Hernando Tejada (1924–1998) postawił w lipcu 1996 r. gigantyczną rzeźbę z brązu El Gato del Río (po polsku Rzecznego Kota), a potem jego naśladowcy stworzyli jeszcze kilkanaście innych, wykonanych z różnej maści surowców.

PACYFICZNE BRZMIENIA FORTEPIANU SELWY

Cali to główna brama do nadmorskich miejscowości nad Oceanem Spokojnym – regionu o wiele mniej turystycznego niż choćby wybrzeże karaibskie, ale przez samych mieszkańców nazywanego ukrytym skarbem Kolumbii. To kraina bujnego lasu deszczowego i jeden z najbardziej różnorodnych biologicznie rejonów na Ziemi. Punktem obowiązkowym podczas podróży pacyficznym wybrzeżem jest Park Narodowy Uramba Bahía Málaga, położony w pobliżu 320-tysięcznego miasta Buenaventura, w departamencie Valle del Cauca. To idealne miejsce dla amatorów wycieczek w głąb selwy oraz pasjonatów pięknych widoków – sieć ścieżek prowadzi tu nad rwącymi rzekami z widowiskowymi wodospadami.

Bahía Málaga to też jedna z lokalizacji na wybrzeżu pacyficznym Kolumbii, gdzie można obserwować humbaki (okres godowy trwa od lipca do października), które przemierzają setki kilometrów, żeby w ciepłych wodach tutejszych małowniczych zatok wychowywać swoje młode. Kiedyś usłyszałem, że nie ma takiego innego miejsca na świecie, gdzie można siedzieć przy plaży

z filiżanką kawy – najlepiej z ziaren, które wywodzą się wprost ze słynnego Regionu Kawy w okolicach Salento – i patrzeć na harce tych monumentalnych ssaków. Inny punkt obserwacyjny dla miłośników wielorybów znajduje się nieco dalej na północ, w zatokach nieopodal Parku Narodowego Utria w departamencie Chocó.

W Parku Narodowym Utria oceaniczny klimat przenika się z wilgotną selwą, tworząc niepowtarzalny krajobraz. Miłośnicy obserwacji awifauny mogą się tutaj zatracić w swoim hobby: departament Chocó reklamuje się jako siedlisko różnorodności biologicznej, występuje w nim ponad 830 różnych gatunków ptaków, czyli prawie połowa całkowitego



▲ Feria de Cali to święto obchodzone corocznie między 25 a 30 grudnia, słynące m.in. z Salsódromo



▲ El Valle w departamencie Chocó przyciąga miłośników dziewiczych plaż, wędkowania i nurkowania

Po drodze do parku warto zahaczyć o Nuquí. To miasteczko stanowi bazę wypadową na rozległe, rajskie i niemal opuszczone plaże Guachalito i Arusí. Ośrodek ten jest także punktem obowiązkowym dla miłośników surfing. Nieopodal leżą również gorące źródła w Jurubira.

ptactwa Kolumbii, w tym 10 odmian endemicznych. Spacerując po Parku Narodowym Utria, warto zanurzyć się w *cocolitos*, dziesiątkach krystalicznych jezior (najlepiej zabrać rurkę do snorkelingu, można też zakosztować naturalnego prysznica pod Cascada El Tigre, czyli Tygrysim Wodospadem).

Za punkt wypadowy do parku uchodzi miasteczko Bahía Solano, jeden z bardziej turystycznych ośrodków w departamencie Chocó, położony tuż nad Oceanem Spokojnym. Można tutaj dolecieć m.in. ze stołecznej Bogoty, Medellín i Cali. To ciekawe mieszkanki kulturowej: obok siebie mieszkają ludy rdzenne oraz spoteczność

chontaduro, cachipay lub chonta. Przyjęło się, że należy ją ścinać w ostatnią kwadrę księżycy – tak radzą ostatni mistrzowie sztuki, rękodzielnicy, którzy wykonują instrumenty. To podobno zapewnia wyrobowi długowieczność, a słuchaczom wręcz duchową podróż. W 2010 r. gra na marimbie i tradycyjne śpiewy z regionu Południowego Pacyfiku

turystów, którzy odwiedzają Bahía Solano, decyduje się na tę podróż z powodu emblematicznych plaż: Almejal (wyśmienita dla surferów) i Playa Larga. Długie wędrówki po złotym piasku albo wycieczki kajakiem przez powykęcane lasy namorzynowe dostarczają niezapomnianych wrażeń.

TĄNCZĄC WŚRÓD ŻÓŁWICH JAJ

Na nieco bardziej odległej Playa Cuevita, która położona jest 5 km na południe (2 godz. piechotą) od wioski El Valle, nie znajdziecie turystów. Jeśli przyjdziecie tu między czerwcem a grudniem na pewno spotkacie Pedra Pinillę. Właśnie w tych miesiącach tańczy on na plaży pomiędzy żółwiami, które przytływają na Cuevitę, żeby złożyć jaja.

Żółwie zielone potrafią pływać z prędkością 1,5 km/godz., chociaż uciekając przed drapieżnikami, potrafią przyspieszyć do 30 km/godz. Żyją od ponad 100 mln lat, czyli od czasów dinozaurów – opowiada mi Pedro, który tytułuje sam siebie obserwatorem i ratownikiem gadów. Pomagają mu krewni – cała rodzina Pinilla zaangażowana jest w ratowanie tych kregowców. Ich projekt nazywa się po prostu Tortugas del Pacifico, czyli Żółwie Pacyfiku. Pedro tłumaczy, że na Playa Cuevita przytływają nie tylko żółwie zielone, lecz także czarne, szylkretowe i przede wszystkim, jedne z najbardziej zagrożonych, oliwkowe.

Czemu je ratują? Bo wszystkie samice, które składają jaja, zostawiają ślady na piasku. A to ułatwia znalezienie jaj kłusownikom i ich psom.

Spożywanie żółwi i ich jaj jest w Kolumbii głęboko zakorzenioną tradycją. Niektórzy wciąż wierzą, że to dodaje siły, także tych erotycznych – mruga okiem Pedro. A potem dodaje z powagą: *Dlatego nie tylko pomagamy żółwiom, lecz także staramy się zmienić świadomość mieszkańców na temat tego, jak negatywnie kłusownicze praktyki wpływają na gatunek i całą bioróżnorodność.*

Na Playa Cuevita wolontariusze tworzą „żółbki” z plastikowych osłon, w których żółwinki znajdują schronienie przed kłusownikami i ich psami. Pozostają bezpieczne do chwili wyklucia i wypuszczenia na wolność. Jak przekonuje Pedro, takie „kontrolowane” wypuszczanie nowo narodzonych żółwików zwiększa odsetek ocalałych nawet do 10 proc. Ale żółwie mają coraz to nowe wyzwania: zmieniający się klimat czy coraz bardziej intensywne ekstrema pogodowe, powodujące powstawanie niszczycielskich fal, które porywają jeszcze niewyklute jaja. ►



▲ Museo de la Salsa założył Carlos Alfredo Molina, a jego obecnym dyrektorem jest Carlos Molina Castellanos



▲ Bahía Málaga na pacyficznym wybrzeżu Kolumbii, gdzie można podziwiać humbaki (od lipca do października)

afrokolumbijska. Dlatego w okolicznych wioskach wciąż można usłyszeć urzekające brzmienie *marimba de chonta*, lokalnego instrumentu, zwanego także „fortepianem selwy”. *Marimba de chonta* jest wytwarzana z drewna wysokiej palmy – wilhelmki wytwornej, w Kolumbii określanej mianem

w Kolumbii zostały wpisane na Listę Reprezentatywną Niematerialnego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. Dziś to jeden z symboli kolumbijskiej tożsamości, w której – podobnie jak w przypadku salsy – wpływy z Afryki i Karaibów mieszają się z tymi lokalnymi, wywodzącymi się wprost z selwy. Większość

Wydawać by się mogło, że w El Valle czas płynie żółtym tempem. To idealny kątek dla podróżników, którzy cenią sobie spokój, puste plaże i obcowanie z przyrodą. *Cała okolica to raj, dla tych którzy lubią trekkingi. Mamy wiele pieszych szlaków dających wolność, a zarazem gwarantujących nieograniczony kontakt z naturą* – zachwala Pedro, który wraz z rodziną stworzył

TERAPIA SŁOŃCEM I MUZYKĄ

Kiedys w Kolumbii usłyszałem, że nie ma jednych Karaibów. Możesz pochodzić z wybrzeża karaibskiego, ale tak naprawdę jesteś tym, czego słuchałeś, dorastając w swoim mieście lub wiosce. Trochę jak w popularnych komediach o stereotypowych łatkach nakładanych np. mieszkańcom południowej i północnej części Francji.

W weekendowe noce na ulicach wypełnionych rozśpiewanym tłumem można zobaczyć tańczących cumbię, porro, merengue, w końcu popularny ostatnio w całej Ameryce Łacińskiej reggaeton. Ale to *champeta* uchodzi za najbardziej tradycyjną: niektórzy przewodnicy prowadzą turystów śladami tego tańca, w ofercie są nawet zajęcia z kroków – zwykle kończą się w „Donde Fidel”, jednym



▲ Czarujące i klimatyczne historyczne centrum karaibskiej Cartageny de Indias, tzw. *La Ciudad Amurallada*



▲ *Palenqueras* w kolorowych sukniach z koszami pełnymi owoców takich jak mango, ananas, gujawa czy kokos

w okolicy plaży gospodarstwo ekologiczne (Mama Orbe Family Eco Farm). Swoim gościom, poza noclegami i lokalną kuchnią, oferuje spacerów badawczych oraz możliwość uczestnictwa w wypuszczaniu żółwi na wolność (dzieje się to zazwyczaj nocami).

Wybrzeżem pacyficznym Kolumbii nie zawiodą się również smakosze: w tym regionie na pewno warto spróbować zapiekanki z owocami morza z kolendrą i mlekiem kokosowym. Idealnym napojem do tego będzie sok z *borojó*, lokalnego owocu z rodziny marzanowatych. Nazywają go tutaj, z racji imponującej wartości odżywczych, *jugo del amor*, czyli „sokiem miłości”.

Jeśli więc w twoich uszach płynie plastyczne vallenato, to musisz być z Valledupar, stolicy departamentu Cesar, gdzie znajduje się nawet Muzeum Akordeonu (Museo del Acordeón) – Dom Beta Murgasa (Casa Beto Murgas). Jeśli zaś poruszasz się w rytmie *champety*, z jej energetyczną perkusją, gitarą i bębnami rodem z Afryki w tle, to musisz być z Cartageny de Indias (korzenie tej muzyki wywodzą się z pobliskiej miejscowości San Basilio de Palenque).

To ostatnie nadmorskie miasto jest najprawdziwszą perłą kolumbijskich Karaibów. Jeśli coś wyróżnia mieszkańców Cartageny to ich wesoły duch i dar do tańca.



z najstojniejszych barów z salsą w historycznym centrum miasta. Tam już trzeba pochwalić się zdobytymi umiejętnościami.

Champeta nazywana jest w slangu „terapią”, pewnie dlatego tak zakorzeniła się w Kartagenie. To jedno z pierwszych miast kontynentu (zostało założone 1 czerwca 1533 r. przez konkwistadora Pedra de Heredię, uzyskało niepodległość od Hiszpanii 11 listopada 1811 r.) dziś słynie z niezwykłego uroku i energii, które działają kojąco na podróżników. Cartagena de Indias słusznie określana jest mianem perły kolumbijskich Karaibów albo „Romantycznej Stolicy Ameryki” (*La Capital Romántica de América*). Jej wizytówkę stanowi potężny fort na wzgórzu

San Lázaro – Castillo San Felipe de Barajas. To największa z twierdz zbudowanych przez Hiszpanów na całym kontynencie. Castillo San Felipe de Barajas dominuje nad miastem, rozciąga się stąd piękna panorama. Podobnie jak cały port, fortece i zespół zabytkowy w Kartagenie warownia ta trafiła w 1984 r. na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO.

Sam słynny amerykański pisarz i dziennikarz Ernest Hemingway (1899–1961). Mitośnicy plażowania też znajdą coś dla siebie, ale na najpopularniejsze plaże, jak Castillogrande, Chiringuito lub La Boquilla, trzeba wybrać się już na dłuższą wędrówkę (co nie jest najlepszym rozwiązaniem w karaibskim skwarze) lub dojechać taksówką. Zamożniejsi turyści zwykle nie wyjeżdżają z Kartageny

aranżacji. Na koniec tej terapii słońcem i muzyką można także wybrać się na pobliski wulkan El Totumo (15 m n.p.m.), który stał się popularną atrakcją ze względu na kąpiele w błocie, mające podobno właściwości lecznicze.

Cartagena de Indias stanowi ważny port w kraju. Stąd też wypływają jachty, katamarany oraz motorówki na okoliczne wyspy. Najbliżej położona to Tierra Bomba. Można na niej posmakować imprez, jak również imponującego, panoramicznego widoku na Kartagenę. Robi wrażenie, ale woda nie jest tutaj tak krystaliczna, jak na wyspach położonych dwie, trzy godziny motorówką od miasta. Jeśli na bezstreskie plażowanie zarezerwowaliśmy sobie jeden dzień, wówczas najlepiej odwiedzić archipeląg Rosario (Islas Corales del Rosario). To 28 wysp koralowych, między którymi można pływać łodzią, jachtem, żaglówką lub katamaranem, także w ramach całodniowych wycieczek zorganizowanych przez lokalne biura podróży z Cartageny de Indias (lub Tolú, właściwie Santiago de Tolú). Jeśli mamy nieco więcej czasu, wówczas warto zaplanować wizytę na wyspach Múcura i Tintipán, obie należące do archipelagu San Bernardo. To istny raj dla miłośników podwodnych eksploracji.

ZANURKUJ W MORZE SIEDMIU KOLORÓW

Kolumbia ma również asa w rękawie, który leży ledwie 220 km od wschodnich wybrzeży... Nikaragui. To karaibskie wyspy San Andrés i Providencia. Można na nie dolecieć z Bogoty, Medellín, Cali, Barranquilla i Kartageny. Mieszkańcy archipelagu San Andrés, Providencia i Santa Catalina zwykle nie uważają się za Kolumbijczyków ani Nikaraguańczyków. Mówią o sobie po prostu: wyspiarze.

To głównie społeczność afro – tzw. raizal (w ok. 60 proc.), wyznawcy Kościoła baptystów, którzy mówią w języku kreolskim (criollo sanandresano), będącym mieszanką hiszpańskiego i angielskiego. A wszystko dlatego, że archipeląg ma bogatą historię. Przed podbojem Ameryki wyspy nie były zamieszkane. Ale po 1492 r. zaczęli napływać osadnicy brytyjscy, którzy utrzymywali

▲ Isla de San Andrés – klimat tej wyspy jest ciepły, temperatury powietrza wahają się od 26°C do 31°C

W klimatycznych zaułkach historycznego centrum, *Ciudad Amurallada*, pomiędzy kolonialnymi domkami można stracić poczucie czasu. Podobnie jak w Getsemaní, artystycznej dzielnicy, w której nie brakuje sklepów z rękodziełem i uroczych knajpek, takich jak „Café Havana”, w której niegdyś bywał

bez jakiegoś szmaragdu – Kolumbia słynie z tego, że wydobywa się tu najpiękniejsze zielone kamienie szlachetne na świecie. Co prawda, występują one w odległych od tego miasta departamentach, ale w stolicy kolumbijskich Karaibów nie brak jubilerów, którzy prześcigają się w ich oryginalnej

© ISTOCKPHOTO.COM/JOSE LUIS STEPHENS



Naszym celem jest tworzenie najbardziej wyjątkowych przeżyć z podróży po kolumbijskiej Amazonii, jednocześnie wspierając rdzenne społeczności tego obszaru.

Firma Colombia Remote Adventures została założona przez Eliceo Matapi Yucuna w 2014 r. z myślą o oferowaniu podróżnym niezapomnianych wrażeń z kolumbijskiej Amazonii.



WhatsApp: +573214128372
www.colombiaremoteadventures.com
contacto@colombiaremoteadventures.com



▲ Carnaval de Barranquilla, od 1967 r. drugiego dnia karnawatu odbywa się Wielka Parada Tradycji i Folkloru



▲ Obiekt Masaya Casas Viejas koło miejscowości Minca



▲ Cabo de la Vela na półwyspie La Guajira, to pustylny teren zamieszany głównie przez rdzenną ludność Wayúu



▲ Ciudad Perdida – starożytne miasto kultury Taironów

się z zakładanych na Karaibach plantacji tytoniu i bawełny. Zakotwiczyli oni na Bermudach i Barbadosie, a następnie eksplorowali okolicę i na San Andrés założyli pierwsze osady. Gdy Hiszpanie zaczęli sprawować kontrolę nad Karaibami, wyspy zostały przekazane w 1544 r. Kapitanii Generalnej Gwatemali z siedzibą w mieście Antigua Guatemala (wówczas Santiago de los Caballeros de Guatemala), a następnie Wicekrólestwu Nowej Granady (Virreinato de Nueva Granada), które znajdowało się na terenie dzisiejszej Kolumbii. W czasach walki o niepodległość archipelag dołączył do ruchu niepodległościowego Simóna Bolívara (1783–1830), a w czerwcu 1822 r. po raz pierwszy zawisła tu kolumbijska flaga. To był jeden z argumentów dla obradującego wspólnie Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze, który dekadę temu rozpatrywał konflikt Nikaragui i Kolumbii związany z naruszaniem suwerenności archipelagu. Bo jak można się domyślić, poza dużym potencjałem turystycznym, w okolicy znajdują się bogate złoża ropy i gazu.

Wody wokół San Andrés określa się mianem *el mar de siete colores*, czyli „morzem siedmiu kolorów”. Przydomek ten szybko stał się popularny wśród wypiarzy i odwiedzających ich gości. Jasnoniebieski, ciemnoniebieski, turkusowy, piaskowy, zielonkawy – to prawdziwy spektakl barw. Pod powierzchnią wody ukryte są tu labirynty raf koralowych. To część utworzonego w 2000 r. Rezerwatu Biosfery Kwiatów Morskich UNESCO (Seaflower Biosphere Reserve) – ogromnego morskiego obszaru chronionego obejmującego ok. 10 proc. Morza Karaibskiego.

Dlatego też San Andrés przyciąga wielbicieli nurkowania i snorkelingu. Jedną z tutejszych atrakcji jest spoczywający na dnie posąg Posejdona. Z trójzębem w dłoni dba o krystaliczne i przejrzyste wody otaczające kolumbijską wyspę. Warto zanurkować, choćby po to, żeby zrobić sobie zdjęcie z greckim bogiem. Miłośnicy fotografii powinni jeszcze udać się na wysepkę Islote Sucre (inaczej Johnny Cay), która wygląda jak z pocztówek: biały piasek, wysmukłe palmy kokosowe i niesamowite morze.

W San Andrés nie da się nudzić. Jeśli jednak nie lubicie atmosfery imprezowej wyspy (obok dużych resortów w formule *all inclusive* można tu znaleźć także urocze hotele butikowe), równie ciekawą opcję stanowi Providencia (znana również jako Old Providence). Na tym sąsiednim skrawku lądu (zajmującym powierzchnię 17 km²) jest o wiele spokojniej, na plażach nie ma tłumów, a odpoczynek na rajskiej Manzanillo to doświadczenie, które trudno powtórzyć na hałaśliwej San Andrés.

KARNAWAŁ PRZEZ CAŁY ROK

Wróćmy jednak na karaibskie wybrzeże kontynentalnej części Kolumbii. Z Kartageny warto udać się na wschód w kierunku granicy z Wenezuelą. W drodze napotkamy pełną paletę dźwięków, rytmów, smaków i faktur. Pierwszy przystanek? Barranquilla. I znów, to rodzinne miasto Shakiry (urodzonej tu w lutym 1977 r.) słynie jako organizator drugiego co do wielkości karnawatu na świecie (bierze w nim udział co roku ok. 3 mln osób!) – także wpisanego w 2003 r. na Listę Reprezentatywną Niematerialnego Dziedzictwa Ludzkości

UNESCO. W te cztery dni w roku (w 2025 r. od 1 do 4 marca) we wspólnej imprezie uczestniczą tłumy Kolumbijczyków i towarzyszący im goście z całego świata, którzy bawią się przy rytmach cumbii (ten taniec stanowi fuzję wpływów Afryki, kultur rdzennych i hiszpańskiej) albo choćby porro, opartego na rytmie bębnów, istnego hołdu dla dawnych niewolników z Czarnego Kontynentu.

Od końca 2018 r. z Barranquillą kojarzy się monument Ventana al Mundo, czyli Okno Świata. To imponująca, 47-metrowa budowla architektoniczna. Roztacza się z niej panoramiczny widok na miasto, mieni się kolorami jak sama Barranquilla. Warto tutaj odwiedzić m.in. Muzeum Atlantyku (Museo del Atlántico), miejscową modernistyczną katedrę (Catedral Metropolitana María Reina de Barranquilla) i eklektyczny Kościół św. Miłota z Tolentino (Iglesia de San Nicolás de Tolentino). Za miastem, w miejscowościach takich jak Puerto Colombia i Salgar (oficjalnie San Antonio de Salgar), czekają urokliwe białe plaże.

Ale celem podróży na wschodnie rubieże kolumbijskich Karaibów są okolice stolicy departamentu Magdalena. Mowa tu o Santa Marcie, określanej mianem *El Balcón de América*, czyli „Balkonu Ameryki”. To miasto nie jest aż tak atrakcyjne jak Cartagena

de Indias (na pewno warto odwiedzić tutejsze Muzeum Złota – Museo del Oro Tairona – i pójść na plażę El Rodadero). Dlatego też warto rozważyć nocleg w malowniczej miejscowości Minca, usytuowanej ok. 20 km od wybrzeża, w masywie górskim Sierra Nevada de Santa Marta, na wysokości 660 m n.p.m. To spokojna osada, utopiona w zieleni i śpiewie ptaków – żyje ich tu ponad 160 gatunków. I co najważniejsze, wciąż jest jeszcze niewyeksplorowana przez turystów.

W trasie przez karaibskie wybrzeże Santa Marta stanowi ważny punkt na mapie, ponieważ to świetny punkt wypadowy do dwóch największych atrakcji okolicy. Pierwszą z nich jest Park Narodowy Tayrona (Parque Nacional Natural Tayrona) – to prawdziwy *must-see* w Kolumbii. Zajmuje powierzchnię 150 km² i może go odwiedzić dziennie maksymalnie 6,9 tys. turystów. To dom dla dziesiątek gatunków dzikich zwierząt, m.in. małp, ocelotów, jaguarów i aligatorów. Wizytę w parku warto dobrze wcześniej przygotować, gdyż jest on zamknięty trzy razy w roku na okres dwóch tygodni. Poza tym mnogość szlaków i interesujących miejsc do odwiedzenia sprawia, że najbardziej wymagającym turystom nie wystarczy tutaj i tygodniowy pobyt. Z kolei miłośnicy bardziej zaawansowanych trek-

kingów powinni wybrać się w pobliskie góry, czyli Sierra Nevada de Santa Marta. To jeden z najwyższych przybrzeżnych masywów górskich na świecie, a najciekawszy tutejszy szlak prowadzi do Ciudad Perdida, tajemniczego Zaginionego Miasta, gdzie dziś znajdują się stanowiska archeologiczne (trasa zajmuje kilka dni, konieczne jest wynajęcie przewodnika).

Na tym jednak nie kończą się kolumbijskie Karaiby. Jeszcze dalej, prawie 350 km na wschód, czeka przylądek Cabo de la Vela. W departamencie La Guajira (w języku wayuu Wajjira) czeka na nas surowy, pustynny krajobraz – Australijczykom przypomina ich rodzimy outback. Półwysep La Guajira to jeden z najmniej zaludnionych rejonów kraju, dość ubogi, zamieszkały głównie przez rdzenną ludność Wayúu (Guajiro). To miejsce określa się mianem Dzikiego Wschodu Kolumbii. Turyści tu bywają, ale niewiele jest jeszcze pod nich skrojone. Prawdopodobnie za jakiś czas półwysep La Guajira stanie się częścią *gringo trail* – klasycznej trasy zachodnich obywateli. Dziś na razie jest tutaj jednak dziewiczo i pusto. Ale może warto pomyśleć o tym, żeby w Kolumbii po tych wszystkich taneczno-muzycznych doświadczeniach spróbować wsłuchać się również w błogą ciszę? ■



ODKRYJ AMERYKĘ POŁUDNIOWĄ

Spersonalizujemy Twój wyjazd!

📍 Chile

📍 Colombia

Indywidualne wycieczki i doświadczenia!

Pozwól nam poprowadzić się przez różnorodność kulturową oraz dziewiczą przyrodę Ameryki Południowej, żeby stworzyć najlepsze wrażenia dla Ciebie na następnym wyjeździe motywacyjnym albo wypoczynkowym.



Dowiedz się więcej!

CHILE. DŁUGIE NA TYLE, ABY ZADOWOLIĆ KAŻDEGO

EWA TRESZCZOTKO



▲ Wyspa Wielkanocna (hiszp. Isla de Pascua), przy plaży Anakena stoi siedem moai na platformie długości 16 m

▼ Dolina Księżycy (Valle de la Luna), pustynia Atakama



▼ Łądocłód Patagoński Południowy (Campo de Hielo Patagónico Sur) z lodowcem Grey o powierzchni ok. 270 km²





© ISTOCKPHOTO.COM/LARISA BUNOVA



© ISTOCKPHOTO.COM/AGUSTINOP



© ISTOCKPHOTO.COM/STEFANO BARZELUOTTI

« Gdyby Ameryka Łacińska była szkolną klasą, a każdy z krajów był uczniem, to Chile byłoby tym najlepszym w klasie, unikatowym w każdym detalu. Tym, na którego inni uczniowie zerkają z szacunkiem, ale i z zazdrością, tym, od którego oczekuje się więcej niż od pozostałych, tym, który choć jest w takim samym wieku, wykształcił inne cechy i zachowania. »

Kto podróżował po krajach Ameryki Łacińskiej, ten zapewne przybył do Republiki Chile z oczekiwaniami wyższego poziomu życia niż w sąsiednich krajach. W ciągu 15 lat mojej fascynacji regionem słyszę i czytam wciąż te same opinie, że Kostaryka to Szwajcaria Ameryki Centralnej, a Chile gospodarczo jest na poziomie Niemiec. Biorąc pod uwagę najnowsze wskaźniki ekonomiczne, te tezy są błędne, ale i tak kraj ma wciąż dobry PR dotyczący jego rozwoju. Ja także lecąc do Chile, oczekiwałam „czegoś więcej”, jeśli chodzi o organizację, bezpieczeństwo, czystość etc. Spodziewałam się zachodnioeuropejskich standardów, ale też wyższych cen.

Późny lot z Limy do Santiago de Chile, nowoczesne, zadbane lotnisko (Aeropuerto Internacional Arturo Merino Benítez – SCL) i autobus do centrum miasta, potem krótki, nerwowy spacer około północy od przystanku autobusowego przez ulice zabudowane starymi budynkami, okraszonymi graffiti. Obudziłam się gotowa na rozpoczęcie eksploracji, było słonecznie i rześko, termometr rano wskazywał tylko 8°C. W końcu był maj, czyli w Santiago zaczynała się zima.

SANTIAGO DE CHILE, STOLICA NA WIĘCEJ NIŻ PRZESIADKĘ

Oficjalnie mniej więcej 1/3 z 20 mln Chileńczyków mieszka w stolicy, a aż 75 proc. ogółu populacji w Dolinie Środkowochilijskiej (Valle Central, Valle Longitudinal). Santiago de Chile to kierunek zarobkowy, dlatego miasto robi kosmopolityczne wrażenie tygla kulturowego. Poza licznie osiedlonymi tu Wenezuelczykami (ponad 30 proc. wszystkich imigrantów) wszechobecne lokale kuchni peruwiańskiej potwierdzają obecność dużej społeczności peruwiańskiej, jako drugiej najliczniejszej grupy obcokrajowców. Na ulicach często słychać również specyficzny, dominikański akcent (tak inny od chilijskiego), jak i „dziwny francuski” – język kreolski

haitański. Obecność wielu punktów oferujących transfery pieniężne do Haiti i Republiki Dominikańskiej potwierdza, że to właśnie mieszkańcy Hiszpanii urozmaicają mozaikę kulturową Santiago de Chile i stanowią trzecią najliczniejszą grupę migrantów.

Na zwiedzanie stolicy można przeznaczyć zarówno tylko jeden dzień, gdyż najważniejsze atrakcje są we względnie bliskiej odległości, jak i kilka dni, żeby delektować się historią miejsc, eksplorować muzea i poznać życie kulturalne. Nie ma potrzeby wynajmować auta, wystarczy raz czy dwa skorzystać z taksówki, aby dotrzeć w okolice wzgórza San Cristóbal (ok. 880 m n.p.m.), znajdującego się na obrzeżach dzielnicy Bellavista. Z San Cristóbal można rozkoszować się panoramą miasta pod każdym kątem. Wejście na tarasy widokowe jest dość łatwe i nie wymaga ponadprzeciętnej kondycji. Architektura Santiago robi dobre wrażenie, stolica przypomina Madryt czy Buenos Aires, łącząc tradycję z nowoczesnością. Oczywiście występują tu również charakterystyczne dla Latynoameryki kontrasty dobrobytu materialnego i ubóstwa.

Na nocleg w chilijskiej stolicy najlepiej wybrać lokalizację blisko centrum (ale nie w ścisłym centrum), a zwiedzanie rozpoczynając od spaceru w stronę Plaza de Armas, czyli placu Broni, centralnego punktu miasta. Lokalne pasażerowie stanowią dobre miejsce na zakup pamiątek i zwyczajne chłonięcie energii miasta. Warto po prostu przysiąść na jednej z licznych ławeczek w parku przy placu i obserwować ludzi – seniorów grających w warcaby, pucybutów, sprzedawców drobnych przekąsek, radośnie bawiące się dzieci, ulicznych artystów. Feeria kolorów nieba podczas zachodu słońca też porusza emocje i zapada w pamięć. Okolice ta ma jednak i swoją ciemną stronę, na porządku dziennym są drobne kradzieże i uliczna prostytucja. Przy samym placu można znaleźć na stronach rezerwacyjnych noclegi okazyjnie cenowo, które odradzam, bo pod ośloną nocy miejsce pokazuje drugą twarz. ►

Przy Plaza de Armas znajdują się sztandarowe atrakcje stolicy, jak Katedra Metropolitalna w Santiago (Catedral Metropolitana de Santiago), zjawiskowy neoklasycystyczny budynek Poczty Główniej (Correo Central de Santiago), Narodowe Muzeum Historyczne (Museo Histórico Nacional). Odbicie kształtu katedry w szklanych ścianach Comunidad Edificio Plaza de Armas, budynku znajdującego się tuż obok, jest idealnym miejscem do robienia zdjęć.

Kolejne punkty trochę oddalone od placu, ale wciąż w zasięgu spaceru, to Wzgórze Santa Lucía (629 m n.p.m.), Pałac Prezydencki (Palacio de La Moneda) i plac Konstytucji (Plaza de la Constitución). Wśród największych muzeów są: Chilijskie Muzeum Sztuki Prekolumbijskiej (Museo Chileno de Arte Precolombino), Muzeum Pamięci i Praw Człowieka (Museo de la Memoria y los Derechos Humanos) oraz Narodowe Muzeum Sztuk Pięknych (Museo Nacional de Bellas Artes). Dzielnice nastrajające do spacerów to Bella Vista i klimatyczna Lastarria, ja jednak jako miłośniczka zwykłych, lokalnych doświadczeń i próbowania miejscowych przekąsek udałam się w kierunku Mercado Central, czyli na główny targ spożywczy, znajdujący się w zabytkowym budynku z 1872 r. Sprzedaje się tu głównie ryby i owoce morza, ale samo doświadczenie tego miejsca jest cenne. Tuż obok Mercado Central można zjeść obiad w jednej z licznych restauracji, znanych z zachowania tradycyjnych kreolskich przepisów.

W KOLORACH VALPARAÍSO

Usytuowane na wybrzeżu Oceanu Spokojnego, u podnóża Andów Valparaíso urzekło mnie bardziej niż stołeczne Santiago – to jednak oczywiście tylko moja subiektywna ocena. Miasto stanowi jedną wielką galerię sztuki na świeżym powietrzu. Poza wszechobecnymi muralami i bogatym życiem nocnym w stylu bohemy, to również miejsce niezwykle ważne pod względem historycznym i logistycznym. Ci, którzy od lokalnych barów wolą nutkę luksusu, powinni wybrać oddalony o ok. 20 min jazdy kurort Viña del Mar. Ja jednak zdecydowałam się na Valparaíso. Udałam się na wycieczkę typu *free walking tour*. To okazja do poznania nie tylko innych podróżników, lecz także wielu historycznych smaczków. Lokalni przewodnicy, którym płaci się jedynie w postaci napiwków, prawie codziennie pokazują miasto obcokrajowcom, uchylając rąbka jego interesujących dziejów. Razem z grupą, do której przyłączyłam się blisko portu, zwiedziłam

w ten sposób sporą część miasta i zrobiłam setki zdjęć kolorowym muralom. Najbardziej zapadły mi w pamięć schody pomalowane na wzór fortepianu (Escala Piano) i znajdująca się nieopodal nich zjeżdżalnia, z której śmiało korzystają dorośli, aby skrócić sobie drogę. Ciężko opisać Valparaíso – to jedno z tych miejsc, które trzeba poczuć, przejść się wśród wspaniałych przykładów sztuki

WYJĄTKOWA PRZYRODA, CZYLI 4,3 TYS. KM PIĘKNA NATURY

Chile, według *World Factbook* (CIA *World Factbook*), to najdłuższe państwo świata, które fascynuje swoją wyjątkową przyrodą. Podczas podróży z południa na północ kraju (ok. 4270 km) można doświadczyć każdej z pór roku, ciepła i chłodu, wspinaczki na górskie szczyty i sportów wodnych w oceanie.



▲ Gran Torre Costanera ma 62 piętra i 300 m wysokości, jest najwyższym drapaczem chmur w Ameryce Południowej



▲ Cerro Concepción, znana dzielnica turystyczna portowego Valparaíso, z mnóstwem murali, w tym Escala Piano

ulicznej i obudzić w sobie na chwilę pierwiastek artysty. Co ciekawe, w zabytkowej dzielnicy tego portowego miasta nie można spontanicznie stworzyć własnego graffiti czy muralu, bo została ona wpisana w 2003 r. na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. Nawet jej mieszkańcy muszą prosić o pozwolenie lokalne władze Valparaíso, aby np. przemalować fasady swoich domów.

Na południu znajduje się perła Patagonii, czyli Park Narodowy Torres del Paine (Parque Nacional Torres del Paine). Jeziora polodowcowe, lodowce i szczyty górskie, sięgające – jak na Kordyliery przystało – powyżej 2 tys. m n.p.m., z których można podziwiać najgłębsze odcienie błękitu, w połączeniu z dziewiczą fauną i florą zapierają dech w piersiach. Do wyprawy w ten

rejon, na obszar grupy górskiej Cordillera del Paine, warto dobrze się przygotować i wybrać najlepszą opcję organizacji, bo to jedno z tych miejsc, które zapada w pamięć na całe życie.

Na północy kraju czeka kolejny obszar, wyjątkowy w skali świata, jakim jest pustynia Atakama (Desierto de Atacama). To jedno z najbardziej suchych i nieprzyjaznych

się mianem *desierto florido*, czyli kwitnącej pustyni. Istną oazę stanowi tutaj kolonialne miasteczko San Pedro de Atacama, które jest turystycznym centrum regionu Antofagasta. Będąc w tym miejscu, warto skorzystać z oferty lokalnych agencji turystycznych zapraszających na sandboarding, czyli zjazd na specjalnie przygotowanej desce z piaszczystych wydym. Choć ten sport dostarcza

dzi Pichilemu, poza nim znane są Portofino, Arica czy Totoralillo. Początkującym zaleca się Las Terrazas i La Puntilla. Styl życia surferów nie opiera się wyłącznie na sporcie, dlatego takie miejsca są okazją nie tylko do szaleństw na falach Pacyfiku, lecz także do nawiązywania przyjaźni z ludźmi z różnych części świata.

Niewątpliwą atrakcją stanowi należąca do Chile, położona na Oceanie Spokojnym, ok. 3,7 tys. km od chilijskich wybrzeży w Ameryce Południowej, Wyspa Wielkanocna (Isla de Pascua, Rapa Nui), gdzie turyści mogą podziwiać olbrzymie posągi moai, wykonane z tufu wulkanicznego, których geneza wciąż jest tematem burzliwych debat archeologów i historyków. Największy ze znanych badaczom ukończonych posągów – *Paro* – mierzył ok. 11 m i ważył aż 80 t. Wyspę zamieszkuje jedynie mniej więcej 7750 mieszkańców, a administracyjnie należy ona do regionu Valparaíso.

JACY SĄ CHILIJCZYCY? STEREOTYPY. PRAWDY CZY MITY?

Chilijczycy to ciepłi i serdeczni ludzie, którzy pozwalają zagranicznym turystom czuć się w swoim kraju jak w domu. Naturalnie otwierają swoje serca. Wyjątkiem są tu wenezuelscy uchodźcy, ostatnimi laty bardzo liczni ze względu na skrajny kryzys gospodarczy w ich ojczyźnie, do których rodowici mieszkańcy Chile mają ambiwalentny stosunek. Chilijczycy nie do końca wpisują się w stereotyp temperamentnych, głośnych, przesadnie gestykulujących Latynosów. Większość z nich to biali (52 proc.) i Metysi (26 proc.), a ludność rdzenna jest nieliczna (ok. 11 proc. populacji). Chile stanowiło kierunek kilku fal migracji z Europy, co zapewne spowodowało, że usposobienie mieszkańców wydaje się nam wręcz bliskie i znajome.

Dla osób, które dopiero zaczynają swoją przygodę z nauką języka hiszpańskiego, zrozumienie chilijskiego akcentu będzie nie lada wyzwaniem. Uważa się go za najcięższy na kontynencie dla obcokrajowców. Chilijczycy mówią szybko i „zjadają” końcówki. Oczywiście trening czyni mistrza i po kilku dniach zapewne konwersacja z Chilijczykami będzie łatwiejsza, jednak na pewno nie polecam tego kierunku na kurs w szkole językowej czy ćwiczenie podstawowych umiejętności.

Gdy umawiamy się z mieszkańcami Chile, musimy pamiętać, żeby przyjąć co najmniej pół godziny później lub celowo umówić się ►



▲ Masyw Torres del Paine, złożony z trzech wież skalnych, należy do grupy górskiej Cordillera del Paine



▲ Cuevas de Anzota to grupa jaskiń położona na południe od Playa Corazones i 12 km od centrum miasta Arica

człowiekowi miejsc na naszym globie, dlatego tym bardziej szokują liczne, jakże ryzykowne i desperackie próby nielegalnej migracji do Chile właśnie przez Atakamę, podejmowane głównie przez Wenezuelczyków. Popękana, jałowa ziemia pustyni w okresie od września do listopada zmienia swoje oblicze. Niektóre jej fragmenty pokrywa cudowny dywan kwiatów, a fenomen ten określa

sporej dozy adrenaliny, ryzyko kontuzji jest względnie niewielkie. Jako kompletna amatorka spróbowałam go na Pustyni Pacyficznej (Desierto del Pacífico), okazjonalnie znanej jako pustynia Atakama-Sechura, w okolicy wspaniałej oazy Huacachina w Peru.

Chile poprzez swoje położenie stanowi prawdziwy raj dla surferów i kitesurferów. Za mekkę tych widowiskowych sportów ucho-

na wcześniejszą porę. Taką zasadę stosuje się nawet przy wydarzeniach publicznych i w sytuacjach zawodowych. Mimo iż tydzień pracy wynosi w tym kraju 45 godz. i jest jednym z najdłuższych na świecie, Chilijczycy wydają się zawsze znajdować czas na rozrywkę i spotkania z przyjaciółmi, także w tygodniu. Pełen grafik i tak pozostaje elastyczny, bo jak mówi popularne w Ameryce Łacińskiej przysłowie – na które powołałam się już w kilku wcześniejszych moich artykułach w magazynie *All Inclusive* – czas to prezent, który dajemy innym, a nie „czas to pieniądz”, jak u nas w Europie.

Stereotypy mają to do siebie, że są uogólnieniami, które nie raz otwierają pole do dyskusji. Jeśli ktoś z czytelników *All Inclusive* może potwierdzić je własnymi doświadczeniami lub im zaprzeczyć, zapraszam do zostawienia komentarza pod artykułem na stronie naszego magazynu (www.all-inclusive.com.pl).

POLSKIE AKCENTY

Ciekawostką jest fakt, że przeciętny chilijski odpowiednik Kowalskiego słyszał o uczo-
nym Ignacym Domeyce (1802–1889). Nasz rodak ma status bohatera narodowego w Chile. To jedna z kluczowych postaci chilijskiej nauki i przemysłu, twórca mapy geologicznej kraju, odkrywca pokładów węgla kamiennego i licznych złóż innych minerałów. Chilijczycy na słowo „Polska” mogą wspomnieć też papieża Jana Pawła II, ponieważ kraj w ogromniej części (ok. 88 proc. ludności) to chrześcijanie, z czego większość to zadeklarowani wyznawcy katolicyzmu. Polonia w Chile jest względnie niewielka i według oficjalnych danych liczy mniej więcej 3 tys. osób.

POCZUĆ KLIMAT CHILE PRZEZ KARTKI KSIĄŻEK

Niektórzy, w tym ja, przed podróżą do nowego miejsca lubią zbudować nastrój oczami wyobraźni, sięgając nie po typowe turystyczne przewodniki, ale po książki autorów z danego kraju. Historie stworzone przez wrażliwe umysły autorów rzucają nowe światło na nadchodzącą wyprawę. W wypadku Chile polecam sięgnąć po twórczość Isabel Allende czy też uhonorowanego w 1971 r. Nagrodą Nobla w dziedzinie literatury Pabla Nerudy (1904–1973). Ciekawostką jest stworzona przez angielskiego pisarza Daniela Defoe (ok. 1660–1731) postać rozbitek Robinsona Crusoe – jego pierwowzorem był szkocki żeglarz i korsarz Alexander Selkirk (1676–1721), który na



▲ *Pastel de jaiba (chupe de jaiba), czyli popularne na wybrzeżu „ciasto krabowe” lub „zapiekanka z kraba”*



▲ *Podstawą humitas jest kukurydziana masa zawinięta w kukurydziany liść i ugotowana w wodzie lub na parze*

początku XVIII stulecia przeżył cztery lata na wyspie Más a Tierra (obecnie Robinson Crusoe) niedaleko Chile.

CHILE NA TALERZU I Z PROCENTAMI

Czy kuchnia chilijska wypada imponująco w porównaniu z innymi krajami regionu? Niestety nie. Nie dlatego jednak, że jest nudna, ale przez silną konkurencję słynnej kuchni peruwiańskiej i wysoką reputację argentyńskiej wołowiny, które ściągają całą uwagę międzynarodowej społeczności. W tym południowoamerykańskim kraju nie stroni się od fast foodów, a popularne dania są kaloryczne, wysokotłuszczowe, słodkie, ale ubogie w wartości odżywcze i świeże produkty, jak owoce i warzywa. Wpływa to na niechlubny fakt, że – obok Meksyku i Argentyny – w Chile jest najwyższy poziom otyłości w Ameryce Łacińskiej. O kuchni chilijskiej nie mówi się wiele, dlatego większość obywateli zapytana o typową chilijską

potrawę będzie potrzebowała chwili, aby nie wypowiedzieć na głos pierwszego dania przychodzącego na myśl, czyli hot dogów. Nazywa się je tutaj *completo italiano* i serwuje z awokado oraz pomidorami. Moimi absolutnymi faworytami wśród chilijskich potraw są *pastel de choclo* i *pastel de jaiba* (*pastel de jaiva*). Pierwsze z nich to mięsne nadzienie zapieczone pod pierzynką z masy kukurydzianej (*choclo* z hiszp. kukurydza), tzw. tarta kukurydziana, a drugie to nadzienie z krabów i parmezanu, serwowane w podobny sposób. Z pewnością ważną jest temperatura dań – najlepiej smakują świeżo zapieczone, serwowane w gorącym, jeszcze parującym naczyniu. O wyrazistości „pasteli” decydują przyprawy, dlatego co kucharka, to inny pastel. Ze względu na długą linię brzegową w Chile jest dostatek ryb i owoców morza, co nie oznacza, że ich ceny są na miarę przeciętnego budżetu. Poza hot dogami wśród street foodu dużą popularnością cieszą się, jak zresztą w całej Amery-



▲ *Completo italiano* z awokado, pomidorami i majonezem



▲ *Empanadas* smaży się w oleju lub piecze na blasze

ce Południowej, *empanadas* (smażone, duże pierogi z różnymi farszami) i *humitas*, czyli masa ze świeżej kukurydzy z dodatkami, zawinięta w liście – jakże mogłoby być inaczej – kukurydzy. *Humitas* przypominają znane na całym kontynencie *tamales*, różnicą jest użycie masy ze świeżej kukurydzy zamiast mąki kukurydzianej.

Chilijczycy uwielbiają słodkości. Oparte są one na jednym wspólnym składniku, czyli masie kajmakowej. Bez względu na to, czy mowa o kruchych okrągłych ciasteczkach (*alfajores*), czy smażonych w głębokim tłuszczu rurkach (*churros*), francuskim smażonym cieście ułożonym warstwowo (*milhojas* – dosłownie tysiąc kartek) – wszystkie wypełnia *manjar*, czyli masa kajmakowa.

O ile temat chilijskich kulinariów nie wzbudza zbyt wielkich emocji, inaczej sprawa ma się z napitkami. Bez chwili zastanowienia przychodzą mi na myśl trzy słowa: wino, pisco i *terremoto*. W Chile nawet najtańsze szlachetne trunki mają względnie do-

brą jakość, ale chilijskie cabernet sauvignon i chardonnay stanowią już klasę samą w sobie. Narodowym wysokoprocentowym napitkiem jest destylowane z winogron brandy (tzw. winiak) o nazwie pisco. Peru i Chile od lat toczą spór o to, który kraj można uznać za ojczyznę tego napoju alkoholowego. Należy więc pamiętać, aby nigdy w towarzystwie Peruwiańczyka nie mówić, że pisco jest chilijskie, a Chilijczyka – że peruwiańskie. Po winach i wysokoprocentowych trunkach pora na koktajl. *Terremoto* oznacza dosłownie trzęsienie ziemi, to drink przygotowany z tradycyjnego białego wina pipeño, gorzkiego syropu, najczęściej grenadyny i... lodów ananasowych. Osobiście narodowy koktajl bardzo mi smakował, ale mogło to wynikać z faktu, że spróbowałam go pierwszy raz w barze w klimatycznym Valparaíso, przy akompaniamentie latynoskiej muzyki i w towarzystwie przemitych, nowo poznanych podróżników z Chile, Hiszpanii, Argentyny i Norwegii – dlatego przywołuje on pozytywne wspomnienia.

PRAKTYCZNIE

Lot z Polski do Chile wymaga co najmniej jednej przesiadki, zazwyczaj w Londynie, Paryżu, Amsterdamie lub Madrycie. Co jakiś czas linie lotnicze, raz lub dwa razy w roku, ogłaszają promocje cenowe na loty z europejskich miast. Nieraz mniej kosztowne połączenia można upolować z Berlina, liczenie jednak na zniżkę w dogodnym nam terminie jest opcją dla osób cierpliwych i mających dużo wolnego czasu.

Według zestawienia Numbeo, globalnej bazy danych na temat kosztów i jakości życia, edytowanej przez użytkowników niczym Wikipedia, w 2023 r. Chile było najdroższym, po Urugwaju i Panamie, krajem w regionie.

Taką samą informację znalazłam na platformie biznesowej Statista, uchodzącej za najlepszą na świecie do badań rynku i opinii konsumenckich. Na podstawie własnych doświadczeń uznałabym Chile za drugi, po Urugwaju, najdroższy kierunek podróży w krajach latynoamerykańskich i porównała tamtejsze ceny do kosztów życia w stolicach europejskich państw ze strefy euro.

W Santiago de Chile ma swoją placówkę Ambasada RP. Poza tym w kraju działają trzy konsulaty honorowe – w 250-tysięcznym mieście La Serena, w Punta Arenas w regionie Magallanes (Región de Magallanes y de la Antártica Chilena) i Concón w regionie Valparaíso. Chile dla Polski jest atrakcyjne do inwestowania, dlatego Polska Agencja Inwestycji i Handlu (PAIH) ma tam jedno ze swoich biur handlowych, a o działalności na chilijskiej ziemi spółki KGHM Polska Miedź styszeli nawet ci, którzy nigdy nie byli w Ameryce Południowej.

Chile to bez wątpienia wyjątkowy kraj. Rządko stanowi pierwszy wybór wśród miłośników Ameryki Łacińskiej, to kierunek dla koneserów doświadczeń. Chilijczycy lubią innowacje, poza urozmaicheniem geograficznym ich historia, zarówno ta bardziej odległa, jak i najnowsza z czasów dyktatury, jest bujna i świadczy o sile ich ducha, energii i odwadze. Przy tak licznych zaletach umyka myśl o tym, że to jeden z najbardziej aktywnych sejsmicznie rejonów naszej planety, położony w tzw. Pacyficznym Pierścieniu Ognia. Warto jednak podróżować, aby obrazy, zapachy, emocje i smaki Chile stały się naszym własnym, pięknym wspomnieniem na długie jak chilijskie wybrzeże lata, wymalowanym w pamięci niczym kolorowe murale w Valparaíso. ■

▼ Do produkcji pisco w Chile wykorzystuje się głównie winogrona pochodzące z różnych odmian muscatów



KOSTARYKA

– BLISKO RAJU

ROMAN WARSZEWSKI
www.warszewski.info

▼ Osiągająca 7 cm długości chwytlica kolorowa (chwytlica czerwonooka) prowadzi ściśle nadrzewny tryb życia

▼ Tukan tęczodzioby waży średnio 500 g i ma ok. 55 cm



© ISTOCKPHOTO.COM/ABDESIGN



© ISTOCKPHOTO.COM/ANDRIES ALVARADO

▲ Kostaryka to m.in. bujna zielen i rajskie plaże

▼ Ametyścik wspaniały (*Eugenes spectabilis*), Talamanca Hummingbird, piękny koliber żyjący w górach Kostaryki



© ISTOCKPHOTO.COM/ONDRIJ PROSEKIN



« „Costa Rica”, czyli hiszpańska nazwa tego kraju (co wiedzą chyba wszyscy), oznacza „Bogate Wybrzeże”. Jednocześnie Kostaryka określana jest też mianem Szwajcarii Ameryki Środkowej, a nawet całej Ameryki Łacińskiej. Obie nazwy kojarzą się z bogactwem oraz dostatkiem. I słusznie, bo ten środkowoamerykański kraj jest bardzo bogaty, a jego największy skarb stanowi niepowtarzalna, bujna przyroda. Taka, której nie ma nigdzie indziej na świecie. »

Kostaryka jest matecznikiem wielu endemicznych roślin, które można odnaleźć na tym wąskim pasku lądu między Oceanem Spokojnym a Morzem Karaibskim – mówi prof. dr hab. Dariusz Szlachetko z Wydziału Biologii Uniwersytetu Gdańskiego, którego spotykam w hotelu, gdzie zatrzymuję się w San José, stolicy kraju. Ten znany botanik i orchidolog jest najwybitniejszym polskim tropikalistą, czyli biologiem specjalizującym się w dziedzinie roślin tropikalnych.

Te rośliny akurat tu, można powiedzieć, mają szczęście. Bo Kostaryka jak żaden inny kraj dba o swój ekosystem i uznaje go za swoje niezbywalne dobro. Nigdzie indziej na tak niewielkiej powierzchni nie ma aż tylu parków narodowych. Jest tu ich 30, a każdy z nich jest zadbany i towarzyszy mu zawsze dobrze prowadzona i świetnie wyposażona w sprzęt i ludzi placówka badawcza. W Europie w dziedzinie ochrony przyrody możemy wiele nauczyć się od dalekiej Kostaryki. Właśnie dlatego tak chętnie tu przyjeżdżam. Także dlatego,

że – podobnie jak w Ekwadorze – jest tutaj bardzo wiele orchidei, ok. 1,5 tys. gatunków. A orchidee to ten obszar biologicznej wiedzy, którym na co dzień się zajmuję – kontynuuje prof. Szlachetko.

NIE MA ARMII, SĄ KWIATY

Orchidea stanowi też jeden z symboli Kostaryki, a dokładniej orchidea purpurowa, nosząca łacińską nazwę *Guarianthe skinneri* i znana tu jako *guaria morada*. Największymi jej matecznikami są obszary koło Las Pailas i Las Hornillas w Parku Narodowym Rincón

▼ Symbol Kostaryki – orchidea purpurowa (łacińska nazwa *Guarianthe skinneri*), znana tu jako *guaria morada*



© ISTOCKPHOTO.COM/ARNO LDO ROBERT

▼ Samiec kwezala herbowego uznawany jest powszechnie za jednego z najpiękniejszych ptaków na świecie



© ISTOCKPHOTO.COM/ONDREI PROSKIV



de la Vieja. Kostarykańczycy (czyli *Ticos*) nie bez kozery właśnie ten kwiat wybrali za symbol swojej ojczyzny. Wierzą, że przynosi on pieniądze oraz szczęście. I chyba rzeczywiście tak jest.

Kostaryka stanowi jeden z najspokojniejszych krajów Ameryki Łacińskiej. Nie ma on nawet regularnej armii, której funkcję pełni tutaj policja. Kraj jest niewielki – zajmuje powierzchnię 51 179 km². Jego szerokość liczy między 120 a 270 km, a długość – 380 km.

Takim państwem ze stosunkowo łagodnym klimatem dość łatwo rządzić – twierdzi prof. Szlachetko. Energię można spożytkować w ramach dążenia do realizacji pożytecznych celów. Można się skupić właśnie na ekologii, ochronie przyrody i – opierając się na tych dwóch elementach – na rozwoju turystyki. Ta w Kostaryce kwitnie. To kraj, który w coraz większym stopniu przyciąga ludzi z całego świata. Turystyka staje się coraz istotniejszym źródłem dochodu tego unikatowego zakątka. Gdy się tam przez dłuższy czas przebywa,

można odnieść wrażenie, że człowiek znalazł się w miejscu, skąd – pod względem klimatycznym i krajobrazowym – jest już naprawdę bardzo blisko do raju – podsumowuje znany polski botanik i orchidolog.

INNA OD INNYCH

Kostaryka jest świadoma tych atutów. Do tego kultywuje swoją demokrację. Mimo iż leży w Ameryce Środkowej, nie ma tu tradycji *golpismo*, czyli wojskowych zamachów stanów. Wprost przeciwnie. Barwy kostarykańskiej flagi nawiązują do tradycji napoleońskich i flagi francuskiej. Składa się ona z pięciu poziomych pasów. Są to: niebieski (symbolizujący niebo), następnie biały (czystość), czerwony pośrodku (krew przelana w walce o wolność i demokrację), potem znów biały (sprawiedliwość) i ponownie niebieski (dwa oceany). Pas czerwony, na którym znajduje się otoczony białym kołem herb kraju, ma podwójną grubość. Bije po oczach i dominuje nad całością.

Te żywe kolory odnajdujemy w upierzeniu kwezala herbowego, quetzala – królewskiego (bo tak pięknego!) ptaka, który stanowi także jeden z symboli Kostaryki. Kiedyś był to święty ptak Majów i Azteków, a jego ozdobne pióra zdobyły nakrycia głów i tuniki lokalnych władców. Szczęśliwie przetrwał on do dziś i zamieszkuje tutejsze lasy. Stanowi wielką dumę kraju, bo powszechnie (nie tylko w Kostaryce) uznawany jest za jednego z najpiękniejszych ptaków świata. Miejscowi stwarzają odpowiednie warunki, żeby można go bez większych kłopotów obserwować, np. w Parku Narodowym Monteverde. Zdecydowanie warto się tam udać. Na jego terenie zbudowano liczne platformy oraz pomosty, którymi – na wysokości koron drzew – można się zbliżyć do tych ptaków i sycić się ich widokiem. Wielu, którzy dotrą do Monteverde, te niezwykle chwile uznaje potem za najpiękniejsze momenty pobytu w Kostaryce.

SYMBOLE DO... WSPINANIA

Inny ważny symbol i wyróżnik kraju stanowią wulkany. Jest ich tutaj w sumie aż ponad 120 (niektóre źródła mówią nawet o 290!). W większości tworzą je bardzo regularne stożki, jak z podręcznika geologii i wulkanologii. Jedynie pięć z nich uchodzi za aktywne – Turrialba (3340 m n.p.m.), Poás (2708 m n.p.m.), Irazú (3432 m n.p.m.), Arenal (1670 m n.p.m.) i Rincón de la Vieja (1916 m n.p.m.). Ku uciesze turystów towarzyszą im fumarole, sadzawki błota, którym (a jakże!) można się obkładać, a także gejzery i gorące siarkowe źródła. Trzy z nich są najbardziej znane i – jeśli to tylko możliwe – powinny znaleźć się na szlaku wędrujących po Kostaryce.

Pierwszy z nich to Arenal – najmłodszy i najaktywniejszy z kostarykańskich wulkanów, znajdujący się nad brzegiem jeziora o tej samej nazwie. Od lipca 1968 r. obserwuje się jego stałą niewielką aktywność wulkaniczną (ostatni większy wybuch miał miejsce w październiku 2010 r.). W związku z tym wejście na niego jest niemożliwe. Ale z pewnej odległości można obserwować przejawy aktywności tego wulkanu, np. widoczne z daleka potoki rozżarzonej lawy, szczególnie widowiskowe nocą. Chętni, chcący doświadczyć tych niewątpliwych atrakcji, mogą zatrzymać się w 20-tysięcznym miasteczku La Fortuna. Właściciele tutejszych niewielkich hoteli czekają na ciekawskich z całego świata. Mimo niewralgicznego potożenia La Fortuny ceny – jak na Kostarykę – są tu dość umiarkowane.

▼ Turysta spacerujący po wiszącym moście na terenie prywatnego obszaru chronionego Monteverde



© ISTOCKPHOTO.COM/MIROSLAV_1



▲ Najwyższy wulkan Kostaryki – Irazú (3432 m n.p.m.) – góruje nad miastem Cartago, dawną stolicą kraju

Drugi znany wulkan to Irazú. Nie jest aż tak charakterystyczny i regularny w kształcie jak Arenal, ale za to najwyższy w Kostaryce. Stynie przede wszystkim z tego, że na dnie jego krateru znajduje się seledynowe jezioro. Swoją aktywność przejawiał dość dawno temu, bo w latach 60. XX w. Najtragiczniejszy w skutkach był jednak wybuch w 1723 r. Ucierpiąco wtedy bardzo mocno największe miasto regionu – Cartago. Irazú, inaczej niż Arenal, jest łatwo dostępny. Można dojechać do niego szosą, i to prawie do krawędzi krateru. To wycieczka ze wszechmiar godna polecenia.

Trzecim wulkanem jest Poás. Ma on ogromny krater o szerokości ok. 0,3 km i głębokości 30 m, a na jego dnie również znajduje się jezioro, a właściwie dwa – Laguna

Caliente (na północy) i Laguna Botos (na południu). Zdecydowanie warto odwiedzić to miejsce.

TYLKO ROŚLIN ŻAL

Bujność tutejszej selwy wynika właśnie z wulkanicznego podłoża – kontynuuje prof. Szlachetko. Wulkaniczne gleby, jak wiadomo, są nadzwyczaj żyzne. Poza tym górskie tereny sprzyjają powstawaniu różnych pięter ekologicznych. Dlatego bioróżnorodność kostarykańskiej flory nie ma praktycznie równych sobie na świecie. To ważne. To bardzo cieszy, bo w związku z proekologicznym podejściem tutejszego rządu do biosfery istnieje szansa, że rośliny, które wyginą w innych częściach Ameryki Łacińskiej, tu się zachowają i pewnego dnia ponownie zostaną odnalezione.

Chodzi nie tylko o kwestie czysto poznawcze (co może podniecać co najwyżej grupkę zapaleńców), ale także względy w zupełności egoistyczne. Bo jak wskazuje wiele badań, bardzo wiele roślin, które giną, może mieć trudne do przecenienia znaczenie praktyczne. Dewastacja środowiska naturalnego na świecie postępuje tak szybko, że według różnych szacunków co godzinę bezpowrotnie znika z powierzchni naszej planety kilka nieopisanych gatunków roślin. Rośliny giną szybciej, niż jesteśmy w stanie poznać – nie mówiąc już o ich opisanu czy zbadaniu! A przecież wiele z nich to potencjalne „plantas medicinales” – rośliny lecznicze. Takie, wśród których mogą znajdować się różne bezcenne gatunki. Szacuje się, że właśnie w Kostaryce aż ok. 15 proc. gatunków roślin może mieć w przyszłości znaczenie w dziedzinie leczenia nowotworów! Tym bardziej winniśmy wspierać wysiłki miejscowych władz w dziedzinie ochrony naturalnego ekosystemu i... być im wdzięczni! – stwierdza najwybitniejszy polski tropikalista.

SAN JOSÉ – STOLICA

My tu gadu-gadu, a czas ruszyć w plener! Za progiem czeka tętniące życiem miasto, więc adelante, czyli „naprzód”! Serce San José stanowi Plaza de la Cultura. To tutaj krzyżują się wszystkie stołeczne szlaki, to także ulubione miejsce spotkań – miejscowej bohemy, ale też przeciętnych Ticos, Kostarykańczyków. Najważniejsze miejsce zajmuje Teatr Narodowy – Teatro Nacional (z końca XIX stulecia), który uważa się za najpiękniejszy

▼ Teatr Narodowy – Teatro Nacional w dystrykcie Catedral w San José – jego budowę ukończono w 1897 r.





© ISTOCKPHOTO.COM/INGUS KRUKUTIS

i najbardziej okazały budynek w mieście, a nawet w całej Kostaryce, jak tu i ówdzie daje się słyszeć. To gmach, który powinien pachnieć kawą, bo jego budowę sfinansowano właśnie ze sprzedaży jej ziaren, po dziś dzień jednego z najważniejszych towarów eksportowych kraju. Miejscowi plantatorzy, doprowadzeni do szewskiej pasji faktem, że znana na całym świecie gwiazda opery, włoska śpiewaczka sopranowa Adelina Patti (1843–1919) nie włączyła do trasy swojego tournée San José (bo nie było tam żadnej nadającej się do śpiewu sali), dobrowolnie się opodatkowali i zbudowali teatr, który obecnie porównywany jest do słynnego Teatro Colón, stanowiącego chlubę argentyńskiego Buenos Aires.

Zaraz obok znajduje się Muzeum Prekolumbijskiego Złota – Museo del Oro Precolombino, w którym zgromadzono ponad 3,5 tys. prekolumbijskich artefaktów. To placówka równie ważna jak Muzeum Złota w Limie w Peru czy kolumbijskie Muzeum Złota w Bogocie. Kto przyjedzie do San José, nie może pominąć tego miejsca. Przy wyjściu z muzeum zlokalizowany jest dobrze pracujący punkt informacji turystycznej. Jego obsługa świetnie włada językiem angielskim. Można się tu dowiedzieć, co w danym momencie ważnego i ciekawego dzieje się w 400-tysięcznej kostarykańskiej stolicy.

Dalej trafiamy do Parque Central – Centralnego Parku, gdzie wznosi się interesujący pawilon z lat 40. XX w. naśladujący styl Antoniego Gaudiego (1852–1926) – tym

▲ San José zostało po raz pierwszy stolicą kraju w maju 1822 r. – wcześniej było nią pobliskie Cartago

ciekawszy, że ufundowany przez Anastasia Somozę (1896–1956), niegdyś krwawego dyktatora Nikaragui. Całkiem inny nastrój odnajdujemy w usytuowanej nieopodal Katedrze Metropolitalnej, czyli Catedral Metropolitana, w której wnętrzu znajdują się bezcenne elementy konstrukcyjne wykonane z drewna. Jeszcze dalej mieści się utworzony w 1880 r. bazar – Mercado Central. Niektórzy uważają, że jest on bardziej interesujący niż wszystkie muzea i stołeczne zabytki razem wzięte. Działa tutaj ponad 200 sklepów, w których można znaleźć dosłownie wszystko, co Kostaryka ma do zaoferowania: przede wszystkim co najmniej 20 różnych gatunków kawy. Nie ma się co dziwić. Znaleźliśmy się przecież w jednej z ojczyzn kawy! Aby zachęcić do jej zakupu,

w wielu miejscach zaparza się małą czarną. Kawowy aromat jest wszechobecny, unosi i uskrzydla. Wystarczy głęboko oddychać. Już nie trzeba pić.

Ważne jest jeszcze Muzeum Jadeitu – Museo del Jade. To chyba jedyna taka placówka na świecie. Jadeit dla Majów i Azteków stanowił niezwykle ważny kamień ozdobny. Dlaczego? Bo był zielony. A zieleń, jak wiadomo, symbolizuje życie i odrodzenie. Z jadeitu w czasach prekolumbijskich wykonywano więc maski pośmiertne, które nakładano na twarze zmarłych wodzów i władców. Miało to gwarantować ich rychły powrót do świata żywych. Museo del Jade szczyci się największą kolekcją prekolumbijskiego jadeitu na kontynencie amerykańskim.

▼ Oryginalne Muzeum Jadeitu (Museo del Jade) zainaugurowało swoją działalność w październiku 1977 r.



© MUSEO DEL JADE GRUPO PONS.COM

PARKI NARODOWE

To chyba najważniejsze miejsca, które ma do zaoferowania turystom stołeczne San José. Reszta tego, co w Kostaryce atrakcyjne, mieści się na obszarze 30 tutejszych parków narodowych. To najbardziej „uparkowany” kraj na świecie. Znajdujące się pod ochroną tereny zielone (i morskie) zajmują aż ponad 25 proc. powierzchni kraju. Tak, zgadza się, co czwarty km² jest tu czymś w rodzaju rezerwatu.

Jeden z najbardziej znanych chronionych obszarów przyrody – Park Narodowy Santa Rosa – leży na półwyspie Santa Elena w północno-zachodniej części kraju (w prowincji Guanacaste). Ma on dwa oblicza. Pierwsze to sucha selwa, w której można spotkać m.in. tapiry, aguti, jelenie, pekariewce i iguany, a drugie to rajskie plaże ze wspaniałą turkusową wodą, prawie białym piaskiem, idealnymi do surfingu falami i miejscami wylęgów żółwi. Cóż więcej można chcieć?! Do tego istnieje możliwość wynajęcia kajaku, bo warunki do uprawiania tego sportu są tu wręcz wymarzone. Park Narodowy Santa Rosa stanowi też doskonałe miejsce dla miłośników snorkelingu. Pod powierzchnią krystalicznie czystej wody mogą oni obserwować i ściągać kolorowe ryby. Co więcej potrzeba, żeby być szczęśliwym? Moja rada: zamieszkaj tutaj na kilka dni w jednej z *cabañas*, czyli chacie na palach krytej liśćmi palmy, i pław się w tej rozkoszy, w tych rajszych krajobrazach. A jakby tego wszystkiego było mało, ta cała wspaniałość podszyta jest jeszcze kontekstem historycznym. W marcu 1856 r. właśnie tu jeden z kostarykańskich bohaterów narodowych, generał José Joaquín Mora Porras (1818–1860), stając na czele mniej więcej 600–1000 ochotników z lokalnego pospolitego ruszenia, pobił amerykańskie wojska dowodzone przez Williama Walkera (1824–1860), który miał zamiar podporządkować sobie Kostarykę. Nic z tego nie wyszło.

ŚLIZG MIĘDZY DRZEWAMI

Jedną z niezapomnianych atrakcji dostępnych w tym parku jest *canopy tour* – zjeżdżanie po linie w uprzęży pośród drzew na wysokości 25–40 m, wszak plaża sąsiaduje tutaj z selwą. W czasie takiego zjazdu można obserwować życie w wilgotnym lesie równikowym, np. wiszącego na gałęzi leniwca albo podrywającego się do lotu tukana (to jeszcze jeden symbol Kostaryki). Będąc w tym kraju, nie wolno nie zasmakować tej atrakcji. Wszak Kostaryka to dziewicza natu-

ra, a w czasie takiego „przelotu” czy „ślizgu” pośród drzew chyba najbardziej można zbliżyć się do przyrody.

Zapinają cię w uprzęż, a ty musisz podpisać oświadczenie, że jeśli coś się stanie, to jesteś świadom, że nie ma co liczyć na jakąkolwiek pomoc medyczną (do szpitala daleko). Mało tego, jeszcze za to wszystko musisz zapłacić! Czyż to nie szaleństwo?! W kasku na głowie i z grubą ochronną skórzaną rękawicą na prawej dłoni, którą mam regulować prędkość zjazdu, zostaję pouczony, jak mam postępować, żeby nie zrobić sobie krzywdy.

Za chwilę jestem już na podniebnej platformie pośród koron drzew – to stąd zaraz ma się rozpocząć lot. Sam nie wiem, czy się boję, czy zabrnąłem już za daleko i teraz wszystko staje mi się obojętne. Wreszcie startuję... Lecę, a właściwie sunę coraz szybciej po linie. Pierwszy lot nie jest wcale taki zły, choć głównie koncentruję się na poruszaniu do przodu. Przez to nie mogę rozglądać się na boki i bardzo mało widzę. Przy trzecim zjeździe zaczynam rozumieć, że taki lot to ogromna frajda, a przy jeszcze następnym zaczynam rozglądać się na boki. I dopiero teraz czuję smak takiego zjazdu! To rzecz naprawdę fantastyczna! Za każdym razem jest coraz lepiej! Ostatni zjazd odbywam nad krystalicznie czystym strumieniem i z wysokości mogę dostrzec nawet ryby. Czuję się naprawdę szczęśliwy! Cieszę się, że nie stchórzyłem! I już wiem, że nazajutrz wszystko to będę chciał powtórzyć... Koniecznie!

JAMAJKA W KOSTARYCE

Teraz kolej na drugi z najstojniejszych kostarykańskich parków narodowych – Tortuguero. Jego nazwa pochodzi oczywiście od hiszpańskiego słowa *tortuga*, czyli „żółw”, bo ten najdzikszy zakątek kraju, leżący po stronie Morza Karaibskiego, niedaleko granicy z Nikaraguą, stanowi miejsce lęgowe żółwi zielonych i skórzastych. Mam oczywiście wielką nadzieję, że je zobaczę.

Do Parku Narodowego Tortuguero można dotrzeć tylko drogą wodną, ponieważ od wschodu jest morze, a od strony lądu rozpościera się bagnista selwa, poprzecinana wstęgami rzecznych kanałów. Mam szczęście, bo do celu doływam niewielką indiańską pirogą, a nie hałaśliwą motorówką, co samo w sobie stanowi rzecz dość niezwykłą, bo w Kostaryce praktycznie nie ma Indian – dominują biali i Metysi. Na miejscu czekają mnie dalsze antropologiczne zaskoczenia. Otóż wi-

dać. Jakbym nagle znalazł się na Jamajce! Po chwili okazuje się, że skojarzenie jest jak najbardziej uzasadnione. Tutejsi mieszkańcy w większości przybyli właśnie z tej karaibskiej wyspy i zamiast znanym mi hiszpańskim, posługują się kreolskim językiem patois (patwa), którego nie znam. Będzie trzeba zatem komunikować się z nimi na migi...

Panuje tutaj atmosfera niczym wśród gwatemalskich Garifuna („Czarnych Kari-bów”) z okolic miasta Livingston. Z chat, *cabañas* dochodzą dźwięki muzyki reggae i wszędzie unoszą się kuszące opary gańdź (marihuany). W knajpkach można raczyć się do woli owocami morza i świeżymi rybami oraz aromatycznymi warzywami przyrządzanymi na parze. Nie powiecie przecież, że czegoś takiego nie lubicie? Czy nie po to właśnie wybieracie się w te strony?

Nie ma tylko zupy z żółwia. Tu jej być nie może. Żółwie stanowią co najwyżej maskotkę. Wszyscy są do nich przyjaźnie nastawieni. Najwięcej pojawia się ich tutaj między marcem a wrześniem, mam więc szczęście, że wpasowałem się w ten okres. Jest lipiec, a zatem pełnia żółwiowego sezonu. Istnieje duża szansa, że je zobaczę.

NA SPOTKANIE NIEWIDOMYM MALEŃSTWOM

Wieczorem idę z przewodnikiem na plażę. Jest nów, ciemno – to podobno najlepsza pora, żeby zobaczyć malutkie żółwie zielone. Kładziemy się cicho na piasku i czekamy. Wypatrujemy je bez końca... Nasz wzrok musi przyzwyczaić się do spowijającej nas czerni. Gdy to już następuje, zaczynamy rozróżniać szczegóły tego, co jest dookoła. I... są, widzimy je! A jakże! Pojawili się wśród kamieni, poza strefą piasku – musiały się właśnie wykluć. I teraz toczą się przed siebie... Maszerują, idą, biegną, choć jeszcze nie mają oczu i nic nie widzą! Ciągnięte nieomylnym instynktem, po linii możliwie najprostszej, poruszają się w kierunku wody, morza. Podziwiamy dziesiątki, setki albo nawet tysiące maleńkich żółwi zielonych (hiszp. *tortuga verde*).

Nagle w tej ciemności ożywa cała plaża. Rusza się i posuwa do przodu... Natura jest przewidująca i mądra. Malutkie żółwie w nocy nie mają wrogów. W ciągu dnia nieuchronnie atakowałyby je ptaki. Teraz nikt, oczywiście oprócz nas, ich nie widzi. Są zatem bezpieczne. Nic im nie grozi aż do samej linii wody. Tam mogą je zaraz dopaść ryby, może nawet rekiny... Na szczęście już tego nie widzimy. Umiejętnie przestania to kurtyna ciemności. Pozostajemy więc ▶



© ISTOCKPHOTO.COM/DAMOCEAN

▲ Leniwce są roślinożercami, uwielbiają świeże liście



© ISTOCKPHOTO.COM/ARTUSH

▲ Legwan zielony znany jest ze spokojnego usposobienia

▼ Park Narodowy Santa Rosa w prowincji Guanacaste



© ISTOCKPHOTO.COM/ALEXEYS

▼ Ara żółtoskrzydła (ara czerwona) i ara ararauna

▼ Jedną z niezapomnianych atrakcji jest *canopy tour* – zjeżdżanie po linie w uprząży pośród drzew



© ISTOCKPHOTO.COM/DIMODLINO1



© ISTOCKPHOTO.COM/PERO CATION IMAGE



© ISTOCKPHOTO.COM/JARNOGZ

▲ Park Narodowy Tortuguero powstał dla ochrony żółwi



© ISTOCKPHOTO.COM/MARIA DITTEL

▲ Gniazdo żółwi morskich (*tortugas marinas*) na plaży

z fałszywym przeświadczeniem, że w wodzie nic złego nie może im się przytrafić. Ale to nieprawda! Statystyki są niestety nieubłagane. Do dorosłości dotrwa co najwyżej co dziesięć tysięcy osobnik. Dlatego na plaży jest ich teraz takie mrowie, a jedna żółwia samica może złożyć nawet sto jaj! Patrzymy dalej, bo musimy się tym niezwykłym widowiskiem nasycić. Pewnie już nigdy nic tak poruszającego (się) nie zobaczymy!

W STRUGACH DESZCZU

Następnego dnia potwierdza się, że to teren, gdzie może zdarzyć się praktycznie wszystko. Wczoraj świeciło słońce i noc była pogodna, a od rana – mimo (teoretycznie) pory suchej w Kostaryce (która zresztą nie występuje w Parku Narodowym Tortuguero) – leje jak z cebra. Nie na darmo miejsce to nazywane jest także w przewodnikach Amazonią w wersji mini. Średnie roczne opady dochodzą tu do 6 tys. mm. To jeden z najbardziej deszczowych rejonów kraju. Aby tyle wody mogło się zebrać, padać musi de facto niemal przez cały rok!

Dlatego też nasza już wcześniej zaplanowana kilkugodzinna wyprawa w głąb selwy musiała odbyć się w strugach rzęsistego deszczu. W ruch poszły kalosze, peleryny, kaptury. Wśród dudniących odgłosów spadającej na nas wody słyszeliśmy nawoływania wyjców, nieustanne granie cykad i pomruki jadowitych żab (na grzbiecie mają



▲ Widok z lotu ptaka na sielską wioskę Tortuguero

▼ Wyprawa w głąb selwy w strugach rzęsistego deszczu



© ISTOCKPHOTO.COM/OWIEDL

▼ Prekolumbijskie osady wodzowskie ludu Diquís z kamiennymi kulami – delta rzeki Diquís na południu kraju



© ISTOCKPHOTO.COM/WIRESTOCK



© ISTOCKPHOTO.COM/INICUS ORUKUTIS

gruczoły z trucizną, którą kiedyś tubylcy wykorzystywali do zatruwania strzał). Ale warto było dać się tak zmoczyć i zaryzykować zapalenie oskrzeli czy płuc. Przeżyłem niezapomniane chwile – podobne do tych, kiedy to ciężkim gumowym pontonem wpły-

wałem w Brazylii (albo Argentynie, bo kto to dokładnie rozgraniczy) pod wodospady Iguazú (port. Iguazu).

KULISTA PUSTKA

Zaraz potem z Parku Narodowego Tortuguero wyruszam na południe – na pogranicze Kostaryki z Panamą. Czasu miałem coraz mniej, ale chciałem zobaczyć jeszcze jedną ważną rzecz. Od wielu lat słyszałem, że właśnie w tej okolicy można natknąć się na tajemnicze kamienne kule, które nie wiadomo, czym właściwie są i skąd się tu wzięły. Czy to naturalne twory? A może przedziwne wytwór ludzkich rąk?

Za tym, że to twory natury, przemawia ich liczba. Jest ich bardzo wiele – całe zatrzęsienie. A komu chciałoby się bez końca tworzyć tak regularne i pozbawione artystycznego polotu kształty? Z kolei to, że kule stanowią wytwór ludzi, sugeruje ich rozmiar – niemal taki sam, jak słynnych kamiennych głów Olmeków z meksykańskiego stanu Tabasco. Czy kule były zatem półproduktem, z którego owe głowy rzeźbiono? A może stanowiły ich pierwowzór – coś, co zainspirowało Olmeków do tworzenia kamiennych trójwymiarowych podobizn? Ale jeśli tak by było, kostarykańskie kule musiałyby być niezwykle stare, bo – jak wiadomo – Olmekowie w Ameryce Środkowej byli protoplastami wszystkich i początkiem wszystkiego. To czyniło całą sprawę jeszcze bardziej intrygującą, a wniosek był tylko jeden: muszę te kule zobaczyć.

I udało mi się to. Ujrzałem je na Isla del Caño, niewielkiej zalesionej wyspie oddalonej o ok. 20 km na zachód od półwyspu Osa. Nie było ich wiele – tam akurat tylko dwie. Ale obie bardzo gładkie i o średnicy większej niż wzrost człowieka. Były naprawdę imponujące. Miałem na czym zawiesić oko. I można było się przy nich dobrze skupić.

I co z tego wynika? Nic. Nadal nic nie wiem. Kule będące niczym gigantyczne bile leżały przede mną i ważyły tyle, że nie można było ich nawet poruszyć o centymetr. Kto je tu przytoczył? W jaki sposób to zrobił? Albo jaka naturalna (może wulkaniczna?) siła je wyprodukowała?

Widok był pyszny i tym wspanialszy, że stanowił realizację zamysłu, aby przyrzec się owym słynnym kamiennym kulom z bliska. Ale cóż z tego? Przybyłem, zobaczyłem i nadal byłem tak samo bezradny jak poprzednio.

To piękne uczucie. Niczym doświadczenie pustki. Wszystkim je polecam. To jeszcze jeden powód, żeby w te pędy pognać na drugą półkulę, do rajskiej Kostaryki. ■

DUMA KRAJU

► Jest nią Óscar Arias Sánchez, który stał się symbolem demokratycznych tradycji Kostaryki. Ten prawnik, polityk i ekonomista urodził się we wrześniu 1940 r. w San José. Dwukrotnie pełnił funkcję prezydenta kraju (w latach 1986–1990 i 2006–2010). W 1987 r. otrzymał Pokojową Nagrodę Nobla za opracowanie pokojowego planu dla Ameryki Środkowej, zwanego „planem Ariasa”. Podpisał go pięć krajów regionu: Kostaryka, Salwador, Honduras, Nikaragua i Gwatemala. Dzięki tej inicjatywie udało się zażegnać wiele konfliktów, które nękały Amerykę Środkową, a nade wszystko krwawą wojnę domową w Gwatemali.

CO PRZYWIEŹĆ Z KOSTARYKI?

► Oczywiście opaleniznę i niezapomniane przyrodnicze wspomnienia. A z rzeczy bardziej namacalnych, np. *carretas*, ich miniaturowe. Kiedyś były to drewniane kolorowe i dwukółkowe wozy powszechnie używane do przewozu kawy. Dziś spotyka się ich coraz mniej, bo wypiera je bardziej zmechanizowany sprzęt. Za to masowo zaczęto produkować miniaturowe pojazdy, tak samo kolorowe jak ich pierwowzory. Małe *carretas* szybko stały się jeszcze jednym symbolem Kostaryki. Są obecnie bardzo chętnie kupowane przez turystów jako pamiątki z tego środkowoamerykańskiego kraju.



KIRIBATI CLUB

Prawdziwe Podróże

POZNAJ RAJSKĄ
KOSTARYKĘ
I ZASMAKUJ ŻYCIA
W STYLU
Pura Vida!

- ★ małe grupy
- ★ doświadczeni piloci
- ★ świadoma turystyka
- ★ +20 lat doświadczenia
- ★ autorskie programy prawdziwych pasjonatów

Zeskanuj kod i poznaj program wyprawy



www.kiribaticlub.pl

✉ info@kiribaticlub.pl

☎ +48 513 051 310

DIABLICA DOMINIKANA

MARCIN WESOŁY
www.instagram.com/caribeya

« Nie pamiętam, kiedy zakochałem się w tym kraju na dobre i kiedy zacząłem zostawiać w nim coraz więcej duszy. Podróżnicze szaleństwo gnało mnie do niego jednak bezustannie, czemu zresztą poddawałem się jak omamiony. Nawet nie wiem, czy to była miłość od pierwszego wejrzenia, jakieś nazbyt infantylne romantyczno-literackie zauroczenie czy też uderzenie pioruna namiętności, fascynacji, wręcz rozognionej chuci, bo przecież i taka nagłość nie obca w wojażach. Mogę jedynie podejrzewać, że to uczucie narastało i chyba gruntowało się z każdym kolejnym pobytem. Kiedy tylko wyrывałem się z europejskiej zimnicy, szarżyzny, nijakości, przelatywałem nad światem w odległości 8,5 tys. km i lądowałem w Santo Domingo, Punta Cana czy Puerto Plata, to emocje od razu chwytaly właściwy rytm oraz dostrajały się do ożywionego obrazu tropikalnego raj. I to coraz silniej i – nie da się ukryć – coraz łatwiej, aż do momentu, w którym mogłem wreszcie spontanicznie wyrzucić z siebie zaraz po wyjściu z lotniska, śmiejąc się do tych niesfornych, rozcapierzonych oceaniczną bryzą palm kokosowych: „To jest moje miejsce, ‘amigos!’”. »



▲ Dominikana słynie z pocztówkowych widoków, tropikalnej roślinności, lazurowego morza i wspaniałych plaż

© ISTOCKPHOTO.COM/VAL08451

Jak dotąd nie zamieszkałem w Dominikanie jak wielu innych naszych rodaków, których z każdym rokiem przybywa na wyspie. Różne skrywają motywacje i cele, mniej lub bardziej fantazyjne pomysły na życie. Cokolwiek tam robią, czymkolwiek się zajmują, łączy ich jedno: diabliska Dominikana owinęła ich sobie wokół palca. Czego raczej nie żałują. Z kolei ja nie odpowiem, dlaczego nie kupiłem biletu w jedną stronę i nie wyszukałem tam nowego domu. Być może inne skrawki świata wydawały mi się równie piękne, barwne, pociągające... Albo wciąż młodość i tułaczy apetyt kontestowały stabilizację, choćby w takich wyśnionych okolicznościach przyrody. Może zabrakło mi konsekwencji... Któż to wie? Ale do Dominikany wracam jak na głódzie. Zawsze stęskniony i spragniony. Z tą samą naiwnością człowieka zadurzonego, któremu wydaje się, że ona, Dominikana, wyczekuje go tak samo, jak on jej. Dotąd odwiedziłem ją aż 10 razy.

Na początku nie wiedziałem o tym kraju kompletnie nic. Poza tym, że znajomy ojca polecał tam i wrócił zauroczony. Zapłacił za wycieczkę w biurze podróży i potem w hotelu miał wszystko *all inclusive*, czyli... „za darmo”. Tak to złudnie zapamiętałem. Zawsze mi się wydawało, że rewiry latyno-karaibskie zacznę poznawać od Kuby. O niej słyszałem najwięcej. Z czasem wydała mi się wręcz synonimem tropiku. Palmy królewskie, muzyka dudniąca z okien w Starej Hawanie (La Habana Vieja), pokój z maszyną do pisania i wiatrakiem na suficie, mrożone daiquiri na podwójnym rumie (tzw. *papá doble*) czy błękitne marliny, wyskakujące ponad fale oceanu... Za dużo nazywałem się Ernesta Hemingwaya (1899–1961), jak i o nim samym, aby nie pragnąć tam jechać. I później faktycznie dotarłem na Kubę. Ale nie wtedy, gdy Dominikana sprytem zarzuciła na mnie sieć. Bo tak jak i w życiu, tak i w podróżach przypadek decyduje o zmianie biegu wydarzeń...

DOMINIKANA W INSPIRUJĄCEJ LEKTURZE

Wojażę uwielbiam inicjować w książkowych czy filmowych prologach-inspiracjach. Lubię wiedzieć, gdzie będę i choć trochę poczuć tło nadchodzącej przygody. Chcę mieć o czym myśleć i co przeżywać na zapas. I w tym pomagają mi lektury. Kiedy ktoś mnie pyta, jak zaznajomić się z Dominikaną przed wyjazdem, jak rozsmakować się w jej klimacie, to po przekornym poleceniu własnego prze-

wodnika (*Dominikana*, Wydawnictwo Pascal, 2014/2018) i moich artykułów na łamach magazynu *All Inclusive*, rekomenduję dla pogłębienia tematu dwie powieści. One rozbudziły mnie na ten kraj, poczęstowały wizją tropiku Karaibów i zarazem ukazały tamtejsze skrajności w społecznym i historyczno-politycznym kontekście.

Pierwsza z nich to *Ciudad Trujillo*. Znalazłem ją jako młodziak na półce bibliotecznej mojego ojca. Wtedy zaintrygował mnie tylko tytuł, choć niewiele tłumaczył. Brzmiał niemal jak „abrakadabra”. Dopiero po latach przeczytałem powieść świadomie, z wypiekami na twarzy. To genialnie skrojo-

ny thriller polityczny o Dominikanie za czasów ponurej dyktatury Rafaela Leonidasa Trujillo (1891–1961). Napisał to Polak Andrzej Wydrzyński (1921–1992) na początku lat 60. XX w. Powieść razi napięciem. Jest fachowo udokumentowana i świetnie napisana. Niesamowicie wciąga. Wciąż czyta się ją znakomicie.

Druga to *Święto Kozła* Peruwianczyka noblisty (z 2010 r.) Maria Vargas Llosy, który opisał schyłek krwawych rządów wspomnianego wcześniej Rafaela Leonidasa Trujillo, tytułowego „Kozła”. Tyran tłumił każdą opozycję w kraju, kontrolował wszelkie aspekty życia jego mieszkańców. Do tego był

▼ W Republice Dominikańskiej będą nas otaczać tropikalne owoce, jak np. papaja, banany, mango czy awokado



▲ Dzielnica kolonialna w Santo Domingo wpisana w 1990 r. na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO



© ISTOCKPHOTO.COM/ANTONYA

maniakiem seksualnym (stąd przydomek). 30 maja 1961 r. w drodze z Ciudad Trujillo (obecnie Santo Domingo) do rodzinnego San Cristóbal (ponoć na schadzkę z nieletnią) zabili go zamachowcy. Każdy z nich skrywał własne motywy, które potączyły się w sprawczy impuls. Vargas Llosa pisze o tym wyraziście i precyzyjnie. Zaczyna wątkiem obyczajowym. Bohaterka Urania Cabral wraca do stołecznego Santo Domingo po wielu latach na emigracji w USA, aby złożyć wizytę ojcu i zarazem zmierzyć się z demonami przeszłości. Potem autor rozwija studium tyranii, ukazując, jak wyglądały mechanizmy utrzymujące wieloletni terror w kraju na pięknej karaibskiej wyspie.

▼ **Talarkowate tostones – smażone zielone platany**



© ISTOCKPHOTO.COM/AMULIA

ZAPACH TROPIKU

Kiedy w połowie stycznia, prawie dwie dekady temu, ląduję w północnej Dominikanie na lotnisku Gregorio Luperón (POP) w pobliżu miasta Puerto Plata (właściwie San Felipe de Puerto Plata), mam ze sobą te dwie powieści. Jest ciemno, jakby gęsty atramentowy granat rozlał się z kałamarza po niebie. Chociaż na zegarku, ledwie cofniętym o pięć godzin, dochodzi dopiero 20.00 czasu lokalnego. Ale taki jest karaibski mrok. Czy lato, czy zima. Pora sucha albo deszczowa. Nastaje nagle, niespodziewanie, na kłaśnięcie dłoni. Siedzę przy oknie boeinga, gorączkowo wypatrując detali w dole. Wiercę się, co i rusz poprawiam pasy: to je luzuję, to znów zaciskam. Całe znużenie długim lotem z Europy odchodzi, gdy tylko tapie pierwsze, liche światła wyspy: oto pode mną, naprawdę, *República Dominicana!* Samolot robi skręt, potem drugi, wreszcie obniża lot. Uszy się blokują, w czasie łupie, ale rozdziawiam gębę i trzymam tak przez chwilę, jakbym krzyczał bez głosu, jak na obrazie Edvarda Muncha *Krzyk*. Jesteśmy wreszcie. Ale do wyjścia snujemy się jak ślimaki. W kabinie samolotu czuć już dyskretną obecność „innego” powietrza, tego z zewnątrz, bo klimatyzacja zaczyna się już z nim powoli bratać. Przebieram nogami, pękam z niecierpliwości, wyrwam się do świata na zewnątrz kabiny, do tej wabiącej niewiadomej. Moja dusza pędzi trzy metry przed ciałem, jakbym wyprzedzał samego siebie. Tylko ten niekończący się sznur współpasażerów... Zaraz wskoczę im na głowy i śmignę po nich jak cyrkowy karzeł. Wreszcie widać wyjście, ten zbawienny *exit*. Ślę ostatni dziękczynny uśmiech stewardessom. One go odwzajemniają. Ale nadal jesteśmy w zamknięciu, w zakleszczeniu, przez ten upiorny „rękaw” prowadzący z samolotu do terminalu. Kto to widział „długie rękawy” w tropiku! Nie mogły być po prostu schody i honorowy przemarsz płytą lotniska?

Ale w tym „rękawie” i tak czuć już inny klimat: jest buzująca wilgotność, jest gorąco, pojawiają się pierwsi Dominikańczycy – obsługa naziemna w czapkach bejsbolowych. Ależ oni mają prezencję! Chłonę tych pierwszych Dominikańczyków o cynamonowym kolorze skóry, jakbym chciał zrobić sobie ich kopie. O, *señores*, gdybyście wiedzieli, że będę was pamiętał tak długo, jak każdy „pierwszy raz”. Nagle, nie wiadomo skąd, wpada powiew tropiku, jakiego wcześniej nie znałem. Ma w sobie jakąś masę, spoistość, coś jakby zmoczona lignina czy krochmal, które od razu człowieka oblepiają. Zasysam to powietrze łapczywie, jak wariat tłocząc je

w płuca. Bo właśnie teraz czuję, że mam oba płuca w pełnej gotowości, a nie jedno, jak mi się wydawało dotąd. Kiedy żyłem na pół gwizdka tam, na tej podłej dalekiej północy ze słońcem okrutnie reglamentowanym. I kręci mi się zaraz w głowie, jakbym był na haju. Ale co takiego tkwi w tym powietrzu, co się tam zakodowało, bo tego czegoś jest tam na pewno od groma? To jakieś obłądne archiwum zapachów dnia ostatniego, przedostatniego, każdego. Jeszcze nie wiem, czy te aromaty zaprzyjaźnią się z moimi nozdrzami, ale wdycham je bez wahania, aż huczą zatoki przynosowe. Czuję jakby fermentującą naturę, szal obcych mi dotąd wonności. Potem więcej poczytam i skojarzę to z wrażeniami pisarzy Grahama Greene’a (1904–1991) czy Gabriela Garcíi Márqueza (1927–2014), że tropik ma zapach przejrzałego owocu guawy (gujawy, gruszli). Albo niemal wkuję na pamięć ten najakuratniejszy, najbardziej wyostrażający zmysły opis „południowej inicjacji”, jaki zostawił nam Ryszard Kapuściński (1932–2007) w *Hebanie*:

Ten zapach zaraz uświadomi nam, że jesteśmy w tym punkcie ziemi, w którym wybujała i niestrudzona biologia nieustannie pracuje, rodzi, krzewi się i kwitnie, a jednocześnie choruje, rozkłada się, próchnieje i gnije. Jest to zapach rozgrzanego ciała i suszących się ryb, psującego się mięsa i pieczonej kassawy, świeżych kwiatów i kisańcych wodorostów, słowem wszystkiego, co przyciąga i odpycha, wabi lub budzi odragę. Zapach ten będzie dobiegał do nas z pobliskich gajów palmowych, wydobywał się z rozpalonej ziemi, unosił nad stęchłymi rynsztokami miasta. Nie opuści nas, jest częścią tropiku.

Gdybym chciał „roboczo” odtworzyć takie aromaty w Polsce, to przespacerowałbym się w sierpniu rozgrzanym chodnikiem, na który pospadały czarne jak diabeł morwy, zaraz rozdeptane, rozjeżdżone, skwaśniate na słońcu, dusząco smrodliwe. Ten oryginalny tropikalny bukiet zapachowy będę na przemian kochał i nie znoślił. Szczególnie, gdy znieścacka zasunie kontenerem na odpady z miejskiego targowiska, gdzie manio-kowe oberki pomieszone z przejrzałą skórką ananasa opadną na truchło melona...

Ale w tamtym nocnym, dominikańskim zaduchu zwąchuję i odkrywam coś jeszcze. Jakieś resztki parnego dnia, w tym nagrzanym piasku pobliskiej plaży w Sosúa, asfalt i spaliny motorków, morskie intensywne wyziewy, no i coś smażonego. Potem się dowiem, co takiego Dominikana uwielbia smażyć dzień za dniem w mieście, na co drugim rogu ulicy, na wsi.

To będą na pewno złociste, talarkowate *tostones*, czyli smażone zielone platany. Bez nich kuchnia Karaibów sobie nie radzi. Albo *empanadas*, niczym „nasze” pierogi nadziane kurczakiem, wołowiną, serem czy warzywami, tylko usmażone i nieco większe. I dalej cała gama mięsnej smażeniny. I chociaż na sam jej widok żyły wiążą się w supeł, a cholesterolowe komando włącza tryb ostrzegawczy, nie sposób nie oblizać palców. Choćby po takich *chicharrones*, tych ichnich świńskich

ich, ale wiem, że są tuż-tuż. Wolno, na boso przebijam się niemal po omacku. Padam na cztery łapy, jak rozbitek Robinson Crusoe, który właśnie się wyratował, wyłażąc na suchy brzeg i macam dłonią po kawałku wciąż ciepławy piasek. I wreszcie mam go, wymacałem, świeży i gładki, i ciężki. Już dzwigam okaz na dłoni. To kokos, dominikański kokos, *en vivo* – na żywo z Dominikany! Tu na miejscu, prawdziwy, prosto z nieba. Musiał spaść, aby dać znać o sobie. A gdzie twoi

do pulsującej, zachłannej, nowoczesności. Meandrując między zaułkami tamtejszego historycznego centrum, Zona Colonial (Ciudad Colonial), wpisanego w 1990 r. na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO, czułem nieraz, jakbym przewracał kolejne strony niezwyklej kroniki tego miejsca. Za to w mniej turystycznych rewiarach dźwięki bachaty i merengue, bądź salsy i reggaetonu mieszały się w powietrzu jak ujadanie ulicznego kundla z nawoływaniem



© ISTOCKPHOTO.COM/VAL08451

▲ Woda kokosowa, pozyskiwana z owoców kokosa, bogata jest w składniki mineralne – potas, sód, magnez i wapń

skórkach, jakby przerośniętych skwarkach, niestety stanowiących idealną kompanię do dominikańskiego piwa Presidente. Ale to wszystko poznam później, bo teraz uginają się pod mną nogi ze szczęścia, z motoryką cofam się do pierwszych kroków dziecka.

DOMINIKAŃSKI ŚWIT

Jestem oszołomiony, jestem pijany tym wszystkim, a dopiero wychodzę z sali przylotów, idę jak na autopilocie. Wpatruję się w niebo, które wisi tak nisko, że prawie spada człowiekowi na głowę i gwiazdy mogłyby poprzesuwać dłońmi. O 22.00, może 23.00 w niezbadanych ciemnościach ruszam na plażę. Idę, jak to mówią, za głosem oceanu. Zewsząd dochodzą wibracje. To gorączka sobotniej nocy w trawie, w zaroślach – to cykady tworzące ścianę dźwięku. Ileż ich musi się cieścić na 1 m² – cała filharmonia! Potem czas na tropikalną wakacyjną „klasę”. Pod stopami piasek, w uszach szum fal, w ustach lekki posmak soli, którą przytargata bryza. I nagle „pach”, dziwny odgłos, jakby głucho uderzenie. Tu rosną palmy, nie widzę

bracia, *amigo*, gdzie oni? Mówię do orzecha, mówię do niego, jakby do strusiego jaja, co też nie jest całkiem normalne. Takie górnotne dyrdymaty wygaduję w tych emocjach, takie uniesienia we mnie wzbierają przy tym orzechu, że tylko ta ciemność mnie ratuje, kryjąc moje zdziennienie i szaleństwo. Unoszę głowę i próbuję dojrzeć w zaciemnionej przestrzeni czupurną koronę palmy kokosowej. Na próżno, muszę poczekać do rana. Kilka godzin i nadejdzie świt. Mój pierwszy dominikański świt. Tam właśnie, w pobliżu Cabarete, Sosúa i Puerto Plata.

A potem zakochałem się w dominikańskiej stolicy – Santo Domingo. W tym uroczym, barwnie odpicowanym, jak i chaotycznym mieście, latynoskim, rozwibrowanym molochu na ciągłym „dopingu”, gdzie życie kręci się na pełnych obrotach przez 24 godz. na dobę.

ESENCJA SANTO DOMINGO

Być tam, to przenosić się co rusz z blasków i dystynkcji kolonialnego dziedzictwa zapisanego w 500-letnich murach



obwoźnych sprzedawców owoców. Pamiętam ich ofertę: awokado wielkie jak melony (z maślanym żółtozielonkawym mięszem), limonki w michach wielkości basenu, papaje jak bomby, kiście pachnących *guineos*, tj. niedojrzałych bananów. Ale właśnie w takim uliczno-podwórkowym hałasie, w tej pozornej kakofonii, poczułem jakiś dotyk melancholii, chwyciłem melodię miasta, jego niepowtarzalny rytm, który wprawiał w ruch codziennej egzystencji zarówno tych, co mają dużo, jak i tych, co mają niewiele albo nic. Losy tych wszystkich istot spletały się w niezwykłym tańcu życia. Dane mi było się znaleźć, choćby przez moment, pośród nich. Byłem młody, naiwny, ale wydawało mi się, że tam, w sercu Dominikany, odkrywałem co dzień prawdziwe oblicze ludzkiej egzystencji. Wówczas był to dla mnie labirynt emocji i doświadczeń. Zakręcony, niełatwy, lecz wciągający jak wir. Mikrokosmos, w którym odbijała się cała gama ludzkich uczuć i aspiracji. Bo Dominikana to przede wszystkim ludzie, z krwi i kości. Bez nich, bez ich historii, włóczyłbym się tylko po tym niepożliwym tropiku do znudzenia. To ludzie

dali mi poczuć w Dominikanie znacznie więcej, niż sam zdołałbym wywęszyć, podążając własnymi ścieżkami.

Gdyby nie Jorge, nie zapamiętałbym Santo Domingo tak, jak pamięta się własny dom. On dał mi w swoim internetowym dzienniku wakat fotoreportera. Miałem ustrzelić multum zdjęć do gazetowego archiwum. Do wykorzystania w każdym czasie. Chodziło o biznes, turystykę, może sport, jakiś folklor czy sprawy lokalne. To ostatnie

w ciemnościach, które wciąż nie ustępowały. Prawie cała trasa z lotniska Las Américas (SDQ) do centrum miasta, ok. 20 km, biegnie autostradą Las Américas wzdłuż wybrzeża Morza Karaibskiego. Za dnia, czego doświadczyłem później, widać jego połyskujące, luźno pomarszczone wody, zmieniające kolory od niemalże fluorescencyjnej akwamaryny po granatową, aksamitną głębię. Ale nocą, w świetle księżyca też wspaniale popatrzyć na te nieprzepastne karaibskie tonie

z chwili. Opuściłem szybę w taksówce do oporu, aby świeżość bryzy przewietrzyła mi umysł.

W hotelu ktoś otworzył mi drzwi, wpuszczał do środka i myślał, co ze mną zrobić. Umówmy się, nie była to typowa pora na zameldowanie. Ten ktoś zanotował coś szybko w zeszycie, nie wiadomo co. Poza tym nie chciał niczego – paszportu, dolarów czy dominikańskich pesos. Żadnych podpisów. Niczego. Bo też niewiele rozumiał. Tylko



© ISTOCKPHOTO.COM/IBELL PHOTOS

© ISTOCKPHOTO.COM/ISTEN



▲ Alcázar de Colón w stolicy, pałac z początku XVI w.

pociągało mnie najbardziej – życie ulicy, zwykła Dominikana, której brakuje czasu czy raczej pesos, aby zadbać o retusz. Po pierwszej podróży utrzymywałem z Dominikaną ciągłą łączność, siedząc przy laptopie w Polsce. Przepalałem łączy, przebierałem nogami. Nie mogłem spać, bo ten kraj zdążył mnie już usidlić. Zapach tamtej wilgoci wgrzył mi się na amen w ciuchy, w plecak, był nie do sprania. Zresztą, po co go spierać, to świętokradztwo. Obwąchiwałem te ubrania jak pies i kręciła mi się w oku tza. Musiałem tam wrócić, i to szybko, wrócić po więcej, wnikać głębiej w ten rozgrzany, dominikański układ krwionośny. Liczyłem na przygodę, na aktywność, na szczęście. W końcu to nastąpiło. Udało mi się. Spakowałem manatki i poleciałem do stołecznego Santo Domingo. W Dominikanie po przylocie przywitała mnie rozbuchana karaibska noc, jaką zapamiętałem z poprzedniej podróży. I teraz znowu jej na żywo pragnąłem. Noc rozwibrowana gorącem, nasycona zapachami, rozedrgana odgłosami cykad. Do hotelu w dzielnicy Bella Vista dotarłem nad ranem

▲ Dominikana to prawdziwy wędkarski raj – w jej wodach można spotkać duże ilości różnych gatunków ryb

i podumać z radością, że to dopiero początek wojaży. Do tego szofer w taksówce wie, co puścić, aby dogodzić pasażerowi. Dlatego w radiu leci bachata czy merengue, jakieś klasyki bądź najświeższe hity. Gorzej, gdy człowiek jedzie w przeciwnym kierunku, bo zaraz wylatuje i kończy mu się dominikański czas. I to, co najpierw radowało, zaczyna przygnębiać. Konkluzja jest prosta: niełatwo opuszczać tropiki, lepiej w nich zostać.

Na szczęście ja dopiero tam dotarłem. I chociaż zmęczenie długim lotem z Europy dawało się we znaki, czułem nieopisaną radość. Nie do końca rozumiałem, skąd się ona wzięła i jak długo będzie trwać. Szczególnie w kraju, który miałem dopiero na dobre poznać. Te jego rozstawione rajske strony przemieszane z mniej znanymi bataliami o godną codzienność. Ale wtedy nie myślałem o tym, co ma być, nie przejmowałem się słabą znajomością hiszpańskiego, nie dręczyłem wątpliwościami. Podróżnicza ciekawość pomieszana z naiwnością wzięła górę. Po prostu czerpałem, ile mogłem

się uśmiechać. Jakiego człowieka stać na uśmiech w porze, o jakiej powinien przewracać się na drugi bok w łóżku? Swoim, cudzym, jakimkolwiek. Ja też nie rozumiałem, co do mnie mówił. Zresztą, mówił niewiele. Ledwie po hiszpańsku. Raczej po kreolsku. Bo był Haitańczykiem. Jak się okazało, pracował tam jako nocny stróż. Mnie także pozostał jedynie grymas uśmiechu. Chodziło o to, żebym poszedł spać. Rano pokażę rezerwację, zapłacę, ile trzeba, gdzieś podpiszę. I tak oto dostałem klucz „na głębę”. Bez niczego. Może za szczerość w oczach, za bełkot turysty pokonanego zmianą strefy czasowej. Podziękowałem i poczłapałem do pokoju o numerze wypalonym na drewnianym breloczku przytroczonym do klucza. Powietrze było w nim rozpalone i gęste jak krochmal. Włączyłem światło i wiatrak na suficie, aby rozgonił tę nieziemską duchotę. Potem padłem jak dziecko. I spałem twardo, choć krótko. Nie wiem, czy śniłem o czymkolwiek. Być może. Za to obudziłem się dziwnie wypoczęty i gotowy na nowe wyzwania. A czekało mnie ich co niemiara. ▶

Przed wszystkim musiałem dotrzeć do redakcji gazety, którą kierował Jorge. Potem wiecznie walczyłem tam o przeżycie z zabójczą klimatyzacją. Dzień w dzień mroziło mnie, gdy wpadałem do biura prosto z ponad 30°C miejskiego temperaturowego piekielka. Kulilem się, drętwiałem, traciłem rozum, nie miałem wiele do powiedzenia. Nawet nie smakowała mi kawa z termosu, którą co rano szykowała do pracy żona Jorge. Choć zwykle była najlepsza na świecie: gęsta, mocna, dobrze oślodzona, z lekką nutą cynamonu, lana do filiżanek ciut większych od naparstka. Dopiero na zewnątrz wracając do życia, kiedy jadaliśmy z Jorge obiad, które on regularnie fundował, ku mojej uciechy. Styropianowe pudełka wypełniał zwykle biały ryż, duszony lub smażony kurczak i fasolka w sosie, czyli danie zwane *la bandera dominicana*: trzy składniki jak trzy kolory dominikańskiej flagi. Całość ptukaliśmy piwem Presidente. Jeśli trafił nam się czerwcowy deszcz i krople wielkości pestek awokado rozbijały się o ulicę przez 20–30 min, to wypijaliśmy radośnie (wciąż w godzinach pracy!) po dwie butelki na głowę. Kiedy ktoś pyta mnie dzisiaj, jak długo pada w Dominikanie za dnia w porze letniej, odpowiadam właśnie: *Pada przez dwa Presidente!*

Po obiedzie każdy wracał do swoich zajęć. Ja z aparatem na miasto, Jorge do redakcji. Czasem spotykaliśmy się jeszcze wieczorem w barze przy moim hotelu. Potem do późnej nocy siedziałem w pokoju pod szumiącym wiatrakiem, robiłem notatki, obrabiałem zdjęcia, pociągałem z butelki rum Brugal i zagryzałem kawałkami mango, które zawsze trzymałem w lodówce, bo schłodzone smakuje jak marzenie.

Któregoś dnia Jorge wysłał mnie w końcu do zachodniej Dominikany, kawał drogi od Santo Domingo, pod granicę z Haiti. Potrzebował choćby zdjęć do reportażu z iguanami w ich naturalnym siedlisku. Pojechałem gdzie trzeba, ogarnąłem temat i znowu się w miejscu zakochałem.

TAM, GDZIE „DOMINIKAŃSKIE SMOKI”

Pamiętam tamten dzień nad jeziorem Enriquillo w południowo-zachodniej Dominikanie, zasolonym kilka razy bardziej niż Atlantyk. Stłeczny żar lał się z nieba, ledwo żyłem. Kilka godzin lawirowania w suchym buszu między tutejszymi iguanami – legwanami nosorogimi (*Cyclura cornuta*). Kierowca minibusu (zwanego w Dominikanie *guagua*) jadącego z miasta Neiba do przygranicznego



▲ Ciudad Colonial w Santo Domingo – calle El Conde, deptak z licznymi sklepami, hotelami i restauracjami



▲ Jezioro Enriquillo stanowi najniższy położony punkt w kraju (-46 m p.p.m.) i zajmuje powierzchnię 375 km²

Jimani wiedział dokładnie, gdzie mnie wysadzić. Ale nie dawałem mu spokoju przez większość trasy. Są w Villa Jaragua? Nie! A tutaj, w Los Ríos? Nie! To na pewno Poster Río? Nie! I kiedy przestałem dopytywać, wóz się zatrzymał. *Są tutaj. Wyskakuj. Zrób dużo zdjęć!* – usłyszałem. Wyskoczyłem i zostałem sam na poboczu drogi w tumanie kurzu. Kiedy poprawiła się widoczność, rozejrzałem się. Miejsce zwane La Azufra nie wyglądało na dzikie. Przypominało raczej wejście do rezerwatu przyrody. Nic dziwnego, była to część Parku Narodowego Jeziora Enriquillo i Wyspy Cabritos (Parque Nacional Lago Enriquillo e Isla Cabritos). Rozczarowałem się. Pomyślałem, no ładnie: bilety, kasjer, iguany na etacie... Tyle przejechałem, aby spotkać mnie taki banalny finał. Przysiadłem na rozgrzanym gładzie, wpatrując się w apa-

rat, który nie miał co fotografować. Zaintrygowana mnie jednak cisza w tej okolicy. Nie było tam żywego ducha. Zauważyłem przybity do drzewa kawałek zielonej deski, a na niej monit, wypisany niedbale żółtą farbą: *Protege las iguanas!* („Chroń iguany!”). Czyżby naprawdę tu były? I szykuje się spotkanie oko w oko, bez świadków? Miałem szczęście. Wystarczyło przejść jedynie kilkadziesiąt metrów dalej, za bramę parku. Moje legwany wylegiwały się na kamiennych ścieżkach wśród głązów, w chaszczach wysuszonych na wiór. Wyglądały jakby czerpały uroku z poobiedniej sjęsty. Nie płoszył ich widok człowieka. Fotografowałem te pocieszne bestyjki, „dominikańskie smoki”, z każdej strony. Nie uciekały mi sprzed obiektywu. Niektóre snuty się leniwie pod kaktusami w kształcie gigantycznych proc, grzały na wapiennym



▲ W 1935 r. Amerykanin Charles H. Wanzer z innymi partnerami biznesowymi zaczął warzyć piwo Presidente



▲ Utworzony w 1974 r. Park Narodowy Jeziora Enriqueillo i Wyspy Cabritos, gdzie spotkamy legwany nosorogie

żwirze, przeżuwały jakieś zielska. Kompletnie nie zwracały na mnie uwagi. Starłem się zresztą działać dyskretnie, nie płoszyć ich, nie drażnić. Tak jest zawsze najlepiej, kiedy człowiek i natura nie wadzą sobie nawzajem. Pamiętam, że na jednym ze zdjęć uwieczniłem iguanę o niebieskich oczach, całkiem podobnych do moich. Pozowała mi bez lęku, z ciekawością, jakby sama rozpoznała jakąś niemożliwą łączącą nas więź.

LA DESCUBIERTA ZNACZY „ODKRYTA”

Potem dało o sobie znać pragnienie. W butelce nie zostało mi ani kropli wody. Wyszedłem z parku na szosę prowadzącą do miasteczka La Descubierta. Chciałem złapać cokolwiek „na stopa”, podjechać tam, wskoczyć do pierwszego sklepu na rogu i rzucić

się na lodówkę z piwem. Ciągle obliżywałem zaschnięte wargi, ocierałem pot z czoła. Wzbierała we mnie jakaś podskórna panika. Żadne auto nie jechało do La Descubierta! W drugą stronę też nie. Dlaczego? Czy nie minęła już pora sjesty? Siadłem na zakurczonym poboczu i czekałem. Przypomniała mi się bielusińska kozia czaszka. Widziałem ją na poboczu kilka dni wcześniej w drodze do Pedernales na granicy z Haiti. Nie uśmiechało mi się podzielenie losu tamtego pechowego stworzenia.

Wtedy, już na krawędzi majaków, dojrzałem pick-up sunący w moim kierunku. Wyszedłem na drogę, pod prąd, gotowy na czółówkę. Pick-up wyhamował, szofer wychylił się i bez żadnej irytacji spytał mnie, w czym rzecz. Nie jechał sam, w środku siedziała kobieta i dwójka dzieciaków – dziewczyn-

ka z chłopcem, pewnie rodzeństwo. Podszczyptywali się i szturchali. Wtem chłopiec głośno pierdnął, dziewczynka zachichotała i zasłoniła nos. Kobieta przeprosiła, choć nie wyglądała na zawstydzoną. Od razu spytałem o wodę. Co za szczęście! Mieli ją, mieli dużo wody – kilka butelek w przenośnej lodowce, wyłożonej kostkami lodu. Chwyciłem jedną i wydudliłem w parę sekund. Sięgnąłem do kieszeni spodni, aby wysuplać jakieś pesos i zapłacić tym łaskawym ludziom za uratowanie mi życia, lecz mężczyzna machnął ręką, że nie muszą tego robić. Zachęcał mnie, abym jeszcze wypił. Podziękowałem grzecznie. Kobieta spytała skąd jestem, to jej powiedziałem. Chłopiec próbował wsadzić dziewczynce palec do nosa, potem do ucha, lecz tej udało się uniknąć tortur. Wtedy spojrzał na mnie złowrogo, jak na przyczynę swojej nudy i znowu pierdnął. Roześmiałem się wszyscy. Podziękowałem im, życząc *buenas tardes*, dobrego popołudnia.

Napojony, odzyskałem wcześniejszy wigor, chociaż niewiele miałem już do zrobienia w okolicy. Pomyślałem, że dotrę pieszko do miasteczka La Descubierta i tam złapię popołudniowy minibus do Santo Domingo. Przy okazji zjem coś: trochę fasoli z ryżem, kawałek smażonej ryby, może papaję polaną miodem na deser. Nagle usłyszałem za sobą odgłos silnika. To była czerwona terenówka. Jechała tam, gdzie chciałem dojść. Zatrzymałem ją więc. Tym razem trafił mi się ojciec z synem, młodszy był pomniejszoną kopyą starszego, jeden drugiego by się nie wyparł. Usiadłem obok chłopca. Podgryzał chipsy z zielonych platanów, dopiero otworzył paczkę. Liczyłem na to, że mnie poczęstuje. Ale jego mina mówiła wszystko: „są moje!”. W radiu leciały newsy, po nich muzyka, chyba merengue. Ojciec podkręcił głośność i zaczął kiwać się na boki. Zerknął na mnie badawczo. Nie pozostałem obojętny na te gorące dominikańskie rytmy i rozbujałem się po swojemu. Wtem poczułem, że coś jest nie tak – miałem całe spodnie mokre na pośladkach. Okazało się, że ten dzieciak, pochłaniający chipsy z błogością na twarzy, siedział koło mnie w kąpielówkach ociekających wodą. Jakoś mi to wcześniej umknęło. *Kapat się w rzece* – usłyszałem od jego ojca. Ach, tak... Mnie wody najpierw brakowało, a teraz miałem jej w nadmiarze. Bo taki jest właśnie tamten świat Południa – nieokiełniony! Nie uznaje on kompromisów: albo nic się nie dzieje, albo dzieje się wszystko naraz.

Dojechaliśmy wreszcie do La Descubierta, co znaczy „Odkryta”. I to jedno słowo puentuje mój spetniony „dominikański sen”. ■

MAJOWA BAJKA W **KOREI POŁUDNIOWEJ**: KWIATY, FESTIWALE I NIESAMOWITE WIDOKI



© KOREA TOURISM ORGANIZATION

▲ The Garden of Morning Calm – w tym arboretum na powierzchni 300 tys. m² rośnie 5 tys. gatunków roślin

TEKST PROMOCYJNY

Korea Południowa, kraj bogaty w kontrasty, pulsuje życiem przez cały rok, ale najbardziej zachwycające okresy to wiosna, kiedy rozkwita cudami natury, i jesień, kiedy czerwone klony pokrywają parki i wzgórza niczym kotłdra.

Wraz z nadejściem wiosny cała Korea nie może się doczekać kwitnienia śliw, rzepaku, forsycji, wiśni, azalii i narcyzów, które zamieniają tę krainę w bajecznie kwitnące królestwo. Ta pora roku w Korei Południowej zaczyna się od szkarłatnych i żółtych odcieni, płynnie przechodząc w jasnoróżowe barwy.

Maj jest nie tylko czasem, kiedy przyroda budzi się do życia, lecz także okresem festiwali, które wprowadzają turystów w magiczny świat koreańskiej kultury. Jedno

z najbardziej fascynujących wydarzeń stanowią obchody urodzin twórcy buddyzmu, filozofa i reformatora religijnego – Buddy Siakjamuniego.

Dzień pojawienia się Buddy Siakjamuniego obchodzony jest w Korei Południowej każdej wiosny od 1,2 tys. lat. 11 maja międzynarodowa społeczność łączy się w uroczystej paradzie latarni lotosu w Seulu. W 2024 r. święto będzie przebiegać pod hasłem *Spokój w umyśle – szczęście na świecie*. Głównym symbolem uroczystości są lampiony lotosu wykonane z papieru ryżowego Hanzhi. Oprócz przygotowanej z rozmachem procesji, w której mogą wziąć udział także turyści, w stolicy Korei na gości czeka wiele innych emocjonujących wydarzeń.

▼ Parada latarni lotosu w Seulu w 2024 r. będzie przebiegać pod hasłem *Spokój w umyśle – szczęście na świecie*



© KOREA TOURISM ORGANIZATION

W kwietniu i maju wszystkie ulice oraz świątynie Korei przystrojone są w wielobarwne girlandy, a w miastach odbywają się wystawy lśniących papierowych rzeźb. Jest to niesamowity widok!

✿ **Festiwal rzepaku Hangang Seoraeseom, Seul**

Koreańska wiosna to coś więcej niż tylko kwiaty wiśni! Udaj się na Seoraeseom, sztuczną wyspę połączoną z parkiem Banpo Hangang, i obejrzyj cały park pełen żółtych kwiatów, zwanych musztardą polną lub po prostu rzepakiem.

Co roku w maju organizowany jest w Seulu festiwal rzepaku Hangang Seoraeseom Canola, którego program różni się od standardowych występów muzycznych i warsztatów ekologicznych.

✿ **The Garden of Morning Calm – Ogród Porannego Spokoju, Sumogwon-ro, Gapyeong-gun, Gyeonggi-do**

To jeden z głównych ogrodów botanicznych w Korei, przyciągający rocznie ok. 700 tys. turystów z kraju i zagranicy. Celem jego powstania i funkcjonowania jest promowanie piękna koreańskich kwiatów i roślin. Każdego roku podczas wiosennego festiwalu Garden of Morning Calm, od połowy kwietnia do końca maja, pokryty jest bogatym gobelinem złożonym z tysięcy kwiatów i drzew w pełnym rozkwicie. Pokryty zielenią ogród tworzy w promieniach wiosennego słońca, wraz z pobliską górą Chuk-ryeong, piękny

krajobraz. Różnorodne kwiaty, takie jak magnolia, azalia, japońska morela, forsycja i kwiat wiśni, kwitną wówczas wspaniale, pozwalając turystom cieszyć się pełną błogości wiosną. Poza tym w ogrodzie podczas festiwalu odbywa się szereg wystaw, wydarzeń kulturalnych i programów edukacyjnych.

🌸 **Czerwone kwitnące pole, Gyeongsang**

W południowej części Korei Południowej, w regionie Gyeongsang, rozpościerają się piękne pola czerwonych kwiatów. Te rośliny, znane jako *beoseot kkot* lub „kwiaty piwonii”, są symbolem miłości i bogactwa. Ich pełny rozkwit w maju przyciąga tłumy turystów, którzy chcą podziwiać ten malowniczy widok.

🌸 **Kwitnące rododendrony, góra Gwanaksan w Seulu**

W maju góry Korei Południowej stają się jeszcze piękniejsze dzięki kwitnącym rododendronom. Ich jaskrawe kolory, od różu po fiolet, tworzą oszałamiający kontrast z zielonymi zboczami, oferując spektakularne widoki, które zapierają dech w piersiach.

Osiągająca 632,2 m wysokości góra Gwanaksan stanowi symbol i dumę dzielnicy Gwanak-gu w Seulu. Od czasu, gdy w 1968 r. uznano to miejsce za miejski park przyrody, nadal jest ulubionym punktem wypoczynku i wycieczek mieszkańców stolicy Korei. Różne fantazyjne kształty skał oraz głębokie doliny nadają górze surowy charakter. Rozmiar wzniesienia oraz bliskość Seulu ułatwiają mieszkańcom zorganizowanie jednodniowej wycieczki w to miejsce. Wiosną w pobliżu wejścia na górę kwitną wiśnie, a wtedy, gdy rododendrony są w pełnym rozkwicie, odbywa się Święto Rododendronów.

▼ Świątynia Nammireuksa w Gangjin, do symboli tego miejsca należą kamelie, rośliny z rodziny herbatowatych



© KOREA TOURISM ORGANIZATION



© IM CHANHYUNG

▲ Kwitnące azalie w Gangnam-gu, jednej z 25 dzielnic Seulu, leżącej w południowo-wschodniej części miasta

Na szczycie góry znajdują się Świątynia Wongaksa i Pustelnia Yeonjuam, które zbudowano, aby zapobiec nieszczęściom, gdy stolica Korei została przeniesiona do Seulu. Znajdują się tu też inne świątynie i pustelnie oraz naziemny punkt obserwacji radarowej. Pustelnia Yeonjuam, położona na szczycie klifu, to miejsce, w którym spotykają się wszystkie szlaki turystyczne góry Gwanaksan.

🌸 **Taeon Tulip Park – Park tulipanów, Kkotjihae-ro, Anmyeon-eup, Taeon-gun, Chungcheongnam-do**

Tutaj odbywa się największy festiwal kwiatów w Korei, który oferuje wiele możliwości robienia wspaniałych zdjęć. Miejsce festiwalu jest podzielone na sekcje, które są udekorowane w różnych stylach, zgodnie z corocznym tematem, dzięki czemu odwiedzający mogą cieszyć się widokiem kolorowych tulipanów wśród kreatywnych i zabawnych scenerii.

🌸 **Kwitnące narcyzy w House of Yu Gibang, Seosan**

Tradycyjny dom Yu Gibang, położony na przeciw niewielkiego wzgórza porośniętego lasem sosnowym, został zbudowany w 1919 r. w Seosan. To miejsce jest znane z kwitnienia narcyzów, które wiosną rozświetlają wszystko wokół jasnożółtym kolorem. W tym okresie okolicę zapętniają turyści, którzy ustawiają się w kolejkach, aby zrobić kolorowe zdjęcia z kwitnącymi narcyzami i tradycyjnym domem Yu Gibang w tle. Odwiedzający mogą także zostać w miejscowości na noc i cieszyć się tutaj spektakularnym wschodem i zachodem słońca.

🌸 **Luksusowe pole kwiatowe z azaliami, Gunpo**

Jako ostatnie kwitną w Korei azalie, które pojawiają się zazwyczaj od kwietnia do czerwca. Kwitnące jasne szkarłatne kwiaty tworzą malowniczy spektakl, który można podziwiać w mieście Gunpo w prowincji Gyeonggi. Dla wygody zwiedzających pomiędzy krzewami wytyczono malownicze ścieżki spacerowe i ustawiono ławeczki, na których można przysiąść i odpocząć.

Zaplanuj zatem podróż do pełnej atrakcji Korei Południowej! Dla turystów szukających niezapomnianych doświadczeń maj jest tym okresem w roku, który nie tylko oferuje wydarzenia zapierające dech w piersiach, lecz także wprawia w zachwyt nad bogactwem kultury i tradycji tego kraju. ■

**VISIT
KOREA
YEAR** 2023–2024

ZANZIBAR NA WAKACJE

ALICJA MICUŁA



© ISTOCKPHOTO.COM/INTERK



▲ Tropikalne śniadanie z owocami i kawą dla dwojga

▼ Endemiczna gerezanka trójbarwna waży ok. 10–12 kg

© ISTOCKPHOTO.COM/SANDERMEERTIS



◀ Wioska Kendwa leży tuż obok popularnej plaży Nungwi

▼ Masajski wojownik na rajskiej zanzibarskiej plaży

© ISTOCKPHOTO.COM/SHANGAREY

© ISTOCKPHOTO.COM/DEN-BELTSKY



« Rozrzucone na turkusowych wodach Oceanu Indyjskiego wyspy lśnią jak klejnoty u wschodniego wybrzeża Tanzanii. Zanzibar (Unguja) jest największą z nich. Należący do Tanzanii obszar po stworzeniu w 1964 r. Zjednoczonej Republiki Tanzanii (z połączenia dwóch odrębnych państw – Tanganiki i Zanzibaru) zachował status autonomiczny. Wyspa zyskała na popularności wśród turystów podczas pandemii COVID-19, gdy władze tego kraju w Afryce Wschodniej uznały, że restrykcje nie są konieczne. »

Zanzibar od Polski dzieli ponad 10 godz. lotu. Ten nie tak dawno odkryty przez Polaków wakacyjny kierunek cieszy się dużym powodzeniem, szczególnie w czasie, gdy na półkuli północnej panują chłodna jesień lub mroźna zima. Ostatnio do grona biur podróży wysyłających klientów z Polski na Zanzibar dołączył touroperator Join UP! Polska, który zabiera na tę tanzańską wyspę spragnionych słońca turystów od października 2023 r.

Podczas pobytu w Zjednoczonej Republice Tanzanii nie obejdziemy się bez znajomości podstawowych zwrotów w języku suahili (swahili, kiswahili): *jambo!* (wym. *dżambo!*) – „cześć!”, *hakuna matata* – „żadnych zmarłych”, „nie martw się”, i *pole-pole* – „spokojnie”, „powoli”. Inne przydatne słowa to: *kwaheri!* – „do widzenia!”, *asante* – „dziękuję”, *asante sana* – „dziękuję bardzo”, *samahani* – „przepraszam” czy *habari?* – „jak się masz?”.

RAJSKIE WAKACJE

W Tanzanii, w której przez cały rok panuje stabilna temperatura wahająca się między 25 a 30°C, znajdują się trzy z najsłynniejszych cudów Czarnego Lądu: Kili-mandżaro, rezerwat Ngorongoro – określany jako naturalna Arka Noego, i Serengeti słynące z największej na świecie populacji dzikich ssaków. Najwięcej turystów odwiedza Zanzibar od połowy grudnia do końca lutego. Głównie są to Francuzi, Włosi, a ostatnio również liczni Polacy i Czesi. Wschodnia część wyspy ma piękne plaże, ale również duże pływy, ponieważ wody Oceanu Indyjskiego potrafią cofnąć się nawet o kilkaset metrów. Południe to jeszcze mało turystyczna część Zanzibaru. Znajdziemy tu jednak rajske plaże i dobrze zorganizowaną infrastrukturę nurkową, dzięki której możemy odkrywać bajecznie kolorowe rafy. Najwięcej hoteli powstało w północnej części wyspy, w okolicach dawnej rybackiej wioski Nungwi.

ALGI Z ZANZIBARU

Poza białymi plażami i turkusową wodą o przyjaznej dla człowieka temperaturze można podziwiać tutaj pocztówkowe zachody słońca. O poranku, podczas odpły-

wu, miejscowe kobiety zbierają pęki alg na odstępnym brzegu oceanu. Suszą je potem na drewnianych konstrukcjach ustawionych na plaży. Zanzibar należy do światowej czołówki eksporterów alg morskich.

▼ Zbudowany na dużym terenie Gold Zanzibar Beach House & SPA oferuje zaledwie 76 obszernych pokoi



▼ 5-gwiazdkowy Royal Zanzibar Beach Resort – widok na basen hotelowy i bezkres Oceanu Indyjskiego



UDANY WYPOCZYNEK

Unguja stanowi doskonałe miejsce na błogi wypoczynek w cieniu palm, w luksusowych hotelach budowanych w afrykańskim stylu. Pokryte strzechą budynki stoją pośród bujnej zieleni i oferują dostęp do śnieżnobiałych plaż. Właścicielami hoteli są głównie Włosi, Francuzi, Holendrzy i Turcy, a także coraz częściej Polacy. Poza luksusowymi obiektami na Zanzibarze zobaczymy dziurawe drogi, rozwalające się domy kryte blachą i liche stragany uginające się pod obfitością egzotycznych owoców i warzyw. Kraj ten jest jednym z najbiedniejszych na świecie. W 2023 r. wartość PKB szacowano tu na 85,42 mld USD (w Polsce obecnie to 880,055 mld USD).

DZIECI NA ZANZIBARZE

Nie wszyscy rodzice uznają obowiązki szkolny za ważny, gdy dzieci są potrzebne do pracy w polu. Na wyspie uprawia się m.in. bataty, ryż, trzcinę cukrową, orzechy nerkowca, ananasy, mango, papaje oraz banany (różnych rodzajów i kształtów). Edukacja jest obowiązkowa i bezpłatna do 15. roku życia. Przez 8 lat szkoły uczniów obowiązuje noszenie mundurków. Poza językiem suahili wszystkie dzieci uczą się angielskiego. Niezdanie egzaminu po szkole podstawowej skutkuje wystaniem delikwenta na pół roku do pracy w polu. Potem dostaje on kolejną szansę.

▼ Basen Waridi Beach Resort & SPA usytuowanego bezpośrednio przy modnej białej plaży Pwani Mchangani



▼ Hotel My Blue w przepięknej scenerii Nungwi, które słynie m.in. ze spektakularnych zachodów słońca



▲ Algi morskie uprawiane w czystych wodach oceanu

NARODOWY SPORT TANZANII

Nieoficjalnym narodowym sportem Tanzanii jest piłka nożna. Nawet w najmniejszych wioskach znajdzie się boisko z prowizorycznymi bramkami. Mecze odbywają się też na zanzibarskich plażach. I jeśli na pytanie: *Skąd jesteś?* – pada odpowiedź: *Z Polski*, to jedyną osobą kojarzoną z naszym krajem jest tu Robert Lewandowski.

LUKSUSOWE HOTELE

Najwięcej wysokiej jakości obiektów noclegowych znajduje się na północy wyspy. Ciepło na Zanzibarze jest przez cały rok, również w listopadzie, mimo tzw. małej pory deszczowej. Przekonałam się o tym na własnej skórze. Duża pora deszczowa to czas między marcem a majem. Liczba dni z opadami deszczu w tym okresie wynosi średnio od 12 do nawet 17. Tropikalne ulew trwają dość krótko, parasole wszędzie są pod ręką, a ciepły deszcz to całkiem przyjemne doznanie.

Podczas mojego pobytu miałam okazję przebywać w kilku luksusowych obiektach noclegowych na Zanzibarze. Poniżej przedstawiam ich krótką charakterystykę.

Gold Zanzibar Beach House & SPA (należący do The Cocoon Collection), 5-gwiazdkowy hotel z 76 pokojami w miejscowości Kendwa na północy wyspy, zajmuje dużą przestrzeń tuż przy plaży. Architektura budynków jest mieszanką wpływów afrykańskich i arabskich, a wille z prywatnym basenem stanowią wręcz idealny wybór dla rodzin z dziećmi. Właściciele hotelu wspomagają mieszkańców Zanzibaru. Ich fundacja Sofia Luna Azzola, organizacja non-profit, wspiera miejscowe szkoły, domy dziecka i przedszkola.



▲ Masajski taniec *adumu* polega na śpiewie i skokach, mężczyźni są znani ze swojej rywalizacji w skakaniu

Waridi Beach Resort & SPA, 4-gwiazdkowy obiekt z 62 pokojami, usytuowany w malowniczej miejscowości Pwani Mchangani, tuż przy jednej z najlepszych plaż północno-wschodniego wybrzeża Zanzibaru – bezkresnej, z krystalicznie czystą wodą i białym piaskiem. Bungalowy stoją tutaj rozrzucone w ogrodzie z tropikalną roślinnością. Jest nawet komfortowy, 60-metrowy Apartament Sultański (Sultan Suite).

Royal Zanzibar Beach Resort to 5-gwiazdkowy ośrodek w stylu kultury suahili. Na gości czekają w nim restauracje z naprawdę dobrym jedzeniem, centrum spa, baseny infinity (co najmniej jedna krawędź jest ukryta, tworząc wrażenie bezkresu), siłownia na świeżym powietrzu, plac zabaw dla dzieci – a to wszystko na zadbanym terenie, łącznie ze specjalnie, na płasko, formowanymi palmami. Problem komarów przenoszących malarię na Zanzibarze właściwie nie istnieje. Hotele regularnie opryskują teren preparatami antykomarowymi, a każde łóżko jest zaopatrzone w moskitierę.

Właściciele Royal Zanzibar Beach Resort również angażują się w działalność społeczną, łącząc chętnych do wykupienia biurka dla dzieci w lokalnej szkole z miejscowymi przedsiębiorcami. Koszt jednego mebla to 95 tys. TZS (szylingów tanzańskich), czyli ok. 43 USD lub 39 EUR. Można kupić biurko i zamówić wyrzeźbienie na nim np. naszego imienia lub nazwy firmy. Meble dostarczane są do szkoły raz w miesiącu.

Hotel My Blue położony jest tuż przy białej plaży w Nungwi. To 4-gwiazdkowy obiekt z wyjątkową atmosferą, gdzie można poczuć wakacyjny luz. Nic dziwnego, że został nagrodzony jako świetne miejsce na ślub lub miesiąc miodowy. Gości przyciąga tu niezobowiązujący klimat, restauracja ze stolikami stojącymi wprost na piasku, base-

ny i bary pośród kwiatów, palm kokosowych i bananowców, a do tego spektakularne zachody słońca.

GORĄCE AFRYKAŃSKIE RYTMY I ZACHODY SŁOŃCA

Poniedziałek w My Blue jest dniem z muzyką na żywo. Orkiestra serwuje gorące afrykańskie rytmy. Jest ciepły wieczór, a obsługa restauracji wpada w żywiołowy taniec, śpiewając i grając, na czym tylko się da, łącznie z garnkami. Dołączają do nich turyści.

Antonio, menedżer hotelu My Blue, który przyjechał tutaj z Rzymu, twierdzi, że nie ma bardziej beztroskiego życia niż na Zanzibarze. Słońce, przejrzysta woda, ekologiczne jedzenie jest w oceanie lub rośnie na drzewach, ludzie zawsze uśmiechnięci, pozdrawiający każdego napotkanego najczęściej podwójnym *Jambo, jambo!* Czegoż chcieć więcej od życia?!

Wszystkie plaże Zanzibaru są publiczne i zgodnie z obowiązującym prawem należą do mieszkańców wyspy. Oznacza to, że teren hotelowy kończy się kilka metrów od plaży (często jest oddzielony leżącymi pniami palm), a po niekończących się piaskach nad Oceanem Indyjskim może spacerować każdy.

MASAJOWIE

Hotele są strzeżone – zarówno od strony plaży, jak i lądu – przez Masajów. Bramy wjazdowe otwierają masajscy ochroniarze. Są też zatrudniani do pilnowania porządku na terenie obiektu. Na ogólnodostępnych częściach plaż Masajowie proponują wycieczki, masaże, handlują koralikowymi bransoletkami, okularami przeciwsłonecznymi czy figurkami z hebanu. Część z nich ma małe sklepiki z kolorowymi tkaninami, obrazami i innymi pamiątkami z wyspy. Zaczepiają właściwie

wszystkich, ale nie są nachalni. Obie strony się uśmiechają, nawet jeśli transakcja nie dochodzi do skutku.

Masajowie przyjeżdżają na Zanzibar z Tanzanii lub Kenii. Ubierają się tradycyjnie, w *shúkà* (co w języku masajskim oznacza „płótno”), które zawijane są dookoła ciała. Po jednej części owija się na każdym ramieniu, a trzecia jest zakładana na wierzch. Płótna te mają zazwyczaj czerwoną barwę z dodatkami innych kolorów (np. niebieskiego) i posiadają wzory (np. szkocką kratę). Narodowym „tańcem” Masajów są skoki. Im który wyżej podskoczy, tym jest bardziej atrakcyjny. Taki tradycyjny masajski taniec nosi nazwę *adumu*. W zanzibarskich hotelach organizuje się specjalne wieczory, podczas których Masajowie prezentują swoją kulturę.



▲ Misternie rzeźbione drewniane drzwi w Stone Town



BEZTROSKI ZANZIBAR

Dzisiaj Zanzibar to turystyczny raj, do którego na wypoczynek przybywają goście z całego świata. Większość z nich swoją przygodę z tą afrykańską wyspą rozpoczyna od znajdującej się na zachodnim wybrzeżu stolicy – miasta Zanzibar. Jego historyczne centrum, z architekturą bezlitośnie niszczoną przez wilgoć i upływ czasu, nazwano Stone Town (Kamienne Miasto). Użyty do budowy domów powstały z rafy koralowej kamień wapienny jest mało odporny na działanie warunków atmosferycznych. Życie mieszkańców Stone Town upływa głównie na handlu, ale jest też czas na przesiadywanie na plaży lub grę w *bao* (tradycyjna gra, bardzo popularna wśród ludności Zan-

zibaru; jej nazwa w języku suahili oznacza „planszę”). Młodzi ludzie uprawiają skoki do wody, grają w piłkę, ujeżdżają swoje stalowe rumaki lub stoją na chodnikach, obserwując toczące się dookoła życie. Targ Darajani (Darajani Bazaar albo Darajani Market) jest miejscem, gdzie można nabyć prawie wszystko – kolorowe tkaniny, rękodzieło, przyprawy i świeże produkty: owoce, warzywa, ryby i owoce morza. Rozłożone na płachtach, w miskach, wiadrach – szybko znajdują nabywców. Wieczorny targ uliczny odbywa się tuż przy plaży, w ogrodach Forodhani (Forodhani Gardens). Tu z kolei można kupić wszelkiego rodzaju fast foody, świeże owoce, lody... lub wspomóc karmiciela gromady kotów.

▼ Darajani Market (Darajani Bazaar) w stolicy Zanzibaru – kupimy tu np. owoce, przyprawy oraz ubrania



▼ Zabudowa Kamennego Miasta stanowi mieszankę kultury arabskiej, indyjskiej, europejskiej i afrykańskiej

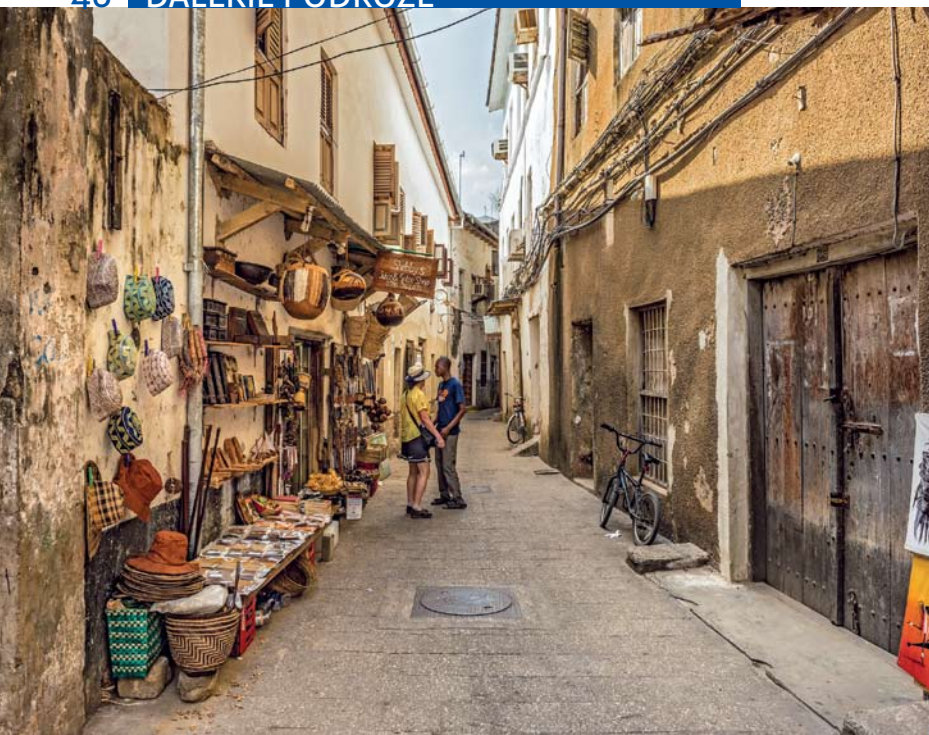


ZABYTKOWE STONE TOWN

Stone Town, starą część miasta Zanzibar, wpisano w 2000 r. na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. To labirynt wąskich i krętych uliczek, dziurawych oraz błotnistych podczas ulewy. Architektura stanowi połączenie wpływów afrykańskich, arabskich, indyjskich i europejskich, jako że przez lata wyspa była głównym centrum handlu w tej części Oceanu Indyjskiego. Wznosi się tutaj tzw. Dom Cudów (House of Wonders), największy i najwyższy budynek w Stone Town, w którym zamontowano pierwszą w całej Afryce Wschodniej windę, oraz pałac, który służył niegdyś jako rezydencja sultana. Obecnie mieści się w nim muzeum poświęcone historii i kulturze Zanzibaru i Wybrzeża Suahili. Jest też Stary Fort (Old Fort), zbudowany przez Arabów z Omanu po wypędzeniu z wyspy Portugalczyków w 1699 r., i katedra stojąca w miejscu dawnego targu niewolników. Edykt delegalizujący niewolnictwo na Zanzibarze wydał sultan Bargasz (Barghash bin Said, 1836–1888) dopiero w 1873 r. Wtedy to w miejscu, gdzie sprzedano w niewolę setki tysięcy ludzi, rozpoczęto budowę angikańskiej świątyni. Na jej dziedzińcu znajduje się przejmujący pomnik upamiętniający niewolników zakuty w łańcuchy i przetrzymywanych w straszliwych warunkach.

NAJKRÓTSZA WOJNA W HISTORII

Imperium handlowe na wschodnim wybrzeżu Afryki stworzył Sa'id ibn-Sultan (1791–1856), władca Maskatu, Omanu i Zanzibaru. W 1840 r. przeniósł on stolicę sultanatu z Maskatu do Stone Town. W tym czasie Zanzibar stał się główną potęgą w Afryce Wschodniej. Pełnił również funkcję stolicy handlowej zachodniej części Oceanu Indyjskiego. Przez wyspę transportowano pochodzącą z terenów Afryki Środkowej kość słoniową oraz dziesiątki tysięcy niewolników. Od 1828 r. sultan rozpoczął przekształcanie Zanzibaru i sąsiedniej Pemby w największe na świecie miejsca uprawy goździków. W 1839 r. podpisał kolejny już układ o współpracy z Wielką Brytanią, co doprowadziło do powstania brytyjskich placówek handlowych na wybrzeżu sultanatu i uzależnienia tego kraju od polityki Londynu. Brytyjczycy skłonili sultana do zniesienia niewolnictwa w Omanie, co zaszkodziło gospodarce, ponieważ było ono jedną z jej najważniejszych gałęzi. Kiedy w 1890 r. Wielka Brytania i Cesarstwo Niemieckie podpisały traktat Helgoland-Zanzibar, w wyniku tej umowy, ►



▲ W Stone Town warto zejść z głównego turystycznego szlaku i zagłębić się w wąskie boczne uliczki

podczas panowania sultana Alego ibn Sa'ida (1854–1893), Zanzibar stał się brytyjskim protektoratem. Kiedy 25 sierpnia 1896 r. w Stone Town zmarł sultan Hamad ibn Suwajni (1857–1896), zanzibarski tron zdobył Chalid ibn Bargasz (Chalid ibn Barghasz al-Busa'idi, 1874–1927), który uchodził za stronnika Niemiec. Nie mogli się z tym pogodzić Brytyjczycy, którzy liczyli na to, że politykę przychylnego im zmarłego władcy będzie kontynuował wyznaczony przez nich na następcę Hammud ibn Muhammad (1853–1902). Wystosowali więc ultimatum wzywające Chalida ibn Bargasza do abdykacji. Sultana Zanzibaru nie przyjął brytyjskich

żądań, co doprowadziło do najkrótszego znanego międzynarodowego konfliktu zbrojnego. Wojna angielsko-zanzibarska trwała zaledwie 38 min 27 sierpnia 1896 r. W jej wyniku zginęło ok. 500 żołnierzy sultana i mieszkańców Stone Town, głównie w zniszczonym przez brytyjski ostrzał od strony morza pałacu. Brytyjczycy mieli jedynie jednego poważnie rannego podoficera. Na tron wstąpił Hammud ibn Muhammad, a na Zanzibar narzucono kontrybucję w wysokości żołdu wyptaconego marynarzom, kosztów amunicji i węgla, zużytych przez angielskie okręty w czasie krótkiego konfliktu zbrojnego.

▼ Freddie Mercury Museum znajduje się w sercu Kamennego Miasta, otworzono je w listopadzie 2019 r.



▲ Goździki rosną na Zanzibarze i sąsiedniej Pembie



▲ Gałkę muskatową otrzymuje się z suszonych nasion

DOM FREDDIEGO

Dzieciństwo na Zanzibarze spędził Freddie Mercury, który urodził się w Stone Town we wrześniu 1946 r. jako Farrokh Bulsara. Wokalista zespołu Queen mieszkał tu przez kilka lat. Wyjechał stąd z rodzicami i młodszą siostrą Kashmirą do Anglii jako 18-latek w 1964 r., w wyniku rewolucji na Zanzibarze. Nigdy już nie wrócił na wyspę, a po napisaniu piosenki *My Fairy King* z debiutanckiego albumu zespołu Queen, wydanego w 1973 r., przybrał pseudonim artystyczny *Freddie Mercury*. Nim został energicznym i charyzmatycznym wykonawcą, uważanym za jednego z najlepszych showmanów w historii muzyki rockowej, sprzedawał ubrania, buty, a podczas wakacji dorabiał w dziale cateringu na lotnisku Heathrow, które znajdowało się blisko jego domu. Dziś ma swoją gwiazdę w gwiazdozbiorze Kasjopei oraz asteroidę (17473) o nazwie *Freddiemercury*. Jego imieniem nazwano również gatunek róży o herbaciano-morelowych płatkach, o odcieniu zbliżonym do jego legendarnej kurtki. W Stone Town można zwiedzić jego muzeum (bilet kosztuje 10 USD), a chodząc po uliczkach starej części miasta Zanzibar, poczuć klimat miejsca, w którym dorastał ten geniusz rocka.

CENNIEJSZA NIŻ SREBRO

Tanzańska wyspa słynie z przypraw, z których najdroższa jest wanilia. Kilogram kosztuje obecnie ok. 250 USD. Tak wysoka cena nie powinna dziwić, gdyż jej uprawa wymaga



▲ Waniilia płaskolistna z rodziny storczykowatych



▲ Na Zanzibarze charakterystyczne są czerwone banany

specjalnych warunków. Każdy kwiat wanilii, który zakwita tylko raz na dwa lub trzy lata, a otwiera się jedynie na kilka godzin w ciągu dnia, musi być zapylony ręcznie. Poza Zanzibarem największe uprawy wanilii znajdują się na Madagaskarze i w Indonezji.

Plantacji na wyspie jest wiele. Można je zwiedzać albo kupić na miejscu aromatyczne przyprawy i smaczne owoce. Uprawia się tu m.in. goździkowce, palmy kokosowe, imbir, kolendrę, gałkę muskatową, czosnek, trawę cytrynową, czerwone banany, papaje, limonki, mango, ananasy, chlebowce czy marakuje.

POCZUĆ SIĘ JAK LIZ TAYLOR

Tanzanit – przezroczysty, niebieski w odcieniach minerał – przez pewien czas uznawany był nawet za szafir. Określano go mianem „szafiru Meru”. Nazwa tego minerału, z którym biżuterię można kupić w Stone Town, pochodzi od Tanzanii, w której został odkryty. Do gemmologii wprowadził go dopiero w 1967 r. hinduski poszukiwacz drogich kamieni – Manuel de Souza. Modę na biżuterię z tanzanitem, który podkreślał wyjątkową barwę jej oczu, rozpowszechniła słynna amerykańska aktorka Elizabeth Taylor (1932–2011). Ten tanzański minerał jest bardzo rzadkim i wyjątkowo atrakcyjnym kamieniem jubilerskim. Jeśli więc chcemy przywieźć pamiątkę z Zanzibaru, to poza przyprawami, masażką bransoletką z koralików czy kolorową afrykańską sukienką *kanga* warto pokusić się o biżuterię z błękitnym tanzanitem.



▲ Tanzanit był początkowo uważany mylnie za szafir

Z ZANZIBARU NA SAFARI

Safari w języku suahili to po prostu „podróż”, „wycieczka”. Będąc na Zanzibarze, nie sposób nie skorzystać z okazji znalezienia się wśród dzikich zwierząt Afryki. To ►

+48 516 600 447 — sales@cocolagoon.com — www.cocolagoon.com

Pemba Island

Zarabiaj do 25% rocznie na inwestycji w Hotel Cocco Lagoon

Odkryj nową wyspę Zanzibaru!

Zainwestuj w Hotelu Condo Cocco Lagoon i **zarabiaj 25% rocznie**. Ciesz się wysokimi zyskami i rajskimi wakacjami



COCO
LAGOON

obowiązkowy punkt wizyty w pełnej atrakcji Tanzanii. Lecimy więc z wakacyjnej wyspy na Oceanie Indyjskim na Czarny Ląd, do Mikumi.

Park Narodowy Mikumi (Mikumi National Park) leży koło blisko 500-tysięcznego miasta Morogoro, pomiędzy górami Uluguru i Udzungwa. Utworzono go w 1964 r. To czwarty co do wielkości park narodowy w Tanzanii, zajmujący powierzchnię 3230 km². Słynie on m.in. z dużej populacji słoni i bawołów. Na jego terenie rozciąga się sawanna z akacjami, baobabami, tamaryndowcami indyjskimi, drzewami

NIE WYCHYLAĆ SIĘ

Na turystów czekają już miejscowi przewodnicy. Nas do swojego terenowego wozu zabiera Eric. Wyruszamy z nim na safari. Eric nie rozstaje się z telefonem. Wymienia się z kolegami najświeższymi informacjami o tym, gdzie są zwierzęta. I tam szybko jedziemy. Mamy szczęście do żyraf, które są wszędzie. Napotykamy też stado rozleniwionych lwów, słonie, bawoły, guźce, a nawet krokodyla. Tuż obok niego, w błotnistych basenach w rejonie Kikoboga, kąpały się hipopotamy. Na szczęście nie zamierzały wychodzić na brzeg, więc mogliśmy bezpiecznie je podziwiać.

Takiego tempa podczas wsiadania do samolotu nie doświadczaliśmy już nigdzie indziej. Nagle tanzańskie *pole-pole* przestało obojętnie. Po błyskawicznym lądowaniu i starcie wszyscy odetchnęli, bo błoto na pasie startowym podczas deszczu mogło nam uniemożliwić opuszczenie Mikumi, tak jak zdarzyło się to już niektórym turystom.

WIELKA PIĄTKA BEZ LAMPARTA I NOSOROŻCA

W Parku Narodowym Mikumi można zobaczyć tzw. Wielką Piątkę Afryki (po angielsku *The Big Five of Africa*) – afrykańskiego słonia



▲ Spotkanie słoni na sawannie, w ich naturalnym środowisku, stanowi dla każdego wielkie przeżycie



▲ W sprzyjających warunkach ryk twa słychać z odległości 5 km, samce są o ok. 20–35 proc. większe od samic

kielbasianymi (*Kigelia africana*) oraz setkami dużych i małych zwierząt. Na safari w Mikumi lecimy z Zanzibaru samolotem Tropical Air. Niezwykły to przelot nad turkusową wodą Oceanu Indyjskiego, a potem nad zielonością Czarnego Lądu. Lądujemy na gruntowym lądowisku Mtemere (Mtemere Airstip), będącym bramą do Parku Narodowego Mikumi i sąsiedniego rezerwatu zwierzyny łownej Selous (Selous Game Reserve), wpisanego w 1982 r. na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO.

Eric pozwolił nam tu wysiąść, ale na reszcie trasy nawet nie można było wysunąć ręki poza obręb samochodu. Kiedy koła jednego z aut zapadły się w pomarańczowej, mazistej ziemi, nikt nie wyskoczył, żeby je wypchnąć. Tylko kilkukrotne popychanie z tyłu zderzakiem innego terenowego pojazdu wydobyło nieszczęśników z błota. A lwy już się obliżywały... Po obiedzie na terenie parku czekaliśmy spokojnie na samolot, ale zaczęło się chmurzyć i spadł drobny deszczyk. Na szczęście pilot już podchodził do lądowania.



▲ W Parku Narodowym Mikumi zobaczymy m.in. żyrafy

sawannowego, nosorożca czarnego, lwa, bawołu afrykańskiego i lamparta. Zwierzęta te tradycyjnie uchodzą za najgroźniejsze na kontynencie, co jednak nie odpowiada w pełni rzeczywistości, bo najwięcej osób na Czarnym Lądzie zabijają hipopotamy. Pojęcie Wielkiej Piątki powstało w czasach urządzanych w Afryce polowań, kiedy to powodem do dumy dla każdego myśliwego było zabicie grubej zwierzyny znanej ze swojej waleczności. Dzisiaj – na szczęście – więcej korzyści dla kontynentu przynosi organizowanie safari

z aparatami fotograficznymi, a nie strzelbami. Podczas naszej wycieczki poza lampartem (*Panthera pardus*), który jest najbardziej nieuchwytnym zwierzęciem Wielkiej Piątki, i nosorożcem, widzieliśmy wszystkie pozostałe duże ssaki. Populacja czarnych nosorożców, gatunku występującego głównie w Republice Południowej Afryki (RPA), Namibii, Zimbabwe i Kenii, w Afryce liczy zaledwie ok. 6,5 tys. sztuk. W czasie naszego safari napatrzyliśmy się za to na stada zebra, małp, antylop, guźców i żyraf żerujących na akacjach i drzewach tamaryndowca. Ogromne słonie (największy odnotowany na Czarnym

miąszem o słodko-kwaśnym smaku. Poza ssakami w Mikumi żyje ponad 400 gatunków ptaków – stałych mieszkańców oraz migrantów z Europy. Najlepszym okresem na wizytę w tym parku narodowym są miesiące od czerwca do października, ale listopad też był dla nas łaskawy.

Ryszard Kapuściński (1932–2007), mieszkający podczas styczniowej rewolucji w 1964 r. w stolicy Zanzibaru, pisał tu *Heban*, wydany w 1998 r. zbiór reportaży afrykańskich. I tak w książce opisał swoje safari: *Wszędzie, gdzie spojrzeć, olbrzymie stado zebra, antylop, bawołów, żyraf. Wszystko*

niewiarygodne. Jakby widzieli się narodziny świata, ten szczególny moment, kiedy jest już ziemia i niebo, kiedy są – woda, rośliny i dzikie zwierzęta, a jeszcze nie ma Adama i Ewy. A więc właśnie ten świat ledwie narodzony, świat bez człowieka, a to znaczy – także i bez grzechu, widzi się tutaj, w tym miejscu, i jest to naprawdę wielkie przeżycie.

WIELKI BŁĘKIT NA BLUE SAFARI

Na całodniową wycieczkę na wysepkę Kwale w zatoce Menai (Minai), z jedną z najlepszych raf koralowych na zanzibarskim archipelagu, wyruszamy wcześniej rano. Z plaży koło



© ISTOCKPHOTO.COM/VOORGEN

▲ Impala zwyczajna żyje na zadrzewionej sawannie

Łącznie osobnik tego gatunku ważył ok. 11 t) i żyrafy uwielbiają jego owoce, które kształtem przypominają długą fasolę. Pod omszłą skórą znajdują się czarne nasiona z lepkim



© ISTOCKPHOTO.COM/VOORGEN

▲ Zebry ujrzymy w stadach na trawiastych terenach

▼ Park Narodowy Mikumi został utworzony w 1964 r.



© ISTOCKPHOTO.COM/VOORGEN

to pasie się, hasa, bryka, cwałuje. A jeszcze tuż przy drodze nieruchome lwy, trochę dalej – gromada słoni, a jeszcze dalej, na linii horyzontu, wielkimi susami pomykający lampart. Nieprawdopodobne to wszystko,

wioski Fumba na południowym zachodzie Zanzibaru ze względu na odpływ przedstawiamy się płaskodenną łódką na drewniany tradycyjny arabski statek żaglowy *dau* (dāwa, ang. dhow). Od tej chwili otacza nas ►



Zanzibar – niezapomniany cel podróży



**DHOW AND JEEP TOURS
ZANZIBAR**

+255 714 743 998

e-mail: info@dhowandjeep.co.tz

www.dhowandjeep.com



© ISTOCKPHOTO.COM/SOLOVIOVA

▲ Do dużych atrakcji snorkelingu na Zanzibarze należą rozgwiazdy, które występują tu w przeróżnych barwach

bezmier turkusowo-szmaragdowej, krystalicznie czystej wody. Płynąc na wyspę Kwale, pijemy wodę ze świeżych owoców kokosa i wyjadamy miąższ. Obserwujemy też wynurające się co kilka chwil delfiny. Potem – już nad rafą koralową – pływamy zaopatrzeni w maski, rurki i płetwy. Przewodnicy rzucają do wody kawałki miąższu kokosa. Natychmiast gromadzą się przy nich stada kolorowych pasiastych rybek. Jak się ma szczęście, można tu spotkać ogromne żółwie morskie. Po podziwianiu morskich stworzeń brodzymy po pas w wodzie, bo podczas odpływu tódż nie dotrze do brzegu. Chodzimy potem po śnieżnobiałym piasku pięknych plaż. Mielizny (ang. *sandbanks*) znikają pod wodą podczas przyptywu.

NAJSTARSZY BAOBAB

W przybrzeżnej płyciźnie widać różnokolorowe rozgwiazdy oraz jeżowce, na które należy uważać. Dlatego też – poza okularami przeciwsłonecznymi i kremem z filtrem – podczas Blue Safari buty do wody należą do podstawowego wyposażenia. Na początek idziemy w kierunku najstarszego baobabu o przedziwnych kształtach. Liczy on sobie ok. 500 lat. Kilkadziesiąt lat temu został powalony przez burzę, a leżący na ziemi ogromny pień po jakimś czasie wypuścił korzenie. Baobab nadal więc rośnie, ale jakby w poprzek. Wnętrza pni tych ogromnych drzew często służyły mieszkańcom Afryki za całkiem wygodne domostwa, spichlerze lub zbiorniki wody.

▼ Zatoka Kiwani, tzw. Błękitna Laguna, usytuowana ok. 40 min od Jambiani, jest domem dla wielu gatunków ryb



© ISTOCKPHOTO.COM/ECEPIC

PRZYDATNE INFORMACJE DLA PODRÓŻUJĄCYCH NA ZANZIBAR I DO TANZANII

- Waluta Tanzanii – szyling tanzański (TZS). Obecnie 1000 TZS = ok. 1,6 PLN.
- Paszport musi być ważny minimum sześć miesięcy od dnia przekroczenia granicy.
- Wiza – można ją uzyskać w placówkach dyplomatycznych Tanzanii, na lotnisku w Zanzibarze oraz na głównych przejściach granicznych. Koszt wizy turystycznej jednokrotnego wjazdu, ważnej przez 90 dni, to 50 USD. Istnieje też opcja zapłacenia kartą Visa lub Mastercard.
- Jeśli wymieniać dolary, to najlepiej te o nominale 50 i 100 USD. Otrzymamy wtedy lepszą cenę. Na Zanzibarze honoruje się tylko banknoty wydane po 2010 r. Starsze nie są akceptowane. Najkorzystniej zrobić wymianę w kantorach w Stone Town, ale szylingami tanzańskimi nie zapłacimy nigdzie poza Zanzibarem i Tanzanią, więc nadwyżkę trzeba wymienić na miejscu. Podczas wypłacania pieniędzy z bankomatu za każdym razem pobierana jest prowizja, tak jak przy płatnościach kartą (w dużych hotelach, części restauracji i sklepów) – od 3,5 do 7 proc.
- Warto mieć drobne w dolarach na napiwki i w miarę możliwości banknoty euro, bo Masajowie otrzymują jako napiwki również bilon euro i często proszą o wymianę go na banknoty.
- W dzień wyjazdu z hotelu pobierany jest podatek turystyczny, który wynosi 5 USD za osobę za noc w luksusowych obiektach 5- i 4-gwiazdkowych oraz 4 USD w hotelach 3- i 2-gwiazdkowych.
- Komary na Zanzibarze raczej nie są problemem, za to podczas safari lepiej użyć stosownych repelentów.
- Czas na Zanzibarze – czas polski + 2 godz.
- Na czas lotu warto zabrać – poza wodą do picia – książki, gazety, krzyżówki czy film do obejrzenia na urządzeniu mobilnym.

KOLORY W ZATOCE KIWANI

Po tradycyjnym zanzibarskim obiedzie – do wyboru były grillowane owoce morza, kurczak, langusta, krewetki, ryby, frytki, ryż, sos suahili na bazie mleczka kokosowego z warzywami i przyprawami oraz tropikalne owoce – mamy czas na relaks na piasku lub zakupy w okolicznych budkach. Przy plaży jest ich wystarczająco dużo, z mnóstwem rzeczy przydatnych i niekoniecznie potrzebnych, ale za to jakich pięknych. I w dodatku te żywe afrykańskie kolory! Potem pełni wrażeń płyniemy do zatoki Kiwani, zwanej przez miejscowych Blue Lagoon (Błękitną Laguną), z wodą tak ciepłą, jakbyśmy weszli do wanny. Jest to naturalny basen otoczony wiecznie zielonymi namorzynami, nazywanymi lasami pływowymi. Podczas codziennych odpływów i przyptywów woda wyrzeźbiła tutejsze skały w najdziwniejsze kształty. ■

Zanzibar, Tanzania



Zanzibar jest jak klejnot na Oceanie Indyjskim, to tropikalny raj, znany z krystalicznie czystej wody, białych piaszczystych plaż i tętniącej życiem kultury. Wyspa ta ma fascynującą historię z wpływami kultur: arabskiej, perskiej, hinduskiej i europejskiej, co tworzy z niej unikatowy i pełen rozmaitych atrakcji cel podróży. Zanzibar jest znany też od wieków z handlu przyprawami, dzięki czemu zyskał przydomek „Wyspy Korzennej”. Ma znacznie więcej do zaoferowania poza przepięknymi plażami i przyprawami. Kamienne Miasto (Stone Town), historyczna część miasta Zanzibar, znajduje się na Liście Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO.

Fernandes Tours & Safaris jest rodzinną firmą założoną w 1990 r., działającą już od 34 lat. Jesteśmy najstarszym touroperatorem na wyspie, posiadającym bardzo duże doświadczeniem w organizacji i prowadzeniu wycieczek. Nasza klimatyzowana flota transportowa znajduje się w bardzo dobrym stanie technicznym. Organizujemy transport z lotniska, rezerwację hoteli, wyprawy oraz safari w kontynentalnej części Tanzanii.



Fernandes Tours & Safaris

tel./Whatsapp: **+255 777 474344**
www.fernandestoursnz.com
e-mail: **fts@zanlink.com**

AFRYKA NIE AŻ TAK DZIKA. NA UGANDYJSKIM SZLAKU

PAWEŁ KUNZ
www.panpodroznik.com

« Podróżowanie po Ugandzie przypomina nieco koc wykonany z wielobarwnych łat-wspomnień. »

Niektóre z nich cieszą oko nietypową fakturą, niektóre na pozór nie pasują do pozostałych. Istnieją i takie, które wyglądają na bardzo drogie fragmenty tkanin – i muszę relatywizować sobie ich obecność w mojej patchworkowej, turystycznej kołdrze, w której najczęściej to relacja jakości do ceny jest najistotniejsza.

A jednak wszystkie te łaty idealnie zszywają się w całość. I gdy wracam z Ugandy – mając pod powiekami wspomnienia plantacji herbaty, wschodów słońca nad majestatycznym jeziorem Wiktorii, raftingu na Nilu Białym, ale przede wszystkim bujnych lasów deszczowych i ich zagrożonych wyginięciem mieszkańców – moim pytaniem, zawieszonym w powietrzu, nie jest: *Czy tam wrócić?*, lecz *Kiedy tam wrócić?*

NOSOROŻCE I AFRYKAŃSKI ELEMENTARZ

Mniej więcej 80 proc. moich gości przylatuje do Ugandy z powodu goryli. Wszyscy mówią tylko o nich. Rafting, quady, motorówki, safari, kultura, cokolwiek innego, to tylko dodatek. Trochę szkoda, bo zamykamy się w getcie jednowymiarowości – mówi Damba i częstuje mnie herbatą z imbirem. W sumie to dzięki niemu tutaj jestem: poznałem tego wiecznie uśmiechniętego faceta na drugim końcu Afryki, w Senegalu, gdy eksplorowałem okolice portu w Dakarze. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że jego serdeczne i szczere zaproszenie do Ugandy przerodzi się w realny plan wyjazdu, który rok później, dzięki tanim biletom lotniczym British Airways do Entebbe, właśnie realizuję.

Szukałem możliwości na prowadzenie własnego biznesu turystycznego. Po powrocie z Senegalu postanowiłem połączyć siły z kuzynem. I okazało się, że jesteśmy skazani na powtarzalność pomysłów: albo przygody outdoorowe, albo kooperacja z firmami, które oferują wędrówki po Parku Narodowym Bwindi (Bwindi Impenetrable National Park) i obserwację goryli górskich. Może powinienem zostać pionierem na lokalnym rynku, wykreować nową modę na nieszablonywe zwiedzanie Ugandy? – Damba obdarza mnie uśmiechem podszytym lekką goryczą. ▶



▲ Goryl górski to największa małpa człekokształtna, dorosły samiec mierzy 160–170 cm i waży 120–200 kg

© ISTOCKPHOTO.COM/ONDRIJ PROSEKIV



© ISTOCKPHOTO.COM/JACOBKIMAN

▲ Obserwacja nosorożców w Ziwa Rhino & Wildlife Ranch

▼ Samiec guźca ma długość 125–150 cm i wagę 50–150 kg



© ISTOCKPHOTO.COM/KEOPIC



Siedzę więc na patio w 300-tysięcznym mieście Jinja, słucham opowieści Damby o źródłach Nilu, szykuję się na jutrzejsze emocje związane z raftingiem... i myślę nad słowami mojego gospodarza. To prawda, „Pęta Afryki” (jak słusznie nazwał Ugandę Winston Churchill podczas podróży w 1907 r.) ma nieco pecha: w świadomości masowego turysty kojarzy się głównie z gorylami. Ustępuje w zakresie różnorodności swoim sąsiadom – Tanzanii oraz Kenii, dzielącymi z nią jezioro Wiktorii niczym tort.

Kiedy myślimy o safari, pierwszym skojarzeniem bywa właśnie Kenia. Gdy marzymy o błogim wypoczynku, przed oczami staje widok piaszczystych zakątków tanzańskiego Zanzibaru, rodem wprost z pocztówki. Góry w Afryce? Ponownie Tanzania i legendarne Kilimandżaro, wznoszące się na wysokość 5895 m n.p.m. Powyższe skojarzenia są o tyle słuszne, jak i błędne, gdy na warsztat bierzemy Ugandę: przykładem na to niech będzie mój plan podróży, w którym *gorilla trek* będzie ostatnim elementem wyjazdu – i wcale nie tym najważniejszym. Nie samymi gorylami wszak człowiek żyje – słynną Wielką Piątkę Afryki tworzy przecież pięć gatunków: lew, stoń, bawół, lampart i nosorożec czarny.

* * *

Właśnie, nosorożce! Kilka dni temu odwiedziłem Ziwa Rhino & Wildlife Ranch i miałem niepowtarzalną szansę na bezpieczną obserwację tych pięknych, zagrożonych wyginięciem zwierząt. Dojechałem tam ze stolicy Kampali, zmieniłem klimat dużego miasta na obcowanie z naturą. Temat nosorożców w Ugandzie – i szerzej, w Afryce – to historia nacechowana emocjami. To smutne, że w imię zabobonów i wiary w to, że sproszkowany róg tego ssaka może być lekarstwem lub afrodyzjakiem, kłusownicy bezlitośnie polują, skuszeni wizją szybkiego zarobku ze strony azjatyckich odbiorców. W efekcie populacja sympatycznego, nieparzystokopytnego symbolu Afryki zmniejsza się coraz bardziej.

Sama wizyta w Ziwa Rhino & Wildlife Ranch przebiega sprawnie, wszystko jest dopracowane w szczegółach. Jak każdy odwiedzający, muszę przejść szkolenie (*Nie drażnij zwierząt, nie podchodź za blisko, przestaw telefon w tryb samolotowy i wycisz go*) oraz kontrolę obuwia. *Rhino trekking* będę realizować z grupą Kanadyjczyków. Szef naszych przewodników próbuje nieco rozładować atmosferę, jednak jego żarty wzbudzają wśród

nich jedynie zdziwienie: *Jesteście z Kanady, tak? Był taki kanadyjski biegacz, rekordzista świata w sprincie, Ben Johnson. Pamiętajcie, że nosorożce potrafią biegać szybciej niż wasz rodak, nawet 50 km/godz.* Spoglądam na swoje buty trekkingowe, porównuję je z kaloszami przewodnika naszej grupy i zastanawiam się, czy w kaloszach szybko uciekałoby się przed wściekłym kolosem.

Godzinę później podziwiam rodzinę białych nosorożców, wylegującą się pod drzewem. Dopiero z bliska widać, jak potężne są te zwierzęta: to czwarty największy lądowy ssak na świecie. Nie muszę używać zoomu w moim aparacie, stoję dosłownie kilkanaście metrów od nosorożców, obserwując jak słońce układa się na ich szarobrązowej skórze, praktycznie pozbawionej owłosienia. Przewodnik ruchem ręki pokazuje nam pobliskie zarośla, z których dosłownie 20 sek. później wyłaniają się tby antylop, stada liczące kilka osobników. To kob ugandzki, którego kuzyn (kob żółty) widnieje w godle Ugandy, w towarzystwie koronnika szarego, dużego ptaka z rodziny żurawi. To bardziej płochliwe zwierzęta niż majestatyczne nosorożce. Gwałtowny ruch ręką jednego z członków naszej grupy spowodował, że całe stado antylop rzuciło się do ucieczki.



© ISTOCKPHOTO.COM/ZNYM

▲ Wodospad Murchisona na rzece Nil Biały odkrył w 1864 r. brytyjski podróżnik Samuel Baker (1821–1893)

Wisienką na torcie był powrót do punktu, z którego rozpoczęliśmy trekking: kierowca postanowił pokazać nam błotnisty fragment terenu, na którym napotkaliśmy guźce. Te sympatyczne świnię budzą pozytywne skojarzenia. Robię więc zdjęcia i śmieję się dość głośno, zastanawiając się nad meandrami *cross culture*: czy byłbym w stanie wyjaśnić moim kanadyjskim towarzyszom, dlaczego

go guziec kojarzy mi się nie tylko z Pumbą z *Króla Lwa* (1994 r.), lecz także z kultową polską komedią (*Poranek kojota*, 2001 r.)?

PRZYGODA, „MZUNGU”!

Żarty na bok. Nurt wyrwa mi wiośło z ręki, walczy ze mną niczym zapaśnik na macie. Kolejna katarakta pojawia się przed nami,

spieniona woda zwiastuje niezły kocioł, kajakarze stanowiący naszą asystę czekają w pogotowiu. Przed momentem zaliczyłem wraz z pozostałymi towarzyszami klasyczną wywrotkę. I mimo kasku na głowie, kamizelki ratunkowej oraz świadomości, że w razie kłopotów mogę liczyć na pomoc, mój prywatny „adrenalinometr” (wybaczcie neologizm) wywała mocno ponad skalę. Wdrapuję się na ponton, przyjmuję postawę i szykuję się na kolejne spotkanie z wodą. A to dopiero 1/3 z trasy, zaplanowanej na 12 km, prowadzącej po Nilu Białym.

Styszę w suahili *Habari, Mzungu?* („jak się masz, biały?”), rzucone do mnie przez naszego nawigatora. Odpowiadam niepewnie *Nzuri tu* („nawet dobrze”), chociaż nieco nadrabiam miną. Ale za moment cała niepewność znika, zostaje radość z pokonywania rzeki.

Rafting w Ugandzie to jazda bez trzymanki, doskonały kontrapunkt do cudów przyrody oraz bogactw fauny i flory okolic jeziora Wiktorii. W zależności od preferencji i zasobności portfela można wybierać od leniwego spływu z nurtem rzeki, poprzez nieco większe wyzwania, skończywszy na całodniowych spływach po ambitnych kataraktach, z przerwą na lunch i pełną obsługą fotograficzno-filmową. Centrum wszelkiej aktywności outdoorowej stanowi miejscowość Jinja, gdzie w jednej z wielu lokalnych firm można wykupić nie tylko przygodę na wodzie, lecz także inne przygody z nutką adrenaliny.

Nie muszę szukać alternatyw, moim przewodnikiem i gospodarzem jest Damba. *Nauczyłem się, że sztuką jest potraktować każdego klienta tak, jakby dla niego to była jednorazowa przygoda życia* – opowiada Damba. *Kolego, ale tak właśnie jest! Dla większości turystów to jest pierwsza i zapewne ostatnia wizyta w Ugandzie, zatem ich wrażenia zostaną z nimi na zawsze* – próbuję delikatnie podpuścić mojego ugandyjskiego przyjaciela. *Niech i tak będzie. Unikatowe wrażenia, to i może dodatkowy, unikatowy napiwek* – śmieje się Damba.

Cóż, stwierdzam, że tutaj szybko uczą się turystycznego abecadła. Przeskakują po kilka stopni na drabinie obsługi klienta w ruchu turystycznym. I są coraz bardziej profesjonalni.

Jakże inne wrażenia czekały na mnie nieopodal Wodospadu Murchisona! I wbrew pozorom, najbardziej w pamięć zapadły mi nie tyle imponujące kaskady, lecz przede

▼ Nil Biały w Ugandzie tworzy imponujące katarakty i kaskady wodne, to doskonałe miejsce na rafting



© ISTOCKPHOTO.COM/MOUNTAINBERYPHOTO

wszystkim bezkrwawe safari z aparatem fotograficznym w obrębie Parku Narodowego Wodospadu Murchisona (ang. Murchison Falls National Park). Bawoły, żyrafy, słonie, krokodyle, antylopy... to wszystko dosłownie na wyciągnięcie ręki, w zestawie z dziesiątkami gatunków ptaków, których nie jestem w stanie nawet nazwać.

To prawdziwy raj dla ornitologów i miłośników zwierząt w ich naturalnym środowisku. Dla szukających oszczędności: warto wybrać lokalną firmę, która zapewni kompleksową obsługę, transfery, wyżywienie oraz optymalną trasę – tak, aby wyciągnąć z takiego safari tak dużo, jak tylko się da.

„BODA BODA”, „SACRUM” I „PROFANUM”

Kurz, pył, spaliny, wszechobecny hałas, kaskad klaksonów i tysiące *boda boda*, czyli motocykli. To właśnie one są najsprawniejszą i najszybszą metodą na transport osobowy po stolicy Ugandy. Szybkie machnięcie ręką – i za moment siedzę na wąskim siedelku, trzymając się kierownicy i próbując utrzymać równowagę podczas wykonywanych przez niego manewrów. O dziwo, mimo pozorów absolutnego chaosu na drogach Kampali, gdzie wszyscy jadą równocześnie we wszystkich kierunkach, nie widać żadnych wypadków, trup nie ściele się gęsto, stłuczek nie stwierdzono, rannych również nie widać. W tym szaleństwie jest metoda?

Korki? Dzisiaj na razie jest normalny ruch, dopiero pod wieczór zaczną się prawdziwe korki – śmieje się Mukisa, który wiezie mnie na wzgórze Kasubi (1220 m n.p.m.). To właśnie tutaj pochowani są *kabaka*, czyli władcy królestwa Bugandy, pełniący funkcje głowy państwa, dowódcy armii i najwyższego sędziego. Już z daleka rozpoznaję charakterystyczną kopułę głównej budowli, która wznosi się 7,5 m nad powierzchnię dziedzińca. Nie jestem jedynym obcokrajowcem, który zdecydował się na wizytę w tej części stolicy Ugandy w to upalne popołudnie – słyszę nawoływanie w języku francuskim, razem ze mną na teren całego kompleksu wchodzi też para ze Skandynawii. W sumie trudno się temu dziwić, biorąc pod uwagę fakt, że grobowce Kasubi od blisko 25 lat znajdują się na Liście Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO (Uganda ma na tej liście jeszcze Park Narodowy Ruwenzori i Nieprzenikniony Las Bwindi).

Zwracam uwagę na pozostałości po feralnym wypadku z marca 2010 r., kiedy to pożar strawił znaczącą część kompleksu.



▲ W stołecznej Kampali żyje ok. 1,7 mln mieszkańców

▼ Narodowy Meczety Ugandy z minaretem z 272 schodami



Na szczęście władze Ugandy stanęły na wysokości zadania i z pomocą m.in. rządu Japonii przywróciły świetność budynkom-grobowcom, które są nie tylko przykładem tradycyjnej architektury, lecz także niemyym świadkiem historii i politycznych sojuszy. *Królowie nie umierali, królowie tylko znikali* – opowiada mi przewodnik i pokazuje

zdjęcia dokumentujące stan wzgórza Kasubi sprzed kilkudziesięciu lat. Cóż, widać pewne różnice w porównaniu do teraźniejszości, m.in. w zastosowanych materiałach budowlanych – część z remontów była powodowana względami bezpieczeństwa, wymieniono stare drewno, trzcinę oraz glinę wymieszaną z sieczką i trocinami.

▼ Okoń nilowy na stoisku z rybami w stolicy Ugandy

▼ Rolex, omlet z warzywami zawinięty w plackę *chapati*





▲ Monument Niepodległości wyrzeźbił Gregory Maloba



▲ Uganda jest państwem, przez które przebiega równik

Przewodnik zachęca mnie do dalszego zwiedzania stolicy Ugandy, zanim wyjadę z Kampali w poszukiwaniu cudów fauny i flory. Odpowiadam mu, że mam już za sobą wizytę w anglikańskiej Katedrze św. Pawła na wzgórzu Namirembe (1260 m n.p.m.) oraz przy 6-metrowym Monumencie Nie-

▼ W Ugandzie uprawia się ponad 80 gatunków bananów



podległości (Independence Monument), a kolejnym punktem podczas dzisiejszej eksploracji będzie największy meczet w kraju, stojący na terenie Old Kampala (Kampala Hill – 1210 m n.p.m.). I kilkadziesiąt minut później melduję się przed wejściem do świątyni, która posiada dwie nazwy: oficjalną – Narodowy Meczec Ugandy (Uganda National Mosque) oraz powszechnie używaną, czyli meczet Kaddafiego (Gaddafi Mosque).

Skąd się wzięł ten dualizm w nazewnictwie? Otóż meczet, w którym może jednocześnie modlić się ok. 15 tys. wiernych, został ufundowany przez libijskiego dyktatora Mu'ammara al-Kaddafiego (1942–2011) jako dar dla narodu ugandyjskiego. Oddano go oficjalnie do użytku w czerwcu 2007 r. Co było dalej? Wszyscy pamiętamy historię „darczyńcy”: pułkownika Kaddafiego sprawiedliwość dziejowa dopadła cztery lata później, w październiku 2011 r. Po jego śmierci zdecydowano o zmianie nazwy meczetu, która dokonana została w 2013 r. Ale wszyscy i tak używają poprzedniej nazwy, która zdążyła wryć się w pamięć...

Sam meczet, oprócz swojej wielkości, nie wyróżnia się na tle podobnych budynków sakralnych w innych krajach (zwłaszcza muzłmańskich) – natomiast widok na stolicę Ugandy, który rozpościera się ze szczytu 50,5-metrowego minaretu, zdecydowanie wart jest dłuższej kontemplacji. Ze spokojem przyjmuję także rozrzut ceny biletu wstępu: jako obcokrajowiec płacę kilkakrotnie więcej niż Ugandyjczycy, ale to akurat zjawisko globalne, na które nie ma co się obrażać – dla przykładu w Iranie różnica między wejściówkami dla miejscowych turystów i dla cudzoziemców potrafi sięgać nawet 1000 proc.

„ROLEX”, RÓWNIK, ROMANS

Jestem kolekcjonerem dziwnych miejsc. Takich nietypowych, symbolicznych, wymykających się klasycznemu określeniu „atrakcja turystyczna”. W Ugandzie mogę czuć się ukontentowany w tym zakresie: w końcu w ilu państwach świata znajdziemy punkt, w którym stoimy równocześnie na dwóch połówkach naszej planety? Zaopatrzeni w dokładną mapę i instrukcję dojazdu, wyjeżdżam ze stolicy, obierając za cel miasto Kayabwe, położone na średniej wysokości 1172 m n.p.m. Podziwiam krajobraz przeplatany kolejnymi miejscowościami i wioskami, z wybitną nadreprezentacją literki

„k” (Kitemu, Kitale, Katende, Kammengo, Kyabadaza, Katiko), w towarzystwie upatu i gadatliwego kierowcy.

Dwie godziny później jestem u celu: omijam sklepy z pamiątkami, rękodziełem, napojami. Stoję idealnie na równiku, przed znacznikiem wskazującym półkulę północną (N) i południową (S). Sprawdzam koordynaty w Mapach Google, kropeczka GPS pokazuje (mniej więcej) moją pozycję. To „tylko” umowny podział na mapie czy globusie, a jednak wyobrażenia zawsze podpowiada interesujące historie. Dla turysty, podróżnika, równik ma w sobie coś z magii. To obietnica przygody, chęć wychodzenia ze swojej strefy komfortu, świadomość oddalenia od Polski.

Zatem robię obowiązkowe selfie z jedną nogą na północy, drugą – na południu. Jeżeli ktoś pragnie nieco bardziej namacalnego dowodu swojej bytności w tym miejscu, może nabyć specjalny certyfikat. Ja go nie potrzebuję, wystarczy mi zdjęcie, tak samo jak z Ekwadoru, Indonezji i innych „równikowych” lokalizacji.

Mam ochotę na rolexa. I nie chodzi tu o zegarek na nadgarstku. W Ugandzie *rolex* to nie czasomierz, tylko potrawa. *Street food*, który – jeżeli ktoś się zatraci w smaku – może spowodować, że zapomnimy o czasie. Czym jest *rolex*? Zamknij oczy, wyobraź sobie smażone jajka w towarzystwie przypraw, pomidorów, papryki, cebuli... Catość zawinięta jest w ciasto naleśnikowe, idealnie mieści się w dłoni i stanowi doskonałą, syczącą przekąskę. Otwórz teraz oczy. Czujesz zapach świeżej potrawy i ciepło, które przejęła od gorącej blachy, na której została przygotowana?

Rolexy można kupić praktycznie wszędzie, gdzie rozstawiają się uliczni sprzedawcy z jedzeniem oraz dymiące garkuchnie. Są powszechnie dostępne, niczym „prawdziwe zegarki” za 10 dolarów w egipskich lub tureckich resortach. Jadłem rolexa w Kampali, Masace, mieście Jinja, nad jeziorami Edwarda i Kioga (Kyoga). Wszędzie mi smakował: w towarzystwie frytek lub smażonego sezamu (*simsim*) stanowił solidny posiłek, dostarczający energii do zwiedzania Ugandy.

Słyszałem, że u was, w Europie, można bezkarnie romansować! – w głosie Isabirye słychać nieskrywaną ciekawość. Siedzimy nad jeziorem Wiktorii, czekamy na miejscowego ►



▲ W okolicy Ishashy na obrzeżach Parku Narodowego Królowej Elżbiety spotkamy lwy wylegające się na drzewach



▲ Nektarnik królewski spotykany na zachodzie Ugandy



▲ Park Narodowy Królowej Elżbiety zamieszkują licznie m.in. bawoły afrykańskie, słonie, sasebi i hipopotamy



▲ Kameleon hełmiasty zamieszkuje wyżyny oraz góry

przewodnika i wcinamy banany ze sporej kiści, którą Isabirye przyniósł od lokalnego handlarza.

Romanse, płcie i generalnie seksualność stanowią dość niewygodne tematy w Ugandzie. Kraj ten wyznaje głównie chrześcijańskie wartości (ponad 84 proc. populacji to chrześcijanie, w tym mniej więcej 40 proc. katolicy i 32 proc. anglikanie) z solidną domieszką islamu (ok. 14 proc. mieszkańców). Jednak dla turystów należących do jednej z mniejszości seksualnych LGBTQ+ wyprawa do Perty Afryki może być wręcz niebezpieczna. Zwłaszcza gdy planuje się podróż ze swoim partnerem lub partnerką.

Tutaj nie ma miejsca na zawołany przekaz. Powód jest prosty: rząd Ugandy wprowadził w marcu 2023 r. jedno z najbardziej restrykcyjnych praw na świecie w zakresie związków osób tej samej płci – podlegają one penalizacji (20 lat więzienia za „promowanie homoseksualizmu” i nawet kara śmierci dla tych, którzy przenoszą nieuleczalne choroby poprzez seks homoseksualny). Nie chcę tutaj nikogo zachęcać lub odstraszać, lecz po prostu przedstawić realny opis ewentualnych konsekwencji.

GORYLE, CZYLI O SPEŁNIANIU MARZEŃ

Miałem już okazję tropić goryle górskie w Rwandzie. Być może dlatego nie traktowałem wizyty w Parku Narodowym Bwindi (Bwindi Impenetrable National Park) jako absolutnego spełnienia marzeń. Podszedłem do tego jako do wartości dodanej wyjazdu, jednocześnie w pełni rozumiem tych turystów, dla których to najważniejszy (i niekiedy jedyny) cel podróży do Ugandy.

Od razu warto zaznaczyć, że jest to jedna z najdroższych atrakcji turystycznych na świecie, jeżeli przeliczamy czas jej trwania, czyli ok. 1–1,5 godz., do wydanej sumy – nie jest to 1,5 tys. dolarów za samo zezwolenie (*permit*), które należy zapłacić w Rwandzie – niemniej przyjemność tropienia goryli w ugandyjskim lesie deszczowym to wydatek rzędu kilkuset dolarów. Przynajmniej tyle zapłaciłem w jednym z rekomendowanych biur organizujących całość przygody (aktualna cena, która będzie obowiązywać od czerwca 2024 r. to 800 dolarów).

Przedsmak stanowiły odwiedziny w Ishashy, na południowo-zachodnich obrzeżach Parku Narodowego Królowej Elżbiety (Queen Elizabeth National Park). Liczyłem na

to, że zobaczę lwy, wylegające się na drzewach, które są swoistym znakiem rozpoznawczym tej części Ugandy. Niestety, nie było to mi dane: przewodnik stwierdził, że należy poczekać do godzin południowych, co wiązałoby się z noclegiem i kolejnym dniem na miejscu, a mój napięty plan wyjazdu nie dawał ku temu możliwości. Cóż, następnym razem!

Ostatni raz sprawdzam, czy wszystko mam ze sobą. Plecak, w środku peleryna przeciwdeszczowa, zapasowe akumulatory do aparatu, butelka z wodą, kij bambusowy do podpierania się. Nakładam stuptuty (wodoodporne ochroniacze) na moje buty trekkingowe, pomny rady specjalistki od Afryki Anny Olej-Kobus, która rekomendowała mi takie właśnie zabezpieczenie przed wodą i błotem.

Idziemy przez las, gęstwina robi się coraz większa. Przez głowę przemycają rady, które nasi przewodnicy przekazali całej grupie przed wyjściem w teren: żadnego hałasowania, żadnych fleszy w aparacie, od momentu, gdy trackerzy namierzą goryle, mamy równą godzinę na podziwianie, robienie zdjęć, rozkoszowanie się tym miejscem i towarzystwem.

☆☆☆



© ISTOCKPHOTO.COM/ANDREYCHUDIKOV

▲ Bwindi Impenetrable National Park, samica goryla górskiego z dzieckiem, młode lubią bawić się na drzewach

Nagle słysząc szelest z prawej strony. Przewodnik rozchyła gałęzie, a na wprost mnie wyrasta... goryl górski (różniący się od goryla nizinnego dłuższymi i ciemniejszymi włosami), który chrząka wśród liści i wpatruje się prosto w moje oczy. Zamieram w bezruchu, zastanawiając się, czy sięgnięcie po aparat fotograficzny spowoduje spłoszenie tego dalekiego kuzyna naszego rodzaju ludzkiego. Wspaniała chwila, trwaj...

Po lewej stronie słychać kolejne odgłosy. Rodzina goryli górskich spokojnie odpoczywa, nic sobie nie robi z obecności naszej grupy składającej się z sześciu turystów, dwóch trackerów, dwóch strażników z bronią i przewodnika. To niesamowite, jaki spokój bije od tych zwierząt w ich naturalnym środowisku. Mam uczucie, że jestem tu jedynie gościem, wpuszczonym do ich królestwa w celu interwencyjnej obserwacji.

Udało się naciągnąć nieco czas, w myśl afrykańskiej zasady: *Wy, Europejczycy, macie zegarki, my, Afrykanie, mamy czas*. I z regulaminowych 60 min, które są gwarantowane na spotkanie z gorylami górskimi, niespodziewanie robi się nieco ponad 80 min. Jeszcze kilkanaście zdjęć, jeszcze jedno zarośnięte, ostatni rzut okiem na ciemnozielone otoczenie i połyskujące, czarnoskóre zwierzęta. Następnie powrót do miejsca, z którego rozpoczęliśmy marsz, pamiątkowe zdjęcie z naszymi przewodnikami, obowiązkowe napiwki i... uśmiech na buzi, który nie sposób zmazać.

To jednak prawda, że podróże to jedyny rodzaj aktywności, kiedy mimo wydawania pieniędzy stajemy się coraz bogatsi. O co? O doświadczenia!

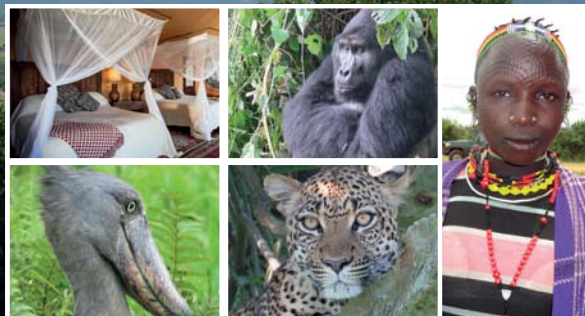
„UGANDA, HAPA NAPENDA”

Są miejsca na świecie, które oferują więcej wrażeń. Są i takie, w których tych wrażeń będzie znacznie mniej. Obierając Ugandę jako cel wyjazdu, możesz się spodziewać, że wspomniany na początku tego tekstu koc, składający się z wielobarwnych ław-wspomnień, będzie bardzo kolorowy, pachnący świeżą herbatą, smakujący rolexem oraz składający do refleksji na temat wpływu rozwoju przemysłu i ludzkości na faunę i florę w takich miejscach jak afrykańskie bezdroża i lasy deszczowe. Jednak z pewnością mogę powiedzieć: *Uganda, hapa napenda*, czyli w języku suahili „Uganda, podoba mi się”.

I na pewno po wizycie w tym kraju zachorujesz na „afrykanke”. To taka choroba, uzależnienie, chęć powrotu na Czarny Kontynent. A co ze mną? Ja choruję już od dawna i systematycznie przyjmuję nowe dawki lekarstwa-podróżni! ■



Zeskanuj, żeby zobaczyć przykładowy plan safari



Szyte na miarę safari oraz wycieczki kulturoznawcze do Ugandy i Rwandy

Pomożemy Wam wybrać najlepsze aktywności, atrakcje i zakwaterowanie w Ugandzie, żeby następnie zorganizować spersonalizowany wyjazd, prowadzony przez jednego z naszych doświadczonych przewodników.

NAMIBIA

– NIE ODKŁADAJ MARZEŃ, ODKŁADAJ NA MARZENIA

MAGDALENA FOXCROFT

« Każda podróż zaczyna się od pierwszego kroku. Wystarczy jedna chwila, zdjęcie, usłyszana historia, przeczytana książka, magazyn turystyczny czy artykuł i wiemy, że właśnie to miejsce nas woła. Tam chcemy pojechać, wtulić się w przyrodę, jej odgłosy, zasypiać pod rozgwieżdżonym niebem, chłonąć, czuć, poznawać... »





▲ Piaszczystą pustynię Namib wpisano w 2013 r. na prestiżową Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO

© ISTOCKPHOTO.COM/PPS DIGITAL STUDIO

Wgłowie budzi się pomysł, a w sercu bije tęsknota, którą uleczyć może tylko wymarzona podróż. Jeśli ktoś szuka miejsca na wypoczynek bez tłumów, blisko natury, w otoczeniu dzikich zwierząt, pod granatowym niebem usypanym gwiazdami, to Namibia będzie idealnym kierunkiem na pierwszą podróż do Afryki.

cznych miejsc w całej Afryce, zasypane przez piasek miasteczko duchów Kolmanskop (także Kolmannskuppe, Kolmanskuppe), olbrzymi kanion Fish River, zjawiskowe formacje skalne Spitzkoppe czy kolorowe skały płaskowyżu Waterberg. Odwiedzimy też Park Narodowy Etoszy, który pozwala na obserwację z bliska dzikich zwierząt w ich naturalnym środowisku.

z życia codziennego i ceremonie religijne. San to koczownicze, zbieracko-łowieckie plemię, które nigdy nie próbowało podporządkować sobie natury. Nie hoduje zwierząt, nie uprawia ziemi. Żyje z tego, co znajdzie, upoluje i nieustannie się przemieszcza. Ludy Bantu, w tym Herero, nadciągnęły głównie z rejonów wschodniej Afryki i z północy (za ich praojczyznę uznaje się tereny dzisiejszego



© ISTOCKPHOTO.COM/CUNTERNUITS

Republika Namibii, która do czerwca 1968 r. funkcjonowała pod nazwą Afryka Południowo-Zachodnia, jest jednym z najmłodszych państw kontynentu, niepodległym od marca 1990 r. Leży nad Oceanem Atlantyckim i graniczy z Angolą, Botswaną, RPA oraz Zambią. Kraj zamieszkuje blisko 2,8 mln mieszkańców, a jego terytorium jest prawie trzy razy większe od polskiego – zajmuje powierzchnię ponad 825 tys. km².

W KOLORZE OCHRY

Namibia to niekończące się fotograficzne atrakcje. Stynie ona z potężnych pomarańczowych wydmy, ogromnych terenów pustynnych, trawiastych sawann, malowniczych równin, a przede wszystkim z fascynujących krajobrazów, sięgających aż po horyzont. To w tym kraju ujrzemy surowe Wybrzeże Szkieletowe, jedno z najbardziej tajemni-

▲ **Big Daddy koło Deadvlei jest najwyższą wydmy w rejonie Sossusvlei, mającą ok. 325 m wysokości**

To właśnie tutaj napotkamy jedno z nielicznych ludów tradycyjnej Afryki, półnagą grupę etniczną Himba (Ovahimba) czy ludzi Damara (zwanymi również Nama, Namaqua), mówiących językiem mlaskowym – nama, hotentockim, a także kobiety Herero, ubrane w wiktoriańskie suknie. W Namibii możemy cieszyć się ogromnymi przestrzeniami dzikiej przyrody, ale jednocześnie wygodną i ekologiczną infrastrukturą turystyczną. Ten kraj zaskakuje i zachwyca, to nie ulega wątpliwości.

HISTORIA NAMIBII

Pierwsi mieszkańcy tych ziem to potomkowie człowieka epoki kamienia – negroidalny lud San, zwany Buszmenami. To ich dziełem są liczące tysiące lat zdumiewające malowidła na skałach, przedstawiające zwierzęta, sceny

Kamerunu i południowo-wschodniej Nigerii). Z kolei ze wschodu nadeszli Khoikhoi lub KhoeKhoe (nazwani przez Europejczyków Hotentotami) – koczowniczy lud spokrewniony z Buszmenami, przemierzający tereny Południowej Afryki.

Portugalski żeglarz, odkrywca i podróżnik Diogo Cão (ok. 1440–ok. 1486) był pierwszym Europejczykiem, który dotarł do Namibii. Uczynił to w latach 80. XV stulecia. Później pojawili się Holendrzy, którzy pod koniec XVIII w. opanowali Zatokę Wielorybią (ang. Walvis Bay) i wyspę Halifax, ziemie te jednak zostały im wkrótce odebrane przez Brytyjczyków. Od drugiej połowy XVII stulecia miał tu miejsce masowy napływ ludów Bantu. Na początku XIX w. na tereny dzisiejszej Namibii (do regionu Great Namaqualand) przybył lud Oorlam (Orlam),

władający bronią palną, co m.in. w latach 60. wspomnianego stulecia doprowadziło do krwawych wojen plemiennych.

W XIX w. rozpoczęła się też rywalizacja Niemców i Brytyjczyków o panowanie nad wybrzeżem Namibii. Od 1882 r. miał miejsce duży napływ osadników niemieckich. W 1884 r. Cesarstwo Niemieckie ustanowiło protektorat nad południową częścią kraju,

W 1988 r. nastąpił wreszcie przełom – RPA zgodziło się na przeprowadzenie w 1989 r. wyborów powszechnych pod nadzorem ONZ. W efekcie utworzono rząd koalicyjny, przyjęto konstytucję i wybrano prezydenta (Sama Nujomę). 21 marca 1990 r. proklamował on niepodległą Republikę Namibii, która weszła do brytyjskiej Wspólnoty Narodów i ONZ.

południowoafrykańskie randy (ZAR), z którymi dolar namibijski wymienia się w stosunku jeden do jednego. W większych miastach turystom służą bankomaty oraz kantory.

Religią dominującą w Namibii jest chrześcijaństwo, które wyznaje ponad 90 proc. mieszkańców. Druga pod względem liczności grupa praktykuje tradycyjne wierzenia afrykańskie i stanowi ok. 10 proc. ludności.



© ISTOCKPHOTO.COM/263782EN

▲ Kanion Fish River, najdłuższy w Afryce, ok. 160-kilometrowy, rozciąga się na południu Namibii

a rok później – nad północną. Brutalnie tłumiono liczne powstania miejscowej ludności. W 1884 r. utworzona została oficjalnie Niemiecka Afryka Południowo-Zachodnia. W 1908 r. odkrycie diamentów zwiększyło napływ ludności europejskiej, a walka o kontrolę nad tym obszarem nasiliła się. Podczas I wojny światowej Niemiecka Afryka Południowo-Zachodnia została zajęta przez Związek Południowej Afryki (dzisiejsze RPA) i Wielką Brytanię. W 1920 r. kraj stał się terytorium mandatowym Ligi Narodów, pod opieką Związku Południowej Afryki (ZPA). Po II wojnie światowej toczył się spór o status tych ziem. ZPA zaanektowała je faktycznie w 1949 r. i traktowała jako swoją piątą prowincję (wprowadzając tutaj ustawodawstwo apartheidu), a ONZ – jako terytorium powiernicze.

TROCHĘ O KRAJU

Namibia, ze stolicą w 440-tysięcznym Windhuku (ang. Windhoek), jest drugim po Mongolii najmniej zaludnionym krajem na świecie (zaledwie 3,2 osoby/km²). Podzielona jest na 14 regionów, a te z kolei na 121 okręgów. Największe namibijskie miasta to m.in.: Windhuk, Rundu, Walvis Bay, Swakopmund czy Oshakati. Urzędowy język stanowi angielski, do 1990 r. były nimi niemiecki oraz afrikaans. Na długo przed wyzwoleniem kraju spod władzy RPA zdecydowano jednak, że Namibia będzie jednojęzyczna i na tej podstawie angielski zyskał status języka oficjalnego, a niemiecki, afrikaans i owambo (ovambo, oshiwambo) – języków regionalnych.

Jednostką monetarną jest dolar namibijski (NAD; 1 NAD = 0,21 PLN). Jednocześnie legalnym środkiem płatniczym są

Tylko główne namibijskie arterie komunikacyjne doczekały się asfaltowej nawierzchni. Pozostałe drogi pokrywa żwir. Dzięki staraniom władz ich nawierzchnia jest gładka, jednak samochód z napędem na obie osie wydaje się koniecznością. Trzeba także pamiętać, że obowiązuje ruch lewostronny.

ATRAKcje NAMIBII DO ODKRYCIA

Prawdziwym klejnotem Namibii jest pustynia Namib. *Namib* w języku nama (hotentockim) oznacza „olbrzymi” lub „miejsce, gdzie nic nie ma”. Od tego słowa pochodzi nazwa kraju. Pustynię Namib uznaje się za najstarszą na świecie – ma ok. 80 mln lat. Wchodzi ona w skład Parku Narodowego Namib-Naukluft i stanowi jeden z najbardziej ubogich w opady terenów na naszym globie.

Majestatyczne wydmy o żółtopomarańczowej barwie, wznoszące się na pustyni na tle niebieskiego nieba, to coś, co na zawsze pozostaje w pamięci. Najwyższe z nich znajdują się w środkowej części, koło solniska Sossusvlei. W ciągu dnia temperatura piasku może osiągnąć tu ponad 80°C. Najbardziej znaną wydmy jest Big Daddy. Ma ona wysokość ok. 325 m (wiatr cały czas przesypuje piasek). Z jej szczytu rozciąga się widok na pustynny krajobraz z licznymi wyschniętymi drzewami. Z kolei najwyższa to siódma wydma wzdłuż rzeki Tsauchab – 388-metrowa Dune 7.

Krajobraz Sossusvlei można podziwiać też podczas lotu balonem. To prawdziwy raj dla każdego podróżnika i pasjonata przyrody. Trzeba pamiętać jednak, że pustynia jest wymagająca. Dobry samochód z napędem na cztery koła i kierowca z umiejętnościami jazdy w terenie to tutaj konieczność. Poza tym w nocy na pustyni Namib może być naprawdę zimno (dużo chłodniej niż w ciągu dnia). W zimie, czyli polskim lecie, temperatura nad ranem wynosi zaledwie kilka stopni Celsjusza.

Kolejną atrakcję Namibii stanowi Skeleton Coast – Wybrzeże Szkieletowe. To największe cmentarzysko statków na świecie. Swoją nazwę zawdzięcza tysiącom kości wielorybów i innych zwierząt oraz wyrzucenym na brzeg licznym wrakom jednostek pływających. Miejsce to było niegdyś często odwiedzane przez portugalskich żeglarzy, którzy nazwali ten rejon „bramą do piekła” ze względu na panujące tu silne prądy morskie, gęste mgły, burze, bezwzględne fale oraz płycizny, stanowiące śmiertelną pułapkę dla przepływających tędy okrętów. Wiele z nich zatonoło w drodze do portów przeznaczenia.

Największym i najstojniejszym rezerwatem przyrody w Namibii jest powstały w 1907 r. Park Narodowy Etoszy. Zajmuje on obszar ponad 22,2 tys. km². Wizyta w parku stanowi niepowtarzalną okazję do bliskiego spotkania z naturą i dzikimi mieszkańcami afrykańskiego kontynentu. To jedno z najlepszych miejsc na Czarnym Lądzie do obserwacji zwierząt. Spotkamy tu wielką czwórkę Afryki (nie występują na tym terenie bawoły afrykańskie) – zobaczymy lwy, słonie, nosorożce czarne i lamparty, a także żyrafy angolskie, hipopotamy, antylopy, hieny, zebry, likaony, szakale czaprakowe i gepardy. Park jest domem dla 114 gatunków ssaków, 340 gatunków ptaków, 110 gatunków gadów i 16 gatunków płazów. Jego serce stanowi rozległe słone jezioro Etosza

(ang. Etosha Pan) – „miejsce, gdzie woda jest sucha”. Zajmuje ono powierzchnię ok. 4,8 tys. km² i jest zasilane wodą przez sezonowe rzeki Ekuma i Oshigambo. Wówczas można tutaj ujrzeć ogromne stada flamingów. W porze suchej jezioro zamienia się w solnisko.

Dominującą roślinnością w Etoszy są drzewa mopane oraz moringa afrykańska, potocznie nazywana drzewem duchów. Jedno z najciekawszych miejsc w parku stanowią oświetlone w nocy wodopoje, które odwiedzają liczne stada zwierząt. Na safari warto wyjechać przed wschodem słońca. Aktywność zwierząt jest wówczas największa. Po parku jeździ się indywidualnie własnymi samochodami lub w opcji zorganizowanej. Poza ogrodzonymi i wyznaczonymi miejscami, jak punkty piknikowe i noclegowe, nie wolno wysiadać z auta.

W Parku Narodowym Etoszy znajdują się cztery bramy wjazdowe, przy których mieszczą się kempingi. Otwiera on swoje podwoje dla turystów o wschodzie słońca, a zamyka – równo o jego zachodzie. Na południu wznosi się brama Andersson Gate i kemping Okaukuejo, na wschodzie – Namutoni Von Lindequist Gate i kemping Namutoni, a na północy – King Nehale Lya Mpingana Gate z najbliższym kempingiem Namutoni. Z kolei na zachodzie istnieje brama Galton Gate, a w jej pobliżu – przepiękny Dolomite Resort. Noclegi w Etoszy trzeba rezerwować z dużym wyprzedzeniem, zwłaszcza w porze suchej (maj–październik). Kempingi są dobrze wyposażone, znajdują się tu sklepy, restauracje, stacje benzynowe i ogólnodostępne baseny. W parku należy liczyć się oczywiście z wyższymi cenami produktów oraz paliwa.

W pobliżu miasta Grootfontein leży Hoba – największy meteoryt na świecie zachowany w całości. Znalezione go ok. 100 lat temu na farmie Hoba West. Ten żelazny meteoryt o wadze przeszło 60 t jest równocześnie największym znanym kawałkiem żelaza rodzimego, znajdującym się na powierzchni Ziemi.

Kolejną wielką atrakcją kraju jest lokalna ludność. W Namibii żyje 12 różnych grup etnicznych, które mają własne bogate tradycje, kulturę i zwyczaje. Do najbardziej charakterystycznych ludów należą tutaj Himba (Ovahimba) oraz Herero.

W rejonie Damaraland można odkryć malowidła z czasów prehistorycznych. Twyfelfontein to stanowisko archeologiczne będące jedną z najstarszych galerii. Znajduje się tu ok. 2 tys. petroglifów ilustrujących

zwierzęta – lwy, nosorożce, słonie, strusie i żyrafy, a także łowców i szamanów – mieszkańców dawnej Namibii. Grafiki przedstawiają również odbicia ludzkich stóp i zwierzęcych łap. Niektóre spośród nich ukazują sceny transformacji człowieka w zwierzę.

Inne fascynujące miejsca w kraju, które warto odwiedzić, to m.in. Kanion Fish River, największy na kontynencie, oraz miasto Swakopmund nad Oceanem Atlantyckim – najpopularniejszy namibijski kurort, z zachwycającymi plażami oraz wydhami. Mniej więcej 250 km od tego malowniczego miasta nad Zatoką Wielorybią usytuowany jest Park Erindi (Erindi Private Game Reserve) – prywatny rezerwat dzikiej przyrody, w którym dom znalazły liczne gatunki zwierząt. Na ponad 70 tys. ha sawann, łąk i skalistych gór żyją lwy, gepardy, lamparty, żyrafy, słonie, afrykańskie dzikie psy, czyli likaony, oraz czarne nosorożce. Erindi stanowi wspaniały przykład przekształcenia szkodliwej dla środowiska naturalnego farmy bydła hodowlanego w przykładowe ekologiczne schronienie dla zagrożonych gatunków fauny. Fascynujące zwierzęta można też podziwiać w Otjitotongwe Cheetah Park, sanktuarium gepardów. Namibia to dom dla większości tych przepięknych kotów, których pozostało na świecie bardzo niewiele. Próby ratowania tego gatunku przyniosły efekty i w ciągu ostatnich 10 lat namibijska populacja zwiększyła się o prawie 30 proc. Park ma ponad 7 tys. ha i żyje w nim kilkanaście osobników, zarówno oswojonych, jak i dzikich. Po tym, jak zostały przytłapane na polowaniu na zwierzęta hodowlane, wiele z nich zostało odkupionych od lokalnych farmerów.

Liczne rezerваты, w których można oglądać dzikie zwierzęta, w tym największe afrykańskie koty – gepardy, lamparty oraz słynne lwy Kalahari, o charakterystycznej czarnej grzywie, znajdują się w kotlinie Kalahari. Jedynie niewielka jej część jest prawdziwą pustynią. Reszta to typowa sawanna pokryta suchymi trawami i nielicznymi drzewami. Spotkać tu można także oryksy, słonie, żyrafy czy surykaty. Kalahari i cały jej pustynny teren nie jest miejscem łatwym do życia, jednak stanowi dom jednego z najstarszych ludów świata – Buszmenów (San).

Z kolei na Wybrzeżu Szkieletowym, na Przylądku Krzyża (Cape Cross) stworzono rezerwat fok dla jednej z największych kolonii uchaterek. Podczas zwiedzania tego miejsca należy jednak pamiętać o zakrywaniu nosa, gdyż zapach stosów odchodów potrafi skutecznie odstraszyć turystów. ►



▲ Wybrzeże Szkieletowe ciągnie się od rzeki Kunene, granicy z Angolą, do rzeki Swakop koto miasta Swakopmund



▲ Meteoryt Hoba, co nietypowe, jest bardzo płaski

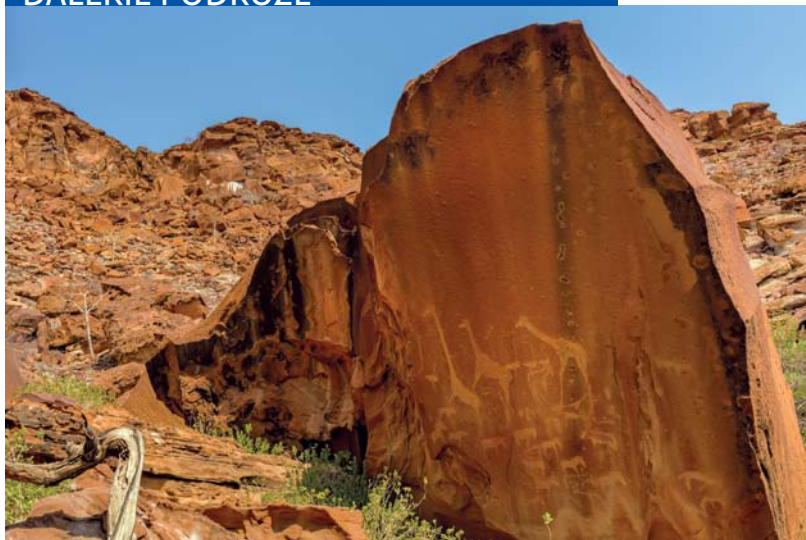


▼ Kobieta z grupy etnicznej Himba w regionie Kunene

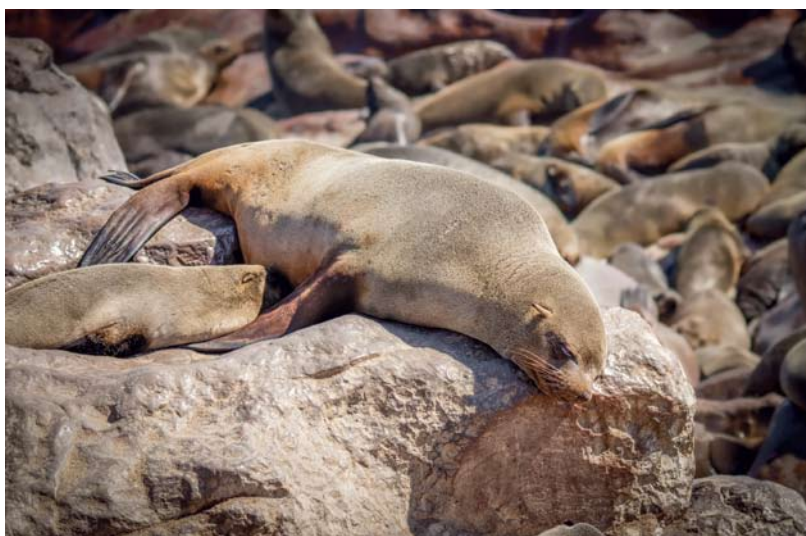
▲ Sawanna w Namibii z pasącymi się żyrafą i zebłą

▼ Przedstawicielka ludu Herero w tradycyjnym stroju





▲ Ryty i rysunki naskalne w Twyfelfontein znajdują się na Liście Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO



▲ Cape Cross z jedną z największych na świecie kolonii kotików karłowatych (uchatek karłowatych)

Interesującym punktem nad Oceanem Atlantyckim jest rybackie miasteczko Lüderitz, którego piękna kolonialna zabudowa

kontrastuje z surowym krajobrazem wybrzeża i zatoką zamieszkaną przez pingwiny i foki. Swoją rozwojowi miasto zawdzięcza

▼ Założone w 1883 r. miasto Lüderitz znane ze swojej kolonialnej architektury, w tym przykładów secesji



odkryciu w 1909 r. złóż diamentów. Obecnie jednak kopalnie mieszczą się już dużo dalej i nie stanowią dla niego źródła dochodów. Lüderitz jest bramą wjazdową do najbardziej strzeżonego obszaru wydobywania diamentów. Shark Island, dawna wyspa, aktualnie niewielki półwysep o powierzchni ok. 40 ha, przylegający do tego portowego miasteczka, to miejsce jednego z pierwszych niemieckich obozów koncentracyjnych, w którym rdzenną ludność Herero i Nama zmuszano do wyniszczającej, śmiertelnej pracy przy układaniu torów kolejowych, budowie miasta, portu i na farmach białych osadników.

Za jedną z największych atrakcji południa Namibii uchodzi Kolmannskop (Kolmannskuppe) – wymarłe miasto, określane dzisiaj mianem „miasta duchów”. Założone zostało wkrótce po odkryciu tutaj diamentów na początku XX w., ale czasy jego świetności trwały zaledwie 50 lat. Gdy spadły ceny diamentów i znaleziono



▲ Kokerboom, drzewo kółczanowe, wysoki gatunek aloesu

łatwiejsze w eksploatacji złoża, miasto zostało porzucone przez górników z pobliskich kopalń i przejęte przez siły przyrody.

KIEDY JECHAĆ

W Namibii panuje klimat zwrotnikowy suchy, wobec czego kraj niemal nieprzerwanie cierpi z powodu suszy i braku wody. Dla tych, którzy lubią odpoczywać, kiedy jest ciepło, polecam wyjazd w miesiącach październik–grudzień. Wówczas występują tu najwyższe temperatury. Szczególnie ciepły miesiąc stanowi grudzień, ze średnią temperaturą 29°C. Jeśli szukamy wypoczynku w okresie trochę chłodniejszym, czyli zimą, polecam termin maj–lipiec. Miesiące z najniższą temperaturą to czerwiec–lipiec, termometry wskazują wówczas średnio 19°C. W ciągu dnia jest wówczas przyjemnie, za to wieczorami na obszarach pustynnych i wybrzeżu temperatura spada do 5–10°C, mogą nawet wystąpić przymrozki. Warto zatem zabrać ciepłe rzeczy.

Lato w Namibii to pora deszczowa, z najsilniejszymi opadami przypadającymi na styczeń i luty. Część dróg, zwłaszcza tych szutrowych, może być wtedy nieprzejezdna. To moment, kiedy tutejszy krajobraz zmienia się nie do poznania – jest pięknie zielono. Bez względu na to, na który miesiąc się zdecydujemy, wyjazd będzie z pewnością udany.

NAMIBIA 4 × 4, „SELF-DRIVE”

Szukamy ekscytujących wakacji? Chcemy odkryć nowy sposób podróżowania? Lubimy aktywnie spędzać czas? Nie przeszkadza nam błoto, piach i przejazdy przez wodę? Koniecznie skorzystajmy wówczas z wyprawy 4 × 4 po bezdrożach Namibii. To tylko niektóre atrakcje czekające na nas podczas trasy samochodem terenowym po tym kraju.

Odkrywanie państw Afryki Południowej własnym autem z napędem na cztery koła to niezapomniana przygoda przeznaczona dla turystów lubiących wyzwania. Jeśli nie czujemy obawy przed długimi odcinkami podróży, spaniem w namiocie dachowym, kurzem, cieszymy się na dotarcie do najciekawszych miejsc Namibii usytuowanych z dala od głównych szlaków i infrastruktury turystycznej, to taka wyprawa jest właśnie dla nas.

Podróż typu *self-drive* oznacza, że samodzielnie kieruje się wynajętym samochodem, co pozwala zarówno na dużą swobodę, jak i elastyczność wyprawy. Sami też gotujemy. Zdarza się, że nocujemy w miejscach, gdzie nie ma żadnej bazy gastronomicznej.

Namibijskie drogi są zróżnicowane. Należy przygotować się na wiele wyboistych odcinków, które dają jednocześnie większą frajdę z jazdy.

GDZIE WYPOŻYCZYĆ SAMOCHÓD 4 × 4 I KILKA UŻYTECZNYCH INFORMACJI

Wynajem auta w Namibii stanowi bardzo ważną, o ile nie najistotniejszą część przygotowań. Wypożyczając samochód, należy zwrócić uwagę, czy dana firma zrzeszona jest w stowarzyszeniu CARAN (Car Rental Association of Namibia) oraz zarejestrowana w Namibia Tourism Board (NTB). To gwarancja wysokiej jakości usług. W stołecznym Windhuku istnieje sporo profesjonalnych agencji zajmujących się wynajmem samochodów terenowych. Oto kilka z nich: Namibia2Go (część Gondwana Collection Namibia), Namvic Tours & Safaris, Travel Namibia 4 × 4 Car Rentals, Namib Trails 4 × 4 Rentals, Africa on Wheels 4 × 4 Rentals Namibia czy Explore Namibia 4 × 4 Car Hire. Ceny wahają się w zależności od firmy, modelu auta, wyposażenia kempingowego, sezonu, a przede wszystkim rodzaju ubezpieczenia.

Z uwagi na swoją wyjątkowość Namibia cieszy się ogromnym zainteresowaniem turystów z całego świata. Warto zatem na kilka miesięcy przed planowaną podróżą rozpocząć poszukiwania odpowiedniego samochodu. Najbardziej popularnymi i najlepiej sprawdzającymi się w terenie autami są Toyota Hilux i Nissan Navara Double Cab. Procedura wypożyczenia pojazdu nie należy do skomplikowanych. Trzeba przestać zgłoszenie online wraz z odpowiednimi dokumentami, paszportem lub dowodem osobistym, prawem jazdy, a także uiścić opłatę za wynajem ważną kartą kredytową. Zazwyczaj minimalny wiek dla wypożyczających wynosi 21 lat. Wiele firm wprowadziło też górny limit wiekowy – zwykle jest to 70–75 lat. ▶

▼ Kolmanskop (Kolmannskuppe) – wymarte miasto, opuszczone w 1956 r., leży w głębi lądu, 10 km od Lüderitz



Koszt wynajmu samochodu 4 × 4 z wyposażeniem dla czterech osób (w tym dwoma namiotami dachowymi) wynosi ok. 1,7 tys.–2 tys. NAD za dzień. Trzeba zwrócić uwagę, aby w cenę wliczono: transport z lotniska i na lotnisko, dodatkowego kierowcę, nielimitowane kilometry, brak udziału własnego w szkodzie (Zero Excess), ubezpieczenie opon, przedniej szyby oraz wyposażenie kempingowe. Średnia cena paliwa w Namibii wynosi 20,85 NAD (ok. 4,40 PLN) za 1 l – tankujemy zawsze, gdy jest taka możliwość, bo dystanse między stacjami benzynowymi należą do dużych! Wypożyczonym samochodem można jechać z prędkością do 60 km/godz. w obszarach zabudowanych, do 80 km/godz. po szutrach (nie zaleca się takiej prędkości, gdyż istnieje prawdopodobieństwo uszkodzenia auta)

WIZA DO NAMIBII

► Wiza do Namibii wydawana jest po przylocie do kraju. Dotyczy wyłącznie wizyt turystycznych oraz międzynarodowych lotnisk w Windhuku i Walvis Bay. Wydaje się ją osobom podróżującym indywidualnie oraz grupowo. Może być jednokrotna lub wielokrotna. Koszt to 1,2 tys. NAD (ok. 255 PLN). W przypadku wjazdu do Namibii od strony np. RPA o wizę należy zwrócić się do Ambasady Namibii w Berlinie lub Londynie. Czas oczekiwania na jej otrzymanie wynosi od 7 do 14 dni roboczych. Koszt to 80 EUR za wizę jednokrotną i 130 EUR za wielokrotną. Paszport (oryginał) wraz z poniższymi dokumentami należy wystać kurierem do Ambasady Namibii w Berlinie lub Londynie:

- dwa zdjęcia paszportowe na jasnym tle o wymiarach 35 × 45 mm;
- wniosek o wizę – visa Application form number 3-1/0033 (dwa egzemplarze)
- z opisem planowanej trasy po kraju;
- ksero stron paszportu ze zdjęciem i danymi osobowymi;
- bilet lotniczy;
- potwierdzenie ubezpieczenia;
- potwierdzenie rezerwacji samochodu i noclegów;
- dowód wpłaty za wizę;
- wyciąg operacji bankowych z ostatnich trzech miesięcy lub gwarancje bankowe potwierdzające posiadanie odpowiednich środków na pobyt w Namibii;
- „żółta książeczka” (Międzynarodowa Książeczka Szczepień) z potwierdzonym szczepieniem, jeżeli do Namibii przyjeżdżasz z rejonu zagrożonego żółtą febrą.

Jeśli podróżuje się z osobą małoletnią, należy mieć przetłumaczony przez tłumacza przysięgłego odpis zupełny aktu urodzenia, a dodatkowo potrzebna jest zgoda drugiego rodzica (Affidavit of Consent for Children Travelling Abroad), w przypadku wyjazdu z dzieckiem tylko jednego z nich. Ważność paszportu musi być o sześć miesięcy dłuższa niż termin ważności wizen. Trzeba też posiadać przynajmniej trzy puste strony.

i 120 km/godz. po asfalcie. Nie pędź, zwolnij – podziwiaj namibijskie krajobrazy, które są urzekające!

Firma wynajmująca pojazd zadba o jego wyposażenie. Przed odbiorem trzeba koniecznie sprawdzić stan techniczny samochodu i dokładnie odnotować wszelkie rysy, wgniecenia, pęknięcia na karoserii i to, co otrzymaliśmy w pakiecie. Ważne są

Dlatego koniecznie wykup ubezpieczenie Zero Excess. Stawka dziennego wynajmu pojazdu jest wówczas wyższa, ale wypożyczalnia bierze ryzyko na siebie. W przypadku szkody towarzystwo ubezpieczeniowe pokryje stratę w wysokości 90 proc. Pozostałe 10 proc. zapłaci wypożyczalnia. Wariant ten nie zwalnia nas jednak od odpowiedzialności za straty czy zniszczenia spowodowane



▲ Spitzkoppe to grupa tysiąch, granitowych szczytów lub twardejczy między miastami Usakos i Swakopmund

też aktualne przeglądy, wymienione płyny i inne elementy eksploatacyjne, opony i ich stan, dokumenty auta i ubezpieczenie.

Co istotne, pojazd, który odbieracie z wypożyczalni, ma ciśnienie w oponach ustawione na standardowe dla dróg asfaltowych – 2,2 bara. Warto się zatem spytać, jakie ciśnienie rekomenduje się na drogi szutrowe, a jakie na syplki piasek.

W Namibii, Botswanie czy RPA system ubezpieczeń samochodów działa zupełnie inaczej niż w Europie. W krajach południowoafrykańskich nie ma obowiązku posiadania ubezpieczenia OC. W razie wypadku spowodowanego przez kierowcę prowadzącego auto bez OC nie jesteśmy w stanie uzyskać odszkodowania za wyrządzone szkody.

zaniedbaniem kierowcy, takie jak: jazda pod wpływem alkoholu, z nadmierną prędkością, przejazd przez rzeki i jeziora, kiedy poziom wody jest wyższy od koła, spalanie sprzęgła oraz inne zniszczenia spowodowane jazdą po wydmach, stłuczki parkingowe, zniszczenia w wyniku palenia papierosów, wchodzenia na samochód (maskę, dach). Jeśli zdecydujemy się na wynajem auta bez redukcji udziału własnego, wypożyczalnia zablokuje środki na karcie kredytowej na pokrycie ewentualnej szkody.

Wynajmowane pojazdy zwykle mają dwa zbiorniki na paliwo i dwie zapasowe opony. Dodatkowe opony bardzo często się przydają, tym bardziej warto rozważyć odpowiednie ubezpieczenie.

Podczas jazdy w Namibii istnieje obowiązek zapinania pasów bezpieczeństwa. Wymagane jest również, aby wszystkie siedzenia w samochodzie miały pasy bezpieczeństwa.

Prawo dotyczące prowadzenia auta pod wpływem alkoholu należy w tym kraju do bardzo restrykcyjnych. Dopuszczalny limit alkoholu we krwi dla kierowcy to 0,05 g.



© ISTOCKPHOTO.COM/RELM. NUNES

Ta norma obowiązuje, jeśli osoba kierująca jedzie sama. W przypadku, gdy podróżuje z pasażerami obowiązuje zero tolerancji.

Większość pojazdów wypożyczanych turystom ma czarne skrzynki, są na podglądzie z satelity. Wypożyczalnia ma cały zapis z pokonywanej trasy! Warto pamiętać, że te dane stanowią podstawę do wystąpienia o odszkodowanie w razie wypadku.

Namibia ma bardzo dobry system oznakowania. Niemniej jednak mapa i GPS są absolutnie niezbędne. Mapa Tracks4Africa to niezbędny przy jeździe i planowaniu szczegółowych tras w tym kraju.

Nie jeździmy po Namibii po zachodzie słońca z uwagi na dzikie zwierzęta. Warto pamiętać o tym, że w regionach eksploatacji złóż diamentów, głównie na wybrzeżu

atlantyckim, obowiązują ograniczenia w podróżowaniu. Poza tym ochroną objęte są wydmy na Wybrzeżu Szkieletowym.

WYPOSAŻENIE AUTA 4 × 4, SPRZĘT KEMPINGOWY

Przez kilkanaście najbliższych dni w Namibii samochód 4x4 będzie naszym „domem na kołach”, zatem pojazd powinien być

i pościel, odpowiednie śpiwory turystyczne, butla gazowa i palnik (należy go przechowywać w worku lub szczelnym pudełku), stolik turystyczny i krzeselka, oświetlenie – ładowane z gniazda zapalniczki lub akumulatora, ewentualnie lampa gazowa, garnki, sztućce, kubki, miska, kieliszki do wina, akcesoria na grilla, kratka, system do przechowywania i uzdatniania wody, wiadro silikonowe,



© ISTOCKPHOTO.COM/ENCEVASENEY

▲ Samotny samochód terenowy i piaszczyste wydmy pustyni Namib schodzące do Oceanu Atlantyckiego



© ISTOCKPHOTO.COM/TUNATURA

▲ Warto znaleźć miejsce z cudownym widokiem i oglądać je o poranku z okna namiotu na dachu auta

wyposażony we wszystko, co jest niezbędne na taką wyprawę. Sprawne i dobrze wyekwipowane auto 4 × 4 to podstawa. Zakres wyposażenia bywa jednak różny, a jego przydatność zależy od planowanej trasy. Poniżej lista niezbędnego ekwipunku: kompresor, przetwornica napięcia, lewarek i podkładka, Hi-Lift (rodzaj podnośnika), trapy – podkładki pod koła na wypadek zakopania się w piachu, lina holownicza, zaczepy, dwie zapasowe opony i zestaw naprawczy, topata, lodówka, kanistry na paliwo, linki, pasy z napinaczami, siatki i inne elementy służące do mocowania ładunku, GPS – Garmin GPSMAP 64s. A teraz podstawowy sprzęt kempingowy: namiot dachowy (dobrze jest przećwiczyć jego składanie i rozkładanie), gruby materac

pudełko do organizacji bagażu i żywności, siekiera, apteczka, moskitiera, powerbank solarny 20000 mAh z ładowarką indukcyjną, ładowarka do telefonu, adapter, lampka do namiotu, latarka czołowa. Dodatkowo warto wziąć ze sobą: odpowiednią odzież, koniecznie ciepły polar na zimniejsze wieczory, kurtkę na deszcz, obuwie trekkingowe, lekkie buty, klapki, matę torbę lub plecak, czapkę, okulary przeciwsłoneczne, krem przeciwsłoneczny, strój kąpielowy (w większości miejsc pobytu są baseny), łornetkę, repelent, lekarstwa, środki higieniczne, ręczniki, termos, szczelne worki (piasek w Namibii jest wszędzie), aparat fotograficzny z odpowiednimi obiektywami: szeroki kąt na krajobrazy i teleobiektyw na zwierzęta, kartę ►

SIM z dostępem do internetu (można ją kupić na lotnisku w Windhuku). Koniecznie należy wykupić ubezpieczenie OC, KL, NNW.

JAK DOTRZEĆ DO NAMIBII

Loty do stolicy Namibii wykonywane są przez regularne linie lotnicze: Lufthansa, Ethiopian Airlines, Emirates, South African Airways, AirlinK, British Airways, Qatar Airways, Air France, KLM czy TAAG Angola Airlines. Odległość z Warszawy do Windhuku to ponad 13 tys. km. Najkrótszy lot trwa 13 godz. 20 min.

Namibia posiada osiem lotnisk: Lüderitz (LUD), Katima Mulilo (MPA), Ondangwa (OND), Halali (HAL), Walvis Bay (WVB), Oranjemund (OMD) oraz Rundu (NDU). Najbardziej znany międzynarodowy port lotniczy to Windhuk (ang. Windhoek Hosea Kutako International Airport – WDH).

Lecąc na Czarny Ląd, często trzeba liczyć się z wydatkiem ok. 2,5–3 tys. zł za podróż w jedną stronę. Bilety do Windhuku można jednak kupić taniej! Ceny zależą mocno od linii lotniczych. Jeśli część trasy pokonamy tanimi liniami z przesiadkami, koszty mogą zmieścić się w 2–3 tys. zł za podróż w obie strony. Pamiętać należy, że do przelotu *low cost carrier* trzeba doliczyć dodatkową opłatę za bagaż rejestrowany. Najlepiej śledzić ceny na bieżąco, ponieważ często się zmieniają, zwłaszcza w tanich liniach lotniczych.

Z mojego doświadczenia i częstych pobytów w Afryce Południowej wiem, że najwięcej połączeń z Polski do Namibii odbywa się z dwiema przesiadkami. Lecąc jednak z Lotniska Chopina w Warszawie do Windhuku, możemy liczyć na tylko jedną przesiadkę.

GDZIE WYMIENIĆ PIENIĄDZE – LOTNISKO W WINDHUKU

▶ Na lotnisku są dwa punkty wymiany walut: Cambio Seguro oraz Bank Windhoek. Jest też dostępny bankomat. Przy wymianie pieniędzy pobiera się prowizję – procentowo większą przy niskich kwotach, więc opłaca się wymieniać większe sumy. Procedura nie należy do skomplikowanych, potrzebny jest paszport i wypełnienie odpowiedniego dokumentu. Lokalną walutę stanowi dolar namibijski (NAD), który dzieli się na 100 centów. W Namibii honorowane są także południowoafrykańskie randy, wymieniane w stosunku jeden do jednego. Kantory znajdziemy w większych miejscowościach – stołecznym Windhuku, Swakopmundzie, Opuwo, Walvis Bay czy Otjiwarongo.

W kraju można wymienić wiele walut, ale zdecydowanie najlepiej mieć ze sobą dolary amerykańskie lub euro. Zabierając do Namibii dolary, należy zwrócić uwagę na to, żeby banknoty były wydane po 2008 r. Karty płatnicze są powszechnie akceptowane.



▲ Martwa Dolina, czyli Deadlei na pustyni Namib – przyjmuje się, że drzewa umarły tu ok. 600–700 lat temu



▲ Rzeka Tsauchab rzeźbi w skałach osadowych kanion Sesriem, który ma ok. 1 km długości i do 30 m głębokości





© ISTOCKPHOTO.COM/MIROSLAW_1



© ISTOCKPHOTO.COM/HONOKOSMICS

▼ Kolonia flamingów różowych w Zatoce Wielorybiej



© ISTOCKPHOTO.COM/ADAM LINEFEDOV

NAMIBIJSKA INFRASTRUKTURA HOTELOWA

Baza noclegowa w Namibii jest świetnie rozwinięta, dostosowana do potrzeb i kieszeni każdego turysty. Znajdziemy tu wygodne hotele miejskie, butikowe lodże, apartamenty, luksusowe kempingi czy obozy namiotowe z doskonałymi warunkami sanitarnymi (z toaletami, prysznicami, miejscem na grilla, dostępem do prądu). Na terenie wielu kempingów mieszczą się sklepiki i restauracje. Planując wyjazd, należy z kilkumiesięcznym wyprzedzeniem zarezerwować wybrane miejsce noclegowe.

Liczne luksusowe lodże oferują basen, wyprawy samochodami terenowymi po pustyni i wydmachach, spacerów z przewodnikiem po okolicy, jazdę konną, wycieczki balonem, loty widokowe awionetką, spa i wellness, fantastyczną kuchnię, sympatyczną i przyjazną obsługę. Dobre źródło informacji o namibijskiej bazie noclegowej stanowi strona Tracks4Africa. Najbardziej znanymi kempingami w kraju są m.in.: Spitzkoppe Campsites, Mirabib Camp, Sesriem Campsite, Wild Puros Bush Lodge & Camp, Purros Canyon Camp, Torra Bay Campsite, Ngepi Camp, Epupa Falls Lodge & Campsite, Epupa Camp, Okonjima Lodge – Home of AfriCat, Roy's Rest Camp czy Etosha Camp.

GASTRONOMIA NAMIBII

W namibijskiej kuchni czuć mocno wpływy kultury francuskiej, afrykańskiej i niemieckiej. W restauracyjnym menu królują potrawy na bazie mięsa i warzyw. Popularnością cieszą się np. kebab z antylopy, warzywny gulasz, sałatka z papai, a nad oceanem owoce morza i ryby. Na wakacjach w Namibii warto spróbować tradycyjnej wołowiny, steku z oryksa czy filetu ze strusia. A na najlepszą szarlotkę – szarlotkę Moose'a – warto się zatrzeć w Solitaire.

INFORMACJE O SZCZEPIENIACH

Jadąc do Namibii, nie musimy się szczepić, chyba że wjeżdżamy z obszarów zagrożonych żółtą febrą (zwaną żółtą gorączką). Zaleca się, choć nie jest wymagany, standardowy pakiet szczepień, jaki obowiązuje do większości „egzotycznych” krajów: WZW A i B, tężec, polio, błonica, dur brzuszny, cholera i wścieklizna. W porze deszczowej na północy kraju, przy granicy z Angolą i Botswaną, może występować ryzyko zarażenia malarią (reszta Namibii jest zbyt sucha, aby występowały tam komary). Warto zaopatrzyć się w repelenty oraz zabrać moskitierę.

BEZPIECZEŃSTWO

Namibia jest bezpiecznym krajem. Trzeba jednak pamiętać, żeby nie zostawiać cennych rzeczy na siedzeniach w samochodzie ze względu na ryzyko kradzieży.

Kierowcy powinni też bardzo uważać na dzikie zwierzęta znajdujące się na drogach lub poboczach. Odradza się podróżowania po Namibii w nocy.

WI-FI I TELEFON

Namibia ma dość ograniczoną sieć telekomunikacyjną. Zasięg telefoniczny obejmuje miasta i główne szlaki komunikacyjne. Międzynarodowy numer kierunkowy do Namibii to +264. W kraju działa dwóch operatorów telefonii komórkowej: MTC oraz TN Mobile (własność Telecom Namibia).

Internet jest dostępny w większości hoteli i restauracji. Na kempingach zwykle jest ograniczony i często płatny.

Internet mobilny w Namibii kosztuje ok. 32 NAD (mniej więcej 6,8 PLN) za 100 MB, w zależności od wybranego operatora i aktualnej oferty. Lokalna karta SIM kosztuje do 10 NAD (ok. 2,10 PLN). Jej zakup nie wymaga podania danych z paszportu ani miejsca zakwaterowania. Karta SIM aktywna jest przez dwa miesiące. Można ją nabyć na lotnisku w Windhuku, sklep MTC znajduje się w strefie przylotów.

PRZYKŁADOWA TRASA W NAMIBII

Planowanie każdej podróży zaczyna się od inspiracji, pomysłu oraz miesiący siedzenia w internecie, czytania książek, magazynów turystycznych, analizowania map, oglądania filmów i reportaży o danym kraju. Poznajemy wówczas jego historię, zwyczaje, słabe i mocne strony, przereklamowane i naprawdę interesujące miejsca. W głowie rodzi się pomysł wyprawy, a w nas – chęć poznania. Kiedy pokonamy już ten etap, zaczynamy planować trasę. Z dbałością o wszystkie szczegóły i detale tworzymy jak najlepszy program wyjazdu, który kończy się wymarzoną podróżą. Ostatecznie kupujemy bilet lotniczy, rezerwujemy samochód, noclegi, pakujemy torbę i ruszamy w świat. Tym razem nasz wybór padł na bezdroża Namibii.

Planujemy trasę: Windhuk – pustynia Namib – kanion Sesriem – Deadvlei – Walvis Bay – Swakopmund – Spitzkoppe – Damaraland (Palmwag) – Opuwo – Epupa Falls – rzeka Kunene – Park Narodowy Etoszy – stone jezioro Etosza – ptaskowyż Waterberg – Windhuk. Na mapie przejazdu znajdują się: znana na całym świecie ▶

pustynia Namib i kanion Sesriem, ryty i rysunki naskalne w Twyfelfontein (wpisane w 2007 r. na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO), tradycyjne wioski grup etnicznych Himba i Herero, liczne wąwozy,

afrykańskim lub namibijskim Matterhornem. Odkryjemy największy na kontynencie kanion Fish River oraz Twyfelfontain, petroglify wpisane na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO, jeden z najstarszych

w najpiękniejszy nieboskłon, jaki można oglądać na naszej planecie. Gwiazdy świecą tutaj najjaśniej, a spektakularne niebo przyciąga miłośników astrofotografii. Na namibijskiej ziemi doświadczymy zapierających



© ISTOCKPHOTO.COM/GLOBLEDPREZZ

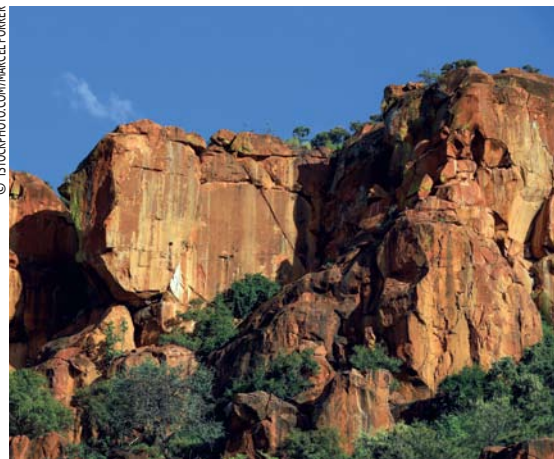
▲ Epupa Falls, wodospady na rzece Kunene, na granicy Namibii i Angoli, w języku herero Epupa oznacza „pianę”

▼ Park Narodowy Waterberg w centralnej części Namibii



© ISTOCKPHOTO.COM/MARCEL FORRIER

▲ Kościół Chrystusa w Windhuku zaprojektował niemiecki architekt i inżynier Gottlieb Redecker (1871–1945)



© ISTOCKPHOTO.COM/NATE HOVEE

długie kilometry piaszczystych i kamiennych dróg, spalone słońcem góry i sawanny, rzeki, Park Narodowy Etoszy oraz solnisko Etosha Pan czy wreszcie piaski i plaże Oceanu Atlantyckiego, Walvis Bay oraz Swakopmund z wydmmami, pelikanami, fokami i delfinami.

DLACZEGO NAMIBIA?

Ten kraj oszałamia swoim naturalnym pięknem. Przeżyjemy w nim prawdziwą afrykańską przygodę. Namibia jest bezpieczna i przyjazna. Zobaczymy tu najstarszą i najpiękniejszą pustynię Namib oraz olbrzymi meteoryt Hoba. Ujrzymy majestatyczny szczyt Spitzkoppe (1728 m n.p.m.), zwany

śladów cywilizacji. Doświadczymy też niesamowitych wrażeń w Parku Narodowym Namib-Naukluft, gdzie czekają na nas czerwone wydmy Sossusvlei i kanion Sesriem. Z kolei w Parku Narodowym Etoszy zobaczymy praktycznie wszystkie gatunki dzikich afrykańskich zwierząt – słonie, lwy, antylopy, żyrafy, nosorożce, gepardy, lamparty, hieny, likaony, szakale i wiele innych. Na wybrzeżu Atlantyku spotkamy liczne ptactwo, delfiny, wieloryby, foki oraz skorzystamy z mnóstwa sportowych atrakcji – surfingu, sandboardingu, kitesurfingu, jazdy quadami po wydmach, pływania kajakami po wodach laguny czy kąpiele w zimnej wodzie oceanu. Nocą w Namibii będziemy się wpatrywać

dech w piersiach wschodów i zachodów słońca. W kraju tym panują przez cały rok świetne warunki pogodowe. Namibia może się pochwalić fantastyczną bazą noclegową, znakomitym jedzeniem oraz gościnnymi mieszkańcami. Doświadczymy tu spotkania z kulturą i sztuką Czarnej Afryki, a także życia kempingowego – wspólnego przygotowywania posiłków i ich spożywania na tonie natury. Zwiedzimy ten wspaniały kraj, podróżując autem z napędem na cztery koła po asfalcie, szutrze, piasku i błocie. W Namibii zrobimy nasze najpiękniejsze zdjęcia. Zakochamy się w niej praktycznie od pierwszego wejrzenia! Będziemy również chcieli tutaj jak najszybciej wrócić. I opuszczając ją, zawołamy: *Do zobaczenia, Królowo Afryki!* ■

Discover NAMIBIA in SPLENDOUR

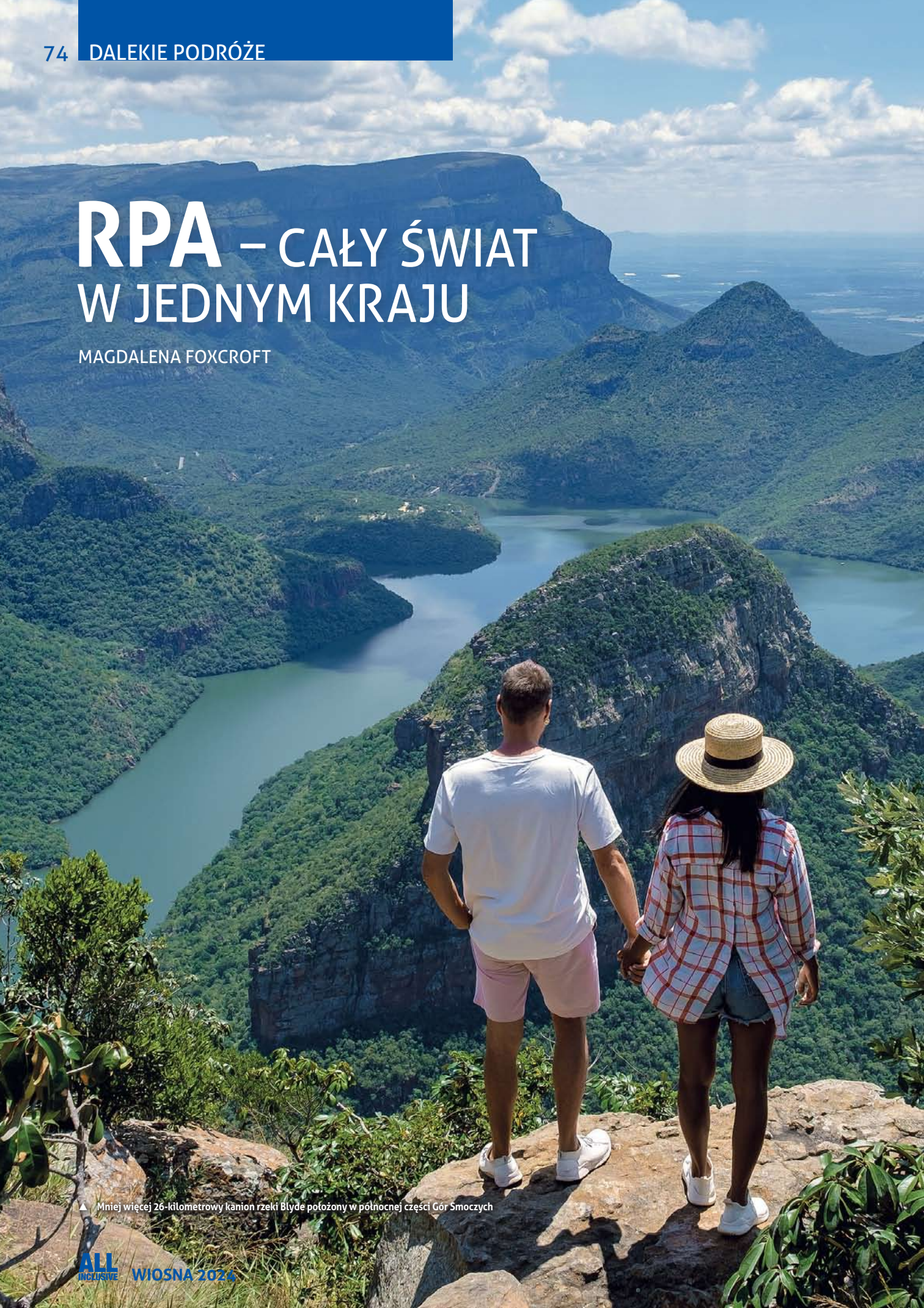


Tel: +264 (0)61 427 200 | tours@gcnam.com
www.gondwana-collection.com/agent-portal



RPA – CAŁY ŚWIAT W JEDNYM KRAJU

MAGDALENA FOXCROFT



▲ Mniej więcej 26-kilometrowy kanion rzeki Blyde położony w północnej części Gór Smoczyc

« Podróż do Republiki Południowej Afryki to nie jest zwykła wycieczka. To wizyta w kraju wielkich kontrastów, w którym zachwyca wszystko – krajobrazy, przyroda, barwne społeczeństwo, znakomite jedzenie oraz aromatyczne wino. To przebudzenie zmysłów i celebrowanie życia, które tworzą unikatowy koloryt miejsca, do którego chce się wracać i w którym łatwo się zakochać. »

To istny ocean, osobna planeta, różnorodny przebogaty kosmos. Tylko w wielkim uproszczeniu, dla wygody, mówimy – Afryka. To właśnie w takich słowach swój wielki podziw względem Czarnego Łądu wyraził w zbiorze reportaży afrykańskich *Heban* (1998 r.) Ryszard Kapuściński (1932–2007), zwany „cesarzem reportażu”.

W Republice Południowej Afryki (RPA), na południowym krańcu kontynentu, doświadczymy niesamowitej różnorodności krajobrazów – od ogromnych obszarów buszu z jego dzikimi mieszkańcami, niezmiennie pięknych terenów pustynnych i półpustynnych po majestatyczne pasma górskie, od spektakularnego wybrzeża Atlantyku, urzekających plaż Oceanu Indyjskiego po jeziora, dzikie mokradła i liczne wodospady. Poza tym znajdziemy tutaj widowiskowe kaniony, bujne lasy deszczowe i rozległe równiny. Wszystko się łączy i przenika, tworząc niezwykle obrazy, które zmieniają się jak w kalejdoskopie. To tak, jakby pocztówki z całego świata zamknąć w jednym kadrze. Do tego bogactwo kulturalne i niezwykle barwne społeczeństwo, które arcybiskup Desmond Tutu (1931–2021) trafnie określił jako *The Rainbow Nation*, czyli „Tęczowy Naród”.

KAŻDY ZNAJDZIE DOBRY POWÓD

To wszystko sprawia, że każdy podróżnik znajdzie powód, aby odwiedzić tę wyjątkową krainę. Zarówno amator dzikiej przyrody, jak i górskiej wspinaczki, plażowania czy koneser dobrego smaku i wina znajdzie tu coś dla siebie. W skrócie można powiedzieć, że RPA to cały świat zamknięty w jednym kraju! Dużym atutem republiki jest panujący tutaj klimat: podzwrotnikowy na północy, tropikalny na zachodzie i śródziemnomorski na południu. To sprawia, że można ją zwiedzać niemal przez cały rok. Każdy zasmakuje tu dzikiej Afryki, ale też nowoczesności i kosmopolitycznego charakteru tutejszych dużych miast. Wielu przybyłych rozkocha się w Kapsztadzie i jego okolicach, a serce niejednego podróżnika skradną zapierające dech w piersiach widoki i niepowtarzalna przyroda.

KIERUNEK 2023 R.

Wyjątkowość Południowej Afryki potwierdzają liczne nagrody i wyróżnienia przyznane przez prestiżowe czasopisma oraz portale podróżnicze. Ten cel podróży jest doceniany szczególnie ze względu na wysokiej jakości bazę noclegową, wysmienitą kuchnię i światowej klasy winnice, a także otwartość i gościnność tutejszych mieszkańców. ▶

Nic więc dziwnego, że brytyjski dziennik *The Daily Telegraph* uznał RPA za najbardziej interesujący kierunek turystyczny w 2023 r.!

OD BUSZMENÓW DO DEMOKRACJI

Pierwotnie obszar RPA zamieszkiwany był przez Buszmenów i Khoikhoi (Khoekhoe) – zbieraczy, pasterzy i myśliwych, a także grupy etniczne Bantu, które przybyły z centralnej oraz zachodniej części Afryki w X–XI w. Do XVII stulecia na południowym krańcu kontynentu trwały potyczki pomiędzy tymi ludami. W konsekwencji Buszmeni zostali wyparci na tereny dzisiejszej Namibii oraz Botswany, a grupy Bantu zawładnęły obszarem Kraju Przylądkowego. W 1651 r. Janowi van Riebeeckowi (1619–1677) z Holenderskiej Kompanii Wschodnioindyjskiej zostało powierzone zadanie dowodzenia pierwszą niderlandzką wyprawą osadniczą w Afryce Południowej. W kwietniu 1652 r. wylądował on wraz z trzema statkami w miejscu zwanym obecnie Kapsztadem. To właśnie holenderska administracja kolonialna nakazała mu utworzenie tutaj osady, budowę fortyfikacji, rozbudowę naturalnego portu w pobliskiej Zatoce Stołowej, założenie upraw owoców i warzyw, pozyskiwanie żywego inwentarza od prymitywnych grup ludności tubylczej, jak również organizowanie wypraw rozpoznawczych w głąb lądu i wzdłuż wybrzeży oceanów. W Kapsztadzie powstała baza zaopatrzeniowa zwana „tawerną oceanów” dla statków płynących z Niderlandów do Indii Wschodnich (dzisiejsza Indonezja). Holenderska Kompania Wschodnioindyjska od 1658 r. sprowadzała na te tereny niewolników z Afryki Zachodniej, Azji Południowo-Wschodniej i Madagaskaru. Kolonizatorzy nawiązywali relacje z lokalną ludnością, która była dla nich dostawcą zaopatrzenia. Liczne grupy Khoikhoi korzystały na obecności Holendrów, zyskując dostęp do europejskich towarów luksusowych – tytoniu, używek. Jednocześnie tubylcy zaczęli być sukcesywnie wchłaniani w skład nowej społeczności jako służący.

Coraz więcej Holendrów – Burów przybywa do Kraju Przylądkowego, dochodzi do ich coraz większej ekspansji w Afryce Południowej. Większość przyjezdnych to raczej hodowcy niż rolnicy. W tym czasie wykształciły się ich podstawowe cechy: samodzielność, determinacja, upór oraz ogromne poczucie niezależności od władzy. Burowie, czyli potomkowie głównie holenderskich, flamandzkich i fryzyjskich kalwinistów, niemieckich luteran i francuskich hugenotów, funkcjonowali tu w ramach silnych wspólnot rodzinnych.

Brytyjczycy pojawili się na tym terenie w 1795 r., czasowo anektowali Kolonię Przylądkową. Przybyli, aby uniemożliwić Francuzom przejście Kapsztadu. Wielka Brytania nie planowała tutaj trwałego osadnictwa, starała się jak najmniej ingerować

rzało mocno w Burów. Ku wielkiemu niezadowoleniu dotychczasowych zarządców zanglicyzowali administrację, zlikwidowali tradycyjne instytucje oraz znieśli w 1834 r. niewolnictwo. Burowie mieli swoje republiki, a Brytyjczycy swój obszar kolonialny.



▲ Przylądek Dobrej Nadziei to obszar jednej z najwyższych na świecie aktywności wylądowań atmosferycznych

w funkcjonowanie kolonii zarządzanej przez Burów. Niemniej jednak przybycie Brytyjczyków znacznie ożywiło handel. Dysponowali oni większymi siłami oraz pieniędzmi niż holenderska administracja kolonialna. Mogli zatem efektywnie wpływać na sytuację w głąb lądu. Martwiło to ówczesną administrację i doprowadziło do pierwszych konfliktów.

W 1803 r. Brytyjczycy wycofali się z Kolonii Przylądkowej, ale powrócili na te ziemie w 1806 r., tym razem z zamiarem pozostania tu na stałe. Przybyli z gotowym planem działania: zaczęli dokonywać zmian ustrojowych i gospodarczych, które miały usprawnić rząd i uczynić kolonię samowystarczalną. Zaczęli więc porządkować system prawny i akty własności ziemi, co siłą rzeczy ude-

Nadeszły mroczne czasy – walka o władzę, konflikty zbrojne – wojny burskie, emigracja burskich mieszkańców Kolonii Przylądkowej w głąb lądu. Warto wspomnieć, że pod koniec XVII w. przybyli tutaj również francuscy hugenoci. Przyczynili się oni do rozwoju winiarstwa, a ich dziedzictwo wpłynęło na lokalną kulturę i gospodarkę. Mniejszość francuska do dzisiaj jest widoczna w miejscowości Franschhoek, czyli Francuski Zakątek, gdzie zachowały się wyraźne francuskie ślady, widoczne w nazwach wielu winnic i stylu architektonicznym miasteczka.

Burowie szybko stali się mniejszością we własnym kraju. Obawiając się kolejnej brytyjskiej aneksji, zdecydowali się na atak, który w 1899 r. rozpoczął II wojnę burską. Ogromne zaskoczenie dla nich stanowiło

odpowiednie przygotowanie Brytyjczyków, liczne dobrze uzbrojone oddziały wojskowe, prowadzenie polityki spalonej ziemi – niszczenie upraw, domostw, odcięcie burskich partyzantów od regularnych dostaw żywności, zorganizowanie obozów koncentracyjnych,



państw, istniejących do 1902 r. – Transwalu i Wolnego Państwa Orania. W ten sposób powstało nowe państwo, które w 1931 r. ogłosiło niepodległość. W 1961 r. władze proklamowały utworzenie Republiki Południowej Afryki, zrywając ostatnie konstytu-

przebywać w eksklawach zarezerwowanych pod afrykanerskie osadnictwo. Odcięto ich od dostępu do edukacji, prześladowano, nierzadko torturowano i głodzono. Wprowadzono listę zakazów i nakazów dla niebiałych. Od zajęcia tych ziem przez Holendrów, poprzez



▲ Tugela to drugi co do wysokości wodospad świata (po Salto Ángel w Wenezueli) – ma on oficjalnie aż 948 m



▲ Wielka Dziura w stolicy Prowincji Przylądkowej Północnej, Kimberley, ma szerokość 463 m i głębokość 240 m

nych, w których przetrzymywano kobiety, dzieci i starców oraz sympatyków burskich powstańców – to wszystko sprawiło, że w 1902 r. ostatnie burskie oddziały zostały broń.

Tak naprawdę jednak w dłuższej perspektywie zwycięzcami tej wojny zostali Burowie. Otrzymali oni ogromny zakres samorządu, przejęli główne pozycje gospodarcze, afrikaans (afrykanerski) uznano obok angielskiego za język urzędowy, a sprawy rasowe pozostawiono w gestii nowych budowniczych władzy. Tak właśnie zaczął się rodzaj apartheid – segregacja rasowa.

W maju 1910 r. powstał jako dominium brytyjskie Związek Południowej Afryki. Składał się on z ówczesnych posiadłości kolonialnych Wielkiej Brytanii – Kraju Przylądkowego i Natalu, a także dawnych burskich

cyjne więzi łączące kraj z Wielką Brytanią. Wycofano się przy tym z udziału we Wspólnocie Narodów.

Kolonizacja doprowadziła do konfliktów między mieszkańcami, wprowadzenia kontroli, a w konsekwencji do segregacji rasowej, która faworyzowała białych mieszkańców. Była ona ideologią i praktyką służącą awansowi społecznemu i ekonomicznemu Afrykanerów. W przeciwieństwie do Afrykańczyków mieli oni prawo posiadania ziemi i swobodnego przemieszczania się.

Krajowe prawo zabraniało związków mieszanych między przedstawicielami ludności rasy białej oraz czarnej i kolorowej. Karę za takie relacje ponosili białoskórzy. Rdzenni mieszkańcy nie mogli posiadać ziemi, a nawet często bez odpowiedniego zezwolenia

krwawe wojny, powstania burskie przeciwko Wielkiej Brytanii oraz stanie się brytyjskim dominium, nad którym słońce nigdy nie zachodzi, aż po lata 90. XX w. w tym kraju czarnoskórzy mieszkańcy byli dyskryminowani.

ZŁOTO ZMIENIA WSZYSTKO

W 1869 r. w Oranii odkryto bogate złoża diamentów, a w 1886 r. na terenie Transwalu, w górach Witwatersrand, znaleziono złoto. To ostatnie wydarzenie zmieniło historię i stało się jednym z czynników powstania „miasta złota” – Johannesburga, które do dziś określane jest mianem światowej stolicy złota.

Zachęcenie wielkimi złożami zagraniczni inwestorzy oraz brytyjscy kapitaliści z wielką ochotą i rozbudowanym apetytem przyczynili

się do rozkwitu przede wszystkim górnictwa, zmieniając strukturę demograficzną ówczesnych burskich republik. Zmiany wiązały się z rozwojem infrastruktury, stopniowym bogaceniem się białego społeczeństwa, wzrostem gospodarczym. W latach 70. XX w. Republika Południowej Afryki rozdawała karty na rynku złota. Wydobywała rocznie ponad 1 tys. t tego cennego kruszcu, co stanowiło ok. 2/3 całej światowej produkcji.

Przez ponad sto lat łatwo dostępne złoto było motorem napędowym całej ekonomii Południowej Afryki, ale i czynnikiem, który poróżnił mieszkańców. Ten trudny okres odbił się na gospodarce, która, choć początkowo korzystała z dostępności taniej siły roboczej, nie wytrzymała konfrontacji z embargiem handlowym oraz licznymi sankcjami nałożonymi na kraj przez Organizację Narodów Zjednoczonych (ONZ), która w 1966 r. uznała politykę apartheidu za zbrodnię przeciwko ludzkości.

Lata 90. XX w. przyniosły ogromne zmiany. To okres demontażu tego systemu. Symbolem ruchu oporu przeciw apartheidowi i walki o prawa człowieka stał się Nelson Mandela (1918–2013), który wspólnie z ówczesnym prezydentem RPA – Frederikiem Willemem de Klerkiem (1936–2021) – został w 1993 r. laureatem Pokojowej Nagrody Nobla. Upadł system segregacji rasowej, ponieważ w marcu 1992 r. mieszkańcy kraju opowiedzieli się w referendum za jego likwidacją. W maju 1994 r. Nelson Mandela zostaje pierwszym czarnoskórym prezydentem w historii RPA. Zaczęto wychodzić z cienia apartheidu, chcąc budować społeczeństwo oparte na wspólnych wartościach, takich jak tolerancja i wzajemny szacunek, akceptacja, równość praw oraz traktowanie wszystkich jednakowo, niezależnie od różnic etnicznych, orientacji seksualnej czy niepełnosprawności. Niestety lata 90. to też okres silnej recesji gospodarczej, której skutki pogłębił odpływ kapitału zagranicznego oraz trwająca kilkanaście lat susza.

Kolonizacja, konflikty i walka o władzę odcisnęły trwałe piętno na społeczeństwie oraz kulturze kraju. Pomimo formalnego zniesienia podziału rasowego wciąż można doświadczyć nierówności społecznych, ekonomicznych oraz zaobserwować konflikty gospodarcze.

BARWNE SPOŁECZEŃSTWO

RPA to państwo o bogatej historii i zróżnicowanej strukturze etnicznej, co wynika z czasów kolonialnych i migracji. Zaowocowało to niezwykle różnorodnością kulturową. Żyją



▲ Indlamu to taniec wykonywany przez walecznych Zulusów, gdy przygotowawali się do wojny lub świętowali żniwa



▲ Suazi wytwarzali biżuterię i elementy odzieży z koralików, czego przykładem jest naszyjnik *ligcebesha*

tu czarnoskórzy Południowoafrykańczycy, którzy stanowią najliczniejszą grupę etniczną w kraju (ok. 80 proc. populacji). Wśród nich są przedstawiciele walecznych Zulusów, Ndebele (Ndebele Południowi), Xhosa (Khosa), Pedi (Bapedi), Soto, Tswana, Suazi (Swazi), Venda, Lemba (Sena) czy Tsonga. Ludność biała to głównie potomkowie niderlandzkich, brytyjskich, francuskich i niemieckich osadników, którzy przybyli na te ziemie w XVII i XVIII stuleciu. Z kolei Koloredzi stanowią grupę o mieszanym pochodzeniu rasowym, mówiącą afrikaans, wyznającą kalwinizm, rzadziej islam. Studia genetycz-

ne wykazują, że cechują się oni najbardziej wymieszanym DNA na świecie. Składają się na to m.in. geny: ludów Khoisan oraz Bantu, Burów czy Malajów. Koloredzi posiadają własną, unikatową kulturę i długą historię bycia marginalizowaną grupą ludności. Zamieszkują głównie obszar Prowincji Przylądkowej Zachodniej i Prowincji Przylądkowej Północnej, gdzie stanowią ok. 50 proc. ogółu społeczeństwa (w samym Kapsztadzie – mniej więcej 44 proc.).

Z kolei południowoafrykańscy Hindusi to potomkowie indyjskich pracowników, którzy przyjechali tutaj w XIX w. w charakterze



▲ Ndebele Południowi malują domy z wykorzystaniem geometrycznych wzorów i kombinacji jasnych kolorów



▲ Sangoma, zadaniem tego szamana jest m.in. nawiązanie łączności z przodkami, aby poznać przyczyny choroby

najemników zatrudnianych na kolonialnych plantacjach. Obecnie ich domem jest przede wszystkim prowincja KwaZulu-Natal z największym miastem i ośrodkiem przemysłowym w postaci Durbanu. Hindusów uznano za stałą część populacji RPA, mającą znaczny wpływ na kulturę oraz gospodarkę kraju. Na tym terenie mieszkają też Azjaci, którzy pojawili się tu w wyniku procesów kolonialnych i migracyjnych. Te barwne grupy ludności przyczyniły się do budowania tożsamości kraju, kreując jego niepowtarzalny koloryt, mozaikę kulturową, a nawet własny język. Każdy z przybyszów miał duży wpływ na

tworzenie historii Południowej Afryki oraz przyczynił się do jej rozwoju – zarówno tego pozytywnego, jak i kontrowersyjnego.

AFRYKAŃSKIE TRADYCJE – MUZYKA, ŚPIEW I TANIEC

Tak ogromne zróżnicowanie etniczne znajduje odzwierciedlenie w tradycjach, zwyczajach, codziennym życiu, barwności mieszkańców, licznych festiwalach muzycznych oraz tanecznych, kuchni i języku. W RPA istnieje aż 12 oficjalnych języków. Najpopularniejszymi są angielski i afrikaans oraz języki z rodziny bantu: zulu (zuluski),

xhosa, suazi (siSwati), ndebele południowy, sotho (seSesotho), sePedi, tsonga (xitsonga), tswana (seTswana) i venda (tshiVenda). Angielskiego używa się na szeroką skalę w administracji publicznej, mediach, świecie biznesu i sektorze turystycznym.

Południowa Afryka to niezwykle rozśpiewany i roztańczony kraj. Dźwięki i ruch odgrywają ważną rolę w życiu każdego mieszkańca. To ogromne bogactwo artystyczne wyrażane przez śpiew i taniec pozwala pokazać i przeżyć pełną gamę emocji, uczuć i doświadczeń. Tutejsza kultura jest wyrazista, nadal żywa i chętnie prezentowana turystom.

Muzyka przechodzi cały czas dynamiczne zmiany i stanowi jeden z kluczowych elementów życia. Obecnie w miejscowych klubach słucha się kwaito. To współczesny sposób wyrażania nowoczesnego, miejskiego stylu życia. Kwaito łączy typowe afrykańskie dźwięki z takimi gatunkami jak house, hip-hop, rhythm and blues, dancehall czy disco. Na ulicach śpiewa się w slangu będącym mieszkanką m.in. języka angielskiego, zuluskiego czy sotho. To połączenie stylów reggae, jazzu, hip-hopu oraz amerykańskiego i brytyjskiego house'u. Południowoafrykańskie kluby muzyczne tętnią życiem i będąc w tym kraju, koniecznie trzeba je odwiedzić.

AFRYKAŃSKIE WIERZENIA

Oprócz muzyki i tańca czarnoskórzy mieszkańcy RPA mają bardzo bogate i zróżnicowane wierzenia. Wiążą się one z codziennym życiem, tradycjami, opowieściami, modą, kulturą i wydarzeniami historycznymi (licznymi wojnami, powstaniem czy zamieszkami). Ich korzenie znajdują się w tradycyjnych religiach afrykańskich, ale obejmują także kolonialne wpływy chrześcijaństwa oraz islamu i innych wierzeń.

Południowoafrykańczycy wierzą w duchy przodków i świat duchowy. Dużą wagę przywiązują do symboli, ludowej mądrości, rytuałów i ceremonii. Bardzo silna jest wiara w rzeźby, maski, ozdoby ciała, miejsca kultu, instrumenty muzyczne, kolory oraz Sangomę – tradycyjnego uzdrowiciela, zielarza, wróżbitę i parapsychologa.

„SANGOMA” WSZYSTKO WIDZI

To niezmiernie ważna postać dla rdzennej społeczności. Sangoma jest pośrednikiem między światem ludzi a duchów. To w kulturze południowoafrykańskich ludów tradycyjny uzdrowiciel, duchowy lider, wróżbita. Odgrywa on istotną rolę wśród społeczności Bantu, przewiduje przyszłość, leczy choroby, ►

kontaktuje się z duchami przodków, doradza ludziom w różnych aspektach życia. Działania Sangomy obejmują różnorodne techniki: od różdżkarstwa, terapii rytualnej i wróżenia do uzdrawiania, oczyszczania oraz ochrony. Ludzie zwracają się do tego południowo-afrykańskiego szamana w celu uzyskania pomocy m.in. w kwestiach zdrowotnych, duchowych czy miłosnych.

O KRAJU

Południowa Afryka jest prawie czterokrotnie większa od Polski – zajmuje powierzchnię ponad 1,2 mln km². Podzielono ją na dziewięć prowincji i mieszka w niej ponad 62 mln ludzi. RPA graniczy z Botswaną, Lesotho,

ny Park Narodowy Krugera. Jest to miejsce, gdzie przyroda nadal rządzi się własnymi prawami. Ogromny obszar parku (ponad 19,6 tys. km² powierzchni) każdego roku przyciąga miliony turystów, którzy mają okazję zobaczyć w naturalnym środowisku Wielką Piątkę Afryki oraz wiele gatunków ssaków, gadów i ptaków.

Mpumalanga znana jest z malowniczych widoków, spektakularnych Gór Smoczych (ang. Drakensberg, afr. Drakensberge), rzek, wodospadów i największego zielonego kanionu na świecie – 26-kilometrowego kanionu rzeki Blyde (Blyde River Canyon), a także bogatych zasobów naturalnych oraz Parku Narodowego Krugera.

do niewielkiego państwa Lesotho, będącego enklawą we wschodniej części Południowej Afryki. Z uwagi na górzysty krajobraz kraj ten określa się mianem „Szwajcarii Południowej Afryki”, „dachu Afryki” lub „podniebnego królestwa”. Lesotho to jedyne państwo na świecie położone w całości na wysokości ponad 1000 m n.p.m.

Prowincja Przylądkowa Północna jest najbardziej suchym obszarem kraju. Ujrzymy tu niesamowicie rozgwieżdżone niebo i największą odkrywkową kopalnię diamentów zwaną Big Hole, czyli Wielką Dziurą. To dzisiaj muzealny kamieniołom, którego powierzchnia sięga ok. 17 ha. W okresie wielkiej gorączki złota – od 1871 do 1914 r.



© ISTOCKPHOTO.COM/ABADONIAN



▲ Park Narodowy Krugera założył w 1898 r. ówczesny prezydent burskiego Transwalu – Paul Kruger (1825–1904)

Mozambikiem, Namibią, Królestwem Eswatini (dawniej Suazi) i Zimbabwe. Po względem turystycznym każda z prowincji stanowi turystyczną perelkę.

Gauteng posiada największą liczbę ludności – blisko 16 mln. To centrum finansowe i biznesowe kraju. Znajduje się ono w tutejszej stolicy – Johannesburgu, w języku zuluskim i xhosa – eGoli, czyli „Mieście Złota”. Z kolei oddalona o ok. 60 km na północ stąd Pretoria jest administracyjną stolicą państwa. Historia Johannesburga wiąże się nierozdzielnie z George’em Harrisonem, australijskim poszukiwaczem złota, który odkrył ten cenny kruszec w 1886 r. w paśmie górskim Witwatersrand, na farmie Langlaagte. Dzisiaj to George Harrison Park w eGoli.

Limpopo to obszar o ogromnej różnorodności przyrodniczej. W tej położonej na północy kraju prowincji znajduje się słyn-

KwaZulu-Natal – dom Czarnej Napoleona Afryki – Czaki (Zulusa Czaki, ok. 1787–1828), wodza walecznych plemion zuluskich w latach 1816–1828, który doprowadził do ich zjednoczenia. Poza tym to kraina wielu obszarów specjalnej ochrony ptaków i dzikiej zwierzyny, najstarszego rezerwatu przyrody w Afryce, założonego w kwietniu 1895 r. – Hluhluwe-Umfolozi Game Reserve (Hluhluwe-Imfozoli Park), mokradła, zalesionych wydmy oraz długich piaszczystych plaż graniczących z ciepłymi wodami Oceanu Indyjskiego, będących rajem dla surferów. W tej prowincji uprawia się trzcinę cukrową i ananasy. Liczne trasy pieszych wędrówek prowadzą do drugiego najwyższego wodospadu na świecie – Tugela (aż 948 m!). Usytuowane na granicy z Limpopo Góry Smocze stanowią obowiązkowy punkt każdej wyprawy do RPA. Stąd jest już blisko

▲ Namaqualand, pięknie kwitnące stokrotki i gazine

– wyeksportowano stąd 2720 kg diamentów. W RPA łatwo zakochują się kobiety – to właśnie tutaj, w okolicach 230-tysięcznego miasta Kimberley, znaleziono w 1869 r. jeden z największych diamentów świata – Star of South Africa (Gwiazdę Południowej Afryki), a także wiele najpiękniejszych okazów tego bardzo rzadkiego i pożądanego minerału. Gdy zaczynają się pierwsze deszcze, na rozległej wyżynie Nama, tzw. Namaqualand, zakwita sawanna. Tutejsze stokrotki i gazine to jedne z największych atrakcji przyrodniczych RPA. Zazwyczaj pod koniec sierpnia zjawiają się turyści, którzy chcą obejrzeć spektakl w postaci niesamowitych kolorów kwiatów, barwnych dywanów kwitnącej sawanny. W tym samym czasie na wody okalające południową część Afryki przyplływają wieloryby, co stanowi ogromną atrakcję kraju.

Wolne Państwo – stolicą tej prowincji jest 260-tysięczne Bloemfontein, będące też stolicą sądowniczą państwa. To typowy rolniczy region, znany z upraw zbóż i hodowli bydła. Barwne krajobrazy ciągną się tu aż po horyzont.

Prowincja Przylądkowa Wschodnia – na tym obszarze znajdziemy piękne plaże, które przyciągają miłośników słońca i surfingu, a także bajeczne widoki, liczne pasma górskie, malownicze doliny, laguny, parki narodowe – Addo Elephant oraz Tsitsikamma ze słynną Garden Route, czyli Trasą Ogrodów. Prowincja ta jest domem grupy etnicznej Xhosa (Khosa) i wywodzącego się z tego ludu Nelsona Mandeli, urodzonego w 1918 r.

piaskowy, rozciągający się na powierzchni ok. 900 tys. km², na terenach Botswany, Namibii i RPA.

Prowincja Przylądkowa Zachodnia słynie z dwóch oceanów – Atlantyckiego i Indyjskiego, zatok, dolin i wzgórz oraz usadowionych między nimi urokliwych holenderskich i burskich kolonialnych miasteczek z niezwykłą architekturą Cape Dutch. Niektóre z tych miejscowości (Franschhoek, Paarl, Swellendam, Stellenbosch) znane są z przepięknych winnic i produkcji wina. Z kolei Ceres stanowi zagłębienie owocowe. Liczne pasma górskie: Cederberg, Witteberg, Góry Długie (Langeberg), Góry Czarne (Swartberg), Hottentots-Holland, a także

Atlantyckim leży Kapsztad, należący do najpiękniejszych miast na naszym globie. To miejsce, gdzie historia podaje rękę nowoczesności i gdzie kultura europejska miesza się z afrykańską.

KAPSZTAD – NAJBARDZIEJ NIEZWYKŁE MIASTO W AFRYCE

Planując wakacje w RPA, nie można zapomnieć o wizycie w Kapsztadzie. Nie bez powodu króluje on w rankingach najpiękniej położonych miast na świecie. Z uwagi na swoje usytuowanie oraz walory krajobrazowe i kulturowe często porównywany jest do Rio de Janeiro, San Francisco, Lizbony czy Barcelony. Kapsztad rozciąga



© ISTOCKPHOTO.COM/ABERSON

© ISTOCKPHOTO.COM/ABERSON



w miejscowości Mvezo. Na turystów czekają tutaj trasy wycieczkowe, rowerowe, motorowe oraz liczne przełęcze górskie. Poza tym przyciągają ich prywatne rezerваты zwierząt oraz fantastyczna baza noclegowa.

Prowincja Północno-Zachodnia to szóstą co do wielkości prowincja RPA, zajmująca powierzchnię blisko 105 tys. km². Od północy graniczy z Botswaną, a w większej jej części rozciąga się pustynia Kalahari. Ta ostatnia charakteryzuje się krwistą czerwonym kolorem ziemi, uwielbianym przez fotografów. To największy na świecie basen

▲ Góry Smocze ciągną się na długości ponad 1 tys. km, ich najwyższy szczyt w RPA to Mafadi (ok. 3446 m n.p.m.)

rezerваты przyrody i dzikich zwierząt dodatkowo ubarwiają ten malowniczy teren. Prowincja Przylądkowa Zachodnia to obszar chroniony regionu Przylądka Floral, wpisany w 2004 r. na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. Zajmuje on mniej niż 0,5 proc. powierzchni Afryki, a jest siedliskiem dla blisko 20 proc. flory tego kontynentu. To jeden z najbogatszych na świecie obszarów roślinnych. Z kolei w cieniu majestatycznej Góry Stołowej (ang. Table Mountain, afr. Tafelberg), nad Oceanem

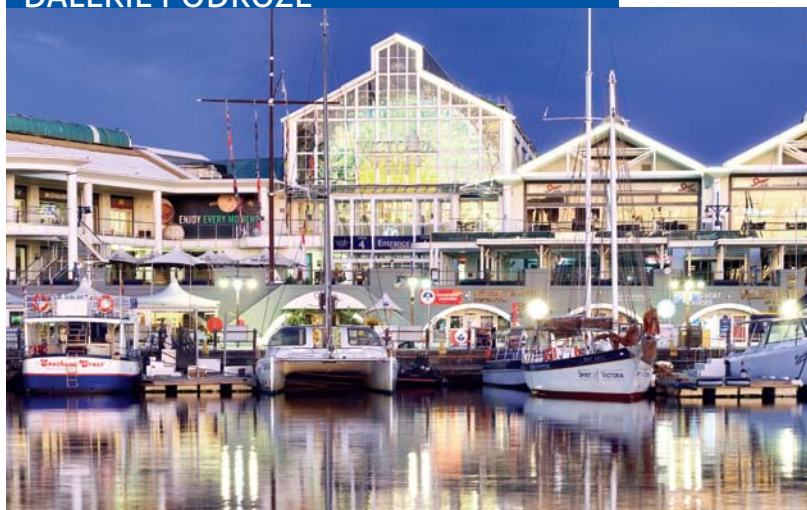
się u podnóża majestatycznych gór, tuż nad malowniczą Zatoką Stołową (ang. Table Bay, afr. Tafelbaai), i otaczają go niezwykle urokliwe krajobrazy. To miasto ma do zaoferowania prawdziwy ocean atrakcji i przyjemności. Znajdziemy tu wiele pięknych plaż, czarujących zakątków idealnych do relaksu, a z uwagi na silne i stałe wiatry to doskonałe miejsce do uprawiania sportów wodnych. W Kapsztadzie organizuje się liczne zawody, które przyciągają najlepszych sportowców z całego świata. ►



MA-MA AFRICA TOURS
YOUR AFRICAN DREAM START WITH US

Każdy z nas ma w sercu Afrykę, odkryj ją z nami!
Podróże marzeń

3 Dikkop Crescent, 7441 Table View Cape Town
admin@ma-mafricatours.com • www.ma-mafricatours.com



▲ V&A Waterfront to kulturalna dzielnica o powierzchni 123 ha, która przyciąga miliony ludzi z całego świata



▲ Bo-Kaap w Kapsztadzie, niegdyś dzielnica niewolników



▲ Kapsztad to najstarsze miasto w Południowej Afryce

▼ Przylądek Dobrej Nadziei z urozmaiconą linią brzegową

▼ Ogród Botaniczny Kirstenbosch u podnóża Góry Stołowej



Do stolicy Prowincji Przylądkowej Zachodniej przyciąga wiele znakomitych galerii, muzeów, teatrów czy festiwali – to wszystko czyni z niej centrum kulturalne Afryki. W mieście każdego roku odbywa się The Cape Town International Jazz Festival, jedna z największych i najpopularniejszych jazzowych imprez na świecie, która podobnie jak Joy of Jazz w Johannesburgu ściąga cenionych artystów z całego globu. To idealne miejsce dla osób pragnących poznać tętniącą życiem, pełną naturalnego piękna metropolię. W Kapsztadzie znajdują się ekskluzywne hotele, które łączą gościnność, ciepłą atmosferę z profesjonalną obsługą oraz fenomenalną kuchnię. Atrakcje tego miasta są naprawdę niezwykle, a życie toczy się tu zupełnie inaczej niż gdzie indziej, zdecydowanie wolniej, weselej. Za swój wygład i niepowtarzalny charakter Kapsztad został wybrany w 2014 r., po Turynie, Seulu i Helsinkach, czwartą Światową Stolicą Designu.

KAPSZTAZKI DOCTOR

Cape Doctor to silny, chłodny i suchy regionalny wiatr wiejący w stolicy Prowincji Przylądkowej Zachodniej. Wpada on do miasta z ogromną siłą. Przynosi ulgę w okresie upałów, choć bywa też tnący i uciążliwy. Wieje od strony Atlantyku i Oceanu Indyjskiego, głównie z południowego wschodu. Mimo iż mieszkańcy Kapsztadu nie darzą Cape Doctora sympatią, to oczyszcza on miasto ze smogu i często jest zapowiedzią zmiany pogody. Za to zjawisko odpowiada Góra Stołowa. Ze swoją wysokością niemal 1090 m n.p.m. i bardzo stromą krawędzią zapewnia większe oddziaływanie tego wiatru, który reguluje warunki pogodowe we wszystkich nadmorskich dzielnicach Kapsztadu. Cape Doctor ma także swoje pozytywne strony: wieje tylko w miesiącach letnich na półkuli południowej (od listopada do marca). Przyciąga on swoją mocą najlepszych na świecie zawodników spor-

tów wodnych, którzy przybywają na tutejsze plaże Misty Cliffs, Big Bay, Kite Beach i Dolphin Beach.

NAJWIĘKSZE ATRAKCJE MIASTA I JEGO OKOLIC

Góra Stołowa – w listopadzie 2011 r. ogłoszona przez szwajcarską fundację New7Wonders jednym z siedmiu nowych naturalnych cudów świata. To symbol miasta, monumentalna góra, wysoka na blisko 1090 m n.p.m., widoczna z każdego miejsca w Kapsztadzie, zapierająca dech w piersiach. Główną formacją roślinną występującą na Górze Stołowej jest fynbos, południowoafrykański odpowiednik śródziemnomorskiej makii, charakterystyczny dla obszaru chronionego Państwa Przylądkowego (Capensis), wpisanego na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. Na płaski szczyt można dostać się kolejką linową bądź pieszo – prowadzi tu kilka szlaków o różnej długości i stopniu trudności. Roztacza się stąd piękna panorama miasta i wspaniały widok na bezkresny Ocean Atlantycki. Górę Stołową oraz zachodnie wybrzeże Kapsztadu polecam zobaczyć też podczas lotu helikopterem.

Zamek Dobrej Nadziei (ang. Castle of Good Hope, hol. Kasteel de Goede Hoop) – najstarszy zachowany budynek kolonialny w Południowej Afryce, wzniesiony jeszcze przez Holendrów w drugiej połowie XVII w., historyczny fort i siedziba władz Holenderskiej Kompanii Wschodnioindyjskiej. Najciekawszym zabytkiem jest tutaj stary dzwon, ważący ponad 300 kg, który odlano w 1697 r. w Amsterdamie. W głównej sali znajdują się obrazy i meble przywiezione z Europy w czasach niderlandzkich rządów. Na terenie zamku mieszczą się spichlerze, muzeum wojskowości oraz kwatery głównej South African Army (Armii Południowoafrykańskiej) w Prowincji Przylądkowej Zachodniej. Niedługo było to miejsce, w którym kolonizatorzy przetrzymywali niewolników.

W późniejszym okresie przeniesiono ich do tzw. Domu Niewolników (ang. Slave Lodge). Dzisiaj istnieje w nim muzeum, w którym zdjęcia i liczne zbiory opisują historię niewolnictwa w Południowej Afryce (pod nazwą *Od ludzkich krzywd do praw człowieka*).

Nabrzeże Wiktorii i Alfreda, V&A Waterfront – stary port, który w latach 90. XX w. przeszedł rewitalizację i stał się turystycznym centrum Kapsztadu z licznymi sklepami, świetnymi restauracjami, hotelami, klubami, galeriami, muzeami, akwariem morskim, portem jachtowym. To doskonałe miejsce na zakup pamiątek i spacer po ciekawej okolicy z przepięknym widokiem na Górę Stołową, Głowę Lwa (ang. Lion's Head – 669 m n.p.m.) i Wzgórze Sygnałowe (ang. Signal Hill, afr. Seinheuwel – 350 m n.p.m.). Nie zapomnij tu czegoś przekąsić – kuchnia RPA jest naprawdę znakomita! Świadczą o tym liczne nagrody i wyróżnienia kulinarne. Stanowi ona mieszankę potraw afrykańskich oraz wpływów europejskich, malajskich, hinduskich i azjatyckich.

Bo-Kaap oferuje kolorowy zawrót głowy. To dzielnica, która powstała w XVIII stuleciu u podnóża Wzgórza Sygnałowego. Wybudowano w niej małe domy dla niewolników, tzw. *huurhuisjes*, stajnie oraz koszary. Charakterystyczne są barwne elewacje tych jednopiętrowych budynków. Pojawiły się one po zniesieniu niewolnictwa w latach 30. XIX w. jako wyraz wolności i niezależności ich właścicieli. Wolność była jednak chwilowa, bo wkrótce powstał apartheid. Do dziś mieszkają tutaj potomkowie malajskich niewolników. Dlatego też jeszcze do niedawna to miejsce nazywano Malajską Dzielnicą (ang. Malay Quarter). Znajdziemy tu najstarsze budynki i meczety w Kapsztadzie oraz kolebkę kultury tzw. Malajów Przylądkowych (ang. Cape Malay). Podziwianie krzyczących kolorami ulic stanowi prawdziwą zabawę dla oczu. Spacer tutejszymi wąskimi i krętymi uliczkami może przyprawić o zawrót głowy. W dzielnicy mieści się wiele ►



Nestled on the West Coast of Cape Town, the Lagoon Beach Hotel offers comfortable accommodation and warm and friendly service. A great location from where to explore everything Cape Town has to offer coupled with unrivaled views of Table Mountain, the Atlantic Ocean and Cape Town City skyline.

www.lagoonbeachhotel.co.za | +27 21 528 2000

centralres@lagoonbeachhotel.co.za

1 Lagoon Gate Drive, Lagoon Beach Hotel

Milnerton, 7441



interesujących restauracji, butików, galerii oraz sklepów, gdzie można kupić przyprawy z Dalekiego Wschodu. Bo-Kaap każdego roku przyciąga tysiące turystów.

Ogród Botaniczny Kirstenbosch (Kirstenbosch National Botanical Garden)

– znajdziecie w nim całą roślinność Południowej Afryki. Leży on na wschodnich zboczach Góry Stołowej i stanowi idealne na odpoczynek zielone serce miasta.

nowi część Parku Narodowego Góry Stołowej (Table Mountain National Park). Często mylnie uchodzi za najbardziej południowy punkt Afryki, którym jest w rzeczywistości Przylądek Iglicy (Przylądek Agulhas). Z pewnością zobaczycie tu strusie, pawiany, foki, antylopy, liczne ptactwo oraz przepiękną roślinność wchodzącą w skład obszarów chronionych regionu Cape Floral, z proteą królewską – jednym z elementów godła RPA

jej pingwiny przyładkowe, które swobodnie przechadzają się wokół plażowiczów, nie zwracając na nich najmniejszej uwagi. Simon's Town z malowniczym małym portem jachtowym oraz kolonialną zabudową jest też doskonałym miejscem na wypoczynek. Będąc w miasteczku, warto poznać ciekawą historię psa Nieznośnika. Koleją miejską, której trasa prowadzi wzdłuż Zatoki Fatszywej, można dojechać do samego



© ISTOCKPHOTO.COM/TONSA

▲ Na Boulders Beach, gdzie temperatura nierzadko dochodzi do 40°C, można spotkać pingwiny przyładkowe

Tuż przy wejściu wznosi się duża szklarnia, w której można przyrzeć się roślinom z różnych krajów Afryki – od pustynnych sukulentów i suchorośli po rosnące w centralnym punkcie wielki baobab. Ogród Botaniczny Kirstenbosch oprócz rozmaitych drzew, krzewów i kwiatów oferuje wiele innych atrakcji. Największe wrażenie robi stalowo-drewniana, zawieszona pośród koron drzew kładka – tzw. Boomslang („Wąż Drzewny”). Dzięki niej można z wysokości podziwiać majestat Góry Stołowej i jej zielonych wschodnich zboczy. Po całym ogrodzie rozstawiono rzeźby młodych afrykańskich artystów. W słoneczne dni na trawie, w cieniu potężnych drzew, można zorganizować piknik, odpocząć, poczytać książkę czy posłuchać muzyki. Często organizowane są tu koncerty. Gorąco polecam wizytę w Ogrodzie Botanicznym Kirstenbosch w pogodny i ciepły dzień – nie ma lepszego miejsca na odpoczynek od afrykańskiego upału.

Przylądek Dobrej Nadziei (Cape of Good Hope) leży na południowym krańcu Półwyspu Przylądkowego (Cape Peninsula) i sta-

– na czele. Koniecznie trzeba zobaczyć latarnię morską na Cape Point, oczami wyobraźni wypatrując na oceanie legendarnego statku *Latający Holender*, który do dziś walczy z silnymi wiatrami i mocnymi falami, krążąc wokół Przylądka Dobrej Nadziei. Trasa na Cape of Good Hope wiedzie wzdłuż zachodniej części Kapsztadu. Można na niego dotrzeć jedną z najpiękniejszych na świecie tras widokowych – Chapman's Peak Drive.

Pingwiny w Afryce – mało kto spodziewa się zobaczyć tutaj tego ptaka. A jednak to właśnie na Boulders Beach można spotkać pingwina przyładkowego. Ten zagrożony wyginięciem, czarno-biały, lekko nieporadny, uroczy nietoperz kojarzy się z krainą lodu i mrozu. W latach 80. XX w. pierwsza para pingwinów pojawiła się na Boulders Beach w Simon's Town (afr. Simonstad). Plaża sama w sobie jest cudowna. Biały jak cukier drobnopięsok spotyka się tu z krystalicznie czystą wodą Zatoki Fatszywej (ang. False Bay, afr. Valsbaai). Położona z dala od centrum Kapsztadu i jego zgiełku, stanowi idealny zakątek na odpoczynek. Uroku dodają



Kapsztadu. Po drodze na plażach w Kalk Bay i Muizenberg zobaczymy, znane z pocztówek, charakterystyczne kolorowe domki – przebiegalnie.

Południowa Afryka to zwierzęta i safari. Chociaż największy i najstawniejszy Park Narodowy Krugera znajduje się ponad 1,8 tys. km od Kapsztadu, tuż przy granicy z Mozambikiem, to dwie godziny drogi od Cape Town leżą prywatne rezerwy zwierząt – Inverdoorn Private Game Reserve i Aquila Private Game Reserve and Spa. Te miejsca powstały dzięki osobom, które z wielką pasją i zaangażowaniem dbają o południowoafrykańską faunę i florę. Przepiękne krajobrazy krainy geograficznej Karroo (Karoo) na pewno długo pozostaną w naszej pamięci.

Winnice – po ok. 40 min jazdy od centrum Kapsztadu docieramy do terenów uciążliwych winnicami, z tradycyjną architekturą „białych domów”. Śródziemnomorski klimat, silne wiatry oceaniczne i promienie słońca, urodzajna gleba, odpowiednia temperatura i górskie zbocza sprawiły, iż te ziemie zostały uznane za jedne z najlepszych do uprawy winorośli. RPA znajduje się

w ścisłej światowej czołówce producentów i eksporterów wina. Pochodzące stąd szlachetne trunki osiągnęły wielki sukces. Dziś Południowa Afryka stanowi kolejną potęgę w branży winiarskiej, depcząc po piętach Francji, Włochom, Hiszpanii, USA, Chile i Australii. Południowoafrykańskie wina wzbijają się na wyżyny, zdobywając uznanie ekspertów i konsumentów na całym świecie. Historia winiarstwa w RPA sięga drugiej połowy

sytecie w Stellenbosch poprzez skrzyżowanie pinot noir i cinsault (wówczas odmiana ta nosiła nazwę hermitage).

Robben Island – dawniej więzienny ośrodek, obecnie jedna z największych historycznych atrakcji RPA. W 1961 r. powstało tu więzienie będące najcięższą kolonią karną w kraju. Wyrok na wyspie odsiadywał m.in. Nelson Mandela. Dzisiaj znajduje się tutaj rezerwat pingwinów, kormoranów

PLAŻE

Wśród wielu powodów, dla których zagraniczni goście przyjeżdżają do RPA i Kapsztadu, są jedne z najpiękniejszych plaż na świecie. Do najczęściej odwiedzanych należy szeroka piaszczysta **Camps Bay Beach**, przy której rosną wysokie palmy. Camps Bay często określa się mianem „Południowoafrykańskiego Saint-Tropez”. Rozciągając się stąd wspaniałe widoki na Lion's Head



© ISTOCKPHOTO.COM/IANCINTOSH



▲ Dwunastu Apostołów, łańcuch górski ciągnący się 6 km

XVII w., kiedy to założyciel Kapsztadu Jan van Riebeeck wyprodukował pierwszą butelkę szlachetnego trunku. To jednak nie Holendrzy, a francuscy hugenoci zajęli się produkcją wina na ogromną skalę. Główne ośrodki uprawy winorośli to Stellenbosch, Franschhoek, Paarl, Wellington i Constantia (obecnie to także ekskluzywna dzielnica willowa Kapsztadu). Wytwarzane są tutaj szlachetne trunki z następujących odmian winorośli: pinotage, syrah (shiraz), merlot, cabernet sauvignon, chardonnay, chenin blanc, sauvignon blanc, muscat. Koniecznie spróbujcie wina z tego pierwszego szczepu, wywodzącego się właśnie z RPA. Ma ono głęboki smak i intensywny owocowy aromat. Pinotage wyhodowano w 1925 r. na Uniwer-

oraz cmentarz trędowatych. Wyspa została wpisana w 1999 r. na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. Można na nią dotrzeć tylko transportem morskim. Promy wypływają z Nelson Mandela Gateway z V&A Waterfront.

Wyspa Fok – u wybrzeży Hout Bay, nadmorskich przedmieść Kapsztadu, w odległości ok. 15 km od jego centrum, znajduje się Duiker Island, znana jako Wyspa Fok. Jest ona domem dla ponad 3 tys. fok futrzanych, które dzielą teren z licznym ptactwem morskim, w tym kormoranami – charakterystycznymi dla Namibii i zachodnich wybrzeży Południowej Afryki. To jeden z atrakcyjnych punktów odwiedzanych przez turystów w drodze na Przylądek Dobrej Nadziei.

(Głową Lwa) i Twelve Apostles (Dwunastu Apostołów). Fale, wiatr oceaniczny i słońce przyciągają rzesze miłośników sportów wodnych i plażowiczów. Wzdłuż wybrzeża, eleganckiej promenady i na zboczach gór znajdują się restauracje, kawiarnie, bary, kluby nocne oraz ekskluzywne rezydencje i kompleksy mieszkaniowe. Latem Camps Bay stanowi najbardziej pożądane miejsce na wypoczynek.

Clifton Beaches to kilka kameralnych plaż oddzielonych granitowymi głazami. Delikatny biały piasek, piękne widoki, urzekający szmaragd Oceanu Atlantyckiego zachęcają tutaj do kąpieli. Temperatura wody szybko jednak ostudzi nasz zapał. W rzeczywistości wynosi ona tu jedynie ►



SUNNY TOURS & TRAVEL SERVICE cc
www.facebook.com/sunnytours
www.sunnytours.co.za
 e-mail: sunnyt@mweb.co.za
 Cell/WhatsApp: +27 83 270 4725

... Spełniamy wasze marzenia!

Nasza firma specjalizuje się w przygotowaniu programów na zamówienie dla grup i klientów indywidualnych, którzy marzą o przeżyciu wielkiej afrykańskiej przygody. Mocno wierzymy, iż dokładne planowanie, przywiązywanie wagi do szczegółów oraz umiejętność wyjścia naprzeciw potrzebom klienta sprawiają, iż tworzone przez nas programy i ich realizacja przekraczają wszelkie oczekiwania. Gwarantujemy przeżycie niezapomnianych chwil w jednym z najpiękniejszych regionów świata.



Oferujemy następujące profesjonalne usługi:

Wyjazdy motywacyjne, seminaria oraz konferencje na terenie RPA i w krajach sąsiadujących

Przygotowanie programów i obsługa wycieczek do RPA i krajów sąsiadujących dla turystów indywidualnych oraz grup turystycznych, specjalistycznych, zawodowych i biznesowych

Wycieczki całonocne i północy

Wypożyczanie samochodów, przygotowanie programów i organizacja wycieczek dla klientów, którzy chcieliby podróżować samodzielnie

ok. 15–16°C. Niemniej jednak w sezonie letnim nie brakuje turystów na Clifton Beaches.

Plaża Llandudno leży zaledwie 18 km od centrum Kapsztadu, między Camps Bay a Hout Bay. Llandudno to elitarna dzielnica z ekskluzywnymi domami, powstała na skalistym cyplu u podnóża Głowy Lwa, otoczona bogatą roślinnością. Czysta plaża w kształcie półksiężyca z białym piaskiem oraz przejrzystą, turkusową wodą zachęca do zimnych kąpiei oceanicznych. To idealne miejsce do podziwiania spektakularnych zachodów słońca i ustronny zakątek do odpoczynku. Spacerując na południe wzdłuż skalistego brzegu, dojdziemy do zacisznej zatoki ostoniętej skałami. To Sandy Bay – tutaj znajduje się jedyna w Kapsztadzie plaża dla nudystów.

W Bloubergstrand, na przedmieściach Kapsztadu, ok. 15 km na północ od jego centrum, każdego roku odbywa się Red Bull King of the Air. To najbardziej szalone i widowiskowe zawody kitesurfingowe na świecie! Impreza ma miejsce na legendarnej **Kite Beach (Dolphin Beach)**. Zawodnicy wykorzystują tu wyjątkowe warunki – silny wiatr i superfale. Wzbijają się jak najwyżej w powietrze, jednocześnie wykonując ekstremalne triki i skoki. W Bloubergstrand 24 najlepszych zawodników świata zмага się z siłami natury, a zwycięzca zostaje uhonorowany tytułem King of the Air, czyli Króla Powietrza. Pierwsze zawody odbywały się od 2000 r. w kolebce kitesurfingu – na plaży Ho'okipa na wyspie Maui na Hawajach. Red Bull King of the Air przeniesiono do Kapsztadu, do zatoki Big Bay, w 2013 r., a pięć lat później do Bloubergstrand. Od tego czasu zawody z roku na rok zyskują na popularności, przyciągając tysiące gapiów, entuzjastów sportów wodnych i profesjonalistów z całego świata.

SPACER PO MIEŚCIE

Warto powrócić się po centrum Kapsztadu, żeby popatrzeć na wiktoriańską architekturę Long Street, Kloof Street czy Bree Street. Polecam wypić kawę w jednej z tutejszych kawiarni. Miłośnicy designu oraz wystroju wnętrz powinni udać się na Greenmarket Square lub Pan African Market. Warto też odwiedzić Ogrody Holenderskiej Kompanii Wschodnioindyjskiej (Gardens of the Dutch East India Company, Company's Garden), założone w XVII w. przez niderlandzkich osadników oraz niewolników. W ich sąsiedztwie wznosi się jedna z najstarszych budowli w RPA – Dom Niewolników (Slave Lodge),



▲ Bloubergstrand wzdłuż brzegów Zatoki Stołowej

▼ Iziko South African National Gallery w Kapsztadzie



▼ Ratusz w Kapsztadzie, wznoszący się przy Grand Parade, głównym placu w mieście, ukończono w 1905 r.



tuż obok stoją budynki parlamentarne, a także Biblioteka Narodowa Południowej Afryki – jedna z najstarszych na świecie, utworzona w 1818 r. Na terenie Company's Garden znajduje się m.in. Iziko Planetarium, Iziko South African National Gallery czy liczne historyczne pomniki. Cały ogród jest pięknie utrzymany i stanowi zielone serce Kapsztadu. Koniecznie trzeba odwiedzić targ kwiatów – Adderley Street Flower Market. Ujrzyć tu można wielobarwne stragany, kosze pełne kwiatów z wszechobecną proteą królewską, symbolem RPA. Na koniec dnia warto wypłynąć katamaranem, żeby podziwiać spektakularny zachód słońca.

WARTO WIEDZIEĆ

RPA jest jednym z niewielu państw afrykańskich, w których malaria nie występuje na całym obszarze. Trzeba uważać jedynie w północno-wschodnim regionie kraju, czyli prowincji KwaZulu-Natal, a także rejonie Parku Narodowego Krugera.

Do największych miast Południowej Afryki – Johannesburga, Durbanu, Kapsztadu – można dolecieć samolotami linii Emirates, British Airways, Turkish Airlines, Qatar Airways, Air France, KLM, Swiss czy Lufthansa z wygodną jedną przesiadką. W RPA działa kilku lokalnych przewoźników lotniczych, którzy oferują krajowe przeloty w przystępnych cenach: CemAir, FlySafair, LIFT Airline i Airlink.

Różnica czasowa między Polską a RPA – w okresie polskiego lata: ten sam czas, a podczas zimy: +1 godz. W Południowej Afryce napięcie wynosi 220 V lub 230 V. Używa się tu wtyczek z trzema okrągłymi bolcami, zatem potrzebna jest przejściówka. Większość hoteli w dużych miastach posiada takie gniazdko, jakie mamy w Polsce.

Walutą RPA jest rand (ZAR). W kraju nie ma kantorów, są bankowe punkty wymiany pieniędzy. Znajdziemy je bez problemu na lotniskach. Procedura wymiany pieniędzy niestety trochę trwa, gdyż handel walutami mocno kontroluje Południowoafrykański Bank Rezerw (South African Reserve Bank – SARB). Potrzebny jest paszport oraz informacje dotyczące miejsca zatrzymania, a także adres w kraju. Jeśli planujemy podróżować

po RPA, warto zaopatrzyć się w walutę lokalną. Dlaczego? W związku z obecną polityką gospodarczą kraju występują częste przerwy w dostawie prądu (*load shedding*). Wówczas nie ma połączenia z bankami, zatem niezbędna będzie gotówka. Bankomaty są w całym kraju, we wszystkich miastach, na stacjach benzynowych i w centrach handlowych. Rzadko kiedy hotele oferują wymianę waluty.

Rynek turystyczny w RPA jest mocno rozwinięty. Do dyspozycji turystów oddano tutaj szeroki wybór zakwaterowania, m.in.: 5- i 4-gwiazdkowe hotele, ekskluzywne butikowe obiekty, lodże, apartamenty, glampingi i kempingi, karawany i schroniska. Pamiętajmy, że w tym kraju nie ma formuły *all inclusive*. Niektóre hotele, na życzenie klienta, przy grupach *incentive* godzą się na opcję *open tab*, czyli „otwarty rachunek”. Nie jest to jednak powszechnie praktykowane.

W przypadku prywatnej wizyty w RPA polecam wypożyczyć auto na lotnisku. W kraju działa większość międzynarodowych wypożyczalni, takich jak Hertz, Sixt, Avis, Budget czy Europcar. Cena zależy od terminu i okresu wynajmu, a także od standardu samochodu. Samo wypożyczenie auta w RPA jest tak samo bezpieczne jak w Europie. Warto upewnić się, że ubezpieczenie pokrywa wszystkie koszty, a jeśli nie – wykupić wówczas dodatkową opcję. Poziom bezpieczeństwa na południowoafrykańskich drogach jest niższy niż w państwach europejskich, nie warto zatem oszczędzać na ubezpieczeniu, a potem się stresować. Podróżując po interiorze, można się natknąć na dzikie lub samodzielnie biegające zwierzęta, więc o stłuczkę nietrudno. Jeżeli potrzebujemy taksówki, transferu z portu lotniczego do hotelu, to na lotniskach działają specjalne punkty obsługi turystów. W RPA istnieją liczne profesjonalne firmy transportowe, zatem w przypadku obsługi grup zorganizowanych można liczyć na bardzo dobrą flotę autokarową.

Mimo wielu złych statystyk zagraniczni goście są bardzo mile widziani w RPA. Należy jednak pamiętać o podstawowych zasadach bezpiecznego podróżowania: zbędne kosztowności pozostaw w domu; uważaj na paszport, telefon i aparat fotograficzny; nie

chwal się zasobnym portfelem, aby nie kusić potencjalnych złodziei; pamiętaj, żeby zabezpieczyć drzwi w aucie, jeśli podróżujesz samodzielnie; poruszaj się zawsze licencjonowanym transportem; w nocy nie musisz zatrzymywać się na czerwonym świetle; nie spaceruj po zmroku po ulicach i miejscach, które nie cieszą się dobrą opinią; nie zapraszaj obcych do samochodu czy pokoju hotelowego; nie wymieniaj pieniędzy na ulicy.

Do RPA nie polecam wybierać się od połowy grudnia do połowy stycznia, ponieważ jest to tutejszy letni sezon urlopowy i wszędzie bardzo dużo turystów oraz lokalnych wczasowiczów. Poza tym ceny za usługi hotelowe oraz restauracyjne będą wówczas zdecydowanie wyższe.

Obywatele polscy mogą wjechać na terytorium RPA na podstawie ważnego paszportu i przebywać w tym kraju do 30 dni bez konieczności wyrobienia wizy. Wymagany okres ważności paszportu powinien być dłuższy od okresu ważności wizy o co najmniej trzy miesiące. Osoby udające się do Południowej Afryki na ponad miesiąc lub w celu podjęcia pracy muszą mieć wizę, którą można uzyskać w każdej placówce RPA za granicą. Jeśli podróżujesz z dziećmi, przy wjeździe do niektórych krajów, w tym RPA, obowiązują specjalne wymogi dotyczące dokumentacji. Proponuję kontakt z Ambasadą Południowej Afryki w Polsce (ul. Koszykowa 54 w Warszawie) celem uzyskania niezbędnych informacji. Dzieci, niezależnie od wieku, zobowiązane są do posiadania własnego paszportu.

Zatem do zobaczenia w RPA! Do Południowej Afryki przyjechałam w 2008 r. Z chwilą, kiedy wylądowałam na lotnisku w Kapsztadzie, od razu poczułam, że to miejsce stanie się moim domem. Spędziłam w tym kraju ponad 13 lat. Poznałam w nim mojego męża Alana. RPA skradło mi serce. Tam jest mój dom, moi przyjaciele, mój świat. Południowa Afryka ma w sobie coś niesamowitego, można się w niej zakochać, ale trzeba się jej nauczyć. Obecnie jestem w Polsce, ale wiem, że tam wrócę, ponieważ jak mówi pewne afrykańskie przysłowie: *Można zabrać człowieka ze środka Afryki, ale nie można zabrać Afryki z wnętrza człowieka.* ■



WYCIECZKA NA MAURITIUS

SYLWIA BRYNDA
www.followthetaste.pl

▼ W 2014 r. maurytyjską segę wpisano na Listę Reprezentatywną Niematerialnego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO

▲ Mauritius to tropikalna perła Oceanu Indyjskiego





© ISTOCKPHOTO.COM/FREEARTIST

▼ Mauritius stanowi prawdziwy raj dla smakoszy



© ISTOCKPHOTO.COM/CHRISTOPHER LAURENZ PHOTOGRAPHY

▼ Kaplica Notre-Dame Auxiliatrice w miejscowości Cap Malheureux, co oznacza „Pechowy Przylądek”



WIOSNA 2024 ALL INCLUSIVE

« Kto z nas nie marzy o rajskich wakacjach na pięknej plaży ze złocistym piaskiem i błękitną czystą wodą? Rozmarzyliście się? Ja również... i myślami przenoszę się właśnie na Mauritius. To w tym wyspiarskim państwie spędziliśmy podróż poślubną, i były to dwa tygodnie w raju. »

Ta nieduża wyspa położona w południowo-zachodniej części Oceanu Indyjskiego, mimo stosunkowo niewielkich rozmiarów – jedynie ok. 2 tys. m² powierzchni – jest pod wieloma względami naprawdę fascynująca. Pierwszymi Europejczykami, którzy pojawili się na Mauritiusie, byli Portugalczycy – w 1507 r. przybyli na bezludny ląd i założyli swoją bazę. W swojej historii wyspa znajdowała się pod władaniem niderlandzkim, francuskim i brytyjskim, żeby w końcu w drugiej połowie ubiegłego stulecia – od marca 1968 r. – stać się niepodległym krajem.

Każda z kultur zostawiła tutaj trwałe ślady. Wyspę skolonizowali ostatecznie Holendrzy w 1638 r. i nazwali ją imieniem księcia Maurycygo Orańskiego (w Niderlandach znanego jako Maurits van Oranje lub Maurits van Nassau, 1567–1625). Jednak dopiero pod panowaniem Francuzów Mauritius rozkwitł jako centrum handlu oraz rozwinął uprawy trzciny cukrowej. Do dzisiaj też tutejszy język i kultura mają bardzo wyraźne wpływy francuskie. Ze względu na długi okres pod panowaniem Wielkiej Brytanii (od 1810 do 1968 r.) na Mauritiusie dominują Hindusi (ok. 66 proc. populacji), którzy przybyli tu niegdyś z Indii jako pracownicy kontraktowi. Wyspę zamieszkuje także duża grupa ludności kreolskiej (mniej więcej 28 proc.). Język kreolski (créole mauricien, kreol morisien, morisien) jest dominującym (przypomina trochę francuski). Nie ma jednak problemu z porozumieniem się wszędzie po angielsku czy francusku. To *de facto* języki urzędowe na Mauritiusie. Historia tego kraju jest burzliwa i bardzo zróżnicowana, co współcześnie przejawia się zarówno w kulturze, jedzeniu, jak i wyznaniach oraz strukturze społecznej. Wyspa stanowi swoisty tygiel kulturowy, połączenie Afryki z krajami europejskimi i ze sporą dozą Azji. Tę mieszankę naprawdę łatwo polubić.

DODO I LATAJĄCE LISY

Mówiąc o dziejach Mauritiusu, należy wspomnieć o ptaku dodo, który – mimo iż od dawna nie chodzi już po tej ziemi [w ubiegłym

roku maurytyjska organizacja pozarządowa podpisała z firmą Colossal Biosciences umowę mającą na celu odtworzenie populacji słynnego niełota – przyp. red.] – stał się nie tylko swoistą ikoną wyspy, lecz także generalnego wpływu człowieka na środowisko. Dodo był bardzo towarzyskim ptakiem niełotem z rodziny gołębiowatych, to jednak przyczyniło się do jego zagłady. Stanowił



▲ Młodzież w centrum największego miasta kraju – 150-tysięcznego Port Louis nad Oceanem Indyjskim



łatwy łup dla ludzi i nowo sprowadzonych gatunków zwierząt, co doprowadziło do jego szybkiego wymarcia. Dodo zniknął całkowicie z powierzchni ziemi w drugiej połowie XVII w., pozostawiając po sobie jedynie niewielką liczbę zachowanych szczątków oraz wspomnienie o jednym z najbardziej nietypowych ptaków, jakie kiedykolwiek zamieszkiwały naszą planetę.

Gatunkiem również zagrożonym wyginięciem jest rudawka mauritiuska (*Pteropus niger*), nazywana latającym lisem (*flying fox*). Rozpiętość skrzydeł tych nietoperzy może sięgać aż 1,5 m! Przed pełnym skolonizowaniem wyspy nietoperze były największymi zwierzętami zamieszkującymi Mauritius. Do dziś jest ich tu całkiem sporo i przyznaję, że pierwszego wieczora trochę mnie wystraszyły – mają naprawdę ogromne rozmiary. Jednak po przyjrzeniu się im bliżej, okazały się całkiem urocze. Możemy je zobaczyć głównie po zmroku. Wypatrujcie ich na palmach i owocowych drzewach, gdyż są to nietoperze, które żywią się owocami.

▼ Świątynia Kaylasson stoi na północy Port Louis



GOSPODARKA, TOLERANCJA, BEZPIECZEŃSTWO I KLIMAT

Obecnie Mauritius rozwija się dynamicznie i uchodzi za jeden z najbardziej rozwiniętych i stabilnych krajów w Afryce. Jego gospodarka opiera się przede wszystkim na turystyce, przemyśle tekstylnym, przetwórstwie żywności oraz produkcji cukru. To wyspiarskie państwo jest także jednym z największych producentów rumu na świecie. Rajską wyspę na Oceanie Indyjskim uważa się też za wzór demokracji i tolerancji religijnej – ludzie różnych wyznań żyją tu obok siebie w pokoju i zrozumieniu. W kraju funkcjonuje wielopartyjny system polityczny, a obywatele mają prawa i swobody gwarantowane przez konstytucję.

Na Mauritiusie można się czuć bardzo bezpiecznie, usługi turystyczne są rozwinięte i na wysokim poziomie. Nie spotka się tutaj raczej żadnego rodzaju naciągania, nagabywania czy prób oszukiwania turystów, co niestety często się zdarza w wielu innych pięknych państwach. Ludzie są nie-

zmiernie pomocni, mili i bezinteresowni. Przekonał się o tym, gdy zepsut nam się samochód: otrzymaliśmy wsparcie od mieszkańców, którzy zadzwonili do naszej wypożyczalni i dzięki temu szybko otrzymaliśmy auto zastępcze. Wszyscy byli uprzejmi i uśmiechnięci – naprawdę dobrze wspominać ten aspekt pobytu na wyspie.

Mauritius leży na półkuli południowej, dlatego występujące na nim pory roku są odwrotne w stosunku do europejskiej strefy klimatycznej. Jest tu ciepło przez cały rok, przy czym wyróżnia się dwie pory: suchszą i chłodniejszą zimę (czerwiec–wrzesień) oraz cieplejsze i bardziej wilgotne lato (listopad–kwiecień). Pozostałe miesiące to okres przejściowy. Nie przestraszczone się jednak słowem „zima”, gdyż ta pora roku na Mauritiusie oznacza ok. 25°C w dzień i temperaturę wody mniej więcej 23°C. W lato jest ok. 30°C i mogą pojawić się tajfuny oraz częstsze opady deszczu (głównie przejściowe burze). My byliśmy na wyspie pod koniec września i pogoda była w kratkę – bardzo ▶

▼ Dront dodo występował endemicznie na Mauritiusie, był to gatunek dużego ptaka z rodziny gołębiowatych



▼ Endemiczny latający lis maurytyjski lub nietoperz owocowy – jego dieta składa się głównie z owoców



gorące dni z pełnym słońcem przeplatały się z chłodniejszymi wieczorami i zachmurzonym niebem, trzeba więc było założyć sweter. Raz nawet lekko padało. Generalnie jednak temperatura była bardzo przyjemna (mniej więcej 23–27°C), a woda w oceanie wystarczająco ciepła, żeby się bez problemu kąpać. Uważam, że Mauritius jest dobrym celem do podróży przez cały rok.

Na wyspę najłatwiej się dostać z przesiadką w Paryżu. Latają stąd bezpośrednio samoloty Air France oraz Air Mauritius. My zarezerwowaliśmy bilety francuskich linii lotniczych, nasz pierwszy lot został jednak odwołany i zostaliśmy przekierowani na połączenie Air Mauritius. Maurytyjskie narodowe linie lotnicze bardzo pozytywnie nas zaskoczyły. Samolot był nowy i wygodny. Dostaliśmy nawet szczoteczki do zębów i skarpetki, co nie jest regułą w innych liniach lotniczych.

Zastanawialiśmy się na jak długo polecieć na Mauritius. Nasz pierwotny plan zakładał tygodniowy pobyt, ale w końcu zdecydowaliśmy się na pełne dwa tygodnie. Uważam, że był to strzał w dziesiątkę. Na tej rajskiej wyspie jest co robić i co zobaczyć, więc przez 14 dni nam się nie nudziło, ale też znaleźliśmy spokojnie czas, żeby połeniuchować na plaży czy pokąpać się w hotelowym basenie.

PODRÓŻOWANIE, NOCOWANIE I PŁACENIE NA WYSPIE

Wiemy już kiedy, wiemy już jak, więc teraz skupmy się na samym Mauritiusie. Jeśli planujemy zwiedzać wyspę, najlepiej poruszać się po niej wynajętym autem – ceny wypożyczenia należą do przystępnych i wybór jest duży, a infrastruktura drogowa dobrze rozwinięta. Nie ma tutaj zbyt wielu samochodów, wszyscy jeżdżą spokojnie. Trzeba jednak pamiętać, że ruch jest lewostronny, potrzeba więc chwili, aby się do tego przyzwyczaić. Jeśli nie chcecie jeździć autem, można korzystać z komunikacji publicznej. Jest ona tania, ale niezbyt dobrze rozwinięta, dlatego przemieszczanie się nią zajmuje sporo czasu. Kolejne rozwiązanie stanowi uczestnictwo w wycieczkach oferowanych przez hotel. Mauritius słynie ze swoich pięknych i luksusowych resortów. W praktycznie każdym z nich można skorzystać z oferty wycieczek po wyspie, czasem w małej grupie, a niekiedy nawet prywatnie, często z kierowcą i przewodnikiem.

Oczywiście w opcji dla wygodnych biura podróży oferują w całości zorganizowane wakacje na Mauritiusie. Wybór z roku na rok



▲ Podwodny wodospad na Mauritiusie widziany z lotu ptaka – ten zachwycający widok to tylko iluzja optyczna

jest coraz większy, gdyż coraz więcej ludzi odkrywa wspaniałość tej wyspy na Oceanie Indyjskim.

Mauritius oferuje niezmiernie bogatą ofertę noclegową i każdy znajdzie tu coś dla siebie. Ceny nie są zbyt niskie, ale moż-

na znaleźć dobry hotel lub kwatery prywatne w przystępnej cenie. Mauritius, jak na rajska wyspę przystało, ma bardzo szeroki wybór resortów i luksusowych hoteli (4- i 5-gwiazdkowych). Ja na początku miałam wątpliwości, czy wydawać pieniądze na

▼ Snorkeling na Mauritiusie to prawdziwa przygoda, która usatysfakcjonuje nawet najbardziej wybredne osoby



© ISTOCKPHOTO.COM/IRINALEX



© ISTOCKPHOTO.COM/GOOOLICA

taki nocleg, ale po dwutygodniowym pobycie uważam, że każde wydane euro było tego warte. Otóż w tego typu obiektach płacimy nie tylko za pokój (który z reguły i tak jest bardzo duży, pięknie urządzone i wygodny), obsługę (ta była na najwyższym poziomie, nigdy nie czułam się tak zadbana i wręcz rozpieszczona), lecz także za całą masę dostępnych atrakcji. Dla przykładu nasz hotel oferował: rejsy łódką, sporty wodne, snorkeling, dwa baseny, jacuzzi, kompleks saun, siłownię – i wszystko było w cenie. Dodatkowo również w formule *all inclusive* były zajęcia jogi, fitness, koncerty, tańce, degustacje rumu, a nawet kursy fotografii. Z kolei w centrum spa w cenie znajdował się jeden masaż. Naprawdę nie można było się nudzić. O dziwo, jedzenie było przepyszne. Z reguły nie jestem wielbicielek hotelowego jedzenia, ale w takim resorcie mogłabym się stołować cały czas. Część noclegów mieliśmy w hotelu na zachodzie wyspy, a część w najpiękniejszym, według mnie, miejscu – przy plaży Le Morne. Myślę jednak, że przy odrobinie organizacji można zarezerwować jeden obiekt noclegowy i zrobić z niego bazę

wypadową na wycieczki po całym kraju. W najgorszym razie z południowego krańca na samą północ jedzie się ok. 1,5 godz. w jedną stronę.

Walutą na Mauritiusie jest rupia maurytyjska (MUR), 1 rupia to mniej więcej 0,09 złotego (PLN). Pieniądże można wymienić w bankach i oficjalnych kantorach na wyspie (będzie potrzebny do tego paszport), zabierzcie jednak ze sobą dolary albo euro. Oczywiście można skorzystać także z bankomatów, a i z płaceniem kartą z reguły nie ma problemu. Ceny na wyspie są, powiedzmy, europejskie – podczas naszego pobytu nie było bardzo tanio, ale też nie było aż tak drogo, jak np. w USA czy Japonii.

RAJSKIE ATRAKCJE WYSPY

Mauritius pewnie większości z was kojarzy się ze słynnym podwodnym wodospadem. To oczywiście iluzja optyczna, którą tworzą wyjątkowo ukształtowana rafa koralowa wokół wyspy oraz piasek i dno Oceanu Indyjskiego. Ten spektakularny widok można podziwiać jedynie podczas lotu helikopterem lub awionetką, nawet dronem nie udało nam się odlecieć tak daleko, żeby był widoczny. Stanowi on jednak unikatową atrakcję dla miłośników podwodnych przygód i turystów z całego świata. Nurkowanie w okolicach tego wodospadu musi być z pewnością niesamowitym doświadczeniem. Mieszanka białego piasku, krystalicznie czystej wody oraz bogatej fauny i flory morskiej czyni to miejsce niezwykle pod każdym względem. Widok spadającej pod powierzchnią oceanu wody jest niepowtarzalny i trudno znaleźć równie magiczną scenę gdziekolwiek indziej na świecie.

▼ Île aux Cerfs oferuje 87 ha bujnej roślinności i doskonale utrzymane białe piaszczyste plaże



© ISTOCKPHOTO.COM/BLUESKY85

Przejdźmy teraz do innych atrakcji tego wyspiarskiego państwa. Zaczniemy od przepięknej i rajskiej Île aux Cerfs (czyli Wyspy Jeleni) – to mała, piękna wysepka u zachodnich wybrzeży Mauritiusu. Możemy się na nią dostać rejsowym katamaranem albo motorówką. Myślę, że ta druga opcja jest wygodniejsza i szybsza. W takich miejscach jak Île aux Cerfs nie ma zbyt wielu palm. Co ciekawe, nie rosły one na Mauritiusie, zostały tutaj sprowadzone przez Brytyjczyków i całkiem dobrze poszło im opanowanie całej wyspy. Jest za to piękny mieszany las, bielutki piasek i czysta, lazurowa woda. To wszystko sprawia, że widoki na Île aux Cerfs przypominają naprawdę najlepsze zdjęcia z katalogów biur podróży. Właściwie są to dwie wyspy oddzielone cienkim płytkiej wody, a popołudniu odłania się drobny piasek. Weźcie ręczniki, napoje i możecie tu leniuchować cały dzień.

Kolejną atrakcją, którą trzeba zobaczyć, jest Chamarel, wioska położona w Parku Narodowym Wąwozu Czarnej Rzeki (Parc National des Gorges de Rivière Noire, ang. Black River Gorges National Park). Znajduje się tutaj nie tylko przepiękny wodospad, lecz także bardzo interesujące miejsce zwane Ziemią Siedmiu Kolorów (Terre des Sept Couleurs, ang. Seven Coloured Earth). Do parku łatwo dotrzeć wynajętym samochodem, zwiedzanie rozpoczyna się po dokonaniu niewielkiej opłaty na wjeździe. Pierwszy punkt wycieczki stanowi właśnie wodospad Chamarel, praktycznie ikona Mauritiusu, można go podziwiać z kilku tarasów widokowych. Kolejnym przystankiem usytuowanym na samym końcu parku jest kolorowa ziemia, wyglądająca

niczym wielobarwne wydmy. Historia tej niezwyklej przyrodniczej atrakcji sięga tysięcy lat, kiedy to wulkaniczne skały zostały wymieszane z osadzonymi się na nich piaskami, a także minerałami, co dało początek różnorodnym barwom tutejszej gleby. Kolory się zmieniają w zależności od nasłonecznienia i panującej wilgoci. Zobaczmy tu piasek w odcieniach czerwieni, brązu, fioletu, błękitu, zieleni, żółci i pomarańcza. Ziemia Siedmiu Kolorów stanowi nie tylko atrakcję turystyczną, lecz także ma znaczenie kulturowe dla mieszkańców wyspy. Legenda głosi, że posiada magiczną moc i przynosi szczęście tym, którzy jej dotkną

Moim zdaniem, zdecydowanie jedno z najpiękniejszych miejsc na wyspie stanowi Le Morne Brabant. Ten półwysep, którego krajobraz kulturowy wpisano w 2008 r. na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO, usytuowany jest w południowo-zachodniej części Mauritiusu. To właśnie tutaj znajduje się podwodny wodospad, a Le Morne otacza piękna rafa koralowa. W dodatku znajduje się ona dość płytko, więc snorkeling w tej wodzie to idealny pomysł. Pamiętajcie tylko koniecznie o odpowiednich butach, gdyż kamienie są ostre i bardzo dużo tu jeżowców. Na półwyspie wznosi się również charakterystyczna góra

Brabant i skoczyli z wysoka w odmęty oceanu. Spacerując po okolicy, ujrzymy tablice poświęcone temu tragicznemu wydarzeniu i wspominające o niechlubnej karcie historii, jaką było niewolnictwo oraz segregacja rasowa. Dzisiaj Le Morne uchodzi za symbol walki przeciwko uciskowi i niesprawiedliwości. Ta francuska nazwa oznacza w dosłownym tłumaczeniu „smutny”, „ponury”. Obecnie jednak miejsce to ma zupełnie inną atmosferę i będąc na Mauritiusie, po prostu musicie się tu wybrać.

W okolicy Le Morne można też wybrać się na pływanie z delfinami. Od razu mówię, że są to żyjące na wolności wodne ssaki z rzędu



© ISTOCKPHOTO.COM/GOODOLCA

▲ Ziemia Siedmiu Kolorów wygląda niczym wielobarwne wydmy i zachwyca księżycowym krajobrazem

lub zabiorą ze sobą. Na zdjęciach w internecie kolory zostały na ogół znacząco podbite, ale na żywo, szczególnie w słoneczny dzień z odrobiną chmur, są również dość wyraziste i robią ogromne wrażenie.

W rejonie Chamarel znajduje się też słynna destylarnia rumu – La Rhumerie de Chamarel. Nam nie udało się jej odwiedzić, gdyż zaplanowaliśmy jej zwiedzanie na koniec wycieczki i niestety okazała się wówczas zamknięta. Podobno jednak warto do niej zajrzeć i wiem już, że mamy po co wracać na Mauritius.

Le Morne Brabant (556 m n.p.m.), której nazwa pochodzi z czasów niewolnictwa. W przeszłości stanowiła ona schronienie dla zbiegłych niewolników oraz miejsce oporu przeciwko brytyjskim władzom kolonialnym. Legenda głosi, że kiedy 1 lutego 1835 r. Wielka Brytania zniósła niewolnictwo na Mauritiusie i wysłano tutaj oddział funkcjonariuszy policji, którzy mieli poinformować zbiegów, że zostali wyzwoleni, wielu z nich, obawiając się krzywdy ze strony kolonizatorów i w akcie desperacji, popełniło samobójstwo. Wspięli się oni na Le Morne



waleni, które podziwiamy z łódki pływającej po Oceanie Indyjskim. My zdecydowaliśmy się na jednodniową wycieczkę zorganizowaną. Byliśmy z niej bardzo zadowoleni. Rano łódka odebrała nas spod hotelu, wypłynęliśmy na ocean i udało nam się zobaczyć całe stado delfinów. To było fantastyczne przeżycie, widzieć te sympatyczne zwierzęta w ich naturalnym środowisku. Po oglądaniu delfinów, uprawialiśmy snorkeling, który także przypadł nam do gustu. Na koniec popłynęliśmy wokół skamieniałej rafy koralowej Crystal Rock na Île aux Bénitiers, czyli bezludną wysepkę niedaleko Le Morne.

Mieliśmy na niej piknik i lunch z całą masą genialnych grillowanych homarów, pysznego lokalnego rumu oraz nawet naukę narodowego tańca Mauritiusu i pobliskiego Reunionu – segi. Teksty śpiewane w języku kreolskim mają charakter erotycznego przekomarzania się. Typowy dla segi jest energetyczny i dynamiczny rytm o afrykańskich korzeniach z jednocześnie łagodną linią melodyczną. Tańczą się ją przy dźwiękach tradycyjnych instrumentów – bębenków, kalabas i żelaznych trójkątów. Segá stanowi nie tylko formę rozrywki, lecz także ważny element kultury i dziedzictwa Mauritiusu. Wykonuje się ją spontanicznie podczas

zachodzie wyspy, był nasz pierwszy hotel, stąd ta plaża wyjątkowo utkwiała nam w pamięci. Woda ma tutaj piękny kolor i jest to doskonałe miejsce do snorkelingu. W dodatku czarne kamienie z rafy koralowej wychodzą aż na brzeg, co tylko dodaje temu miejscu uroku. Z kolei Flic en Flac leży na wschodzie wyspy – to bardzo duża i szeroka plaża, idealna dla rodzin z dziećmi, gdyż nie jest specjalnie zatłoczona.

Kolejny ważny przystanek na mapie atrakcji stanowi niewątpliwie przepiękny ogród botaniczny Pamplemousses – Sir Seewoosagur Ramgoolam Botanical Garden. Ujrzymy w nim całą masę drzew, kwiatów

dobrych restauracji, warto odwiedzić też małą, ale bardzo przyjemną plażę Pereybere. W tym miasteczku spędzają czas miejscowi, więc jeżeli jesteście ciekawi, co na co dzień robią i jedzą mieszkańcy wyspy, odwiedźcie tę właśnie miejscowość. Jadąc dalej na północ, dotrzemy do Cap Malheureux, w dosłownym tłumaczeniu „Niefortunnego Przylądka”. Nie zrażcie się jednak tą nadaną przez Francuzów nazwą, bo miejsce jest naprawdę niezmiernie malownicze. Znajdziecie tu malutki czerwono-biały Kościół Notre-Dame Auxiliatrice z 1938 r. oraz zachwycający widok na usytuowane niedaleko bezludne wysepki.



▲ Plaża Le Morne na południowo-zachodnim wybrzeżu

spotkań rodzinnych, z okazji świąt Wielkanocy, Bożego Narodzenia, Wniebowzięcia czy Nowego Roku oraz na ślubach. W 2014 r. tradycyjna maurytyjska sega została wpisana na Listę Reprezentatywną Niematerialnego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO.

Osobiście nie należę do miłośników długiego wylegiwania się na stońcu, ale na Mauritiusie plaże są tak piękne, że pragnie się spędzić na nich cały dzień. Jeśli macie ochotę zaznać trochę uroków błękitnej wody i białego piasku, odwiedźcie Belle Mare oraz Flic en Flac. Niedaleko tej pierwszej, na

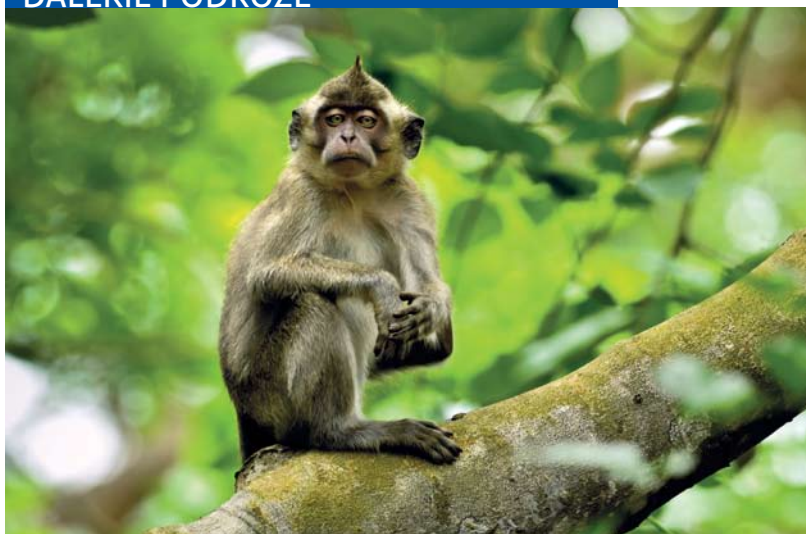


▲ Wiktorie królewskie w ogrodzie botanicznym Pamplemousses – Sir Seewoosagur Ramgoolam Botanical Garden

i innych roślin nie spotykanych raczej na naszym kontynencie. Dla miłośników zieleni, olbrzymich lilii wodnych i palm to miejsce okaże się wręcz wymarzone.

Będąc na północy wyspy, należy zajechać do Grand Baie. To kilkunastotysięczne miasteczko jest ponoć imprezowym centrum Mauritiusu. Jeśli więc macie ochotę na kolorowe koktajle i bary z muzyką, to znajdziecie je tutaj. Nie liczcie jednak na niekończące się imprezy do białego rana. Mauritius nie jest wyspą, na której można znaleźć takie atrakcje. W Grand Baie znajduje się wiele

Na południu wyspy także są interesujące atrakcje. Zaczniemy od przylądka i pomnika brytyjskiego żeglarsza i kartografa – kapitana Matthew Flindersa (1774–1814). Tutejsza wysoka skała stanowi doskonały punkt widokowy na lazurowe wody oceanu. Kolejnym atrakcyjnym punktem jest Rochester Falls (po francusku Cascade de Rochester), najszerszy wodospad na wyspie. Turyści często się pod nim kąpią, a pasjonaci zdjęć przy okazji robią sobie fotki na okolicznych polach trzciny cukrowej – najpopularniejszej rośliny na Mauritiusie. Niedaleko znajduje



© ISTOCKPHOTO.COM/PASCAL LACASSE



© ISTOCKPHOTO.COM CATHERINE WITHERS-CLARKE

▲ Makaki trafiły na wyspę z Azji Południowo-Wschodniej

▼ Wodospad Chamarel z tarasem widokowym u szczytu

▲ Szlarnik maurytyjski – endemiczny gatunek ptaka



© ISTOCKPHOTO.COM MICHELE LORENZELLI

▼ Hinduska świątynia poświęcona Śiwie, Shiv Mandir

▼ Okolice dzisiejszego Port Louis były używane jako port przez niderlandzkich osadników od 1606 r.



© ISTOCKPHOTO.COM VALE.T



© ISTOCKPHOTO.COM VALE.T

się Gris-Gris, spektakularny klif z tzw. Płaczącą Skalą (Roche Qui Pleure) oraz malowniczą plażą. Nie ma tu aż takiego tłumu turystów, gdyż dojazd i jakość nawierzchni pozostawiają wiele do życzenia. Następnie możemy wybrać się do Pont Naturel, czyli Naturalnego Mostu, formacji skał wulkanicznych rozciągającej się dwumetrowym łukiem nad wirującymi niebieskimi i białymi falami. Na sam koniec polecam miejscowość Blue Bay, kolejne miejsce, gdzie czas spędzają głównie miejscowi. Dotarliśmy tutaj już pod wieczór, wszędzie grała muzyka, ludzie grillowali i wesoło spędzali czas.

W południowo-zachodniej części wyspy usytuowany jest piękny Park Narodowy Wąwozu Czarnej Rzeki. To największy park narodowy na Mauritiusie – zajmuje on powierzchnię ok. 67,5 km². Założono go w 1994 r., aby chronić unikatowe ekosystemy, m.in. wilgotny las wyżynny, bardziej suchy las nizinny i podmokłe wrzosowiska, oraz tujejszą dziką faunę i florę. Można tu spotkać liczne gatunki ptaków, w tym rzadkie i zagrożone wyginięciem, np. szlarniki maurytyjskie i popielate czy wiktacze maurytyjskie. Park Narodowy Black River Gorges oferuje również możliwość obserwacji innych zwierząt, takich jak sambari sundajskie, tenreki zwyczajne (kretojeże bezogonowe), małpy makaki czy jaszczurki. Znajdziecie tutaj trasy udostępnione na piesze wycieczki, a także malownicze wodospady i punkty widokowe. Dla miłośników trekkingu, a nawet wspinaczki czy innej aktywności fizycznej to miejsce jest idealne.

Niedaleko leży jezioro kraterowe Ganga Talao (Grand Bassin) oraz największa świątynia hinduistyczna na wyspie, poświęcona Śiwie – Shiv Mandir. Na Mauritiusie jest wiele wyznań, dominuje jednak hinduizm.

Na koniec polecam wam jeszcze wizytę w 150-tysięcznej stolicy kraju. Port Louis to portowe miasto, które ma swój unikatowy charakter. Warto więc wybrać się do niego chociaż przejazdem, żeby zobaczyć, jak wygląda stolica Mauritiusu i jak żyją tutaj na co dzień ludzie. Jest to miejsce pełne kontrastów – z jednej strony można zobaczyć nowoczesne wieżowce, liczne sklepy i restauracje, a z drugiej – stare kolonialne

budynki i zabytki kultury. Odwiedźcie samo centrum (od razu zastrzegam, że nie tak łatwo w nim zaparkować) i koniecznie Central Market, gdzie trzeba spróbować lokalnej indyjskiej kuchni oraz kupić pamiątki. Warto odwiedzenia jest też słynne Muzeum Historii Naturalnej (Natural History Museum), gdzie można zobaczyć liczne eksponaty dotyczące fauny i flory Mauritiusu.

MAURYTYJSKA KUCHNIA

Mauritius nie słynie zbytnio ze swojej sztuki kulinarnej, a wielka szkoda! Ja uważam, że jedzenie na wyspie jest bardzo dobre i czasem tęsknię za serwowanymi na niej genialnymi owocami morza, rybami czy pysznymi świeżymi owocami.

Kuchnia maurytyjska charakteryzuje się dużą różnorodnością. Ważną rolę odgrywają w niej przyprawy oraz wpływy indyjskie z wyrażeniami akcentami europejskimi – francuskimi czy brytyjskimi. Aromatyczne curry to potrawa, którą zdecydowanie należy spróbować na Mauritiusie. Cynamon, goździki, anyż czy wanilia należą do najczęściej wykorzystywanych tu przypraw. Warto je kupić, szczególnie na targu w stolicy. My zdecydowaliśmy się nabyć gotową mieszankę – maurytyjskie curry. Na Mauritiusie dużą popularnością cieszy się też kuchnia kreolska. To bardzo ciekawe smaki, mieszanka wpływów francuskich, afrykańskich, hinduskich – miłs wszystkiego, co najlepsze. Zbliżoną kuchnię możemy także spotkać np. w niektórych regionach Karaibów czy na Seszelach. Wykorzystuje się w niej przyprawy, lokalne warzywa oraz obowiązkowo ryby i owoce morza. Warto więc wybierać restauracje podające właśnie te specjały. Polecam wam w szczególności spróbować dań z pikantnym kreolskim sosem *rougaille* – pomidorowy sos z cebulą i aromatycznymi przyprawami jest idealny do owoców morza i ryb (*rougaille tout nu*). Kolejną obowiązkową potrawę stanowi sałatka z serca palmy – tzw. sałatka milionera. Nie należy ona do najtańszych, ale smak ma dość ciekawy, mimo iż niezbyt wyrazisty. My jedliśmy ją kilkakrotnie – raz z mięsem kraba i raz na słodko, z kokosem i wanilią. Wersja wytrawna zdecydowanie bardziej przypadła mi do gustu. Nie zapomnijcie również o rybach

i owocach morza – genialnych homarach, dużych krewetkach czy różnych gatunkach małży. Warto też spróbować lokalnego przysmaku, czyli jeżowców – głównie serwuje się je na surowo i wyjada łyżeczką lekko słonawo, lekko słodkawe, po prostu rozpylające się w ustach mięso. Jedzcie także na potęgę, bez wyrzutów sumienia, ananasy, mango i inne egzotyczne owoce.

Z wyspy trzeba przywieźć cukier. Trzcina cukrowa rośnie na Mauritiusie praktycznie wszędzie. Odwiedźcie fabrykę i ciekawe muzeum – L'Aventure du Sucre (Beau Plan, Pamplemousses). Kupcie tutaj najlepszy, według mnie, cukier z prawdziwą wanilią oraz różne odmiany cukru trzcinowego. Jest ich naprawdę dużo, a każda interesująca – ma specyficzny smak i konsystencję. Nawet nie wiedziałam, że istnieje tyle rodzajów cukru.

Myślałam wcześniej, że nie lubię rumu i że ten trunek po prostu mi nie smakuje. Na Mauritiusie zmieniłam jednak zdanie. Rum wytwarzany na tej wyspie to klasa sama w sobie. Oczywiście nie wszystkie marki przypadły mi do gustu, ale jest tyle różnych rodzajów i aromatów, że każdy znajdzie coś dla siebie. Możemy spróbować białych, ciemnych albo aromatyzowanych przyprawami, kokosem, suszonymi owocami, kawą czy imbirem.

Na wyspie można również nabyć lokalnie uprawianą herbatę oraz kawę – tylko jedną markę: Le Café de Chamarel. Miejscowe plantacje nie należą do zbyt dużych. Maurytyjska herbata lub kawa będzie jednak z pewnością świetną pamiątką z wakacji.

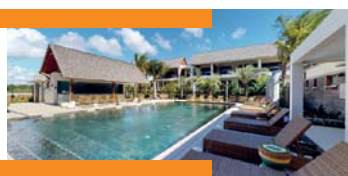
Podsumowując, Mauritius stanowi doskonałe miejsce na podróż przez cały rok, może się pochwalić szeroką ofertą noclegową i atrakcjami dla każdego turysty. Ta malownicza wyspa na Oceanie Indyjskim to fascynujący łąd o niezwyklej historii, różnorodnej kulturze i urokliwym krajobrazie. To też bogactwo przyrody, które przyciąga gości z całego świata, piękne plaże, wspaniałe rafy koralowe, a także góryste tereny idealne dla miłośników trekkingu. Dodatkowo dzięki bezpiecznemu środowisku, przyjaznej atmosferze i życzliwym ludziom pobyt na tej rajskej wyspie zapewni niezapomniane wrażenia i błogi relaks. ■



□□ DREAM
□□ HOME

Sprzedaż i wynajem nieruchomości
na Mauritiusie!

Polska obsługa
– w Polsce i na wyspie!



www.domy-mauritius.pl
info@domy-mauritius.pl
+48 609 572 351

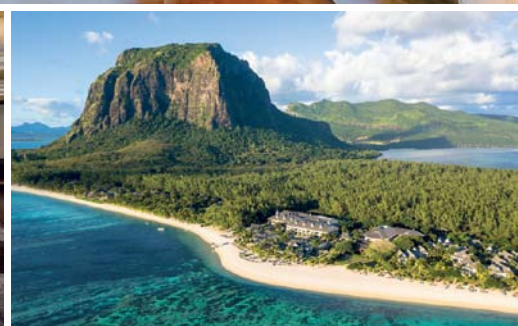
DOMY Z AKTEM WŁASNOŚCI!

JW MARRIOTT MAURITIUS RESORT

☀ *Zanurz się w luksusie*

Położony na południowo-zachodnim brzegu Mauritiusu JW Marriott Mauritius Resort jest luksusową przystanią, nad którą dominuje majestatyczny Le Morne Brabant, miejsce wpisane na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO, określane mianem „Perły Oceanu Indyjskiego” z uwagi na zapierający dech w piersiach krajobraz. Ten otoczony przez chronione rafy koralowe oraz bujną roślinność 5-gwiazdkowy resort oferuje ekskluzywną ucieczkę od codzienności. Ośrodek ten może pochwalić się 169 luksusowymi pokojami gościnnymi, łącznie z Manor House Spa Suites oraz wspaniałą willą przy plaży, The Grand Beachfront Villa, największą willą na wybrzeżu Oceanu Indyjskiego. JW Marriott Mauritius Resort obiecuje idylliczne widoki, a także niespotykane luksusy dla przyjaciół, rodzin i par.

Pozwól sobie na epikurejskie doświadczenie pięciu różnych jedzeniowych kierunków, gdzie każdy z nich oferuje unikatową kulinarną podróż. Odnów swoje zmysły w centrum Pure Spa, specjalizującym się w holistycznych zabiegach wellness, lub zanurz się w krystalicznie czystej wodzie i promieniach słonecznych w jednym z naszych wspaniałych basenów. Dla poszukiwaczy przygód resort ma do zaoferowania możliwość wzięcia udziału w ekscytującym kitesurfingu w pobliżu kultowego „One-Eye”, znanego jako najlepsze na Oceanie Indyjskim miejsce do uprawiania tego sportu, a wszystko to dzięki ION Club Prestige Kite Surf Club.



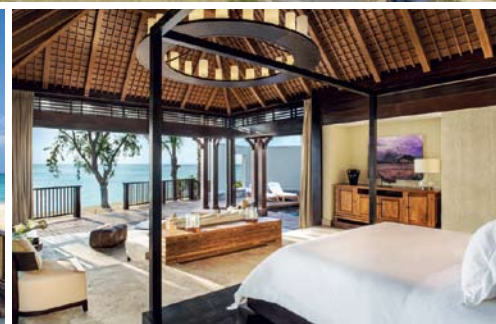
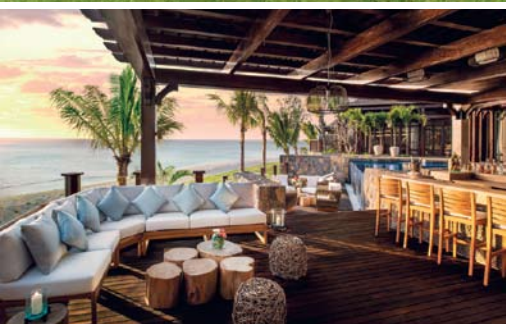
THE GRAND BEACHFRONT VILLA

☀ *Jedna z największych
na wyspach Oceanu Indyjskiego*

The Grand Beachfront Villa obiecuje idealną prywatność oraz doświadczenie „hotel w hotelu”, gdzie każdy detal został starannie wykonany, żeby zapewnić niespotykany poziom luksusu oraz odosobnienia, co pozwoli przeżywać cudowne chwile, które zostaną zapamiętane na całe życie.

Cztery perfekcyjnie zaprojektowane wille zapewniają zakwaterowanie dla ośmiu dorosłych i ośmiorga dzieci w każdej z nich. Trzy wille posiadają własny basen – te wspaniałe rezydencje uosabiają ekskluzywność.

Razem z osobnym wejściem, oddzielną plażą, całodobowym lokajem, kucharzem, ochroniarzem oraz pomocą domową to gwarancja prawdziwie spersonalizowanych doświadczeń. Pozwól sobie na korzystanie z dostępnych na miejscu udogodnień, jak np. bar, pokój gier, centrum fitness, basen typu infinity, spa, taras słoneczny i wiele więcej, co sprawia, że każdy aspekt niesamowitych wakacji znajduje się na wyciągnięcie ręki.



W ZAPACHU KADZIDŁA, CZYLI OMAN

GRAŻYNA ANNA MOJSIEJ
www.grazynabezobciachu.pl



▼ Chłopiec ubrany w tradycyjną arabską i muzutmańską szatę sięgającą do kostek, tzw. *dishdasha* (*saub, thawb*)

▲ W Sultanacie Omanu jest ponoć 300 tys. wielbłądów



© ISTOCKPHOTO.COM/MATERNIA RADVANSKA



© ISTOCKPHOTO.COM/PIESPERO



▲ Mihrab, nisza modlitewna wskazująca kierunek do Mekki, w Wielkim Mecze Sultana Kabusa w Maskacie

« O Omanie pisze się przyjemnie, z sentymentem się go wspomina, bo i sam pobyt w tym magicznym kraju był miły. Czekać tu ciepłe Morze Arabskie i Zatoka Omańska oraz fantastyczna pustynia. Mimo grudnia spędziłam w Sultanacie Omanu wspaniały tydzień na dogrzewaniu i relaksie z przyjaciółmi. Grudzień w tym azjatyckim państwie (a właściwie okres od października do kwietnia) to doskonała pora na błogi wypoczynek w słońcu oraz kąpiele. Nie ma zresztą na to złego czasu w Omanie. »

© ISTOCKPHOTO.COM/DIAMOND DOGS

▼ Wodospad Ayn Athum znajduje się ok. 33 km od Salala



© ISTOCKPHOTO.COM/FOTOWERK



▼ Kadzidło – w czasach przed Imperium Rzymskim cena tej substancji zapachowej była wyższa niż cena złota

W Polsce dość mało wiemy o tym kraju. Zwykle, gdy informowaliśmy kogoś przed wyjazdem, że jedziemy do Omanu, po chwili dezorientacji padało pytanie: *Dokąd...?* W ostatnich latach to arabskie państwo stało się nam bliższe dzięki coraz liczniejszym wyjazdom z „Itaką” i „Rainbowem” oraz innymi biurami podróży, ale ciągle jeszcze nie jest to szeroko znany kierunek turystyczny. I niechaj tak zostanie! Dzięki temu, że nie ma tutaj tłumu zagranicznych gości, miejsce zachowuje swój urok, a Omańczycy są bardzo przychylni przyjezdnym. Wręcz nawet lekko pozytywnie zdziwieni, iż przywołano nas właśnie do Omanu, że to ich kraj wybraliśmy.

Sułtanat Omanu usytuowany jest na Półwyspie Arabskim, na jego południowo-wschodnim krańcu. Sąsiaduje z Jemenem, Arabią Saudyjską oraz Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi. Ma więc dość trudne sąsiedztwo, a mimo to od dawna stanowi oazę spokoju i pokoju. Jeśli chodzi o poziom bezpieczeństwa, może się on równać z krajami europejskimi. Myślę zresztą, że w niektórych momentach i przypadkach to porównanie wypada nawet na korzyść Omanu. Jest to państwo zbliżone wielkością do Polski – ma 309,5 tys. km² powierzchni, a jego ziemie oblewają wody Oceanu Indyjskiego, dokładnie otwartego morza w jego północnej części – Morza Arabskiego, a także Zatoki Omańskiej. Przy tak dużej powierzchni Oman posiada stosunkowo małe zaludnienie (15 osób/km²), bo mieszka tu ponad 4,5 mln ludzi.

Sporą część kraju zajmuje pustynia. I to ona właśnie stanowi najważniejszą atrakcję turystyczną. Stolicą Omanu jest leżący na północy blisko 1,75-milionowy Maskat (po angielsku Muscat), przez który przechodzi główna krajowa droga, prowadząca na południe do 340-tysięcznego miasta Salala (Salalah). Klimat tych dwóch miejsc, oddalonych od siebie o przeszło 1 tys. km, sporo się różni. W Salala zawsze świeci słońce! Tak przynajmniej twierdzą Omańczycy.

CO WARTO WIEDZIEĆ, WYBIERAJĄC SIĘ DO OMANU?

O ubiorze. Oman to kraj arabski, a więc muzułmański, przy czym turyści nie stanowią tu tak przytłaczających tłumów, jak np. w Egipcie czy Dubaju. Warto więc dostosować się strojem, żeby uszanować zwyczaje miejscowych i nie narażać się na żadne nieprzyjemności czy wręcz kary. Na terenie hoteli możemy chodzić dowolnie ubrani, ale w miejscach publicznych trzeba mieć strój z zakrytymi kolanami i ramionami (zarówno kobiety, jak i mężczyźni). Wchodząc do meczetu, należy włożyć długie spodnie i koszulę z długimi rękawami, a kobiety powinny mieć przykryte głowy. Stroje muszą być swobodne, nie obciste.

O pogodzie. Sułtanat Omanu leży w strefie zwrotnikowej, więc bez względu na to, w jakim miesiącu się do niego wybierzemy, z pewnością będzie ciepło. Istotne jest też, do której części kraju się udajemy i gdzie będziemy spędzać czas. Jeśli zdecydowaliśmy się na pobyt w górach – zawsze będzie chłodniej niż nad morzem. Na północy Omanu, w okolicach Maskatu, panują nieco



chłodniejsze temperatury niż na południu, w Salala. Niemniej jednak każdy miesiąc ma od 90 do 100 proc. dni słonecznych. Temperatura powietrza waha się zazwyczaj w granicach 24–34°C. Jeśli występują opady, to w bardzo ograniczonej ilości. Woda jest wręcz bajeczna i ma pomiędzy 23 a 31°C. Kąpiel czy zabawa w niej sprawiają naprawdę wielką przyjemność!

Większość urlopowiczów udaje się na wypoczynek na południe i tu trzeba pamiętać, że miesiące typowo letnie (wakacyjne) są w tej części kraju okresem dużej wilgotności, a nawet lokalnych monsunów (*khareef*). Południowy Oman nawiedzają wówczas deszcze, wiatry i mgły. Przyroda szaleje i rozwija się w niezwykłym tempie, a pustynia zaczyna kwitnąć. Robi się zielono, co przyciąga turystów np. z sąsiedniej Arabii Saudyjskiej, ale wilgotność może sięgać nawet 70 proc.! Na wczasy w Salala polecam raczej, jak już wspomniałam, okres od października do kwietnia, kiedy jest tutaj sucho. W czasie naszego lata, oprócz znacznej wilgotności i opadów, może nas też zaskoczyć wysoka temperatura.

▼ Id al-Fitr (Eid al-Fitr), Święto Przerwania Postu, święto dziękczynienia obchodzone na koniec ramadanu



© ISTOCKPHOTO.COM/MATEK2



© ISTOCKPHOTO.COM/MATTHEW STARLING

▲ Jedną z największych atrakcji zielonej doliny Wadi Darbat są malownicze wodospady i jeziora

O alkoholu i niektórych zwyczajach islamu. W Omanie dni robocze przypadają od niedzieli do czwartku, a wolne są piątki i soboty. Pamiętajmy o tym, bo szczególnie

w piątek może nas zaskoczyć zamknięcie lub krótsze otwarcie wielu atrakcji turystycznych i sklepów. Wiadomo także, że w krajach muzułmańskich religia zakazuje jej wyznawcom

▼ Okolice Salali ze względu na rozległe piaszczyste plaże wraz z lagunami nazywa się Karaibami Orientu



© ISTOCKPHOTO.COM/FOTONEM

spożywania wysokoprocentowych trunków. Przyjeżdżając tu, nie podlegamy tym obstrzeżeniom, w hotelach serwuje się gościom alkohol, ale już kupienie go poza naszym ośrodkiem wypoczynkowym byłoby dość trudnym zadaniem. Niemniej jednak spotkamy się z pewnymi ograniczeniami w barach: zgodnie z przepisami napoje alkoholowe (również piwo) podaje się w godzinach określonych przepisami – bodajże od 12.00 do 15.00 i później od 18.00 do 23.30. W piątki nie serwuje się wysokoprocentowych trunków w południe, dopiero wieczorem. Nieraz wywołuje to dość zabawne sytuacje. Otóż pewnego razu w piątek w hotelu postawiono nam na stole piwo zamówione do obiadu, a chwilę później je nam zabrano, bo kelner został pewnie zręczny za swój błąd.

O ramadanie. Okres ramadanu to dla muzułmanów czas szczególny, a nawet święty. W tym miesiącu (dziewiątym w kalendarzu muzułmańskim) rozpoczęło się objawianie Koranu – archanioł Gabriel (po arabsku Dżibril) ukazał się Mahometowi, przekazując mu kilka wersów przyszłej świętej księgi islamu. Podczas trwania ramadanu przez ok. 30 dni muzułmaninowi nie wolno spożywać żadnych posiłków, pić napojów ani uprawiać seksu od wschodu do zachodu słońca. Stanowi to prawdziwe wyzwanie! Turyści nie powinni tego odczuć, bo hotele funkcjonują raczej normalnie, niemniej mogą się zdarzyć obstrzeżenia w wydawaniu alkoholu. Muzułmanie w czasie ramadanu mogą być bardziej senni, znużeni czy wycofani – muszą przecież oszczędzać energię! W tym okresie jedzą jedynie dwa posiłki na dobę – przed wschodem i po zachodzie słońca. Spróbujcie sobie poza tym wyobrazić dzień w tutejszym klimacie bez picia... Nie jest tajemnicą, że w czasie ramadanu rodziny zjeżdżają się, żeby spędzić ze sobą czas, wydaje się więc wieczorami obfite i długo trwające biesiady. To trochę tak, jakbyśmy przez 30 dni, codziennie obchodzili święta!

W okresie ramadanu w Omanie za spożywanie posiłków i napojów w miejscach publicznych grożą kary pieniężne lub nawet pozbawienia wolności do trzech miesięcy! Oczywiście nie są one tak rygorystyczne dla turystów, jednak należy zachować dyskrecję i wstrzeźliwość, powstrzymując się od jedzenia, picia czy palenia w miejscach publicznych, poza naszym hotelem. Ramadan to dla Europejczyków nieznaną obyczaj, ale trochę empatii może tylko pomóc. Jeśli mamy wybór, znajdziemy inny termin na nasz wyjazd, zwłaszcza jeśli nie miałoby to być pobyt hotelowy, a podróż czy wędrówka ►

po Omanie, gdzie spędzamy więcej czasu wśród miejscowych. W 2025 r. ramadan rozpoczyna się w piątek 28 lutego i trwa do soboty 29 marca.

O pieniądzach. Oman ma mocną walutę – jest nią rial omański (OMR), który dzieli się na 1 tys. baisa. Jeden rial to obecnie ok. 2,4 euro i mniej więcej 10,4 zł. Na miejscu oczywiście najlepiej wymieniać dolary amerykańskie (jak najnowsze banknoty) lub euro. Korzystniej nie robić tego w kantorze na lotnisku, lepiej już w hotelu. Przy transakcji należy okazać paszport. Jeśli w turystycznych miejscach, na arabskim targowisku (suku) lub w sklepie nie mamy ze sobą lokalnej waluty, to na ogół zdołamy kupić za dolary to, czego nam potrzeba, ale wtedy przelicznik może sięgać 3 dolary za 1 riala (w kantorach wynosi aktualnie ok. 2,6). Podpieram się opiniami innych, że Oman na samodzielne zwiedzanie nie jest droгим miejscem, z wyjątkiem wypożyczenia dobrego samochodu. Wiadomo, że dla przejechania wielu tutejszych tras, w tym pustynnych, musimy mieć porządne auto z napędem na cztery koła. Moje doświadczenia zakupowe ograniczają się tym razem jedynie do hotelu, dotyczą więc głównie daktyli i pamiątek.

O wizach. Obywatele polscy podlegają obowiązkowi wizowemu. O wizę najlepiej aplikować przez internet i sprawdzać na bieżąco aktualne przepisy. Wyjątek stanowią Polacy, którzy chcą odwiedzić Oman w celach turystycznych na okres nieprzekraczający 14 dni – są zwolnieni z obowiązku wizowego. Jeśli więc jedziemy na niedługi wypoczynek z biurem podróży lub samodzielnie, ten problem nas nie dotyczy. Paszport, jak w większości krajów, które go wymagają, musi być ważny minimum 6 miesięcy, licząc od daty zakończenia pobytu.

CZYM NAS OCZARUJE POŁUDNIE OMANU?

Goszcząc w Hawana Salalah, zintegrowanym kompleksie turystycznym należącym do Orascom Development Holding (ODH), usytuowanym ok. 15 km od miasta Salala i 35 km od portu lotniczego Salala (Salalah Airport – SLL), doświadczyliśmy atrakcji tej części Omanu. Resort ten gwarantuje fantastyczny wypoczynek w naprawdę przyzwoitym standardzie, ale jest właściwie sztucznym tworem, wykorzystującym naturalne uroki południa kraju. Są nimi przede wszystkim ciepłe morze i wspaniały klimat.

W Hawana Salalah znajdziemy cztery duże hotele, zatoczki kąpielowe, marinę ze 171 miejscami do cumowania, długi



▲ Hawana Salalah z czterema dużymi hotelami, zatoczkami kąpielowymi i mariną ze 171 miejscami do cumowania



▲ Na suku w Salali kupimy liczne przyprawy, np. szafran, kardamon, cynamon, kurkumę, paprykę czy kolendrę





▼ Wielbłądy odpoczywające na omańskiej pustyni



▼ Namioty w klimatycznym obozowisku na pustyni



półwysep ochraniający wejście do portu jachtowego, sieć kanałów urozmaicających wodnymi ciekami i mosteczkami tereny hotelowe, poza tym restauracje, kawiarnie i sklepy, wille i apartamenty dla indywidualnego turysty bądź inwestora, a także jedyny w Omanie park wodny. To największy i najbardziej zróżnicowany zintegrowany kompleks turystyczny w kraju – po angielsku Integrated Tourism Complex (ITC).

Na szczęście niedaleko znajdują się naturalne omańskie atrakcje. Najpiękniejsza była możliwość wielokilometrowych spacerów prawie całkiem pustą plażą. A czasem nawet trafiała się szansa zobaczenia delfinów – tak zwyczajnie, z brzęgu! Było to niesamowite doświadczenie.

MIASTO SALALA

Na wycieczkę do Salala zabral nas Smail, świetnie mówiący po polsku muzutmanin. To spore miasto, a w latach 1932–1970 pełniło nawet funkcję stolicy Omanu. Rezydował tu wówczas sułtan Sa'īd ibn Tajmur (1910–1972). Salala jest obecnie stolicą Zufaru (po angielsku Dhofar) – krainy geograficznej i największego gubernatorstwa (*muhafazat*) w kraju (99,3 tys. km² powierzchni i ok. 410 tys. mieszkańców).

A teraz – co najważniejsze – tutaj urodził się poprzedni (wieloletni, ukochany i czczony przez Omańczyków) sułtan Kabus ibn Sa'īd (1940–2020), jedyny syn Sa'īda ibn Tajmura, wykształcony w Wielkiej Brytanii, przez ostatnie 50 lat rządzący Omanem (od 1970 do 2020 r.). Zapewnił krajowi spokój, szacunek wśród nietatnych sąsiadów oraz dobrobyt mieszkańcom. Tu też, w centrum miasta, znajduje się jego pałac, który można podziwiać z zewnątrz. Stanowi on jedną z ważniejszych atrakcji. Obecnie Omanem rządzi kuzyn Kabusa ibn Sa'īda, urodzony w 1954 r. w Maskacie sułtan Hajsam ibn Tarik Al Sa'īd.

Jeszcze większe znaczenie dla zwiedzających ma Meczet Sułtana Kabusa (Sultan Qaboos Mosque). To młoda budowla, ukończona w 2001 r., a szanowana ze względu na swojego patrona. Salala i okolice słyną z kadzidła – gumożywicy z kadzidła Cartera (kadzidłowca Cartera), występującego jedynie w Somalii i południowej części Półwyspu Arabskiego. To ten słynny dar od Trzech Króli (Trzech Mędrców) dla narodzonego Jezusa Chrystusa. Jego unikatowość równa była złotu! Koniecznie więc trzeba zobaczyć w tym mieście interesujące Muzeum Ziemi Kadzidlanej (Museum of the Frankincense Land), a zwłaszcza starożytne ruiny w Al Balid

(Al-Baleed Archeological Park). Tutejszy szlak kadzidła trafił w 2000 r. na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO.

Na dopełnienie obrazu miasta Salala warto zobaczyć Salalah Gardens Mall, miejscowe centrum handlowe, a także arabski targ (suk). To pierwsze jest raczej eleganckie i dość drogie. Królują w nim punkty ze złotem i biżuterią (to ponoć najkorzystniejsze tutaj artykuły zakupowe), ale poza tym znajdują się też normalne sklepy sieciowe (i nie tylko) oraz... francuski hipermarket Carrefour. Typowe dla Omanu kolory oraz portrety sułtanów, byłego i obecnego, dekorują wnętrza i okolice. Ciekawostka – w topie na ramiączkach nie wejdziemy nawet do galerii handlowej!

Natomiast na suku, jak to na targu, dominują pamiątki (m.in. dymiące pachnidła, czyli obowiązkowe kadzidło i *mohor*, które oczywiście nabytam!), szale paszminowe produkowane z kaszmirowego włókna, tradycyjne męskie nakrycia głowy składające się z turbanu zwanego *mussari* i czapki *kuma* (*kummah*), jedwab, rozmaite przyprawy czy daktyl. Sprzedawcy są tu zdecydowanie mniej nachalni niż w Egipcie czy Turcji. Zakupy da się również zrobić za dolary.

PUSTYNNIA AR-RAB AL-CHALI (RUB' AL KHALI)

Na ten punkt programu czekaliśmy z niecierpliwością. Nadszedł wreszcie moment na wycieczkę jeepami na pustynię. Wyruszyliśmy spod hotelu samochodami w 4-osobowych grupkach plus kierowca. Pojazdów z napędem na cztery koła było kilka. Najpierw skierowaliśmy się na wypas wielbłądów. Oman to kraj, gdzie te duże ssaki przemieszczają się na wolności, choć nie są to stada niczyje. Wędrują ponoć tylko same, samce częściej się wiążą, bo bywają agresywne. Nikogo w każdym razie (poza świeżo przybyłym turystą) nie zaskakuje spacerujące przez drogę publiczną stado. Dla mnie jednak był to widok niezapomniany, kwintesencja niezwykłości Omanu – ważna trasa, a przez nią majestatycznie i nieśpiesznie krocząca grupa wielbłądów. Auta nie trąbią na zwierzęta, a zatrzymują się i spokojnie czekają.

Nim wjedziemy na pustynię, mamy jeszcze przed sobą dwie nie byle jakie, bo wpisane na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO, atrakcje, które znajdują się na wspomnianym już szlaku kadzidła. Najpierw podejźdżamy do Wadi Dawkah (Wādī Dawkah) na plantację kadzidłowców Cartera, gdzie można z bliska przyjrzeć się ►

oraz podotykać tych niecodziennych dla nas małych drzew. Kadzidla stanowią symbol Omanu, ich zapach rozciąga się tutaj wzdłuż i wszerz. Zwiedzanie nie zajmuje wiele czasu, ale zdecydowanie warto zobaczyć tę sączącą się z krzewów żywicę o wielu dobroczynnych właściwościach (potwierdzonych przez badania naukowe): przeciwbólowych, immunomodulujących, uspokajających, przeciwbakteryjnych, wykrztuśnych, antyproliferacyjnych wobec nowotworów, zmniejszających stany zapalne w przebiegu reumatyzmu czy wpływających korzystnie na wątrobę.

Kadzidło, gdy staje się zaschnięte, tworzy substancję zwaną olibanum (po arabsku *al-lubbān*), występującą w postaci pachnącej, żółtobrazowej, ziarenkowatej masy. Zawiera ona mniej więcej 60–70 proc. żywicy, 27–35 proc. gumożywicy oraz 3–8 proc. olejków eterycznych. Olibanum jest jednym z głównych składników do wytwarzania kadzidla, którego używa się nie tylko do spalania w ważnych chwilach (ceremonie kościelne!), w rytuałach oczyszczających i medytacji (dzięki jego odświeżającemu aromatowi). W tradycyjnej medycynie służy do ssania przy chorobach żołądka czy niestrawności. Olibanum wykorzystuje się też w leczeniu stanów zapalnych stawów i kości, stanów zapalnych i bólowych kręgosłupa, niezbyt układu oddechowego. Posiada także właściwości wykrztuśne, antyseptyczne, przeciwłukowe i przeciwnerwowe. Spalanie kadzidla w domu odstrasza również owady.

Tuż przed wjazdem na wyczekiwaną przez nas pustynię zatrzymujemy się w miejscowości Ubar (Wubar lub Shisr). Wsiadamy z jeepów, żeby obejrzeć zaginione miasto (pozostałości oazy karawanowej). Widzimy kilkadziesiąt metrów muru, urwisko, dziurę w ziemi... Czujemy się trochę rozzarowani. W tym czasie nasi kierowcy spuszczaają nieco powietrza z kół, bo za chwilę przecież wjeżdżamy wreszcie na pustynię!

Ruszamy z tego stanowiska archeologicznego i wkrótce kończy się asfaltowa droga. Zjeżdżamy z niej i znajdujemy się na żółtawych bezdrożach. Teraz jedziemy z dużą prędkością ubitym piaskowym traktem. Naprawdę jestem pełna podziwu dla kierowców, że wiedzą, dokąd jechać, bo dla mnie wszystko w okolicy wydaje się takie samo – przypomina jednolite morze piasku. Pustynia Ar-Rab al-Chali (Rub' al Khali) to największy obszar pustyni piaszczystej na świecie (aż 650 tys. km² powierzchni!). Zdecydowana jej większość leży na teryto-

rium południowo-wschodniej Arabii Saudyjskiej (ok. 80 proc.). Sięga jednak także poza granice tego państwa – ciągnie się w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, Omanie i Jemenie.

Kierowcy uprzedzają nas, że zaraz wjeździemy na wysokie wydmy i należy mocno trzymać się siedzeń. Zaczyna się prawdziwy rajd! Wydmy stają się naprawdę imponujące, silnik auta huczy, koła buksują – zawieszamy się na czubku piaszczystej góry i zjeżdżamy w dół. Jest po prostu przepięknie! Słońce oświetla ogromne wydmy, pofałdowane od smaganego wiatrem piasku.

Jedziemy dalej – góra, dół, zakręt, zjazd... Frajda jest wielka! Dookoła otwarta przestrzeń, powietrze i piasek. Gdy się zatrzymujemy, słońce jest jeszcze dość wysoko, można napawać się widokiem większych i mniejszych wydm. Kierowcy rozstawiają stół, przegryzamy jakieś przekąski, pijemy kawę i wodę.

Słońce stopniowo schodzi coraz niżej nad horyzont, a jest on tutaj bardzo wyraźny. Powoli robi się trochę chłodniej, ale ciągle ogromną przyjemność sprawia brodzenie stopami w bardzo miętym piasku. Niektórzy, zwłaszcza dzieci, zjeżdżają radośnie na pupie z wydm. Wspinamy się i zbiegamy, sycimy oczy piaskiem, niebem, magią tego miejsca... Szczególne wrażenie robi na nas modlitwa kilku członków ekipy, w pewnym oddaleniu, gdzieś na krawędzi piaszczystego klifu.

Pustynia robi niesamowite wrażenie. To wielka magia – skrzący się złotem miętka pył, bezkres i przede wszystkim niesamowita cisza. Istniała też opcja spędzenia na pustyni nocy, ale nie skorzystaliśmy z niej. Być może szkoda... Powrót wieczorem pustynnymi bezdrożami stanowił równie niezwykłe przeżycie, a zwłaszcza przystanek na podziwianie gwiazd. Tutaj, daleko od światła cywilizacji, wydają się one szczególnie widoczne i zachwycające.

A CZYM ZAURCZĄ NAS INNE CZĘŚCI KRAJU?

Maskat – stolica Omanu

To największe miasto kraju leży nad Zatoką Omańską, w północnej części Omanu. Określiłabym je mianem „miasta różnorodności”. Dlaczego? Przede wszystkim Maskat jest bardzo rozciągnięty, zajmuje sporą powierzchnię, aż ok. 3,5 tys. km². Ujrzymy tu raczej niskie zabudowania, tradycyjne i białe, a do tego ogromne hotele. Zobaczymy też i morskie wybrzeże, i strze-

liste góry Al Hadżar (Hajar). Góry wręcz „wciskają się” do omańskiej stolicy. Odnosi się wrażenie, że oddzielają one jedną dzielnicę od drugiej. Zwiedzając Maskat, manewrujemy wśród majestatycznych szczytów górskich.

Zaskoczy nas z pewnością fakt, że najbardziej godne obejrzenia budowle w mieście mają naprawdę nie tak wiele lat! A zobaczyć w stolicy Omanu powinniśmy:

- Wielki Meczet Sultana Kabusa (Sultan Qaboos Grand Mosque) – największa świątynia w kraju, której rozmach naprawdę zaskakuje, ukończona została w 2001 r. (podobnie jak Meczet Sultana Kabusa w mieście Salala). Może pomie-



▲ Wadi Dawkah – plantacja kadzidlów Cartera



cić łącznie blisko 25 tys. wiernych. Nad Maskatem górują wieże meczetu oraz jego złożona kopuła. Świątynia, mimo swojej niezwykłej architektury, nie jest zabytkiem. Jej budowę ukończono zaledwie ponad 20 lat temu. Wrażenie robią też tutaj wysokie minarety, wielki żyrandol wysadzany 600 tys. kryształków Swarovskiego (14-metrowy i ważący 8,5 t!), krużganki, misterne mozaiki oraz jeden z największych tkanych ręcznie dywanów świata, mierzący ok. 70 na 60 m i przykrywający powierzchnię 4343 m². Z pewnością Wielki Meczet Sultana Kabusa, choć jest nową budowlą, stanowi dużą atrakcję stolicy Omanu,

której nie można pominąć. Turyści mają możliwość odwiedzenia go od soboty do czwartku w godz. 8.00–11.00.

- Forty w Maskacie – nie można ich zwiedzać od wewnątrz, jednak dodają miastu klimatu. Najstynniejsze tutejsze twierdze – Al Jalali (lub Ash Sharqiya) i Al-Mirani z lat 80. XVI stulecia – pozostawili po sobie Portugalczycy.
- Pałac Flagi, Pałac Al-Alam (Al Alam Palace) – pałac sultanów, który ukończono w 1972 r. Odbywają się w nim ważne uroczystości państwowe z udziałem władcy Omanu. Ponieważ to budowla pełniąca m.in. funkcję mieszkalną, nie jest otwarta dla zwiedzających.

- Królewski Teatr Operowy (Royal Opera House Muscat – ROHM) – obiekt oddany do użytku w październiku 2011 r., łączący jednak tradycję z nowoczesnością. Budynek z zewnątrz przypomina twierdzę obronną, dzięki czemu świetnie wpasowuje się w otaczający krajobraz. W środku utrzymany jest w złotych i czerwonych barwach, a otacza go piękny ogród.

Nizwa

To dużo mniejsze, blisko 120-tysięczne miasto, które w dodatku straciło sporo na znaczeniu na rzecz Maskatu. Niemniej jednak ma bogate tradycje i przeszłość – pełniło funkcję stolicy Omanu w VI i VII stuleciu. Czy warto ►



© ISTOCKPHOTO.COM/GOPIAL SUAR
© ISTOCKPHOTO.COM/DR6322

▼ Niezwykła przygoda – pustynne safari w Omanie



▲ Wielki Meczet Sultana Kabusa w stołecznym Maskacie

▼ Mutrah (Muttrah) Corniche, promenada w stolicy



© ISTOCKPHOTO.COM/7441DS
© ISTOCKPHOTO.COM/ZWAWOL



tu zająć? Zdecydowanie tak, jeśli podróżujemy po Omanie na własną rękę. W Nizwie znajdziemy jeden z największych w kraju tradycyjnych targów arabskich – suków. Handel odbywa się zarówno wewnątrz nowoczesnych budynków, jak i na zewnątrz.

Tutejszy suk to dziesiątki stoisk przepelnianych warzywami i owocami, daktylami, mięsem, rybami, przyprawami, biżuterią, rękodziełem artystycznym czy pamiątkami. Jednak najciekawszy handel odbywa się w piątki, gdyż do normalnych handlujących dołączają wówczas sprzedawcy kóz! Jest to

Nizwa ma poza tym do zaoferowania potężny Fort Nizwa. Pierwsze konstrukcje obronne były wzniesione w tym miejscu najprawdopodobniej już w XII w., a obecna budowla pochodzi z XVII stulecia, choć ostateczny wygląd zyskała po renowacji w latach 90. XX w.

Rezerwat żółwi zielonych w Ras al-Jinz

Ras al-Jinz (Ra's al-Jinz lub Ra's al-Junayz) to najbardziej na wschód wysunięty punkt Półwyspu Arabskiego. W tym miejscu



▲ W Nizwie najciekawszy handel odbywa się w piątki – do handlujących na suku dołączają wtedy sprzedawcy kóz



▲ Rezerwat chroniący zagrożone wyginięciem żółwie zielone w Ras al-Jinz (Ra's al-Jinz, Ra's al-Junayz)

naprawdę niezwykły spektakl – zarówno ze względu na zwierzęta, jak i towarzyszących im handlarzy, ich ubiór i zachowanie.

Większość stoisk i sklepów na targowisku działa od ok. 7.00 do 13.00 i ponownie od mniej więcej 17.00 do późnych godzin wieczornych. W piątki suk otwarty jest tylko do 11.00.

utworzono rezerwat, żeby chronić zagrożone wyginięciem żółwie zielone. Co roku ok. 30 tys. tych gadów przybywa na tutejszą plażę (położoną koto miejscowości Ras al Hadd), na której składa jaja. Wielkie samice żółwi zielonych wybrały sobie właśnie ten niewielki skrawek wybrzeża w Prowincji Południowo-Wschodniej (Ash

Sharqiyah South Governorate). Przepływają cały Ocean Indyjski, aby na omańskiej plaży, na której same się niegdyś wykluły, złożyć jaja i zagrzebywać je w piasku. To są ogromne żółwie, nie takie, jakie możemy obejrzeć w sklepie zoologicznym – ich karapaks ma średnio 78–112 cm długości, a ich waga dochodzi nawet do 395 kg!

Nad programem ochrony żółwi zielonych sprawuje pieczę Ras Al Jinz Turtle Scientific and Visitor Centre. Wejście na plażę w nocy możliwe jest tylko z lokalnym przewodnikiem. To miejsce z pewnością będzie ogromną frajdą dla miłośników natury!

Wadi

To słowo jest charakterystyczne dla zwiedzania bogactw natury i krajobrazu Omanu – oznacza pustynne doliny, kaniony, bardzo często mające naturalne zbiorniki wodne. W czasie pory deszczowej wadi (wadis, ued) wypełniają się wodą, tworząc nierzadko wartkie, szerokie, długie i kręte rzeki. Dzięki naturalnym akwenum powstają przepiękne oazy, w których można odpocząć od upału i popływać w oczkach wodnych usytuowanych między skałami. Po arabsku *wādī* to „dolina”, „łożysko rzeki”. Najbardziej znane omańskie wadi, uwielbiane przez turystów, to Wadi Bani Khalid, Wadi Nakhar, Wadi Tiwi, Wadi Al Hoqain (Wadi Alhoqain) czy Wadi Shab.

MOŻE COŚ PYSZNEGO PO OMAŃSKU?

- Przechodząc do kuchni Omanu, warto zacząć od śniadań. Mnie nawet w hotelach zawsze zachwycaty arabskie śniadania, głównie ze względu na hummus i mnogość owoców. Z kolei podróżujący indywidualnie turyści z rozczuleniem wspominają śniadania w trasie: świeże arabskie chlebki – *pita* lub *khubz*, a do nich rozmaite dipy, hummusy, *baba ghanoush* (pasta, której podstawowym składnikiem są bakłażany i sezam) czy fasola lub ciecierzycza w pomidorowym sosie. Do tego tradycyjna *masala chai*, czyli herbata z mlekiem i indyjską przyprawą *masala*, oraz świeży sok owocowy. Ja dodałabym jeszcze do tego wyśmienitą pastę z bakłażana.
- *Mishkak* to jedna z tych potraw, bez której żaden omański grill obejść się nie może. To nic innego jak szaszłyki jagnięce, drobiowe lub wołowe, przyprawione mieszanką kurkumy, soli, papryki, czosnku, imbiru, kardamonu, kminu rzymskiego, pieprzu i soku z limonki.



TWOJA PODRÓŻ DO NIEZWYKŁYCH ODKRYĆ!

Wybierz się w niezapomnianą podróż z MIRACLE OMAN, gdzie każda chwila staje się niezapomnianym przeżyciem!

PODRÓŻE SZYTE NA MIARĘ

Zaprojektuj indywidualne podróże i odkrywaj niezwykle krajobrazy Omanu.

DOŚWIADCZENI PRZEWODNICY

Zanurz się w bogatej historii z naszymi doświadczonymi przewodnikami.

RELAKS NA PLAŻY

Zrelaksuj się na nieskazitelnych plażach podczas idealnego odpoczynku nad brzegiem morza.

PUSTYNNE SAFARI

Niesamowite przygody między złotymi wydhami i magią zachodów słońca.

POZNAJ KULTURĘ I DZIEDZICTWO OMANU

Zanurz się w sposób zrównoważony w tradycjach, dbając o rozwój lokalnych społeczności.

Bezproblemowa podróż: od zakwaterowania po transport, my zajmiemy się wszystkim.

Już teraz zarezerwuj swoją przygodę w MIRACLE OMAN!

☎ 00968 9791 7144 @ info@miracleoman.travel 🌐 www.miracleoman.travel

MIRACLE OMAN – Uwierz w Cuda!

© ISTOCKPHOTO.COM/TRANBANTOS



- Dania zakorzenione w omańskich jadłospisach, a wywodzące się z kuchni indyjskiej – to *kabuli* i *machboos* (*majboos*), a także *biriani* (*biryani*). Ich wspólną cechą jest skład, najogólniej rzecz biorąc, to potrawy z ryżu i mięsa z dodatkiem różnych kombinacji przypraw.
- *Halva* to najpopularniejszy w Omanie deser. Nazwa może być dla nas na początku myląca, bo nie ma ona nic wspólnego ze znaną nam głównie z Turcji chatwą, a oznacza po arabsku po prostu... „słodczy”! Omańska *halva* ma konsystencję bardzo gęstej galarety, a jej podstawowe składniki to cukier, miód, woda różana, jajka, przyprawy (kardamon, szafran), orzechy i daktyle.
- *Shuwa* (*shuwaa* lub *chauwa*) bywa uważana za narodową potrawę Omanu. Najczęściej podaje się ją na spe-

▲ **Wadi Tiwi z wieloma małymi naturalnymi basenami, które przyciągają ptaki, np. czaple siwe czy kormorany**

cialne okazje, gdyż jej przygotowanie jest dość czasochłonne. Mięso wołowe, jagnięce, kozie lub wielbłądzie marynuje się w oleju i ostrych przyprawach, a następnie zawija w liście bananowca i wkłada do specjalnej sakwy plecionej z liści palmowych. Szczelnie zamknięte sakwy umieszcza się w dole z rozżarzonego drewna i zakopuje na co najmniej 24–48 godz. Upieczone w ten sposób mięso serwuje się z ryżem.

- Omańska kawa jest jasno palona, zaparzana z kardamonem. Stąd też bierze się jej charakterystyczny smak, który nie każdemu przypadnie do gustu. Mnie nie za bardzo przypasował... Do kawy w Omanie dosyduje się także często inne przyprawy: cynamon czy goździki. Poza tym doprawia się ją wodą różaną.

- Do tego wszystkiego należy jeszcze dodać pyszny omański chlebek typu *pita* lub inny – cienki chlebek *khubz ragag*, który robi się jedynie z mąki, wody i soli.

Po prostu palce lizać!

OMAŃSKIE CIEKAWOSTKI I ROZMAITOŚCI

- Oman ma świetny „przelicznik” godzin lotu do temperatury, którą tu zastaniemy: „kosztem” 7–7,5 godz. lotu mamy w grudniu temperaturę rzędu 27–28°C i ciepłe morze.
- Ceny tygodniowego wypoczynku w Omanie w hotelu w formule *all inclusive* to koszt ok. 6 tys. zł od osoby, niekiedy więcej, zależy od czasu wyjazdu. Można również znaleźć tańsze propozycje, jeśli mamy żelazną cierpliwość i możliwość

▼ **Coś dla łasuchów – omańskie słodczy i herbata**



© ISTOCKPHOTO.COM/GEORGE MATHEW

▼ **Fish majboos (fish machboos, fish kabsa) – Oman stanowi prawdziwy raj dla miłośników ryb i owoców morza**



© ISTOCKPHOTO.COM/STANISLAV SABLIN



© ISTOCKPHOTO.COM/LEAMUS

▲ Droga prowadząca na Dżabal Szams (Jebel Shams) – najwyższy szczyt Omanu (ok. 3 tys. m n.p.m.)

zaplanowania urlopu niemal z dnia na dzień. Oferty typu *last minute* potrafią czasem spaść nawet do ok. 4 tys. zł.

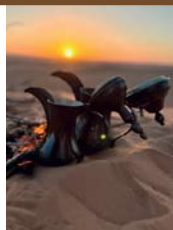
- Do Omanu dolecimy najwygodniej samolotem wycarterowanym przez polskie biura podróży. W naszym kraju znajdziemy ofertę bezpośrednich lotów do

miasta Salala (zdarzają się też połączenia do stołecznego Maskatu, choć rzadziej). Czartery do Sultanatu Omanu organizują „Itaka” i „Rainbow”, także we współpracy z jeszcze innymi touroperatorami. Jeśli nie decydujemy się na lot czarterowy, to pozostają nam połączenia z przesiad-

ką, tudzież lądowanie w Dubaju i przejazd autokarem do Maskatu (ok. 450 km drogi).

- Z Omanu przywieźcie koniecznie, jeżeli uwielbiacie słodycze, chałwę i świetne daktyle z migdałami w czekoladzie. Pychota!
- Jeśli lubicie przyjemny zapach kadzidła, kupcie jako pamiątkę kadzidełko, pojemnik do spalania, *mohor* – da to w domu przyjemny zapach i przywoła wspomnienia z odległego Omanu.
- Dla mnie najpyszniejszymi rzeczami w krajach arabskich jest zawsze hummus i pasta z bakłażana. Mogłabym je jeść chyba na każdy posiłek.
- Ocean Indyjski (Morze Arabskie) w okolicach miasta Salala czasem niesamowicie faluje. Można się wówczas poczuć jak przy oglądaniu serialu *Stonieczny patrol*. Dodatkowe emocje są gwarantowane!
- Drogi w Omanie są ogólnie w bardzo dobrym stanie. Dlatego też czasem uważa się, że przejazd samochodem przez ten kraj stanowi jedną z większych atrakcji. Mijane miejsca i rozciągające się dookoła widoki zachwycają, a liczne wadi, górzysty krajobraz, kolejne szczyty i morze zapewniają niezapomniane wrażenia. ■

WITAMY W LUXURY DESERT CAMP W OMANIE!



Luxury Desert Camp to wyjątkowy cel podróży zlokalizowany na pięknej pustyni Omanu. Ten wyjątkowy glamping oferuje niezapomniane przeżycia dla gości, którzy pragną cieszyć się naturalnym pięknem i urokliwym środowiskiem omańskiej pustyni.

Luxury Desert Camp posiada w ofercie różnicowane zakwaterowanie, aktywne spędzanie czasu oraz tradycyjne doświadczanie pustyni.

Przedstawiamy tutaj niektóre z największych atrakcji:

- **Zakwaterowanie:** camp oferuje różnicowane zakwaterowanie, łącznie z namiotami kopułowymi i Królewskim Namiotem. Każdy z namiotów zawiera luksusowe wnętrza oraz nowoczesne udogodnienia.
- **Kuchnia:** goście będą mogli nacieszyć się doświadczeniem spożywania posiłku na pustyni z pysznymi potrawami, które zawierają potrawy omańskie, jak i tradycyjne arabskie dania.

- **Zajęcia:** glamping oferuje liczne zajęcia, jak np. jazdę na wielbłądach, wyprawy po wydmachach, oraz sportowe wyzwania, takie jak jazda na nartach i rowerze po pustyni.
- **Doświadczanie tradycji:** goście mogą nacieszyć się licznymi kulturalnymi i tradycyjnymi wrażeniami, m.in. w postaci tradycyjnych tańców i omańskich ceremonii parzenia herbaty.
- **Lokalizacja:** **Luxury Desert Camp** zlokalizowany jest w sercu pustyni Omanu, co pozwala gościom na podziwianie spokoju i naturalnego piękna krajobrazów pustyni.

Jest to idealne miejsce dla podróżników, którzy pragną doświadczać życia pustyni w komfortowych warunkach i luksusowym stylu.

Luxury Desert Camp oferuje najwyższej jakości zakwaterowanie oraz usługi, żeby zapewnić niezapomniane doświadczenia dla wszystkich gości.



Skontaktuj się z nami:

- Asharqia, Al-Wasel, Wahiba Sands, Oman
- e-mail: info@luxurydesertcamp.net
- WhatsApp: +968 94827979

www.luxurydesertcamp.net

MAROKO

– KLEJNOT AFRYKI PÓŁNOCNEJ

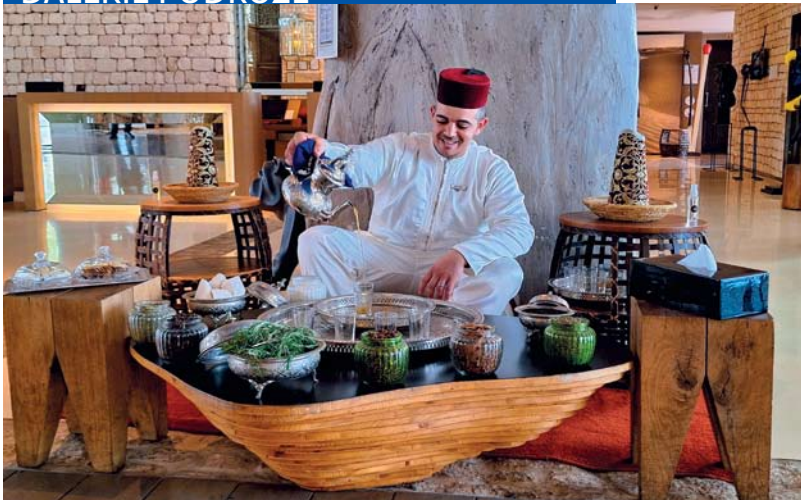
MONIKA BIEŃ-KÖNIGSMAN
www.hiszpanskiesmaki.es





▲ La Sultana Marrakech z bogato rzezbionymi patiami, dziełami mistrzów rzemiosła

© LA SULTANA



▲ Klasyczna marokańska ceremonia parzenia herbaty

▼ Tadžin (tażin), tradycyjne naczynie wykonane z gliny



« Kraj kontrastów, wspaniałych barw i bogatej historii – Maroko. To miejsce, gdzie starożytna kultura łączy się z nowoczesnością, a góry spotykają z pustyniami, tworząc niezwykle krajobrazy, które zachwycają podróżnych z całego świata. Ale czym tak naprawdę wyróżnia się ten kawałek lądu na północno-zachodnim brzegu Afryki? »

Maroko ma wspaniałe dzieje, które sięgają tysięcy lat wstecz. Od starożytnych fenickich kolonii, przez wpływy rzymskie, aż po rządy berberyjskich dynastii Almorawidów i Almohadów (którzy panowali również w hiszpańskiej Andaluzji) – kraj ten przyciąga uwagę miłośników historii z całego globu.

Jednym z najbardziej znanych przykładów bogatych dziejów Maroka jest ufundowany w 789 r. przez władcę Idrisa I Fez, należący do najstarszych ciągle zamieszkałych miast na świecie. Jego labirynt uliczek, kolorowe

bazary i dachy pokryte glazurowanymi płytkami stanowią prawdziwy hołd dla tradycji rzemieślniczych tego regionu.

ARCHITEKTURA

Marokańska architektura to mieszanica wpływów berberyjskich, arabskich i europejskich. W ten sposób stworzony został niepowtarzalny styl, który jest jednym z najbardziej rozpoznawalnych na świecie. Wielu podróżnych przybywa do Maroka, aby podziwiać misternie zdobione meczety, pałace, riady i medresy, czyli teologiczne szkoły mułmańskie. Dużą popularnością cieszą się



szczególnie Meczet Hasana II w Casablance oraz Medresa Alego ibn Jusufa (Médersa Ben Youssef) w Marrakeszu, które są arcydziełami islamskiego budownictwa.

PRZYRODNICZE PIĘKNO

Krajobrazy Maroka należą do równie zróżnicowanych jak jego historia i kultura. Od wybrzeża Atlantyku, poprzez góry Rif i Atlas, aż po bezkresy Sahary Zachodniej – kraj ten zapewnia niezwykle widoki dla miłośników przyrody. Tym, którzy szukają dreszczu przygody, pustynia Sahara oferuje wyprawę na wielbłądach i noclegi pod gwiazdami, które pozostawiają niezapomniane wspomnienia. Z kolei w okolicach Marrakeszu można powitać świt, lecąc balonem, a później zjeść tradycyjne marokańskie śniadanie. Polecam tę atrakcję, która stanowi wspaniałe przeżycie.

KUCHNIA

Tutejsza sztuka kulinarna to prawdziwy skarb narodowy, łączący smaki śródziemnomorskie, afrykańskie i bliskowschodnie. Tadžin (tażin, tajine, tagine lub tadjine), danie gotowane



▲ **Dżami al-Fana (Jemaa el-Fna)** – na placu co wieczór odbywa się wielki targ ze straganami restauracyjnymi

w charakterystycznym naczyniu o tej samej nazwie, jest jedną z najbardziej znanych marokańskich potraw. Inne popularne specjały to kuskus (couscous) i bastela (pastilla, bastiyya). Poza tym różnorodne dania z duszonymi warzywami i przyprawami.

GOŚCINNOŚĆ

Marokańczycy są znani z życzliwości wobec obcych. Tradycyjny rytuał picia herbaty (zwany tu *atai*) to symbol gościnności, często prezentowany podróżnym w domach, sklepach i hotelach. Spotkanie z lo-

▼ **Ogród Majorelle, jego projektantem i właścicielem (od 1923 r.) był francuski orientalista Jacques Majorelle**



kalnymi mieszkańcami może przynieść niezapomniane doświadczenia i wgląd w codzienne życie kraju.

MARRAKESZ: KLEJNOT KRÓLESTWA MAROKAŃSKIEGO

W sercu Maroka, otoczony murami, leży Marrakesz – mistyczna oaza, gdzie współczesność splata się z historią, a kultura zachwyca swoją barwnością. To miejsce, które oczarowuje egzotyką, zapachami Orientu, bogactwem tradycji i długo nie daje o sobie zapomnieć.

Historia Marrakeszu sięga wieki wstecz, kiedy to został on założony w 1070 r. przez ówczesnego przywódcę Almorawidów, którym był Abu Bakr ibn Umar. Miasto szybko stało się ważnym ośrodkiem handlowym na szlaku karawan handlujących złotem, przyprawami i niewolnikami między Afryką Subsaharyjską a Afryką Północną oraz Europą. W ciągu stuleci było to miejsce, w którym spotykały się różne kultury, co zaowocowało bogactwem architektury i sztuki.

Jeden z najbardziej charakterystycznych elementów Marrakeszu stanowi jego medyna, wpisana w 1985 r. na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. Tutejszy labirynt wąskich uliczek, zaułków i targów jest pełen życia i kolorów. Medyna, znana również jako Stare Miasto, to historyczna część Marrakeszu, jego centrum kulturalne. Początki tego miejsca sięgają XII w., kiedy to zostało założone przez dynastię Almohadów. W ciągu stuleci medyna rozwijała się, stając się ośrodkiem handlu, sztuki i nauki.

Spacerując dzisiaj po niej, można poczuć puls miasta. Labirynt wąskich uliczek przypomina o historii, która tkwi w każdym kamieniu i zaułku. Wędrując tędy, co krok natrafiamy na rozmaite sklepiki i warsztaty rzemieślnicze, gdzie mistrzowie swojego fachu wytwarzają tradycyjne produkty, takie jak ręcznie tkane dywany, ceramika, wyroby ze skóry i wiele innych. To idealne miejsce, żeby zanurzyć się w marokańskiej kulturze i sztuce.

Medyna to także skarbnica architektonicznych klejnotów. To imponujące pałace, meczety i medresy, które świadczą o bogactwie dziejów miasta. Warto odwiedzić takie zabytki jak Meczet Księgarzy (Koutoubia), Medresa Alego ibn Jusufa i Pałac Bahia (Palais de la Bahia), aby odkryć piękno i splendor islamskiej architektury.

Mimo tłumów i zgiełku medyny wciąż można tutaj znaleźć swoją oazę spokoju. Domy z wewnętrznymi dziedzińcami – marokańskie riady (riyady) – to ukryte klejnoty, ►

gdzie odpoczywa się w cieniu palm i fontann, z dala od ulicznego hałasu. Wiele z nich zostało przekształconych w luksusowe hotele i pensjonaty, oferujące wyjątkową atmosferę i tradycyjną marokańską gościnność.

W centrum medyny znajduje się słynny plac Dżami al-Fana (Jemaa el-Fna, Jamaa Alfna), który określa się mianem pulsującego serca miasta. To miejsce, które w dzień tętni życiem stoisk handlowych i targowisk, wieczorami zmienia się w punkt spotkań dla artystów ulicznych, muzyków i tancerzy.

Plac Dżami al-Fana, którego nazwa tłumaczona jest jako „Zgromadzenie Umęczonych” lub „Plac Zabijania”, ma bogatą historię sięgającą wielu wieków wstecz. Początkowo służył jako targ niewolników i miejsce egzekucji, jednak wraz z upływem czasu przekształcił się w centrum handlu, kultury i rozrywki.

To, co najbardziej przykuwa uwagę, to niesamowita energia tego miejsca. Tu wszystkie zmysły zostają pobudzone. Już od wczesnych godzin porannych czuć pulsowanie placu, gdy sprzedawcy zapraszają na świeżo wyciśnięte soki z pomarańczy, kuglarze i akrobaci rozpoczynają swoje występy, a ludzie przemierzają stoiska tradycyjnych suków z lokalnymi przysmakami, rękodziełem, przyprawami i pamiątkami.

Jednak to tak naprawdę wieczory odkrywają magiczną aurę placu Dżami al-Fana. Kiedy słońce zachodzi za horyzontem, plac rozświetlają kolorowe lampy i latarnie, a na scenę wkraczają berberyjscy opowiadacze legend i historii. Tancerze, zaklinacze węży, muzycy i inne interesujące postacie zaczynają swoje przedstawienia, tworząc wielobarwny spektakl, który wciąga każdego odwiedzającego.

Plac to także raj dla miłośników kuchni marokańskiej. Wieczorem otwierają się liczne punkty gastronomiczne, które oferują spróbowanie tradycyjnych potraw. Prawdziwą przyjemność stanowi oglądanie przygotowywania tych dań, gdy tłumnie zgromadzeni kucharze demonstrują swoje umiejętności, a nad placem unosi się dym z nad palenisk.

Dżami al-Fana nie jest jedynie miejscem handlu i rozrywki – ma również duże znaczenie kulturowe dla mieszkańców Marrakeszu. To symboliczne centrum miasta, które odzwierciedla jego wielowymiarową tożsamość. To także miejsce, gdzie lokalni artyści i rzemieślnicy mogą zaprezentować swoją kreatywność i tradycję, przekazując je kolejnym pokoleniom.



▲ Wciąż nie ma lepszego sposobu na zwiedzanie pustyni i poznawanie jej magii niż na grzbiecie wielbłąda



▲ As-Suwajra, od kwietnia do października występują tu silne wiatry, oferując idealne warunki do kitesurfingu





© ISTOCKPHOTO.COM/PRANKICH



© ISTOCKPHOTO.COM/SYMON BARYLSKI

▼ Medyna w Essaouirze znajduje się pod opieką UNESCO



© ISTOCKPHOTO.COM/BALE DORIN

Z placem sąsiaduje kolejny ważny obiekt. To Meczet Księgarzy, którego minaret (wysoki na 77 m) jest jednym z najwyższych punktów Marrakeszu. Jego charakterystyczny kształt i zdobienia są znakiem rozpoznawczym miasta. Wspaniałych budowli i pałaców znajduje się tu jednak dużo więcej. Warto więc przeznaczyć kilka dni na poznanie tego wspaniałego miasta, które tak upodobał sobie jeden z najbardziej znanych projektantów mody – Francuz Yves Saint Laurent (1936–2008). Mieści się tutaj poświęcone mu muzeum i wspaniały Ogród Majorelle (Jardin Majorelle), który odnowił w latach 80. minionego stulecia.

Marrakesz to nie tylko miejsce spektakularnych budowli, lecz także centrum kultury i sztuki. Wiele tradycyjnych rzemiosł, takich jak tkactwo, ceramika czy garncarstwo, nadal jest praktykowanych przez lokalnych rzemieślników, którzy chętnie dzielą się swoimi umiejętnościami z odwiedzającymi.

Dla tych, którzy szukają przygody, miasto stanowi idealne miejsce na rozpoczęcie wyprawy na Saharę. Liczne biura turystyczne oferują wycieczki jeepami, wędrowki na wielbłądach oraz noclegi w tradycyjnych namiotach berberyjskich. Widok zachodzącego słońca nad saharyjskimi wydmami pozostaje niezapomnianym przeżyciem dla każdego globtrottera.

Marrakesz to miasto, które trzeba zobaczyć, żeby uwierzyć w jego magię. Bogata historia, oszałamiająca architektura, kolorowa kultura i gościnność mieszkańców sprawiają, że jest to jedno z najbardziej fascynujących miejsc na świecie. Dla wielu podróżników Marrakesz nie jest tylko miastem – to doświadczenie, które pozostaje w pamięci na zawsze.

AS-SUWAJRA

Maroko skrywa wiele skarbów. Należy do nich bez wątpienia uroczyste 80-tysięczne miasto As-Suwajra (Essaouira), położone w zachodniej części kraju. Znanie jest ono z malowniczych widoków, klimatycznych uliczek i bogatej historii. Nic więc dziwnego, że As-Suwajra staje się coraz bardziej popularnym miejscem zarówno dla turystów, jak i miłośników kultury.

Korzenie tego położonego nad Oceanem Atlantyckim miasta sięgają V w. p.n.e., kiedy to król Kartagińczyków, żeglarz Hannon założył tu placówkę handlową Arambys. As-Suwajra odgrywała istotną rolę za czasów dynastii Almohadów (1121–1269) jako punkt na szlaku handlowym prowadzącym przez Saharę.

Spacerując dziś po wąskich uliczkach miasta, odnajdziecie ślady historii w tutejszej architekturze. Tradycyjne marokańskie domy z cegły i białego tynku, ozdobione kolorowymi mozaikami i rzeźbionymi detalami, a poza tym niebieskie okiennice tworzą niepowtarzalny klimat. W centrum As-Suwajry znajduje się urokliwa medyna. Można zanurzyć się tu w atmosferze lokalnego życia, podziwiając tradycyjne rzemiosło i smakując lokalne przysmaki serwowane na targach.

To miasto nad Oceanem Atlantyckim jest też miejscem, gdzie kultura, sztuka i tradycja Maroka żyją w najlepszym. Lokalni mieszkańcy, znani z otwartości na ludzi i ciepłego przyjęcia, chętnie dzielą się z odwiedzającymi swoją wiedzą i historią. Regularnie odbywają się tutaj także ciekawe festiwale, podczas których można doświadczyć autentyczności marokańskiej muzyki, tańców i regionalnej kuchni.

Jedną z najbardziej charakterystycznych cech sztuki As-Suwajry jest jej otwartość na różnorodność. Od tradycyjnych witrażowych wzorów zdobiących meczety po nowoczesne instalacje uliczne – miasto oferuje pełen wachlarz artystycznych doświadczeń. Twórcy pochodzący z lokalnej społeczności oraz ci przybyli z innych części świata znajdują tu inspirację i możliwość współpracy, tworząc unikatowe dzieła, które przemawiają do serc i umysłów.

Do najbardziej znanych miejsc As-Suwajry należy L'Atelier des Arts Empreinte. To galeria, gdzie artyści prezentują swoje prace publiczności. Od obrazów, malowideł ściennych po rzeźby z wykorzystaniem piasku – placówka ta przyciąga miłośników kultury i tętni życiem, kreatywnością przez okrągły rok. To miejsce, w którym każdy może poczuć się częścią sztuki i doświadczyć jej magicznego oddziaływania.

Rzemiosło As-Suwajry jest niezwykle bogate i różnorodne. Od tradycyjnych wyrobów ze srebra po ręcznie tkane dywany – miasto słynie z wysokiej jakości wytwarzanych tutaj produktów. Lokalni rzemieślnicy przekazują swoje umiejętności z pokolenia na pokolenie, dbając przy tym o autentyczność i oryginalność swoich dzieł.

Festiwale sztuki odgrywają również istotną rolę w życiu kulturalnym As-Suwajry. Regionalne i międzynarodowe wydarzenia, takie jak Międzynarodowy Festiwal Sztuki (Festival International de l'Art) czy Światowy Festiwal Gnawy i Muzyki Świata (Festival Gnaoua et Musiques du Monde – jego jubileuszowa, 25. już edycja odbędzie się od 27 do



© ISTOCKPHOTO.COM/MAEBUS

▲ Na trasie z Marrakeszu do As-Suwajry rosną charakterystyczne drzewa arganowe, na które wspinają się kozy

29 czerwca 2024 r.), znany jako „Marokański Woodstock”, przyciągają artystów i publiczność z całego globu, tworząc wspólną platformę do wymiany pomysłów i inspiracji.

A otaczające miasto krajobrazy zachwycają swoją różnorodnością. Na północy wznosi się majestatyczny łańcuch Atlasu, oferujący wspaniałe możliwości trekkingowe i wspinaczkowe. Z kolei na południe stąd rozciągają się malownicze pustynie, które można odkrywać na wielu organizowanych wycieczkach. Bliskość Sahary sprawia, że wieczory w As-Suwajrze, gdy zachód słońca maluje niebo w odcieniach czerwieni i złota, są niezwykle magiczne.

TAGHAZOUT – RAJ DLA SURFERÓW

Maroko kusi podróżnych nie tylko swoimi barwnymi bazarami i malowniczymi miastami, lecz także rajskimi plażami. Jednym z takich urokliwych miejsc jest berberyjska rybacka miejscowość Taghazout nad Atlantykiem. Stała się ona mekką dla miłośników surfingów z całego świata.

Taghazout rozciąga się zaledwie 19 km na północ od popularnego Agadiru i jest miejscem, które łączy w sobie spokój tradycyjnej wioski rybackiej z ekscytującymi możliwościami dla surferów. Ten malowniczy zakątek Maroka zachwyca białymi plażami, krystalicznie czystą wodą i niezapomnianymi zachodami słońca.

Jednak nie tylko wspaniałe widoki przyciągają odwiedzających do Taghazout. To także bez wątpienia jedno z najlepszych miejsc na świecie dla miłośników surfingów. Złote plaże i doskonałe warunki wodne sprawiają, że Taghazout stanowi idealny zakątek zarówno dla początkujących, jak

i doświadczonych wielbicieli tego sportu. Wody w okolicy oferują fale dla wszystkich poziomów umiejętności.

Taghazout to nie tylko raj dla surferów, lecz także dla amatorów marokańskiej kuchni. W tej 6-tysięcznej miejscowości można znaleźć liczne kawiarnie i restauracje, gdzie serwowane są pyszne dania lokalnej gastronomii – od świeżych ryb po tradycyjne marokańskie dania. Niezapomniane doświadczenie stanowi spacer po tutejszym targu, gdzie można spróbować owoców morza i innych przysmaków.

Ta urokliwa rybacka miejscowość zachwyca swoją autentycznością, pięknem przyrody i gościnnością mieszkańców. Dla podróżnych poszukujących w Maroku niezapomnianych przygód i relaksu nad brzegiem oceanu Taghazout jest celem podróży, którego nie można pominąć.

PARK KROKODYLI

Stąd bardzo blisko już do Agadiru, w którym czeka na nas niezwykle miejsce, gdzie poznamy zagadkowy świat gadów, czyli Park Krokodyli (Crocoparc). W miejscowości Drarga (Drargua) na przedmieściach Agadiru znajduje się jeden z najbardziej fascynujących obiektów, który przyciąga turystów i lokalnych mieszkańców swoim egzotycznym urokiem. Park Krokodyli oferuje wyjątkową okazję do odkrycia tajemniczego i fascynującego świata tych potężnych gadów.

To nie tylko profesjonalnie przygotowana atrakcja turystyczna, lecz także prawdziwa oaza dla miłośników przyrody i zwierząt. Znajdujący się na obrzeżach Agadiru park przyciąga tłumy odwiedzających, którzy pragną lepiej poznać życie krokodyli oraz innych gatunków gadów.

Zaraz po wkroczeniu na wypielęgnowany teren Crocoparcu otoczy nas niesamowita atmosfera. Wspaniały ogród botaniczny z ponad 300 gatunkami egzotycznych roślin z całego świata, śpiewy ptaków i boskie zapachy kwiatów jaśminu czy gardenii tworzą niepowtarzalne wrażenia, które na długo zapadają w pamięć.

Jednak prawdziwe gwiazdy tego miejsca to oczywiście krokodylowate stworzenia. Park jest domem dla krokodyli nilowych, które mamy okazję obserwować tutaj w ich naturalnym środowisku. Od małych krokodylków po potężne dorosłe osobniki (osiągające nawet imponującą długość 6 m i wagę 1 t!) – możliwość obejrzenia każdego z nich stanowi niezwykle przeżycie dla odwiedzających Crocoparc.

Jedną z najbardziej porywających atrakcji stanowi karmienie krokodyli, podczas którego doświadczeni opiekunowie parku prezentują tę sztukę, dostarczając jedno-



▲ Taghazout z piękną plażą do surfingów i wypoczynku



cznie interesujących informacji na temat zachowań i nawyków żywieniowych tych zwierząt. To widowisko, które wywiera ogromne wrażenie na widzach.

Oprócz krokodyli park oferuje możliwość spotkania innych egzotycznych przedstawicieli fauny, takich jak legwany zielone, żółwie, jaszczurki czy węże. Dla miłośników przyrody i fotografii to prawdziwa gratka.

Crocoparc to również miejsce, gdzie nuka idzie w parze z rozrywką. Dla młodszych odwiedzających organizowane są interaktywne zajęcia edukacyjne, podczas których można dowiedzieć się więcej o życiu krokodyli, ich roli w ekosystemie oraz o konieczności ochrony zagrożonych gatunków zwierząt.

Tym, którzy pragną chwil wytchnienia od podziwiania interesującej fauny, Crocoparc Agadir oferuje też przytulne miejsca, gdzie można odpocząć w cieniu palm albo delektować się lokalnymi przysmakami serwowanymi w parkowej restauracji „La Table



© MAGAZYN ALL INCLUSIVE

▲ Kuchnia marokańska to prawdziwe bogactwo smaków



© MAGAZYN ALL INCLUSIVE

▲ Sztuka kulinarna Maroka przypomina mistyczne mozaiki

du Croco”. Wizyta tutaj stanowi bez wątpienia niezapomniane przeżycie, które dostarcza nie tylko rozrywki, lecz także wiedzy przyrodniczej i szacunku do otaczającej nas

natury. To miejsce, w którym ludzie i dzikie zwierzęta spotykają się w harmonii, tworząc wyjątkową atmosferę, która zostaje w sercach odwiedzających na zawsze. ▶



© ISTOCKPHOTO.COM/TONYA URBAN

▼ Taghazout to mała berberyjska miejscowość rybacka



© MAGAZYN ALL INCLUSIVE

▲ Crocoparc Agadir to dom dla 325 krokodyli nilowych

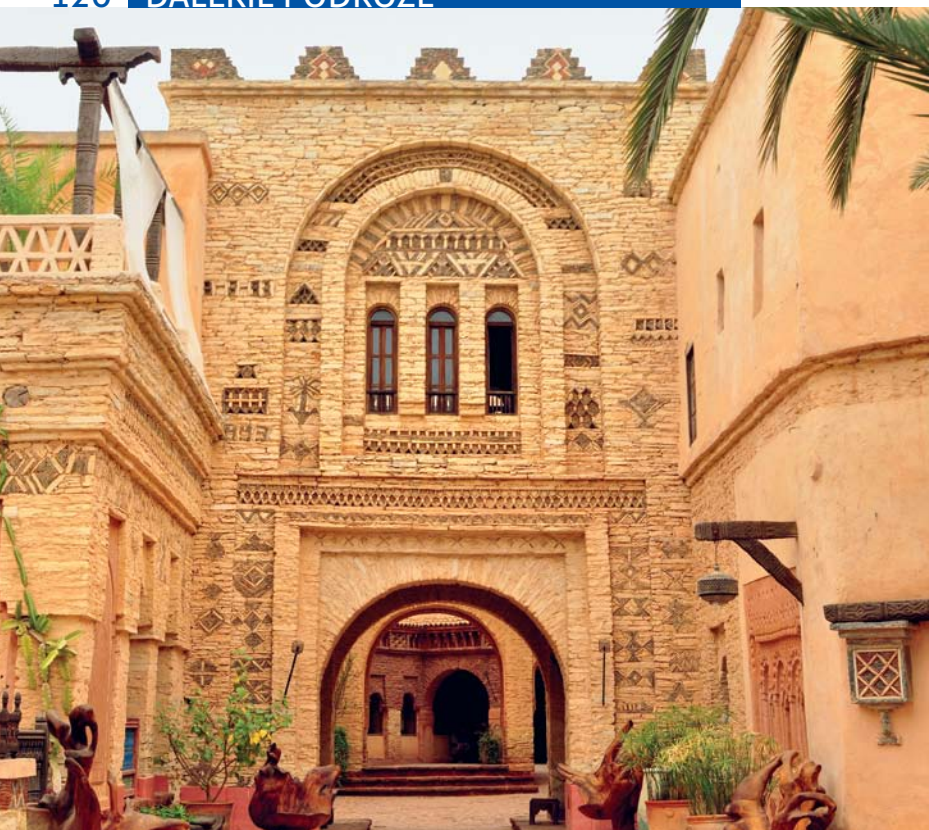
▼ Meczet Muhammada V wznosi się w centrum Agadiru



© ISTOCKPHOTO.COM/LUKASZ PUCH



© MAGAZYN ALL INCLUSIVE



▲ Medyna Agadiru – ten kompleks w berberyjskim stylu stworzył w 1992 r. włoski architekt Beato Polizzi

AGADIR – MIASTO NAD OCEANEM

Warto też wspomnieć o samym modnym Agadirze, który znany jest z pięknych plaż, bogactwa kulinarnego i przyjaznych mieszkańców, a także bogatej i barwnej historii. Miasto stanowiło arenę wielu ważnych wydarzeń, a jego początki sięgają wielu wieków wstecz. Najstarsza znana mapa, która zawiera oznaczenie Agadiru, pochodzi z 1325 r. Pojawił się na niej punkt znajdujący się w przybliżeniu w miejscu, w którym istnieje współczesne miasto. Nazwano go wówczas Porto Mesegina – od plemienia Berberów. Najbardziej znaczącym momentem w dziejach Agadiru było niestety tragiczne trzęsienie ziemi. Nawiedziło ono miasto w lutym 1960 r., niszcząc większość jego zabudowy. Od tego czasu Agadir został odbudowany i stał się nowoczesnym 1-milionowym ośrodkiem, zachował jednak na szczęście pewne elementy swojego historycznego dziedzictwa.

Miasto słynie z przepięknych piaszczystych plaż, które ciągną się wzdłuż wybrzeża na kilkanaście kilometrów. To idealne miejsce na relaks, kąpiele słoneczne oraz uprawianie sportów wodnych, takich jak surfing czy nurkowanie. Wśród innych atrakcji wymienić warto jeszcze m.in. Souk El Had – tradycyjny targ, gdzie na ponad 3 tys. sto-

isk można znaleźć wszystko: od lokalnych przysmaków po ręcznie wykonane wyroby rzemieślnicze. Położona na wzgórzu kasba (kasaba), czyli górujący nad miastem ufortyfikowany zespół obronny, Kasbah Agadir Oufella (Kasbah of Agadir Ouflla) oferuje zapierające dech w piersiach widoki na całą okolicę. Jest to też miejsce, gdzie można zobaczyć pozostałości po dawnym Agadirze. W mieście polecam odwiedzić także interesujące Musée Municipal du Patrimoine Amazighe d'Agadir, czyli Muzeum Miejskie Dziedzictwa Amazygów w Agadirze, prezentujące dzieje i kulturę rdzennej ludności Afryki Północnej – Berberów (Amazygów). Z kolei pobliski Park Narodowy Souss-Massa to coś dla miłośników przyrody. To idealne miejsce do obserwacji ptaków, spacerów po szlakach turystycznych oraz odkrywania bogactwa fauny i flory tego marokańskiego regionu.

Miasto, malowniczo położone na wybrzeżu Atlantyku, to nie tylko turystyczna oaza, lecz także prawdziwa mekka dla miłośników sportu. Agadir oferuje szeroki wybór aktywności, które przyciągają zarówno lokalną społeczność, jak i odwiedzających z całego świata.

Do najbardziej popularnych sportów należy tu surfing. Dzięki swojemu korzystnemu położeniu nad Oceanem Atlantyckim miasto przyciąga entuzjastów tego sportu z całego



▲ Kolejka gondolowa z widokiem na marinę Agadiru

globu. Plaże takie jak te w Taghazout czy Tamraght słyną z doskonałych warunków do surfowania przez okrągły rok. Zarówno początkujący, jak i doświadczeni surferzy znajdą tutaj fale dopasowane do swoich umiejętności.

Agadir to również raj dla wielbicieli golfa. Wokół niego usytuowanych jest kilka znakomitych pól golfowych, uznawanych przez ekspertów za jedno z najlepszych w Maroku. Malownicze widoki na ocean i góry Atlas sprawiają, że gra tu staje się niezapomnianym przeżyciem.

Osoby poszukujące bardziej wymagających przygód także znajdą w Agadirze coś dla siebie. Pobliskie góry Atlas oferują doskonałe warunki do wspinaczki. Wędrowcy mogą wybrać się na trekking po szlakach górskich, podziwiając spektakularne krajobrazy i przyrodę tego regionu. Wspinaczka po skałach w okolicznych wioskach górskich to też niezwykle doświadczenie dla miłośników adrenaliny i przygód na świeżym powietrzu.

MAROKO – KLEJNOT, KTÓRY CZEKA, ABY BYĆ ODKRYTYM

Królestwo Marokańskie to kraj pełen kontrastów, który urzeka swoją historią, kulturą, architekturą, przyrodą, kuchnią i gościnnością mieszkańców. Podróżnym szukającym



© ISTOCKPHOTO.COM/TUPINGATO

© DANIALAND



▲ AntyAtlas – pasmo górskie rozpościerające się na długości blisko 800 km, z najwyższym szczytem Dżabal Sirwa

niezapomnianych doświadczeń polecam odkryć to miejsce w Afryce Północnej, które z pewnością dostarczy im cudownych wrażeń.

Maroko to fascynujące dzieje, które sięgają czasów starożytnych. Kraj był świadkiem rządów rozmaitych cywilizacji, co doprowadziło do stworzenia unikatowej mieszanki kulturowej. Ujrzymy tu wyraźne wpływy berberyjskie, arabskie czy europejskie. Każda epoka i kultura odcisnęła swój ślad w architekturze, sztuce, muzyce i gastronomii.

Królestwo Marokańskie to też zapierające dech w piersiach krajobrazy – od malowniczych saharyjskich wydm, przez majestatyczne góry Atlas, aż po urocze wybrzeża Atlantyku i Morza Śródziemnego. Dla miłośników fotografii i przyrody to prawdziwy raj.

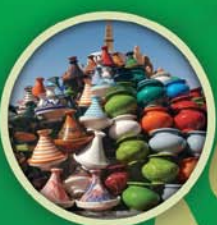
Marokańskie miasta stanowią arcydzieła architektury i designu. Marrakesz, Fes, Rabat czy Casablanca to tylko niektóre z ośrodków, które przyciągają turystów swoimi kolorami, zapachami, bogatą kulturą i niesamowitą atmosferą. Złote minarety, labiryntowe uliczki na sukach, tętniące życiem place i tradycyjne riady – każde miasto ma swój niepowtarzalny urok.

Do tego wszystkiego trzeba dodać jeszcze marokańską zróżnicowaną i smaczną kuchnię, która jest prawdziwą ucztą dla podniebienia. Niezapomniane doznania kulinarne czekają na każdego, kto odwiedzi ten kraj.

Marokańczycy znani są z gościnności i serdeczności. Przyjezdnych traktują oni niczym członków rodziny i chętnie dzielą się z nimi swoją kulturą i tradycjami.

Nie można też zapomnieć o zakupach. Na tradycyjnych bazarach znajdziemy szeroki wybór rękodzieła, ceramiki, dywanów, skórzanego rzemiosła i wielu innych unikatowych produktów. Handel jest tutaj nie tylko sposobem na zdobycie interesujących pamiątek, lecz także okazją do interakcji z miejscowymi i doświadczenia autentycznego marokańskiego stylu życia.

Wizyta w Maroku to podróż w nieznanne, pełna niezapomnianych doświadczeń i odkryć. Bez względu na to, czy jesteśmy zainteresowani historią, kulturą, przyrodą, kuchnią, aktywnym wypoczynkiem czy zakupami, Królestwo Marokańskie oferuje moc atrakcji dla każdego. To kraj, który z pewnością wywrze na nas niezapomniane wrażenia i spowoduje pragnienie rychłego powrotu. ■



MAROKO... kraj kontrastów, tradycji i magii, który zachwyci Cię i pozostanie na długo w Twojej pamięci. Odkryj szerokie piaszczyste plaże, tajemnicze piaski Sahary, zieleni górz Atlasu oraz tradycję i magię marokańskich miast. **Zaplanuj z nami urlop, wakacje dla Twojej rodziny i znajomych.**

Odkryj z nami piękno Maroka! Zapraszamy serdecznie!

HOTEL Z WIELKĄ KLASĄ – LA SULTANA MARRAKECH

TEKST PROMOCYJNY

La Sultana w Marrakeszu to butikowy, 5-gwiazdkowy hotel położony w samym sercu otoczonej murem zabytkowej Kasby. Mieści się on w spektakularnym riadzie, tradycyjnym marokańskim domu z centralnym patio oraz wszystkimi oknami skierowanymi do środka, w przeciwieństwie

dech w piersiach widoki – ujrzymy stąd m.in. pobliskie tradycyjne souki (suki) czy odległe majestatyczne góry Atlas.

Ten ekskluzywny obiekt oferuje spektakularny kryty basen oraz wytworne centrum spa z gabinetem masażu. Znajduje się zaledwie 10 min spacerem od słynnego placu

artystycznym, co pomaga osiągnąć atmosferę luksusu i poczucie wyrafinowanej elegancji. Ci goście, którzy decydują się na pobyt w przestronnych apartamentach, otrzymują w cenie pobytu własny telefon komórkowy, aby mogli o każdej porze skontaktować się z obsługą. Dzięki temu mogą bez problemu



▲ La Sultana Marrakech to butikowy, luksusowy hotel oraz prawdziwa esencja czaru i elegancji Maroka

do europejskich domostw, gdzie okna wychodzą na zewnętrzną stronę, na ulicę. La Sultana sama w sobie stanowi prawdziwą marokańską przygodę, proponując swoim gościom niezapomniane widoki, a jednocześnie chroniąc ich przed wzrokiem postronnych osób. Charakteryzuje się misternie rzeźbionymi patiami, wspaniałymi ogrodami i balkonami z widokiem na miasto. Usytuowana jest w pobliżu historycznych miejsc, jak np. nekropolia Sadytów, pałac El Badi, pałac Bahia, a także na terenie medyny Marrakeszu (Kasba zajmuje jej południową część), która została wpisana w 1985 r. na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. Dookoła rozciągają się imponujące zabytki, mury miejskie, monumentalne bramy, ogrody i inne wspaniałości. La Sultana ukryta jest przed wzrokiem osób postronnych, wejście do niej znajduje się w cudownym zaułku i kryje w swoich murach mnóstwo tajemnic. Rozpościerają się z niej zapierające

Dżami al-Fana (Jemaa El Fna, Jemaa el-Fnaa), gdzie czeka na nas prawdziwy spektakl pod gołym niebem, i ma na dachu urokliwy taras o powierzchni 160 m². Każdy z pokoi czy apartamentów posiada luksusową marmurową łazienkę, a niektóre własny balkon lub taras. Bryła hotelu charakteryzuje się tym, że wznosi się wokół centralnego patio, na które wychodzą okna. Jeśli ktoś preferuje więc dużą ilość światła dziennego, powinien zdecydować się właśnie na pokój z prywatnym balkonem lub tarasem.

La Sultana Marrakech ma jedynie 28 pokoi i apartamentów. Po przekroczeniu jej progu od razu widać, że postawiono tu na jakość, a nie na ilość. Wszystkie pomieszczenia w tym ekskluzywnym hotelu urządzone w mauretańskim stylu i wyposażone w stylowe marokańskie meble. Każdy tutejszy pokój i apartament jest wyjątkowy, bogato udekorowany obrazami i kolekcjami sztuki. Stanowi jedyną w swoim rodzaju kreację ze zdobieniami inspirowanymi ziemiostem

i szybko umówić wizytę w spa, zarezerwować stolik w restauracji, poprosić o zamówienie taksówki czy chociażby przygotowanie kąpiele w marmurowej wannie z jacuzzi albo nalanie ginu z tonikiem.

W całym obiekcie można znaleźć wysokie sufity, wspaniałe marmurowe kolumny, cenne drewno, detale wykonanego na zamówienie tadelaktu (stara technika kładzenia wodoodpornego tynku wapiennego, tzw. tynku marokańskiego, świetnie sprawdzającego się np. w łazience), oryginalne miedziane wyroby, których nie powstydziłby się najlepszy złotnik... La Sultana Marrakech oferuje poza tym luksusowe ogrody, niezmiernie klimatyczny podgrzewany basen, wspomniany już rozległy taras na dachu, z którego roztacza się widok na okoliczne cuda architektury. Do dyspozycji gości oddano również spa i pokoje zabiegowe, dwie eleganckie restauracje z wyśmienitą obsługą, bar serwujący koktajle i pyszne arabskie *meze*, salę gimnastyczną oraz specjalne miejsce, w którym organizowane są lekcje gotowania.

A skoro o sztuce kulinarnej mowa (pośiłki w La Sultanie to prawdziwa sztuka!), to warto poświęcić kilka słów ofercie gastronomicznej hotelu. W porze śniadania podawana jest m.in. gorąca marokańska miętowa herbata (dla kawoszy wymieniona kawa) oraz tradycyjne specjały. La Sultana Marrakech oferuje nowoczesną i innowacyjną kuchnię pozwalającą celebrować kulinarne podróże po dwóch sezonowych menu. To ostatnie stworzono tutaj na bazie francuskich inspiracji i wykwintnej marokańskiej kuchni. Hotelowa restauracja pozwala odkrywać smaki, a jednocześnie, mimo bogatych posiłków,

lub zebrane w ogrodach w Oualidii i Marrakeszu należących do La Sultany. Hotelowa sztuka kulinarna oferuje dodatkowo gościom z całego świata wspaniałe dziedzictwo marokańskich smaków, takich jak słynny szafran z Taliouine, sól z Zerradoune, kminek z Alnif oraz organiczny olej arganowy z równiny Sus (Souss). Najlepsze dania są serwowane w środku, na klimatycznym centralnym patio lub na tarasie z widokiem na basen. Specjalnością kuchni stanowi m.in. jagnięcina oraz dania z kaczki. Dodatkowo w ofercie znajduje się szeroki wybór deserów, koktajli, cygar i drinków. Wieczorem

zakorzenioną w prostocie i autentyczności. Wspaniała tradycja rytuału hammam oraz masaży, roślin i olejków eterycznych, zabiegi inspirowane bogatym śródziemnomorskim dziedzictwem – wszystko to oferuje unikatowe skoncentrowanie profilaktyki zdrowotnej oraz naturalnych korzyści.

Na tarasach zlokalizowanych na wyższych piętrach La Sultany znajdują się miejsca, gdzie pilates, joga oraz ćwiczenia na siłowni pomagają odzyskać lub poprawić równowagę, usprawnić świadome oddychanie, a także naturalną koncentrację. Strefa wellness oferuje zbalansowane menu



▲ Największy w medynie Marrakeszu taras na dachu

dba o zdrowie gości. Tutejsze dania stanowią odzwierciedlenie pór roku. W kuchennych laboratoriach La Sultany podstawą tworzenia menu są ekologiczne produkty i składniki. Potrawy powstają w harmonii z naturą, przy użyciu świeżych warzyw pochodzących prosto z targu, specjalnie wyselekcjonowanych z ogrodów w Oualidii i Marrakeszu (gdzie znajdują się dwa ekskluzywne obiekty należące do La Sultany), a także świeżych ryb i owoców morza ze zrównoważonych połowów w przepięknej, półkolistej lagunie Oualidii. Powołując się na filozofię *terroir cuisine* (*cuisine de terroir*), czyli kuchni regionalnej, gościom oferuje się najlepsze składniki produkcji marokańskiej, 100 proc. ekologiczne oraz lokalne, pozyskiwane w etyczny sposób ryby i mięso. Hotelową kuchnię inspirują lokalni producenci żywności. Podąża ona śladami ich zbiorów, a poza tym włączane są w nią pełnowartościowe i świeże warzywa zakupione u sprawdzonych miejscowych sprzedawców



▲ „La Table de La Sultana” to restauracja na patio, przy basenie, serwująca francuską i marokańską kuchnię

goście mogą podziwiać z tarasu góry Atlas oraz delectować się tradycyjnym marokańskim tadżinem (tażinem).

Dodatkowe udogodnienia hotelowe obejmują sklep z pamiątkami i rękodziełem artystycznym, biuro informacji turystycznej oraz bezpłatny bezprzewodowy dostęp do internetu, wyróżniający się bardzo dobrym i szybkim połączeniem. W czynnej przez całą dobę recepcji można zamówić transfer z i na lotnisko Marrakesz-Menara (Aéroport de Marrakech-Ménara – RAK).

W ekskluzywnym hotelu La Sultana Marrakech można pozwolić sobie w ciszy i spokoju na przerwę, na błogi sen, na niezważanie na mijający czas, a to wszystko pośród tutejszych różowych marmurów – gdzieś pomiędzy rzymskim spa a nurzaniem się w magii Orientu. Obietnica wiecznego piękna i uwielbienie dla zabiegów pielęgnacyjnych są zakotwiczone w marokańskiej tradycji już od tysięcy lat. Dostępne w hotelu ekologiczne kosmetyki ilustrują filozofię

pozwalające na nowo połączyć się z esencją życia. Jedną z usług, z których można skorzystać, jest udzielanie cennych porad przez trenera indywidualnego. Słoneczny taras i basen są dostępne za dodatkową opłatą. Wśród tutejszych zabiegów można wybrać m.in. hammam – turecką łaźnię parową, masaże czy łaźnię parową. Komfortowy pobyt w ekskluzywnej La Sultanie zapewnia gościom centrum wellness i spa, gdzie można się zrelaksować podczas peelingu ciała, pedicure i manicure.

Jedno jest pewne, dzięki pobytowi w 5-gwiazdkowej La Sultanie Marrakech pocujemy się niczym prawdziwa sultanka lub najprawdziwszy sultan. Przekonała się o tym redakcja magazynu *All Inclusive* podczas styczniowego pobytu w pełnym magii Maroku.

Więcej informacji na temat tego ekskluzywnego obiektu można znaleźć na stronie internetowej www.lasultanahotels.com. ■

KAMPANIA

– SAMO POŁUDNIE

ANNA KŁOSSOWSKA
italiannawdrodze.blogspot.com



▲ Wzgórze Posillipo w Neapolu, z którego roztacza się najpiękniejszy widok na Zatokę Neapolitańską

« „Święty January zrobił cud o 10.04!” – oznajmia młody taksówkarz, wiozący mnie z lotniska Napoli-Capodichino do centrum Neapolu. „To znaczy, że tym razem się pospieszył?” – zwracam się do rozemocjonowanego chłopaka, który ze zręcznością ekwilibrysty

▼ Via San Gregorio Armeno w stolicy regionu Kampania słynie ze sklepów z rękodziełem artystycznym





© ISTOCKPHOTO.COM/ALESSANDRO TOZZI/004

porusza się w ogłuszającej kakofonii nadużywanych klaksonów, pośród samochodów zdających się jechać we wszystkich kierunkach, ignorując światła, zasady ruchu drogowego, ale nie pieszych, co zadziwia. „To znaczy, że będzie dobrze” – uśmiecha się kierowca. »

▼ Willa z Misteriami w Pompejach – fragment fresku

▼ Cytryny i kolorowa ceramika to symbole wyspy Capri, ulubionej m.in. przez cesarza rzymskiego Tyberiusza



© ISTOCKPHOTO.COM/MIKOLAJIN

© ISTOCKPHOTO.COM/BERK OZDEMIR



Sama magia odgrywa w życiu Południa kolosalną rolę – wyjaśniał Gustaw Herling-Grudziński (1919–2000) Włodzimierzowi Boleckiemu w wydanych w 1997 r. *Rozmowach w Dragonei*. *Te rozmaite czary, zamawiania, niezamawiania, odmawiania, przywoływania, złe oko [...] do dziś odgrywają kolosalną rolę w życiu południowych Włoch i łączą się z bardzo głębokim pragnieniem Cudu, którego przeżycie jak gdyby stawia tych ludzi na nogach.*

Nasz emigracyjny pisarz spędził w Neapolu ponad połowę swojego życia i tam zmarł w lipcu 2000 r. Przez 45 lat poznał stolicę Kampanii i cały ten południowy region Włoch wyjątkowo dobrze. Ja odwiedzam miasto po raz kolejny, w dzień dla niego najważniejszy. Dziś św. Januarey dokonał *miracolo*!

© ISTOCKPHOTO.COM/LUCAMATO



▲ Wzniesiona na początku XVII w. na planie krzyża greckiego barokowa Kaplica Skarba w Katedrze w Neapolu

PATRON NEAPOLU

19 września to rocznica męczeństwa św. Januarego, czyli San Gennaro (272–305). Miało ono miejsce w 305 r. n.e. Biskupa Benewentu koło Neapolu – skazanego rozkazem cesarza Dioklecjana (244–313) za szerzenie nowej, nielegalnej jeszcze wówczas wiary – lwy (według innych źródeł niedźwiedzie) nie chciały jednak rozszarpać w Anfiteatro Flavio, Amfiteatrze Flawiuszów w Pozzuoli, którego ruiny dziś można zwiedzać i podziwiać dobrze zachowane podziemia oraz kwadratowe otwory służące do wciągania klatek z bestiami na arenę. Dlatego biskupa ścięto, a jedna z pobożnych kobiet obecnych na egzekucji zebrała krew męczennika do fiołki. Na miejscu stracenia świętego wzniesiono potem Sanktuarium ku jego czci, gdzie lokalni tercjarze z dumą pokazują kamień splamiony posoką. *W dzień męczeństwa i kilka kolejnych barwa krwi na kamieniu intensywnieje* – przekonują. Bliśko 100 lat później, gdy w wyniku edyktu mediolańskiego (313 r.), wprowadzającego wolność wyznania, chrześcijanie mogli już bez przeszkód wyznawać swoją religię, ciało Januarego postanowiono przenieść z Agro Marciano, gdzie był pochowany, do Neapolu (wł. Napoli). I wtedy nastąpił cud – w amputacjach przekazanych biskupowi Seweriuszowi (zmarłemu ok. 400 r.), na jego oczach zakrzepła krew świętego stała się płynna. Obecnie dwa flakoniki przechowywane są w sejfie na tyłach ołtarza w barokowej Kaplicy Skarba w Katedrze w Neapolu – Reale Cappella del Tesoro di San Gennaro del Duomo di Napoli. Krew w nich przechodzi w stan ciekły ze statęgo trzy razy do roku: w dzień

© ISTOCKPHOTO.COM/GUNT5



▲ Santuario di San Gennaro alla Solfatara należy do najważniejszych miejsc kultu na Polach Flegrejskich

śmierci – 19 września, rocznicę przeniesienia ciała (w pierwszą sobotę maja) oraz 16 grudnia – wówczas w 1631 r. św. Januarey w odpowiedzi na modlitwy neapolitańczyków miał zatrzymać erupcję Wezuwiusza. Od tej pory nie tylko mieszkańcy stolicy Kampanii, lecz także całego regionu wypatrują cudu. Jeżeli się nie powtórzy w wyżej wymienionych dniach, są przekonani, że stanie się nieszczęście. *Tak było w 1944 r. podczas alianckiego nalotu na Neapol, San Gennaro nie skroplił krwi i wybuchł Wezuwiusz* – opowiada mi moja przybrana babcia z Neapolu, od której rodziny wynajmuję zawsze apartament. *Podobnie było we wrześniu 1980 r., wtedy*

po dwóch miesiącach nastąpiło „terremoto”, trzęsienie ziemi! Św. Januarey ma czas na zrobienie cudu: do ośmiu dni od wyznaczonej daty, ale im wcześniej, tym lepiej. W tym roku zrobił go w cztery minuty!

Oglądam płynną krew w monstrancji, którą ksiądz prałat Vincenzo De Gregorio prezentuje wiernym w katedrze w dzień po cudzie. Ciecz jest ciemnoczerwona, można jej niemal dotknąć przez szybę i zadać pytanie ubranemu świątecznie kapłanowi. Nawet o to, czy dla niego jest to prawdziwy cud. Watykan oficjalnie się do tego nie ustosunkował, określił wydarzenie mianem „cudownego znaku”. A może to tylko oszustwo,



▲ Świątynia Apollina w Pompejach – zachowane do dziś pozostałości sanktuarium pochodzą z ok. II w. p.n.e.



▲ Wzdłuż krateru Wezuwiusza prowadzi ścieżka, z której cały czas rozciąga się piękny widok na okolicę

manipulacja, co sugerują niektórzy przewodnicy i wskazują na niejednoznaczne badania naukowe. *Czucie i wiara silniej mówią do mnie niż mędrca szkiełko i oko* – przekonywał Adam Mickiewicz w balladzie *Romantyczność*. Do mnie również, bo chcąc zrozumieć Neapol i Kampanię, trzeba uwierzyć.

PAN WEZUWIUSZ

Wulkan wznosi się nad miastem od stuleci. Złowieszczy czy opiekuńczy? Jakże dziwny i dla nas niezrozumiały jest ten stosunek neapolitańczyków do góry. *Przecież to życie na tykającej bombie, która zaraz może eksplodować* – zauważa jeden z turystów, gdy

zmierzamy autokarem na szczyt Wezuwiusza (wł. Vesuvio, 1281 m n.p.m.), oplatającą go „pokręconą” jednopasmówką od strony Herkulanum (wł. Ercolano). To ostatnie miasto załata lava w wyniku najbardziej znanej w historii erupcji wulkanu w 79 r. n.e., podczas gdy pobliskie Pompeje (wł. Pompei) zostały przysypane przez popioły. Czy tragedię można było przewidzieć? Ironia losu polega na tym, że akurat Wezuwiusz nie wybuchał w dziejach tak często, aby wzbudzić lęk przed osiedlaniem się w jego pobliżu. Mało tego, dwa tysiące lat temu wyglądał jak zwykła góra ze spłaszczonym wierzchołkiem.

Erupcję opisał barwnie jej naoczny świadek Pliniusz Młodszy (61/62–ok. 114) w liście do historyka rzymskiego Publiusza Korneliusza Tacyta (ok. 55–117/120): *Na górze Wezuwiuszu w wielu miejscach szeroko rozlał się płomień i wysoko wzbil się ogień od pożarów, które swoim blaskiem i światłem rozjaśniały nocną ciemność. [...] Domy kołysały się od częstych i długotrwałych wstrząsów i wydawało się, że one ruszyły się z miejsca i przesuwają się do przodu i do tyłu. Zginęło wówczas według różnych szacunków od 1,5 tys. do 3,5 tys. osób, a nawet prawdopodobna jest liczba dochodząca do 16 tys. ludzi. Góra raz na zawsze zmieniła swój kształt. Dziś z jednej podstawy wyrastają dwa wierzchołki, z których jeden jest właściwym wulkanem, czyli Wezuwiuszem, a drugi, mniejszy, to Monte Somma (1132 m n.p.m.). Przedziela je Dolina Gigantów, Valle del Gigante, doskonale widoczna ze szlaku turystycznego, prowadzącego zygakiem od parkingu na wysokości 1000 m n.p.m., gdzie zostają autokary, do szczytu położonego mniej więcej 200 m wyżej. Kępki żarnowca, trawy i porosty pośród kamieni, żwiru i pyłu pochodzenia wulkanicznego to jedyna roślinność w tym prawdziwie księżycowym krajobrazie. Widok stąd jest jednak obłądny: na zasnutym lekką mgiełką Neapol, rozłożony amfiteatralnie na wzgórzach schodzących ku Zatoce Neapolitańskiej (wł. Golfo di Napoli), i na same lustro wody, lśniące jakby milionami diamentów w promieniach złotego, popołudniowego słońca. Na horyzoncie trwają wyspy Ischia i Procida, otulone morskim lazurem, a dalej oślawiona przez poetów Capri.*

Spiętrzone skały korony wulkanu o średnicy 450 m początkowo zasłaniają widok jego trzewi. Gdyby nie solidne barierki z drewnianych bali można by było spaść 200 m w dół. *Ale nie ma lawy!* – odzywa się znów ktoś z tłumu. Nie ma, wewnątrz wulkanu to ogromna dziura w ziemi, ale gdy się dobrze przyjrzeć, to spomiędzy kamieni snują się wąskie woale dymu – to solfatary, ekshalacje wulkaniczne o temperaturze 100–300°C, złożone głównie z przegrzanej pary wodnej, dwutlenku węgla i siarkowodoru. Znak, że Wezuwiusz czuwa. Zupełnie jak człowiek, istota żywa. Tak postrzegają go żyjący pod nim ludzie oraz amerykańska pisarka Susan Sontag (1933–2004) w *Mitośniku wulkanów: Kapryśny, nie do opanowania, śmierdzący. Śpiący gigant, który się budzi, zwraca na siebie twoją uwagę. King Kong. Który wymiotuje destrukcją i znów zapada w sen. Kolejny wybuch naukowcy przewidują w odległej ▶*



© ISTOCKPHOTO.COM/ENCKIER



© ISTOCKPHOTO.COM/POIRELLER

▲ Kawę neapolitańską uznaje się za najlepszą w Italii

▼ Via dei Tribunali w historycznym centrum Neapolu

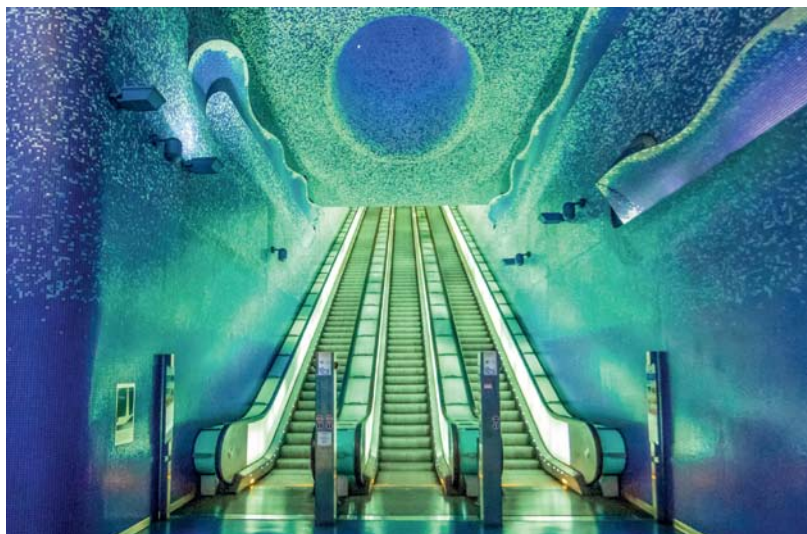
▲ Czerwony rożek ma odstraszać złe zło tego świata



© ISTOCKPHOTO.COM/ARCAIDY_31

▼ Stacja metra Toledo w Neapolu, wg brytyjskiego dziennika *The Daily Telegraph*, najpiękniejsza w Europie

▼ Pizza napoletana z pomidorami, mozzarellą i bazylią



© ISTOCKPHOTO.COM/TRAVEL PHOTOGRAPHY



© ISTOCKPHOTO.COM/MARIANWELICK

perspektywie połowy trzeciego tysiąclecia, więc budownictwo na jego stokach pnie się coraz wyżej, tak jak uprawy rosnących w kischach, owalnych pomidorów wezuwiańskich (wł. pomodorino del piennolo del Vesuvio) i winorośli. Grzbiet Wezuwiusza oblepia też codziennie mrowie podeksytowanych turystów, którzy robią sobie na nim selfie, koniecznie ze szklanczką tutejszego wina, Lacryma Christi (Łza Chrystusa) i chrupiącym, słonym ciasteczkiem w formie mini-obwarzanka, *tarallo*.

„VIDE NAPULE”

‘Na tazzulella ‘e caffè – ta w Neapolu jest najlepsza na świecie. Aromatyczna, gęsta, z delikatną pianką o karmelowym odcieniu, z wyparzonej filiżance, na jeden tyk, wychylona przy barze, bo to przecież *espresso*! Spotkanych znajomych prowadzę prosto do „Baru San Francesco”, gdzie wizerunek św. Franciszka z Asyżu, Biedaczyny, sąsiaduje na pobielonej ścianie z obrazem likieru blue curaçao.

U nas uznano by to za profanację! – zauważa Basia. *We Włoszech nikt tak nie myśli, tutaj kościoły w niedziele świecą pustkami, ale święci i ich znaki, medaliki, różańce, obrazki, zobaczycie wszędzie, bo wierzy się w ich opiekuńczą moc. Zwłaszcza na Południu, tu w Kampanii, gdzie obok tych przedmiotów kultu religijnego wiszą sobie pogańskie czerwone różki z koralu lub tańsze, z plastiku, aby strzegły przed „złym okiem”. Ich falliczny kształt wywodzi się z antyku. Wówczas męski członek był symbolem i życzeniem prosperity, stąd tyle ich wizerunków na ruinach domów w Pompejach – wyjaśniam. Też sobie taki różek kupię, to mnie więc nie okradną* – deklaruje Janusz.

Pomimo moich licznych ostrzeżeń, aby zwłaszcza w Neapolu pilnować portfeli i innych kosztowności, zaraz na pierwszym skrzyżowaniu mężczyzna stał się ofiarą *scippio*. Ta rozpowszechniona tu forma rabunku polega na wrywaniu cennych przedmiotów turystom przez złodziei, przejeżdżających pędem na motorach. Januszowi w ten sposób zniknęły w jednej chwili wszystkie pieniądze.

Opuszczamy bar i zagłębiając się w via dei Tribunali (inaczej *decumano maggiore*), jedną z ulic Centro Storico, Starego Miasta, figurującego od 1995 r. na Liście Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. To chyba jedyna uporządkowana rzecz w tym mieście szalonego chaosu, zauważa neapolitański pisarz i historyk Amedeo Coella w *Manuale di napoletanità*, czyli *Podręczniku neapoli-*

tańskości. Układ ulic polegający na krzyżujących się pod kątem prostym *decumani* i *cardini* pozostał niezmieniony od czasów założycieli – Greków, którzy wzniesli tutaj pod koniec VI w. p.n.e. swoje *Neapolis*, czyli Nowe Miasto. Po tych wąskich uliczkach, w tym słynnej Spaccanapoli, dosłownie – jak mówi jej nazwa – „rozłupującej” miasto na pół, pędzą bez opamiętania motory i samochody, również dostawcze. Chodników praktycznie nie ma, tylko czasem – słupki oddzielające części dla pieszych. Wokół wznoszą się wielopiętrowe kamienice, zwane *palazzi*, o poszarżaty, brudny od smogu fasadach, nierzadko z herbami dawnych rodów na frontonach. *To miasto i region po wiekach mizerii ożyły dzięki Burbonom* – opowiada mi sklepikarz, gdy znajomi nabywają rękawiczki. *Neapol wszak jest ich stolicą! To za panowania tej dynastii ludność regionu w 130 lat wzrosła z 2,7 mln do 9 mln, powstała pierwsza w Italii linia kolejowa z Neapolu do Portici, podłączono najwcześniej we Włoszech gaz i zamontowano telegraf elektryczny, rozwinęły się innowacyjne i technologicznie zaawansowane przemysły, pozwalające na budowę statków parowych, kolei i nie widzianych nigdzie indziej na Półwyspie Apenińskim mostów żelaznych. Rozkwitło rolnictwo, przemysły tekstylny, stoczniowy i metalowo-mechaniczny oraz turystyka, bazująca na odkopanych właśnie wtedy ruinach Pompejów i Herculanium, w zaledwie 270 dni zbudowano naszą operę – Teatro di San Carlo, gdzie teraz, o zgrozo, orkiestrę zastąpił playback, a także Obserwatorium Astronomiczne Capodimonte oraz pierwsze na świecie obserwatorium sejsmologiczne – Osservatorio Vesuviano, które działa zresztą do dziś i ma plan ewakuacji na 700 tys. osób na wypadek kolejnej erupcji. A potem przyszedł Garibaldi, Włochy zjednoczone w marcu 1861 r., ale dla nas to był początek upadku. Potem „dobiły nas” obie wojny światowe, a dalej wprowadzenie euro i zalew imigracji – podsumował sklepikarz. Podobne opinie, choć może nie tak radykalne są słyszalne wśród neapolitańczyków.*

DUMNE MIASTO SYRENY

Pomimo śmieci na ulicach, camorry oraz drobnej przestępczości, która istnieje też przecież w innych miastach świata, kocham Neapol. Dostrzegam, jak stołeczne władze zabiegają o zmianę jego wizerunku: sprzed głównego dworca kolejowego zniknęli imigranci nagabujący nachalnie o kupno podróbek, a plac przed nim przekształcono w oazę zieleni. Zachwyca pomysł metra

jako galerii sztuki, którego stacje linii 1 zdobiją dzieła sztuki nowoczesnej. Najpiękniejszą z nich jest otwarta w sierpniu 2012 r. stacja Toledo, z ogromnym świetlnym kraterem, który łączy plac znajdujący się nad metrem z lobby położonym 38 m pod powierzchnią ziemi. A to wszystko oświetlone tysiącami żarówek LED o barwach chromatycznych, ożywiających historię miasta ułożoną z mozaiki. Ściany stacji zdobiją wizerunki m.in. patronów miasta: św. Januarego i syreny Partenope. Jak głosi jeden z mitów, syrena umarła na wysepce Megaride, gdzie została założona grecka kolonia Parthenope (VIII w. p.n.e.), na której dwa wieki później ufundowany został Neapol. W XII stuleciu powstała tu również wzniesiona przez Normanów forteca Castel dell’Ovo, której nazwa pochodzi od magicznego jajka, rzekomo zamurowanego przez poetę Wergiliusza (70 r. p.n.e.–19 r. p.n.e.) w podziemiach zamku. Zgodnie z legendą, dopóki to jajko nie pęknie, trwać będzie miasto.

Oglądamy ze znajomymi twórczość Luki Giordana (1634–1705) i Francesca Solimeny (1657–1747) w barokowym kościółku lub kaplicy Monte dei Poveri przy via dei Tribunali. Na Piazza San Gaetano schodzimy do podziemi, które przechowują wspomnienia rzymskiego Neapolu, w tym amfiteatr oraz grecko-rzymski akwedukt z IV w. p.n.e. i cysterny zasilające ongiś wodą miasto. Następnie pochłaniamy pizzę „Margherite”, stworzoną wszak w Neapolu w 1889 r. przez pizzaiola Raffaele Esposita (1850–1923) dla królowej Włoch Małgorzaty Sabaudzkiej (wł. Margherita di Savoia) w barwach flagi Italii: czerwonej (sos pomidorowy), białej (mozzarella) i zielonej (bazylia). Potem przeciskamy się przez tłumy na ulicze szopek, via San Gregorio Armeno, gdzie zgodnie z neapolitańską tradycją Chrystus narodził się pod Wezuwiuszem.

Wreszcie z trudem powstrzymujemy się przed sprawdzeniem, czy *Cristo Velato*, czyli „Chrystus spowity całunem”, w Kaplicy Sansevero (Cappella Sansevero) jest rzeczywiście marmurową rzeźbą, bo postać Chrystusa zdaje się przykryta białym przezroczystym welonem. Następnie wzdragamy się na widok dwóch anatomicznych maszyn, czyli prawdziwych szkieletów pozbawionych ciała, ale z zachowanym układem krwionośnym. Przypominają nam potwora Frankenstein! Wzrusza nas właścicielka Ospedale delle Bambole, Szpitala dla lalek, Tiziana Grassi, „lecząca”, czyli naprawiająca w nim zabawki przysyłane jej z całego świata. Głęboko wierzy, że mają one duszę, ►

są skarbnicą pamięci o naszym dzieciństwie, które my niejedenkrotnie wymazaliśmy czy wyparliśmy. Nagle dobiega naszych uszu dziwny śpiew. To Antonio Borelli, który po odsiedzeniu 10 lat w więzieniu za rozprowadzanie narkotyków, odkrył w sobie nowy talent i „ryczy” teraz przeboje neapolitańskie z obwieszonych plastikowymi pnączami balkonu swojego mieszkania. Wzmocniony dwoma głośnikami ustawionymi na „full” bawi turystów, którzy wrzucają mu po kilka euro do koszyczka spuszczanego na sznurku, ale hałasem terroryzuje dzielnicę, ponieważ swoje „koncerty” wykonuje trzy razy dziennie w określonych godzinach.

neapolitańskiej wyższej klasy. Wzdłuż całej Spaccanapoli na pokuszenie wodzą skutecznie zza cukiernianych witryn ponczowe *babà* aż pijane od rumu. Okazuje się, że to neapolitańskie ciastko wymyślił we... Francji polski król na wygnaniu Stanisław Leszczyński (1677–1766) i nadał mu nazwę od imienia zbrojnika Ali Baby ze swojej ulubionej *Księgi tysiąca i jednej nocy*.

REJS DO OAZY LUKSUSU

Pokonuję wąskie uliczki portu w Neapolu. Jest gigantyczny, pełen piętrowych magazynów, kontenerów przypominających pudełka zapatek, nierzadko opatrzonych chińskimi

błękitem niedawno zainstalowanych foteli lotniczych. Są tak wygodne, że zapadam w sen i budzę się dopiero, gdy cumujemy 45 min później w Marina Grande. Turystów witają najwyżej dwupiętrowe, kolorowe domki z restauracjami sprzedającymi *frutti di mare* i sklepikami z motywem cytryn. To z tych lokalnych owoców o przerośniętej, „garbatej” skórce wyciskana jest *spremuta*, czyli świeży sok, i produkowany słynny likier limoncello. Za 2,20 euro kolejka szynowa, *funicolare*, przenosi mnie w 4 min do góry. Z jej prostokątnych okienek rozpościera się panoramiczny widok na skały tworzące wyspę. Po nich, tarasami pną się domostwa



© ISTOCKPHOTO.COM/ROMANBBAKIN



▲ Capri znane jest ze świetnej kuchni, a także eleganckich, klimatycznych restauracji, kawiarni i hoteli

Choć znajdujemy się w samym sercu Centro Storico, nie słyszymy zgietku, który tłumią mury monumentalnego kompleksu klasztoru św. Klary – Monastero di Santa Chiara. Wypoczywamy w cieniu majolikowego *chiostro* (Chiostro di Santa Chiara), dziedzińca, gdzie za rzędem zdobionych motywami cytrusowo-winnymi kolumn i taweczek rosną pomarańczowe drzewka. Od strony via Benedetto Croce, stanowiącej fragment Spaccanapoli, otwiera swoje podwoje Basilica di Santa Chiara, Bazylika św. Klary. Jej eleganckie wnętrza aż duszą zapachem świeżych kwiatów po odbywających się w nich bez przerwy ślubach

napisami, i maszyn. W porównaniu do samego miasta jest jednak wyjątkowo czysty. To tu według zekranizowanej powieści Roberta Saviana *Gomorra* (2008 r.) przyptują i natychmiast znikają w ciemnej dziurze półświatka towary z przemytu, dystrybuowane potem do sklepów tysiącami ramion camorry, która doskonale współpracuje z „importowaną” mafią chińską.

Samo wnętrze przystani promowej jest nowoczesne i eleganckie, z *ristorante*, gdzie zjadam pyszne *suppli* – chrupiące kulki ryżu wypełnione ciągnącym się serem. Prom wiozący mnie na Capri zapewne zbudowano z 40 lat temu, ale jego wnętrza zachęca

z ogródkami aż do centrum Capri, prawdziwej oazy luksusu. Piazzettę, inaczej piazza Umberto I, zapętniają stoliczki wykwinnych kawiarni i restauracji, gdzie turyści w markowych ubraniach sączą spritzę. Kolorowe, eleganckie kamieniczki otaczające placik przyciągają amatorów zakupów w luksusowych butikach takich marek, jak np.: Roberto Cavalli, Salvatore Ferragamo, Giorgio Armani, Gucci, Dolce&Gabbana...

Biegnę dalej obok 4- i 5-gwiazdkowych hoteli ku tonącym w kwiatkach Ogrodom Augusta, Giardini di Augusto, które przypominają pobyt cesarza Oktawiana Augusta na Capri w 29 r. p.n.e. Po drodze, z góry, spoglądam na wystawiane w poezji skały

Faraglioni oraz dach dawnego Klasztoru Kartuzów – Certosa di San Giacomo. Tutejsi mnisi, zainspirowani kwiatami jaśminu, mieli skomponować zapach Carthusia, na bazie miejscowych roślin, przenikający dziś uliczki Capri. Czy tych perfum używał wódz rewolucji październikowej w Rosji, który na wyspie tworzył plany obalenia cara Mikołaja II Romanowa? W Ogrodach Augusta stoi pomnik z jego obliczem i podpisem: Leninowi – Capri. Przez wiele lat mieszkał tu również nadworny lekarz szwedzkiej rodziny królewskiej, psychiatra i pisarz Axel Munthe (1857–1949). Można dziś zwiedzać należącą do niego niegdyś willę św. Michała – Villa

wrześniu 2017 r. Na szczęście, przygotowując mój wydany w 2018 r. *Atlas turystyczny Włoch Południowych*, miałam jeszcze okazję chodzić po kalderze, a nawet obejrzeć odkryty fragment, pod którym wściekle bulgotała lawa w kolorze rtęci. Ulatniające się wokół liczne „dymki” solfatar ze znajdującą się pośrodku panoramiczną taweczką do oglądania zjawiska wywarły wtedy na mnie ogromne wrażenie. W 2023 r., po sześciu latach, Solfatara została wreszcie znowu udostępniona do zwiedzania turystom, a opiekę nad nią powierzono władzom Parku Regionalnego Campi Flegrei (wł. Ente Parco Regionale dei Campi Flegrei).

praktycznie niewyczerpalne źródło „paliwa” dla pobliskiego Wezuwiusza. Ziemia w mieście okresowo się podnosi i opada – w rejonie portu Pozzuoli grunt uniósł się w latach 80. XX w. o ok. 3 m. Świadczą o tym choćby pozostałości skorupiaków na kolumnach w antycznej świątyni Serapisa, Tempio di Serapide, niedaleko portu, na wysokości 1,5 m.

W drodze na Ischię i Procidę znów przemierzam Zatokę Neapolitańską. Ta druga, niewielka wysepka (zajmująca powierzchnię ok. 4 km²), położona zaledwie pół godziny od stałego lądu, całkowicie zaskakuje. Podczas gdy od strony portu Marina



© ISTOCKPHOTO.COM/BALATE DORIN



© ISTOCKPHOTO.COM/WILDMAN

▲ Solfatara – płytki krater wulkaniczny w Pozzuoli

San Michele – w części Anacapri i oczywiście przeczytać dzieło jego życia pt. *Księga z San Michele*.

NA OGNISTYCH POLACH

W Pozzuoli pod Neapolem spędziła dzieciństwo Sophia Loren, urodzona 90 lat temu w Rzymie jako Sofia Villani Scicolone. Na co dzień cuchnie tutaj siarką. Nic dziwnego, to 76-tysięczne miasto leży na stokach wulkanu Solfatara (458 m n.p.m.), co wcale nie jest takie oczywiste, gdyż domy stoją po prostu na zboczu góry. Szczyt jest płaski, a dojście do krateru – budząca emocje ścieżka turystyczna – zostało zamknięte we

▲ Marina Grande na kolorowej wyspie Procida u wybrzeży Neapolu, zamieszkałej przez 10 tys. osób

Szykując moją książkę, znalazłam się w samym sercu Campi Flegrei, czyli Ognistych Pól, blisko krateru podziemnego superwulkanu o średnicy 15–18 km, który ciągnie się aż do wyspy Ischia. Wybuch Campi Flegrei 39 tys. lat temu był tak potężny, że popioły sięgnęły Grenlandii, a zgodnie z niektórymi opiniami naukowców, przyczynił się on częściowo do wyginięcia neandertalczyków w Europie. Umożliwić to miało ekspansję bardziej odpornego na zmiany klimatyczne człowieka rozumnego (*Homo sapiens*). Pod superwulkanem rozpościera się gigantyczne jezioro płynnej magmy, które według większości geologów stanowi

Grande mam włoską, prowincjonalną architekturę turystycznego miasteczka, po drugiej stronie wyspy, w Marina di Corricella, białe domeczki schodzące kaskadami ku Morzu Tyrreńskiemu przypominają greckie wyspy. Tu, w sąsiedztwie pokrytych zwiniętymi sieciami łodzi rybackich, rozsiadam się w cieniu restauracyjnego parasola i degustuję nadziewaną, dopiero co złowioną kalamarnicę. A potem znów biegiem do portu, aby zaokrętować się na statek na sąsiednią Ischię, która już otrząsnęła się z traumy po trzęsieniu ziemi w sierpniu 2017 r. i znów zaprasza do swoich cenionych wód termalnych. ▶



© CAMPANIA FESTIVAL

▲ Anfiteatro capuano w mieście Santa Maria Capua Vetere, drugi pod względem wielkości po rzymskim Koloseum

POCZUJ SIĘ DOBRZE W KAMPANII!

► Kampania, region położony w południowych Włoszech, rozciągnięty wzdłuż wybrzeża Morza Tyrreńskiego, kojarzy się zazwyczaj przede wszystkim z popularnym wśród turystów Neapolem, czyli jego stolicą, czy starożytnymi Pompejami, które w 79 r. zostały zniszczone w wyniku erupcji pobliskiego Wezuwiusza. Jednak ta część Italii ma do zaoferowania znacznie więcej. Pokazać inne atuty Kampanii odwiedzającym ją gościom może projekt Borghi Salute e Benessere (BSB). Zaprezentowano go w lutym tego roku w Mediolanie na międzynarodowych targach turystycznych Borsa Internazionale del Turismo (BIT). Powstał on z inicjatywy i przy finansowaniu Regionu Kampania (Regione Campania), a realizowany jest przez Scabec (Società Campana Beni Culturali – Towarzystwo Dziedzictwa Kulturowego Kampanii). Już sama nazwa projektu naprowadza nas na założenia, które przyświecają jego twórcom: z włoskiego salute oznacza zdrowie, benessere to dobre samopoczucie, a borghi – wioski. Marka ma promować sieć małych miejscowości (o populacji do 20 tys. mieszkańców) z Kampanii z wykorzystaniem modelu turystyki opartej na zdrowym stylu życia, oferującej odpoczynek z dala od pędu współczesnego świata. Jej autorzy chcą w ten sposób zaktualizować lokalne społeczności i dać im możliwość zaprezentowania swoich regionalnych tradycji i dziedzictwa kulturalnego. Wniosek o przyłączenie do Borghi Salute e Benessere złożyło już 335 jednostek z regionu. Wśród nich znalazły się m.in. San Gregorio Matese, Conca della Campania i Piedimonte Matese (prowincja Caserta), Petina, Stio i Olevano sul Tusciano (prowincja Salerno), Atripalda, Pietrastornina i Torroni (leżące w granicach historyczno-geograficznego obszaru Irpinia, dziś w prowincji Avellino), Morcone i Paupisi (położone na terenach zamieszkiwanych niegdyś przez starożytny lud italski – Samnitów, obecnie w prowincji Benevento, po włosku Benevento) oraz Casamiciola Terme i Casamarciano (prowincja Neapol). Do zadań przewidzianych do zrealizowania w ramach projektu należą: zwiększanie potencjału architektury nastawione na rozszerzenie możliwości zakwaterowania w obiektach hotelowych, zachęcanie do stworzenia oferty wysokiej jakości

żywności i wina, planowanie działań zachęcających do obcowania z dziedzictwem przyrodniczym i podziwiania miejscowych krajobrazów, promowanie lokalnych tradycji i rzemiosła, organizowanie różnorodnych wydarzeń kulturalnych oraz zwiedzania z przewodnikiem miejsc kultu religijnego, zapewnienie wycieczek z przewodnikiem do obiektów religijnych, archeologicznych i zabytkowych znajdujących się na terenach objętych siecią Borghi Salute e Benessere, utworzenie oficjalnej strony internetowej marki oraz rozpowszechnianie informacji o niej w środkach masowego przekazu. Przewiduje się także wydanie karty rodzinnej Borghi Salute e Benessere, która będzie łączyć zrzeszone tą ideą gminy. Jej posiadacze otrzymają możliwość wstępu do placówek muzealnych, brania udziału w degustacjach win i jedzenia, korzystania z rozmaitych zniżek i preferencyjnych cen na wydarzenia organizowane przez Scabec.



© ISTOCKPHOTO.COM/WINESTOCK

▲ Urokliwe miasteczko Morcone w prowincji Benevento

Kampania jest regionem o dużym potencjale pod względem turystycznym. Projekt Borghi Salute e Benessere wpisuje się doskonale w rozwijany obecnie również w turystyce trend slow life, który promuje nastawienie na uważność, nawiązywanie relacji z otoczeniem czy zdrowy tryb życia. Jednocześnie dla lokalnych wytwórców i usługodawców może stanowić on szansę na rozwój oraz pomóc im w zachowaniu miejscowych zwyczajów, tradycji rzemieślniczych i kulinarnych. Malownicza Kampania z pewnością zaspokozi marzenia odwiedzających ją osób o odpoczynku z dala od zgiełku świata pędzącego przed siebie bez chwili przerwy na oddech.



CO MA KAPUA DO KAMPANII?

Taki mały? – Angielski turysta jest wyraźnie rozczarowany, gdy patrzy na ruiny starożytnego Anfiteatro capuano, amfiteatru w Kapui. Tyle z niego pozostało po upadku cesarstwa zachodniorzymskiego, najazdach Wandalów, Saracenów, a wreszcie po tym, gdy przez wieki służył samym kapuańczykom jako kopalnia marmuru i innego budulca wykorzystywanego przy stawianiu katedry i domów mieszkalnych. Dopiero Burbonowie przerwali ten proceder, a prace konserwatorskie rozpoczęte za ich czasów trwają do dziś – wyjaśniam. – Ale zamknij oczy i wyobraź sobie, że wielkością ustępował tylko rzymskiemu Koloseum, służył mu za wzór, gdyż był prawdopodobnie pierwszą tego typu konstrukcją wzniesioną przez starożytnych Rzymian. Obok mieściła się słynna szkoła gladiatorów kierowana przez Lentulusa Batiatusa, do której został sprzedany jako niewolnik Spartakus – wcześniej pasterz z Tracji, potem legionista, a wreszcie dezerter z rzymskiej



© ISTOCKPHOTO.COM/BALATE DOPIN

▲ Zamek Aragoński (Castello Aragonese) we wschodniej części Ischii, prowadzi do niego 220-metrowy most

armii, której rygorów i panującego w niej rasizmu nie mógł znieść. I to on stanął na czele najgroźniejszego w historii starożytnego imperium powstania, ale nie zginął ukrzyżowa-

ny jak w reżyserskiej wizji Stanleya Kubricka, gdzie wcielił się w niego Kirk Douglas, tylko zginął w walce, a jego ciało nigdy nie zostało odnalezione – dodają.

Na mnie antyczny amfiteatr w Kapui robi duże wrażenie, choć czas zatarł ślad stopni widowni, a pozostała, niewielka część fasady pozwala się tylko domyślać, że zdołała ją 80 arkad z trawertynu. Szczyty łuków dwóch niższych z czterech pięter budowli wieńczyły 240 popiersi ówczesnych bóstw. Z najwyższych kondygnacji rozciągał się piękny widok na ośnieżone zimną Apeniny, a w podziemiach na ścianach widniały freski. To były czasy *Campania Felix*, krainy szczęśliwej, bo żywej dzięki obecności rzeki Volturno, w starożytności znanej jako Volturnus. Kampania wzięła swoją nazwę właśnie od Kapui, leżącego poza głównym, turystycznym szlakiem, miasta starszego od Rzymu, powstałego mniej więcej w tym samym czasie co Partenope, czyli dzisiejszy Neapol – w IX w. p.n.e.

Dla mnie ten region jest wyjątkowy, choć raczej przedkładam miejsca mniej znane nad te uhonorowane przez UNESCO, zwłaszcza zbyt zatłoczone Wybrzeże Amalfitańskie (wł. Costiera Amalfitana), wpisane w 1997 r. na prestiżową Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości. Kocham wprost małe odkrycia, jak np. to, że naprzeciwko „mojego” apartamentu w Neapolu przy via Santi Giovanni e Paolo, w domu pod nr. 7, urodził się Enrico Caruso (1873–1921). W sierpniu 2021 r. w tym miejscu zainaugurowano muzeum tego słynnego króla tenorów sprzed wieku – Casa Museo Enrico Caruso. I wsłuchuję się w opowieści neapolitańskiej babci, która wierzy w rzucających urok „czarowników” i przestrzega przed Munaciello: *Musisz z nim dobrze żyć, nie podpaść, bo to duch domu – potrafi być złośliwy i wredny, nawet łąpać kobiety za pośladki, prawdziwa dusza czyścicowa!*

A jest jakiś dobry duch domu, tak dla równowagi? – pytam. Oczywiście, kochanie, to *a bella 'mbriana* – słyszę w odpowiedzi. ■

KOMPLEKSOWA OBSŁUGA GRUP NA TERENIE WŁOCH



*Zapraszam!
Justyna Kolanek*



BAZA HOTELI WE WŁOSZECH

Profity w programie lojalnościowym

WWW.ITALIADLAGRUP.PL

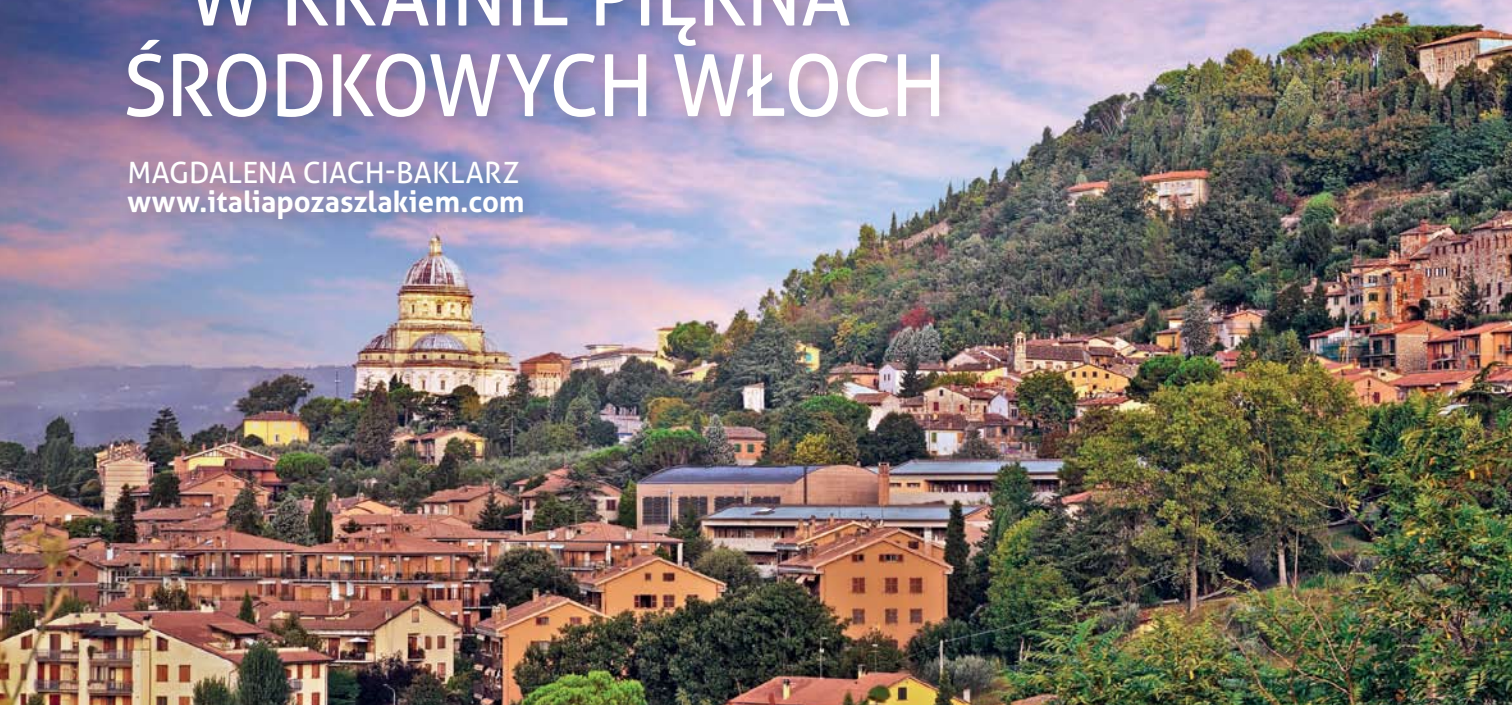
Kilkanaście lat na rynku



UMBRIA I TOSKANIA

– W KRAINIE PIĘKNA ŚRODKOWYCH WŁOCH

MAGDALENA CIACH-BAKLARZ
www.italiapozaszlakiem.com



▲ Todi w Umbrii, na wzgórzach wokół miasta mieszczą się gospodarstwa agroturystyczne i butikowe hotele

▼ Toskania – krajobraz łagodnych wzgórz i winnic





« W otchłaniach czasu, gdzie historie splatają się z mitami, leży Toskania, serce Italii, pełna harmonii sztuki z naturą, oraz Umbria, zielone serce kraju. Te dwa obszary środkowych Włoch stanowią esencję kultury, historii i piękna, które od wieków inspirowały poetów, malarzy i podróżników. »

Ta podróż rozpocznie się w Umbrii. To kraina, gdzie czas zdaje się płynąć wolniej, co pozwala każdemu odwiedzającemu zanurzyć się w niezrównanej urodzie jej krajobrazów, od gęstych lasów po płaskowyże, które jak patchwork rozciągają się pod niebem. Umbria, choć nieco mniej znana, jest równie pasjonująca i pełna tajemnic jak sąsiednia Toskania, której przyjrzymy się bliżej później. Nazwa tego regionu pochodzi od starożytnego ludu Umbrów, który osiadł na tym obszarze w VII w. p.n.e.

W sercu Italii, w Toskanii i Umbrii, odkrywamy wspólnie magię, która nadaje tym miejscom niepowtarzalny charakter i sprawia, że każda wizyta staje się nie tylko podróżą, lecz także prawdziwą przygodą. To wspaniała wyprawa kulturowa, podczas której poznamy tajniki włoskiego stylu życia i miejscową kulturę, kuchnię oraz wyborne wina.

UMBRIA – ZIELONE SERCE WŁOCH

Umbria stanowi jedyny region środkowej Italii, który nie ma dostępu do morza. Otoczona przez Marche na wschodzie i północy, Toskanię na zachodzie i północy, Lacjum na południu, jest ziemią o bogatej historii i kulturze, zamieszkałą już od czasów prehistorycznych. Charakteryzuje się malowniczymi krajobrazami, w których dominują gęste lasy, płaskowyże oraz wzniesienia, rozciągające się na przemian z dolinami rzek Tybru i Nery. To również surowe i dzikie Apeniny (wł. Appennini) i płodne niziny wokół Jeziora Trazymeńskiego (wł. Lago Trasimeno), największego w regionie, które – wraz z mniejszym, Piediluco (wł. Lago di Piediluco) – jest ważnym punktem na mapie naturalnych atrakcji Umbrii. Wody tych malowniczych akwenów oferują możliwości wypoczynku na tonie natury oraz praktykowania sportów wodnych.

Tereny Umbrii, przecięte licznymi rzekami, sprzyjają rolnictwu, zwłaszcza uprawie winorośli i oliwek. Rosną tu też trufle, które

są eksportowane na cały świat. Mimo braku dostępu do morza bogactwo wód wewnętrznych oraz różnorodność krajobrazu czynią z Umbrii region wyjątkowy pod względem naturalnym i kulturowym.

NAJPIĘKNIEJSZE I NAJCIĘKAWSZE MIEJSCA W UMBRII

Wędrując po Umbrii, od Asyżu (wł. Assisi) po Orvieto, odkrywamy miejsca, gdzie historia i codzienność splatają się w fascynujący sposób. Oto interesujące lokalizacje, które w tym regionie w środkowych Włoszech oferują doświadczanie piękna, kultury, historii i duchowości.

Zaczynamy podróż przez Umbrię nie od stolicy regionu, lecz miasta, o którym prawdopodobnie słyszał każdy. Asyż, malowniczo położony na zachodnich stokach góry Subasio (wł. Monte Subasio – 1290 m n.p.m.), od stuleci przyciąga pielgrzymów z całego świata. To tutaj, wśród średniowiecznych uliczek i kamienic, św. Franciszek z Asyżu (1181/1182–1226), właściwie Giovanni di Pietro di Bernardone, odnalazł swoje powołanie i zainicjował ruch, który na zawsze zmienił oblicze chrześcijaństwa. Bazylika św. Franciszka, z jej zachwycającymi freskami autorstwa Giotto di Bondone (1267–1337), jest miejscem nie tylko modlitwy, lecz także głębokiej refleksji nad ludzką naturą i jej relacją ze światem przyrody. Wizyta w Asyżu to zanurzenie w atmosferze pokoju i duchowości. Miejsce narodzin św. Franciszka, dzieło zakonu franciszkanów, arcydzieło średniowiecznej architektury i sztuki czynią z tego zabytkowego umbryjskiego miasta jeden z najbardziej niezwykłych zakątków w całych Włoszech oraz stanowią podstawowy punkt odniesienia rozwoju duchowego i artystycznego Italii i Europy.

Podróżując dalej przez serce Umbrii, trafiamy do Perugia – ponad 160-tysięcznej stolicy regionu, która jest prawdziwą skarbnicą sztuki i historii. Jej etruskie mury, gotyckie świątynie i renesansowe pałace opowiadają o bogatej przeszłości tego miejsca, które ▶





© ISTOCKPHOTO.COM/SEAN PAVONE

▲ Bazylika św. Franciszka w umbryjskim Asyżu została zbudowana na Wzgórzu Piekelnym (Collis inferni)

było świadkiem wielu ważnych wydarzeń w dziejach Włoch. Perugia to także miasto nowoczesne, tętniące życiem dzięki międzynarodowemu festiwalowi jazzowemu Umbria Jazz (odbywającemu się w pierwszej połowie lipca) oraz prestiżowej uczelni Università per Stranieri di Perugia, przyciągającej studentów z całego świata. Każdemu mieszka się tutaj wspaniale, niezależnie od wieku.

Ukryte wśród pagórków Umbrii leży Orvieto. To miasto, wybudowane na prawie pionowej skale wulkanicznej, oferuje zapierające dech w piersiach widoki. Jego największą atrakcją stanowi katedra, Duomo di Orvieto, majestatyczny przykład włoskiej architektury gotyckiej. Fasada tej świątyni – prawdziwe arcydzieło – zdobiona jest złotem, mozaikami i rzeźbami. Orvieto to również miasto tajemnic, z siecią podziemnych tuneli oraz jaskiń, które kryją w sobie historie sprzed wieków.

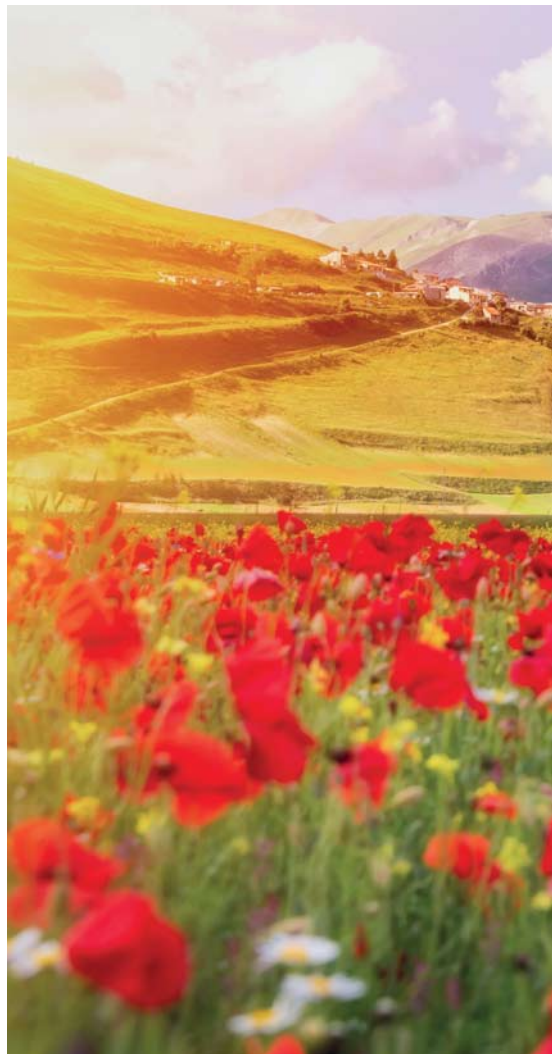
Todi, położone na wzgórzu, zdaje się wznosić prosto z serca ziemi. To prawdziwy klejnot architektury średniowiecznej, otoczony starożytnymi murami. Miasto zachwyca swoim głównym placem, Piazza del Popolo (plac Wszystkich Ludzi), jednym z najpiękniejszych w Italii, z zabytkowymi budynkami i kościołami. Atmosfera Todi, z jego wąskimi uliczkami i kamiennymi domami, przenosi w czasie – oferuje odwiedzającym unikatowe spojrzenie na spokojne, włoskie życie.

Kolejnym miejscem w podróży przez Umbrię jest Spoleto, znane z Festiwalu Dwóch Światów (Festival dei Due Mondi). To miasto, w którym sztuka i historia łączą się i tworzą niezwykłą mozaikę doświadczeń. Jego imponujący, 230-metrowy akwedukt, Ponte delle Torri, stanowi most między antyczną przeszłością a współczesnością.

Spoleto oferuje również inne wspaniałe zabytki, takie jak katedra, Duomo di Spoleto, która kryje w sobie cenne renesansowe freski Fra Filippa Lippiego (1406–1469).

W Umbrii znajduje się także miasto, w którym można zdobyć dyplom wariata czy też zobaczyć największą choinkę na świecie. Mowa tu o Gubbio, z doskonale zachowanym zabytkowym centrum, które jest wspaniałym przykładem sztuki włoskiego średniowiecza oraz świadectwem wysokich umiejętności miejscowych artystów i architektów. Wąskie uliczki i strome schody prowadzą do zachwycających zabytków, jak np. Palazzo dei Consoli, skąd roztaczają się zapierające dech w piersiach widoki. Miasto słynie z niesamowitej tradycji – tzw. Wyścigu Świec (Corsa dei Ceri), hucznie obchodzonego festiwalu (inna nazwa tego wydarzenia to Festa dei Ceri) odbywającego się co roku 15 maja, w dzień św. Ubalda z Gubbio. Trzy drużyny mają wówczas za zadanie jak najszybciej wnieść *ceri*, wotywny świece drewniane (wysokie na ok. 5 m i ważące po blisko 300 kg każda), skomplikowaną trasą spod Pałacu Konsulów (Palazzo dei Consoli) na wzgórze, do Bazyliki św. Ubalda (Basilica di Sant'Ubaldo).

Przenosimy się dalej, żeby poznać miasteczko Nursja (wł. Norcia), znane głównie z czarnych trufl i Bazyliki św. Benedykta (Basilica di San Benedetto), która bardzo ucierpiała w wyniku trzęsienia ziemi w październiku 2016 r. Seria silnych wstrząsów doprowadziła do niemal całkowitego zaważenia się świątyni i zabudowań klasztornych. Obecnie rekonstrukcja bazyliki jest już na ukończeniu. Nursja to szalenie urokliwe miasto, na co wpływa m.in. lokalizacja w sercu Parku Narodowego Monti Sibillini. Tutejsze malownicze krajobrazy, idealne dla miłośników natury i trekkingu, kryją w so-



bie także bogatą historię i kulturę. W Nursji można również odkrywać tajemnice kuchni włoskiej, bazującej na lokalnych, świeżych produktach.

Castelluccio di Norcia uchodzi za najwyższą położoną osadę w Apeninach (ulożona jest na wysokości 1452 m n.p.m.), która słynie z przepięknie kwitnących łąk na płaskowyżu. Co roku w okresie intensywnego kwitnienia roślin, przypadającego między końcem maja o połowę lipca, zwanego *fioritura*, Castelluccio przyciąga fotografów i turystów z całego świata. Panorama rozciągająca się z tego miejsca, pełna kolorowych dywanów kwiatowych i zielonych dolin, jest jednym z najbardziej malowniczych widoków we Włoszech. Dlatego wiosną i na początku lata należy koniecznie odwiedzić Castelluccio di Norcia, a potem wracać tutaj w pozostałych porach roku.

Kolejne miejsce podczas naszej wędrówki przez Umbrię stanowi miasteczko kwiatów Spello, urzekające swoimi zaułkami i balkonami, które od wiosny do jesieni ozdabiają donice z kwiatami. W Boże Ciało (wł. Corpus Domini) odbywa się tu Le infiorate di Spello.



© ISTOCKPHOTO.COM/MARIAUSPISKA

▲ **Miedzy koncem maja a polową lipca płaskowyż wokół Castelluccio di Norcia pokrywa się dywanami kwiatów**

Jest to festiwal niesamowitych dywanów i obrazów z kwiatów, które pokrywają ulice historycznego centrum miasta. Spello zachwyca także doskonale zachowanymi rzymskimi murami, wąskimi uliczkami i renesansowymi kościołami.

Umbria to również Lago Trasimeno, największe jezioro w środkowych Włoszech, zajmujące powierzchnię 128 km². Jego błękitne wody, otoczone wzgórzami i malowniczymi miasteczkami, są idealnym miejscem dla miłośników żeglarstwa, wędkarstwa i pikników

▼ **Urokliwe miasteczko Spello co roku organizuje konkurs na najpiękniej ukwiecony balkon, okno i uliczkę**



© ISTOCKPHOTO.COM/BUFFY1982

na łonie natury. Na jeziorze znajdują się trzy wyspy i każda z nich może się pochwalić unikatową historią i charakterem. Zapraszają one do odkrywania starych klasztorów, cichych plaż i tajemniczych ścieżek. Wyspa Maggiore, ze swoją zachowaną średniowieczną wioską (zamieszkiwaną na stałe przez ok. 10 osób), jest żywym muzeum, wyspa Minore, prywatna i niezamieszkała, zachęca swoją dzikością, a Polvese oferuje bogactwo flory i fauny w ramach tutejszego parku naukowo-dydaktycznego – Parco Scientifico Didattico di Isola Polvese.

Ale to nie koniec opowieści o niezwykłej Umbrii. Bevagna jest malowniczym miasteczkiem w sercu regionu, które niejednego urzeknie wyjątkową atmosferą i średniowieczną architekturą. Znajdziemy tutaj m.in. dobrze zachowane rzymskie mury obronne, łaźnie i amfiteatr oraz mozaiki. Bevagna znana jest także z corocznego festiwalu Mercato delle Gaitte, podczas którego odbywa się wiele wydarzeń związanych z rekonstrukcją historyczną – mieszkańcy odtwarzają życie codzienne i rzemiosło średniowieczne. Spacerując po urokliwych uliczkach tego miasteczka, można poczuć ducha historii, o czym warto się przekonać osobiście.

A czy wiesz, że Umbria ma swoją „małą Wenecję”? Tak właśnie określana jest Rasiglia, niezwykła wioska, gdzie wodne kanały przepływają przez całą miejscowość, tworząc malowniczy krajobraz. Woda z górskich źródeł napędzała niegdyś liczne młyny i tkalnie, dzięki czemu Rasiglia była ważnym centrum rzemieślniczym. Dziś, z jej urokliwymi mostkami i kaskadami, stanowi idealne miejsce dla tych, którzy szukają spokoju i ukrytego w sercu natury piękna.

Stifone to kolejna zachwycająca wioska w Umbrii, gdzie krystalicznie czyste, turkusowe wody rzeki Nery tworzą naturalne baseny, otoczone bujną roślinnością i skalistymi klifami. Stanowią one popularne miejsce kąpieli wśród mieszkańców i turystów poszukujących ucieczki od upałów. To idylliczne, niewiarygodnie piękne miejsce, gdzie można odciąć się od codzienności i odnaleźć spokój oraz harmonię na łonie natury. Odnajdziemy tu ruiny starych młynów wodnych, a także pozostałości starożytnego rzymskiego portu i stoczni.

Co ciekawe, rzeka Nera przecina skaliste wzniesienia i tworzy głębokie wąwozy (Gole del Nera). Ta dzika i nieokietznana część Umbrii oferuje spektakularne widoki i jest rajem dla miłośników trekkingu, kajakarstwa oraz przyrody. Przemierzając ►



▲ Katedra Santa Maria del Fiore we Florencji, już z daleka widoczna jest czerwona bryła sklepienia



▲ Val d'Orcia stanowiła inspirację dla wielu artystów



▲ Historyczne centrum Sieny zostało wpisane w 1995 r. na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO

tutejsze wąwozy, można podziwiać unikatową florę i faunę, a także odkrywać liczne gatunki ptaków.

TOSKAŃSKA MOZAIKA

Toskania (wł. Toscana), jeden z najbardziej malowniczych i historycznie bogatych regionów Włoch, rozciąga się od Apeninów po zachodnie wybrzeże Italii oblewane wodami Morza Liguryjskiego (Mar Ligure) i Morza Tyrreńskiego (Mar Tirreno). Kraina ta charakteryzuje się zróżnicowanym krajobrazem, gdzie płaskie, żyzne doliny rzeki Orcia (Val d'Orcia) oraz Val di Chiana przechodzą w gęsto zalesione góry i pagórkowate obszary rejonu Chianti, który znany jest z produkcji renomowanych win. Toskania zachwyca niezwykłą różnorodnością – od surowych, skalistych wybrzeży z malowniczymi plażami i urokliwymi zatoczkami po łagodne, zielone

wzgórza pokryte gajami oliwnymi i winnicami, które stały się wizytówką tego regionu Italii.

Tę historyczną krainę w środkowych Włoszech przecina kilka ważnych rzek, w tym Arno, przepływająca przez Florencję, oraz mniejsze rzeki, jak Ombrone i Serchio, co wpływa na bogactwo miejscowej flory i fauny. W Toskanii znajdują się też obszary chronione, w tym Park Narodowy Lasów Casentino, Góry Falterona i Campigna (Parco Nazionale delle Foreste Casentinesi, Monte Falterona e Campigna) oraz liczne rezerваты przyrody, które stanowią świadectwo zobowiązania regionu do zapewnienia ochrony dobrom naturalnego dziedzictwa.

Wzniesienia Apeninów na północnym wschodzie pełne są spektakularnych tras do wędrówek pieszych czy jazdy na rowerze.



Z kolei ciepłe wybrzeża Morza Liguryjskiego i Morza Tyrreńskiego zachęcają do relaksu i uprawiania sportów wodnych.

MIJESKA W TOSKANII, KTÓRE WARTO ZNAĆ

Florencja, perła renesansu, jest miastem, które z każdym krokiem oczarowuje swoją bogatą historią, kulturą i sztuką. Ulice tej ponad 360-tysięcznej stolicy Toskanii to żywe muzea. Niemal na każdym rogu można natknąć się tutaj na dzieła wielkich artystów, takich jak Michał Anioł (właściwie Michelangelo Buonarroti, 1475–1564) czy Leonardo da Vinci (1452–1519). Najbardziej rozpoznawalny symbol Florencji stanowi Katedra Santa Maria del Fiore (Cattedrale di Santa Maria del Fiore) z jej imponującą kopułą projektu Fillippa Brunelleschiego (1377–1446), która dominuje nad miastem. Uliczki w centrum prowadzące na Piazza della Signoria, z jej słynną



© ISTOCKPHOTO.COM/BLUEJAPPHOTO

▼ Pienza miała być tzw. harmonijnym miastem idealnym

▼ Piękne toskańskie pagórki z imponującymi winnicami



© ISTOCKPHOTO.COM/JAG_CZ



© ISTOCKPHOTO.COM/VALE_FOTOBOK

galerię posągów, oferują liczne możliwości odkrywania lokalnych kawiarni czy sklepów z rękodziełem.

Wizyta w Sienie, znanej z zachowanej średniowiecznej struktury miejskiej, jest niczym podróż w czasie. Jej serce, Piazza del Campo, miejsce rozstawione dzięki zorganizowanej tu dwa razy do roku – 2 lipca i 16 sierpnia – słynnej gonitwie konnej Il Palio, to bez wątpienia jeden z najbardziej spektakularnych rynków na świecie. Katedra Matki Bożej Wniebowziętej (Cattedrale Metropolitana di Santa Maria Assunta), z jej niezwykłą fasadą i unikatowymi czarno-białymi pasami z marmuru, stanowi prawdziwy majstersztyk architektoniczny, który zachwyci każdego, kto ma okazję go zobaczyć. Siena jest również miastem, gdzie można doświadczyć autentycznej kuchni toskańskiej, poprzez degustację wysmienitych lokalnych win i potraw.

Dolina rzeki Orcia zastępuje na szczególną uwagę jako jeden z najbardziej malowniczych rejonów Toskanii. Val d'Orcia została wpisana w 2004 r. na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. Wpis ten obejmuje rolniczy i sielankowy krajobraz, przedstawiający innowacyjne systemy gospodarowania ziemią, miasta i wioski, zabudowania wiejskie, prowadzący do Rzymu historyczny szlak komunikacyjny Via Francigena oraz sąsiadujące z nim opactwa, gospody i kapliczki. Dolina oferuje panoramiczne widoki, które wydają się być gotowym obrazem: złociste pola, okrągłe wzgórza, cyprysowe aleje i rozsiane wieże obronne. Val d'Orcia to także miejsce, gdzie powstają jedne z najlepszych win w regionie, jak brunello di Montalcino i vino nobile di Montepulciano. Serce doliny stanowi miasteczko Pienza, uznawane za idealne miasto renesansu – zostało przebudowane

na zlecenie urodzonego tutaj papieża Piusa II (1405–1464). Dzięki swojemu unikatowemu układowi urbanistycznemu i architektonicznemu jego zabytkowy zespół został też wpisany w 1996 r. na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO.

Pomiędzy doliną rzeki Orcia i Val di Chiana leży Montepulciano, miasto znane z produkcji vino nobile, jednego z najbardziej cenionych, a przy tym i najdroższych włoskich win. Ta średniowieczna miejscowość zachwyca m.in. wąskimi uliczkami, historycznymi pałacami i imponującymi kościołami. Spacer po Montepulciano to podróż przez wieki, ze wspaniałymi widokami na rozciągające się dookoła toskańskie krajobrazy.

W północno-zachodniej Toskanii znajdują się dwa popularne i lubiane miasta, Lukka (wł. Lucca) i Piza (wł. Pisa). Pierwsze z nich otaczają doskonale zachowane mury obronne z XV–XVII stulecia o długości 4 km i 223 m, które dziś służą jako publiczny park. Lukka znana jest z wąskich, krętych uliczek, wysokiej na ponad 44 m wieży Torre Guinigi, z charakterystycznymi drzewami rosnącymi na jej na szczycie, oraz licznych kościołów. Miasto zachwyca swoją historyczną atmosferą i piękną architekturą. Koniecznie trzeba wpaść na Piazza dell'Anfiteatro, a także na Piazza San Michele, centralny plac Lukki ze wspaniałą bryłą Kościoła św. Michała (Chiesa di San Michele in Foro), i Piazza San Frediano z XII-wieczną Bazyliką św. Frygidiana (Basilica di San Frediano).

Piza, miasto na zachodzie Toskanii, oddalone o 13 km od wybrzeża Morza Tyrreńskiego, słynie na całym świecie z ikonicznej Krzywej Wieży (Torre Pendente). Stanowi ona część kompleksu Campo dei Miracoli, czyli Pola Cudów, inaczej Piazza dei Miracoli lub Piazza del Duomo, uznawanego za jedno z arcydzieł architektury średniowiecznej. Oprócz wspomnianej kampanili (dzwonnicy kościelnej) Piza oferuje bogactwo historycznych zabytków, w tym wspaniałą Katedrę Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny (Cattedrale di Santa Maria Assunta), Baptysterium św. Jana Chrzciciela (Battistero di San Giovanni) oraz Camposanto Monumentale (Campo Santo di Pisa) – cmentarz typu *campo santo* („święte pole”), tj. w postaci zamkniętego czworoboku z krużgankami otwartymi do wnętrza. To miasto nad rzeką Arno zachęca do odkrywania ciekawych zakątków i klimatycznych kawiarni. Znajduje się tu także jeden ze starszych uniwersytetów na świecie (utworzony w 1343 r.) – Università di Pisa (UniPi). Nic więc dziwnego, że Piza tętni też życiem studenckim. ▶



▲ Piazza del Duomo w Pizie ze zbudowaną z białego marmuru Krzywą Wieżą, która ma ok. 56 m wysokości



▲ Carnevale di Viareggio odbywa się od 1873 r.

▼ Castiglione della Pescaia w prowincji Grosseto



Podczas podróży wzdłuż malowniczego wybrzeża Toskanii, jadąc z północy na południe, możemy odkryć niesamowite miejsca nad morzem, które każdego lata przyciągają zarówno licznych turystów, jak i mieszkańców regionu. Wśród nich jest Marina di Carrara, znana z szerokich piaszczystych plaż, otoczonych imponującymi Alpami Apuańskimi (wł. Alpi Apuane), czy Viareggio, jeden z najpopularniejszych kurortów, z elegancką promenadą pełną butików i kawiarni oraz słynnym Carnevale di Viareggio. Podążając dalej, natrafimy na Forte dei Marmi, ulubione miejsce wypoczynku włoskiej i międzynarodowej elity, i Castiglione della Pescaia, które zachwyca urokiem średniowiecznego miasteczka. Z kolei Marina di Grosseto przyciąga długimi piaszczystymi plażami, bardzo dobrze utrzymanymi i oferującymi wszystkie niezbędne udogodnienia, a półwysep Argentario (promontorio dell'Argentario) to prawdziwa perła oblewana krystalicznie czystymi wodami Morza Tyrreńskiego i laguny Orbetello, z dwoma malowniczymi portami – Porto Ercole i Porto Santo Stefano – oraz niezwykle pięknymi krajobrazami.

Na koniec koniecznie trzeba złożyć wizytę na zjawalającej Elbie (wł. Isola d'Elba), największej z Wysp Toskańskich (Arcipelago Toscano), zajmującej powierzchnię 223 km² i zamieszkałej na stałe przez 32 tys. osób, miejscu zstąpienia cesarza Francuzów Napoleona Bonaparte (1769–1821). Przebywał on tutaj od 4 maja 1814 r. do 26 lutego 1815 r. wraz z resztkami swoich oddziałów – 566 żołnierzami elitarnego Gwardii Cesarskiej, a pozostałych 300 wchodziło w skład niedużego batalionu grenadierów i szwadronu polskich lansjerów. Elba zachwyca krajobrazami, od górskich terenów (z Monte Capanne na czele – 1019 m n.p.m.) po piękne piaszczyste plaże. To wręcz wymarzone miejsce dla miłośników historii, jazdy na rowerze, nurkowania, żeglarsstwa, aktywnego wypoczynku na łonie natury oraz wyśmienitej tokańskiej kuchni.

WYDARZENIA W UMBRII I TOSKANII, W KTÓRYCH WARTO WZIĄĆ UDZIAŁ

Umbria Jazz to jeden z najważniejszych festiwali jazzowych na świecie, odbywający się co roku latem w Perugii (jego najbliższą edycję zaplanowano w terminie od 12 do 21 lipca 2024 r.). Największe miasto Umbrii jest także znane jako włoska stolica czekolady, ponieważ w październiku gości Eurochocolate – Festival Internazionale ▶



TOSKANIA W WERSJI PREMIUM

Tomasz Krempa, właściciel biura Nieruchomości we Włoszech „Studio NWW”, odpowiada na pytania Michała Domańskiego.

TEKST PROMOCYJNY

Na czym polega Państwa nietypowa działalność we Włoszech?

Nasze Studio NWW od ponad 20 lat obsługuje jedynie rodziny z Polski. Nie jesteśmy typowym biurem nieruchomości, ponieważ nasza praca obejmuje znacznie większy zakres działań i specjalizujemy się w segmencie premium, zapewniamy naszym klientom wszechstronną obsługę, kompleksowo i kompetentnie pomagamy w każdej możliwej sprawie. Gwarantujemy zarówno pomoc techniczną, jak i prawną. Od 2002 r. działamy w Toskanii, a od 2018 r. również nad jeziorem Garda.

Wiele rodzin z Polski skorzystało już z naszego serwisu – współpraca jest zawsze satysfakcjonująca dla obu stron. Zapewniamy następujące usługi:

- ❑ wyszukujemy nieruchomości, które będą przedmiotem wizyty;
- ❑ po wyborze i wstępnej akceptacji prowadzimy negocjacje;
- ❑ przygotowujemy kupującego do zawarcia transakcji;
- ❑ obsługujemy w całości akt notarialny, z tłumaczeniem i pełnomocnictwem włącznie;
- ❑ przepisujemy media na nabywców i dokonujemy wszelkich zgłoszeń do urzędów, ubezpieczeń itd.;
- ❑ w razie potrzeby wykonujemy też adaptacje czy remonty.



Nigdy nie zdarzyło się nam popełnić błędu, jesteśmy skrupulatni i rzeczowi. Współpraca z naszym biurem to gwarancja solidności i bezpiecznego zakupu.

Jakie nieruchomości i w jakim regionie Italii szczególnie interesują Polaków?

Zapytania są różne, często rozbieżne z naszymi zasadami i obszarem działalności. Nie obsługujemy zakupów w strefach sejsmicznych ani nie proponujemy domów za 1 euro, gdyż uważamy takie praktyki za nieetyczne – mogą prowadzić do strat finansowych i wielkich rozczarowań.

Proponujemy głównie apartamenty, wille i posiadłości z klasy premium. W ofercie mamy także winnice czy dwory, dla najbardziej wymagających klientów. A dla takich właśnie pracujemy i spełniamy ich oczekiwania w 100 proc.

Dlaczego poleca Pan do życia właśnie Włochy?

Italia jest kolebką naszej kultury, to nasza tożsamość, nasze korzenie. Tutaj podświadomie czujemy się dobrze. Nie chcę powtarzać banałów o wspaniałej historii, architekturze, sztuce, kuchni, przyrodzie czy stylu życia – te aspekty zna cały świat i każdy je docenia. Mieszkamy we Włoszech, bo życie jest tu normalne, dostosowane do człowieka, dla człowieka, dla każdego z nas, i oczywiście bez pośpiechu. Italia jest bardzo różna, jej północna część diametralnie różni się od południowej. A Toskania i okolice jeziora Garda świetnie łączą wszystkie najlepsze cechy tych rejonów.



Włochy ma się w sercu na zawsze. To nie przygoda, to jest nasz świat, na który czekamy i do którego zawsze chętnie wracamy.

del Cioccolato. To zainaugurowane w 1994 r. wydarzenie poświęcono wszystkiemu, co wiąże się z czekoladą. Ulice Perugii wypełniają się wówczas stoiskami oferującymi czekoladowe wyroby w najróżniejszych formach – od tradycyjnych pralin po niezwykłe rzeźby. Jubileuszowa, 30. już edycja Eurochocolate odbędzie się w umbryjskiej stolicy od 18 do 27 października 2024 r.

W Asyżu co roku 4 października ma miejsce La festa di San Francesco, festiwal upamiętniający życie i dziedzictwo św. Franciszka. Miasto ożywa wtedy procesjami, uroczystymi mszami i wydarzeniami kulturalnymi, które przypominają o duchowości oraz przestaniu pokoju, jakie pozostawił po sobie ten patron Włoch i ekologów.

Festa dei Ceri jest jednym z najstarszych i najbardziej spektakularnych włoskich festiwali – jego dzieje sięgają aż XII stulecia. Widowiskowy Wyścig Świec (Corsa dei Ceri) odbywa się 15 maja w Gubbio. Do miasta ściągają wówczas tłumy turystów. Podczas tej uroczystości mieszkańcy Gubbio rywalizują w biegu, niosąc na ramionach ogromne drewniane *ceri* (wotywnne świece) z figurami świętych na szczycie.

Od końca maja do połowy lipca (w zależności od panujących w danym roku warunków atmosferycznych) trwa Fioritura di Castelluccio di Norcia, czyli kwitnienie niezliczonej ilości różnokolorowych kwiatów. Tworzy to spektakularny naturalny obraz, prawdziwy cud przyrody. Szczyt

NIEPOZORNA UROKLIWA ELBA

► Nietrudno zrozumieć, dlaczego turyści od lat wybierają na urlop Włochy. Jest tu właściwie wszystko: zabytkowe miasta, wysokie góry, malownicze jeziora, słoneczne wybrzeże, pyszna kuchnia, a nawet piękne wyspy. Wśród tych ostatnich dużą popularnością cieszą się Sycylia, Sardynia czy Capri, ale zdecydowanie nie wolno nam zapominać o urokliwej Elbie. Swoim kształtem przypomina



▲ Portoferraio wznosi się amfiteatralnie nad portem

ona rybkę, która z wybrzeża Toskanii próbuje dopłynąć na pobliską francuską Korsykę. Choć Elba, jedna z Wysp Toskańskich (wł. Arcipelago Toscano), należy do Włoch, zawdzięcza coś również Francji. Nikt do tej pory nie rozstawił jej tak jak stłynny cesarz Francuzów Napoleon Bonaparte, który właśnie na nią został zesłany w maju 1814 r. po przymusowej abdykacji. Do dziś można odwiedzić miejsca, gdzie mieszkał. Jedno z nich znajduje się w pocztówkowym mieście Portoferraio, 11-tysięcznej stolicy wyspy. W dawnej rezydencji Napoleona – Villa dei Mulini (Palazzina dei Mulini) – działa obecnie muzeum. Z kolei letni dom cesarza (Villa di San Martino lub Villa Bonaparte), otoczony zadbanym ogrodem i także udostępniony zwiedzającym, wznosi się w głębi Elby, w San Martino (w gminie Portoferraio). Sama stolica wyspy, mimo iż pod względem rozmiarów nieduża, robi wielkie wrażenie za sprawą niezmiennie malowniczego położenia i swoich fortyfikacji, których częścią są m.in. XVI-wieczne forty Stella i Falcone oraz Torre della Linguella. Na Elbie warto też wybrać się na jej najwyższy szczyt – Monte Capanne (1019 m n.p.m.). Można wejść na niego pieszo lub wjechać kolejką z nietypowymi wagonikami przypominającymi klatkę (Funivia del Monte Capanne). Ze szczytu widać zarówno wspomnianą Korsykę, jak i tokańskie wybrzeże. Poza tym na Elbie usytuowanych jest wiele urokliwych miejscowości zastugujących na

zainteresowanie, np. Porto Azzurro z pobliskim Sanktuarium Matki Boskiej z Montserrat z 1606 r. (Santuario della Madonna di Monserrato), kurort Marina di Campo czy Rio Marina z Parkiem Górniczym Wyspy Elba (Parco Minerario dell'Isola d'Elba). Na spragnionych wypoczynku czekają tutaj plaże oblewane krystalicznie czystym morzem, takie jak sąsiadująca z białymi klifami Padulella (niedaleko Portoferraio), popularna i długa Lacona (w okolicy Capo di Stella) lub przyciągająca płytką wodą Biodola (w miejscowości o tej samej nazwie). Osoby chcące plażować w spokoju również nie powinny być zawiedzione, gdyż na wyspie znajdą dla siebie mnóstwo małych, kameralnych zatoczek.

Na Elbie można zatrzymać się w komfortowych hotelach o wysokim standardzie. Zalicza się do nich m.in. położony nad czarującą zatoką Biodola 5-gwiazdkowy Hotel Hermitage z dostępem do prywatnej plaży z leżakami i parasolami oraz trzema basenami z wodą morską. Po sąsiedztwu znajduje się też siostrzany 4-gwiazdkowy Hotel Biodola, także z prywatną strefą plażową oraz basenem z wodą morską. Goście obu obiektów mogą również korzystać m.in. z kortów tenisowych i 9-dłokowego



▲ 5-gwiazdkowy Hotel Hermitage przy plaży Biodola

poła golfowego. Do tego samego właściciela należy też 4-gwiazdkowy Hotel del Golfo usytuowany w Procchio. Tu także poopalamy się na prywatnej plaży i popływamy w basenie ze stoną wodą. We wszystkich trzech hotelach oprócz pokoi w różnym standardzie i apartamentów do wyboru są również pokoje rodzinne, idealne na wyjazd z dziećmi. Komfort 5-gwiazdkowy zapewnia też znajdujący się nad zatoką naprzeciw Portoferraio, otoczony parkiem Hotel Villa Ottone, którego centralny punkt stanowi elegancka XIX-wieczna rezydencja. Tu także goście mogą korzystać z prywatnej plaży i basenu oraz kortu tenisowego.



▲ Długa na 360 m, piaszczysta plaża Cavoli na Elbie

kwitnienia przypada zazwyczaj na okres od końca czerwca do początku lipca. Ten wspaniały widok przyciąga każdego roku tysiące osób, które chcą zobaczyć na własne oczy zachwycający pejzaż.

Bez wątpliwości jednym z najbardziej znanych cyklicznych wydarzeń w Toskanii jest Il Palio (Palio di Siena), festyn na cześć Matki Boskiej sięgający swoją tradycją czasów średniowiecza, odbywający się 2 lipca i 16 sierpnia. To widowiskowy i niezmiennie emocjonujący wyścig konny, który ma miejsce na Piazza del Campo w Sienie. To również pokazy zręcznościowe 17 rywalizujących ze sobą drużyn (ubranych w kostiumy z epoki), które reprezentują 17 dzielnic miasta (*contrade*). Il Palio żyje cała Siena, wydarzenie przyciąga też tysiące widzów z całego świata.

Karnawał w Viareggio (Carnevale di Viareggio) należy do największych i najbardziej znanych w Europie. Stynie z wielkich, spektakularnych parad. Odbywa się od 1873 r. co roku w lutym, a jego ozdobą są olbrzymie figury z papier *mâché* oraz wozy alegoryczne, które poruszają się przez miasto przy akompaniamencie muzyki i wśród tańczących ludzi.

Zazwyczaj w czerwcu (w 2024 r. 24 czerwca) na Piazza Santa Croce we Florencji odbywa się Calcio Storico Fiorentino, brutalna, ale fascynująca gra, która łączy w sobie elementy rugby, piłki nożnej i zapasów. Te



▼ Palio w Sienie – najstarszy dokument dotyczący tego festynu na cześć Matki Boskiej pochodzi z 1238 r.



wymyślone ponoć już w XIII w. widowiskowe zawody stanowią ważną część florenckich tradycji.

We wrześniu w miejscowości Greve in Chianti ma miejsce Expo del Chianti Classico (w 2024 r. odbędzie się w terminie od 5 do 8 września), na którym producenci z całego regionu prezentują swoje najlepsze wina. Podczas degustacji szlachetnych trunków można porozmawiać z tokańskimi winiarzami o tajnikach ich pracy.

Dwa razy do roku, w czerwcu i wrześniu, Arezzo cofa się w czasie do epoki średniowiecza za sprawą Giostra del Saracino. To widowiskowy turniej rycerski, w którym jeźdźcy, reprezentujący cztery dzielnice miasta, starają się uderzyć włócznią w tarczę zawieszoną na ramieniu drewnianego manekina przedstawiającego saraceńskiego króla.

Miłośników kolarstwa Toskania kusi niezwykłym wyścigiem rowerowym w stylu retro. To powstała w 1997 r. w Gaiole in Chianti L'Eroica, odbywająca się na początku października (w 2024 r. 5 i 6 października). Uczestnicy wyścigu, ubrani w tradycyjne stroje i na zabytkowych rowerach, przemierzają malownicze drogi regionu Chianti.

CZEGO WARTO JESZCZE DOŚWIADCZYĆ W UMBRII I TOSKANII?

Umbria stanowi idealne miejsce dla wielbicieli trekkingu i nordic walkingu. Szlaki prowadzące przez Park Narodowy Monti Sibillini (Parco Nazionale dei Monti Sibillini) czy też wokół Jeziora Trazymeńskiego zachwycają różnorodnością krajobrazów i są dostępne dla każdego, niezależnie od stopnia zaawansowania. Lago Trasimeno to także wspaniały akwen dla fanów żeglarstwa, kajakarstwa i paddleboardingu (SUP), a okoliczne plaże i zatoczki zachęcają do pikników na łonie natury.

Dla poszukujących adrenaliny Toskania oferuje liczne miejsca do wspinaczki skałkowej oraz *via ferraty*, czyli szlaki turystyczne

Zadziw się zapierającą dech w piersiach Umbrią z jej fascynującymi i zróżnicowanymi krajobrazami, malowniczymi średniowiecznymi miasteczkami i miastami. Spróbuj prawdziwe włoskie „gelato”, wyborne wina i smaczne lokalne potrawy na przytulnych tarasach i w klimatycznych restauracyjkach. Nasze wycieczki – piesze, rowerowe i dla smakoszy – są idealnym sposobem na odkrywanie gościnnej i autentycznej Umbrii.



Ecologico Tours & Meravigliosa Umbria

tel. +41 79 2457505 | +39 346 3254167 (also WhatsApp)
info@ecologicotours.com | info@meravigliosaumbria.com
www.ecologicotours.com | www.meravigliosaumbria.com



Radość wakacji jest mierzona rów

face Genova-studioface.it



HOTEL HERMITAGE
★★★★★



HOTEL BIODOLA
★★★★★



HOTEL DEL GOLFO
★★★★★



Località La Biodola
57037 Portoferraio LI
Tel. +39. 0565. 97 40
info@hotelhermitage.it
www.hotelhermitage.it



Località La Biodola
57037 Portoferraio LI
Tel. +39. 0565. 97 48 12
info@biodola.it
www.biodola.it



Via delle Ginestre, 31
57030 Procchio - Marciana LI
Tel. +39. 0565. 90 21
info@hoteldelgolfo.it
www.hoteldelgolfo.it



niez intensywnością przyjemności

Ekskluzywność usług i dążenie do perfekcji nie są dodatkami, tylko niezbędnymi elementami, aby wakacje były niezapomniane. Dzięki temu będą one naprawdę wyjątkowe.



Hotel Hermitage, Hotel Biodola i Hotel del Golfo

zawsze zapewniają doskonałość elbańskiej turystyki, harmonijnie współgrają z typowo śródziemnomorską przyrodą wyspy Elba.

Hotel Hermitage, zanurzony w zieleni rozległego prywatnego parku, szczyci się 5 gwiazdkami za gościnność z klasą oraz plażą z drobnego piasku, który znika w krystalicznie czystym morzu.

Bardzo wysokiej jakości kuchnia, łącząca typowo tokańskie smaki z innymi włoskimi, opiera się na oryginalnych produktach. Hermitage Spa, wyróżniające się centrum zabiegów spa i wellness, a także kompleks sportowy z 9 kortami tenisowymi z czerwonej mączki, boisko do piłki nożnej, 9-dołkowe prywatne pole golfowe i szlak trekkingowy uzupełniają bogatą ofertę na naprawdę wyjątkowe wakacje.

Położony w pobliżu, w cichej okolicy, otoczony dużym ogrodem Hotel Biodola jest synonimem relaksujących wakacji. Pokoje – wszystkie z balkonami – urządzone są w stylu tokańskim.

Wieczorem, po dniu spędzonym na prywatnej plaży, można podziwiać wspaniały zachód słońca, delektując się aperitifem na tarasie. Kolacja, serwowana w restauracji z widokiem na basen, łączy w sobie wyjątkową atmosferę z niepowtarzalną obsługą.

Szeroki obszar złotego piasku rozciąga się również wzdłuż Hotelu del Golfo, usytuowanego w małym miasteczku Procchio. Hotel składa się z gmachu głównego i 5 willi otoczonych ogrodami kwiatowymi. Goście mogą połączyć typowo wakacyjny relaks ze sportem, dzięki kortom tenisowym z czerwonej mączki. W wolnym czasie mogą też odwiedzić okoliczne niezmiennie malownicze wioski i skosztować najlepszych elbańskich win. Zachwycający widok na zatokę towarzyszy za każdym razem kolacji w restauracji, która łączy wyrafinowanie z doskonałością kuchni, wyśmienitymi wypiekami i wyrobami cukierniczymi oraz bogatym wyborem win. Na lunch zaprasza „La Capannina”, położona na plaży, oferująca szeroki wybór dań lub proste, lecz smaczne przekąski.

Wyspa Elba – Włochy



▲ Delikatne, maślane tagliatelle ze świeżymi truflami potrafią zaskoczyć swoim aromatem i smakiem



▲ Pyszne włoskie lody (gelato) można znaleźć niemal w każdej małej miejscowości, na każdym rogu ulicy



▲ Nad Trevi dominują dwie góry – Serano i Brunette

cd. ze str. 143

wyposażone w celach autoasekuracji w stalową linę. Skaliste tereny w tutejszych Apeninach przecinają trasy o różnym stopniu trudności, które zapewniają odpowiednie wyzwania zarówno dla początkujących, jak i zaawansowanych wspinaczy.

A co powiesz na przejażdżki konne po okolicy? Wyprawy na wierzchowcach przez gaje oliwne, winnice i średniowieczne wioski zapewniają niezapomniane wrażenia. To okazja, żeby poczuć harmonię z naturą, eksplorując sielskie tereny czekające na odkrycie.

KULINARNA PODRÓŻ PRZEZ REGIONY

Enogastronomiczne wycieczki po Umbrii i Toskanii stanowią niezwykłą przygodę dla zmysłów. Pozwalają one odkryć duszę Italii poprzez smaki i aromaty, które inspirują i intrygują.

Umbria słynie z truflí czarnozarodnikowych (wł. tartufo nero). Uważa się je za prawdziwy skarb tutejszej kuchni. Miasteczka takie jak Nursja i Spoleto co roku goszczą

festiwalu poświęcone truflom, oferujące degustacje i warsztaty kulinarne. Umbryjska gastronomia czerpie z prostoty i bogactwa lokalnych składników, a dania takie jak *pasta alla Norcina*, z kremowym sosem truflowym, są esencją tego regionu. Poza tym warto skosztować wina sagrantino di Montefalco, produkowanego wyłącznie w okolicy miejscowości Montefalco w Umbrii. Ten szlachetny trunek, ze swoim wyrazistym smakiem i intensywnym aromatem, idealnie komponuje się z regionalnymi specjałami.

Toskania to kraina Italii, która stała się synonimem doskonałej kuchni i win. Słynie ona również z wybornej oliwy z oliwek, wytwarzanej w malowniczych gajach oliwnych. Ser *pecorino toscano* to kolejny obowiązkowy punkt wśród tokańskich smaków. Wina chianti, brunello di Montalcino czy vino nobile di Montepulciano zdobyły zasłużone uznanie na całym świecie. Kuchnia Toskanii, z jej prostymi potrawami, jak np. befsztyk wotowy z kością – *bistecca alla fiorentina* – czy też gęsta zupa fasolowa – *ribollita*, uosabia ducha włoskiej gościnności.

Zwiedzanie lokalnych rynków w Umbrii i Toskanii stanowi nieodłączny element kulinarnych podróży. To tutaj, pośród kolorowych straganów, można odkryć świeżość i różnorodność lokalnych produktów. Warto także wziąć udział w festiwalach jedzenia lub zainwestować w lekcje gotowania, które są fantastycznym doświadczeniem.

ŻYĆ LOKALNIE

Podróż przez serce Włoch, Umbrię i Toskanię, to odkrywanie nie tylko pocztówkowych krajobrazów i wybornych smaków, lecz także zwyczajnego życia. Zagłębianie się w codzienność, bogate tradycje i obrzędy lokalnych wspólnot pozwala zrozumieć duszę tych wspaniałych regionów.

W miasteczkach życie toczy się wokół głównych placów, gdzie mieszkańcy i turyści zbierają się, aby wspólnie celebrować zakończenie dnia. Wieczory to czas na tradycyjny spacer – *la passeggiata*. Ludzie wychodzą z domów, żeby porozmawiać, nadrobić towarzyskie zaległości, wypić kawę, kieliszek wina lub zjeść *gelato* (lody).



CZY W UMBRII I TOSKANII JEST JESZCZE COŚ DO ODKRYCIA?

Mimo swojej dużej popularności te dwa regiony Włoch wciąż kryją miejsca oraz doświadczenia, które można uznać za nieodkryte klejnoty. Zachwycają one swoją autentycznością i niezmiennym pięknem.

Toskania, z jej rozległymi winnicami, gajami oliwnymi i historycznymi miejscowościami, stanowi świadectwo harmonii między człowiekiem a naturą. Ta ziemia inspiruje (i to nie tylko artystów!). Są miasta, jak choćby Florencja, Siena czy Pienza, gdzie sztuka renesansu wciąż żyje na ulicach, w muzeach i kościołach. Ale Toskania to także mniej znane miejscowości, które oferują równie bogate doświadczenia kulturowe, i to w dodatku bez tłumów turystów. Jest ich naprawdę wiele, a w ich odkrywaniu może pomóc lista najpiękniejszych włoskich wiosek, noszących zaszczytny tytuł „*I Borghi più belli d'Italia*” (www.borghipiubelliditalia.it).

Z kolei Umbria zachwyca swoją spokojniejszą, bardziej introspektywną naturą. Jest to region, gdzie czas płynie inaczej, a życie zdaje się toczyć zgodnie z rytmem przyrody. Asyż, Gubbio czy Orvieto to miasta, które zachęcają do zatrzymania i refleksji. Dzieje się tak nie tylko przez ich wielkie bogactwo duchowe, lecz także przez otaczające je środowisko naturalne.

W Umbrii i Toskanii tradycje kulinarne przekazuje się z pokolenia na pokolenie, a rodzinne przepisy są pilnie strzeżone. Każda okazja jest dobra, aby świętować. Nawet przygotowanie makaronu *passatelli* czy pieczenie kruchych ciasteczek *cantuccini* (cantucci) z migdałami! Gromadzi się wówczas spontanicznie rodzina i przyjaciele.

W tych regionach kuchnia to coś więcej niż jedzenie, to sposób na zachowanie dziedzictwa i budowanie relacji.

Rzemiosło artystyczne, od ceramiki po tkactwo, również odgrywa tutaj ważną rolę. Targi rzemieślnicze, takie jak te w Deruta w Umbrii czy Montelupo Fiorentino w Toskanii, świadczą o bogatej tradycji lokalnego rękodzieła.

Podróżując po Toskanii i Umbrii, trudno nie ulec ich urokowi. Te regiony uczą nas doceniania piękna życia, nawet w jego najprostszych formach. Stanowią one inspirację zarówno dla artystów, poetów, pisarzy czy dziennikarzy, jak i każdego, kto szuka magicznego miejsca, gdzie historia, kultura i natura tworzą nierozdzielalną całość. ■

KOMPLEKSOWA OBSŁUGA GRUP NA TERENIE WŁOCH



Zapraszamy!
Justyna Kolanek



BAZA HOTELI WE WŁOSZECH

Profity w programie lojalnościowym

WWW.ITALIADLAGRUP.PL

Kilkanaście lat na rynku



CZARNOGÓRSKIE SKARBY INTERIORU

KRZYSZTOF KOWALSKI
www.justkowalski.pl



▼ Pasma górskie Durmitor znajduje się w przeważającej części na terenie turystycznej gminy Żabljak

▲ Biogradsko jezero leży na wysokości 1094 m n.p.m.



© ISTOCKPHOTO.COM/QUIRUKOOK



© ISTOCKPHOTO.COM/WATERNIAVOLESYWK

▼ Spływ najbardziej atrakcyjnym odcinkiem rzeki Tary

▼ Lipska pećina – jaskinia krasowa, usytuowana 5 km od Cetyonii, z systemem prawie 3 km korytarzy i sal



© TP LIPSKA PEĆINA

© ISTOCKPHOTO.COM/WIRESTOCK

WIOSNA 2024
ALL
INCLUSIVE

*« Czarnogóra to mały bałkański kraj,
który zaskarbił sobie sympatię Polaków.
Co roku rzesze rodaków kierują się na wybrzeże,
do Zatoki Kotorskiej lub na inne plaże Adriatyku.
Nieliczni z nich decydują się odkryć tereny
położone dalej od Morza Adriatyckiego,
których potencjał jest ogromny. »*

Na turystów czeka wiele atrakcji przyrodniczych w głębi Czarnogóry. Warto wspomnieć chociażby o tutejszych jaskiniach, których odwiedzenie stanowić będzie bardzo ciekawe urozmaicenie naszego pobytu w Montenegro. W tym miejscu nadmienię, że ta ostatnia nazwa pochodzi od włosko-weneckiej kaliki *monte negro* (we współczesnym języku włoskim byłoby *monte nero*), która wywodzi się prawdopodobnie ze średniowiecza, z okresu panowania na tym obszarze Republiki Weneckiej.

Jaskinia Lipska (Lipska pećina) to system korytarzy i podziemnych sal o długości ok. 3 km. Zwiedzanie odbywa się w zorganizowanych grupach, które zawsze startują spod wielofunkcyjnego i nowoczesnego centrum obsługi odwiedzających. Natura stworzyła wewnątrz jaskini niepowtarzalne i efektowne formy stalaktytów i stalagmitów. Podziemne korytarze zostały udostępnione zwiedzającym stosunkowo niedawno, bo dopiero w lipcu 2015 r., ale od tego czasu to miejsce znajduje się na szczycie rankingu największych atrakcji kraju. Jako że jaskinia położona jest tylko 5 km od starej stolicy Czarnogóry, to warto połączyć wizytę w podziemnym świecie ze spacerem i zwiedzaniem Cetynii (Cetinje) i poznaniem historii tego państwa w Europie Południowej, powstałego po rozpadzie Serbii i Czarnogóry (w czerwcu 2006 r.).

PRZYRODA

Most na rzece Tara koło wsi Đurđevića Tara to obowiązkowy punkt programu zwiedzania górskiej części kraju. Konstrukcja została zbudowana w latach 1937–1940. Rzeką Tara płynie tutaj w kanionie, 168–172 m poniżej mostu. Już te niecałe 200 m robi olbrzymie wrażenie! A przecież kanion Tary ma aż do 1,3 tys. m głębokości i uchodzi za najgłębszy w Europie. W poprzek poprowadzono tyrolki, a na rzece w sezonie organizowany jest rafting.

Inne piękne przyrodniczo miejsce stanowią meandry Čehotiny. Kiedyś nie było tu aż tak spektakularnie, ale zbudowanie w 1980 r. w górnym biegu rzeki zapory o wysokości 59 m wypiętrzyło wody, które teraz wyraźnie zaznaczają swoją obecność w prowadzonej zakosami dolinie. Do niedawna w to miejsce trafiali tylko nieliczni, a mieszkańcy nie chwalili się zbyt tym cudem natury. Dopiero staraniem lokalnej organizacji turystycznej udało się nieco wypromować tę atrakcję. Przy głównej drodze postawiono tablice informacyjne i powstał parking. Tuż przy punkcie widokowym zamontowano pomost i ławki. Z pewnością warto zboczyć nieco z drogi i przespacerować się w kierunku urwiska.

Charakterystyczne punkty krajobrazu Parku Narodowego Durmitor to 18 malowniczych jezior polodowcowych, zwanych „górkami oczami Czarnogóry”. Największym i najbardziej znanym jest Czarne Jezioro (Crno jezero), które leży na wysokości 1416 m n.p.m. Jego głębokość i powierzchnia zmieniają się w ciągu roku. Długość jeziora przy najwyższym stanie wody wynosi 1155 m, a maksymalna szerokość – 810 m. Na tym terenie dominuje las iglasty, który nadaje temu zbiornikowi szmaragdowozielony kolor. Tak naprawdę akwen ten składa się z Małego Jeziora (Malo jezero) i Wielkiego Jeziora (Veliko jezero), połączonych wąskim kanałem, wysychającym w lecie. Wówczas powstają dwa odrębne zbiorniki wodne. Wzdłuż brzegu Czarne Jeziora przebiega dobrze utrzymana i wyposażona w miejsca odpoczynku ścieżka dydaktyczna. Veliko jezero i Malo jezero znajdują się na zachodnich obrzeżach Żabljaka, najwyżej położonego miasta na Bałkanach (1456 m n.p.m.).

Mimo iż Czarne Jezioro zasługuje na uwagę i pięknie wpisuje się w górski krajobraz pasma Durmitor (ze szczytem Bobotov Kuk na czele – 2523 m n.p.m.), to wciąż niezbyt wielu turystów tu trafia. Popularniejsze wśród odwiedzających jest Jezioro Szkoderskie (serb. Skadarsko jezero,

alb. Liqeni i Shkodrës). Ten akwen jest dzielony między Czarnogórę i Albanię, jako strefa graniczna był świadkiem sporów, a nawet wojen. Podczas rozpadu Jugosławii Czarnogóra wraz z Serbią zostały objęte sankcjami. Gdy obowiązywał zakaz oficjalnego importu ropy naftowej, pojawili się przemytnicy, którzy z Albanii „mikrotankowcami” przewozili paliwo przez jezioro na stronę czarnogórską. Ruch statków powodował hałas, co w połączeniu ze spaliniami z silników zakłócało ekosystem Jeziora Szkoderskiego. Liczna kiedyś kolonia pelikanów malała, aż wreszcie niemal całkiem zniknęła z tego terenu. Gdy wojna się skończyła, uznano, że trzeba zachęcić te ptaki do powrotu na największe jezioro w Europie Południowej (mające – w zależności od sezonu – powierzchnię od 370 do 530 km²). Sprowadzono rodziny pelikanów z Izraela, ale z czasem okazało się, że kolonia się nie powiększała. Problemem okazała się specyfika Jeziora Szkoderskiego, które często i w znaczącym stopniu zmienia swój poziom. Wahania te wiążą się z intensywnymi opadami i zmianami pór roku. Złożone przez pelikany jaja były często zatapiane. Z pomocą przyszli biolodzy z Marsylii. Zbudowano specjalne, unoszące się na wodzie tratwy, które obsadzono roślinnością. Pomosty nie tonęły i gniazda były bezpieczne. Pelikany znowu zasiedlają akwen i znajdują się pod ścisłą ochroną, gdyż obowiązuje zakaz zbliżania się do ich siedlisk na odległość mniejszą niż 300 m.

DAWNA STOLICA – CETYNIA

Czarnogórcy są bardzo dumni ze swojej kolebki państwowości i kultury, Cetynii, która leży u podnóża pasma górskiego Lovćen, na wysokości ok. 650 m n.p.m. Było XV stulecie, kiedy podboje Turków zmusiły mieszkańców do ustanowienia stolicy kraju w tym miejscu. Przeniesiono ją w 1478 r. z ufortyfikowanego miasta Žabljak nad Jezioro Szkoderskim w bardziej niedostępne i wyżej usytuowane tereny – najpierw do Rijeki Crnojevića, a potem w 1482 r. pod górę Lovćen. Miasto stało się centrum życia świeckiego i tu ogromną rolę odgrywał pałac i jego otoczenie. Dla życia duchowego najważniejsze miejsce stanowił tutejszy prawosławny klasztor – Monaster Cetyński (Monaster Narodzenia Matki Bożej). Decyzja o przeniesieniu stolicy zaowocowała powstaniem miejscowości, której nazwa wzięta się od rzeki Cetina przepływającej przez dolinę. Przetłomaczoną datą w historii miasta był 1838 r., kiedy ówczesny władca Czarnogóry Piotr II ►



▲ Most nad kanionem rzeki Tary koto wsi Đurđevića Tara

▼ Polodowcowe Czarne Jezioro, Park Narodowy Durmitor

▲ Lipska pećina, temperatura wynosi tu od 8 do 12°C



▼ Jezioro Szkoderskie, miejsce gniazdowania pelikanów

▼ Idylliczna wioska rybacka Karuč stanowi doskonały punkt startowy wyprawy po Jeziorze Szkoderskim



CZARNOGÓRA – NOWE INWESTYCJE W SEKTORZE TURYSTYCZNYM

► Czarnogóra, niewielki kraj na Bałkanach, coraz śmielej otwiera swoje drzwi dla turystów. Przyjezdni mają co prawda swoje ulubione zakątki, ale Narodowa Organizacja Turystyczna Czarnogóry poprzez zakrojone na szeroką skalę działania stara się skłonić zagranicznych gości do odkrywania również tych części państwa, których potencjał pozostaje niewykorzystany. Warto zaznaczyć, że Polska znajduje się w pierwszej 10 rynków, w których Czarnogóra odnotowała największą liczbę przyjazdów turystów.

Tutejsze inwestycje są prowadzone w sposób zrównoważony i równomierny, wspiera się zarówno turystykę wiejską, jak i miejską. Sukcesywnie poszerza się też baza luksusowych obiektów noclegowych. Rozwój turystyki wiejskiej zasadza się na zwiększeniu liczby gościnnych gospodarstw i ich wyspecjalizowaniu, co ma na celu otwarcie rynku dla produktów lokalnych. Część gospodarzy kieruje swoją uwagę na niezależne atrakcje, a inni, w zależności od lokalizacji, uzupełniają przygotowaną przez siebie ofertę o rekreację nad morzem lub jazdę na nartach. Jakość obiektów agroturystycznych i zastosowanie przez nie ekologicznego podejścia do biznesu sprawiły, że wiele wiejskich gospodarstw otrzymało prestiżowe międzynarodowe certyfikaty „Travellife” i „EU Ecolabel”.

Pierwszym, co przychodzi na myśl, kiedy słyszymy słowo „Czarnogóra”, jest natura i spektakularne widoki. Na terenie tego kraju znajduje się aż pięć parków narodowych (zajmują one ok. 10 proc. powierzchni państwa), które umożliwiają kontakt z dziką przyrodą, a przy okazji chronią unikatowe ekosystemy. Warto wymienić tu chociażby 18 jezior południowych w Parku Narodowym Durmitor, a wśród nich głębokie na aż 49 m Jezioro Czarne. Z kolei okolice przecinającej park rzeki Tary mają status rezerwatu biosfery UNESCO. Park Narodowy Jeziora Szkoderskiego, chroniący największy słodkowodny zbiornik na Półwyspie Bałkańskim, zachwyca urozmaiconą linią brzegową i pięknymi krajobrazami. Stanowi on siedlisko wielu gatunków ryb, ssaków oraz ok. 270 gatunków ptaków. Kolejny park narodowy to Lovćen, który oferuje atrakcję w postaci góry Jezerski vrh (1657 m n.p.m.). Na jej szczycie mieści się mauzoleum Piotra II Petrovicia-Niegosa, czarnogórskiego władcy i poety. Biogradska Gora to park narodowy, na którego terenie znajduje się jedyny w Europie las bukowy o charakterze pierwotnym i jedno z najstarszych jezior południowych w Europie – Jezioro Biogradskie. Jest wreszcie również Park Narodowy Prokletije, który obejmuje najdziksze i najbardziej niedostępne pasmo górskie w Europie – Góry Północnoalbańskie (po serbsku Prokletije, czyli Przekłète, co obrazuje surowość tego obszaru), a także najwyższy szczyt Czarnogóry – Zła Kolata (2534 m n.p.m.) w Górach Dynarskich (Alpach Dynarskich).

Warta wspomnienia jest też niedawno uruchomiona atrakcja turystyczna w Zatoce Kotorskiej: kolejka gondolowa Kotor Cable Car. Można z niej korzystać od 1 kwietnia do 31 października, a jej dolna stacja znajduje się we wsi Dub, która leży ok. 8 km od historycznego centrum Kotoru. Kolejka w 11 min wywozi turystów na szczyt Savin Kuk (2313 m n.p.m.), który znajduje się w samym sercu Parku Narodowego Lovćen, co pozwala na zobaczenie tych terenów z zupełnie nowej perspektywy.

Poza projektami związanymi z turystyką wiejską kraj inwestuje w rozwój bazy hotelowej. Obecnie Czarnogóra dysponuje mniej więcej 500 hotelami

i ok. 50 tys. łóżek. Najwięcej obiektów usytuowanych jest oczywiście na wybrzeżu. W ostatnim czasie otwarto kilka hoteli i resortów wyróżniających się oryginalną ofertą i wysokim standardem. Wśród nich godne uwagi są np. Oblun Eco Resort, Regent Porto Montenegro (otwarty już w sierpniu 2014 r.), hotel Mamula Island w odrestaurowanym forcie z połowy XIX w. na wyspie Mamula w Zatoce Kotorskiej czy 4-gwiazdkowy Swissôtel Resort Kolašin. Jednocześnie planuje się kolejne inwestycje.



▲ W Oblun Eco Resort dba się o czarnogórskie tradycje



▲ Regent Porto Montenegro w sercu prestiżowej maryny



▲ Hotel Mamula Island i jego Junior Suite (69 m²)

Pierwszy z wymienionych obiektów znajduje się w Podgoricy, stolicy Czarnogóry, a jego koncepcja zasadza się na zapewnieniu zrównoważonego rozwoju oraz odpowiedzialności społecznej za pomocą bogactw naturalnych i zasobów kraju. Celem jego powstania było przyczynienie się do ochrony, pielęgnowania i zachowania środowiska naturalnego oraz tradycji i zwyczajów lokalnej społeczności.

Oblun Eco Resort oferuje turystom tradycyjną 120-letnią willę z kamienia, odnowioną w rustykalnym stylu, a do tego kemping ze wszystkimi niezbędnymi udogodnieniami oraz komfortowe namioty glampingowe. Obiekt dysponuje restauracją „Odiva”, serwującą tradycyjne dania w nowoczesnym wydaniu. Dodatkowo znajdują się tutaj dwa naturalne ogrody, w których rosną warzywa i owoce służące do produkcji lokalnych win, domowego jedzenia oraz rakiji.

Z kolei 10-letni Regent Porto Montenegro to 5-gwiazdkowy hotel położony w sercu wyrafinowanego i kosmopolitycznego Porto Montenegro.

Dzięki weneckiej architekturze oddającej hołd bogatemu dziedzictwu regionu, pozostającemu pod ochroną UNESCO, obiekt ten przyciąga gości z wyższych sfer z całego świata. Do dyspozycji mamy tu noclegi w trzech skrzydłach: Venezia, Aqua oraz Baia. Każde z nich oferuje spektakularne widoki na zatokę i majestatyczne góry otaczające Tivat. Gastronomiczne zaplecze hotelu stanowią cztery restauracje i bary: restauracja „Murano”, „Gourmet Corner”, bar „Onyx by Beluga” oraz bar przy basenie.

Regent Porto Montenegro posiada też trzy sale konferencyjne zapewniające idealne warunki do organizowania konferencji, szkoleń, seminariów i korporacyjnych eventów. Niesamowite widoki, nadzwyczajna gościnność oraz światowej klasy kuchnia sprawiają, że ten 5-gwiazdkowy obiekt cieszy się dużą popularnością wśród organizatorów ekskluzywnych imprez i wydarzeń.

Hotel Mamula Island pozwolił tchnąć nowe życie w XIX-wieczną Fortecę Mamula, nazwaną tak na cześć jej twórcy, którym był austro-węgierski generał i gubernator Dalmacji Lazar Mamula (1795–1878). Jej rewitalizacja nie naruszyła jednak struktury istniejących budynków. Uszanowano historię, otwierając jedynie zabytkowe wnętrza i tworząc w nich pokoje gościnne oraz luksusowe apartamenty. Ekskluzywny obiekt oferuje poza tym przeszklony dziedziniec, holistyczne spa, trzy odkryte baseny i dostęp do hotelowej plaży. Jest tu także muzeum, które mogą odwiedzać nie tylko goście hotelowi, a o podniebieniu przyjezdnych dba francusko-kanadyjska szefowa kuchni Erica Archambault z paryskiej restauracji „Septime” z gwiazdką Michelin.

W hotelu można odnaleźć liczne odniesienia do otaczającego regionu i dziedzictwa kulturowego. Podczas jego tworzenia wybrano takie materiały jak lokalny kamień, postarzany mosiądz, lity dąb i organiczne tkaniny. Poza tym miejscowi artyści stworzyli grafiki nawiązujące do palety kolorów ziemi zacerpniętych z tutejszego krajobrazu.

Swissôtel Resort Kolašin, pierwszy luksusowy hotel w ośrodku narciarskim Kolašin 1600, położony w południowej części pasma górskiego Bjelasica, oferuje 116 pokoi. Obiekt jest kombinacją rustykalnego uroku i nowoczesnych udogodnień dzięki połączeniu kamienia i drewna. Goście hotelowi mają do dyspozycji restaurację i bar z tarasem na świeżym powietrzu oraz salon z kominkiem, ozdobiony motywami narciarskimi w stylu vintage, co stanowi hołd dla tradycji sportów zimowych w regionie.

Usytuowany tuż przy stoku narciarskim Swissôtel Resort Kolašin doskonale wkomponowuje się w spektakularny krajobraz. Wystrój hotelu, dzięki temu, że integruje się z otaczającym go środowiskiem naturalnym, zapewnia luksusową atmosferę kurortu i komfortowy wypoczynek. Inwestorem i właścicielem tego 4-gwiazdkowego obiektu jest firma Ski Resort Kolašin 1600.

Tak przygotowana oferta turystyczna w połączeniu z dogodnymi połączeniami lotniczymi, ale także opcją dojazdu na własną rękę, sprawia, że Czarnogóra staje się interesującym i dostępnym celem podróży zarówno dla wielbiciele wypoczynku w kameralnych obiektach będących częścią lokalnych gospodarstw wiejskich, jak i w luksusowych hotelach o najwyższym światowym standardzie. Ten mały bałkański kraj zachwyca różnorodnością i pozwala czerpać z piękna dziewiczej natury terenów górskich, odpoczywać na malowniczych piaszczystych plażach oraz zwiedzać pełne zabytków średniowieczne miasta.

Petrović-Niegosz (1813–1851), ostatni teokratyczny władca tego państwa, łączący godność metropolity z absolutną władzą świecką, nakazał budowę nowego pałacu, zwanego Bilardówką (serb. Biljarda). Z kolei w latach 1863–1867 wzniesiono pałac króla Mikołaja. Pierwotnie był on prostym dwupiętrowym budynkiem na rzucie prostokąta, z charakterystycznymi schodami i balkonem, w 1871 r. powiększono go o dwa skrzydła. Jego obecny kształt pochodzi z 1910 r., kiedy Mikołaj I Petrović-Niegosz (1841–1921) został królem Czarnogóry. W porównaniu do innych europejskich rezydencji nie robi on wielkiego wrażenia, ale mimo skromnej fasady wewnątrz było luksusowo wyposażone. Budynek od 1926 r. pełni funkcję muzeum

Crnojević sprowadził maszyny z Wenecji i założył drukarnię, w której wydano prawosławną księgę religijną *Oktoich*.

OŚRODKI NARCIARSKIE CZARNOGÓRY

Dwa miejsca w Czarnogórze warto polecić amatorom narciarstwa zjazdowego. Jednym z nich jest wspomniany już Żabljak, gdzie stoki znajdują się 6 km od centrum miasta. Kilka wyciągów krzeselkowych i orczykowych pozwala tu na aktywne korzystanie z uroków zimy. Kończą one swój bieg na zboczach okolicznych szczytów. Niższy wyciąg Savin Kuk I prowadzi na wysokość 1907 m n.p.m., a wyższy Savin Kuk II zabiera narciarzy na 2213 m n.p.m. Większy od

i Kolašin 1450 oferują 44 km tras narciarskich o różnym stopniu trudności. Co do tutejszej bazy hotelowej – niedawno oddano do użytku (np. 4-gwiazdkowy Swissôtel Resort Kolašin ze 116 nowoczesnymi i komfortowymi pokojami) i wkrótce zostanie otwartych łącznie siedem obiektów, a miejscowe wyciągi zawiozą nas na wysokość powyżej 2000 m n.p.m.

MUZEUM REGIONALNE I MECZET W MIEŚCIE PLJEVLJA

Wartym odwiedzenia miejscem jest także Pljevlja. Tutaj czas płynie w zupełnie innym tempie niż na gwałnym i kosmopolitycznym czarnogórskim wybrzeżu. W regionalnym muzeum warto zapoznać się z interesującą



▲ Monastyr Cetyński – pierwszy prawosławny klasztor został wzniesiony przez Iwana I Crnojevicia w 1484 r.



▲ Kolašin to dziś najlepsze miejsce na narty w kraju



▲ Niezmiennie rzadki szklany kielich z Municipium S.



▲ Meczet Husejina Paszy, jego wnętrze zdobi polichromia, składająca się z motywów roślinnych i wersetów Koranu

(oddział Muzeum Narodowego Czarnogóry – Narodni muzej Crne Gore) o charakterze historycznym, zgromadzono w nim bogate zbiory broni, mebli, trofeów wojennych, medali, obrazów, rzeźb czy dywanów orientalnych. Warto też nadmienić, że w Cetynii rozpoczęła się historia druku na południowej Stowiańszczyźnie, gdy w 1494 r. Đurađ

Žabljaka ośrodek sportów zimowych stanowi Kolašin. Ma on nawet ambicję konkurować z uznanymi kurortami narciarskimi w Europie. Po połączeniu obu – do niedawna rozdzielonych – jego części i ostatnich inwestycjach w bazę hotelową Kolašin może mocno zaistnieć na europejskiej mapie sportów zimowych. Połączone ośrodki Kolašin 1600

historią antycznego rzymskiego miasta, które kiedyś istniało na tych ziemiach. Mowa tu o Municipium S. Założono je ze względu na strategiczne położenie oraz tutejsze żyzne i bogate w rudy gleby. Uczyniono z niego centrum górnictwa i hutnictwa dla całego regionu współczesnej Bośni i Hercegowiny oraz północno-zachodniej Czarnogóry. Mimo ▶

prowadzonych od lat wykopalisk i odkrycia wielu bezcennych skarbów to istotne miejsce dawnej rzymskiej prowincji Iliria (łac. Illyria, Illyricum) nadal kryje przed nami wiele tajemnic. Dość powiedzieć, że wciąż nie wiadomo, jaką nazwę miało to miasto położone na obrzeżach Imperium Rzymskiego. Wiemy, że pierwotnie nazywane było Municipium S. „S” to pierwsza i jedyna litera nazwy, którą udało się odczytać w trakcie wykopalisk. Odkryto wówczas tablicę należącą do rzymskiego żołnierza Tytusa Aureliusza Sekstiana. Niestety nie jest ona kompletna i nazwa się urywa. Nie znamy również dokładnego roku założenia miasta. Prowadzone prace archeologiczne wskazują najprawdopodobniej na lata do połowy I w. p.n.e. Wciąż trwają one na tym terenie, a ważnego odkrycia dokonano w 1975 r., gdy odkopano grobowiec, a w nim złotą biżuterię i ozdoby. Znalezione w nim też niezmiernie cenny szklany kielich, wykonany z przezroczystego, prawie bezbarwnego szkła, choć z lekkim zielonkawym odcieniem. Opleciony jest on ażurową, także szklaną, siatką, która tworzy cztery warstwy koncentrycznych pierścieni, z małymi motywami krzyżyków w miejscach ich łączenia. Kielich ma niecałe 15 cm wysokości i 13 cm szerokości i do dzisiaj zadziwia kunsztem wykonania. To jeden z najcenniejszych zabytków w całej Czarnogórze, a szacuje się, że na całym świecie istnieje nie więcej niż sześć jemu podobnych. Na pamiątkę tego odkrycia na głównym placu, przed gmachem regionalnego muzeum, postawiono fontannę w kształcie odnalezionego kielicha.

W Pljevlji warto odwiedzić również XVI-wieczny Meczet Husejna Paszy. Jest on nie tylko ciekawy architektonicznie i pięknie zdobiony wewnątrz, lecz także do niedawna posiadał najwyższy na Półwyspie Bałkańskim minaret (42-metrowy). Obecnie (w 2013 r.) wyprzedził go ten znajdujący się we wsi Delimeđe (Sandżak) w Serbii. Ma on aż 77,2 m wysokości. Wewnątrz meczetu w Pljevlji uwagę zwraca kolorowe sklepienie, na pomalowanie którego wykorzystano niezwykle drogą w ówczesnych czasach niebieską farbę o niespotykanym odcieniu. Taką barwę można było uzyskać, pozyskując barwniki z roślin występujących w Egipcie. Szacuje się, że na pomalowanie sklepienia zużyto 6 l farby, co odpowiadało kosztowi aż 6 kg złota. W meczecie przechowywano jedną z cenniejszych świętych ksiąg islamu na Bałkanach. Tutejszy Koran obecnie znajduje się w konserwacji. Gdy zakończy się restauracja księgi, trafi ona do muzeum, a w meczecie wystawi się jej wierną kopię.

Warto pamiętać, że ok. 23 proc. mieszkańców miasta Pljevlja to muzułmanie, a Czarnogórcy są dumni ze swojej tolerancji. Gdy na terenach byłej Jugostawii, podczas jej rozpadu, dochodziło do waśni na tle religijnym, a często i wojen, to w Czarnogórze współistnienie religii nie stanowiło (i nadal nie stanowi) społecznego problemu.

Czarnogórcy, w momentach próby, lubią wracać do historii sprzed stuleci. Ilustruje ona tolerancję religijną w imię wyższych wartości. Rzecz działa się przed wiekami,

SŁYNNNE BITWY CZARNOGÓRY I PARTYZANTKA

Dla osób interesujących się historią, militariami i dziejami walk oraz bitew wyjazd w interior Czarnogóry może okazać się niezwykle ciekawy. Warto przypomnieć przebieg bitwy pod Mojkovacem. Została ona stoczona w dniach 6–7 stycznia 1916 r. pomiędzy armią czarnogóorską a oddziałami austro-węgierskimi dowodzonymi przez marszałka i szefa Sztabu Generalnego Franza Conrada von Hötzendorfa (1852–1925). Od początku



▲ W mieście Mojkovac swój początek bierze spektakularny kanion Tary, który jest najgłębszym w Europie



▲ W centrum miejscowości Grahovo ustawiono pomnik upamiętniający miejscowych bohaterów II wojny światowej

gdy bogaty muzułmanin Ahmed Pasza zakochał się bez pamięci w Pawie wyznania prawosławnego. Pomimo różnic kulturowych wzięli ślub i przysięgli sobie, że ich dzieci „pogodzą” obie religie. Synowie będą nosili imiona wywodzące się z tradycji islamu, a córki z chrześcijańskiego prawosławia. Urodziło im się trzech chłopców, ale Pawa zmarła przy narodzinach kolejnego dziecka, dziewczynki. Uszanowanym życzeniem Ahmeda Paszy było to, żeby po jego śmierci został on pochowany na cmentarzu prawosławnym, tuż obok swojej ukochanej żony Pawy.

roku w jednostkach czarnogóorskich obowiązywał rozkaz, żeby zabezpieczyć odwrót armii serbskiej przez Albanię na wyspę Korfu. 6 stycznia w pobliżu wsi Mojkovac część 1 Dywizji Sandżackiej stanęła na drodze kilkakrotnie silniejszych oddziałów austro-węgierskich. Ta bitwa przeszła do historii jako „czarnogóorskie Termopile”. Wczesnym rankiem jednostki austro-węgierskie, po zbombardowaniu przez artylerię pozycji czarnogóorskich, podjęły pierwszą próbę ich przełamania. Zarówno poranny atak, jak i kolejny, przeprowadzony w południe, został odparty, a atakującym zadano duże

straty. Do wieczora straty oddziałów austro-węgierskich przekraczały 2 tys. zabitych, ale udało im się wbić klin w pozycje czarnogórskie. Nocny kontratak, przeprowadzony na rozkaz gen. Janka Vukoticia (1866–1927), odrzucił wrogów na pozycje wyjściowe. Kolejnego dnia oddziały austro-węgierskie kontynuowały bezskuteczne próby przełamania pozycji czarnogórskich, a wieczorem 7 stycznia rozpoczęły odwrót. Walki toczyły się w bardzo niekorzystnych warunkach – w śniegu, przy temperaturze spadającej nocą do nawet -25°C. W czasie dwudniowej

Innym miejscem naznaczonym walkami – tym razem z czasów II wojny światowej – jest wieś Grahovo w gminie Nikšić. To tutaj 13 lipca 1941 r. grupa mieszkańców pod wodzą przyszłego bohatera narodowego Savy Kovačevicia (1905–1943) skutecznie zaatakowała i rozbroiła grupę okupantów. W latach 1977–1978 w centrum miejscowości, na 7-metrowym wzgórzu, wzniesiono wysoki pomnik z brązu, otoczony 272 betonowymi kubikami, z których każdy nosił imię jednego z miejscowych, którzy zginęli podczas II wojny światowej. Niestety, zaledwie

CZARNOGÓRSKA AGROTURYSTYKA

Podróżując po górskiej części Czarnogóry, mamy również możliwość doświadczenia wyjątkowej gościnności tutejszych mieszkańców. Turystów jest zdecydowanie mniej niż na popularnym wybrzeżu, a każdego przyjezdnego przyjmuje się z otwartymi ramionami. Warto zatrzymać się w miejscowych obiektach agroturystycznych, a takich miejsc można polecić kilka. Tara Resort – Camp Rabrenovic oddaje do dyspozycji pokoje w budynku głównym, bungalowy,



© ISTOCKPHOTO.COM/RINDIS

▲ Obszary leżące nad rzeką Tarą, na której często organizuje się spływy, wpisano na listę rezerwatów biosfery

bitwy łączne straty 30-tysięcznej armii austro-węgierskiej przekraczały 20 tys. żołnierzy (zabitych, rannych i zaginionych). Zwycięskie 6,5-tysięczne oddziały czarnogórskie utraciły blisko połowę walczących (2,5 tys. ludzi), większość z nich w drugim dniu bitwy. Dzięki postawie Czarnogórców pod Mojkovacem armia serbska zyskała czas na odwrót przez terytorium Albanii. Jednostki czarnogórskie utrzymały kontrolę nad dorzeczem Tary i okolicami miast Berane, Andrijevica i wsi Mojkovac do 18 stycznia. Jednak tydzień później Czarnogórcy zostali zmuszeni do złożenia broni.

dwa lata później niszczycielskie trzęsienie ziemi wstrząsnęło Czarnogórą i zniszczyło Grahovo, pozostawiając ledwo stojące budynki. Potem większość mieszkańców przeniosła się do większych ośrodków, pozostawiając samą miejscowość i imponujący monument, aby powoli niszczały. Życie jednak dopisuje nowe rozdziały do tej historii. Za sprawą spoteczników i promotorów tego regionu pomnik i jego otoczenie zostały oczyszczone ze zbędnej i dzikiej roślinności z nadzieją, że wkrótce opowieść o dzielnych partyzantach stanie się magnesem do turystycznego ożywienia tego obszaru.

ciekawy podziemny „domek Hobbitów” i „chatkę na drzewie”. Jest też łąka przystosowana do postoju kamperów. Na miejscu można sobie zapewnić posiłki i fachowe doradztwo w zakresie spędzania wolnego czasu, a szczególnie poleca się tu piesze wycieczki doliną rzeki Tary i po okolicznych szczytach. Właściciel obiektu Goran Rabrenović to miłośnik gór. Nie dość, że je doskonale zna i lubi po nich chodzić, to ostatnio nawet wytyczył i oznaczył szlak, który wiedzie na jeden z pobliskich szczytów. To trasa, która ma 7,1 km z przewyższeniem 940 m i czasem przejścia wynoszącym mniej więcej 3 godz. Zaczynając wspinaczkę ▶

od miejsca zakwaterowania (809 m n.p.m.), dochodzimy na szczyt Lovanac. Godne polecenia są także inne wycieczki, a atrakcji w okolicy nie brakuje. W odległości 13 km stąd znajduje się Park Narodowy Biogradska Gora. Ten uroczy teren – częściowo zajmując go kompleks pierwotnych lasów – nadaje się idealnie na wycieczki górskie i oferuje możliwości plażowania nad Jeziorem Biogradzkim (Biogradsko jezero, 1094 m n.p.m.) i sześcioma innymi akwenami polodowcowymi. Kolejne godne polecenia miejsce stanowi Zabojsko jezero. Jest ono odległe

o 22 km i leży w Parku Narodowym Durmitor. Prócz podziwiania otaczającej przyrody warto zwiedzić Monaster św. Jerzego z końca XVI w. we wsi Dobrilovina (srb. Manastir Dobrilovina), gdzie, podczas rządów tureckich, powstała jedna z pierwszych szkół na tych terenach. W XVIII i XIX stuleciu klasztor stanowił znaczący ośrodek kulturalny. Kolejnym miejscem, które poleca turystom Goran Rabrenović, jest Novakovića pećina, oddalona od Tara Resort – Camp Rabrenovic o 36 km. Jest to jedna z łatwiejszych jaskiń do przejścia w regionie. Ma ona 605 m

długości, a wejście znajduje się na wysokości 903 m n.p.m. W jaskini utrzymuje się stała temperatura ok. 8°C. Tuż obok można zwiedzić widowiskowy kanion Bezdanica.

Etno Vodenica Ćirović to wyjątkowe miejsce na mapie Czarnogóry. Na terenie funkcjonującego gospodarstwa rolnego znajdował się stary młyn wodny, wybudowany w 1914 r. Po remoncie i adaptacji zaczął on pełnić funkcję obiektu noclegowego, a „pokój młynarza” mieści się na poddaszu budynku. Dwa okna oferują zupełnie inne widoki. Pierwsze z nich wychodzi na otwarty ►

CZARNOGÓRA. BAŁKAŃSKA PERŁA Z WIELKIM POTENCJAŁEM

► Wprawdzie mityczna „czarna perła” pochodzi z Tahiti, ale Czarnogóra, która w wiekach średnich, pod panowaniem Republiki Weneckiej, zyskała nazwę Montenegro, posiada wszelkie atuty, żeby stać się najcenniejszą perłą Bałkanów. I wcale nie idealna czerń peret jest najbardziej ceniona. Bardziej poszukuje się egzemplarzy, które mają odcień czerni modyfikowanej przez inne barwy, np. zieloną, pawią czy obojętną. Taką jest też Czarnogóra – różnorodna, wielokolorowa i coraz cenniejsza w oczach inwestorów. Jej ziemie wchodziły niegdyś w skład Cesarstwa Rzymskiego, potem nastąpił czas wpływów Bizancjum. Słowianie (Duklanie, Duklania) osiedlili się w tym rejonie w VI w. Skutkiem tej dziennej różnorodności są wyjątkowo przyjaźni mieszkańcy Czarnogóry, którzy cenią sobie życie w stylu *polaka*, czyli po prostu „powoli”, *slow life* i dobrą kuchnię. Podstawę czarnogórskiej sztuki kulinarnej stanowią mięso, ryby i owoce morza (na wybrzeżu), sery oraz pita – płaskie placki z różnego rodzaju nadzieniem, np. mielonym mięsem z cebulą, serem lub serem ze szpinakiem. Do charakterystycznych potraw należą: *ražnjići* – szaszłyk, *čevapčići* – mielone kotleciki podawane z ajwarem (lekko pikantną pastą warzywną), *popeci na podgorički način* – rolada mięsna wypełniona szynką i serem czy *džigerica* – grillowana wątróbka, serwowana z pieczywem i innymi dodatkami. Najpopularniejszym alkoholem jest rakija wytwarzana z winogron, ale robi się ją też ze śliwek, gruszek, brzoskwiń, moreli, jabłek, fig czy wiśni.

Dzisiejsza Czarnogóra posiada wszystkie cechy oraz potencjał idealnego celu podróży. Śródziemnomorski klimat, 240 słonecznych dni w roku, zapierająca dech w piersiach przyroda i dostęp do Adriatyku – wszystko to czyni z tego kraju doskonałe miejsce do zainwestowania w nieruchomości, sektor hotelarski oraz turystykę z najwyższej półki.

Wzdłuż liczącej blisko 300 km linii brzegowej Czarnogóry rozciąga się ponad 100 różnorodnych plaż: piaszczystych, żwirowych, kamienistych, skalistych czy w postaci betonowych platform. Tutajszymi malowniczymi wybrzeżami dzieli się na cztery główne regiony: Zatokę Kotorską (Boka Kotorska), 35-kilometrową Riwierę Budwańską koło Budvy, Riwierę Barską w rejonie Baru i 33-kilometrową Riwierę Ulcinj. W Czarnogórze ujrzymy także spektakularne fiordy, kaniony, parki narodowe, piękne rzeki i jeziora, góry oraz jaskinie krasowe. Na jej niedużym obszarze znajdują się aż cztery obiekty wpisane na prestiżową Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO: Kotor – region przyrodniczy i kulturowo-historyczny, Park Narodowy Durmitor, średniowieczne cmentarze z pochodzącymi z okresu od XII do XVI w. wapiennymi

kamieniami nagrobnymi zwanymi *stećci* i wreszcie fortyfikacje weneckie z XV–XVIII stulecia – *Stato da Terra* i zachodnia część *Stato da Mar*.

Kotor i Zatoka Kotorska przyciągają latem prawdziwe tłumy, a tutejsze Stare Miasto stawiane jest na równi z tym w chorwackim Dubrowniku. Zdaniem wielu turystów Czarnogóra to najpiękniejszy kraj Bałkanów, a z pewnością najróżnorodniejszy i oferujący najbardziej spektakularne widoki. Czarnogórska Riwiera uchodzi za jedno z najwspanialszych wybrzeży w Europie. Lazurowe Morze Adriatyckie z wysokimi brzegami i malownicze zatoczki wyglądają wręcz zjawiskowo. Najbardziej znany wśród turystów rejon wypoczynkowy w Czarnogórze stanowi Riwiera Budwańska, która słynie z wielu doskonałych miejsc do plażowania i komfortowych hoteli.



▲ 5-gwiazdkowy Regent Porto Montenegro z komfortowymi pokojami, które uzupełniają oszałamiające widoki

Rok 2023 był kolejnym, w którym do ponad 1 mln (wzrost o 24 proc. w porównaniu do 2022 r.) zwiększyła się liczba gości odwiedzających ten atrakcyjny kraj po czasach pandemii. Również turyści z Polski coraz chętniej wybierają Czarnogórę na swoje wakacyjne wyjazdy. To idealny kierunek na aktywny wypoczynek czy zimowe ferie na stoku. To małe państwo w Europie Południowej, zajmujące powierzchnię ponad 13,8 tys. km², czyli o wielkości naszego województwa lubuskiego, przyciąga międzynarodową klientelę, oferując poza wspaniałym wypoczynkiem interesujące możliwości inwestycyjne. A wzrost w sektorze turystyki przekłada się bezpośrednio m.in. na rozwój rolnictwa, transportu i handlu.

Na prestiżowych targach The Luxury Property Show Czarnogóra została uznana – na równi z Hiszpanią, Włochami, Portugalią i Francją – za kraj, w którym warto zainwestować w nieruchomości. Z kolei ABTA – The Travel Association (wcześniej znane jako

Association of British Travel Agents), czyli Brytyjskie Stowarzyszenie Biur Podróży, opublikowało ostatnio raport z 12 najciekawszymi wakacyjnymi kierunkami, umieszczając pośród nich Montenegro.

Aż ok. 99 proc. nieruchomości w Czarnogórze jest kupowanych za gotówkę. Brak kredytów świadczy o stabilności rynku. Przy zakupie nowych nieruchomości nie płaci się podatku. To państwo w Europie Południowej przygotowuje się do przystąpienia do Unii Europejskiej (posiada obecnie status kandydata), co z pewnością spowoduje wzrost wartości tutejszych inwestycji.

Nic więc dziwnego, że od kilku lat zagraniczni deweloperzy inwestują miliardy euro w Czarnogórze – dotyczy to w szczególności segmentu turystyki luksusowej oraz nieruchomości typu premium.

Na wybrzeżu powstają najnowocześniejsze w Europie mariny dla superjachtów, luksusowe resorty oraz hotele z najwyższej światowej półki. Przewiduje się, że w najbliższym czasie kraj ten stanie się jednym z najgorętszych kierunków turystycznych. Oprócz turystyki i inwestycji w nieruchomości duży potencjał inwestycyjny mają infrastruktura, rolnictwo i energia odnawialna.

Warto nadmienić, że Czarnogóra to jedno z najmłodszych państw w Europie – powstała w czerwcu 2006 r., leżące na malowniczym wybrzeżu Morza Adriatyckiego. Graniczy z Serbią, Kosowem, Chorwacją, Bośnią i Hercegowiną oraz Albanią. Od sierpnia 2021 r. wjazd do Montenegro nie wymaga posiadania tzw. Zielonej Karty (dokumentu potwierdzającego aktualność ubezpieczenia OC), a polskie prawo jazdy jest tu w pełni respektowane. Pokonanie trasy z Polski do Czarnogóry samochodem zajmuje ok. 18–20 godz. Z kolei lot tanimi liniami z Krakowa do stołecznej Podgoricy trwa 1 godz. 40 min.

© REGENT PORTO MONTENEGRO

THE BEST OF MONTENEGRO



TWÓJ WYMARZONY DOM NAD ADRIATYKIEM

Nasza firma świadczy kompleksowe usługi w zakresie zakupu nieruchomości w Czarnogórze.

Od ponad 10 lat pomagamy naszym klientom wyselekcjonować i zakupić ich wymarzoną nieruchomość w tym kraju. W naszej ofercie posiadamy nieruchomości bezpośrednio od deweloperów oraz wyselekcjonowane domy i apartamenty z rynku wtórnego.



www.thebestofmontenegro.com
montenegro@grayinter.pl

Biuro Sprzedaży Czarnogóra
Gray International d.o.o.
Podgorica, Bulevar Revolucije 80
+382 67 11 71 71

Biuro Sprzedaży Polska
Gray International sp. z o.o.
Warszawa, Plac Małachowskiego 2
+48 600 939 456

teren i oplata je winorośl, a przez drugie można obserwować pracę młyna wodnego. Gospodarze twierdzą, że to jedyne tego typu miejsce w Czarnogórze. Jest to również jeden z nielicznych młynów, które działają od ponad 100 lat. Wewnątrz niego goście mają dostęp do kolekcji starych przedmiotów, które opowiadają historię i tradycję tego regionu. Gospodarstwo otacza uroczą okolicą, która oferuje liczne możliwości aktywnego spędzania czasu. Goście, jeżeli tylko zechcą, mogą też uczestniczyć w pracach takich jak karmienie zwierząt domowych czy zbieranie owoców.

i kolacji, podczas których podają lokalne specjalty. Do tego celu przeznaczają salę jadalną wykończoną drewnem i kamieniem, z paleniskiem pośrodku.

Oblun Eco Resort będzie w pełni gotowy w najbliższych miesiącach, a rozmach, z jakim jest tworzony, budzi szacunek. To siedem obszarów inwestycyjnych na olbrzymim terenie, a każdy będzie oferował nieco inny pomysł na odpoczynek i wyciszenie w górskiej części Czarnogóry. Część z gości skorzysta tu z komfortowej konwencji glampingowej, inni z kempingu i kamiennych willi.



© OBLUN ECO RESORT

▲ Oblun Eco Resort oferuje różne typy zakwaterowania, prywatności i komfort wśród piękna dziewiczej natury



© KRZYSZTOF NOWALSKI/WWW.JUSTOWALSKI.PL

▲ W Oblun Eco Resort na gości czeka próbowanie tradycyjnych potraw przygotowanych z ekologicznych składników

Gazdinstvo Batričević to samodzielne gospodarstwo usytuowane w górach, 15 km od 60-tysięcznego miasta Nikšić, drugiego pod względem wielkości w kraju, zaraz po stołecznej Podgoricy. Gospodarz zajmuje się rolnictwem, sadownictwem, pszczelarstwem i wyrobem tradycyjnych alkoholi, a jego żona produkcją sałatek, kiszonek i dżemów. Na miejscu można skosztować (i zakupić) likiery, miody i nalewkę na rakiji. Właściciele specjalizują się w organizacji poczęstunków

POTRAWY I KULINARNE ZWYCZAJE

Czarnogórską tradycją jest, że gospodarz na początek dnia poczęstuje nas mocną nalewką z domowej spiżarni, czyli rakiją. Podczas śniadania na stole pojawią się *priganice* – małe pączki z mąki pszennej, które można zjeść z serem, miodem lub powidłami.

Na stole znajdzie się też papryka, która jest niezmiernie popularna na Bałkanach. Pod względem botanicznym to owoc, po-

dobnie jak... ogórek, cukinia czy awokado. W Czarnogórze papryka często może być podawana z kremowym serem *pavlaci*. Jego ostry smak świetnie będzie się z nią komponował, szczególnie gdy użyjemy gatunku papryki *somborka*. Tę kombinację można nawet nabyć w miejscowych sklepach jako gotowy zestaw pod nazwą *Paprika u pavlaci*.

Nasz lunch może stanowić zestaw przekąsek *crnogorski pjat*. Niektórzy nazywają tak skomponowane składniki „czarnogórskim mezze”. Układ produktów na drewnianej desce, mimo iż nie będzie na niej ryżu, ryb ani glonów, wizualnie może przypominać nieco sushi, więc przyłgnęła do niego nazwa „czarnogórskie sushi”.

Na kolację cenioną przystawką będzie wędzony suszony karp, jeden z siedmiu endemicznych gatunków ryb występujących w Jeziorze Szkoderskim. Można również spróbować cienko krojonych plastrów baraniego udźca, które zaskoczą nas wyrazistym, mocnym smakiem i aromatem. Popularnym głównym daniem w Czarnogórze jest *kačamak* (kasza kukurydziana). To bardzo prosta potrawa składająca się z ziemniaków, mąki kukurydzianej, żółtego sera i śmietany (lub zsiadłego mleka).

Gdy trafimy do oddalonego od głównych szlaków wiejskiego gospodarstwa, jego właściciel może nam podać gulasz mięsny z warzywami i ziemniakami. Warto mu towarzyszyć, gdy będzie szykował danie. Wszystkie składniki znajdują się w wielkiej metalowej misie z nakryciem, nazywanej *sač*, złożonej na palenisku i przykrytej żarem.

Czarnogórska kuchnia terenów górskich bazuje na prostych składnikach, które są łatwo dostępne we własnym gospodarstwie lub pozyskane od zaprzyjaźnionych sąsiadów. Opiera się ona na domowych, zdrowych i sprawdzonych przez wieki sposobach wytwarzania produktów spożywczych.

Warto wspomnieć, że coraz łatwiej dostać się do czarnogórskiego interioru. Niedawno oddany do użytku 43-kilometrowy odcinek autostrady prowadzi nas ze stolicy kraju w jego głąb. Po zakończeniu kolejnych dwóch fragmentów trasy bezpiecznie i szybko przejedziemy z pięknego nadmorskiego miasta Bar aż do serbskiej granicy.

Pobyt w górach Czarnogóry stanowi z pewnością ciekawą propozycję zarówno letniego, jak i zimowego wypoczynku. Mnogość atrakcji turystycznych potoczona z atmosferą południowych Bałkanów i gościnnością tutejszych mieszkańców może być gwarantem udanego wyjazdu. ■

WIRTUALNA RZECZYWISTOŚĆ INNOWACJĄ W OBSŁUDZE KLIENTA

« **Michał Szerer, założyciel i właściciel *wirtualnewycieczki.pl* i *360vrhotels.com*, odpowiada na pytania Michała Domańskiego.** »

Masz swoje biuro podróży, jesteś doświadczonym pilotem, a teraz wprowadzasz na rynek innowacyjną formę sprzedaży ofert turystycznych – turystykę w okularach VR (wirtualnej rzeczywistości). Jak zrodziła się ta idea?

Pomysł powstał w czasie pandemii, kiedy jako biuro podróży nie mogliśmy jechać z wycieczką do Londynu, Rzymu albo Paryża. Stwierdziliśmy, że przywieziemy te europejskie metropolie do nas i będziemy pokazywać je tutaj, w kraju, na miejscu, w okularach VR przy użyciu wirtualnej rzeczywistości. Aby realizować projekt takich wycieczek, musieliśmy wyposażyć się w profesjonalne kamery, które umożliwiały nam nagrywanie filmów VR360° z różnych miejsc na świecie. Kiedy już je mieliśmy, zadaliśmy sobie pytanie: *Ok, co jeszcze?*

Wpadliśmy wówczas na pomysł, żeby pokazywać nie tylko miasta, lecz także nagrania z hoteli. W ten sposób klienci przychodzący do biura podróży mieliby pełny ogląd tego, jaką ofertę wybierają. Nie musieliby polegać na opiniach z internetu ani przeglądając setek różnych relacji lub filmików, bo po założeniu okularów VR, bądź odtwarzając nagranie na telefonie, byłiby w stanie się poczuć, jakby właśnie zwiedzali ten hotel.

Jakie warunki techniczne musi spełniać biuro podróży, żeby mogło prezentować Wasze filmy?

Nasze filmy można oglądać zarówno w okularach VR, jak i na telefonie lub laptopie. Warto jednak zainwestować w zakup tych pierwszych. Nie jest to tak naprawdę duży koszt, a stanowi jednorazową inwestycję. Wrażenia są nie do porównania. W goglach VR mamy dodatkową obecność przestrzennego, rzeczywistego dźwięku z hotelu. Dzięki nim słychać animacje, różne realne odgłosy otoczenia i to sprawia wrażenie fizycznej obecności w danym miejscu. Poza goglami nie potrzebujemy innych, wyszukanych warunków technicznych.

A jak do tego podchodzą hotelarze?

Nasz produkt skierowany jest głównie do nich. Bez filmów VR360° z hoteli nie będzie czego pokazywać w biurach podróży. Hotelarze czują zmieniający się rynek i często decydują się na wirtualny spacer w formie zdjęć. Według nas panoramiczne fotografie przedstawione w wirtualnych spacerach nie oddają jednak rzeczywistości, gdyż pokazują najczęściej puste hotele, puste przestrzenie bez żadnego życia. Te zdjęcia można jeszcze podkolorować, powiększyć, wykadrować. W filmach VR360° też jest to możliwe, ale dużo trudniejsze, i przecież nie o to chodzi. Zależy nam, żeby oddać realny stan, który zastajemy w hotelu, aby klienci widzieli, jak naprawdę wyglądają wnętrza, lobby, restauracje, plaża, otoczenie danego obiektu. Za pomocą wirtualnej

rzeczywistości pomagamy im zbudować realny obraz wakacji i ułatwić podjęcie decyzji. Jest to rozwiązanie korzystne dla każdej ze stron: hotel – biuro podróży – klient.

Jak klienci reagują na Wasze filmy?

Przeprowadziliśmy pilotażowe prezentacje w biurach podróży w okularach VR i klienci byli zachwyceni. Kiedy widzieli morze, plażę, piękne słoneczne dni, słyszeli szum fal, chcieli już być tam na miejscu i byli gotowi zwiększyć budżet przeznaczony na wczasy, aby wybrać dokładnie te hotele prezentowane w goglach VR. I to jest konkretny przykład! Tradycyjna forma przedstawiania oferty przegrywała z wrażeniem fizycznej obecności w hotelu.

Kto jest odbiorcą takich filmów?

Odbiorcą końcowym jest klient / gość hotelowy. Najlepszym przykładem są tu golfiarze, którzy uwielbiają dokładnie obejrzyć pole golfowe zanim wybiorą konkretny resort. Dzięki naszym filmom VR360° przenosimy ich dostownie do każdego dołka.

Ale wspominałeś, że korzystają na tym wszyscy...

Nasze filmy VR360° są doskonałym narzędziem do promocji hotelu, dla biura podróży do prezentacji oferty wczasów, a klientom pomagają podjąć decyzję. Warto tutaj wspomnieć o ważnej roli tour-operatorów. Przekonując hotelarzy do nagrania filmów VR360° mogą oni zapewnić sobie realne zwiększenie sprzedaży miejsc w wybranych obiektach, na których im najbardziej zależy (np. w hotelach gwarancyjnych).

Ile kosztuje wyprodukowanie filmów VR360°?

Nowoczesne technologie stają się coraz bardziej popularne. Kiedyś ceny mogły przerażać, aktualnie jednak koszt produkcji filmów VR360° jest zbliżony do kosztu tradycyjnego materiału marketingowego, a przecież film jest o niebo skuteczniejszy. Tak samo przedstawia się temat wyposażenia w gogle VR. Obecnie proponujemy biurom rozwiązania dostępne dla wszystkich. Ostatecznie na ratunek przychodzą też smartfony, które mogą nam zastąpić okulary VR, przy czym wrażenia są nie do porównania.

Czy wirtualna rzeczywistość to naprawdę przyszłość dla turystyki?

Zdecydowanie tak. Kiedy dwa lata temu rozpoczynaliśmy projekt wirtualnewycieczki.pl uruchomiliśmy nową gałąź turystyki – turystykę wirtualną. W ten sposób prezentujemy najwspanialsze miejsca na świecie z przewodnikiem na żywo i zachęamy jednocześnie do tradycyjnych podróży. Ten projekt funkcjonuje rewelacyjnie. To samo działanie przyświeca nam w pokazywaniu hoteli w goglach VR. Sprawdziliśmy, że jest to bardzo skuteczny sposób prezentacji oferty, który stanie się najlepszym rozwiązaniem w sprzedaży wczasów w biurach podróży. Podobne rozwiązania stosuje się już na rynku nieruchomości, przy urządzaniu wnętrz etc. To już się dzieje i przynosi wyłącznie korzyści. Warto więc podążać za postępem, a nie zostawać z tyłu. ■

ISLANDIA NA OPAK: ELFY, MASKONURY I TONA KULTURY

PAWEŁ KUNZ
www.panpodroznik.com

« Dla jednych – kraina ognia i lodu, kusząca swoją innością, przez lata nieskażona masową turystyką. Dla innych – czarodziejski ląd na końcu Europy, gdzie każdy głaz może okazać się zamartym na moment trollem, a wiara w nadprzyrodzone moce, Ukrytych Ludzi i niewytłumaczalne zjawiska jest równie powszechna jak lodowce i gejzery. »

▼ Czarujące okolice przysiółka Kálfafell w pobliżu lodowca Vatnajökull w południowej części Islandii

▼ Urwisko Látrabjarg z liczną kolonią maskonurów





© ISTOCKPHOTO.COM/TAWATCHAPRAKOBKIT

▲ 60-metrowy wodospad Skógafoss na rzece Skógá

▼ Kościół Hallgrímura i znajdujący się przed nim pomnik wikinga Leifa Erikssona (ok. 980–ok. 1020)



© ISTOCKPHOTO.COM/ANTONIOGUILLEM

WIOSNA 2024
ALL
INCLUSIVE

Ale Islandia to nie tylko stereotypy, oszłamiająca przyroda i liczna diaspora naszych rodaków, którzy żyją na tej wyspie. To również muzyczne olśnienia, literackie wzruszenia, filmowe wrażenia, kulturalne wydarzenia – całość podlana oryginalnym sosem, smakująca niczym lokalny *plókkfiskur*, gulasz rybny.

Nigdy nie wiem, który z moich zmysłów zostanie złapany w przyjemną pułapkę, a bywam na Islandii regularnie. Zapnijcie pasy, zabieram was w podróż śladami wspomnień.

TAM, GDZIE DESZCZ PADA POZIOMO

Nie zapomnij o drzwiach! Gdy mocno wieje, możesz polecieć razem z nimi, jeżeli nie będziesz ich trzymać z całej siły podczas wchodzenia do auta lub wychodzenia z niego. – Adam zdecydowanie wie, co mówi. Razem z innymi Polakami pracuje od wielu lat w wypożyczalni samochodów nieopodal lotniska w Keflavíku, zna siłę islandzkiego wiatru i widział niejednego pojazd, który wracał do niego na parking z wyrwanymi drzwiami, w pakiecie z przerażonym i skonfundowanym kierowcą. Pomaga mi w pakowaniu sprzętu biwakowego do terenowego hyundaia z napędem na cztery koła, który stanie się moim domem, sypialnią i kuchnią na najbliższe dni. Mam kuchenkę, śpiwór, materac, zapas gazu do palnika i... kilka rolek papieru toaletowego. *Zobaczysz, szybko docenisz ten drobiazg* – stwierdza Adam.

Ponieważ na wyspie transport publiczny nie jest mocno rozwinięty, gdy chcemy zobaczyć coś więcej niż stołeczny Reykjavík, jesteśmy skazani na zorganizowane wycieczki w grupie lub wolność, która wiąże się z faktem wypożyczenia auta. Istnieje wersja klasyczna, gdy przemieszczamy się samochodem, ale śpimy w hotelach, lub w pełni survivalowa, gdy poruszamy się wynajętym minikamperem. Wbrew stereotypowemu wyobrażeniu kampera jako ogromnego zwałidrogę, to niekiedy małe i zgrabne pojazdy, które z zewnątrz niewiele różnią się od furgonetek lub wręcz minivanów. O popularności tego typu rozwiązania wśród turystów zwiedzających Islandię świadczy pejzaż kempingów na wyspie, które w sezonie upstrzone są kolorowymi autami niczym sernik rodzinami.

Dziękuję Adamowi za ostatnią garść rad dotyczących jazdy trasami oznaczonymi literką F (to drogi żwirowe, niektóre przecięte rzekami, które trzeba przekraczać w bór), sprawdzam, czy wszystko mam przygotowa-



▲ Látrabjarg – klif o długości ok. 14 km i wysokości do 440 m, gdzie swoje gniazda mają miliony ptaków

ne, paruję swój telefon z pokładowym radiem i włączam islandzką playlistę, specjalnie przygotowaną na ten wyjazd. Z głośników stychać charakterystyczny głos Björk Guðmundsdóttir. Na twarz wypelza mi uśmiech zadowolenia.

☆☆☆

Wypożyczenie minikampera to chyba najlepszy sposób na powolne smakowanie Islandii. Wyspa na mapie przypomina rozwałkowane ciasto na pizzę, a jej rantem jest

▼ Najlepszy sposób na odkrywanie niesamowitych zakątków Islandii stanowią samodzielne wyprawy samochodowe



© PAWEŁ KUNZPANPODROZNIK.COM



© ISTOCKPHOTO.COM/CBER969

CLINTON, BOURDAIN I INNI, CZYLI HOT DOGOWY KRÓL JEST JEDEN

Miejsce stało się bardzo znane. Dla mnie to tylko kawałek bułki i kielbasa. No, ale może mi po prostu spowszedniały te hot dogi, wpadamy tu z kumplami dwa razy w tygodniu. Jedz, zanim remulada zacznie przeciekać. W tonie Bjartura pobrzmiwa lekko szydercza nuta, którą niespecjalnie próbuje zamaskować. Najlepsze pod stońcem, powiadają – opowiada, a musztarda spływa mu po brodzie wąską strugą. Dojadam zatem hot doga i spoglądając na piegi, rudą brodę i gęste rude włosy mojego znajomego, doceniam dowcip jego rodziców: słowo *bjartur* w języku islandzkim oznacza „jasny” lub „świecący”.

Stoimy w centrum Reykjavíku, przed niepozorną budką – ulicznym fast foodem z szyldem „Bæjarins beztu pylsur”. Kilkuosobowa kolejka cierpliwie czeka na swoją porcję, a ja opieram się o drogowy znak z nazwą ulicy Tryggvagata i zastanawiam się, czy to naprawdę najlepszy hot dog w Europie, czy może jednak redaktorzy prestiżowego brytyjskiego dziennika *The Guardian* w swoim rankingu sprzed kilkunastu lat błędnie ocenili smak?

Ale przecież to miejsce jest kultowe! Swojego hot doga spożyli tutaj m.in. Bill Clinton i nieodżałowany, zmarły w czerwcu 2018 r. Anthony Bourdain. Czy prezydent Stanów Zjednoczonych oraz samowwający cesarz kucharzy-podróżników mogli się mylić? Wydaje mi się, że wszyscy *foodies*, którzy za punkt honoru przyjmują, aby w odwiedzanych przez siebie krajach próbować lokalnej kuchni i szukać restauracji wyróżnionych gwiazdkami Michelin, skuszają się na tanią-i-cieplą przekąskę, zwłaszcza w dni

takie jak ten, w którym wiatr gwałci moje poczucie ciepła, wdzierając się pod kurtkę przeciwdeszczową.

Odwieczny dylemat: potęga promocji czy faktyczny unikat? Wszak stoisko z tym przysmakiem działa tu od 87 lat. Nie mi to roztrząsać, niemniej zapamiętuję adres i na drugi dzień, tuż przed wyjazdem ze stolicy Islandii, ponownie staję w kolejce po bułkę z parówką i mówię do sprzedawcy wyuczone wcześniej magiczne zdanie. *Eina með öllu* („jeden z wszystkim”), które skutkuje wersją maksymalną, z wszystkimi dodatkami, które są w ofercie. To porada od Bjartura, który chciał wtajemniczyć mnie w nuanse islandzkiego fast foodu.

Ach, właśnie, jak już o tego typu jedzeniu mowa: Islandia jest „na opak” w wielu kwestiach. Jedną z nich jest McDonald’s. W całym kraju nie uświadczysz ani jednego baru szybkiej obsługi z charakterystycznym szyldem. Ostatni lokal tej amerykańskiej sieci został zamknięty w 2009 r. Może to i lepiej?

BĄDŹMY KULTURALNI

Tej ekspresjonistycznej bryty nie sposób pomylić z jakąkolwiek inną. Kościół Hallgrímura (isl. Hallgrímskirkja) przypomina ogromne piszczalki organowe lub pierwotne, regularne formacje skalne bądź lodowe. Od blisko 40 lat jest symbolem stolicy Islandii, charakterystycznym punktem spotkań w centrum, jednym z najwyższych budynków w całym kraju (aż 74,5-metrowym). Ktoś, kto spodziewa się kąpiących od złota wewnątrz, może przeżyć spore zdziwienie ►

słynna droga numer 1, opasująca dookoła czernią asfaltu – lub bielą zalegającego na niej śniegu – cały kraj. Już same nazwy mijanych miast zapowiadają przygody i atrakcje. Reykjavík, Borgarnes, Blönduós, Akureyri, Egilsstaðir, Höfn, Vík í Mýrdal, Selfoss... Wszystko to składa się w 1322 km czystej przyjemności, przerywanej widokami urywającymi głowę.

Wodospady, małe wioski na końcu świata, konie pasące się samopas, niczym niezamknięta przestrzeń, ostre powietrze i feeria barw atakująca zmysły. I do tego wszystkiego cztery pory roku w cztery godziny: miejscowi mawiają, że gdy nie podoba ci się aktualna pogoda, po prostu poczekaj kilka chwil. Przeżywałem to wielokrotnie. Pałące słońce, które za moment potrafiło zmienić się w burzowe chmury i deszcz tak intensywny, że w potężeniu z wiatrem miałem odczucie, iż pada poziomo, prosto w moją twarz. Witaj na Islandii, przyjacielu!

▼ W „Bæjarins beztu pylsur” jedli Bill Clinton, Anthony Bourdain, aktor Charlie Sheen czy Kim Kardashian



© PAMEL KUNZ/PANPODROZNIK.COM

– w środku panuje ascetyczna wręcz pustka, kontrastująca z tym, co możemy odnaleźć w większości obiektów sakralnych na całym świecie.

Lubię wejść do Hallgrímskirkja z samego rana, kiedy światło słoneczne igra z dachami budynków stolicy. Wjeżdżam na taras widokowy i spoglądam z góry na pomnik wikinga Leifa Erikssona (Leifa Szczęśliwego, ok. 980–ok. 1020), który jest usytuowany nieopodal wejścia do kościoła. W tle migo-cze błękit Oceanu Atlantyckiego, na głowie rzeźby siadają alki i nurzyki, gdzieś w oddali widać, jak białoźór (sokół norweski) rozkłada w locie swoje skrzydła.

Chińscy turyści wykonują milion zdjęć, dziwią się tęczowej ulicy, która dochodzi praktycznie do samej świątyni (Islandia to jeden z najbardziej tolerancyjnych krajów świata w zakresie praw mniejszości LGBT+), pośpiesznie pakują się do swoich mikrobusów i wynajętych samochodów, obierając za cel słynny Złoty Krąg i cuda przyrody. Dla nich liczy się czas, nie chcą poczuć atmosfery tego nietypowego miasta, w którym mieszka 140 tys. osób, czyli... ponad 1/3 wszystkich mieszkańców Islandii.

A ja? Skręcam w boczne uliczki i idę nakarmić swój kulturalny głód. Na przystawkę: murale i kolorowe domki, których nie brakuje w Reykjavíku. Niektóre z nich wyglądają jak idealne instastories dla tych turystów, którzy podczas podróży lubią dzielić się na bieżąco swoimi emocjami i zdjęciami w mediach społecznościowych.

Danie główne? Dochodzę do ulicy Suðurgata, przy której znajduje się Narodowe Muzeum Islandii (isl. Þjóðminjasafn Íslands). To raj dla tych, którzy chcą wejść nieco głębiej w historię miejsca, w którym aktualnie się znajdują. To nie tylko artefakty dokumentujące kulturę wikingów, rekonstrukcje domów, zabytki archeologiczne, lecz także sporo islandzkiego folkloru. Spędzam w tej interesującej placówce ponad dwie godziny, po czym przenoszę się do Muzeum Morskiego w Reykjavíku (isl. Sjóminjasafnið í Reykjavík), gdzie na podziwianiu statków i łodzi mijają mi kolejne kwadransy.

Zajrzyj do Muzeum Zorzy Polarnej, tam jest naprawdę fajnie – doradza mi koleżanka, która od lat mieszka w centrum stolicy Islandii. I jak tu nie posłuchać dobrej rady? Idę więc do Aurora Reykjavík – The Northern Lights Center. Dla kogoś, kto nigdy nie widział na półkuli północnej słynnej *Aurora*



▲ Tęczowa Klappastigur odchodzi od głównej ulicy handlowej w stołecznym Reykjavíku – Laugavegur



▲ Skansen Árbær ze starymi islandzkimi domami o dużej wartości historycznej otwarto w sierpniu 1957 r.

borealis, to niewątpliwie duża atrakcja, do której wydatnie przyczynia się multimedialny charakter muzeum. Dla tych, którzy doświadczyli tego widoku na żywo, to amplifikator marzeń, aby ponownie móc ją ujrzeć w naturalnym spektaklu na niebie.

Pogoda dopisuje, więc postanawiam wybrać się do skansenu Árbær. I tuż po wejściu na jego teren dosłownie przenoszę się w czasie. Spaceruję po zrekonstruowanej islandzkiej wiosce, w towarzystwie przewodników ubranych w stroje pasujące do charakteru tego miejsca.

Wisienka na torcie kulturalnego zwiedzania stolicy? Niewątpliwie takim miejscem jest Islandzkie Muzeum Penisów (isl. Hið Íslenska Reðasafn)! Za 3 tys. koron islandzkich (ok. 87 zł) mamy okazję obejrzeć

280 okazów, pochodzących od 93 gatunków zwierząt. Na tych, którzy potrafią skutecznie uruchomić wyobraźnię, czekają również mitologiczne wyobrażenia organów elfów, a lektura wpisów w księdze gości muzeum potrafi rozśmieszyć skuteczniej niż kabaret (*Nigdy nie widziałem tylu penisów – a chodziłem do szkoły z internatem!*).

Pozostając w temacie kultury: na świecie trwa moda na islandzką literaturę. I nie tylko o kryminałach mowa, w których atmosfera jest ciężka i gęsta. Współcześni autorzy rodem z Islandii sprawnie poruszają się też w innych gatunkach literackich. Przykładem jest trylogia *Wyspa diabła*, *Złota wyspa* i *Ziemia przyobiecana*, w której autor Einar Kárason prowadzi czytelnika przez meandry sagi wielopokoleniowej rodziny.



▲ Narodowe Muzeum Islandii prezentuje m.in. dzieje kraju od początków osadnictwa do teraźniejszości



▲ Secret Lagoon, znana jako Gamla Laugin, to najstarszy basen na Islandii, położony w pobliżu Flúðir

Przed wyjazdem, w ramach przygotowań (i likwidowania zaległości), przeczytałem dystopijną *Wyspę*, debiut Sigríður Hagalín Björnsdóttir, która pozostawiła we mnie sporo niewypowiedzianych pytań.

Dużą przyjemność sprawiła mi także doskonała książka Aldy Sigmundsdóttir, której tytuł zdradza zawartość. Mam na myśli *Matą księgę dawnych Islandczyków. O zwyczajach, tradycjach i przesądach*. Nie-szablonowe podejście do tematu zaowocowało lekką i przystępną książką, napisaną ze swadą i humorem. Nie chcę tu za dużo zdradzać, poprzestanę więc na krótkim: „Polecam, świetna książka!”.

A co jeszcze przede mną? Wciąż na swoją kolej czeka powieść kryminalna *Mgła* (z cyklu *Komisarz Hulda*) Ragnara Jónassona.

ISLANDIA JEST MUZYKĄ!

Parkuję mojego minikampera przy Secret Lagoon (znanej lokalnie jako Gamla Laugin) nieopodal miasteczka Flúðir. To najstarszy basen geotermalny na wyspie, otwarty w 1891 r. Nadszedł czas na relaks: blisko trzy godziny przyjemności w gorącej wodzie z widokiem, który swoją swojskością odpowiada mi co najmniej tak samo, jak słynna Blue Lagoon. Tuż obok mnie, zanurzony do połowy, siedzi brodaty i długowłose mężczyzna, który wygląda niczym bohater sagi o wikingach. Czyżby to był Aðalbjörn Tryggvason, wokalista legendarnego islandzkiego zespołu viking metalowego Sólstafr?!

Przetłumuję swoje obiekcje dotyczące wścibstwa i zaczepiam go wprost:

– *Słuchaj, wyglądasz jak wokalista zespołu, którego namiętnie słucham w Polsce.*

– *Taaak...? Którego?*

– *Sólstafr.*

– *(Śmiech) I nie pomyliłeś się, kolego. Gra-
liśmy nawet koncerty w Polsce.*

– *Byłem! W Warszawie, gdy występowali-
ście razem z Katatonią!*

...co za spotkanie! Przecież na playliście, którą przygotowałem na ten wyjazd z myślą o słuchaniu podczas mojej podróży przez islandzkie rubieże, ów zespół jest silnie reprezentowany, a utwór *Fjara* („Plaża”) wybrzmiał w aucie tuż przed zaparkowaniem przy geotermie we Flúðir.

Okazało się, że członkowie grupy Sólstafr często przyjeżdżają do Secret Lagoon, aby po prostu zrelaksować się w gorącej wodzie. Nie chcę się narzucać, więc po kilku minutach luźnej pogawędki dziękuję Aðalbjörnowi za rozmowę, robimy sobie wspólne zdjęcie i wracam do mojego minikampera, nucąc wspomnianą *Fjarę*.

Petta er það lengsta sem ég fer

Aldrei aftur samur maður er

(„Jest to najdalsza podróż

w jaką się udam

Nic już nie będzie takie jak dawniej”).

Islandzka scena muzyczna jest jedną z najprężniejszych, nie tylko w Europie. W latach 80. XX w. w stołecznym Reykjavíku działało najwięcej zespołów muzycznych na świecie w stosunku do gęstości zaludnienia. Do tej pory każdy gra na jakimś instrumencie lub chociażby zna kogoś, kto gra i występuje. Kinga Witas w artykule *Wielka muzyka matego kraju*, opublikowanym w *artPAPIERZE*, stwierdziła kiedyś, że muzyka Islandii stanowi fenomen na skalę światową. Mimo hermetycznego charakteru, melancholii i nostalgii niezrozumiałej często dla ludzi niebędących mieszkańcami krainy ognia i lodu potrafi porwać miliony słuchaczy.

I coś w tym jest. Dla miłośników mocniejszych brzmień wyznacznik stanowi Sólstafr, którego teledysk do wspomnianego już wcześniej utworu *Fjara* to swoisty przegląd TOP10 najpiękniejszych miejsc na islandzkiej ziemi. Z kolei w światowym mainstreamie doskonale radzi sobie Björk, oniryczny zespół muzyczny Sigur Rós, eksperymentalno-elektroniczny Múm czy trip-hopowy GusGus. Konia z rzędem temu, kto nie kojarzy również przebojowego Daðiego Freyra (Daði & Gagnamagnið) z utworem *Think About Things*, dzięki któremu zyskał prawo do reprezentowania Islandii w konkursie ▶



▲ Park Narodowy Þingvellir od 2004 r. znajduje się na Liście Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO



▲ Dolina Haukadalur to dom jednych z najbardziej znanych atrakcji – gejzerów i innych zjawisk geotermalnych

Eurowizji w 2020 r. (odwołanym ze względu na pandemię COVID-19), oraz prześmiewczego teledysku do tejże piosenki.

Nie oznacza to, że tylko nowoczesność gra w sercach islandzkich muzyków. Dwa dni po spotkaniu Aðalbjörna uczestniczyłem w koncercie w mieście Kópavogur, gdzie lokalni artyści grali na klasycznych instrumentach *langspil*, czyli rodzaju cytry. Przy okazji, stąd właśnie pochodzi Emiliana Torrini Davíðsdóttir (jej ojciec jest Włochem z Neapolu, a matką Islandką), która zaśpiewała piosenkę *Gollum's Song* w kultowym filmie Petera Jacksona *Władca Pierścieni: Dwie wieże* (2002 r.). Stwierdzam stanowczo, Islandia to muzyka!

CUDA PRZYRODY, CZYLI POCHWAŁA UWAGAŃ

Trudno nie zachwycać się Islandią. Ma w sobie ten boski pierwiastek dzikości, gdy przemierzamy interior i przez wiele godzin możemy nie natknąć się na innego człowieka. Oczywiście na turystów odwiedzających

po raz pierwszy ten kraj czekają słynne na cały świat lokacje. Ale gdy zachwycimy się najpopularniejszymi (i co najważniejsze, pięknymi!) atrakcjami Złotego Kręgu, czyli Parkiem Narodowym Þingvellir, obszarem geotermalnym doliny Haukadalur z dwoma gejzerami Geysir i Strokkur czy 21-metrowym wodospadem Gullfoss, warto ruszyć do miejsc, które pozwalają zrozumieć prawdziwego ducha tego pięknego zakątka Europy. Tam, gdzie uważność w oglądaniu otaczającego nas świata jest cenną zaletą. A jeden z „islandzkich końców świata” stanowi bez wątpienia Fiordy Zachodnie (isl. Vestfirðir).

Fiordy Zachodnie to najstarsza geologicznie część Islandii. Początki tego regionu sięgają ok. 14–16 mln lat wstecz. Obszar był pokryty lasami od gór po ocean. Mniej więcej 2 mln lat temu, wraz z nadejściem epoki lodowcowej, cała wyspa na długie lata zniknęła pod grubą warstwą lodu – opowiada Zbigniew Szwoch, gdańszczanin, na co dzień alpinista, z zamiłowania podróżnik, kajakarz, człowiek z północnym DNA i mój



serdeczny przyjaciel, który zakochał się w Islandii wiele lat temu. *Potem do głosu doszły słońce, wiatr, ogień i woda. Stopniowe cofanie się lodowca wyłobilo wysokie klify, głębokie doliny, które wraz z podwyższaniem się poziomu wód utworzyły fiordy i niezwykle rozbudowaną linię brzegową. To ok. 2,1 tys. km, czyli ponad 1/3 całego wybrzeża wyspy – dodaje.*

Razem ze Zbyszkim jechaliśmy koleją transsyberyjską, eksplorowaliśmy zimową Syberię i Bajkał, odwiedziliśmy Spitsbergen czy Grenlandię. A jednak to właśnie Islandia stanowi miejsce, gdzie wraca on, gdy tylko może. *Widzisz, Islandia nie jest miejscem dla ludzi, którym bardzo się spieszy, i w moim odczuciu jej piękno trafia w serca tych, którzy odważają się tam wrócić. Budzą w nich zapomniane wspomnienia. We mnie pogłębiło się tam opanowanie i powrócił spokój – słowa mojego przyjaciela rezonują mi w głowie. Na Fiordach Zachodnich wszystko jest jakby większe. O ile plaża Rauðasandur (Rauðisandur) czy klify Látrabjarg to must-see dla turystów wybierających się na Fiordy Zachodnie, tak inne wysokie urwiska dane*



▲ Wodospad Gullfoss na rzece Hvítá składa się z dwóch kaskad, pierwsza mierzy 11 m, a druga – 21 m

jest zobaczyć naprawdę nielicznym, od strony wody. Płynąc wzdłuż nich, próbuję wyobrazić sobie przeogromne siły, które ukształtowały tę krainę. Jakim cudem są one wyjątkiem dziełem natury...? – głośno zastanawia się Zbyszek.

☆☆

Pierwsze promienie słońca leniwie przezierają się przez chmury i szukają drogi do mojego śpiwora. Otwieram oczy, spoglądam przez tylną szybę minikampera. Widzę majestatyczny wodospad Skógafoss, który tuż obok mnie zrzuca strumienie wody z wysokości 60 m. To bez wątpienia jeden

▼ Autor artykułu, spoglądający przez tylną szybę minikampera na majestatyczny wodospad Skógafoss



z najpiękniejszych możliwych widoków, którym można przywitać nowy dzień – i jednocześnie genialne miejsce noclegowo-parkingowe.

Nastawiam palnik, gotuję wodę, zalewam wrzątkiem torebkę herbaty. Po czym wygodnie moszczę się w swoim śpiworze i podziwiam urwisko z kubkiem parującego napoju w ręce. Rozpylona woda w połączeniu z promieniami słońca tworzy wielobarwną tęczę. Całość jest niczym przyrodniczy program telewizyjny w wersji na żywo. Czuję, że ten spektakularny widok długo nie zniknie spod moich powiek.

Kilka miesięcy później, gdy ponownie przejeżdżałem w tej okolicy, odkryłem, że władze Islandii wprowadziły zakaz nocnych postojów w miejscach takich jak Skógafoss. Po części rozumiem, skąd taka decyzja... i tym bardziej doceniam, że dane mi było spędzić noc w tych wyjątkowych okolicznościach przyrody.

☆☆

Kolejna noc w kamperze, kolejna pobudka w pięknym miejscu, niedaleko 62-metrowego wodospadu Seljalandsfoss, zasilanego przez rzekę Seljalandsá płynącą wprost z lodowca Eyjafjallajökull. Nazwa tego lodowca i znajdującego się pod nim wulkanu powinna być dobrze znana wszystkim podróżnikom: to właśnie erupcja wulkanu Eyjafjallajökull (1651 m n.p.m.) w 2010 r. spowodowała perturbacje w ruchu samolotowym w całej Europie – problemy te wywołał pył wulkaniczny. Miejsce to cieszy się dużą popularnością wśród turystów, którzy mogą dostojnie „wejść za wodospad”, gdy podążą specjalną ścieżką. Ale prawdziwa ukryta perła czeka kilkaset metrów dalej, schowana wewnątrz klifu. To wodospad Gljúfrabúi (Gljúfurárfoss).

Wyobraźcie sobie wąski wąwóz wyglądający niczym jaskinia, do której promienie słońca dostają się przez otwór w górnej części. A razem z nimi spada woda, z wysokości 40 m, wprost na głazy, otoczone bujną zieloną roślinnością. Łście filmowe wrażenia!

Kilka godzin później melduję się przy lagunie lodowcowej Jökulsárlón. Błękitne kry płyną prosto do oceanu, odgłosy cielącego się lodowca stanowią muzykę dla ucha, a tutejsza Diamentowa Plaża (isl. Breiðamerkursandur) skrzy się milionem odcieni bieli i szarości, złamanych niebieską barwą. To kolejne miejsce, które wystąpiło w wielu znanych produkcjach filmowych: kręcono tutaj m.in. hollywoodzki hit *Lara Croft: Tomb Raider* (2001 r.), serial *Gra o tron* ▶



© ISTOCKPHOTO.COM/LEONID ANDRONOV



© ISTOCKPHOTO.COM/SIMON VAN HEHRT

▲ Za wodospadem Seljalandsfoss mieści się obszerna jaskinia, do której można dostać się specjalną ścieżką

▲ Ukryty w wąskim kanionie wodospad Gljúfrabúi



© ISTOCKPHOTO.COM/JANNIKO

▲ Jökulsárlón, najgłębsze jezioro Islandii (aż 248 m!)

▼ Pełne atrakcji okolice miejscowości Vík í Mýrdal

▼ Wyprawa na Islandię w poszukiwaniu zorzy polarnej



© ISTOCKPHOTO.COM/NEUROBITE



© ISTOCKPHOTO.COM/JAMENPERCY

(2011–2019), a także filmy ze słynnym agentem 007, czyli Jamesem Bondem, *Zabójczy widok* (1985 r.) oraz *Śmierć nadejdzie jutro* (2002 r.).

☆☆☆

Jeśli już zahaczamy o temat kinematografii, Islandia to nie tylko wymarzone lokacje dla zagranicznych filmowców. W ostatnich latach prawdziwą furorę robią rodzime seriale, których akcja osadzona jest w surowych warunkach islandzkiego interioru lub w miastach, które łatwo mogą stać się planem filmowym.

Dużo emocji wzbudził chociażby serial kryminalny *The Valhalla Murders* (2019–2020), który widzowie w Polsce mogli obejrzeć na jednej z platform filmowych. Trzyma on w napięciu do ostatnich minut i łączy współczesną, pogmatwaną intrygę ze zdarzeniami z przeszłości. Z kolei malownicza miejscowość Vík i Mýrdal, tak chętnie odwiedzana przez turystów z Polski, którzy chcą zobaczyć zlokalizowaną w pobliżu niesamowitą Czarną Plażę (isl. Reynisfjara), została sportretowana w serialu *Katla* (2021 r.). Życie w małym miasteczku rok po erupcji wulkanu stanowi jedynie tło do przedstawienia mrożącej krew w żyłach historii o podmieńcach i ludziach pokrytych popiołem.

☆☆☆

PO PROSTU MAGIA

Chodźcie chłopaki, szybko. Dawno nie widziałam takiej zorzy! – W głosie Lindy słychać lekką ekscytację. Wybiegamy z Żabolem przed próg. Jest! Zielono-różowa poświata rozciąga się na pół nieba i porusza niczym tancerka okryta muślinową narzutą. Tuż obok nas znajduje się wrak statku, którego kształt odcina się od horyzontu, co potęguje klimat. Panują tu wręcz wymarzone warunki do oglądania zorzy polarnej. Jest sporo po północy. Spektakl, który bez wcześniejszego uprzedzenia zafundowała nam natura, nie wymagał zakupu biletów. Miejsca są nieograniczone i nienumerowane – wystarczy dla wszystkich mieszkańców Akranes, którzy właśnie nie śpią i zechcą spojrzeć przez okno.

Dotarłem do znajomych, do polskiego przytulnego gniazdka, które na obczyźnie stworzyli dla siebie Linda i Żabol. I w sumie trochę im zazdroszczę, że ten widok, który dla mnie stanowi coś wyjątkowego, dla nich bywa codziennością. Czymś, co jest na wyciągnięcie ręki, niczym latarnia morska w Akranes. Z drugiej strony, owa „codzienność” życia w miejscu, w którym wiele czynności reguluje przyroda i jej kaprysy,

może dać nieźle w kość. To, co jest piękne i oryginalne z turystycznego punktu widzenia, staje się udręką w momencie, gdy nie mamy na to wpływu.

Ale Linda i Żabol nie narzekają. Korzystają z dobrodziejstw mieszkania w dzikim zakątku Europy. Jako zapaleni motocykliści zjeżdżili całą wyspę wzdłuż i wszerz – dotarli do wszystkich możliwych interesujących miejsc. Służą mi za przewodników, gdy wspólnie odwiedzamy Seljalandsfoss, wygasły wulkan Grábrók czy idylliczne wodospady lawowe Hraunfossar. Poza tym opowiadają też o śmiesznych powiedzeniach, które funkcjonują w języku islandzkim (*Jak chcesz komuś powiedzieć, że ma coś zrobić, to mówisz „Áfram með smjörið”, czyli „naprzód z masłem”*).

☆☆☆

W tym reportażu powinny pojawić się także kolonie maskonurów. Domki trolli i drogowskaz na Grenlandię w Akranes. Opowieści moich islandzkich przyjaciół o *huldufólk*, czyli elfach – Ukrytych Ludziach. Legenda o dwóch dzieci, które zaginęły nad wodospadem Barnafoss. Wspomnienia z najpiękniejszego szlaku pieszego na Islandii, czyli Laugavegur. Wrażenia i porady z okolic jeziora Mývatn i pozostałych atrakcji Diamentowego Kręgu (bazaltowych skał Hljóðaklettur, kanionu Ásbyrgi, miejscowości Húsavík, znanej jako punkt wypadowy do obserwacji wielorybów, oraz wodospadów Dettifoss i Goðafoss). Ale dobra opowieść zawsze powinna pozostawić pewien niedosyt, chęć ciągu dalszego, nieprawdaz?

Wracam do mojej rozmowy ze Zbyszkim Szwochem: *Z niektórymi sentymentem zawsze wracam tam, na Islandię, aby podziwiać naturę, ale i grozę, jaką niesie ocean. Choć bywa to nad wyraz często powtarzany frazes, Islandia to nie tylko królestwo wody i ognia, ale dla wielu miejsce przenikania się świata ludzi i istot nadprzyrodzonych – poważnie Zbyszek. Ja tam odnalazłem swoje miejsce. Islandia ma magnes. To dla mnie Ultima Thule. Z dala od zgiełku zdeptanych atrakcji turystycznych, setek samochodów i autokarów – puentuje mój przyjaciel.*

Jedźcie na Islandię. Rozglądajcie się uważnie, bądźcie świadomymi turystami. Zbaczajcie ze szlaków. Szukajcie nieoczywistości, zachwycajcie się 4×P: przestrzeniami, powietrzem, pustką, przyrodą. Gwarantuję wam, że znajdziecie więcej, niż się spodziewacie.

Islandia...? Wróć na nią na pewno, bo warto! ■



Kompleksowa obsługa klienta indywidualnego, grup oraz wyjazdów incentive z polskim przewodnikiem, mieszkającym od wielu lat na wyspie.

ISLANDIATRavel.PL

W naszej ofercie znajdziecie Państwo:

Zwiedzanie i atrakcje w języku polskim
Transfery, zakwaterowanie
oraz wyżywienie.
Plany podróży szyć na miarę

Zapraszamy do kontaktu:

www.islandiatravel.pl
e-mail: info@islandiatravel.pl
FB: islandiatravel.pl



Oficjalne biuro podróży zarejestrowane w Islandii.

UEFA EURO 2024:

HAMBURG, DORTMUND I BERLIN, CZYLI PODRÓŻ Z PIŁKĄ W TLE

MICHAŁ SZULIM

www.MiejsceZaMiejscem.pl



▼ W Hamburgu jedno z najlepszych zdjęć zrobimy na moście Poggenmühlen, w samym sercu Speicherstadt

▲ UEFA Euro 2024 w Niemczech zacznie się 14 czerwca



« Tegoroczne lato będzie nie lada gratką dla tysięcy kibiców, zwłaszcza z Polski. Otóż jeden z najważniejszych turniejów piłkarskich świata zostanie rozegrany tuż za miedzą, u naszych zachodnich sąsiadów. Oprócz biletów na wybrane mecze warto sobie zarezerwować także większą ilość wolnego czasu. Tak się składa, że trzy duże niemieckie miasta, areny zmagani polskiej drużyny, a więc Hamburg, Dortmund i Berlin, mają do zaoferowania mnóstwo atrakcji, również pozasportowych. A mój subiektywny przewodnik pomoże je odkryć wszystkim zainteresowanym. »

Mogłoby się wydawać, że nie będzie już lepszej okazji do zobaczenia na własne oczy najistotniejszego piłkarskiego widowiska na naszym kontynencie niż UEFA Euro 2012. Wówczas mecze rozgrywano w Warszawie, Gdańsku, Wrocławiu, Poznaniu i czterech ukraińskich miastach – Kijowie, Doniecku, Charkowie i Lwowie. Ale przecież Berlin dzieli od stolicy Polski raptem 6 godz. drogi samochodem, a do Hamburga można dojechać ze Szczecina szybciej niż do Warszawy!

Zatem po raz kolejny trafia się naszym kibicom możliwość podziwiania na własne oczy najważniejszego turnieju piłkarskiego tego roku, bez konieczności odbywania dalekich i kosztownych podróży. A jeśli ktoś z państwa nie miał jeszcze okazji zwiedzić niemieckich miast, w których odbędą się najistotniejsze (z perspektywy Polaków) zmagania – radzę przedłużyć sobie pobyt w Niemczech. Otóż w Berlinie, Hamburgu i Dortmundzie naprawdę jest co oglądać.

PORTOWY HAMBURG, CZYLI ST. PAULI, PIĘKNE SPICHLERZE I DROGA FILHARMONIA NAD ŁABĄ

To miasto, położone w północnych Niemczech, już 16 czerwca stanie się areną pierwszego ważnego wydarzenia dla polskich kibiców w ramach UEFA Euro 2024. Tego dnia nasza reprezentacja stoczy tam pojedynek z drużyną Holandii. W ciemno można obstawić, że mnóstwo fanów futbolu z Polski przyjedzie z tej okazji do Hamburga i być może część z nich odkryje, że to miasto jest naprawdę wyjątkowe. Warto tu spędzić mi-

nimum dwa dni. Hamburg słynie z urokliwych kanałów oraz licznych mostów i kładek, których jest aż 2,5 tys.!

Pierwsze, co zwraca uwagę w tym mieście, to jego wybitnie portowy charakter. Mimo iż do brzegów Morza Północnego jest stąd ok. 120 km, to jednak wpływająca do niego szeroka rzeka Łaba umożliwiła rozwój miasta na bazie portu morskiego. I to nie było jakiegoś, bo największego w Niemczech i trzeciego pod względem wielkości w Europie (po niderlandzkim Rotterdamie i belgijskiej Antwerpii).

Aby sobie uświadomić, z jakim gigantem mamy do czynienia, należy udać się do miejsca, które stanowi największy magnes dla turystów przybywających do Hamburga, czyli Landungsbrücken (St. Pauli-Landungsbrücken). Jest to reprezentacyjne nabrzeże Łaby, usytuowane niemalże w samym centrum miasta, przy którym cumują statki wycieczkowe i jachty. Znajdziemy tu też dziesiątki restauracji, knajp i kawiarni z widokiem na wodę oraz na wspomniany port, którego fragment widać po drugiej stronie brzegu jak na dłoni.

Kilka firm obsługuje regularne rejsy statkami wycieczkowymi, które startują właśnie z tego miejsca. Trasa jest niezmiernie malownicza, a największe wrażenie robi ogrom terenów portowych mijanych po drodze oraz wielkie żurawie, które stanowią w Hamburgu nieodłączony element krajobrazu.

Będąc na nabrzeżu Landungsbrücken, nie sposób nie zwrócić uwagi na pewien charakterystyczny budynek wznoszący się nieopodal. To słynna hamburska Filharmonia nad Łabą (Elbphilharmonie) – najnowszy symbol miasta. Jeszcze dekadę temu nowo powstająca budowla stanowiła w Niemczech ▶

▼ Katedra w Berlinie na Wyspie Muzeów (Museumsinsel)



© ISTOCKPHOTO.COM/FAWELD

© ISTOCKPHOTO.COM/BLUEINPHOTO

obiekt złośliwych żartów i dowcipów. Co było ich przyczyną? Głównie to, że rodziła się ona w bólach: zarówno pod względem znacznie przekroczonego terminu trwania budowy, jak i budżetu, sporo wyższego, niż pierwotnie zakładano. Filharmonia miała kosztować 76 mln euro, a finalnie jej koszt okazał się... ponad 10-krotnie wyższy – wyniósł aż 866 mln euro!

Ale kiedy w styczniu 2017 r. oficjalnie otwarto budynek, szybko się okazało, że powstało coś absolutnie unikatowego. Dość powiedzieć, że w ciągu zaledwie kilku lat Elbphilharmonie stała się symbolem Hamburga i jedną z trzech najpopularniejszych atrakcji w całych Niemczech. Gmach Filharmonii nad Łabą to przede wszystkim genialny przykład architektury łączącej tradycję i nowoczesność, który zwraca na siebie uwagę niemalże od razu. Dolna część budowli powstała na bazie zniszczonego w czasie II wojny światowej starego ceglano-spichlerza cesarskiego z XIX w. (potem XX-wiecznego magazynu kakao), a nadbudowa to (pod względem architektonicznym) bez wątpienia XXI stulecie. Szklaną fasadę pokryto nieregularnymi taflami szkła, które się wyginają, niczym żagiel albo fale. Nawiązują w ten sposób do tradycji portowych miasta. Zakrzywionych szklanych elementów jest w sumie 1096. Każdy z nich waży ponad 1 t. Koszt takiego pojedynczego okna to ok. 72 tys. euro.

Szklane elementy fasady mają nieregularne krzywości, bo twórcom budynku chodziło o to, żeby elewacja skrzyła się w słońcu, co jeszcze bardziej dodaje jej lekkości. Filharmonia ma wysokość 110 m i jest to obecnie druga najwyższa budowla w mieście (pokonuje ją jedynie 276,5-metrowa wieża radiowo-telekomunikacyjna Heinrich-Hertz-Turm). Piszę o tym nieprzypadkowo, bo polecam wejść do środka gmachu i wjechać efektownymi schodami ruchomymi na obszerny taras widokowy, z którego rozpościera się jeden z najpiękniejszych i najbardziej spektakularnych widoków na niemal cały Hamburg.

A jeśli ktoś chce zobaczyć najstynniejszą historyczną fragment miasta, koniecznie powinien się udać na spacer po Dzielnicy Spichlerzy (Speicherstadt), czyli zabytkowym kwartale ceglanych budynków wybudowanych na drewnianych palach, tuż nad kanałami rzeczными. Niegdyś mieściły się w nich magazyny towarów przyptywających do Hamburga na statkach – zboża, kawy, herbaty, przypraw czy tytoniu. Z kolei najlepsze zdjęcie zrobimy na moście Poggenmühlen, w samym sercu Speicherstadt.



© ISTOCKPHOTO.COM/PAUL SEPKER

▲ Filharmonia nad Łabą (Elbphilharmonie) w tle

▼ Volksparkstadion, główny obiekt klubu Hamburger SV



© HAMBURG MARKETING GMBH/STENS COTHARDT

No ale obraz miasta nie byłby pełny bez wizyty w jego najstynniejszej dzielnicy, czyli St. Pauli. To miejsce zaliczane przez turystów do kategorii *must see*, nazywane też „dzielnica czerwonych latarni”. Dystrykt położony na północ od opisywanego wcześniej Landungsbrücken zastąpił z tego, że zapewniał marynarzom przyptywającym do Hamburga rozrywkę. I to wszelkiego rodzaju, bo oprócz setek barów, kawiarni, restauracji, kabaretów i klubów muzycznych powstały tutaj również liczne sex shopy oraz lokale ze striptizem, a także kina wyświetlające filmy dla dorosłych. Najwięcej dzieje się na ulicy Reeperbahn, którą można uznać za centrum tej barwnej dzielnicy.

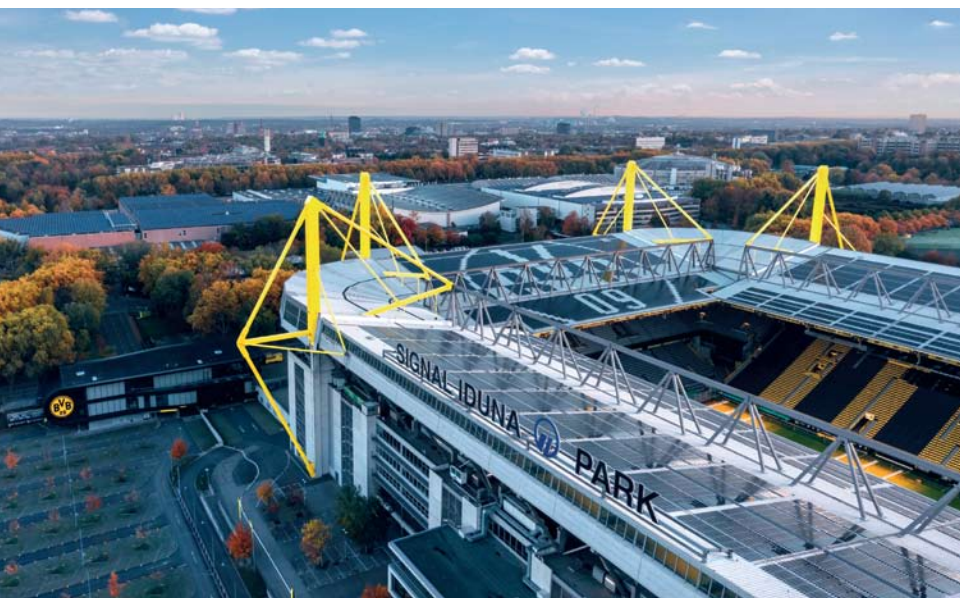
Najciekawiej jest tu po zmroku, kiedy zapalają się setki neonów, tłumy ludzi chodzą od baru do baru, ubrane w odblaskowe stroje panie zagadują podchmielonych męż-

czyn, a zewsząd słychać głośnie muzykę. St. Pauli nigdy nie śpi i zapewne ta imprezowa dzielnica skusi też wielu kibiców przybywających do Hamburga na mecze UEFA Euro 2024.

A skoro jesteśmy w temacie futbolu, to trzeba wspomnieć o tutejszym legendarnym klubie sportowym. To FC St. Pauli, założony w maju 1910 r. Na jego czarnej fladze widnieje nazwa klubu oraz czaszka ze skrzyżowanymi piszczelami. Kibice St. Pauli są znani ze swoich lewicowych poglądów, zatem w ich szeregach można znaleźć wielu przedstawicieli subkultur młodzieżowych. Chodząc ulicami tej dzielnicy, nie sposób nie zauważyć bezgranicznej miłości fanów do swojej drużyny. Charakterystyczne logo FC St. Pauli, „Piratów Ligi”, zdobi fasady wielu budynków, a gadżety klubowe można tu kupić niemalże wszędzie.



▲ U-Tower w Dortmundzie od 2010 r. służy jako centrum sztuki i kreatywności, mieści się tu m.in. Museum Ostwall



▲ Signal Iduna Park w Dortmundzie, największy stadion w Niemczech, może pomieścić maksymalnie 81 365 kibiców

No i jeszcze ważna informacja dla wszystkich fanów muzyki, którzy zawitają do tej portowej dzielnicy. Otóż 17 sierpnia 1960 r. w niewielkim klubie „Indra” (istniejącym do dziś przy Große Freiheit 64) po raz pierwszy w Hamburgu wystąpił pewien, mało wówczas znany, zespół muzyczny. Chłopcy przyjechali tutaj prosto z Wielkiej Brytanii i przez następny rok zagrali ok. 300 koncertów, prezentując swoje umiejętności przed podchmieloną publicznością w okolicznych spelunkach. I nikt chyba się wówczas nie spodziewał, że już za kilkanaście miesięcy ten zespół stanie się najśłynniejszą grupą muzyczną świata. Mowa tu o Beatlesach, którzy w dużym stopniu przyczynili się do popularności dzielnicy St. Pauli. Ba, powstał tutaj nawet ich pomnik, który stanął na – nomen omen – Placu Beatlesów.

Na koniec warto dodać, że hamburską areną UEFA Euro 2024 będzie stadion Volksparkstadion. To obiekt mogący pomieścić podczas międzynarodowych meczów piłkarskich 51,5 tys. kibiców. Na co dzień występuje na nim drużyna Hamburger SV (w skrócie HSV). Na stadionie warto zwiedzić muzeum klubowe, gdzie znajdziemy mnóstwo pamiątek związanych z HSV. To klub z bogatą historią, która rozpoczęła się we wrześniu 1887 r. Do dziś stanowi on największą dumę hamburskich kibiców.

DORTMUND, CZYLI ULUBIONE MIASTO POLSKICH ZAWODNIKÓW

Według Map Google z Warszawy do Dortmundu jedzie się 10 godz. samochodem. To sporo, ale przecież można tu także do-

lecieć samolotem lub dojechać pociągiem. Dla chcącego nic trudnego, tym bardziej że to właśnie w tym mieście rozegra się kolejny ważny mecz dla Polaków na UEFA Euro 2024. W Dortmundzie 25 czerwca nasza reprezentacja zmierzy się z drużyną Francji na stadionie Signal Iduna Park (wcześniej Westfalenstadion – Stadion Westfalii). To gigantyczny obiekt, który może pomieścić podczas międzynarodowych meczów 66 099 kibiców. Na co dzień gra tutaj słynna drużyna Borussia Dortmund (w skrócie BVB). Ta sama, w której barwach przez wiele lat (od 2010 do 2014 r.) biegał po murawie najbardziej znany obecnie polski piłkarz Robert Lewandowski. Ale ten stadion jest szczególnie bliski kibicom z Polski, bo w pewnym momencie w Borussia grała „święta trójca” naszego rodzimego futbolu, czyli Jakub Błaszczykowski, Łukasz Piszczek i wspomniany przed chwilą Robert Lewandowski (tzw. polskie trio z Dortmundu). Ale – podobnie jak w przypadku Hamburga – w Dortmundzie warto sobie zarezerwować minimum dwa dni na pobyt, bo oferuje on sporo interesujących atrakcji do zobaczenia.

Punkt centralny tego największego, 600-tysięcznego miasta Zagłębia Ruhry i Westfalii stanowi obszar Starego Miasta, gdzie znajdziemy kilka zabytkowych świątyń, z XII-wiecznym Kościołem Mariackim (Marienkirche) oraz Kościołem św. Rajnolda (St. Reinoldi lub Reinoldikirche) z XIII stulecia na czele, a także wiele innych historycznych budowli. I choć trzeba przyznać, że akurat Dortmund nie należy do najpiękniejszych miast w Niemczech, to jednak można tu odnaleźć urokliwe i ciekawe miejsca. Najważniejszym placem miasta jest Friedensplatz, przy którym wznosi się m.in. budynek Starego Ratusza (Altes Stadthaus) z 1899 r., i to tutaj zbierają się zawsze kibice po zwycięstwach BVB.

Z kolei najbardziej znaną budowlą w Dortmundzie i zarazem jednym z tutejszych symboli jest tzw. U-Tower. Nazwa pochodzi od wielkiej litery „U”, ustawionej na dachu budynku. Od blisko stu lat jest to główny punkt orientacyjny zarówno dla mieszkańców, jak i przyjezdnych. Kiedyś mieścił się tu browar, a od kilkunastu lat gmach pełni funkcję siedziby Museum Ostwall (MO), centrum sztuki i kreatywności, gdzie odbywa się mnóstwo wydarzeń.

Polscy entuzjaści futbolu będą na pewno zainteresowani zwiedzeniem interaktywnego Niemieckiego Muzeum Piłki Nożnej (Deutsches Fußballmuseum). Można tutaj zobaczyć interesującą ekspozycję ▶

związaną z historią, nie tylko niemiecką, tej najpopularniejszej gry drużynowej na świecie. I tak np. znajduje się tu oryginalna piłka, którą uszyto na początku XX w., lub też czerwone i żółte kartki, wymyślone przez angielskiego sędziego piłkarskiego Kena

w którym każdy gość może spróbować swoich sił w roli komentatora i poczuć się jak Dariusz Szpakowski.

Jeśli ktoś lubi odpocząć i jednocześnie ceni sobie mocniejsze wrażenia, to polecam wizytę na wieży widokowej i telewizyjnej

Hörde, okręg administracyjny leżący na południe od centrum. Najciekawsza dzielnica na tym obszarze to Syburg. Będąc tutaj, czujemy się jak w urokliwym miasteczku. Można tu godzinami chodzić na spacerzy lub jeździć rowerem i oglądać po drodze



▲ Deutsches Fußballmuseum otwarte w październiku 2015 r., to narodowe muzeum niemieckiej piłki nożnej



▲ Wieża widokowa i telewizyjna Florianturm (1959 r.) w Dortmundzie, nazwana tak na cześć św. Floriana

Astona (1915–2001) i zastosowane po raz pierwszy podczas Mistrzostw Świata w Piłce Nożnej w Meksyku w 1970 r. W Niemieckim Muzeum Piłki Nożnej zgromadzono mnóstwo ciekawych eksponatów, zdjęć, strojów z epoki i dokumentów, dzięki którym – nie bez powodu – placówka cieszy się dużą popularnością. Nie brakuje tutaj także pamiątek związanych z legendarnym *Kaiserem* (Cesarzem) Franzem Beckenbauerem (1945–2024), dwukrotnym zdobywcą Złotej Piłki (w 1972 i 1976 r.), i z innymi znanymi zawodnikami Bundesligi. Ciekawą częścią ekspozycji jest też ta, w której urządzono wystawę futbolowych artefaktów z czasów nazistowskich, a także sala, gdzie wyekspozowano najważniejsze historyczne trofea zdobyte przez reprezentację Niemiec. Warto również odwiedzić studio sportowe,

Florianturm. Znajduje się ona na terenie Westfalenpark, czyli „zielonych ptuc” Dortmundu. Park jest naprawdę spory, bo zajmuje powierzchnię 70 ha i idealnie nadaje się na odpoczynek pod chmurką (nie tylko przed lub po emocjonującym meczu!). Wspomniana wieża to jedna z najbardziej rozpoznawalnych i najbardziej widocznych budowli w mieście. Nie ma się co dziwić, bo ma niemal 209 m wysokości. Warto wjechać na platformę widokową, z której rozpościera się piękny widok na okolicę. Można sobie wówczas uświadomić, że to największe miasto Westfalii stanowi ważną część Zagłębia Ruhry, bo aż po horyzont widać stąd kominy licznych zakładów przemysłowych.

Ale jeśli miałbym komuś polecić jakieś miejsce w Dortmundzie, które uwiodło mnie w zasadzie od razu, to jest nim niewątpliwie



pozostałości bogatej przeszłości miasta, takie jak zamek Hohensyburg z ok. 700 r. czy też Kościół św. Piotra (St. Peter zu Syburg) z VIII stulecia. Obie te budowle powstały w czasach romańskich. Ale Syburg to także piękna kamienna zabudowa domów, jakże różna od nowoczesnej (w większości) architektury w centrum Dortmundu. A drewniane niebieskie okiennice w starych budynkach dopełniają tylko uroku tego pięknego i spokojnego fragmentu miasta.

BERLIN, CZYLI UNIKATOWY MIKS WSZYSTKIEGO

Prawdopodobnie najwięcej polskich kibiców odwiedzi jednak ostatnie z opisywanych przeze mnie miast turniejowych, czyli Berlin. Oczywiście głównie ze względu na to, że stolica Niemiec jest położona zaledwie 1,5 godz. drogi samochodem od

granicy z Polską. To właśnie tutaj, na Stadionie Olimpijskim (Olympiastadion) w dzielnicy Charlottenburg, 21 czerwca nasza narodowa reprezentacja zmierzy się z drużyną Austrii. Tu również odbędzie się najważniejszy, bo finałowy mecz UEFA Euro 2024.

na której zbiórą się kibice, aby wspólnie przeżywać piłkarskie emocje, których zapewne podczas turnieju UEFA Euro 2024 nie zabraknie. A mecze będą mogli oglądać na kilku telebimach, w tym także na tym najbardziej spektakularnym, który zostanie

to i tak warto tu przyjść, bo to jeden z najpiękniejszych fragmentów miasta. Poza tym koniecznie trzeba zajrzeć do wnętrza Katedry Berlińskiej (Berliner Dom, oficjalnie Oberpfarr- und Domkirche zu Berlin) z przełomu XIX i XX w. i obejrzeć niesamowite organy oraz grobowce ok. 90 członków niemieckiej dynastii Hohenzollernów, a także wejść na taras widokowy położony w kopule świątyni.

Najciekawsze jest to, że od majestatycznych i reprezentacyjnych budynków Wyspy Muzeów jest tylko kilkaset metrów do placu Aleksandra (Alexanderplatz), gdzie... odkrywamy zupełnie inny świat. Przed 1989 r. był to główny plac wschodniej części Berlina, stynący z wysokości na 368 m wieży telewizyjnej Berliner Fernsehturm, która jest symbolem miasta i najwyższą budowlą w Niemczech. To dwa odrębne światy leżące niedaleko od siebie, ale nie zapominajmy, że jesteśmy w niemieckiej stolicy, znanej z kontrastów. A miks architektoniczny jest niemalże wpisany w tkankę Berlina.

W niemieckiej metropolii warto poszukać również śladów słynnego Muru Berlińskiego, który od 13 sierpnia 1961 do 9 listopada 1989 r. dzielił miasto na pół. Tym bardziej, że w tym roku przypada 35. rocznica zburzenia tej budowli. Wycieczkę trzeba rozpocząć od legendarnego już Checkpoint Charlie (na skrzyżowaniu ulic Friedrichstraße i Zimmerstraße), gdzie niegdyś mieściło się znane przejście graniczne między ówczesnym Wschodem a Zachodem Europy. Stoi tutaj kopia budki strażniczej z czasów podziału Berlina, a tuż obok znajduje się tablica informująca (w zależności od tego, od której strony ją oglądamy), że właśnie wchodzimy do amerykańskiego sektora lub też go opuszczamy.

A skoro tu dotarliśmy, to przed nami kolejny obowiązkowy punkt programu: Muzeum Muru Berlińskiego (Mauermuseum – Museum Haus am Checkpoint Charlie), którego nie wolno nam pominąć! To bez wątpienia jedna z najciekawszych placówek muzealnych w całym mieście. To tutaj możemy poznać całą historię budowy muru i okoliczności polityczne, które do niej doprowadziły. Setki zdjęć dokumentują proces powstawania nienawidzonej budowli, a mapy pozwalają zwiedzającym uświadomić sobie dokładne umiejscowienie betonowej zapory. Największe wrażenie robią jednak przedmioty ukazujące próby ucieczki Niemców z NRD do RFN. A zatem można tu zobaczyć samochody wyposażone w najbardziej pomysłowe i nieoczywiste skrytki na ludzi, a nawet lotnię, którą próbowano ▶



© ISTOCKPHOTO.COM/TOMMASERIDA

▲ Wyspa Muzeów w centrum Berlina, gdzie znajduje się jeden z najważniejszych kompleksów muzealnych świata

Otóż 14 lipca, o godz. 21.00, na murawie blisko 75-tysięcznego stadionu wyjdą dwa najlepsze zespoły turnieju, a czyli całego piłkarskiego świata będą tego dnia zwrócone na Berlin.

Ale jest jeszcze jeden powód, dla którego to właśnie miasto ściągnie prawdopodobnie największą liczbę fanów futbolu spośród wszystkich miast turniejowych. To tu właśnie stanie najbardziej reprezentacyjna strefa kibica, w której będą wyświetlane na wielkich telebimach mecze. Mimo iż podobne miejsca powstaną także w Dortmundzie czy Hamburgu, to jednak to w Berlinie nie będzie miało sobie równych. Zostanie stworzone tuż obok najstojniejszej budowli miasta, czyli Bramy Brandenburskiej. Poczynając od niej, wzdłuż szerokiej Straße des 17. Juni, ulicy 17 Czerwca, powstanie zielona murawa,

zamontowany obok Bramy Brandenburskiej. Organizatorzy zapowiadają, że będzie to największy ekran świata!

Stolica Niemiec stanowi jedno z najciekawszych miast Europy, pełne energii, ciekawych i oryginalnych ludzi, kontrastów i dużej liczby atrakcji. Miasto nieoczywiste, które przyciąga jak magnes, mimo iż daleko mu do urody Rzymu czy Paryża.

Punktem obowiązkowym zwiedzania dla większości turystów jest Wyspa Muzeów (Museumsinsel), czyli położony na rozlewisku Sprewy kompleks najważniejszych berlińskich placówek muzealnych, gdzie znajduje się m.in. Stara Galeria Narodowa (Alte Nationalgalerie) czy też Muzeum Pergamońskie (Pergamonmuseum) ze zrekonstruowanym Wielkim Ołtarzem Zeusa w środku. Ale nawet jeśli nie mamy w planach zwiedzania,

przelecieć na drugą stronę muru. Cała wystawa robi piorunujące wrażenie i pozwala nam zrozumieć złożoność historii Berlina.

A sam mur? Mimo iż oficjalnie runął wieczorem 9 listopada 1989 r., to jednak w kilku miejscach w Berlinie wciąż można trafić na jego mniejsze lub większe fragmenty. I tak oto w niewielkiej odległości od Checkpoint Charlie, przy ulicy Niederkirchnerstraße, odnajdziemy okazały fragment najstojniejszego muru świata. Tuż obok znajduje się budynek z ciekawą wystawą o nazwie Topografia Terroru (Topographie des Terrors), gdzie można poznać dzieje nazistowskich Niemiec i obejrzyć wstrząsające zdjęcia z czasów II wojny światowej.

Najbardziej znany ocalały fragment Muru Berlińskiego to ten o nazwie East Side Gallery. Betonowa ściana ciągnie się wzdłuż rzeki Sprewy na długości ponad 1,3 tys. m i jest – jak sama nazwa wskazuje – galerią sztuki ulicznej. To tutaj najróżniejsi artyści namalowali w sumie ponad 100 obrazów, które odczarowały nieco ponury mur. Najstojniejszym graffiti jest to ukazujące „namiętny” pocałunek Leonida Breżniewa (1906–1982) z przywódcą NRD Erichem Honeckerem (1912–1994). Dziś to jedna z ikon miasta.

A gdzie w Berlinie odpocząć po emocjonującym meczu? Najlepiej – korzystając z letniej pogody – podjechać metrem lub autobusem miejskim do miejsca, które jest obecnie bardzo modne wśród mieszkańców. Mowa o ogromnym terenie zielonym, zwa-



▲ Graffiti *Mój Boże, pomóż mi przetrwać tę śmiertelną miłość na zachowanym fragmencie Muru Berlińskiego*

nym Tempelhofer Feld. Do 2008 r. działało tutaj lotnisko Tempelhof. Kilka lat później ten ponad 300-hektarowy teren został oddany berlińczykom jako miejsce rekreacji. W pogodny dzień spotkamy tu tysiące ludzi jeżdżących na rowerach, rolkach czy też biegających po alejkach lub po prostu siedzących w gronie znajomych i popijających znakomite niemieckie piwo. Zapewne zawitają tutaj także kibice piłkarscy przybywający do Berlina na turniej UEFA Euro 2024 i miejsca dla nich na pewno nie zabraknie.

Na koniec chciałbym polecić pewne sekretne berlińskie miejsce, które mieści się... w niepozornym centrum handlowym przy ulicy Karl-Marx-Straße 66, niedaleko Tempelhofer Feld. Trzeba tu wsiąść do windy i wjechać na ostatnie piętro, czyli na

poziom parking. Na samej górze budynku znajduje się Klunkerkränch – najgorętsza obecnie miejscówka w mieście. Pomysłowo urządzone hipsterski bar z piwem, drinkami i prostymi przekąskami, gdzie odbywają się koncerty, potańcówki, wieczory poetyckie i inne wydarzenia. Ale najważniejsze jest to, że Klunkerkränch mieści się na dachu, skąd rozciąga się piękny widok na całe miasto. Warto tutaj przyjść zwłaszcza tuż przed zachodem słońca, które latem w Berlinie prezentuje się naprawdę pięknie.

A ja z całego serca życzę czytelnikom magazynu *All Inclusive* nie tylko piłkarskich emocji, lecz także tego, żeby czas spędzony w Berlinie, Hamburgu czy Dortmundzie owocował odkryciem fascynujących miejsc, również na własną rękę. ■

HANOWER – POLSKA BAZA

► Kiedy już Polacy, niemal w ostatniej chwili, zapewnili sobie awans na turniej UEFA Euro 2024 w Niemczech, nadszedł czas na szukanie bazy, w której piłkarze będą odpoczywać między kolejnymi spotkaniami i przygotowywać się na następne mecze. Choć początkowo była mowa o Bremie czy Poczdamie (któremu dawano największe szanse), niespodziewanie okazało się, że zgodnie z decyzją selekcjonera Michała Probierza polska reprezentacja zatrzyma się w... Hanowerze.



▲ Heinz-von-Heiden-Arena (Niedersachsenstadion)

Hanower, stolica Dolnej Saksonii, leży w porównywalnej odległości od Berlina, Dortmundu i Hamburga, gdzie Polacy będą rozgrywać wszystkie swoje spotkania grupowe. To miasto o wielkości podobnej

do Poznania, zamieszkane przez ok. 550 tys. osób. Jak poinformowano, baza sportowa polskiej reprezentacji zostanie usytuowana w obiektach klubu Hannover 96 (Clausewitzstraße 4), a nasi piłkarze wraz ze swoim sztabem zatrzymają się w Sheraton Hannover Pelikan Hotel (Pelikanplatz 31). Obie te lokalizacje dzieli ok. 5 km.

Główny stadion klubu Hannover 96 (H96) – Heinz-von-Heiden-Arena (Niedersachsenstadion, do 2022 r. HDI-Arena) znajduje się przy ulicy Roberta Enkego (1977–2009) – niemieckiego bramkarza, reprezentanta kraju, w latach 2004–2009 zawodnika Hannoveru. To duży obiekt mogący pomieścić podczas międzynarodowych spotkań 44 652 kibiców, ale to nie na nim będzie trenować nasza kadra. Reprezentacja Polski skorzysta z bazy H96 i swoje zajęcia przeprowadzi na boiskach treningowych klubu z 2. Bundesligi. Warto wspomnieć, że w minionych latach dla Hannoveru 96 grało 10 polskich piłkarzy, m.in. Dariusz Żuraw, Artur Sobiech, Jacek Krzynówek, Sławomir Majak, Andrzej Kobylański czy Roman Wójcicki.

Hotel, w którym zatrzymają się piłkarze, oferuje 4-gwiazdkowy standard, a za dobę spędzoną w pokoju 2-osobowym trzeba zapłacić ok. 800 zł. Jeśli już jednak zdecydujemy się na wycieczkę do Hanoweru śladem polskiej reprezentacji, to nie sposób odmó-

wić sobie przyjemności poziewdania stolicy Dolnej Saksonii. Pierwszym, co rzuca się tutaj w oczy, są rozległe potacie zieleni, na czele ze słynnymi Ogrodami Królewskimi Herrenhauser (Herrenhäuser Gärten).



▲ Nowy Ratusz w Hanowerze ma blisko 98 m wysokości

Warto polecić też wizytę na przepięknym Altstadt, czyli Starym Mieście z zabytkowymi kamieniczkami mieszczańskimi i kilkoma gotyckimi kościołami. Nie sposób pominąć Starego Ratusza (Altes Rathaus) wraz z Kościołem Rynekowym (Marktkirche). Te dwie budowle to żywy dowód dawnej świetności niemieckiego gotyku ceglaneanego. Warto jednak odwiedzić także otwarty w 1913 r. Nowy Ratusz (Neues Rathaus) – symbol współczesnej potęgi Hanoweru.

WYJAZDY Z NAMI TO MISTRZOSTWO!

OFERTA SPECJALNA

Łap najlepsze pakiety wyjazdowe na Mistrzostwa w Niemczech



VS



POLSKA

HOLANDIA

16 czerwca 2024 r.
HAMBURG



VS



POLSKA

AUSTRIA

21 czerwca 2024 r.
BERLIN



VS



FRANCJA

POLSKA

25 czerwca 2024 r.
DÜSSELDORF



Wyselekcjonowane
hotele



Program przygotowany
na wyłączność grupy



Komfortowe transfery
i doskonałe restauracje



Vipowska obsługa
i najlepsze miejsca
na trybunach

ODKRYJ NAJLEPSZĄ OFERTĘ WYJAZDÓW
SPORTOWYCH MICE I JEDŹ Z NAMI NA DOWOLNE
WYDARZENIA NA ŚWIECIE!

Wyślij zapytanie:
hello@touchpoint-incentive.pl

www.touchpoint-incentive.pl

RUSZAMY NA WĘGRY!

SYLWIA JEDLAK-DUBIEL



▼ Pierwotna węgierska nazwa papryki, poświadczona w słowniku z 1684 r., to *török bors* („turecki pieprz”)

▼ Langosz, tradycyjna przekąska w kuchni węgierskiej



© ISTOCKPHOTO.COM/LARA_UHRIN

ALL
INCLUSIVE

WIOSNA 2024

« Sezon wyjazdów wiosenno-letnich możemy uważać za rozpoczęty. Przegoniliśmy zimę, a wiosna napętniła nas nadzieją i entuzjazmem. Pora ruszać na poznawanie bliższych i dalszych miejsc. Przy okazji warto też zażyć trochę ruchu, zwłaszcza gdy pogoda temu sprzyja, a piękne widoki zachęcają do eksploracji okolicy. Aby wdrożyć ten plan w życie, wystarczy wybrać interesujący nas kraj lub region. Jeśli ktoś szuka konkretnej propozycji, ale nie chce podróżować w dalekie strony, polecam zwiedzanie Europy, w szczególności miejsc położonych bliżej Polski, które często bywają niedoceniane. W roli celu takiej właśnie wyprawy idealnie sprawdzą się gościnne Węgry. »



© ISTOCKPHOTO.COM/MZOLIANCABOT

▲ Półwysp Tihany z opactwem benedyktyńskim z 1055 r.

▼ Węgry są dziewiątym producentem słonecznika na świecie, z produkcją ponad 1,75 mln t rocznie



© ISTOCKPHOTO.COM/ORDAS TATYANA

© ISTOCKPHOTO.COM/MARIAN WIECIK



WIOSNA 2024

ALL
RESERVE

Kraj Madziarów, mimo iż znany przez turystów zagranicznych, bywa często postrzegany jedynie przez pryzmat Budapesztu. Tej znacznej popularności węgierskiej stolicy nie ma się co dziwić – to miasto o długiej historii, bogate w zabytki, z szeroką ofertą kulturalną czy gastronomiczną, a do tego malowniczo położone nad Dunajem. Warto jednak spojrzeć na Węgry szerzej i poznać inne miejsca na ich mapie. Nie brak tutaj pięknych pałaców, klimatycznych miasteczek, zróżnicowanych krajobrazów oraz widokowych szlaków, które świetnie nadają się na piesze i rowerowe wycieczki.

Chociaż Węgry nie zajmują dużej powierzchni (są pod tym względem ponad trzy razy mniejsze od Polski – mają zaledwie ok. 93 tys. km²), na ich terytorium składa się wiele różnorodnych regionów. Dlatego na początek najlepiej wybrać sobie do zwiedzania część kraju, aby nie zostać przytłoczonym nadmiarem wrażeń. Najłatwiej uczynić punktem wypadowym Budapeszt, ale nie jest to jedyna możliwość. Warto jednak zdawać sobie sprawę, że podczas pobytu na Węgrzech trudno oprzeć się wizycie w ich stolicy. Z tego powodu nikt nie powinien być zdziwiony, gdy ostatecznie nogi same zaprowadzą go w gościnne budapeszteńskie progi. Zdecydowanie najczęściej odwiedzany przez Polaków jest północno-wschodni region kraju. Nic w tym dziwnego, bo leży on najbliżej Polski i ma naprawdę wiele do zaoferowania. Dużą popularnością cieszy się zwłaszcza kompleks kąpieliskowy Hajdúszoboszló, stynący przede wszystkim ze swoich źródeł geotermalnych, z których doprowadza się wodę leczniczą do licznych basenów. Polscy turyści chętnie wybierają się też do Tokaju, chyba najbardziej znanego węgierskiego regionu winiarskiego, rozstawionego przez jego „płynne złoto”, albo zapierającego dech w piersiach Parku Narodowego Krasu Węgierskiego (Aggteleki Nemzeti Park), chroniącego przede wszystkim zjawiska krasowe, wpisane na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. Znajdują się tu także Eger – miasto barokowych zabytków, wód termalnych i wyśmienitego wina – oraz Miskolc z rejonem Miskolc-Tapolca, gdzie zrelaksujemy się w basenach naturalnego kąpieliska jaskiniowego. Ta część Węgier ma jednak również mniej spopularyzowane zakątki, takie jak np. Lillafüred (usytuowane zaledwie kilkanaście kilometrów od centrum Miskolca). To jedno z najbardziej roman-



▲ Wzniesiona w 1932 r. Brama Bohaterów, przez nią możemy się dostać na główny historyczny plac Kőszegu

tycznych miejsc w kraju Madziarów. W malowniczej dolinie, otoczonej trzema górami, w paśmie Gór Bukowych (Bükk-vidék), stoi bajkowy, neorenesansowy pałac, przypominający zamki myśliwskie z czasów króla Macieja Korwina (I. Mátyás, 1443–1490). Kiedyś działał w nim ośrodek wypoczynkowy, dziś jest tu 4-gwiazdkowy Hotel Palota ze wspaniałym widokiem na dolinę potoku Szinva i jezioro zaporowe Hámori. Uroku dodaje mu jeszcze przyjemny szum pobliskiego wodospadu, pod który można

się wybrać pieszo. Podczas budowy pałacu stworzono Wiszący Ogród, połączony tarasami i schodami, zapraszający miłośników przyrody na długie spacerunki. Cisza, spokój, rozkwitające kwiaty i śpiew ptaków są nieodłącznymi towarzyszami zatrzymujących się tutaj wiosną gości.

My jednak wyruszymy tym razem do mniej znanego, ale równie interesującego północno-zachodniego regionu Węgier. Naszą krajoznawczą wyprawę zaczniemy niedaleko austriackiej granicy.

▼ Hotel Palota Lillafüred otworzył swoje podwoje w 1930 r., dziś zaprasza gości do 130 komfortowych pokoi





© ISTOCKPHOTO.COM/ANTANA

▲ Wieża Pożarowa (Tűztorony) z XIII w. w Sopronie, przebudowana później w stylach renesansowym i barokowym

KŐSZEG

Niedaleko granicy z Austrią znajduje się 12-tysięczny Kőszeg. Zakłada się, że już na początku IX w. mogło istnieć tu założenie obronne. Mniej więcej w połowie XIII stulecia zaczęto wznosić tzw. Zamek Dolny. W 1532 r. stał się on sceną słynnego oblę-

żenia, podczas którego przez 25 dni pod dowództwem chorwackiego szlachcica Nikoli Jurišića (węg. Miklósa Jurisicsa, 1490–1545) jego załoga i okoliczni mieszkańcy bronili się przed atakiem znacznie liczniejszych wojsk tureckich. Dziś imię dowodzącego obro- ną nosi główny historyczny plac Kőszegu

(Jurisics tér), przy którym usytuowane są jedno z najważniejszych zabytków. Należy do nich Ratusz (jeden z najdłużej pełniących swoją funkcję na Węgrzech), kościoły św. Jakuba (gotycko-barokowy, wspominany już w XIII w.) i św. Imre (obecnie stanowiący mieszkankę stylu późnorenesansowego, gotyckiego i barokowego) czy kilkusetletnie kamienice, w których działa np. Arany Egyszarvú Patikamúzeum. Ta ostatnia placówka to muzeum farmacji z eksponatami zebranymi z tutejszego komitatu Vas. Założono je w dawnej aptece z 1743 r. o wdzięcznej nazwie Apotéka az Arany Egyszarvúhoz, czyli Apteka pod Złotym Jednorożcem. Poza historycznym centrum miasta warto zobaczyć jeszcze pochodzący z 1998 r. budynek kościoła reformowanego zaprojektowany przez Györgya Csetego (1937–2016) w nurcie architektury organicznej. Drewniane listwy pokrywające sufit we wnętrzu świątyni, przykryty szklaną kopułą, ułożono w kształt gwiazdy.

SOPRON

Również w pobliżu austriackiej granicy, ale na północ od Kőszegu, znajduje się 62-tysięczny Sopron. W jego miejscu osadę założyli już Rzymianie. Nazwali ją Scarbantia. Pozostałości jej forum leżą obecnie poniżej poziomu historycznego rynku miasta ▶

WIECZNIE ZIELONE DOŚWIADCZENIA

W LILLAFÜRED

(Fő tér). W trakcie budowy nowego ratusza pod koniec XIX w. znaleziono trzy rzymskie marmurowe posągi przedstawiające Jowisza, Junonę i Minervę. Sam budynek jest dziś jednym z najbardziej charakterystycznych obiektów zabytkowego centrum. Obok niego wznosi się inna przyciągająca wzrok budowla, a mianowicie 58-metrowa Wieża Pożarowa (Tűztorony). W jej dolnej części znajduje się otwór bramny. Po referendum z grudnia 1921 r., w którym mieszkańcy Sopronu i okolicy opowiedzieli się za pozostaniem w granicach Węgier wbrew zapisom traktatu w Trianon przyłączającym te tereny do Austrii, wejście zyskało ozdobną ramę

latach uzupełniany elementami barokowymi, który początkowo należał do franciszkanów, a potem przeszedł w ręce benedyktynów. Sąsiadujący z nim klasztor kryje cenny zabytek architektury gotyku – Salę Kapituły (Káptalan-terem). Zabudowania historycznego centrum Sopronu można podziwiać z góry z balkonu oplatającego wspomnianą Wieżę Ogniwą.

PARK NARODOWY FERTŐ-HANSÁG

W rejonie Sopronu granica z Austrią przebiega również przez jeden z większych akwenów w tej części Europy – bezodpływowe,

Neusiedler See-Seewinkel). Krajobraz kulturowy Fertő/Jezioro Nezyderskiego od 2001 r. znajduje się na Liście Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. Od 8 tys. lat region ten był miejscem styku różnych kultur. Jego ważne znaczenie kulturowe wzbogaca ciekawa architektura wiejska usytuowanych nad akwenem osad oraz kilka XVIII- i XIX-wiecznych pałaców. Samo jezioro jest dość płytkie (o maksymalnej głębokości 2 m) i często zmienia swój kształt i wielkość, miejscami przekształca się w obszar bagieny. Zasadlają je różne gatunki ptaków, które wyprowadzają tu swoje lęgi. Z tego względu obszar parku stanowi raj dla miłośników



▲ Park Narodowy Fertő-Hanság z interesującą architekturą wiejską usytuowanych nad Jezioro Nezyderskim osad



▲ Bezodpływowe, słonawe Fertő-tó – wędrowne żolny



▲ Kócsagvár, siedziba Parku Narodowego Fertő-Hanság

prezentującą symboliczną scenę nawiązującą do tego wydarzenia (rzeźbę wykonał Zsigmond Kisfaludi Strobl, 1884–1975). Przy placu Głównym stoi także robiący wrażenie Kościół Wniebowzięcia NMP (Nagyboldogasszony-templom), zbudowany jako świątynia gotycka i w późniejszych



▲ Raba (dopływ Dunaju) płynie malowniczo przez Győr, najważniejsze miasto północno-zachodnich Węgier

słonawe Jezioro Nezyderskie (węg. Fertő-tó, niem. Neusiedler See), zajmujące powierzchnię ok. 310 km². W jego okolicy na terenie Węgier założono w 1991 r. Park Narodowy Fertő-Hanság (Fertő-Hanság Nemzeti Park) połączony z austriackim Parkiem Narodowym Neusiedler See-Seewinkel (Nationalpark

ornitologii. Ptactwo można obserwować np. z wież widokowych lub podczas spływu kajakiem pod opieką przewodnika. Wytyczono tutaj też szlaki turystyczne czy ścieżki edukacyjne prowadzące przez okoliczne łąki i lasy. W rejonie jeziora wybierzemy się także na wycieczkę rowerową. ▶



More than a city

BAROQUE CITY CENTER | CHAPTER HILL | HERM OF SAINT LADISLAUS | RADÓ ISLAND
JÁNOS XANTUS ZOO | RQ WATER ADVENTURE PARK | PANNONHALMA WINE REGION

GYŐR
HELLOGYOR.HU

GYŐR

Wiele węgierskich miast położonych jest wzdłuż Dunaju, co może stanowić punkt wyjścia do zaplanowania zwiedzania Węgier. W jego pobliżu leży 130-tysięczny Győr, główny ośrodek komitatu Győr-Moson-Sopron, usytuowany u zbiegu rzek Dunaj Moszoński (Mosoni-Duna), Rába i Rábca. Osadę, zwaną Arraboną, założyli w tym miejscu już Celtowie (w V w. p.n.e.). Rzymianie, którzy pojawili się tu później, przejęli tę nazwę dla swojego miasta. Z uwagi na strategiczne położenie Győr zawsze stanowił ośrodek o istotnym znaczeniu. Dziś również pełni ważne funkcje kulturalne i administracyjne. Leży w połowie drogi między Wiedniem i Budapesztem, przy jednej z najważniejszych tras komunikacyjnych Europy Środkowej. Poza tym jest miastem bardzo interesującym dla turystów. Znajduje się w nim wiele zabytkowych obiektów architektury zarówno sakralnej, jak i świeckiej. Do najcenniejszych należy Bazylika Wniebowzięcia NMP (Győri bazilika), której początki sięgają XI stulecia. Z dawnego romańskiego kościoła zachowała się tylko absyda. Gotycki styl reprezentuje z kolei kaplica Jánosa Héderváryego. Bogate barokowe wnętrza świątyni zyskała w XVII i XVIII w. Największe wrażenie na zwiedzających wywierają przepiękne sufitowe freski autorstwa austriackiego malarza Franza Antona Maulbertscha (1724–1796). W bazylice przechowuje się jedną z najważniejszych relikwii w kraju – hermeń św. Władysława, relikwiarz, który ma zawierać czaszkę węgierskiego króla Władysława I (I. László, ok. 1040–1095). W sąsiedztwie świątyni wznosi się Zamek Biskupi (Püspökvár), z którego wieży można podziwiać panoramę miasta. Zabytki te usytuowane są w naj-



▲ Győr, pomnik Károlya Kisfaludyego – dramaturga, jednego z ważniejszych poetów węgierskiego romantyzmu



▲ Neobarokowy Ratusz (Városháza) z końca XIX w. w Győrze, wzniesiony według projektu architekta Jenő Hübnera

starszej części Győru, zwanej Wzgórzem Kapituły (Káptalandomb). W tej okolicy warto przejść się na plac Széchenyiego (Széchenyi tér), niegdyś tutejszy najważniejszy plac miejski, pełniący również funkcję targu. Stoi przy nim wiele historycznych budynków, m.in. benedyktyński (dawniej jezui-

cki) Kościół św. Ignacego Loyoli stykający się z jednej strony z gmachem klasztornym, a z drugiej z zabudowaniami założonej przez jezuitów szkoły. Świątynia zachwyca swoim wnętrzem, w tym pięknymi freskami sufitowymi. Stąd można przespacerować się na plac Bramy Wiedeńskiej (Bécsi kapu tér),

Ostrzyhom. Musisz go zobaczyć!

Szent Adalbert Centrum Wydarzeń



Targ w Ostrzyhomiu



42 Restaurant



Jedno miasto – tysiące doznań.



▲ Herma św. Władysława, pięknie zdobiony relikwiarz



▲ Győr podczas imprezy Barokk Esküvő (Barokowy Ślub)

którego nazwa pochodzi od niezachowanej bramy w stylu renesansowym wiodącej do miasta od strony zachodniej. Wznosi się tutaj barokowy Kościół Karmelitów przylegający do klasztoru. Jego główna nawa ma nietypowy eliptyczny kształt. Wnętrze świątyni przyciąga wzrok bogatymi zdobieniami: od

rzeźbionych ławek po malowidła na suficie. Interesującą budowlą usytuowaną przy placu jest Ott-ház. Rokokowa fasada tego pałacu zwodzi patrzącą na nią osobę – wydaje się, że budynek posiada parter i dwa piętra, ale tak naprawdę front ostatniej kondygnacji maskuje poddasze, co najlepiej widać od strony ulicy Szabadsajtó.

Poza historycznym centrum Győru znajduje się imponujący neobarokowy Ratusz (Városháza) z końca XIX stulecia, zbudowany według projektu Jenő Hübnera (1863–1929). Warty obejrzenia budynek stanowi też synagoga zaprojektowana w stylu historycznym i secesyjnym. Jeśli ktoś nasyti już oczy licznymi barokowymi detalami miejscowej architektury, niech poszuka współczesnej fontanny w kształcie syfonu. Upamiętnia ona fizyka i inżyniera Ányosa Jedlika (1800–1895), wynalazcę m.in. urządzenia do otrzymywania wody sodowej. Sprawował on m.in. pieczę nad gimnazjum w Győrze, gdzie regularnie przeprowadzał eksperymenty fizyczne. Na emeryturze, od 1880 r., zamieszkał w tutejszym klasztorze benedyktynów.

Rodzice z dziećmi mogą odwiedzić w mieście Ogród Zoologiczny Jánosa Xantusa (Xantus János Állatkert). Mieszkają w nim zwierzęta z różnych części świata, w tym lwy, zebry, żyrafy, jaguary, słonie afrykańskie, lamy, niedźwiedzie himalajskie, tygrysy, flamingi chilijskie czy pingwiny przylądkowe. Codziennie odbywa się tu pokazowe karmienie mieszkańców ogrodu. Poza tym organizuje się też spotkania Zoo Show, podczas których można poznać bliżej niektóre zwierzęta. Dobrym wyborem będzie także wizyta w RQ Vízi Élmenypark és Gyógyfürdő. Ten wodny park przygód znajduje się na malowniczym półwyspie

utworzonym przez Dunaj Moszoński i Rabę i zajmuje powierzchnię 4,5 ha. Do jego atrakcji należą nowoczesna strefa zjeżdżalni z 32-metrową wieżą w kształcie syfonu (nawiązującą do wspomnianego Ányosa Jedlika), tematyczny plac zabaw z natryskami (*spray park*), 21 różnorodnych basenów i japoński świat saun. Na terenie kompleksu działa 11 punktów gastronomicznych. Można tu również zażywać kąpeli leczniczych (wewnątrz i na zewnątrz) w wodzie termalnej z lokalnego źródła. W oddzielnej części obiektu znajdują się duże baseny pływackie i mniejsze baseny do nauki pływania.

OSTRZYHOM

Jeżeli z Győru podążymy z biegiem Dunaju, dotrzemy do blisko 30-tysięcznego Ostrzyhomia (Esztergom). To miasto niezmiernie ważne dla Węgrów, ponieważ jest związane z początkami węgierskiej państwowości. Tu założył swoją nową siedzibę książę Gejza (Géza, 945–997) z dynastii Arpadów i tutaj miał koronować się na pierwszego króla Węgier jego syn – Stefan I (I. István, ok. 975–1038). Dzisiaj w panoramie Ostrzyhomia oglądanej od strony Dunaju wyróżniają się dwie budowle. Jedną z nich stanowi Zamek (Esztergomi vár), wielokrotnie niszczone i przebudowywany, ale wciąż wyglądem przypominający o swojej obronnej funkcji. Drugi obiekt, zdecydowanie bardziej spektakularny, to klasycystyczna Bazylika Ostrzyhomiska (Katedra Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny i św. Wojciecha – Esztergomi Bazilika, Nagyboldogasszony és Szent Adalbert Főszékesegyház). Wznosi się ona obok Zamku i jest największym katolickim kościołem w kraju. Powstała na miejscu dawnej Katedry św. Wojciecha. Z tej ostatniej zachowała się do dziś ▶



Aquasziget Ostrzyhom Park Wodny Zakola Dunaju

Przygoda.
Wellness.
Regeneracja.



aquasziget.hu/en/home-english



facebook.com/aquaszigetesztergom





▲ Główny plac Ostrzyhomia – Széchenyi tér – blisko połowa wznoszących się przy nim budynków to cenne zabytki



▲ Bazylika Ostrzyhomska osiąga aż 100 m wysokości

▼ Nagrodzona gwiazdką Michelin „42 Restaurant”



renesansowa Kaplica Bakócza z początku XVI w., przeniesiona do bazyliki podczas jej budowy. Pod kopułą świątyni znajduje się taras widokowy, z którego można podziwiać widok na okolicę, w tym płynący w dole Dunaj. Do zespołu katedralnego należy też skarbiec z bogatymi zbiorami bezcennych przedmiotów związanych z kultem religijnym. Ostrzyhom odgrywa rolę siedziby arcybiskupa ostrzyhomsko-budapeszteńskiego, będącego jednocześnie prymasem Węgier, czyli najważniejszą osobą w węgierskim Kościele katolickim. W 2018 r. rozpoczął się zakrojony na szeroką skalę remont bazyliki prowadzony zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz gmachu. Odnowione zostały już m.in. elewacja wschodnia, portyk czy imponująca kopuła, która po renowacji prezentuje się jeszcze okazalej. Ze Wzgórza Zamkowego (Várhegy) warto się udać na główny plac miasta – Széchenyi tér, przy którym stoi wiele zabytkowych budynków, w tym barokowy Ratusz (Városháza) czy reprezentujący styl romantyczny gmach poczty. W tej okolicy znajduje się też restauracja odznaczona w 2022 r. gwiazdką Michelin – „42 Restaurant”. Szefem kuchni, który odpowiada za to, że wizyta tutaj stanowi niezwykle kulinarne doświadczenie, jest Ádám Barna. Niedaleko stąd pod jego czujnym okiem działa z kolei „Piac42 Bisztró”. Ta restauracja o nieco mniej formalnym charakterze łączy w sobie trzy oblicza zależne od pory dnia: rano zaprasza na pyszne śniadania, w ciągu dnia staje się przyjemnym bistro, a wieczorem zamienia się w gastropub.

W Ostrzyhomiu znajduje się wiele obiektów hotelowych, w których można się zatrzymać, żeby spokojnie zwiedzić miasto. Należy do nich np. 4-gwiazdkowy Grand Hotel Esztergom, położony na wyspie Primás (Primás-sziget) i otwarty w 2021 r. Na gości czeka w nim 126 pokoi i 18 apartamentów wyposażonych w wysokim standardzie. Rozpościera się stąd wspaniały widok na Bazylikę Ostrzyhomską. Częścią hotelu jest strefa rozrywki Pepper przeznaczona dla dzieci i dorosłych. Znajdują się tu sprzęt do gry w piłkarzyki, ping ponga i air hockeya, domek zabaw dla najmłodszych, pokój laserowy, urządzenia do gier komputerowych czy tor ninja. Dla klientów biznesowych przygotowano centrum konferencyjne z pięcioma pomieszczeniami do organizacji szkoleń i spotkań, salą konferencyjną i wielką salą. Grand Hotel Esztergom sąsiaduje z kompleksem Aquasziget. Składa się na niego zewnętrzna i wewnętrzna część ▶



GRAND HOTEL
ESZTERGOM

Pozwól sobie na wygodę
i elegancję w naszym
4-gwiazdkowym superior hotelu,
ze 131 stylowymi pokojami
i 18 luksusowymi apartamentami,
które zapewnią niezapomniany
pobyt.

Wspaniały widok
Centrum Przygody 'Pepper'
Bazylika Day SPA
Kąpiel wrażeń "Aquasziget"
Kulinarne przysmaki

www.grandhotelesztergom.hu



PORTOBELLO

WELLNESS & YACHT HOTEL
ESZTERGOM

HOTEL PRZYJAZNY RODZINOM I KULINARNE PRZYSMAKI I PRZYGODY WELLNESS
OSTRZYHOM, UL. TÁNCSECS MIHÁLY 5 | WWW.PORTOBELLO.HU



© ISTOCKPHOTO.COM/ALFRED

▲ Cytadela Wyszehradu zbudowana na rozkaz króla Węgier Beli IV w połowie XIII w., po najazdach mongolskich



© ISTOCKPHOTO.COM/ALFRED

▼ Dunaj, który przepływa przez Budapeszt na długości 28 km, dzieli miasto na dwie wyraźnie różniące się części

▲ Pierwsza wzmianka o Szentendre pochodzi z 1009 r.



© ISTOCKPHOTO.COM/ALFRED

z basenami (m.in. termalnymi, dla dzieci, ze zjeżdżalnią, z wodnymi atrakcjami), strefa z saunami (fińską, ziołową, różaną, na podczerwień, kabiną parową), gabinety do masażu czy sala fitness. To świetne miejsce do zrelaksowania się podczas wizyty w Ostrzyhomiu. Osoby szukające obiektu przeznaczonego na wydarzenia biznesowe powinny też rozważyć skorzystanie z oferty Szent Adalbert Rendezvényközpont, centrum usytuowanego w pobliżu bazyliki. Poza szkoleniami, warsztatami i konferencjami można tu zorganizować także rozmaite jubileusze, spotkania rodzinne, wesela czy cywilne uroczystości ślubne. Do dyspozycji są sala balowa, konferencyjna Szent István, wykładowa, recepcyjna, sale dydaktyczne oraz restauracja „Szent Adalbert” połączona z tarasem. W obiekcie znajduje się oprócz tego biblioteka i kaplica.

WYSZEHRAD

Dalej rzeka prowadzi do malowniczego Zakola Dunaju (Dunakanyar), gdzie na prawym brzegu rozciągają się zabudowania 2-tysięcznego Wyszehradu (Visegrád). Miasto to jest jedną z historycznych stolic Węgier. Pałac Królewski (Királyi Palota) okres swojej świetności przeżywał za panowania króla Macieja Korwina. Wtedy także został rozbudowany o rozmaite renesansowe elementy architektoniczne. Do naszych czasów zachowały się jednak tylko jego pozostałości, a to, co obecnie możemy w jego miejscu oglądać, stanowi w większości efekt prac rekonstrukcyjnych. Na jednym z tutejszych nadbrzeżnych wzgórz wznosi się Zamek (Fellegvár, Zamek Górny), zwany również Cytadelą. Ze względu na swoje położenie jest świetnym punktem widokowym. Poniżej niego, bliżej wód Dunaju stoi XIII-wieczna Wieża Salomona (Salamon-torony). Warto też wspomnieć, że na pobliskim wzgórzu Sibrik (176 m n.p.m.) do dziś można oglądać ślady po dawnych rzymskich fortyfikacjach (Pone Navata).

PARK NARODOWY DUNAJ-IPOLA

Jeśli ktoś zawita do Ostrzyhomia lub Wyszehradu i będzie chciał odpocząć od zabytków na łonie natury, powinien skorzystać ze znakomitej okazji i wybrać się do Parku Narodowego Dunaj-Ipoly (Duna-Ipoly Nemzeti Park). Jego największym atutem jest zróżnicowanie krajobrazowe. Granice parku obejmują Góry Wyszehradzkie i góry Pilis, masyw Börzsöny, doliny rzek Ipoly od miejscowości Hont do Balassagyarmat i Dunaju od Ostrzyhomia do miasta Gőd oraz część wyspy Szentendre (Szentendrei-sziget). To wspaniałe miejsce na piesze wędrówki zarówno dla osób o bardzo dobrej kondycji, jak i weekendowych spacerowiczów, bo znajdują się tu szlaki o różnej trudności. Najwyższy szczyt Gór Wyszehradzkich stanowi Dobogó-kő (ok. 700 m n.p.m.), Pilis – Pilis-tető (756 m n.p.m.), a masywu Börzsöny – Csóványos (938 m n.p.m.). Na dwóch ostatnich stoją wieże widokowe, na które warto dotrzeć, bo przy dobrej pogodzie widać z nich bliższą i dalszą okolicę w całej okazałości. Tereny Parku Narodowego Dunaj-Ipoly są też idealnym rejonem na przejażdżki rowerem trekkingowym lub górskim.

SZENTENDRE

Za Wyszehradem Dunaj zakręca i jednocześnie trafia na swojej drodze na wspomnianą wyspę Szentendre. Opływając ją, kieruje się wprost do Budapesztu, ale zanim dotrze do węgierskiej stolicy, mijają rozmaite miejscowości wyrosłe nad jego brzegiem, w tym malownicze Szentendre, zamieszkiwane przez blisko 30 tys. ludzi. To miasto ze względu na jego artystyczny rys można by porównać z polskim Kazimierzem Dolnym. Niektórych zwiedzających z kolei zapewne zdziwi liczba cerkwi należących do architektury Szentendre. Wyjaśnienie jest dość proste – niegdyś licznie zamieszkiwali je Serbowie, uchodzący ze swojego kraju, pod-

bijanego przez Turków. Oprócz nich żyli tu także Chorwaci z Dalmacji, Bośniacy, Niemcy, Słowacy czy Grecy. Dlatego dziś mówi się, że w Szentendre da się wyczuć śródziemnomorską atmosferę. Wśród miejscowych cerkwi na zainteresowanie zasługują Katedra Belgradzka (Belgrád-székesegyház) z bogato zdobionym ikonostasem czy Cerkiew Zwiastowania (Blagovestenszka templom) z sąsiadującym z nią Muzeum Serbskiego Kościoła (Szerb Egyházi Múzeum). Za najstarszy kościół w mieście uchodzi ten pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela (Keresztelő Szent János plébánia-templom), pierwotnie poświęcony św. Andrzejowi (węg. Szent András, co słusznie kojarzy się z nazwą Szentendre). Niedaleko stąd znajduje się barokowy budynek Ratusza (Városháza), który powstał ok. 1730 r. i w kolejnych stuleciach był rozbudowywany. Twórczość rozmaitych artystów prezentują miejscowe oddziały Ferency Múzeumi Centrum rozmieszczone w różnych punktach miasta. Oprócz tego na obrzeżach Szentendre działa interesujący Skansen (Skanzen, Szabadtéri Néprajzi Múzeum – Muzeum Etnograficzne na Wolnym Powietrzu), zajmujący powierzchnię 75 ha, z zabudowaniami reprezentującymi dziewięć węgierskich regionów (węg. tájegység). Wizyta w nim może być okazją do poznania Węgier z innej strony i zajrzenia do świata, który już praktycznie nie istnieje. Na terenie Skansenu odbywają się różnorodne wydarzenia związane z kulturą ludową, spotkamy tutaj również zwierzęta hodowlane charakterystyczne dla kraju Madziarów, np. węgierskie bydło szare (*magyar szürkemarha*), świnię rasy mangalica czy owce śruborogie (*racka juhok*).

Ciekawy pomysł na zwiedzanie tego regionu stanowi rejs Dunajem. Z Budapesztu możemy wybrać się statkiem aż do Ostrzyhomia. Wśród turystów popularnością cieszy się też kurs ze stolicy do Szentendre, skąd w drogę powrotną zabierze nas np. podmiejska kolej HÉV. Istnieje także możliwość ►

Nasza firma zajmuje się sprzedażą hurtową oraz detaliczną produktów węgierskich na polskim rynku. Jesteśmy przedstawicielem wielu firm węgierskich i prezentujemy największą ofertę ich produktów w Polsce.

Oprócz **papryki**, która jest motywem przewodnim naszej działalności, polecamy także produkty, które sprowadzamy dla Was bezpośrednio od producentów węgierskich wędlin, kiszzonek, makaronów, past, czekolad i słodczy, przetworów warzywnych i nabiału z bawolego mleka.

Podczas prezentacji węgierskiej tradycji nie może oczywiście zabraknąć „jadalnego” dziedzictwa narodowego Węgier, czyli wyrobów ze **świń rasy Mangalica**.

www.wegierskapapryka.pl | www.wegierskapapryka.sklep.pl



▲ Székesfehérvár – postacie mechanizmu zegarowego reprezentują królów i legendarne postacie z historii Węgier

wykupienia rejsu w okolicy Ostrzyhomia, Wyszehradu czy Budapesztu. Tego typu wycieczki oferuje wielu armatorów, z węgierskiej stolicy pływa m.in. Mahart PassNave.

BUDAPESZT

W ten sposób dotarliśmy do Budapesztu, co jak wspominałam na wstępie, była nieuniknioną konsekwencją wizyty na Węgrzech. Dlatego wypada poświęcić mu tutaj nieco miejsca. Niewątpliwie na atrakcyjność miasta w dużej mierze wpływa właśnie Dunaj. Z jego prawego, wysokiego brzegu można podziwiać rozległą panoramę Pesztu z gmachem Parlamentu (Országház) i Bazyliką św. Stefana (Szent István Bazilika) oraz stołecznymi mostami, w tym mostem łańcuchowym (Széchenyi lánchíd) i mostem Wolności (Szabadság híd). Z kolei z lewego widać w całej okazałości wzgórze Budy z Zamkiem Królewskim (Budavári Palota), Kościołem Macieja (Mátyás-templom) czy cytadelą i monumentalnym Pomnikiem Wolności przedstawiającym kobietę unoszącą palmowy liść. W Budapeszcie warto odpocząć po zwiedzaniu w miejscowych łaźniach, np. Széchenyi fürdő, Gellért fürdő lub Rudas fürdő. Poza tym obejrzymy tu pozostałości starożytnego rzymskiego miasta Aquincum, odetchniemy wśród zieleni na Wyspie Małgorzaty (Margitsziget) i zjemy kolację w jednych z najlepszych restauracji w kraju takich jak wyróżnione gwiazdką Michelin „Borkonyha Winekitchen”, „Babel” czy „Salt” oraz „Stand”, która otrzymała w Przewodniku Michelin aż dwie gwiazdki.

SZÉKESFEHÉRVÁR

Jeżeli z Budapesztu odbijemy dla odmiany w stronę malowniczego jeziora Velence (Velencei-tó), dotrzemy do Székesfehérváru. Miasto to było siedzibą królewską od początku istnienia Królestwa Węgier. Do 1526 r. koronowano w nim węgierskich królów. Ostatnim z nich był Jan Zápolya (Szapolyai János, 1487–1540). Według niektórych historyków to tutaj, a nie w Ostrzyhomiu odbyła się koronacja Stefana I. Niestety z bazyliki koronacyjnej, która była również miejscem pochówku władców, zachowały się tylko ruiny, zlokalizowane w granicach historycznego centrum. W ich pobliżu, przy placu Ratuszowym (Városház tér) w kształcie litery L, wznosi się główny budynek Ratusza (Városháza) oraz Pałac Biskupi (Püspöki palota) z bogato zdobioną elewacją. Niedaleko stąd znajduje się Katedra św. Stefana (Szent István-székesegyház), barokowa z elementami stylu gotyckiego i klasycystycznego, obecnie najważniejszy kościół w Székesfehérvárze. W jej sąsiedztwie stoi gotycka Kaplica św. Anny (Szent Anna-kápolna) uchodząca za jedyną nienaruszoną średniowieczną budowlę w mieście. Kto na Węgrzech złapał aptekarskiego bakcyła, powinien zajrzeć do Muzeum Farmacji Czarny Orzeł (Fekete Sas Patikamúzeum) z niezmiennie dekoracyjnym barokowym umeblowaniem. Ciesząc się dużym zainteresowaniem turystów atrakcją Székesfehérváru jest także położony w dzielnicy Öreghegy Zamek Boryego (Bory-vár). Obiekt z przylegającym do niego ogrodem stworzył węgierski architekt, rzeźbiarz i ma-



larz Jenő Bory (1879–1959). Wszystkie budynki tego niezwykłego kompleksu są efektem zrealizowanej wizji artysty, właściwie wielkim dziełem sztuki mającym symbolizować miłość do żony, malarki Ilony Komócsin (1885–1974) i zamyślenie o twórczości artystycznej.

VESZPRÉM

Z miasta królów wyruszamy do miasta królowych, czyli blisko 60-tysięcznego Veszprému. Stefan I podarował je swojej żonie Gizeli (ok. 984–1065) i przez kolejne stulecia to biskup tutejszej diecezji koronował królewskie małżonki. Jej imię nosi kaplica z freskami z XIII w. (Gizella-kápolna). Znajduje się ona niedaleko Katedry św. Michała (Szent Mihály-székesegyház), która w pierwotnym swoim kształcie powstała ok. 1001 r. Wielokrotnie niszczona i przebudowywana ostatecznie otrzymała wygląd neoromański nawiązujący do oryginalnego stylu, w jakim ją zbudowano. W tej samej okolicy wznosi się barokowy Pałac Arcybiskupa z drugiej połowy XVIII w., którego prawdziwą ozdobą są malowidła ściennie. Veszprém z góry można podziwiać z punktu widokowego usytuowanego na 48-metrowej Wieży Pożarowej (Tűztorony). Większa część budowli pochodzi z XIX stulecia, ale jej podstawa sięga swoim rodowodem do czasów średniowiecza, gdy stanowiła część wieży zamkowej.

BALATON

Z Veszprému mamy już całkiem blisko do węgierskiego morza, jak czasem nazywa się Balaton. To największe jezioro Europy



© VISTHUNGARY

© ISTOCKPHOTO.COM/REHEDOS



▲ Półwysep Tihany z urokliwymi polami lawendowymi

Środkowej (zajmujące powierzchnię ok. 600 km²) jest celem rekreacyjnych i wypoczynkowych wyjazdów nie tylko Węgrów, lecz także i zagranicznych turystów. Wokół Balatonu poprowadzona została ponad 200-kilometrowa, dobrze oznaczona trasa rowerowa – Balatoni körút. Wiedzie ona

▲ Wzgórze Zamkowe (Várhegy) z pozostałościami po zamku w Veszprémie wznosi się na wysokość 245 m n.p.m.

przez miejscowości położone nad brzegami jeziora, zagłębia się nieco w malowniczy półwysep Tihany, zahacza o region winiarski Badacsony. Podczas wycieczki tą trasą warto zwiedzić Keszthely, urokliwe miasto słynące ze wspaniałego neobarokowego pałacu rodu Festeticsów (Festetics-kastély).

Otacza go zadbane parki, odnowiony w 2015 r. Dziś w pałacu działa Helikon Kastélymúzeum.

Osoby lubiące spędzać czas aktywnie powinny w tym rejonie odwiedzić Park Narodowy Wyżyny Balatonu (Balaton-felvidéki Nemzeti Park). Rozciąga się on ►



ensana

Zanurz się w błogości relaksu!

Baseny termalne i przygodowe

Odświeżające zabiegi wellness

Oferty all inclusive

Bogata oferta programowa

Promocje dla wcześniejszych rezerwacji

Do 100% zniżki dla dzieci

BUDAPEST • SPA HÉVÍZ • SPA SÁRVÁR

Węgry

Ensana Health Spa Hotels

ensanahotels.com



wzdłuż północnego brzegu jeziora i obejmuje Mały Balaton (Kis-Balaton), Pogórze Keszthely, kotliny Tapolca, Káli i Pécsely oraz półwysep Tihany. Miłośnicy pieszych wędrówek znajdą tutaj wiele ciekawych tras i miejsc. Wymieńmy chociażby góry św. Jerzego (Szent György-hegy, 415 m n.p.m.) czy Badacsony (437,4 m n.p.m.), ruiny zamków Tátika i Rezi oraz górę Hegyestű (337 m n.p.m.) z niesamowitymi bazaltowymi kolumnami. Na terenie parku zwiedzimy też jaskinie, np. Lóczy-barlang, odpowiednią do przejścia z mniejszymi dziećmi, bądź Csodabogyós-barlang, gdzie wpuszczane są osoby dopiero od 10. roku życia i przygotowano trzy warianty tras: podstawową i dwie ekstremalne. Można tu poza tym wybrać się na spływ kajakowy z przewodnikiem po Małym Balatonie.

HÉVÍZ

Przy okazji wizyty nad węgierskim morzem szkoda by było nie zajrzeć do uzdrowiska Hévíz. Jego centrum stanowi największe (4,44 ha powierzchni) naturalne europejskie jezioro termalne o tej samej nazwie. Na jego taflę unoszą się piękne indyjskie czerwone lilie wodne. Udało się je tu wprowadzić ze względu na sprzyjającą temperaturę wody, która nie spada poniżej 24°C nawet w zimowych miesiącach. Uzdrowisko przyciąga kuracjuszy, którzy przybywają do niego, aby leczyć różne dolegliwości. Na jeziorze stoją pawilony kąpielowe, z których można wejść prosto do wody, żeby korzystać z dobroczynnych właściwości zarówno jej, jak i zalegającego na dnie torfu. Liczne miejscowe ośrodki i hotele mają w swojej ofercie zabiegi spa i wellness oraz terapie lecznicze z wykorzystaniem tutejszych źródeł. Sama miejscowość uzdrowskowa jest przyjemnym 4,5-tysięcznym miasteczkiem. Swoją rozwój zawdzięcza hrabiemu Györgyowi ze wspomnianego już rodu Festeticsów (1755–1819), ale korzystny wpływ wody termalnej doceniali tu już zapewne Rzymianie, po których w należącym dziś do Hévízu Egregy zachowały się pozostałości zabudowań. W tej okolicy znajduje się również średniowieczny romański Kościół św. Magdaleny (Szent Magdolna-templom) oraz piwnice winiarskie, gdzie warto zajrzeć na degustacje wyśmienitego miejscowego wina.

PARK NARODOWY ŐRSÉG

Nieco dalej, bo przy granicy ze Słowenią, utworzono w 2002 r. Park Narodowy Őrség (Őrségi Nemzeti Park). W jego granicach



▼ Wydajność wykazującego działanie lecznicze źródła termalnego w Hévízie umożliwia pełną wymianę wody co trzy dni



▼ Park Narodowy Őrség, Kościół św. Trójcy w wiosce Velemér z cyklem malowideł, najstarsze pochodzą z ok. 1378 r.





© BALATONBIRKE65.HU

▲ Trasa rowerowa wokół węgierskiego morza, Balatonu

znalazły się obszary krajobrazowe Őrség i Vendvidék, dolina rzeki Raby i okolica Szentgyörgyvölgy. Dominuje tutaj pagórkowaty krajobraz poprzecinany dolinami rzek i strumieni. Najwyższym punktem jest wzgórze, na którym spotykają się trzy granice: węgierska, austriacka i słoweńska (387 m n.p.m.). Őrség to wyjątkowy region pod względem etnograficznym, jeden z najstarszych w kraju. Po osiedleniu

się w Kotlinie Panońskiej Węgrzy osadzili w tym miejscu królewskich strażników, którzy mieli dbać o bezpieczeństwo granic. Należące do nich wsie korzystały ze specjalnych przywilejów i z uwagi na położenie i specyfikę terenu tworzyły niewielkie, rozproszone skupiska domów. Tradycyjne budownictwo tych okolic prezentuje skansen w Szalafő-Pityerszer (Őrségi Népi Múemlékegyüttes). Park Narodowy Őrség można przemierzać pieszo i na rowerze po wyznaczonych szlakach. Ciekawą propozycją jest także spływ Rabą.

SÁRVÁR

Na koniec złożmy jeszcze wizytę w Sárvarze. Cel turystów w tym 15-tysięcznym mieście stanowi bez wątpienia Zamek Nádasdych (Nádasdy-vár). Jest on budowlą ufortyfikowaną, ale jego kolejni właściciele nadali tutejszym wnętrzem pałacowy charakter. Swoimi początkami sięga średniowiecza, jednak w wyniku przebudów otrzymał elementy renesansowe i barokowe. Zwiedzających przyciąga przede wszystkim elegancka sala bankietowa zdobiona freskami. Barokowe malowidła na suficie są autorstwa Hansa Rudolfa Millera i pochodzą z 1653 r., a przedstawiają bitwy z Turkami, w których brał udział Franciszek II Nádasdy (Ferenc II

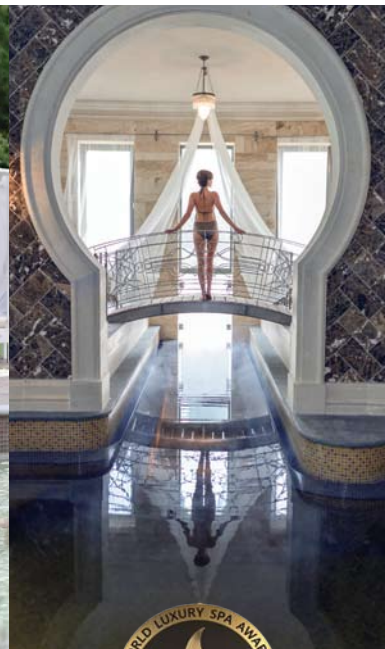
Nádasdy, 1555–1604). Ściany dekorują sceny ze Starego Testamentu namalowane w 1769 r. przez Istvána Dorffmeistera (Istvána Dorffmaistera, 1729–1797). Dziś w zamku funkcjonuje Nádasdy Ferenc Múzeum. Zmęczeni zwiedzaniem możemy odpocząć w kompleksie Sárvári Gyógy- és Wellnessfürdő. Skorzystamy tu z bogatej oferty zabiegów leczniczych lub wellness, jak również zrelaksujemy się w basenach z wodą termalną (na zewnątrz i wewnątrz). Rodzice z dziećmi będą się z kolei świetnie bawić w strefie rodzinnej. W okresie letnim otwarta jest też zewnętrzna część z basenami rekreacyjnymi.

Mam nadzieję, że ten krótki przewodnik po północno-zachodnich Węgrzech zachęci Was, drodzy Czytelnicy *All Inclusive*, do odwiedzenia tych pełnych atrakcji stron. W kraju Madziarów znajduje się wiele interesujących zakątków, które warto odkryć, z bogatą historią, którą warto poznać, otoczonych malowniczymi krajobrazami, które naprawdę warto zobaczyć. I wierzę mi, przeczytanie o nich i obejrzenie zdjęć to zdecydowanie za mało. Trzeba się tam wybrać osobiście. Na szczęście mamy na gościnne Węgry bardzo blisko. To co, ruszamy? ■

Spirit Hotel
Thermal Spa
★★★★★
superior

WISH
YOU WERE HERE

spirithotel.hu



2023
GLOBAL SPA
WINNER

WYJĄTKOWE LETNIE PRZYGODY

Zobacz, co czeka na Ciebie na Węgrzech!



Od maja do sierpnia w życie w kraju Madziarów, wypełnionym jedynymi w swoim rodzaju wydarzeniami. Nieważne, czy podróżujesz sam, czy też z rodziną, przyjaciółmi lub partnerem, zawsze znajdzie się coś niezapomnianego do przeżycia: od festiwali kulturowych po kulinarne odkrycia i przygody na świeżym powietrzu. Węgierskie lato gwarantuje wspaniałe chwile dla wszystkich.

— MAJ —

20–26 maja: Beer Week, Budapeszt



Podczas **Beer Week w Budapeszcie**, goszczącym ok. 45 browarów i prawie 360 rodzajów piw z całego świata, przedstawiciele browarów będą osobiście nalewać swoje wyroby. Będą tu czekały na Was: degustacja złocistych trunków, koncerty punk rocka oraz – podczas afterparty – dodatkowe lanie piwa i pyszne street food.

www.bpbw.hu/en

24–26 maja: Debrecen Drive, Debreczyn



Ponad 500 różnych pojazdów pokazanych zostanie podczas **Debrecen Drive** na Stadionie Nagyerdei, na obszarze o wielkości ok. 50 tys. m².

Ten zlot jest nie tylko jednym z największych pokazów samochodów oraz pojazdów w Europie Środkowej, lecz także w całym europejskim sektorze transportowym.

www.campuszegye.hu/en

24–26 maja: Gourmet Festival, Budapeszt



Na **Gourmet Festival** możesz poznać najlepszych kucharzy, cukierników, producentów wina, piwa i pálinki. Festiwal odbywa się w Parku Millenáris, gdzie na odwiedzających tę największą celebrację gastronomii w kraju czeka 100 wystawców i niezliczone atrakcje.

www.gourmetfesztival.hu/en

— CZERWIEC —

8–9 czerwca: ART piknik, Pannonhalma

ART piknik to unikatowy festiwal, gdzie jedzenie spotyka się ze sztuką, kreując charakterystyczną atmosferę w nietuzinkowej lokalizacji. Ekscytujące wydarzenia artystyczne, wystawy i warsztaty towarzyszą delectowaniu się wysokiej jakości potrawami.

www.csodalatosmagyarorszag.hu/programok

8–9 czerwca: Weekend Koronacyjny w Pałacu Królewskim w Gödöllő



Między historycznymi ścianami Pałacu Królewskiego w Gödöllő będzie miała miejsce wyjątkowa celebrazja **Weekendu Koronacyjnego**.

To magiczne wydarzenie przywołuje na myśl splendor oraz ekstrawagancję końca XIX w., pozwalając odwiedzającym na podróż w czasie.

www.csodalatosmagyarorszag.hu/programok

14–16 czerwca: Debrecziner Gourmet Festival, Debreczyn

Najlepsze restauracje i najwspanialsii kucharze spotkają się, żeby cieszyć się najlepszą węgierską kuchnią podczas **Debrecziner Gourmet Festival**.

Można wtedy degustować wyborne potrawy i napoje, posłuchać muzyki na żywo i sprawdzić swoje umiejętności podczas warsztatów kulinarnych.

www.debreczinergourmet.hu

20–23 czerwca: Festiwal V4, Nagymaros



W malowniczym Zakolu Dunaju odbędą się koncerty popularnych węgierskich zespołów. Najbardziej gościnny festiwal w kraju wyróżnia się występami teatralnymi, sportowymi wyczynami, spotkaniami lokalnej społeczności i zróżnicowaną kuchnią.

www.venegyfesztival.hu

22 czerwca: Noc Muzeów

W przeddzień Nocy Kupały wiele muzeów otwiera swoje podwoje oraz oferuje specjalne wydarzenia dla swoich gości. To noc, kiedy cały kraj ożywa i można przeżyć niezapomniane doznania kulturalne podczas **Nocy Muzeów**.

www.muzej.hu

28–30 czerwca: Międzynarodowy Festiwal Tańców Ludowych Szederinda, Eger



Międzynarodowy Festiwal Tańców Ludowych Szederinda odbędzie się już po raz 18., goszcząc węgierskie zespoły ludowe, a także występy międzynarodowych wykonawców, koncerty folklorystyczne i targi sztuki ludowej.

www.visiteger.com/en/programs

— LIPIEC —

10–13 lipca: Festiwal Jazzu i Wina, Balatonboglár



Festiwal Jazzu i Wina jest wyjątkowym wydarzeniem na południowym brzegu Balatonu. To tutaj na terenie klimatycznych podwórz w śródziemnomorskim stylu muzycy jazzowi oraz wyśmienici producenci wina czekają co wieczór na gości.

www.csodalatosmagyarorszag.hu/programok

12–14 lipca: Balaton Beer Weekend, Zámárdi

Podczas **Balaton Beer Weekend** będą na Ciebie czekać nie tylko fantastyczne browary rzemieślnicze, lecz także na pokazie food trucków dostawcy wysokiej jakości street foodu.

www.csodalatosmagyarorszag.hu/programok

20–21 lipca: Historyczny Festiwal Végvári Vigasságok, Eger



Historyczny Festiwal Végvári Vigasságok odbędzie się w tym roku po raz 28. Odwiedzający będą mogli poczuć atmosferę dawnego Egeru i być świadkami rekonstrukcji słynnych scen obrony miasta przed Turkami w 1552 r.

www.csodalatosmagyarorszag.hu/programok

20 lipca: Maraton Wszierz Jeziora Balaton



Jedno z największych wydarzeń sportowych na Węgrzech – **Maraton Wszierz Jeziora Balaton** może poszczycić się tradycją sięgającą ponad dwóch dekad. Entuzjaści sportu wejdą do wody w Révfülöp, aby następnie, po pokonaniu odcinka 5,2 km, wyjść na plaży Platán w Balatonboglár.

www.balaton-atuszas.hu/en

19–21 lipca: Grand Prix Węgier Formuły 1

Hungaroring jest uważany za jeden z tradycyjnych torów wyścigowych, gdzie wyścig Formuły 1 będzie miał miejsce już po raz 39. Powodem do dumy jest interesujący fakt, że Hungaroring jest drugim torem wyścigowym (poza Monzą), gdzie wyścigi odbywają się co roku.

www.formula1.com/en/racing/2024/Hungary.html

24–28 lipca: Festiwal Campus, Debreczyn

Festiwal Campus należy do największych na Węgrzech wydarzeń muzycznych i kulturowych. Każdego roku oferuje ekscytujący program dla bywalców festiwalu, w tym m.in. koncerty, muzykę i różne dodatkowe zajęcia, co tworzy prawdziwie festiwalową atmosferę.

www.campusfesztival.hu/en

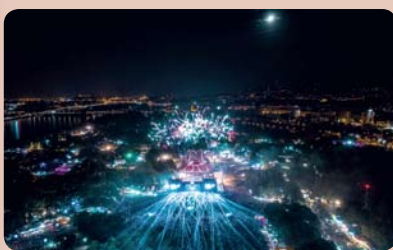
— SIERPIEŃ —

1–3 sierpnia: Jazzpiknik, Paloznak

Trzy dni jazzu, funka, popu i soulu – radosna i podniosła atmosfera pikniku czeka na Was na **Jazzpikniku**, na pięknych wzgórzach z winnicami w Paloznak.

www.jazzpiknik.hu

7–12 sierpnia: Festiwal Sziget, Budapeszt



Festiwal Sziget jako jeden z największych w Europie festiwali kulturowych i muzycznych na pewno nie potrzebuje przedstawiania. Tego roku odbędzie się już po raz 30., a program zapowiada się wyjątkowo obiecująco.

www.szigetfestival.com/en

8–11 sierpnia: Dni Wina i Jazzu, Debreczyn

Goście, trzymając w rękach świeżo wyjęte z piwnic wino, mogą relaksować się w letnim upale przy spokojnych dźwiękach jazzu podczas **Dni Wina i Jazzu w Debreczynie**.

www.debrecen4u.hu/event

8–11 sierpnia: Festiwal Bor, Mámor, Bénye, Erdőbénye



Zrelaksujcie się na trawie, wybierzcie się na spacer między historycznymi budynkami i popijajcie chłodne wino furmint pod pergolami podczas **Festiwalu Bor, Mámor, Bénye** w ogrodach Erdőbénye.

www.csodalatosmagyarorszag.hu/programok

14–20 sierpnia: Karnawał Kwiatów, Debreczyn

Karnawał Kwiatów w Debreczynie jest jednym z najpopularniejszych wydarzeń na Węgrzech. Kulminacyjny punkt karnawału stanowi odbywająca się 20 sierpnia parada, podczas której na specjalnych platformach udekorowanych setkami tysięcy kwiatów występują węgierscy i zagraniczni tancerze oraz zespoły ludowe.

www.csodalatosmagyarorszag.hu/programok

18–19 sierpnia: Dni Zamku Füzér



Dni Zamku Füzér odbędą się po raz 21. Goście mogą spodziewać się licznych propozycji programowych, poczynając od pojedynków rycerzy, pokazów broni, oprowadzania w historycznych kostiumach, rekonstrukcji bitew, a kończąc na targach rzemiosła.

www.csodalatosmagyarorszag.hu/programok

KORONA ŚW. WACŁAWA, CZYLI PODRÓŻ PO ŚREDNIOWIECZNYCH ZABYTKACH CZECH

RAJMUND BAKALARZ



« Chciałbym się mylić, ale sądzę, że gdybyśmy zapytali młodych (i nie tylko!) Polaków, czy polskie państwo jest starsze od czeskiego, zapewne zdecydowana większość odpowiedziałaby twierdząco. I nawet jeśli ktoś pamięta datę chrztu Polski (966 r.), to pewnie niewiele osób przypomni sobie, że ten chrzest przyjął nasz ówczesny władca z rąk czeskiego biskupa, co jednoznacznie wskazuje, że czeska państwowość, wraz z ważnym w tamtych



© ISTOCKPHOTO.COM/WARREN

▲ Český Krumlov leży nad brzegami wijącej się Włtawy, miasto powstało wokół XIII-wiecznego zamku

czasach Kościołem katolickim, powstała przed utworzeniem państwa polskiego. Chciałbym zachęcić was do zapoznania się z historią i zabytkami Czech na podstawie kilku przykładów, wszak to nie obszerny przewodnik, tylko artykuł. Dlatego też muszę podkreślić, że chcąc dokładnie opisać wszystkie interesujące miejsca w tym kraju, takich artykułów musiałoby być bardzo wiele, a i tak zapewne nie udałoby mi się napisać wszystkiego. »

Zanim przejdę do okrojonej podróży po czeskim terytorium, należałoby wyjaśnić pochodzenie nazwy tego państwa. Otóż po raz pierwszy nazwa *Czechy* (cz. *Čechy*) pojawiła się w źródłach pisanych w IX w., a zatem w okresie, kiedy o Polsce jeszcze nie pisano. Według współczesnych językoznawców rdzeń *čel-* łącznie z morfemem *-chb*, co prawdopodobnie oznaczało pierwotnie „członka rodu, ziomka” albo nawet „człowieka”. Nazwą tą posługiwało się jedno lub więcej plemion słowiańskich żyjących w średniowieczu w Kotlinie Czeskiej. Od XVIII stulecia zaczęto używać nazwy *Česko*, która od lat 90. ubiegłego wieku łączona jest z określeniem całego terytorium kraju, a zatem zawierającym trzy krainy historyczno-geograficzne: Czechy, Morawy (cz. *Morava*) i Śląsk Czeski (cz. *České Šlesko*). Słowem *Čechy* zaczęto określać tylko Czechy właściwe. Zapewne wiele osób lubiących historię i podróże spotkało się też z łacińskim określeniem tego państwa. To oczywiście *Bohemia*. Nazwa ta wywodzi się od celtyckiego plemienia Bojów, zamieszkującego w starożytności Kotlinę Czeską.

W tytule artykułu pojawia się określenie *Korona św. Wacława*. A zatem i ta kwestia wymaga drobnego wyjaśnienia. Słowo *korona* należy rozpatrywać zarówno dosłownie, jako część insygniów królewskich, jak i jako określone terytorium, obejmujące zresztą również ziemie, które dzisiaj już nie leżą w granicach Czech.

Poza wieloma rzeczami, których możemy zazdrościć Czechom (np. luźniejszego podejścia do życia), na pewno obiektem zazdrości może być posiadanie oryginału królewskiej korony. Powstała ona w połowie XIV w. i służyła czeskim królom do 1836 r. Jej gotycki oryginał przetrwał i znajduje się obecnie w Katedrze św. Wita, Wacława i Wojciecha (cz. *Katedrála svatého Víta, Václava a Vojtěcha*) w Pradze. Legenda głosi, że w czasie obejmowania tronu przez Karola IV Luksemburskiego (1316–1378) król miał przyłożyć koronę do relikwii św. Wacława i od tej chwili zarówno ją samą, jak i całe królestwo zaczęto określać mianem *Korony św. Wacława* (cz. *Svatováclavská koruna*). To insygnium koronacyjne miało na głowie 22 władców czeskich, ale i sam król mógł je nosić tylko podczas koronacji. Później natychmiast chowano je, bowiem za bezprawne natożenie groziła klątwa. Piszząc o niej, zazwyczaj wspomina się protektora Czech i Moraw w czasie II wojny światowej,



▲ Most Karola w Pradze łączy dzielnice Mała Strana i Stare Miasto, jego nazwa przyjęła się od ok. 1870 r.

Reinharda Heydricha (1904–1942), który miał założyć koronę na swoją głowę i głowę syna. Obaj wkrótce zmarli. Ten pierwszy w wyniku powikłań po słynnym zamachu z 27 maja 1942 r., a jego syn rok później. Korona – niestety – nie jest wystawiona na widok publiczny. Pokazuje się ją zazwyczaj przy okazji zaprzysięgania nowego prezydenta. Muszę też dodać, że chociaż to ważne insygnium władzy miało stać się przechowywane w praskiej katedrze, to jednak trochę „pojeździło po świecie”, bowiem z różnych powodów „odwiedziło” m.in. zamek Karlsztejn (cz. *Karlštejn*), Czeskie Budziejowice (cz. *České Budějovice*), Zlin (cz. *Zlín*) i Wiedeń. A zatem już pojawiły się trzy miasta (zarówno zbyt nowy Zlin, jak i austriacki Wiedeń muszę w tym momencie pominąć), które chociażby ze względu na wspomniany fakt warto odwiedzić.

I wreszcie trzecia wprowadzająca kwestia, a mianowicie należy wspomnieć, kim był św. Wacław (ok. 907–929 lub 935). Należał on do słynnego czeskiego rodu Premyslidów, pierwszych władców Czech, wywodzących się od legendarnego Przemysła, męża Libuszy. Wacław I Święty żył w pierwszej połowie X w. i był jednym z prekursorów rozwoju chrystianizacji Czech, co w pewnym stopniu skutkowało uzależnieniem tego kraju od Niemiec, a to z kolei doprowadziło do konfliktu z jego młodszym bratem Bolesławem (ok. 908/910–972), popieranym przez część ówczesnej czeskiej elity. Ostatecznie w Starej Boleslavi (Brandýs nad Labem-Stará Boleslav) doszło do kłótni, podczas której Bolesław miał uderzyć brata mieczem, a potem rannego i uciekającego do kościoła Wacława dobili rycerze Bolesława. W tym miejscu od razu muszę dodać, że Wacław



© ISTOCKPHOTO.COM/ANTON ALEKSENO

czeskich królów, powstał na fundamentach wczesnoromańskiej rotundy, wzniesionej w czasach sprawowania władzy przez Wacława I (wcześniej na wzgórzu znajdował się słowiański gród ze świątynią poświęconą Świętowitowi). W trakcie późniejszych lat wiele razy go przebudowywano, przy czym początków budowy gotyckiej katedry należy doszukiwać się w pierwszej połowie XIV w., a prace związane z dobudówkami, przekształceniami i dekoracjami ostatecznie zakończyły się dopiero na początku XX stulecia. Jeśli lubimy architekturę i historię, na zwiedzanie samej Katedry św. Wita, Wacława i Wojciecha możemy przeznaczyć niemal cały dzień. Zachwyca ona zarówno całą swoją strukturą, założeniami ideowymi, jak i każdą częścią, dekoracjami, rzeźbami i wieloma detalami.

Trudno nie zwrócić uwagi na tzw. Złotą Bramę z XIV-wieczną mozaiką przedstawiającą Sąd Ostateczny, nie da się przejść obojętnie wobec Kaplicy św. Wacława, Mauzoleum Habsburgów, Mauzoleum św. Jana Nepomucena i licznych kaplic, w tym np. św. Wojciecha i Doroty z nagrobkami królów Przemysła Ottokara I (ok. 1155–1230) i Przemysła Ottokara II (ok. 1233–1278) czy Najświętszej Marii Panny i Świętej Trójcy, gdzie z kolei znajduje się nagrobek księcia Brzetysława I (ok. 1002–1055), też dobrze znanego z historii Polski, bowiem to on najeżdżał zbrojnie w 1038 r. młode polskie państwo i wywiózł z Gniezna do Pragi relikwie św. Wojciecha i Gaudentego! Trzeba tu także dodać, że po jego śmierci doszło do rozbięcia dzielnicowego Czech i Moraw oraz podzia-

tu dynastii Przemyślidów na linię czeską i morawską. Nie sposób nie zachwycić się Oratorium Królewskim (powstało z fundacji Władysława Jagiellończyka pod koniec XV stulecia), witrażem zaprojektowanym przez Alfonsa Muchę (1860–1939) i słynnym tryforium – specyficzną architektoniczno-rzeźbiarską dekoracją gotycką autorstwa Petera Parlera (1330/1333–1399) z przedstawieniami ważnych postaci czeskiego królestwa, w tym przede wszystkim Karola IV Luksemburskiego. Nie można też odpuścić sobie wizyty w skarbcu katedralnym, w którym przechowuje się m.in. ogromny zbiór relikwiarzy.

Z WIZYTĄ NA HRAD CZANACH

Ze wspomnianym już Karolem IV Luksemburskim (w tym miejscu trzeba przypomnieć, że był nie tylko królem Czech, lecz także Niemiec i cesarzem rzymskim) związane są również inne budowle praskie. Otóż był on fundatorem praskiego uniwersytetu (w 1348 r.), który nie bez powodu nazywa się Uniwersytetem Karola, oraz najstojniejszego praskiego mostu, do dziś noszącego jego imię! A na tym kamiennym moście na Węławie znajdują się figury ważnych dla Czech postaci świętych, na czele ze św. Janem Nepomucenem (1340/1350–1393). Na jednej z balustrad zaznaczono także prawdopodobne miejsce, z którego ten święty na rozkaz króla Wacława IV (1361–1419) miał być wrzucony do Węławy. Szkoda, że w artykule nie możemy sobie pozwolić na bardziej szczegółowy opis życia tego świętego, który stał się też popularny w Polsce, zwłaszcza na ►

stał się nie tylko świętym czeskim, lecz w XV stuleciu został także jednym z czterech głównych patronów Królestwa Polskiego i kościołów w Polsce, w tym katedry wawelskiej! Nie sposób nie wspomnieć, że córką Bolesława I Srogięgo była dobrze nam znana księżniczka Dobrawa (ok. 930–977), żona Mieszka I.

SPACEREM PO PRADZE

Przechodząc do miejsc, które warto zobaczyć, pojawiła się już Praga (cz. Praha), a zatem od niej zaczniemy. Na temat tego miasta można oczywiście napisać osobny artykuł, a pewnie nawet kilka, ale tym razem poruszę tylko kwestie związane z jego najstarszymi dziejami. W tym miejscu natychmiast przychodzi do głowy Katedra św. Wita, Wacława i Wojciecha na Hradczanach (dawniej Hradczyn, cz. Hradčany). Ten najważniejszy kościół w Czechach, miejsce pochówku i koronacji

▼ Zamek Praski to według *Księgi rekordów Guinnessa* największy pod względem powierzchni zamek na świecie



© ISTOCKPHOTO.COM/DIEGO FIORE

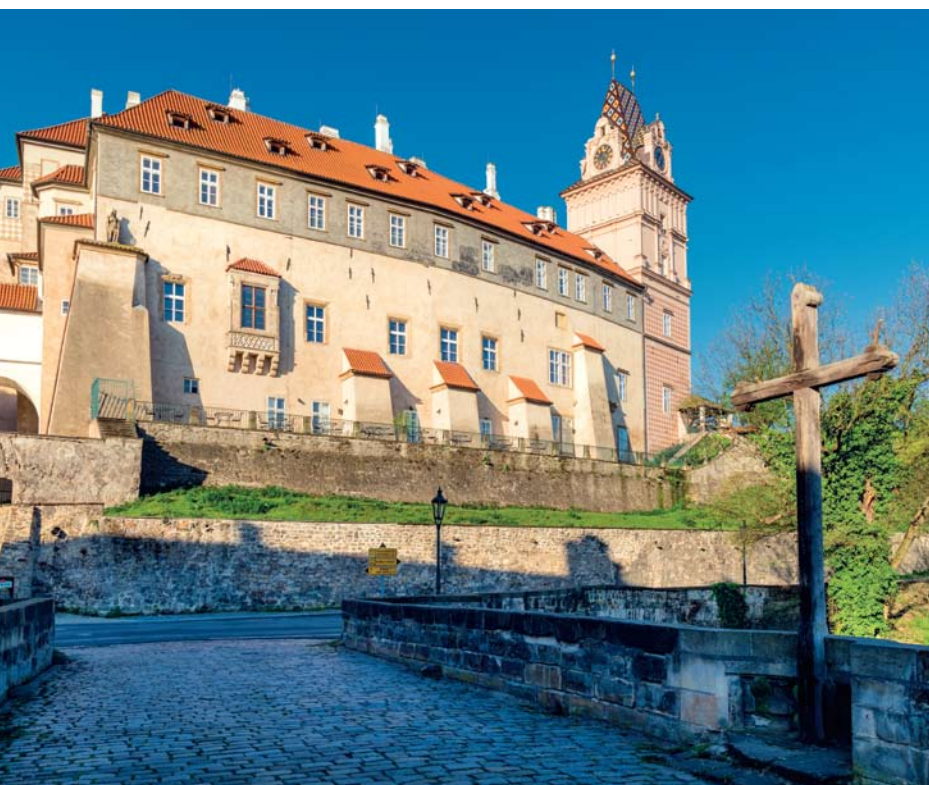
Śląsku, gdzie odnajdziemy bardzo wiele jego figur, bowiem jest m.in. patronem mostów, tonących i orędownikiem podczas powodzi, a tych wszak bywało (i bywa) zawsze sporo w tamtym regionie. Poza św. Janem Nepomucenem na moście znajduje się jeszcze wiele innych figur, np. św. Tomasza z Akwinu, św. Dominika, św. św. Cyryla i Metodego, św. Jana Chrzciciela, św. Antoniego z Padwy, św. Augustyna, św. Franciszka, św. Wacława i św. Wojciecha.

Zanim opuścimy królewską dzielnicę Hradczany, trzeba wspomnieć o obowiązku zobaczeniu Zamku Praskiego (cz. Pražský hrad). Nie da się go nie ujrzyć, bo jest to według *Księgi rekordów Guinnessa* największy pod względem zajmowanej powierzchni zamek na świecie.

zmian, zwłaszcza za czasów panowania cesarzowej Marii Teresy Habsburg (1717–1780). W skład zabudowy Hradczan wchodzi zatem m.in. Katedra św. Wita, Wacława i Wojciecha, Bazylika św. Jerzego, Belweder królowej Anny (wzniesiony w XVI w. na zlecenie Ferdynanda I Habsburga dla jego żony Anny Jagiellonki), Stary Pałac Królewski – z mojego punktu widzenia jedna z najważniejszych części kompleksu zamkowego, z reprezentacyjną salą wladystawowską (projekt Benedykta Rejta), z zachowanymi piętrami pałacu Karola IV i salą tronową Sobiesława II (1128–1180), a także XV-wieczna wieża Dalibora (tzw. Daliborka). Jej pierwszym „lokatorem” miał być rycerz Dalibor z Kozojed (zm. w 1498 r.), skazany za obronę zbuntowanych chłopów przed ich panem. Dalibor

Ale jak na nią nie zajrzeć, skoro to właśnie tutaj, pod nr. 22, mieszkał przez jakiś czas sam Franz Kafka (1883–1924), a niedaleko od niego, pod nr. 12, w mieszkaniu Jiřígo Mařánka (1891–1959) na pogaduchy (i zapewne nie tylko na nie) zbierali się czescy pisarze i poeci, jak Jaroslav Seifert, František Halas czy Vítězslav Nezval?! Jak widać, nie da się pisać jedynie o średniowieczu...

Skoro jesteśmy jeszcze w stołecznej Pradze, to proponowałbym krótką wycieczkę do Białej Góry (cz. Bílá Hora), obecnie osiedla w praskiej dzielnicy Ruzyně, gdzie mieści się również port lotniczy im. Václava Havla (cz. Letiště Václava Havla Praha; kod IATA: PRG). Biała Góra to miejsce dla Czechów szczególnie, tutaj właśnie stoczono 8 listopada 1620 r. słynną bitwę między siłami



▲ Zamek Brandýs nad Labem – pierwsza wzmianka o nim pojawiła się w 1304 r., usytuowano go w pobliżu rzeki

Jego początki sięgają IX stulecia i księcia Borzywoja I (852/853–889–890), który w tym miejscu wznosił niewielki kościół pod wezwaniem Marii Panny i otoczył go rowem. Zamek zaczął budować prawdopodobnie jego syn Spitygniew I (ok. 875–905/915). Później wokół powstawały inne budowle (w tym wspomniana już wcześniej rotunda św. Wita) i rozbudowywany był sam zamek. Najwięcej do jego powiększenia, a właściwie odbudowy po pożarze z 1303 r., przyczynili się królowie z dynastii Luksemburgów (znów trzeba przywołać Karola IV) i Władysław II Jagiellończyk. Potem doszło do kolejnych

miął nauczyć się grać na skrzypcach, dlatego też już po jego śmierci z wieży dobywały się ponoć rzewne dźwięki skrzypiec. Zachęcam do obejrzenia i wysłuchania opartej na tej legendzie opery Bedřicha Smetany z 1868 r., zatytułowanej *Dalibor*. I wreszcie miejsce, które według wszystkich przewodników „koniecznie trzeba zobaczyć”, czyli tzw. Złota Uliczka (cz. Zlatá ulička). Kiedyś była to prawdopodobnie siedziba miejscowych złotników – Żydów, później praskiej biedoty, która ostatecznie stała się siedliskiem różnego rodzaju sklepików i galerii, czyli klasycznych „wyciągaczy pieniędzy od turystów”...



▲ Zamek Karlštejn wznosi się 8 km od miasta Beroun

czeskich protestantów a wojskami koalicyjnymi katolickich Habsburgów. To największa klęska w historii Czech, która zmieniła losy kraju. W jej wyniku Habsburgowie zlikwidowali niezależność Królestwa Czech, tworząc z niego swoją dziedziczną prowincję. Nastąpiła też rekatolizacja kraju i rozpoczął się proces niemieczania czeskiej szlachty. Dzisiaj w miejscu tej niezwykle ważnej z punktu widzenia historii Czech bitwy znajduje się niewielki pomnik ofiar tego wydarzenia.

Jak już wspominałem, o samej Pradze i jej zabytkach można napisać śmiało kilka obszernych artykułów, dlatego pozwolę

sobie teraz na zaprezentowanie kilku innych, według mnie ważnych dla dziejów państwa czeskiego, miejsc, które winny zauroczyć każdego miłośnika przeszłości, architektury i sztuki. Oczywiście będzie to bardzo subiektywny i niezmiennie ograniczony wybór. Kosztował on pisać te słowa wiele dni rozmyślań, o czym napisać, a co ostatecznie wykreślić z listy...

CIĘKAWOSTKI POZA STOLICĄ

A zacznijmy od wspomnianego już miasta Stará Boleslav, które dzisiaj jest starszą częścią dwumiasta Brandýs nad Labem-Stará Boleslav (powstałego w 1960 r.). Warto tu zajrzeć chociaż na chwilę, żeby nie tylko poczuć na plecach dreszcz historii (wszak to tutaj zamordowany został w 935 r.

każdym kroku znajdują się obiekty związane z dziejami określonego miejsca i całego państwa. Dlatego zwiedzanie Czech spokojnie może zająć całe lata!

Zamek, o którym chciałbym teraz wspomnieć, już pojawił się na łamach tego artykułu, a przy okazji jest jednym z najczęściej odwiedzanych w kraju. To oczywiście nie dziwi, bo to potężna, oryginalna budowla, do tego niezmiennie ważna dla historii państwa czeskiego. Mam na myśli Karlsztejn – precudny, klimatyczny, gotycki zamek, ufundowany w 1348 r. przez Karola IV (w Kaplicy św. Katarzyny namalowano portret cesarza i jego małżonki Anny Świdnickiej, pochodzącej z dynastii Piastów i korespondującej z samym... Petrarką!). Zamczysko pobudza wyobraźnię swoim wyglądem, ale gdy zajrzemy

ówczesnej artylerii (prymitywnej jeszcze) i specyficznej broni biologicznej w postaci padliny, gnoju czy fekaliiów... Brzmi to śmiesznie, ale łatwo się domyślić, że chcielibyśmy w ten sposób wywołać jakąś epidemię wśród załogi zamku.

Z kolei założone w 1265 r. przez króla Przemysła Ottokara II miasto Czeskie Budziejowice jest znane głównie z piwowarstwa. Wszak to tutaj powstał słynny Budweiser, produkowany zresztą do dzisiaj. Zabytków historycznych koniecznie trzeba zajrzeć na duży rynek (noszący imię wspomnianego władcy). Wokół niego można zobaczyć niemal cały przegląd stylów domów mieszczańskich, od gotyku począwszy, na ubiegłym wieku skończywszy. Do tego warto zajrzeć do Katedry św. Mikołaja, spojrzeć



© ISTOCKPHOTO.COM/PIYUZZECH



▲ Rynek Przemysła Ottokara II o powierzchni 1,7 ha, główny plac w historycznym centrum Czeskich Budziejowic

św. Wacława), lecz także zobaczyć Bazylikę św. Wacława (niestety zniszczoną i przebudowywaną), niewielki romański Kościół św. Klimenta (warto zajrzeć do środka, bo zachowały się w nim XII-wieczne malowidła). Poza tym, jak to w przypadku czeskich miast bywa, znajdziemy tu jeszcze kilka innych ciekawych zabytków, m.in. barokowy Kościół Wniebowzięcia NMP, renesansowy zamek, jeden z największych w Czechach młynów z 11 kotłami wodnymi i zespół 44 XVII-wiecznych kapliczek położonych przy drodze ze Starej Boleslavi do Pragi. To jest właśnie coś, co w tym kraju zachwyca i wręcz zmusza do nauki historii. Niemal na

do środka, zwłaszcza do obleganej przez turystów Kaplicy św. Krzyża (w Wielkiej Wieży) ozdobionej ponad dwoma tysiącami szlifowanych kamieni szlachetnych oraz obrazami „niebiańskiej armii Chrystusa” wykonanymi przez nadwornego malarza Karola IV – Mistrza Teodoryka, ten widok pozostaje w głowie na zawsze. Jako ciekawostkę mogę dodać, że w XV w. zamek był twierdzą katolików w środkowych Czechach. W 1422 r. przetrwali oni oblężenie wojsk husyckich dowodzonych przez litewskiego księcia Zygmunta Korybutowicza (ok. 1395–1435) mimo licznych ataków z wykorzystaniem

na tzw. Czarną Wieżę (XVI-wieczną dzwonnicę) i dawną zbrojownię, w której mieści się obecnie muzeum motocykli (Jihočeské motocyklové museum).

Zapewne niewielu z nas zdaje sobie sprawę, że dobroczynne właściwości wód leczniczych odkryto już przed wiekami. W Czechach takich źródeł też jest sporo, ale zdecydowanie prym wiedzie miasto Górzce Łańskie koło Łokci, założone w 1350 r. przez przyszłego króla i cesarza Karola IV i na jego cześć przemianowane na Karlowe Wary (cz. Karlovy Vary). Do zwiedzania może zbyt wiele tu nie ma (oczywiście mówię w tej ►

chwili o zabytkach średniowiecznych), aczkolwiek zawsze coś się znajdzie, np. gotycki katolicki Kościół św. Andrzeja z ok. 1500 r. czy renesansowa miejska wieża z 1604 r. Ale najlepiej przybyć do Karlowych Warów w celach leczniczo-wypoczynkowych, przy okazji delektując się zarówno wodą z kilkunastu źródeł, jak i powstałym w tym właśnie mieście słynnym ziołowym likierem Becherovka. Kto by pomyślał, że ten trunek powstał już w 1807 r.?!

Kilkadziesiąt zdań niżej napiszę o królowej Ryksie (1288–1335), której życia i działalności nie da się oddzielić od Brna, ale skoro jesteśmy jeszcze w Czechach, to muszę wspomnieć o mieście związanym z tą królową. Mowa tu o nadgranicznym Hradcu (cz. Hradec Králové). Samo miasto rozwinęło się prawdopodobnie w wcześniejszej istniejącego grodu w X w. (przebiegał tędy szlak handlowy z Krakowa do Pragi), prawa miejskie otrzymało w 1225 r. W tym właśnie ośrodku w latach 1307–1318 mieszkała wspomniana Ryksa Elżbieta (zwana w literaturze czeskiej *piękną Polką*), a pod koniec XIV stulecia miasto gościło inną królową z rodu Piastów, a mianowicie wdowę po cesarzu Karolu IV – Elżbietę Pomorzanek (1346/1347–1393), wnuczkę Kazimierza Wielkiego. Niestety – być może to tylko moje odczucie – w Hradcu nie czuć za bardzo średniowiecznej aury, chociaż nie da się ukryć, że wydłużony rynek i mieszczące się na jego początku gotycka Katedra św. Ducha, barokowa Kaplica św. Klemensa z renesansową Białą Wieżą i Stary Ratusz robią pewne wrażenie. W mojej pamięci dużo bardziej utrwaliły się jednak budynki modernistyczne, jak Galeria Sztuki Współczesnej i Muzeum Wschodnich Czech...

I wreszcie przyszła pora na miasto, które uchodzi za jedno z najładniejszych i najbardziej klimatycznych, czyli Czeski Krumlov (cz. Český Krumlov). Tutejszy zamek powstał w połowie XIII w., potem był wielokrotnie rozbudowywany i uważany jest za drugi (po praskim) największy w Czechach. Składa się z wielu budynków, z których najstarszy nosi jakże piękną nazwę „Hrádek”, czyli „Zameczek”. Również w średniowieczu zbudowano umiejscowiony na kolejnym wzniesieniu gotycki Kościół św. Wita, ale na uwagę zasługuje całe miasto z klasycznym średniowiecznym układem ulic i zachowanymi budynkami (np. tzw. Domem Jakuba Krčína z ok. 1580 r. z malowidłami ściennymi na fasadzie) i jedyną zachowaną bramą miejską (Brama Budziejowicka z przetomu XVI i XVII stulecia).



▲ Styryjskie Karlovy Vary leży u podnóża szczytów Lasu Sławkowskiego, u zbiegu rzek Ohře i Teplé



▲ Zabytkowe centrum miasta Český Krumlov wpisano w 1992 r. na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO





▼ Zamek Blatná, jego złoty okres przypadł na XV w.



▼ Brno to największe miasto Moraw (400-tysięczne)



MIASTA I MIASTECZKA

Na zakończenie muszę obowiązkowo wspomnieć o kilku interesujących miastach, na omówienie których zabrakło mi już miejsca... Ale trudno pominąć Tabor (cz. Tábor), w którym miało żyć wyjątkowe, idealne społeczeństwo, wymyślone przez husytów. To właśnie od nazwy tej miejscowości jeden z odłamów husytyzmu (najbardziej radykalny) zaczęto określać mianem taborytów. W Taborze zachowało się trochę zabytków, jak unikatowy „labiryntowy” plan miasta, późnogotycki ratusz ze schodkowymi szczytami (tzw. Stary Ratusz – cz. Stará radnice), baszta Kotnov z bramą i kościoły (Przemienienia Pańskiego i augustianów). Nie mogę nie napisać też o mieście Písek (cz. Písek), w którym znajduje się najstarszy kamienny most w Czechach (z XIII w.) i gotycki Kościół Narodzenia NMP z wysoką wieżą (74 m). Jak nie wspomnieć o cudnym renesansowym mieście Stříbro?! A przecież należałoby jeszcze nadmienić o wielu miejscowościach oraz niesamowitych zamkach lub ich ruinach, jak np. Bečov nad Teplou (ze wspaniałymi gotyckimi freskami), Bezděz (tu z matką przebywał przyszły król Wacław II), cudowny Bitov w powiecie Znojmo, Blatná (piękne freski!), Frýdlant czy wreszcie mające zachowaną bramę miejską (tzw. Zielona Brama), niezwykle rynek i urokliwy renesansowy zamek Pardubice. A cóż dopiero powiedzieć o Holasowicach (cz. Holašovice) – wiosce z doskonale zachowanym średniowiecznym układem urbanistycznym?!

BRNO – STOLICA MORAW

Zapewne nie tylko mi Morawy natychmiast kojarzą się z dwoma miastami. Mam oczywiście na myśli ich stolicę, czyli Brno, oraz Olomuniec (cz. Olomouc). Być może ktoś ma inne skojarzenia z tą historyczną krainą we wschodniej części Czech... Dla mnie jednak to te właśnie dwa miasta są symbolicznymi stolicami morawskiej ziemi.

Brno omijałem kilkakrotnie, jadąc autostradą do słowackiej Bratysławy. Za każdym razem rodziła się w głowie myśl, żeby skręcić, aby w końcu zobaczyć to wyjątkowe, eklektyczne miasto. Ale się nie udawało aż do ubiegłego roku, kiedy z założenia pojechałem właśnie tam i na własne oczy mogłem zobaczyć tę wyjątkową stolicę Moraw. Nie będę w tym miejscu pisał o Brnie jako mieście czeskiego funkcjonalizmu (aczkolwiek – przynajmniej – nie wytrzymałem i zamówiłem nocleg w słynnym hotelu Avion, jednym z najlepszych przykładów działalności Bohuslava Fuchsa),

ale o jego średniowiecznych zabytkach, wszak tych najstarszych pamiątek dotyczy ten artykuł...

Gdy wysiada się z pociągu w tym niesamowitym mieście, niemal natychmiast w oczy rzuca się usadowiony na lekkim wzniesieniu Petřov budynek katedry, który (obok zamku – więzienia) góruje nad Brnem. Sam w sobie jest potężny, a dzięki takiemu umiejscowieniu jego potęga jeszcze wzrasta. Katedra za patronów ma dwóch wielkich apostołów – św. Piotra i św. Pawła. Jej początki były romańskie, później przebudowano ją w stylu gotyckim. Niestety obiekt poddano liczным przebudowom (barok, neogotyck), co oczywiście trochę denerwuje, ale nie zmienia wrażenia, jakie kościół wzbudza swoją wielkością.

Na szczególną uwagę, zwłaszcza miłośników historii Polski, zasługuje gotycka Bazylika Wniebowzięcia Marii Panny, ufundowana przez Ryksę Elżbietę, jedyną córkę polskiego króla Przemysła II i Ryksy szwedzkiej (stąd to oryginalne imię przyszłej królowej!). To mało znana w naszym kraju piastowska księżniczka, która na Morawach jest zdecydowanie bardziej popularna. Jej imiona – po czesku Eliška Rejčka – można tutaj zauważyć niemal na każdym kroku! Historia jej życia może posłużyć za fabułę ciekawej książki. Ja w tym miejscu tylko napiszę, że już w wieku zaledwie trzech lat (!) była zaręczona z synem margrabiego brandenburskiego Albrechta III – Ottonem. Bardzo szybko została sierotą (w 1296 r.), żyła na wygnaniu w Brandenburgii, żeby wreszcie zostać żoną czeskiego króla z rodu Przemyślidów – Wacława II, a po jego śmierci króla Rudolfa III Habsburga (1281–1307). Ale tak naprawdę najbardziej kochała Henryka z Lipy (najwyższego marszałka Królestwa Czech, przeciwnika króla Jana Luksemburskiego, zwanego Ślepym), obok którego zresztą została pochowana właśnie w tym ufundowanym przez siebie kościele. Wiedziałem, że w tej świątyni znajduje się grób królowej, ale nie miałem pojęcia, jak wygląda. Obszedłem cały kościół i go nie znalazłem. Wejścia do ewentualnych katakumb też nie było. Na szczęście pojawił się ksiądz, który mi wyjaśnił, że grób królowej znajduje się pod posadzką i niestety nie da się go zobaczyć. Ale to miejsce oznaczono napisaną na podłodze literą E. Jeśli ktoś zajrzy do bazyliki, niech idąc środkową nawą w stronę ołtarza, patrzy uważnie pod nogi. Na pewno natknie się na tę literę. A do zapoznania się z żywotem królowej czeskiej i polskiej zachęcam bardzo gorąco. W źródłach pisanych natrafiłem na informacje, że ▶

ta bazylika jest najbardziej wysuniętym na południe gotyckim kościołem zbudowanym z cegły, a zatem to kolejny powód, żeby ją zwiedzić. Obok kościoła znajduje się klasztor augustianów, w którym przebywał i pracował naukowo słynny prekursor genetyki – czeski przyrodnik i zakonnik Gregor Mendel (1822–1884). Z kolei za rogiem ulicy mieści się browar Starobrna, gdzie poza skosztowaniem piwa można całkiem dobrze zjeść...

Poza wspomnianymi już świątyniami warto w mieście zobaczyć inne kościoły, m.in. św. Jakuba (gotycki, ale po licznych, w tym w stylu neogotyckim, zmianach) z kryptą, w której zgromadzono kości ludzi wcześniej pochowanych na cmentarzu otaczającym świątynię. Budynek w ubiegłym roku znajdował się w remoncie, więc nie dało się do niego wejść, ale ossuarium (druga po paryskiej największa w Europie kaplica czaszek) było dostępne dla zwiedzających. Z tym zabytkiem architektury sakralnej wiąże się ciekawa opowieść o rywalizujących budowniczych „górnej” (bazylika) i „dolnej” (św. Jakuba) świątyni. Kiedy mistrz budujący dolny kościół musiał z powodu intryg zakończyć prace, uzyskał zgodę na ukończenie jednej części. I to tam umieścić niewielką rzeźbę człowieka wypinającego się (tak naprawdę są to potężni w dolnej tylnej części w jedną postać mężczyzna i kobieta) w stronę bazyliki... Mam nadzieję, że remont świątyni wkrótce się zakończy i będzie można ją zobaczyć w całej okazałości.

Z budynków „cywilnych” nie można nie zajrzeć do Starego Ratusza, który powstał ok. 1240 r., ale potem był przebudowywany. Obowiązkowo należy wejść na nie-

wysoką, 63-metrową wieżę, z której rozciąga się piękny widok na Brno. Jednak każdego zwiedzającego to miejsce zaskoczy najpierw przekrzywiona wieżyczka portalu. Po prostu od razu rzuca się w oczy! Według legendy rajcy miejscy ociągali się z zapłatą kamieniarzowi za wykonaną pracę, dlatego tak się im odwodzić, że zostawił powyginaną wieżyczkę. A to nie jedyna interesująca legenda związana z tym miejscem, bowiem są jeszcze trzy: jedna dotycząca drewnianego koła, druga smoka, a trzecia głowy radnego, która miała być zamurowana ku przestrodze przed próbą zdrady miasta! Drugim budynkiem architektury cywilnej, którego zresztą nie da się nie zauważyć, jest Špilberk (po polsku Szpilberg) – potężne zamczysko, przerobione w XVII stuleciu na twierdzę i jedno z największych więzień w Czechach, w którym w XIX w. więziono m.in. polskich spiskowców z Galicji.

MORAWY TO TEŻ OŁOMUNIEC

Kolejnym miastem, którego nie sposób nie zobaczyć na Morawach, jest Ołomuniec. Miejscowość powstała w miejscu krzyżowania się ważnych dróg handlowych, jeszcze zapewne zanim ziemie te zostały zajęte przez... Mieszka I (ok. 981–990 r.). Tak, zapewne nie wszyscy zdają sobie z tego sprawę, ale pod koniec X i na początku XI w. miasto należało do państwa piastowskiego, dopiero w 1031 r. (lub ok. 1021 r.) przeszło pod kuratelę czeskich władców. Dość szybko, bo już w 1063 r., pojawiło się tu biskupstwo, a w 1187 r. Ołomuniec został stolicą Moraw, którą był do 1642 r. Wówczas to został zniszczony przez Szwedów. Ołomuniec przez

stulecia był ważnym miastem zarówno Moraw, jak i całych Czech – a właściwie jest do dzisiaj. Dlatego też to wymarzona miejscowość dla miłośników historii i zwiedzania. Znajdziemy tutaj liczne zabytki z różnych okresów historycznych, ale ograniczę się do wymienienia tylko części tych najstarszych. A należy do nich niewątpliwie gmach gotyckiego ratusza, wzniesiony w XIV w. i rozbudowany w następnym stuleciu. Oczywiście został przebudowany (na początku XX w. w stylu neogotyckim), ale zachowało się w nim kilka oryginalnych pomieszczeń (tzw. Sala Obrad, Kaplica św. Hieronima). Niesamowite wrażenie robi – co ciekawe – niewidoczna od razu, lekko schowana Katedra św. Wacława, której budowę rozpoczęto już na początku XII stulecia. Później oczywiście romańska świątynia została przebudowana w stylu gotyckim, a pod koniec XIX w. – neogotyckim. Warto się do niej wybrać, żeby podziwiać jej rozmiary i zobaczyć trumienkę z prochami oraz rzeźbę świętego Jana Sarkandra (1576–1620), patrona Moraw i Śląska, a także pochodzące z XV w. cztery figury ojców Kościoła katolickiego.

▼ Klasztor Hradisko w Ołomuńcu – jego wnętrze jest bardzo bogato zdobione zabytkami sztuki z epoki baroku





© ISTOCKPHOTO.COM/EGERSIS

▲ Pernštejn na terenie Nedvědic, ok. 40 km od Brna, należy do najlepiej zachowanych zamków w Czechach

Poza tym jest wiele innych interesujących miejsc, jak romański – później przerabiany na gotycki – pałac biskupi (w okolicy katedry) oraz liczne kościoły, np. św. Mi-

chała, św. Maurycego, św. Katarzyny, Niepokalanego Poczęcia Marii Panny, czy wreszcie barokowy klasztor Hradisko. Wymieniam je wszystkie, bo warto je zobaczyć, przy

▼ Kunětická hora – samotna góra fonolitowa (295 m n.p.m.) z dominującym nad Kotliną Pardubicką zamkiem



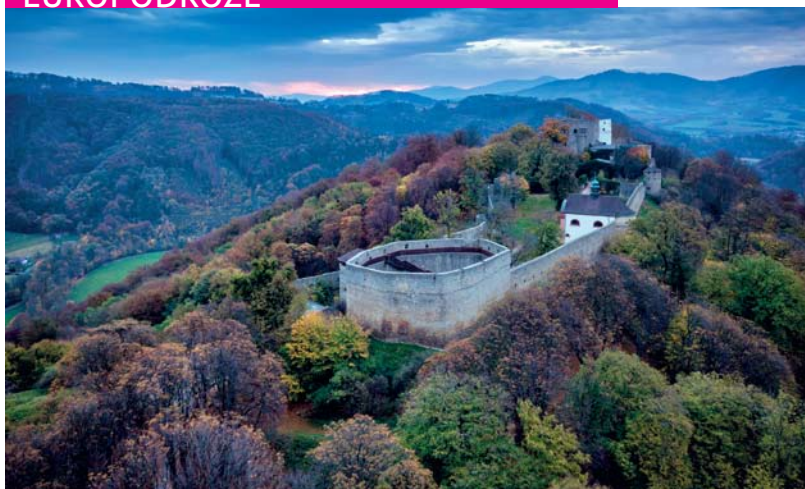
© SHUTTERSTOCK.COM/UKANSTAR

czym trzeba zaznaczyć, że chociaż powstały w średniowieczu, to przeszły liczne zmiany, co powoduje, że w niewielkim stopniu przypominają oryginalne budowle. Poza wspomnianymi średniowiecznymi zabytkami w mieście znajduje się wiele późniejszych dzieł sztuki (z niezwykle charakterystyczną XVIII-wieczną Kolumną Trójcy Świętej), ale to już zupełnie inna opowieść...

Będąc na południu Moraw, nie wypada nie zobaczyć kolejnego niezwykle zamczyska mieszczącego się w miejscowości Nedvědice, a mianowicie zamku Pernštejn. To niesamowita siedziba rodu Pernsteinów (należało do niego jeszcze kilka innych zamków), którego początków należy doszukiwać się w XIII stuleciu. Mimo paru zmian w architekturze, dokonywanych do XVI w., średniowieczny zamek pozostaje jedną z licznych gotyckich peretek morawskiej ziemi.

CEKAWOSTKI KRAJÓW PARDUBICKIEGO I POŁUDNIOWOMORAWSKIEGO

Jeśli ktoś ma tyle lat, ile ja, zapewne dobrze pamięta wyjątkowy serial *Arabela* – bajkę o królownie Arabeli i czarodzieju Rumburaku. Pomijając wszystkie ewentualne socrealistyczne elementy, które – co oczywiste – musiały znaleźć się w produkowanym w latach 1978–1980 obrazie, to była świetna, wciągająca opowieść. Piszę o niej nie bez powodu, bowiem zamek Rumburaka mieścił się na wzgórzu Kunětická hora (315 m n.p.m.) wznoszącym się na terenie kraju pardubickiego, leżącego we wschodniej części historycznych Czech oraz na zachodzie Moraw. W tym właśnie miejscu w latach 20. XV stulecia wódz i hetman husycki Diviš Bořek z Miletínka wybudował zamek, który później został przebudowany w stylu późnogotyckim przez Viléma z Pernštejna. Niestety w 1645 r. Szwedzi spalili zamczysko i od tego czasu pozostaje ruiną. Do zniszczenia jego południowej części przyczyniło się również wydobywanie na górze kamienia (aż do XX w.). Na szczęście zamek nie został całkiem zniszczony, zaczęto jego renowację (m.in. naprawiono krużganek i zrobiono dach), dzięki czemu jest często odwiedzanym miejscem w kraju pardubickim. I tylko szkoda, że jego zarządcy odcinają się obecnie od udziału zamczyska we wspomnianym serialu. To dziwi, bo przecież nawiązując do tego obrazu, chociażby poprzez sprzedawanie jakichkolwiek pamiątek związanych z *Arabelą*, przyciągnęliby większe grono turystów, a co za tym idzie ▶



© SHUTTERSTOCK.COM/NECA

▲ Ruiny morawskiego zamku Hukvaldy, który stanowił ośrodek administracyjny tzw. państwa hukwaldzkiego

– więcej by zarobili. Ja pozostaję pod wrażeniem samego zamku, wspaniałych widoków, jakie się z niego roztaczają, ale fakt,

że nie mogłem sobie kupić w tym miejscu chociażby magnesu z Rumburakiem, bardzo mnie rozczarował...

W LIBERCU U STÓP JEŠTĚDU

► W północnych Czechach, nad Nysą Łużycką leży blisko 110-tysięczny Liberec, który warto odwiedzić nie tylko przy okazji pobytu w jednym z dolnośląskich uzdrowisk czy wycieczki w Sudety. W tej stolicy kraju libereckiego znajduje się wiele interesujących zabytków. Na pierwszy plan pod tym względem wysuwa się zdecydowanie neorenesansowy Ratusz (Liberecká radnice) z końca XIX w. ze strzelistą, 65-metrową wieżą zegarową zwieńczoną metalową figurą rycerza.



© ISTOCKPHOTO.COM/ANTANA

▲ Ratusz w Libercu wzniesiono na planie kwadratu

Niemal tuż obok stoi budynek teatru miejskiego (Teatr F. X. Szaldy – cz. Divadlo Františka Xavera Šaldy). W pobliżu wznosi się również klasycystyczny pałac (Liberecký zámek) z renesansową kaplicą oraz przylegającym do niego parkiem. Poza tym w tej okolicy natkniemy się też na tzw. Domki Waldsteinowskie, Domy Waldsteina lub Domki Albrechta von Wallensteina (Valdštejnské domky) pochodzące z drugiej połowy XVII stulecia, które należą do najstarszej zachowanej zabudowy w centrum Liberca. W ich sąsiedztwie znajduje się zasługujący na uwagę barokowy Kościół Znalezienia Krzyża Świętego (Kostel Nalezení sv. Kříže) z bogato zdobionym wnętrzem. Wartymi zainteresowania przykładami historyzmu w architekturze są dwa stojące praktycznie naprzeciwko siebie gmachy, a mianowicie budynki dawnych łaźni miejskich i Muzeum Północnoczeskiego (Severočeské muzeum v Liberci). Oba wyglądają imponująco z zewnątrz, ale przyciągają także wystawami (w tym pierwszym działa galeria sztuki – Oblastní galerie Liberec). Podczas zwiedzania Liberca nie

wolno również pominąć świętego punktu widokowego, jakim jest góra Ještěd (1012 m n.p.m.) wznosząca się na granicy miasta. Widać ją już z daleka, ponieważ jej szczyt ma charakterystyczną sylwetkę hotelu z nadajnikiem telewizyjnym. Sama budowla stanowi jeden z symboli regionu. Na zboczach Ještědu znajdują się skocznie, wyciągi i trasy narciarskie.

Jeśli dodatkowo chcemy zatrzymać się w Libercu w miejscu zapewniającym gościom różne atrakcje, powinniśmy rozważyć Centrum Babylon. W jego 4-gwiazdkowym Hotelu Wellness Babylon czekają pokoje i apartamenty w kategoriach standard i superior. W każdym można zatrzymać się z psem (za dodatkową opłatą). Goście mają tu do dyspozycji strefę spa z sauną klasyczną i fińską, rzymską sauną parową, basenem z hydromasażem, pomieszczeniami do inhalacji ziołowych i solnych, basenem do kąpieli Kneippa, laconium, tepidarium czy słoneczną łąką. Oprócz tego do Centrum Babylon należy też część rozrywkowa, na którą składają się aquapark, lunapark, funpark, iQpark, iQlandia,



© ISTOCKPHOTO.COM/EDUARD PITKA

▲ Hotel i nadajnik telewizyjny na górze Ještěd

iQplanetarium, sala do gry w kręgle, kino 4D, przestrzeń do gry w laserowego paintballa, labirynt, strzelnica laserowa, Magic Box ze sprzętem do wirtualnej rzeczywistości i kąciakiem fotograficznym, minizoo, kasyno i Fight Club Adamas. W kompleksie zapewniono także infrastrukturę przeznaczoną do organizowania konferencji, szkoleń i spotkań biznesowych. Korzystać można z w pełni wyposażonych sal o różnej wielkości, największa z nich (EXPO) pomieści do 1 tys. osób.

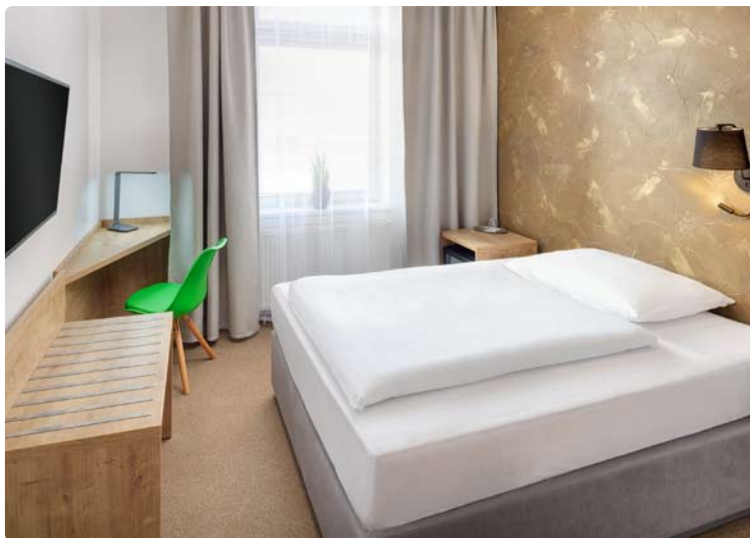
W kraju południowomorawskim warto zajrzeć do Znojma, miasta lokowanego jeszcze w pierwszej połowie XI stulecia. Przetrwali w nim m.in. romańska Rotunda św. Katarzyny z XII-wiecznymi naściennymi malowidłami, na których przedstawiono władców czeskich z dynastii Przemysławidów, gotycki Kościół św. Mikołaja, fragmenty średniowiecznych murów miejskich i gotycka wieża ratuszowa, wysoka na 79,5 m.

Magicznych miejsc na Morawach i w całych Czechach jest zresztą niezmiernie dużo. Mam nadzieję, że jeszcze kiedyś będzie okazja, aby o nich szerzej napisać na łamach magazynu *All Inclusive*...

SZCZYPTA GEOGRAFII

Na zakończenie kilka słów o Śląsku Czeskim. To obszar, który dzisiaj mieści się w kraju morawsko-śląskim, ołomunieckim, hradeckim i libereckim. Zalicza się do niego również 26 enklaw morawskich (niegdyś Śląsk Austriacki – cz. Rakouské Šlesko). To zatem tereny pogranicza polsko-czeskiego, które obfitowały w szereg wydarzeń, stanowiąc przez lata sporne ziemie między królestwami. Przejeżdżając przez okolice Ostrawy (cz. Ostrava) i Opawy (cz. Opava), warto zajrzeć do Nowego Jiczyna (cz. Nový Jičín) z fragmentami murów z basztą, Kaplicą Matki Boskiej Bolesnej, ale też ładnym rynkiem, Přibora z romańsko-gotyckim kościołem, rynkiem i rodzinnym domem Zygmunta Freuda (1856–1939), Starego Jiczyna (cz. Starý Jičín) z ruinami średniowiecznego zamku, Hukvaldy (cz. Hukvaldy) z pozostałościami zamczyska, renesansowym budynkiem dawnego browaru i domem, w którym urodził się kompozytor Leoš Janáček (1854–1928), Hradca nad Moravicí (po polsku Grodzka Gołęszyckiego), gdzie – według legendy – miały się spotkać korowody weselne księżniczki czeskiej Dobrawy i księcia Mieszka I, z zamkiem gotyckim przebudowanym w różnych stylach, Radunia (cz. Raduň) z gotyckim zamczyskiem przebudowanym w XVI w. w stylu renesansowym czy wreszcie do miasteczka Fulnek z renesansowym zamkiem.

Czechy to niewielkie pod względem terytorialnym państwo (zajmujące powierzchnię blisko 79 tys. km²), ale miłośnicy historii (w tym dziejów średniowiecza) i pięknej architektury będą mogli tu spędzić wspaniałe ogrom czasu. Poza tym za każdym razem będą zachwyceni tutejszymi atrakcjami oraz odkryją coś interesującego. ■



- komfortowe **zakwaterowanie**, ponad 1000 miejsc noclegowych
- **Centrum wellness** o powierzchni ponad 1000 m²
- Indoor **Aquapark** z światem saunowym, 3D Laser show i tarasem słonecznym
- **restauracje, bary, kawiarnia**
- **Funpark, Bowling, 4D kino, Indoor Adventure Golf, Laser Game, IQPARK, ...**
- korzystne **pakiety pobytowe**
- **20 przestronnych sal, salonów** i innych pomieszczeń dla osób od 10 do 1000 osób

**WSZYSTKO TO ZNAJDUJE SIĘ
POD JEDNYM DACHEM!**



WELLNESS HOTEL BABYLON, Nitranská 1, 460 07 Liberec, Republika Czeska

booking@hotelbabylon.cz | www.hotelbabylon.cz | www.kongresbabylon.cz

ŁÓDZKIE

– JEDEN KIERUNEK, WIELE MOŻLIWOŚCI

BARBARA TEKIELI

▼ Jednym z największych przeżyć religijnych w Łowiczu jest uroczyste obchodzona procesja Bożego Ciała

▲ Skansen w Maurzyczach zgromadził ponad 40 obiektów



© Z ARCHIWUM URZĘDU MARSZAŁKOWSTWA WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO



© Z ARCHIWUM URZĘDU MARSZAŁKOWSKIEGO WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO P. WOTYCZKA

© ARCHIWUM MUZEUM W ŁÓDZIU



▲ Pałac w Walewicach należy do najciekawszych przykładów klasycystycznych rezydencji wiejskich w Polsce

« Łódzkie – jedno z najciekawszych województw w Polsce – można odkrywać na wiele sposobów. Każdy z nich nosi w sobie wiele pozytywnych emocji i doznań. Naszą podróż warto rozpocząć od wielokulturowej stolicy – filmowej Łodzi, która jest perłą turystyki postindustrialnej. To jedno z najbardziej kolorowych, intrygujących i dynamicznie zmieniających się miast. Z kolei miłośnicy tradycji i historii z pewnością będą zachwyceni, odkrywając niezwykle dzieje łódzkich zamków, pałaców, ale też wybranych zjawisk niematerialnego dziedzictwa kulturowego, które można spotkać na terenie województwa. »

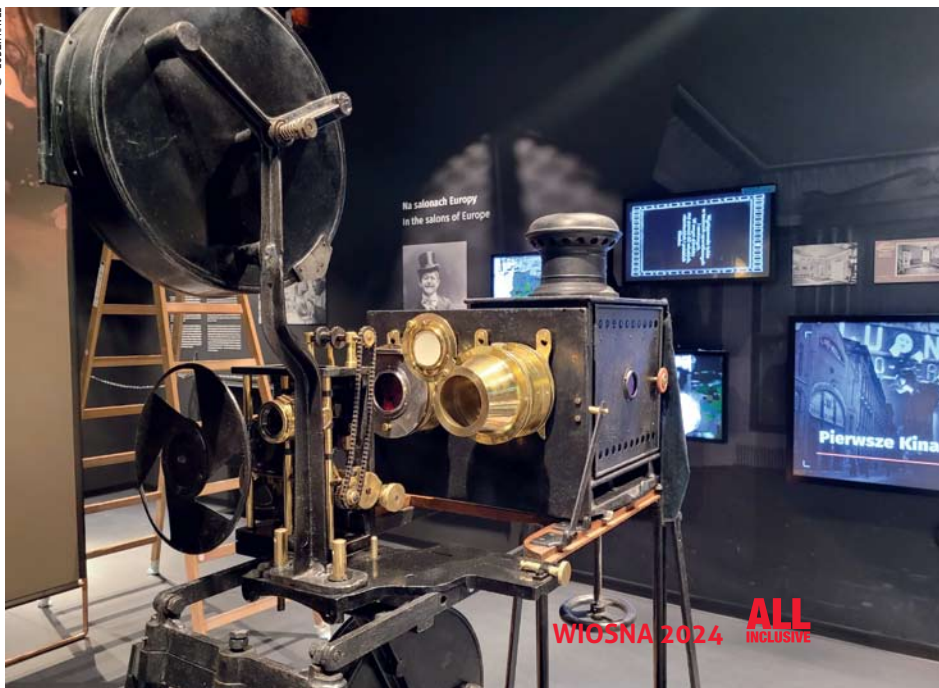
▼ Termy Uniejów zostały otwarte w lipcu 2008 r.

▼ Narodowe Centrum Kultury Filmowej w niezwyklej przestrzeni zrewitalizowanej elektrociepłowni miejskiej EC1



© ŁÓDŹ TRAVEL

© URZĄD MIASTA UNIEJÓW



WIOSNA 2024 ALL INCLUSIVE

Koniecznie trzeba odwiedzić jedyne tutaj uzdrowisko – Uniejów. To przykład interesujących rozwiązań proekologicznych, znakomitego zagospodarowania terenów nad Wartą oraz wykorzystania wód geotermalnych dla potrzeb turystów i mieszkańców. Stworzono tu jeden z największych parków wodnych i kompleksów termalnych w Polsce. Warto także wybrać się do Piotrkowa Trybunalskiego, miasta słynącego z tradycji piwowarskich oraz szlaku filmowego i Muzeum Łodów, w którym możemy spróbować znane lody rzemieślnicze Kamienie Pingwin.

Amatorów historii i pięknych parków na pewno zaurczą baśniowy ogród w Nieborowie i romantyczna Arkadia Heleny z Przeddzieckich Radziwiłłowej (1753–1821) – określa się je mianem krainy szczególności i beztroski. Łódź jest zawsze blisko, bo leży w centralnej części kraju i nawet siedząc w domu, możemy śmiało planować podróż do najciekawszych zakątków tego województwa.

SZLAKIEM WIRTUALNEJ PRZYGODY

Regionalna Organizacja Turystyczna Województwa Łódzkiego (ROTWL) dwa lata temu zainaugurowała projekt, który pozwala turystom zwiedzać region bez wychodzenia z domu. Zaproponowała 20 różnych tras wycieczkowych, które można pokonać pieszo, na rowerze lub samochodem. Ten innowacyjny, wirtualny spacer po województwie z wykorzystaniem panoram 360° pozwala „odwiedzić” bez wychodzenia z domu różne miejsca i zabytki oraz poznawać ich niezwykle historie. Wybór tras i ich różnorodność stanowią też dużą inspirację do wyruszenia w teren.

Łódzkie360.pl to innowacyjny projekt wirtualnych wycieczek oraz nowoczesne narzędzie promocji województwa łódzkiego jako atrakcyjnego celu podróży. Strona ta nie tylko podnosi świadomość krajoznawczą, lecz także prezentuje różnorodną ofertę turystyczną regionu.

Na stronie lodzkie360.pl użytkownicy znajdą aż 20 propozycji tematycznych podróży, obejmujących trasy piesze (3), rowerowe (4) i samochodowe (13). Łączna długość sugerowanych ścieżek wynosi imponujące 3249 km! Tematyka wycieczek jest niezmiernie zróżnicowana, umożliwiając każdemu znalezienie czegoś dla siebie, niezależnie od wieku czy zainteresowań – zarówno rodzinom z dziećmi, jak i miłośnikom militariów.



▲ Reprezentacyjna Piotrkowska – jedna z najdłuższych ulic handlowych w Europie, ok. 4,2-kilometrowa



▲ Kino Polonia w Narodowym Centrum Kultury Filmowej to największa wystawa o polskiej kinematografii

Każdą z propozycji opatrzono szczegółowym opisem trasy, informacją o jej długości oraz prezentacją ciekawostek z danego regionu. Strona lodzkie360.pl to także bogactwo wizualne ze 121 panoramami 360°. Spośród nich 80 zostało wykonanych z poziomu ziemi, a 32 z powietrza, przy użyciu specjalistycznych dronów. Każda panorama zawiera towarzyszący jej opis krajoznawczy, dostępny również w formie audio. Ukazuje fascynujące walory i zasoby turystyczne województwa łódzkiego oraz umożliwia wirtualne podróżowanie.

W roli przewodnika na stronie występuje „łowiczanka”, która z pasją opowiada o atrakcjach turystycznych znajdujących się na trasie wycieczki. Dzięki lodzkie360.pl użytkownicy, korzystając z wirtualnych spacerów, mogą zainspirować się do rzeczywi-

stego odkrywania interesujących zakątków województwa. W ten sposób łódzkie zawsze jest blisko! Warto zaznaczyć, że portal lodzkie360.pl powstał dzięki dofinansowaniu ze strony Ministerstwa Sportu i Turystyki.

STOLICA POLSKIEGO FILMU

Historia filmowej Łodzi liczy ponad 120 lat. Miniony rok był okazją do świętowania wielu ważnych wydarzeń z tym związanych. Warto wspomnieć, że w 2023 r. minęło sześć lat, odkąd Łódź uzyskała tytuł Miasta Filmu UNESCO, a tym samym dołączyła do Sieci Miast Kreatywnych UNESCO. W gronie Miast Filmu jest obecnie 26 ośrodków z 18 krajów. W stolicy województwa łódzkiego działa także Łódź Film Commission.



▲ Pełna przepychu Wielka Sala Jadalna stanowi serce reprezentacyjnej części pałacu Izraela Poznańskiego



▲ Gruntownie odnowiona ulica Włókiennicza w Łodzi to miejsce, gdzie historia spotyka się z nowoczesnością

Jedną z atrakcji turystycznych filmowej Łodzi stanowi usytuowana na kultowej ulicy Piotrkowskiej Aleja Gwiazd, którą odsonięto 26 lat temu. Znajduje się ona między ulicami 6 Sierpnia i gen. Romualda Traugutta a pasażem Artura Rubinsteina i ulicą Stanisława Moniuszki. Pierwsza gwiazda została wmurowana 28 maja 1998 r. Obecnie w alei jest 97 gwiazd, a ostatnia (zbiorowa) należy do Szkoły Filmowej w Łodzi. Pomysłodawcą Alei Gwiazd w Łodzi był reżyser i pedagog Jan Machulski (1928–2008). Projekt gwiazdy stworzył artysta grafik Andrzej Pągowski. Pierwszą wmurowano na cześć aktora Andrzeja Seweryna, Maksa Bauma z filmu Andrzeja Wajdy (1926–2016) *Ziemia obiecana* (1974 r.). Swoje gwiazdy mają tutaj nie tylko aktorzy polskiego kina, lecz także reżyserzy, operatorzy, scenografowie, producenci, kompozy-

torzy, pianiści, montażyści, krytycy i filmoznawcy, m.in.: Allan Starski, Artur Rubinstein (1887–1982), Pola Negri (1897–1987) oraz twórca dramatu *Ida* (2013 r.).

Słynna Szkoła Filmowa w Łodzi, której absolwentami są m.in. reżyserzy Roman Polański, Andrzej Wajda, Krzysztof Zanussi i Małgorzata Szumowska oraz operatorzy filmowi Witold Sobociński (1929–2018) czy Adam Holender – autor zdjęć do nagrodzonego Oscarem *Nocnego kowboja* (1969 r.) Johna Schlesingera, w 2023 r. uroczyste obchodziła 75. rocznicę istnienia. Należy ona do grona 15 najlepszych szkół filmowych na świecie.

Jednym z najważniejszych wydarzeń minionego roku było otwarcie w październiku części wystawowej i edukacyjnej Narodowego Centrum Kultury Filmowej (NCKF), które mieści się w unikatowym kompleksie

EC1 Łódź – Miasto Kultury (ta instytucja to także producent filmowy). Dużym powodzeniem cieszą się tujsze wystawy stałe: *Kino Polonia* i *Materia kina*. Pierwsza z nich stanowi opowieść o ponad 120-letniej historii polskiej kinematografii, a druga prezentuje proces realizacji filmu – od inspiracji i scenariusza, przez wybór ekipy filmowej i obsady aktorskiej, po premierę i udział w festiwalach. W NCKF uruchomiono także pięć studiów edukacji filmowej: efektów specjalnych, telewizyjne, dźwięku, animacji poklatkowej i postprodukcji.

Do najpopularniejszych szlaków turystycznych należy Szlak Łodzi Miasta Filmu UNESCO. Dla zwiedzających przygotowano kilka tras tematycznych oraz mapę w językach obcych. Szlak można zwiedzać indywidualnie lub z przewodnikiem. Przemierzając go, możemy dotrzeć do miejsc, które stanowiły plener w najważniejszych dziełach polskiej kinematografii, takich jak oscarowa *Ida* Pawła Pawlikowskiego, *W ciemności* (2011 r.) Agnieszki Holland, *Powidoki* (2016 r.) i *Ziemia obiecana* Andrzeja Wajdy, a także kultowych animacjach wytwórni filmowej Se-Ma-For: *Tango* (1980 r.) Zbigniewa Rybczyńskiego oraz *Piotruś i Wilk* (2006 r.) Suzie Templeton.

Wśród wielu obiektów na trasie do najciekawszych zalicza się pałac Izraela Poznańskiego, będący obecnie siedzibą Muzeum Miasta Łodzi. Pojawił się on m.in. w dziele *Ziemia obiecana* Andrzeja Wajdy, serialu *Rodzina Połanieckich* (1978 r.) Jana Rybkowskiego oraz filmach *Inland Empire* (2006 r.) Davida Lyncha i *Maria Skłodowska-Curie* (2016 r.) Marie Noëlle. Nie mniej ciekawe są filmowe wnętrza pałacu Karola Scheiblera, w którym mieści się dzisiaj Muzeum Kinematografii, oraz Grand Hotel Łódź przy ulicy Piotrkowskiej 72 czy wille Richterów lub absolutnie niezwykła po gruntownej rewitalizacji 313-metrowa ulica Włókiennicza (wcześniej Kamienna).

Warto podkreślić, że właśnie w Łodzi powstały wszystkie polskie filmy uhonorowane nagrodą Amerykańskiej Akademii Sztuki i Wiedzy Filmowej. Ostatnie oscarowe dzieło pt. *Strefa interesów* współprodukowała łódzka firma Extreme Emotions Ewy Puszczynskiej. Oryginalną statuetkę Oscara (za *Idę*) zobaczymy w Muzeum Kinematografii, a w Muzeum Miasta Łodzi specjalnego Oscara dla Artura Rubinsteina, który zagrał główną rolę we francuskim dziele *L'Amour de la vie – Artur Rubinstein* (1969 r.). Film opowiada o polskim artyście żydowskiego pochodzenia, a sam pianista ▶

z charakterystyczną dla siebie swadą i poczuciem humoru opowiada o swoim życiu prywatnym i zawodowym. Ciekawostką jest to, że ową figurkę wręczył mu w domu w Paryżu Gregory Peck (1916–2003), ówczesny przewodniczący Amerykańskiej Akademii Sztuki i Wiedzy Filmowej.

Ulubiony szlak rodzin z dziećmi stanowi Łódź Bajkowa z postaciami ze znanych bajek. Niewielkie figurki z brązu przedstawiające Misia Uszatka, małego pingwina Pik-Poka, kota Filemona i Bonifacego, wróbla Ćwirka, Ferdynanda Wspaniałego czy Plastusia przypominają najlepsze czasy z dzieciństwa i filmy, które towarzyszyły wielu pokoleniom. Wszyscy ci bohaterowie powstał w wytwórni filmowej Se-Ma-For.

go częścią kompleksu fabryczno-pałacowego Księży Młyn. Po II wojnie światowej stanowił siedzibę wielu różnych instytucji. W latach 1957–1978 mieściły się w nim Liceum Bibliotekarskie oraz Państwowa Szkoła Muzyczna I stopnia, a od 1978 do 1985 r. Łódzki Oddział Przedsiębiorstwa Państwowego Pracowni Konserwacji Zabytków, Ośrodek Badań i Dokumentacji Zabytków oraz Wojewódzki Konserwator Zabytków.

Zwiedzanie pałacu jest prawdziwą podróżą w czasie przybliżającą nam życie i zwyczaje rodziny Scheiblerów, mającej nie tylko wysoki status majątkowy, lecz także społeczny, bywałej w świecie i zakochanej w sztuce. Pani domu, żona Karola Scheiblera, Anna z Wernerów (1835–1921), wielokrotnie

Antonia Salvatięgo (1816–1890), oraz neorokokowy buduar jego żony, a także pokój mauretański i jadalnia.

Zwiedzanie części muzealnej zaczynamy od wystawy stałej *Łódź filmowa*, pokazującej historię miasta z przełomu XIX i XX w., które z ośrodka robotniczego stało się polskim Hollywood – stolicą polskiego przemysłu filmowego. Znajdują się tu znakomite przykłady spędzania wolnego czasu przez łodzian, prezentacje dawnych kin, miejsc rozrywki, kinoteatrów. Interesującą część ekspozycji stanowią ciekawostki techniczne i artystyczne, które poznajemy dzięki unikatowym urządzeniom, takim jak aparat „Oko” Kazimierza Prószyńskiego (1875–1945), kinetoskop czy też prawdziwa perła muzealnej kolekcji



© ŁÓDŹ TRAVEL & CLIPPING



▲ Muzeum Kinematografii w Łodzi – zabytkowe wnętrza pałacu Scheiblerów były scenografią do ponad 30 filmów

W PAŁACU SCHEIBLERÓW

Związanych z filmem miejsc jest w Łodzi wiele, ale spacer warto zacząć od Muzeum Kinematografii, które od kwietnia 1986 r. ma swoją siedzibę w pałacu Karola Scheiblera przy placu Zwycięstwa 1. W 1971 r. obiekt ten wpisano do rejestru zabytków. W pałacowej wozowni od 2006 r. działa kino studyjne „Kinematograf”. W jego repertuarze są nie tylko najnowsze propozycje, lecz także klasyki światowego i polskiego przemysłu filmowego. Seans można połączyć ze zwiedzaniem wystawy stałej *Łódź filmowa*, ekspozycji czasowych oraz lekcją muzealną.

Należący do Karola Scheiblera (1820–1881), nazywanego „królem bawełny”, XIX-wieczny pałac leży na terenie parku Źródłiska będące-

nagradzana pasjonatka ogrodnictwa, jest pomysłodawczynią ogrodu, który powstał przy rezydencji.

Wnętrza pałacu zdobią ornamenty, meble i obrazy sprowadzone z Europy Zachodniej. Uwagę przyciągają pięknie zdobione piece kaflowe oraz prowadząca na I piętro klatka schodowa, która „zagrała” w wielu filmach. Jej sufit zdobią alegoryczne malowidła. Najpiękniejsze pomieszczenie stanowi sala balowa. Znajdują się w niej kryształowe lustra, kominek gazowy z różowego marmuru oraz plafonowy sufit pokryty alegorycznymi malowidłami przedstawiającymi sztuki piękne. Na uwagę zasługują m.in. gabinet pana domu z dębowym kominkiem, który zdobi unikatowa mozaika wenecka autorstwa

▲ W centrum Manufaktury powstał 3,5-hektarowy rynek

– oryginalny, wciąż działający fotoplastykon „Kaiser-Panorama” z warsztatu Augusta Fuhrmanna (1844–1925), niemieckiego przedsiębiorcy medialnego i fotografa. Ten unikatowy eksponat przywędrował do Łodzi w latach 70. XX w. z Kielc, gdzie przez lata stał na terenie prywatnej posesji. Najpierw trafił do Muzeum Historii Miasta Łodzi, do Działu Kultury Filmowej. To jedyne tego typu urządzenie w Polsce i jedno z sześciu zachowanych na świecie. Ogromne wrażenie zrobił również na mnie ok. 15-minutowy fragment *Ziemi obiecanej* z 1927 r. w reżyserii Aleksandra Hertza (1879–1928), który w 2002 r. znaleźli polscy badacze Jerzy Maśnicki i Kamil Stepan w archiwach Biblioteki Kongresu w Waszyngtonie.

Kolejną część wystawy poświęcono łódzkiej instytucjom filmowym utworzonym po 1945 r. Pokazuje ona najlepsze plenery filmowe, które wprowadzają zwiedzających w świat Hollyłodzi. W następnych salach poznajemy Szkołę Filmową w Łodzi, jej słynnych studentów, ich życie, a także najśłynniejsze polskie produkcje filmowe. Ciekawe są też fragmenty filmów z udziałem cenionych aktorów oraz wywiady z najbardziej znanymi twórcami filmowej Łodzi.

Muzeum Kinematografii zorganizowało wiele wystaw poświęconych dziejom kina i filmu oraz sztuki współczesnej. W 90. rocznicę urodzin Romana Polańskiego zrealizowano po raz pierwszy w historii tej placówki wirtualną wystawę dedykowaną twórczości

zwiedzania jest dowolna, a wrażenia niezwyczajne. To obowiązkowy punkt programu dla turystów odwiedzających Łódź.

POSTINDUSTRIALNE PERŁY

Łódź, czwarte miasto w Polsce pod względem liczby ludności (zamieszkane przez 660 tys. osób), od wielu lat ze starannością odrestaurowuje zabytki postindustrialne, nadając im nowy blask i przeznaczenie. Najpopularniejszym obiektem tego typu w stolicy województwa łódzkiego jest Manufaktura, dawna fabryka włókiennicza polskiego przedsiębiorcy żydowskiego pochodzenia Izraela Poznańskiego (1833–1900). To największe w mieście centrum handlowo-usługowo-kulturalne. Działają tutaj Muzeum

niegdyś do niemieckiego fabrykanta Ludwika Geyera (1805–1869), jest połączeniem architektury postindustrialnej z nowoczesną infrastrukturą. Na powierzchni ponad 20 tys. m² ulokowano znakomite wystawy: *Miasto – Moda – Maszyna* – opowieść o życiu i pracy w Łodzi – oraz *Łódzkie mikrohistorie* – emocjonalna podróż, podczas której poznamy bliżej losy mieszkańców miasta. Uzupełnienie bogatej oferty Centralnego Muzeum Włókiennictwa w Łodzi stanowi Łódzki Park Kultury Miejskiej (dawniej Skansen Łódzkiej Architektury Drewnianej) z ośmioma historycznymi obiektami, typowymi dla zabudowy stolicy województwa łódzkiego w XIX i na początku XX w. To niezwyczajna podróż w czasie.



© ŁÓDŹ TRAWELUP MILEK

© ISTOCKPHOTO.COM/BEREZO



reżysera – studenta Szkoły Filmowej w Łodzi. Wykorzystano do niej materiały archiwalne z tej uczelni artystycznej oraz obiekty z kolekcji muzeum, a w przypadku Polańskiego jest ich ponad 700, w tym kostiumy Anny Biedrzyckiej-Sheppard do filmu *Oliver Twist* (2005 r.), piracka szabla z *Piratów* (1986 r.) czy powstałe na całym świecie plakaty.

Na uwagę zasługuje ciekawa inicjatywa Narodowego Centrum Kultury Filmowej oraz Muzeum Kinematografii, które wprowadziły wspólny bilet na wystawy *Kino Polonia + Łódź Filmowa*. Wejściówki – normalne w cenie 45 zł oraz ulgowe za 35 zł – są do nabycia także online. Obie wystawy zwiedzać można od czwartku do niedzieli, a wspólny bilet trzeba wykorzystać w ciągu siedmiu dni od daty pierwszej wizyty. Kolejność

Sztuki (ms?), Muzeum Fabryki oraz Experymentarium, kino, teatr, a także eleganckie restauracje. W centrum obiektu, na Rynku Włókniańców Łódzkich, tętni życie kulturalne, a latem zachwyca piękna plaża. W rewitalizowanym budynku dawnej przędzalni mieści się 4-gwiazdkowy Vienna House by Wyndham Andel's Łódź z 277 pokojami i apartamentami oraz 16 salami konferencyjnymi mogącymi pomieścić 1,5 tys. osób.

Za włókienniczy symbol miasta uchodzi Biała Fabryka, dziś siedziba Centralnego Muzeum Włókiennictwa w Łodzi. To trzeci łódzki obiekt, obok Manufaktury i EC1, na szlaku ERIH (European Route of Industrial Heritage). Ten kompleks zabytkowych budynków z lat 30. XIX stulecia, należący

Wyjątkowy klimat i ducha wielokulturowej XIX-wiecznej Łodzi poznamy także w kompleksie Tobacco Park, do którego należy Hotel Tobacco. Nazwa tego ostatniego pochodzi od Fabryki Tytoniu i Papierosów, jednej z największych w Polsce, w którą przekształcono dawny zakład włókienniczy należący do łódzkiego fabrykanta Karola Kretschmera. Misterna rewitalizacja przeprowadzona przez grupę deweloperską Arche sprawiła, że Hotel Tobacco jest dziś wizytówką Łodzi. Poza obiektem noclegowym w skład Tobacco Parku wchodzi nowoczesne mieszkania, lofty i apartamenty. Wyjątkowe miejsce na kulinarnej mapie Łodzi stanowi wielokrotnie nagradzana „Restauracja u Kretschmera”. Proponuje ona m.in. menu ▶

▲ Biała Fabryka Ludwika Geyera, ukończona w 1837 r. – obecnie siedziba Centralnego Muzeum Włókiennictwa

sezonowe z najlepszych lokalnych produktów. Lokal słynie z wyśmienitych śniadań i znakomitej kuchni. Uwagę zwraca oryginalne wnętrza, łączące klimat fabrykanckiej Łodzi z bujną roślinnością i nowoczesnymi elementami. Na powierzchni 127 m² oddano do użytku salę główną oraz trzy salki VIP.

PO ZDROWIE DO UNIEJOWA

Niespełna 60 km od Łodzi znajduje się Uniejów. Dogodna lokalizacja blisko autostrady A2 (Autostrady Wolności), piękne położenie nad Wartą oraz wykorzystanie potencjału wód geotermalnych wyróżniają to miasto, mające od 2012 r. status jedynego uzdrowiska termalnego w kraju.

Uniejów stanowi wyjątkowe miejsce na mapie atrakcji turystycznych województwa łódzkiego. Miasto jest postrzegane jako jedno z najbardziej ekologicznych, bo doceniając naturalne bogactwo, jakim są podziemne złoża wody geotermalnej, umiejętnie je wykorzystuje w przyjazny dla środowiska sposób. Istnieje tu m.in. unikatowy kompleks boisk sportowych im. Włodzimierza Smolarka z jedynym w kraju systemem kaskadowego podgrzewania murawy wodą geotermalną.

Ogromne wrażenie robi nowoczesny kompleks termalno-basenowy Termy Uniejów. To jedyny taki obiekt, w którym korzystając z kąpeli zdrowotnych, mamy wspaniały widok na XIV-wieczny Zamek Arcybiskupów Gnieźnieńskich. Woda w basenach wewnętrznych i zewnętrznych pochodzi ze źródeł znajdujących się ponad 2 km pod ziemią, a jej temperatura sięga 68°C. Dzięki swoim właściwościom nazywana jest hipertermalną i mineralną, a jej korzystny wpływ na zdrowie i urodę został potwierdzony badaniami naukowymi. Rekomenduje się ją przede wszystkim osobom cierpiącym na reumatyzm, dyskopatię, nerwobóle i schorzenia o podłożu laryngologicznym. Kąpiel w uniejowskiej solance termalnej regeneruje organizm, odpręża, relaksuje, łagodzi zmęczenie, poprawia samopoczucie, a także nawilża skórę. Wykorzystując jej zalety, przygotowano hipoalergiczne kosmetyki. Zawarte w nich składniki przenikają do głębszych warstw naskórka, koją, poprawiają kondycję oraz spowalniają procesy starzenia się skóry.

Atutem uniejowskich term są baseny solankowe znajdujące się na zewnątrz, z których można korzystać przez cały rok. Poza tym na terenie kompleksu znajdują się masażery, strefa saun oraz centrum spa i wellness z gabinetami odnowy biologicz-



© TOBACO PARK - ILLUSTRACJA

▲ Wykonana przez grupę deweloperską Arche rewitalizacja sprawiła, że Tobaco Park jest dziś wizytówką Łodzi

nej i komorą śnieżną, a dla najmłodszych przygotowano zjeżdżalnię, statek piracki i wodny plac zabaw. Na piętrze, w wewnętrznej strefie, oddano do użytku punkt gastronomiczny, serwujący głównie dania kuchni polskiej, pizzę i desery. W restauracji zatrzymywany jest płatny czas pobytu i wznawiany po 40 min. Do atrakcji Term Uniejów należą też dodatkowe zajęcia, takie jak rytuały saunowe, gimnastyka dla seniorów, aqua aerobik, prowadzone przez wykwalifiko-

wanych instruktorów. W 2012 r. uzdrowisko termalne Uniejów zostało uznane za jeden z „7 Nowych Cudów Polski” w plebiscycie magazynu *National Geographic Traveler*.

Miasto oferuje 78 obiektów noclegowych. Popularne i nieco tańsze są apartamenty, domki wypoczynkowe i gospodarstwa agroturystyczne. Powodzeniem cieszą się też komfortowe hotele spa i wellness z zapleczem konferencyjnym, oferujące poza samym noclegiem wiele innych atrakcji, w tym także

▼ Woda termalna w basenach Term Uniejów charakteryzuje się m.in. niską mineralizacją na poziomie 7 g/l



karnety wstępu do term. Kuracjusze mogą korzystać z dobrodziejstw solanki, nie wychodząc z obiektu, bo np. wszystkie pokoje w 4-gwiazdkowym Aparthotelu Termy Uniejów mają doprowadzoną do łazienek wodę termalną. Podobnie jest w nowych blokach mieszkalnych, gdzie lokatorom zapewniono dostęp do wody z gorących źródeł.

Jeden z najciekawszych obiektów noclegowych stanowi Zamek Arcybiskupów Gnieźnieńskich z XIV w., który proponuje apartamenty w zabytkowych komnatach. Dysponuje on również odpowiednio wyposażonymi salami konferencyjnymi oraz świetnym zapleczem gastronomicznym w postaci „Restauracji Herbowej”. Zamek można zwiedzać z przewodnikiem, a widok z baszty zapiera dech w piersiach, zwłaszcza w okresie wiosenno-letnim.

Kiedy zagospodarowano bulwary nadwarciańskie, miasto otworzyło się na rzekę. Inwestycja ta zdobyła w 2022 r. pierwsze miejsce w ogólnopolskim konkursie Towarzystwa Urbanistów Polskich w kategorii „Nadwodna przestrzeń publiczna”, pokonując 69 rywali. Dolina rzeki wzbogacona została o pomosty i przystanie kajakowe, a nawet winnicę św. Bogumiła. Bogaty program rekreacyjny, edukacyjny, sportowy

i kulturalny jest adresowany zarówno do turystów, jak i mieszkańców. Jak zapewniają władze miasta, do Uniejowa przyjeżdża się po zdrowie – i bynajmniej nie ma w tym przesady.

SMAKI UNIEJOWA

Zakochałam się od razu w lokalnych smakach, bo niewiele jest miasteczek, w których tubylcy tak chwalą swoje produkty jak uniejowianie. W wielu miejscach można kupić „gościńce z podróży” firmowane logo Uniejowa. A wszystko zaczęło się od poszukiwania chleba na zakwasie. Podobno najlepszy jest w piekarni i cukierni „Chleb i Wino”, nieopodal uniejowskich term. W pierwszym dniu nie zdążyłam, a była godzina 12.00, bo pieczywo w tym miejscu schodzi nierzadko świeże buteczki. Zadowoliliśmy się chlebem z ziemniakami, który polecam, a następnie skierowałam się do pobliskiej Zagrody Młynarskiej, niewielkiego skansenu przyciągającego możliwością noclegu w XIX-wiecznym wiatraku i zabytkowym drewnianym dworze oraz warsztatami kulinarnymi i pyszną kuchnią. Każdego dnia od 13.00 można delektować się tutaj domowymi daniami. Menu ustalone jest codziennie, a wszystkie potrawy (kilka do wyboru) wybornie smakują, bo większość przygotowuje się z lokalnych produktów. Zupa kosztuje 10 zł, a cena dań głównych zależy od ich wagi – 6,90 zł za 100 g. Warto skusić się na jeden z deserów oraz kwas chlebowy lub naturalną coca-colę przygotowywaną na bazie kwiatu z czarnego bzu. Na miejscu można też kupić lokalne wina z jednej z uniejowskich winnic, pięknie położonych nad Wartą przy zrewitalizowanych bulwarach.

Od 10 lat organizuje się Uniejowski Festiwal Smaków. Pierwsze dwie edycje wydarzenia miały charakter imprezy plenerowej. Była to nie tylko okazja do skosztowania produktów wystawców, lecz także do prezentacji połączonej z degustacją dań przygotowanych przez znanych kucharzy.

Od 2016 r. pojawia się motyw przewodni wydarzenia, na bazie którego powstają dania konkursowe. Wszystkich z nich można spróbować w wersji degustacyjnej w uniejowskich restauracjach biorących udział w imprezie. W minionym roku festiwal został uznany za „Najlepszy Produkt Turystyczny Województwa Łódzkiego” i zdobył Certyfikat Polskiej Organizacji Turystycznej w kategorii „wydarzenie cykliczne”.

Raz w roku kucharze miejscowych lokalni gastronomiczni przygotowują dla mieszkańców i turystów specjalne menu degustacyjne: danie główne oraz/lub deser. Każda kolejna edycja to nowy, obowiązkowy temat przewodni, nawiązujący do tradycji kulinarnych gminy Uniejów. W ciągu dwóch dni goście festiwalu oraz członkowie komisji konkursowej odwiedzają restauracje biorące udział w konkursie i wybierają najsmaczniejsze dania i desery, zaznaczając to w specjalnym Paszporcie Degustatora. W 2023 r. gościem X Uniejowskiego Festiwalu Smaków była znana dziennikarka kulinarna i restauratorka Ewa Wachowicz. Zwycięzcy konkursu otrzymują Lilie Smakosza, a Paszporty Degustatora biorą udział w losowaniu atrakcyjnych nagród, takich jak np. obiad czy deser dla dwóch osób w zwycięskich restauracjach, bilety wstępu do Term Uniejów, spływ kajakowy po Warcie, ►

▼ Zamek w Uniejowie, inicjatorem jego budowy w XIV w. był arcybiskup gnieźnieński Jarosław Bogoria Skotnicki



© URZĄD MIASTA UNIEJÓW



© URZĄD MIASTA UNIEJÓW

kosmetyki termalne, vouchery na zabiegi kosmetyczne, sesje tlenowe w komorze normobarycznej i wiele innych.

W 2023 r. motywem przewodnim był burak i mak. Najwięcej głosów publiczności zdobyła „Boćwina Arcybiskupów”, przygotowana przez kucharzy „Restauracji Herbowej”. Ta kulinarna kompozycja powstała na podstawie przepisów ze starych książek. Przysnaje, że potrawa smakuje wybornie i do tej pory jest serwowana w zamkowej restauracji. Połudwiczka wieprzowa otulona marynowanymi burakami w occie balsamicznym i winie porto, ze średniowiecznymi ziołami, naleśnikiem ze szpinakiem oraz ciastem francuskim, podana na sosie z buraków cherry, zyskała uznanie największych smakoszy. Danie główne, które najbardziej przypadło do gustu członkom komisji konkursowej w czasie ostatniego festiwalu, zostało przyrządzone przez młodego, utalentowanego kucharza 4-gwiazdkowego Pałacu Uniejów – Jakuba Zdycha. Chociaż obiekt działa od czerwca 2022 r., ma na swoim koncie już trzy Lilie Smakosza, a niektóre nagrodzone dania i desery są nadal w menu, jak przepyszny ekler z musem z czarnego bzu czy rewelacyjne spaghetti z buraczanym pesto, z dodatkiem tymianku, fety i pestek słonecznika.

Restauracyjne menu zmienia się sezonowo, a składniki do poszczególnych potraw sprowadza się od najlepszych lokalnych producentów. Na stałe oferuje się polskie standardy: gołonkę w piwie, żeberka, pierogi czy domowe zupy. Dużą zaletą Pałacu Uniejów jest piękny ogród z widokiem na nadwarciańskie bulwary oraz uniejowski zamek, a także doceniana przez klientów domowa atmosfera.

Różne wariacje na temat maku sprawiły, że wśród kilku ciekawych propozycji w kategorii „Deser” zwyciężyła „Figa z makiem” przygotowana przez smażalnię ryb „Przystań u MikSera”. To subtelne połączenie bezy z konfiturą z rabarbaru, masą z białego maku i figą liofilizowaną.

Jedną z atrakcji na szlaku kulinarnym Uniejowa są trzy studzienki miejskie ze zdadną do picia wodą geotermalną, ale amatorzy złocistego trunku powinni odwiedzić „Browar Wiatr”. Właściciele obiektu, wykorzystując tradycje piwowarskie miasta, stworzyli miejsce stanowiące idealne połączenie browaru restauracyjnego z centrum bankietowo-konferencyjnym i 3-gwiazdkowym hotelem. Wśród atrakcji na uwagę zasługuje BeerWall – Ściana Piwna, czyli samoobsługowy nalewak. Browar można zwiedzić z przewodnikiem (grupy od 10 osób, cena 35 zł/os.)



▲ Zagroda Młynarska w Uniejowie – oryginalny pomysł stanowi spędzenie nocy w zabytkowym wiatraku



▲ „Browar Wiatr”, BeerWall – Ściana Piwna, czyli pierwszy samoobsługowy nalewak w województwie łódzkim

i wziąć udział w degustacji najlepszych piw rzemieślniczych, w tym nagrodzonych złotym medalem Kraft Roku 2017 pilsa i koźlaka. Podczas takiej wycieczki poznajemy poszczególne etapy warzenia piwa. Następnie mamy czas na relaks w restauracji. W jej menu znalazły się dania z dodatkiem piw rzemieślniczych. Jednym z nich jest wątróbka drobiowa z Milk Shake IPA Mango lub żeberka wieprzowe z sosem na bazie piwa lager. Dużym powodzeniem cieszy się gołonka po bawarsku marynowana w piwie. Wśród deserów absolutny hit stanowi Beeramisu. To klasyczne tiramisu, w którym zamiast kawy z amaretto dodawany jest wielokrotnie nagradzany koźlak (Bock).

Najlepszą porą na odkrywanie smaków Uniejowa stanowi wiosna, kiedy przyroda rozkwita, a natura zachęca do spacerów

wzdłuż najpiękniejszych bulwarów nad Wartą, rzeką otwartą dla wodniaków i amatorów sportów wodnych. Ci turyści, którym udało się połączyć wypoczynek z udziałem w tegorocznym Uniejowskim Festiwalu Smaków w dniach 20–21 kwietnia, z pewnością odkryli dania bazujące na pięciu smakach – słodkim, gorzkim, kwaśnym, słonym i cierpkim, co stanowi mobilizację do kolejnego wypadu po zdrowie.

DIWANY KWIATOWE NA LIŚCIE UNESCO

Niespełna 2 km od Uniejowa, jadąc w kierunku południowo-zachodnim, znajduje się niewielka miejscowość Spycimierz, która słynie z niecodziennej tradycji – wielobarwnych dywanów kwiatowych przygotowywanych na procesję Bożego Ciała. Dywanowa trasa



▲ „Boćwina Arcybiskupów” z „Restauracji Herbowej”



▲ „Figa z makiem”, propozycja „PrzyStani u MikSera”

liczy blisko 2 km i przebiega wokół całej wsi, wyznaczając kolejne stacje. Poszczególne części dywanów tworzone są przez wybrane rodziny lub okoliczne wioski.

Trasę procesji wyznaczają zaaranżowane przy czterech kapliczkach tymczasowe ołtarze. Najpierw ujrzymy wizerunek św. Julianny, która podczas objawienia otrzymała polecenie ustanowienia obchodów Bożego Ciała. Drugi jest ołtarz Drzewo Życia ze sceną Podniesienia Krzyża, a trzeci przedstawia losy św. Barbary, patronki górników pracujących w dawnej kopalni węgla Adamów. Na koniec wierni dochodzą do upamiętnienia św. Antoniego, z którym łączy się wiele cudów.

Początkowo procesji Bożego Ciała towarzyszyły skromne kompozycje składające się z piasku, szyszek, kory i gałązek. Obecnie

to najważniejsze święto dla mieszkańców Spycimierza, którzy przygotowują się do tego wydarzenia już od początku wiosny, sadząc w swoich ogrodach specjalne kwiaty, które będą później wykorzystywane do stworzenia dywanów. Wieść o tutejszych ukwieconych ulicach rozstawiła tę małą miejscowość do tego stopnia, że specjalnie na tę uroczystość przyjeżdżają turyści z całej Polski i zza granicy.

Dzieje dywanów kwiatowych w Spycimierzu sięgają trudnych do sprecyzowania czasów. Wprawdzie pierwsza pisemna wzmianka o tym zwyczaju pochodzi z kroniki parafialnej z 1957 r., ale przekaz ustny jest znacznie starszy. W 2018 r. tradycja ta została wpisana na Krajową Listę Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego jako „Procesja Bożego Ciała z tradycją kwiatowych dywanów w Spycimierzu”. W grudniu 2021 r., po latach starań, znalazła się też na prestiżowej Liście Reprezentatywnej Niematerialnego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO (jako „tradycja dywanów kwiatowych na procesję Bożego Ciała”). Jak głosi legenda, zwyczaj ten przybył tutaj wraz z powrotem do rodzinnej wsi żołnierzy napoleońskich, którzy podobne dywany kwiatowe podziwiali w miastach w Hiszpanii i we Włoszech. Inna wspomina o przyjeździe do Spycimierza Napoleona, dla którego mieszkańcy ułożyli pierwsze dywany, żeby go uroczystość powitać. Co prawda cesarz Francuzów nigdy tu nie dojechał, ale tradycja pozostała.

W tym roku do wielu atrakcji dołączy nowoczesne historyczno-kulturowe Centrum Spycimierskie Boże Ciało składające się z ekspozycji multimedialnej opowiadającej historię kwiatowych dywanów. Celem

projektu jest nie tylko promocja i edukacja prowadzona dla wszystkich grup wiekowych, lecz także dokumentacja tej wyjątkowo barwnej i pięknej tradycji sypania kwiatowych dywanów.

Wystawa stała przybliży zwiedzającym inne tradycje znajdujące się na Krajowej Liście Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego oraz Liście Reprezentatywnej Niematerialnego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. Centrum poświęcone też będzie dziejom i reliktom dawnej osady oraz grodu kasztelańskiego w Spycimierzu. Przewidziano także ścieżki edukacyjne i historyczne.

Ma to być miejsce, które łączy pokolenia oraz opowiada o tradycjach kompozycji kwiatowych w Polsce i na świecie. Pojawiają się one w różnych religiach i kulturach przy okazji świąt maryjnych lub dla uczczenia patronów i świętych (łącznie ponad 1,3 tys. wydarzeń), a najpopularniejsze są we Włoszech.

Wzmianka o spycimierskim grodzisku ukazała się w kronice Galla Anonima pod 1107 r. Warownia była siedzibą kasztelana i przetrwała w tym charakterze do początków XIV w., czyli do przejścia grodu w prywatne ręce rodziny Ogonów.

Nazwa miejscowości pochodzi od imienia słowiańskiego Spycimir, które występuje również w formie Spycimierz. Osada w staropolskiej formie *Spicimir* pojawia się w *Kronice polskiej* Galla Anonima, spisanej w latach 1112–1116. Spycimierz wymieniony jest też w bulli papieża Innocentego II w 1136 r. jako gród książęcy. W średniowieczu w tym miejscu krzyżowały się ważne szlaki handlowe prowadzące z Moraw do Prus, z Pomorza na Ruś oraz z Łęczycy do Kalisza.



▼ Procesja Bożego Ciała z tradycją kwiatowych dywanów w Spycimierzu, usytuowanym niespełna 2 km od Uniejowa

Pozostałości grodziska spycimierskiego możemy podziwiać dzisiaj nad tzw. Starą Wartą. W 1967 r. zostało ono wpisane do rejestru zabytków województwa łódzkiego.

Będąc w Spycimierzu, warto zwiedzić Kościół Podwyższenia Krzyża Świętego, bo w ołtarz główny wkomponowano elementy wystroju dawnej świątyni pochodzącej z XVII–XVIII w., takie jak: zdobienia, ołtarze, naczynia i szaty liturgiczne. Poza tym znajduje się tutaj popiersie papieża Polaka dłuta włoskiego artysty Albina Sirsiego oraz relikwie krwi Jana Pawła II. To ważne miejsce na szlaku pielgrzymkowym województwa łódzkiego.

Z WIZYTĄ U PANI WALEWSKIEJ

Ten niezwykły zakątek przyciąga turystów szukających śladów romansu cesarza Napoleona i jednej z najpiękniejszych Polek – Marii Walewskiej (1786–1817). Ich romantyczna i zarazem tragiczna historia, która rozegrała się w XVIII-wiecznym pałacu zlokalizowanym w Walewicach, nadal wzbudza emocje i kryje wiele tajemnic. Chociaż kochankowie spotykali się w wielu miejscach w Europie, m.in. w Warszawie, w pałacu Finckensteinów (dziś Kamieniec), pałacu Schönbrunn w Wiedniu, Walewice są tym pierwszym, z którym kojarzy się romans wszech czasów. Istnieją też przypuszczenia, że Napoleon nigdy w Walewicach nie był. Pozostał tu jednak pokój z oryginalnymi papierowymi tapetami ukazującymi Dionizje, święto nimf, składanie ofiar Atenie oraz sceny pasterskie i pejzażowe. Maria Walewska przygotowała go specjalnie dla cesarza. Wracając z Moskwy w 1812 r., odwiedził na pewno pobliski łowicz i jak głosi miejscowa legenda, spotkał się wówczas z Marią w pałacu „pod osłoną nocy”.

Owocem burzliwego romansu był Aleksander Florian Józef (1810–1868), uznany za syna przez męża Marii, starszego od niej o ok. 50 lat Anastazego Walewskiego (ok. 1733–1815), szambelana króla Stanisława Augusta Poniatowskiego (1732–1798). Aleksander, późniejszy ambasador Francji w Wielkim Księstwie Toskanii (1849 r.), Hiszpanii (1851 r.) i Wielkiej Brytanii (1851 r.) oraz minister spraw zagranicznych cesarza Napoleona III (1808–1873), mieszkał w Polsce zaledwie sześć lat, ale często podkreślał swoje polskie korzenie. Po śmierci matki jego prawnym opiekunem został brat Marii Walewskiej, Teodor Łączyński, z którym miał znakomite relacje i dzięki któremu otrzymał staranne wykształcenie. Miał własny herb i prawnie zalegalizowany przydomek

Colonna. Był bardzo inteligentny, a za udział w powstaniu listopadowym uhonorowano go Krzyżem Złotym Orderu Virtuti Militari.

Pałac, zbudowany w latach 1773–1783, położony jest w gminie Bielawy. Wraz z rozległym parkiem krajobrazowym projektu Waleriana Kronenberga (1859–1934) stanowi jeden z najcenniejszych i najpiękniejszych przykładów dawnej siedziby magnackiej w środkowej Polsce. Obecnie znajduje się tutaj największa w naszym kraju stadnina koni rasy półkroń angloarabskiej, z doskonałym zapleczem jeździeckim. Organizowane są lekcje jazdy konnej dla początkujących i zaawansowanych, zawody i na zamówienie przejażdżki bryczką.

Do dyspozycji turystów oddano ponad 60 miejsc noclegowych, w tym 9 apartamentów i 4 pokoje w pałacu oraz 17 stylowych pokoi w Starej Wozowni. Zachowały się oryginalne meble i wyposażenie pamiętające czasy ostatnich właścicieli Walewic: Stanisława Bohdana Grabińskiego herbu Pomian (1891–1930) i Jadwigi z hr. Potockich. Zwiedzanie z przewodnikiem jest możliwe w określonych dniach po uprzednim potwierdzeniu wizyty.

Pałac sąsiaduje z 60 stawami hodowlanymi o powierzchni ponad 550 ha, założonymi w 1911 r., a zlokalizowanymi na obszarze Natura 2000. Wśród kilku gatunków ryb króluje karp królewski serwowany na wiele sposobów w przepaławcowej restauracji, słynącej także z dań z własnej wotowiny oraz dziczyzny w każdej postaci. Potrawy przygotowywane są według tradycyjnych receptur, ze świeżych, ekologicznych składników.

Pałac w Walewicach to idealne miejsce dla miłośników wytwornej kuchni, poszukujących niezwykłej historii i relaksu wśród pięknej przyrody. Otoczony malowniczym parkiem kompleks pałacowy wykorzystywali także filmowcy. Historia romansu pani Walewskiej i Napoleona po raz pierwszy pojawiła się w produkcji amerykańskiej z 1937 r., w której Marię zagrała Greta Garbo (1905–1990). Walewice znalazły się też w filmie Leonarda Buczkowskiego (1900–1967) *Marysia i Napoleon* (1966 r.). W rolach tytułowych wystąpili Beata Tyszkiewicz i Gustaw Holoubek (1923–2008). Malownicze plenery oraz pałacowe wnętrza pojawiły się również w serialu *Rodzina Potanieckich* (1978 r.). Walewice stanowią ulubione miejsce plenerów malarskich i sesji ślubnych oraz miłośników koni, bo to jedna z najlepszych miejscówek na Łódzkim Szlaku Konnym. W połowie lipca odbywają się tu zawody WKKW (Wszelstronny Konkurs Konia Wierzchowego).



▲ Pałac w Walewicach z dużymi reprezentacyjnymi salami





▼ Stajnia Koni Walewice, stado liczy obecnie 80 koni



▼ Rynek Trybunalski, główny punkt dobrze zachowanego średniowiecznego układu urbanistycznego Starego Miasta



PIWO, MARCEPAN, KAMIENIAKI I PLENERY FILMOWE

To wielokulturowe miasto położone nad Strawą, w którym obok siebie żyli wyznawcy prawosławia, ewangelicy, Żydzi i katolicy, ma imponującą historię i wiele ciekawych miejsc, które są świadectwem niezwykłych wydarzeń, jakie miały miejsce w ponad 800-letnich dziejach Piotrkowa Trybunalskiego. Ta dawna rezydencja księcia, później królewska, może pochwalić się wieloma zabytkami.

Nazwa miasta notowana jest od XIII w. jako Piotrków i Pietrków, od XIV stulecia spotyka się też Piotrkowo. Pochodzi ona od imienia Piotr, zdrobnionego do Piotrek, w języku staropolskim także Pietrek. Drugi człon nazwy, Trybunalski, zawdzięcza Trybunałowi Koronnemu, działającemu w nieistniejącym już ratuszu od 1578 r., najwyższemu w dawnej Rzeczypospolitej sądowi dla szlachty, istniejącemu aż do rozbiorów. Piotrków Trybunalski, znakomicie skomunikowany z Warszawą i Łodzią, jest jednym z najciekawszych miast na mapie turystycznej województwa łódzkiego.

Na zwiedzanie można się udać jednym z oznakowanych szlaków turystycznych. Ja wybieram szlak filmowy, bo Piotrków to obok Łodzi najczęściej filmowane miasto. W ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat pojawił się w ponad 20 polskich filmach i popularnych serialach, jak np.: *Doktor Ewa* (1970 r.), *Królowa Bona* (1980–1981), *Jan Serce* (1981 r.) czy *Szyfrowe prace* (2000 r.). „Zagrał” również w czterech produkcjach zagranicznych: *Szatow i demony* (1988 r.), *Daens* (1992 r.), *Jakub kłamca* (1999 r.) i *Masz na imię Justine* (2005 r.). To bardzo fotogeniczne miasto z urokliwymi uliczkami, pełne kontrastów i niezwykłych miejsc. Pierwszy film, który powstał w Piotrkowie, stanowi debiut filmowy Tadeusza Chmielewskiego (1927–2016) *Ewa chce spać* (1957 r.) ze znakomitymi rolami Barbary Kwiatkowskiej (1940–1995) i Kamily Jędrusik (1930–1991). Szlak oznakowany jest specjalnymi tablicami informacyjnymi, ale można też natknąć się na filmowe eksponaty, jak ławeczka z filmu *Vabank* (1981 r.) usytuowana przy ulicy Sieradzkiej.

Zanim jednak wyruszymy na zwiedzanie miasta, warto zajrzeć do jednego z popularnych parków, bo każdy z nich robi wrażenie i kryje coś niezwykłego. Park im. księcia Józefa Poniatowskiego, oddany do użytku w 1916 r., według projektu Józefa Skrobanka, upamiętnia ważne dla polskiej kultury i historii postacie. Mają tutaj swoje dęby i głązy pamiątkowe Tadeusz Kościuszko, ▶

© Z ARCHIWUM URZĘDU MARSZAŁKOWSKIEGO WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO/PIOTYCZKA

© Z ARCHIWUM URZĘDU MARSZAŁKOWSKIEGO WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO/ITALIA MANIOS

© Z ARCHIWUM URZĘDU MARSZAŁKOWSKIEGO WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO/DARIUSZ ŚNIGIELSKI



© BROWAR-OLBRACHT.PL

▲ Browar Rzemieślniczy „Jan Olbracht” został uruchomiony w Piotrkowie Trybunalskim w 2014 r.

Adam Mickiewicz oraz Henryk Sienkiewicz. To ostatnie drzewo posadzone w październiku 1924 r., w związku z uroczystością sprowadzenia do ojczyzny prochów wielkiego pisarza. Sadzonki zgromadzono dzięki darom z ogrodów z Wiednia i Budapesztu oraz od właścicieli okolicznych majątków ziemskich. W 1927 r. park powiększono o ogród botaniczny. Na uwagę zasługuje także ławeczka upamiętniająca Wincentego Stępnia, miejskiego ogrodnika, który przepracował tu 63 lata. Nie mniej ciekawy teren zielony stanowi park Belzacki, który po rewitalizacji w 2023 r. zyskał nowy blask. Nowożeńcy chętnie wybierają to miejsce na sesję ślubną, bo przypomina ono XVIII-wieczne ogrody francuskie i angielskie. Znajdująca się na terenie parku scena letnia jest areną wielu wydarzeń.

Nie każdy wie, że Piotrków piwem stoi, a było ono produkowane już od drugiej połowy XV stulecia, od czasów Kazimierza Jagiellończyka (1427–1492). Największa popularność złotego trunku przypada na czasy, kiedy w mieście obradował sejm walny. Działo wtedy blisko 100 zakładów produkcyjnych oraz kilkadziesiąt gorzelni. Tradycje piwowarskie kontynuują browary: „DRINK ID” (dawniej „Sulimar”) oraz Browar Rzemieślniczy „Jan Olbracht”, istniejący w Piotrkowie Trybunalskim od 2014 r. (wcześniej działał na Starym Mieście w Toruniu). Pierwsza firma, oprócz produkcji krajowej, eksportuje napoje na 5 kontynentów i do 15 państw. Z kolei druga oferuje szeroki wybór piw rzemieślniczych i jest organizatorem konkursu dla młodych talentów piwowarstwa – Kuźnia Piwowarów. Browar Rzemieślniczy „Jan Olbracht” można zwiedzać

w soboty w godzinach przedpołudniowych. To atrakcja przeznaczona dla grup zorganizowanych. Trwa ok. 1,5 godz. i kosztuje 25 zł za osobę (wraz z degustacją piwa). Co ciekawe, miejscowa firma rodzinna „Duninex” stworzyła napój o nazwie Jałowiec, zwany potocznie „piotrkowską coca-colą”. Jest to mieszanka m.in. szyszek chmielu i owoców jałowca o ciemnokawowym kolorze, którą wyróżnia wyjątkowy smak i prozdrowotne działanie. Chmiel ma właściwości uspokajające, a jałowiec wpływa pozytywnie na trawienie. Tego wybornego trunku można spróbować niemal w każdej restauracji na piotrkowskim rynku.

Ale na tym nie koniec kulinarnych atrakcji! Ich wielbicieli mogą też uczestniczyć w warsztatach w istniejącym oficjalnie od 2018 r. Muzeum Marcepanów prowadzonym przez grupę pasjonatów z Piotrkowskiego Bractwa Akademickiego im. Zygmunta I Starego. Odbývają się one w wyznaczone soboty, a podczas nich poznamy techniki produkcji dawnych słodczy. Szczególne miejsce wśród słodkości zajmuje marcepan, popularny zwłaszcza na dworze Zygmunta Starego (1467–1548). Każdy uczestnik spotkania otrzymuje zrobioną przez siebie marcepanową kulkę i pokaźną dawkę wiedzy na temat historii Piotrkowa i regionu.

Tuż obok, po drugiej stronie Rynku Trybunalskiego, znajduje się kolejna atrakcja – Muzeum Łodów. Powstało ono na bazie rodzinnej lodziarni produkującej od blisko 100 lat tradycyjne lody rzemieślnicze, tzw. kamieniaki (kamienie). Pomysłodawczynią muzeum jest Blanka Strzelczyk, która zafascynowana tradycją rodzinną odnalazła na strychu starą piotrkowską lodziarnię

i dokumentację rodzinnej firmy działającej przy ulicy Rzemieślniczej 24. Dzisiaj pielęgnuje opowieści o słodkiej tradycji miasta i o piotrkowskich kamieniakach, które obecnie noszą nazwę Kamienie Pingwin. Proces produkcji tych rzemieślniczych lodów trwa 15 godz., a smak jest niepowtarzalny! W muzeum mieszczącym się w pięknie odrestaurowanej kamienicy przybywa eksponatów: starych maszyn, gałkownic z okresu międzywojennego i przedmiotów służących do produkcji lodów. Wycieczki szkolne i zagraniczni goście chętnie odwiedzają to wyjątkowe miejsce, bo to jedyne rodzinne muzeum w Polsce promujące markę lokalną Doliny Pilicy. Dodatkowym magnesem przyciągającym turystów do Piotrkowa Trybunalskiego są bezpłatne spacer

▼ Muzeum Łodów Kamienie Pingwin przy ul. Rynek 9



© MINI MUZEUM ŁODÓW PIOTRKOWSKICH KAMIEŃ PINGWIN

▼ Skansen, Maurzyce, Kościół św. Marcina z Wysokienic



© ARCHIWUM MUZEUM W ŁOWICZU

nizowane przez Centrum Informacji Turystycznej, dedykowane nie tylko kulinarnym atrakcjom miasta.

ŁOWICKIE SKARBY

Łowicz położony w północno-wschodniej części województwa łódzkiego, nad rzeką Bzurą, należy do najstarszych miast w Polsce. Był to najprawdopodobniej jeden z pierwszych grodów piastowskich. Słynie z wycinanek i pająków tworzonych z kolorowego papieru oraz niezwykle barwnej procesji Bożego Ciała, która została wpisana na Listę Reprezentatywną Niematerialnego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO (jako „tradycja dywanów kwietnych na procesje Bożego Ciała”). Łowicki folklor należy do najbardziej rozpoznawalnych w Polsce i Europie. Poza

rękodziętem charakteryzuje się oryginalną gwarą łowicką, muzyką, tańcem i strojem, a wszystko to można podziwiać w czasie corocznego kolorowego i rozśpiewanego Festiwalu Księżaków. Przykłady sztuki ludowej ujrzymy w Muzeum w Łowiczu, a także w znajdującym się ok. 7 km od miasta, przy trasie Warszawa – Poznań, Łowickim Parku Etnograficznym w Maurzycach. Zgromadzone tutaj ponad 40 obiektów: dawne chaty łowickie z oryginalnym wyposażeniem, szkołę, plebanie oraz kościół. Niektóre z nich „zagrane” w filmach, np. plebania z Pszczonowa, pochodząca z początku XX stulecia, była bohaterką *Chłopów* (1973 r.) Jana Rybkowskiego (1912–1987). Najbardziej zasłużeni twórcy ludowi mają na Starym Rynku w Łowiczu „Aleję Gwiazd Łowickich”, jedyną taką

w Polsce, którą stanowi 46 tablic ze szkła hartowanego przedstawiających łowicką wycinankę, tzw. gwiozde.

Łowicz od wielu lat zachwyca turystów, bo może pochwalić się ponad setką zarejestrowanych zabytków. Nowy Rynek jest jednym z trzech, obok Bonn i Paryża, doskonale zachowanych trójkątnych, średniowiecznych rynków w Europie. Wznoszą się przy nim pięknie odrestaurowane kamienice z XVIII i XIX w. Odbływały się tutaj słynne jarmarki. Miasto posiadało prawa do sześciu. Do największych zaliczane były czerwcowy „świętojański” oraz wrześnieowy „mateuszowski”. Po gruntownej rewitalizacji, która miała miejsce w 2006 r., Nowy Rynek odzyskał blask. Obecnie odbywają się tu liczne imprezy kulturalne.

Stary Rynek był miejscem ważnych wydarzeń historycznych i religijnych. Bywali tutaj Tadeusz Kościuszko, Ignacy Mościcki oraz w grudniu 1806 r. Napoleon Bonaparte, o czym przypomina tablica odsłonięta w 1981 r. na tzw. Kamienicy Napoleńskiej. Dzisiaj można wstąpić tutaj do istniejącej od 1925 r. „Restauracji Polonia”, mieszczącej się w dawnym Hotelu Polonia, gdzie w Sali Napoleńskiej serwowane jest danie cesarskie – kurczak po prowansalsku oraz desery Cesarzowa Józefina i Pani Walewska.

W 1999 r. podczas VII pielgrzymki do Polski miasto odwiedził papież Jan Paweł II. 14 czerwca tegoż roku nadał katedrze łowickiej tytuł bazyliki mniejszej. We wnętrzach Bazyliki Katedralnej Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny i św. Mikołaja, zwanej „Mazowieckim Wawelem”, bo chowano tu interreksów Polski (prymas w okresie bezkrólewia zastępował króla), spoczywa 12 arcybiskupów gnieźnieńskich i prymasów Polski. Na uwagę zasługuje też Muzeum Diecezjalne, jedyne takie w kraju, bo znajdujące się na wysokości sklepienia nawy głównej świątyni. Na trzech poziomach zgromadzono ekspozycje o dużej wartości artystycznej i historycznej pochodzące ze skarbca katedralnego. Warte odwiedzenia jest również Muzeum w Łowiczu usytuowane w dawnym budynku seminarium zaprojektowanym przez architekta królewskiego Tylmana z Gameraen (1632–1706). Obecnie jego kolekcję stanowi kilkanaście tysięcy obiektów. Ponad połowa z nich to ekspozycje etnograficzne z terenu dawnego Księstwa Łowickiego. Wystawa prezentuje różne aspekty kultury ludowej mieszkańców okolic Łowicza, zwanych Księżakami Łowickimi. Największe wrażenie robi tutaj barokowa Kaplica św. Karola Boromeusza (1538–1584), arcybiskupa Mediolanu. Jej sklepienie zdobią freski nadwornego ▶

▼ Strój łowicki, wciąż wytwarzany przez krawcowe i hafciarki z regionu oraz noszony przy różnych okazjach



© Z ARCHIWUM URZĘDU MARSZAŁKOWSKIEGO WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO

▼ Łowicki Park Etnograficzny w Maurzycach – świątecznie udekorowana izba w chatupie ze Żłakowa Borowego



© ARCHIWUM MUZEUM W ŁOWICZU

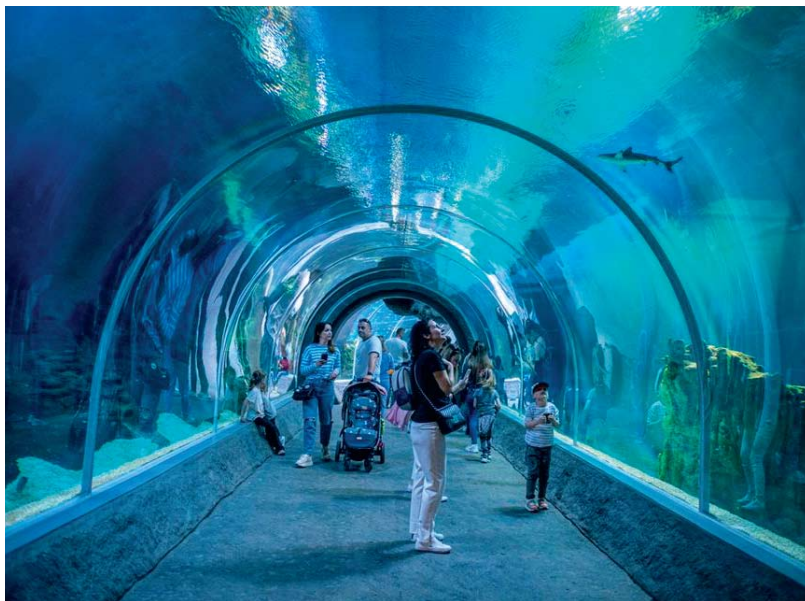


▲ Pałac w Nieborowie zaprojektował Tylman z Gameren

▼ Arkadia, akwedukt stylizowany na rzymski wodociąg



▼ Orientarium w Łodzi, podwodny tunel o długości 26 m, biegnący przez jeden z siedmiu zbiorników oceanicznych



malarza Jana III Sobieskiego – urodzonego w Toskanii Michała Anioła Palloniego (1637–1712), zdaniem wielu ekspertów, „najpiękniejsze na północ od Alp”. To znakomity przykład malarstwa iluzjonistycznego. Malowidła przedstawiają życie i działalność włoskiego kardynała. Przy muzeum znajduje się Ośrodek Plenerowy Budownictwa Ludowego, popularnie zwany miniskansenem.

Pobyt w mieście warto zaplanować tak, aby móc uczestniczyć w najważniejszym wydarzeniu, jakim jest Boże Ciało. Z imprez promujących kulturę łowicką i kulinaria warto wymienić m.in. Biesiadę Łowicką i Książęckie Jadło – Festiwal Dobrej Żywności.

Będąc w Łowiczu, polecam odwiedzić prywatne Muzeum Ludowe Rodziny Brzozowskich w Sromowie. Zostało ono założone przez rzeźbiarza w drewnie Juliana Brzozowskiego (1925–2002). Od 2002 r. z powodzeniem prowadzi je jego syn Wojciech. Muzeum działa nieprzerwanie od 1972 r. W czterech pawilonach prezentuje sztukę ludową, stroje, wycinanki, obrazy, powozy i wozy chłopskie, ale przede wszystkim ruchome figury wyrzeźbione w drewnie, niekiedy naturalnej wielkości, które poruszane są za pomocą specjalnych mechanizmów, a towarzyszy temu oryginalna muzyka.

W KRAINIE SZCZĘŚLIWOŚCI

Jedno z najbardziej magicznych miejsc w województwie łódzkim znajduje się ok. 10 km od Łowicza, pomiędzy Warszawą a Łodzią, w sąsiedztwie Puszczy Bolimowskiej. Złożenie pałacowo-parkowe w Nieborowie jest przykładem jednej z kilku zachowanych rezydencji pałacowych tego typu w Polsce i należy do najpiękniejszych w Europie. Barokowy pałac stanowi dzieło królewskiego architekta Tylmana z Gameren, który wznosił ten niezwykły obiekt dla prymasa Polski Michała Stefana Radziejewskiego (1645–1705). Od 1774 r. właścicielem dóbr nieborowskich stał się Michał Hieronim Radziwiłł (1744–1831). Jego małżonka Helena z Przedzieckich (1753–1821), wielka admiratorka natury i sztuki, cztery lata później, w odległości 5 km od Nieborowa, założyła Arkadię – ogród sentymentalno-romantyczny nawiązujący do mitycznej krainy szczęścia. Za projekt odpowiadał pochodzący z Saksonii Szymon Bogumił Zug (1733–1807). Ten zjawiskowy ogród w stylu angielskim przypomina scenę z baśni. Jest pełen antycznych rzeźb oraz miejsc opowiadających niezwykle historie. W połowie XIX stulecia rodzina Radziwiłłów sprzedała część okolicznych ziem. Kolekcja

roślin z nieborowskiej oranżerii trafiła wówczas do Nowej Pomarańczarni w Łazienkach Królewskich w Warszawie.

Najbardziej charakterystyczne obiekty w Arkadii stanowią akwedukt stylizowany na rzymski wodociąg, grecki łuk kamienny czy wzorowana na rzymskim Panteonie świątynia bogini Diany. Sercem parku jest Grota Sybilli. Pierwotny wygląd ogrodu z czasów Heleny Radziwiłłowej możemy poznać z jej przewodnika, który został przedrukowany w 1839 r. (niestety oryginał zaginął).

Po tym, jak rodzina Radziwiłłów została w lutym 1945 r. deportowana przez NKWD do Związku Radzieckiego i osadzona w obozie w Krasnogorsku, ówczesny dyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie Stanisław Lorentz (1899–1991) otoczył opieką zarówno pałac i znajdujące się w nim cenne zbiory, jak i ogród w Arkadii. Tym samym obiekty te stały się oddziałem warszawskiego Muzeum Narodowego.

Wnętrza pałacu w Nieborowie po gruntownej rewitalizacji nadal zachwycają, bo zachowały się tutaj oryginalne meble, bogata kolekcja rzeźb oraz obrazów europejskich mistrzów malarstwa, zbiory srebra, porcelany i tkanin, które zgromadził Michał Hieronim

Radziwiłł. W środku ujrzymy ok. 7 tys. kafelków, ręcznie malowanych i charakteryzujących się motywami pasterskimi, sielskimi i krajobrazowymi. Zostały one sprowadzone z Niderlandów przez Michała Kazimierza Ogińskiego (1728/1731–1800). Duże wrażenie robi biblioteka, którą zdobią weneckie globusy, a z jej balkonów można podziwiać park.

Pod koniec XIX w. na terenie kompleksu pałacowego w Nieborowie powstała Manufaktura Majoliki produkująca płytki, naczynia i kafle zdobione motywami roślinnymi i pejzażami w technice majoliki. Obecnie prowadzą ją potomkowie założycieli, a wyroby majolikowe można zakupić w muzealnych sklepikach.

Nieborowskie ogrody służyły jako plener do takich filmów jak: *Kariera Nikodema Dyzmy* (1980 r.), *Akademia Pana Kleksa* (1983 r.), *Anna Karenina* (1997 r.), a w pałacowych wnętrzach kręcono *Lalkę* (1977 r.), a nawet francusko-hispańsko-włosko-brytyjską produkcję *Arsène Lupin* (2004 r.). W listopadzie 2017 r. zabytkowy zespół pałacowo-ogrodowy w Nieborowie oraz ogród sentymentalno-romantyczny w Arkadii znalazły zaszczytne miejsce na liście Pomników Historii. Na pewno zachwycą one miłośni-

ków przyrody i kultury antycznej, a także opowieści z dreszczykiem, bo i takie są związane z tymi obiektami. Jedna z nich opowiada o upiornym prymasie Michale Stefanie Radziejewskim, który o północy straszy w bibliotece.

Łódzkie zachwyca o każdej porze roku, bo zaskakuje wciąż nowymi atrakcjami, takimi jak niedawno otwarte na terenie ZOO Łódź Orientarium, największy tego typu obiekt w Polsce i jeden z najnowocześniejszych w Europie. To znakomite miejsce na zorganizowanie eventu, a także kolacji wśród rekinów. W Dolinie Prosnicy, w powiecie wierszowskim odkryjemy największą liczbę tras orienteeringowych, prowadzących przez malownicze leśne plenery, i posmakujemy tubnickiego żuru oraz plendzów kartoflanych. Z kolei miłośnicy sportów wodnych oraz obserwacji ptaków znajdą na pewno „swoje” miejsca nad Zalewem Sulejowskim czy zbiornikiem Jeziersko, w pobliżu którego przebiega również najdłuższa w Europie trasa przeznaczona dla amatorów turystyki konnej (znakowana na długości blisko 2,5 tys. km) – Łódzki Szlak Konny. Łódzkie oferuje z pewnością bogactwo atrakcji i wiele możliwości zwiedzania. ■



ZAPRASZAMY DO ŁÓWICZA!



TROCHĘ HISTORII

Najstarsza wzmianka o Łowiczu pochodzi z bulli papieża Innocentego II z 7 lipca 1136 r. Łowicz uzyskał prawa miejskie przed 1298 r., kiedy to po raz pierwszy wzmiankowany jest jako miasto. W połowie XIV w. arcybiskup Jarosław Bogoria ze Skotnik pobudował nad Bzurą murowany gotycki zamek, stanowiący początek rezydencji prymasowskiej w Łowiczu. Rozkwit miasta przerwał najazd szwedzki, zabory, a następnie okupacja hitlerowska. O przeszłości miasta świadczą liczne zabytki oraz zbiory łowickiego muzeum.

CO WARTO ZOBACZYĆ?

Bazylika Katedralna

Katedra Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny i św. Mikołaja jest jednym z najstarszych kościołów w regionie. Jak wynika z inskrypcji z 1668 r., umieszczonej pod chórem, pierwszy

drewniany kościół parafialny miał stać w tym miejscu w 1100 r. Na szczególną uwagę zasługują wspaniałe organy, bogate zbiory biblioteki i skarbiec.

Kościół oo. Pijarów

Jest to kościół trójnawowy, w formie bazyliki, skierowany prezbiterium na południe, freski w prezbiterium przedstawiają sceny z życia św. Wojciecha, ich autorstwo przypisywane było Michałowi Aniołowi Palloniemu.



Wewnątrz liczne ołtarze późnobarokowe. Na szczególną uwagę zasługują ołtarze w nawie głównej M.B. Łaskawej i św. Kalasancjusza z rzeźbami Plerscha oraz cudowny obraz w ołtarzu M.B. Szkaplerznej w nawie wschodniej.

Ratusz na Starym Rynku

Budynek uchodzi za jeden z najciekawszych obiektów architektury klasycystycznej w Polsce. Jest to budowla na planie prostokąta,



dwukondygnacyjna, z charakterystyczną wieżą, na której znajduje się zegar wybijający miejskie kuranty.

Nowy Rynek

Nowy Rynek zachował swój średniowieczny układ urbanistyczny. Zachowane są wąskie średniowieczne działki. Liczne kamieniczki w pierzejach rynku pochodzą z XVI i XVII w. To jeden z trzech zachowanych w pierwotnej formie trójkątnych rynków w Europie (obok Bonn



i Paryża). Obecnie rynek zdobi fontanna, utworzona i uwidoczniona w kostce brukowej układ fundamentów dawnego renesansowego ratusza oraz fragment bruku z 1525 r.

www.lowiczturystyczny.eu



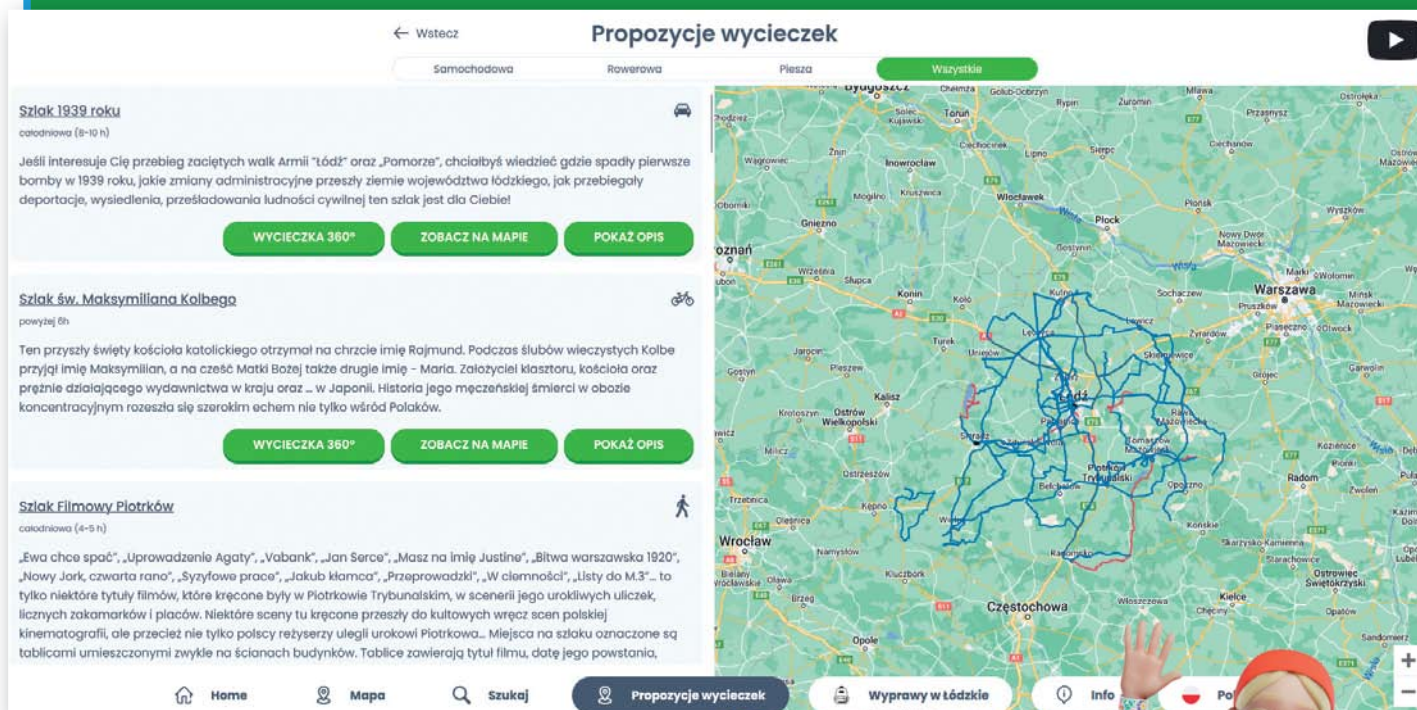


Odkrywaj województwo łódzkie, podróżując po jego wirtualnej mapie

Portal turystyczny **lodzkie360.pl** to innowacyjna aplikacja, stworzona jako nowoczesne narzędzie promocji województwa łódzkiego jako atrakcyjnego celu turystycznego. Strona ta nie tylko podnosi świadomość krajoznawczą, lecz także prezentuje różnorodną ofertę turystyczną regionu.

Na **lodzkie360.pl** użytkownicy znajdują aż 20 propozycji tematycznych wycieczek, obejmujących trasy piesze (3), rowerowe (4) i samochodowe (13). Łączny kilometraż sugerowanych tras wynosi imponujące 3249 km! Tematyka wycieczek jest niezwykle zróżnicowana, umożliwiając każdemu znalezienie czegoś dla siebie, niezależnie od wieku czy zainteresowań – zarówno rodzinom z dziećmi, jak i miłośnikom militariów.

Każda z proponowanych wycieczek jest opatrzona szczegółowym opisem trasy, czasem trwania oraz prezentuje ciekawostki z danego regionu. Strona **lodzkie360.pl** to także bogactwo wizualne, z 121 panoramami 360 stopni. Spośród nich 80 zostało wykonanych z poziomu ziemi, a 32 z powietrza, przy użyciu wyspecjalizowanych dronów. Każda panorama posiada towarzyszący opis krajoznawczy, dostępny również w formie audio. Panoramy 360 stopni stanowią swoiste „hotspoty”, ukazując fascynujące walory i zasoby turystyczne województwa łódzkiego, umożliwiając wirtualne podróżowanie między nimi.



W roli wirtualnego przewodnika na stronie występuje „Łowiczanka”, która z pasją opowiada o atrakcjach turystycznych znajdujących się na trasie wycieczki. Dzięki **lodzkie360.pl** użytkownicy, korzystając z wirtualnych spacerów, mogą zainspirować się do rzeczywistego odkrywania przygody w łódzkim. W ten sposób łódzkie zawsze jest blisko!



A family of four (mother, father, and two children) are smiling and waving from the windows of a dark-colored car. The mother is wearing sunglasses and a pink jacket, the father is wearing a purple cap and glasses, and the children are also smiling and waving.A circular logo with a stylized face made of colored dots (black, yellow, red) and the text "Łódzkie 360" in red and black.

ODKRYWAJ WOJEWÓDZTWO ŁÓDZKIE

20 pomysłów na wycieczki po regionie

- 📍 podróżuj online
- 📍 oglądaj wirtualne prezentacje 360°
- 📍 zainspiruj się do wyjazdu „na żywo”

Wejdź na: **www.lodzkie360.pl**

Łódzkie360.pl to innowacyjny projekt wirtualnych podróży z wykorzystaniem panoram 360°, pozwalający na zwiedzanie województwa łódzkiego w zaciszu własnego domu i zainspirowanie się w ten sposób do wyruszenia na realną wycieczkę po tym niezwykłym regionie.

www.lodzkie.travel | www.facebook.com/ROTWL



województwo
ŁÓDZKIE



Regionalna
Organizacja
Turystyczna
Województwa
Łódzkiego



Ministerstwo
Sportu i Turystyki

SZLAKIEM ATRAKCJI I **GALICYJSKICH** KLIMATÓW W MAŁOPOLSCE I NA PODKARPACIU

BARBARA TEKIELI



▲ Potudniowa pierzeja Miasteczka Galicyjskiego z domami z Krościenka nad Dunajcem, Lanckorony i Zakliczyna

« Gdy podróżujemy po Małopolsce i Podkarpaciu, staramy się odkrywać miejsca, które nie tylko są okazją do obcowania z niezwykle przyrodą Gorców czy Bieszczadów, lecz także rodzajem edukacji – zarówno tej historycznej, jak i ekologicznej. Nowe atrakcje turystyczne stanowią ciekawą propozycję poznania danego miasta czy regionu, jego kultury i zwyczajów. Często nawiązują do historycznych tradycji – tak jak ma to miejsce w Tarnowie, Krośnie czy Jarosławiu – lub regionu, jak w przypadku najstarszej na świecie kopalni ropy naftowej w Bóbrce, działającej nieprzerwanie od 170 lat. »

Nierzadko zaskakują też innowacyjnością. Odwołują się do czasów autonomii galicyjskiej, która przypadła na lata 1867–1918. Wówczas to wiele tutejszych miast przeżywało prawdziwy rozkwit, a uroda niektórych z nich po dziś dzień zachwyca, tak jak galicyjska prowincja z XIX i XX w. w Miasteczku Galicyjskim w Nowym Sączu.

Prawdziwym rarytasem w czasie każdej podróży jest smakowanie regionalnej kuchni. Ma to szczególny wymiar, bo Małopolska i Podkarpacie należą do najciekawszych kulinarnie regionów Polski.

MASZKARONY I GALICYJSKIE KLIMATY

W kwietniu jedno z największych miast galicyjskich, wzorem ośrodków takich jak Wrocław (szlak krasnali), Kraków (smoki wawelskie) czy Gniezno (szlak i aplikacja mobilna „Królika GOŃ”), zaproponowało nową atrakcję nawiązującą do dziedzictwa historycznego Tarnowa, nazywanego perłą renesansu – Szlak Maszkaronów. 14 niewielkich figurek z brązu pojawiło się w różnych częściach miasta i przed znanymi obiektami. Podążając ich szlakiem, odkrywamy Tarnów na nowo. Autorami rzeźb maszkaronów są tarnowscy artyści. Koncepcja szlaku powstała w Urzędzie Miasta Tarnowa. Z kolei nazwy maszkaronów zostały wyłonione w ramach konkursu.

Na ten pomysł wpadła Maria Zawada-Bilik, dyrektorka Wydziału Komunikacji Społecznej Urzędu Miasta Tarnowa. Pomysłodawczyni wraz z zespołem przygotowała listę nazw maszkaronów, która została poddana pod głosowanie, aby wybrać te z największą liczbą głosów. W ankiecie znalazło się też miejsce na propozycje mieszkańców i tak otrzymał swoje „imię” maszkaron Sprzedawca Marzeń.

Od lat maszkarony zdobią jedną z najciekawszych i najokazalszych budowli miasta: renesansowy ratusz autorstwa prawdopodobnie Jana Marii Padovano (1493–1574). Obiekt znajduje się w centralnym punkcie rynku, jednego z najpiękniejszych i najmniejszych w Polsce. Od niego zaczynamy zazwyczaj zwiedzanie Tarnowa, bo kryje wiele niespodzianek, a uwagę zwraca wysoka ▶

attyka z charakterystycznymi 14 maszkaronami. Warto wspiąć się na 30-metrową wieżę, żeby podziwiać jeden z najwspanialszych widoków na miasto i zobaczyć najstarszy w Polsce mechanizm zegarowy nakręcany ręcznie.

Duch Teatru nawiedzać ma wejście do Teatru im. Ludwika Solskiego, Strażnik Żywiołów stoi na schodach przy placu Węgierskim (od ulicy Fortecznej), a Strażnik Tożsamości pilnuje Zakątka Spycimira Leliwity i przepięknej XVI-wiecznej półbaszty. Maszkaron Młodych pojawił się na ulicy Wałowej, vis-à-vis mojej ulubionej restauracji „Sofa”, chętnie odwiedzanej przez młodzież. Są także Trefniś, Sprzedawca Marzeń, który stoi przy amfiteatrze, maszkaron Wszczęświata przy wejściu do Pasażu Odkryć. Filmowiec zaprasza do kina „Marzenie”, Czystej Wody Maszkaron do fontann przy ulicy Bernardyńskiej, a Zakochane Maszkarony zapraszają na Kładkę Zakochanych nad Wątokiem.

Wynalazca / Wizjoner pojawił się na placu Szczepanika. Jego autora, artystę Kazimierza Klimkiewicza, zainspirowała postać „polskiego Edisona”, „Leonarda da Vinci z Galicji”, „galicyjskiego geniusza”, wielkiego odkrywcy Jana Szczepanika (1872–1926). Zamiast korpusu postać ma statyw i kamerę, bo Szczepanik był wynalazcą kamery filmowej i wielu innych rzeczy. Przy każdym z maszkaronów zamontowany zostanie kod QR. Będzie on odsyłał do strony z filmem promocyjnym oraz aktywną mapką. W planach znajdują się jeszcze pocztówki z maszkaronami, mapka z naklejkami i przypinki. W Tarnowskim Centrum Informacji można pobrać darmową mapkę, aby łatwiej szukać 30-centymetrowych figurek.

W Tarnowie jest wiele miejsc związanych z Janem Szczepanikiem. Do dzisiaj stoją kamienice, w których mieszkał – przy ulicach Sowińskiego 11 i Chopina 11 (na pierwszej podziwiać można attykę ozdobioną główką kobiety – Wandy, jego żony, a w drugiej wynalazca zmarł). Szczepanik pochowany jest w rodzinnym grobowcu żony – rodziny Dzikowskich na Starym Cmentarzu, który stanowi jedną z najstarszych i najpiękniejszych nekropolii w Polsce. Na szczególną uwagę zasługuje tu neoromańska kaplica rodu Sanguszków z 1870 r. Wewnątrz znajdują się nagrobki przedstawicieli rodziny dłuta artysty rzeźbiarza Antoniego Madeyskiego (1862–1939).

Tarnów w okresie autonomii austriackiej był jednym z czterech największych miast Galicji. Co więcej, był jedynym powiatowym miastem z linią tramwajową. Dziś po tym



▲ Ulica Wałowa w Tarnobrzegu, jej zabudowę stanowią głównie kamienice czynszowe z XIX i początku XX w.

środku transportu, zlikwidowanym przez Niemców podczas II wojny światowej, pozostała replika na placu Sobieskiego, w której mieści się kawiarenka serwująca najlepszą kawę w mieście.

Czasy autonomii austriackiej pamięta też dworzec kolejowy w Tarnobrzegu, uchodzący za jeden z najpiękniejszych i największych

w Polsce. Budynek zaprojektował Ernst Baudisch. Okrągła kopuła, wielkość i kształt obiektu wskazują na to, że wzorowano się na dworcu kolejowym w Stanisławowie, który wówczas był trzecim największym miastem Galicji (po Lwowie i Krakowie). Otwarcie nowego dworca kolejowego w 1910 r. oraz elektrowni, wodociągów, stałego kina i linii

▼ Atelier fotografa z przełomu XIX i XX stulecia, jedna z atrakcji Miasteczka Galicyjskiego w Nowym Sączu





▲ Tarnów – zabytkowy, neobarokowy budynek dworca



▲ Zakochane Maszkarony, Kładka Zakochanych, Tarnów

tramwajowej zdecydowały o nowoczesnym obliczu Tarnowa, a sukces przypisano ówczesnemu burmistrzowi (z lat 1907–1923) Tadeuszowi Tertilowi (1864–1925).

Okazałym parkiem z okresu świetności miasta jest Ogród Strzelecki, założony w 1866 r. Jego nazwa pochodzi od Towarzystwa Strzeleckiego, dawniej zwanego Brac-

▼ Zakład szewski na terenie Miasteczka Galicyjskiego



© TOWARZYSTWO CZYL

© UNIPAMEL TOPOLSKI

© PIOTR DROZDZIK

twem Kurkowym, którego wiceprezesem był były burmistrz Józef Kalasanty Pędracki (1825–1883). On też był osobą najbardziej zasłużoną dla powstania parku i strzelnicy. W budynku Strzelnicy Towarzystwa Strzeleckiego obecnie mieści się Biuro Wystaw Artystycznych.

Większość znakomitych obiektów pamiętających czasy galicyjskie powstało przy ulicy Wałowej i w jej okolicach (m.in. Legionów, Brodzińskiego). Jednym z nich jest budynek Miejskiej Kasy Oszczędności i Towarzystwa Muzycznego. Ten najokazalszy i najbardziej reprezentacyjny gmach przy ulicy Wałowej to dzieło Karola Polityńskiego (1846–1887).

Obecnie w stynnej Sali Lustrzanej odbywają się sesje rady miasta. Fasadę budynku zdobi bogata arabeskowa i groteskowa dekoracja neorenesansowa. Kiedy w 1882 r. oddano go do użytku, mieściła się tutaj Kasa Oszczędności miasta Tarnowa powstała w 1861 r. jako druga tego typu instytucja w Galicji (po lwowskiej). W Sali Lustrzanej, zwanej ówczesnie Salą Kasyna, koncertowali wybitni muzycy, wśród nich pianista Ignacy Jan Paderewski (1860–1941). Wystawiano tutaj też słynne opery, m.in. *Halkę* i *Straszny dwór* Stanisława Moniuszki (1819–1872). Na szczycie budynku, od strony ulicy Kopernika, umieszczono herb miasta.

Galicyjski Szlak Tarnowa jest jedynym oznakowanym i opisanym szlakiem z czasów Galicji w Małopolsce. Wspomniane obiekty stanowią oczywiście jedynie część z ponad 50 miejsc godnych polecenia.

UROKI GALICYJSKIEJ PROWINCJI

Niewiele jest w południowej części kraju miejsc, które, jak Miasteczko Galicyjskie, turystyczna wizytówka Nowego Sącza, pokazują galicyjską prowincję z XIX i XX w. Wszystkie obiekty nawiązują do okresu, kiedy Sądecczyzna była częścią Królestwa Galicji i Lodomerii, należącą do Austro-Węgier. Rządzona w sposób autonomiczny Galicja reprezentowała swoistą kulturę różnych narodowości.

Jednym z jej przedstawicieli był Julian Dunajewski (1821–1907), syn komisarza policji w Nowym Sączu, absolwent Uniwersytetu Lwowskiego, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, następnie jego rektor. Pełnił też funkcję ministra skarbu w imperium Habsburgów (w latach 1880–1891). Sądecczyzna zawdzięcza mu np. budowę Galicyjskiej Kolei Transwersalnej, liczącej ok. 800 km, którą wprowadzono m.in. przez Nowy Sącz.

TARNÓW

perła renesansu



45 minut od Krakowa



z Krakowa



TARNOWSKIE
CENTRUM
INFORMACJI



www.tarnow.travel



POLSKIE
MARKI
TURYSTYCZNE

eno
TARNOWSKIE

Miasteczko Galicyjskie odtwarzano na podstawie starych rycin i planów zachowanych do dzisiaj rynków miasteczek takich jak Stary Sącz, Lanckorona czy Lipnica Murowana. W jego zachodniej pierzei znajduje się ratusz z oryginalnymi arkadowymi podcieniami, który obecnie pełni funkcję nowoczesnego centrum konferencyjnego. Najwyższą kondygnację zajmują stylowo urządzone pokoje gościnne. Obok ratusza znajdują się dwa domy mieszczańskie ze Starego Sącza. W jednym z nich mieści się atelier fotograficzne i warsztat zegarmistrzowski, a w drugim pracownia garncarska. W innych obiektach są m.in. apteka, zakład fryzjerski, pracownia żydowskiego krawca, poczta i cukiernia.

W Miasteczku Galicyjskim stoi także re-miza strażacka, replika budynku straży ognio-wej z Lipinek, a obok niej kapliczka patrona strażaków – św. Floriana, replika zachowanej do dziś w Zakliczynie. W domkach przy rynku urządzono m.in. sklep z pamiątkami, antykwariat, zakład szewski i gabinet dentystyczny. Zapach cynamonu i innych egzotycznych przypraw prowadzi zwiedzających do sklepi-ku kolonialnego. Nieopodal wznosi się dwór szlachecki z Łososiny Górnej, mieszczący na parterze bibliotekę specjalistyczną z bogatym księgozbiorem Muzeum Ziemi Sądeckiej. Po zwiedzaniu można wypocząć w karczmie z Orawki usytuowanej przy ryneczku, specjalizującej się w regionalnych przysmakach i daniach nawiązujących do tych z czasów cesarza Franciszka Józefa I (1830–1916). Zarówno ratusz, jak i pokoje gościnne zostaną oddane do użytku po gruntownym remoncie na początku sezonu turystycznego, w czasie długiego weekendu majowego.

Miasteczko Galicyjskie jest ośrodkiem prowadzącym działalność kulturalną, prezentującym sztukę, kulturę i tradycje, a także promującym lokalne produkty spożywcze. W ciągu roku na jego terenie odbywa się wiele warsztatów i imprez – koncertów, wystaw, jarmarków świątecznych. Do sztandarowych wydarzeń należą: Konkurs Kultury Kulinarnej „Kociótek Galicyjski” (w 2024 r. – 30 czerwca) i Zlot Zabytkowych Pojazdów (jego XVI edycję zaplanowano na 3 i 4 sierpnia). Dużym zainteresowaniem cieszy się również Międzynarodowy Festiwal „Święto kawy” (organizowany z okazji Międzynarodowego Dnia Kawy przypadającego 29 września).

WYPRAWA PEŁNA WRAŻEŃ

Grupa Pingwina przygotowała całoroczne atrakcje dla najmłodszych i spragnionych wrażeń turystów aktywnych. Sprawiają one, że



▲ Bike Park działający w okresie wiosna–jesień na terenie stacji narciarskiej Stotwiny Arena w Krynicy-Zdroju



▲ Krynica-Zdrój, pierwsza w Polsce wieża widokowa ze ścieżką w koronach drzew, unikatowa drewniana konstrukcja

złapiemy rowerowego bakcyła, pokochamy wyprawy leśne, patrząc z putapu pierwszej w Polsce wieży widokowej w Krynicy-Zdroju, a także zregenerujemy siły w tężni solankowej w ośrodku Stotwiny Arena. Dewizę Grupy Pingwina stanowi łączenie aktywnego wypoczynku z dobrą zabawą, edukacją ekologiczną i działaniem na rzecz środowiska naturalnego oraz relaksem potoczonym z dbałością o zdrowie. Tutaj *Nuda się nie uda* – tak brzmi hasło promocyjne, a logo z pingwinem jest gwarancją jakości i wysokich standardów obsługi.

Pięć całorocznych ośrodków narciarsko-rowerowych, z czego cztery znajdujące się na południu Polski, na terenie Małopolski i Śląska (jeden na Warmii i Mazurach), zapewnia przez cały rok doskonałe warunki do aktywnego spędzenia czasu na świeżym powietrzu. Zimą do dyspozycji narciarzy są znakomicie przygotowane trasy narciarskie o długości 19,4 km, a wiosną cztery bike parki o łącznej długości tras 36 km oraz dwa pumtracki (rowerowe place zabaw).

Kasina Bike Park oferuje cztery trasy rowerowe o różnym stopniu trudności. Ich łączna długość to 11 km. Cykliści mają tu do dyspozycji wypożyczalnię rowerów, serwis oraz sklep. Nowością w Kasinie Wielkiej jest Muzeum Motorowerów – Moped Retro, usytuowane na górnej stacji wyciągu krzesłkowego. To miejsce wyjątkowe, powstałe z pasji do zabytkowych modeli motorowerów, których zgromadzono blisko 400, z czego ok. 100 prezentuje się w muzeum.

Z kolei Bike Park Stotwiny Arena zlokalizowany jest w Krynicy-Zdroju, tuż pod wieżą widokową. Ośrodek ma cztery uwielbiane przez rowerzystów trasy o łącznej długości prawie 10 km! Najłatwiejsza, a zarazem najdłuższa jest trasa zielona o nazwie „Dokoła świata”, która pozwala objechać cały nowoczesny kompleks.

Jedną z największych atrakcji dla najmłodszych stanowią pumtracki w Kasinie i przy 4-gwiazdkowym hotelu Czarny Gróń w miejscowości Rzyki, nieopodal Wadowic i Andrychowa. Rowerowy plac zabaw to nic innego jak tor przeszkód składający się



▲ 49,5-metrowa wieża widokowa z prowadzącą do niej ponad 1-kilometrową ścieżką przyrodniczo-edukacyjną

z garbów, zakrętów oraz tzw. hopków, które umożliwiają rozpędzanie się i jazdę bez hamowania. Na korzystanie ze wszystkich bike parków bez limitu pozwala wykupienie karnetu Pingwin Pass Ski & Bike.

Położona w dolinie Pracicy, na południe od Andrychowa stacja narciarska Czarny Groń stanowi kompleksową ofertę dla miłośników białego szaleństwa, z nowoczesnymi wyciągami, oświetlonym stokiem, wypożyczalnią sprzętu narciarskiego, pysznym jedzeniem oraz Tiger Snowparkiem, uznawa-

nym przez wielu miłośników freestyle'u za najlepszy snow park w Polsce. Dodatkowym atutem jest bogata oferta noclegowa resortu obejmująca: luksusowy Hotel & SPA Czarny Groń z centrum odnowy biologicznej, strefą saunowo-basenową, oberżą, pokojami na stoku oraz klimatycznymi 6-osobowymi domkami. Piękne położenie w malowniczym Beskidzie Małym zapewnia doskonały wypoczynek w sąsiedztwie natury, zarówno dla miłośników białego szaleństwa, dwuśladów, jak i fanów turystyki górskiej. Uzu-



▲ Tężnia w ośrodku Słotwiny Arena w Krynicy-Zdroju



▲ Cenne informacje na temat soli, tzw. białego złota

pełnienie oferty stanowią: Magiczna Osada z wodną strefą edukacyjną, paintball oraz korty tenisowe. W Magicznej Osadzie dzieci poczuć smak przygody, pokonując tor ćwiczeń zręcznościowych, odkrywając zagadki ukryte w drewnianej twierdzy, tajemnicze przejścia, tunele i labirynty, a wszystko to na 11 tys. m² placu zabaw, który bawiąc, uczy.

Z kolei ścieżka edukacyjna jest idealną formą odkrywania błękitnej planety, rozwiązywania problemów dotyczących zagrożeń klimatu czy ochrony zasobów ►

SALT INN APARTMENTS Wieliczka

Booking.com



VISIT CRACOW.COM

ECO

TOURS

TRANSFERS

wodnych. Dzieci uczą się, jak przygotować ekologiczne kosmetyki oraz środki czystości i jak dać nowe życie starym przedmiotom. W Krynicy-Zdroju odkrywają również dziedzictwo kulturowe regionu, podążając szlakiem krynickich tajemnic, zabytków architektury drewnianej i historii dawnych mieszkańców tych terenów – Łemków. Na

NOWE ATRAKCJE MUSZYNY

Położona w malowniczej Kotlinie Sądeckiej Muszyna, do niedawna jakby w cieniu perły polskich uzdrowisk – Krynicy-Zdroju, zachwyca nowymi atrakcjami. Jedną z nich jest otwarty od Wielkanocy, po zimowej przerwie, muszyński zamek. Pięknie położony wśród lasów, na wysuniętym cyplu pasma

Choć historia zamku sięga średniowiecza, jego obecna forma jest wynikiem wieloletnich prac archeologicznych oraz rekonstrukcyjnych. To zastęga lokalnej społeczności oraz władz miasta. Dzięki nim zamek odzyskał dawną świetność. Mury oraz zniszczone fragmenty i wnętrza zyskały nowe życie, bo ten najstarszy historyczny obiekt Muszyny jest nie tylko świadectwem prowadzących przez ten teren szlaków handlowych, lecz także obiektem promującym dzieje regionu.

W salach zamkowych prezentuje się wystawy tematyczne związane z Państwem Muszyńskim (Kluczem Muszyńskim lub Biskupszczyzną), przedruki odnalezionych rycin, obrazów i zdjęć oraz drobne reprodukcje uzbrojenia z różnych okresów. Poszczególne piętra wieży są przeznaczone do edukacji historycznej. Na każdym z nich można zapoznać się z dziejami Muszyny oraz legendami zamkowymi i miejskimi. Z ostatniego piętra rozpościera się panorama na najbliższą okolicę. W południowej części fortecy, w miejscu dawnej letniej rezydencji biskupów krakowskich, znajduje się sala wystawiennicza, a na jej dachu taras widokowy. Podczas otwarcia zamku nie zabrakło akcentu nawiązującego do tradycji dotyczącej sprowadzania win z Węgier do Muszyny. Projekt ten stanowi kolejną inwestycję w ramach nowej oferty turystycznej, której celem jest stworzenie rodzinnego parku rekreacji. Malownicze położenie zamku to nie lada gratka dla miłośników fotografii, bo obiekt stanowi też doskonały punkt widokowy na miasto, pasmo Gór Leluchowskich oraz pobliską Słowację.

Muszyna to jednak nie tylko uzdrowisko, historia i przyroda, lecz także lokalni mieszkańcy. Jedną z najlepiej rozpoznawalnych marek turystycznych miasta i regionu jest Zuzanna Długosz, nazywana *Babą z gór* – przewodnik beskidzki, animator czasu wolnego, edukator nietoperzowy. W jej ofercie znajdują się gry terenowe po Muszynie, Szczawniku, Krynicy-Zdroju, Tyliczu, które stają się impulsem do poznania historii i tradycji regionu.

Baba z gór nie ogranicza się jednak do aktywności spacerowo-przewodnickiej i zaprasza nas, w czasie wakacji, do świata podkowca małego. Ten niewielki nietoperz, pieszczotliwie zwany góralem, stał się impulsem do włączenia „Wspólnego zwiedzania świata nietoperzy” do wakacyjnego programu dla turystów indywidualnych. To doskonała propozycja połączenia zwiedzania Szlaku Architektury Drewnianej w Małopolsce



▲ Zamek w Muszynie stoi na prawym brzegu Popradu między wpadającymi do niego potokami Muszynką i Szczawnikiem



▲ Trwająca cztery lata odbudowa średniowiecznej warowni nad Popradem w Muszynie kosztowała 13,5 mln zł

zamienionej w salę lekcyjną leśnej polanie prowadzone są zajęcia z edukacji proekologicznej. To idealne miejsce łączące naukę z zabawą, które uświadamia, jak ważna jest ochrona środowiska i kultywowanie dziedzictwa przodków.

Koziejówki (636 m n.p.m.), po wielu latach zaniedbań powrócił do życia niczym feniks z popiołów i jesienią 2023 r. został udostępniony turystom. Zachwyca on nie tylko miłośników historii, lecz także poszukiwaczy skarbów i wrażeń.

MAŁOPOLSKA

– REGION DO SMAKOWANIA!



▲ Małopolskie miody i produkty pszczele cieszą się zasłużoną popularnością już od wielu lat

unijnego produktu chronionego. Okolice Tarnowa to sielankowa kraina winem płynąca. Łagodne wzgórza porastają gęsto winorośla, a dawne tradycje winiarskie kultywowane są przez małe, rodzinne winnice. Tuż obok winnego szlaku, w niedalekiej odległości, płyną lecznicze wody, których można kosztować w licznych uzdrowiskach małopolskich. Mineralne źródła rzeźbią górskie skały, dając człowiekowi siłę i zdrowie.

Ale to znikomy procent regionalnych smaków. Bo Małopolskę, podobnie jak życie, trzeba jeść powoli. Małymi, ale pełnymi łyżkami. Tutaj każde miejsce to osobna historia kulinarna i osobny smak do poznania. Trzeba zapuścić się we wszystkie jej zakamarki, buszować po lokalnych targach, dotykać i doświadczać. Z ciekawością zaglądać do małych sklepików regionalnych rzemieślników, dać się czarować opowieściami i niećć nowymi aromatami. Niechaj zmysły będą naszymi przewodnikami w tej podróży. Niech prowadzą do galicyjskich miasteczek z brukowanymi uliczkami, do historycznych miast pełnych cudów, do pachnących drewnem uroczych wiosek, na górskie hale, do sentymentalnych kawiarni w uzdrowiskach, gdzie wciąż na stołach stoją kwiaty z bibuły, i na szlaki, gdzie czekają nowe tajemnice do odkrycia.

Ta kulinarna wędrówka powinna zostać na języku wszystkie smaki – słodki, słony, kwaśny, ostry i gorzki. Bo taka właśnie

Małopolska kuchnia to wrzący tygiel bogatych tradycji kulinarnych. Dziedzictwo przekazywane z pokolenia na pokolenie, barwny folklor i burzliwe historyczne losy regionu kipią w jednym garnku i zabierają człowieka w niezwykle smakowitą podróż po jednym z najbardziej fascynujących zakątków naszego kraju. Małopolska to różnorodność miejsc i doświadczeń, a jej kuchnia to harmonijne połączenie bogactwa natury oraz hardości ludzkiej duszy. Aż 230 unikatowych

regionu. Tatry, Beskidy, Gorce i Pieniny to miejsca, w których wołoskie ludy, mające wolność i wędrówkę w sercu, zostawiły część siebie. W góralskich bacówkach każdy kęs lokalnego sera i każdy dźwięk dzwonka pasterskiego to echo wołoskiej spuścizny.

Małopolska to również doskonałe ryby. Karpie z unikatowej przyrodniczo Doliny Karpi czy Pstrągi Ojcowskie pochodzące z regionów cudownie malowniczej Doliny



▲ Krakowskie obwarzanki to jeden z symboli Krakowa

produktów regionalnych wyznacza szlak najwspanialszej wędrówki po regionie – po smakach, zapachach i historiach.

MAŁOPOLSKA OD KUCHNI – CZEGO WARTO SPRÓBOWAĆ NA POŁUDNIU KRAJU?

W Małopolsce aż 230 przysmaków i specjałów znajduje się na krajowej liście produktów regionalnych, a 15 na prestiżowej liście unijnych certyfikatów Chroniona Nazwa Pochodzenia lub Chronione Oznaczenie Geograficzne. Na kulinarnej mapie Małopolski każdy znajdzie skrawek pysznego nieba dla siebie. Zacząć można od serów, które są prawdziwym symbolem pasterskiej kultury



▲ Pstrąg ojcowski zachwyca m.in. delikatnym smakiem

Prądnika. Małopolska to wspaniały mikroklimat ziemi sądeckiej, z której pochodzą najbardziej soczyste i aromatyczne jabłka. To tutaj, na pograniczu beskidzkim, można spróbować śliwek w suszonej wersji. Te wolno wędzone i pachnące dymem owoce wciąż wytwarza się metodą tradycyjną. Tereny Sądeckizny kuszą słodczą miodów. Pochodzący z krystalicznie czystych górskich terenów, leje się na stoły gęsty Miód Spadziowy z Beskidu Wyspowego, który znajduje się na liście produktów regionalnych.

Kulinarna siła Małopolski bije również w ziemi tarnowskiej. Na żyznych glebach Doliny Dunajca rośnie unikatowa fasola Piękny Jaś, która w 2011 r. otrzymała certyfikat



▲ Górskie sery produkowane z regionalnych surowców

jest Małopolska – po przegry wypiechna wyrazistym charakterem, ulepiona z nieoczywistych kształtów i tekstur, ale z każdym kęsem zaskakująca. Zasmakuj w tej podróży, bo to prawdziwa uczta – dla ciała, zmysłów i podniebienia.

Po więcej kulinarnych inspiracji zapraszamy na visitmalopolska.pl.



Projekt sfinansowany z budżetu Województwa Małopolskiego



MOPED RETRO

— MUZEUM MOTOROWERÓW —

Co mają ze sobą wspólnego Rysie i Komary, szuflady i podróż w przeszłość? Łączy je Muzeum Motorowerów Moped Retro w Kasinie Wielkiej.

To nowa, niezwykła przestrzeń na mapie atrakcji Małopolski, która zachwyci nie tylko miłośników motoryzacji, ale również młodych odkrywców. Czekają tam na nas ponad 90 eksponatów z całego świata, w tym cała stajnia polskich motorowerów od Żaka po Komara czy Rysia. Nazwa muzeum „Moped Retro” nie jest przypadkowa, bowiem w 1903 roku powstało używane do dziś określenie „Moped” będące skrótem od „Motorvelociped”, czyli „rower z silnikiem” pochodzące z języka szwedzkiego.

Otwierając, podczas zwiedzania muzeum, kolejne szuflady, dowiadujemy się o różnorodnych rodzajach motorowerów, od lekkich, przypominających wyglądem rowery, poprzez turystyczne, sportowe aż do typu „skuterowego”. Zainteresują Was zapewne historie wynalazków takich jak tandem czy pierwszy dystrybutor mieszczący beczkę paliwa.

Kasina Wielka

KASINA BIKE PARK

W Kasinie Wielkiej powstał jeden z największych parków rowerowych w Polsce – Bike Park Kasina! Miejsce bardzo cenione wśród rowerzystów, odświeżone i zmienione w 2023 roku.

Znajdują się tutaj aż 4 zróżnicowane trasy rowerowe o łącznej długości ponad 11 kilometrów! Na terenie Bike Parku funkcjonuje wypożyczalnia z wieloma topowymi modelami rowerów, serwisem oraz sklepem. W Kasinie również czekają doświadczeni instruktorzy, którzy sprawią, że zakochasz się w kolarstwie grawitacyjnym. Tu nie ma miejsca na nudę!



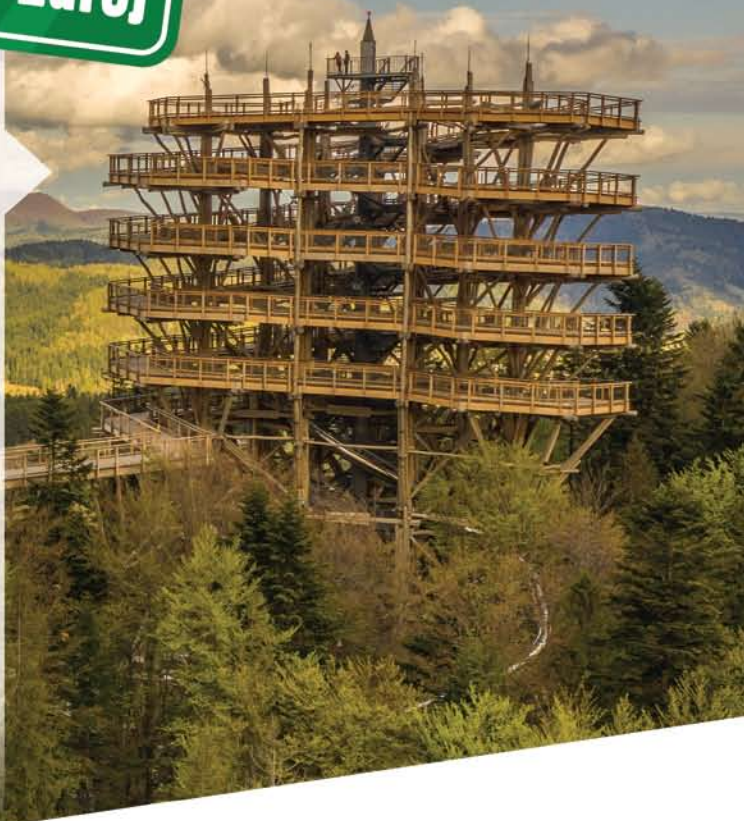
KASINA

Kasina Ski&Bike Park, Kasina Wielka 672, 34-741 Mszana Dolna

tel: 789 402 133 mopedretro.pl bikeparkkasina.pl

WIEŻA WIDOKOWA

Na górze Drabiakówka dumnie wznosi się niezwykła Wieża widokowa, do której prowadzi drewniana ścieżka w koronach drzew. Widoki, rozpościerające się przed oczami Wędrowców, zachwycają soczystością barw, a bliskość natury pozwala na podejrzenie życia kryjącego się w koronach drzew. Panorama Krynicy-Zdroju, polany i szczyty gór malują najpiękniejsze obrazy, które zostają na długo w pamięci. **Wieża widokowa ma 49,5 metrów** wysokości. Jeśli ktoś ma kłopoty z wyobrażaniem sobie, jaka to wysokość, to porównać ją możemy do 17-piętrowego budynku. Ta niezwykła konstrukcja zbudowana została z robinii akacjowej, którą cechuje niezwykła twardość drewna i odporność na czynniki mechaniczne.



TEŻNIA SOLANKOWA

Już Rzymianie docenili sól, czyli „białe złoto”, odkrywając jej właściwości konserwujące oraz pielęgnacyjne. Teżnia, która powstała pod Wieżą widokową dowodzi jej leczniczego działania. Wdychając głęboko solny aerozol, korzystamy z wyjątkowego mikroklimatu powstającego wokół tej ciekawej budowli, zwanej również inhalatornią. By czerpać korzyści z tak ważnego dla naszego organizmu jodu, nie musimy wybierać się nad morze – wystarczy wypad na spacer do teźni.

W ośrodku Słotwiny Arena znajdują się także: Restauracja widokowa, Bar pod Wieżą, oraz sklepik z pamiątkami. Na miłośników rowerów czeka Bike Park z dobrze przygotowanymi, zróżnicowanymi pod względem trudności trasami, o łącznej długości 10 kilometrów.



© CREDIT



© CENTRUM PRZYRODNICZO-EDUKACYJNE BRAMA W GORCE



▲ Pawilon edukacyjny Centrum Przyrodniczo-Edukacyjnego Brama w Gorce, tu poczuć naturę wszystkimi zmysłami

▲ Brama w Gorce, pawilon edukacyjny, m.in. z owczą wełną

© CENTRUM KULTURY I PROMOCJI W JAROSŁAWIU/TOMASZ TURON



▲ Ratusz w Jarosławiu z wieżą zegarową krytą hełmem

▼ Jarmark Jarosławski, czyli handel, teatr i muzyka

▼ Atrakcyjne Podziemne Przejście Turystyczne, Jarosław

© CREDIT



© CENTRUM KULTURY I PROMOCJI W JAROSŁAWIU/MICHAŁ ŻOJNAK



(Szczawnik, Wojkowa) ze światem przyrody. Wśród oryginalnych pomysłów spędzania czasu „na polu” jest także jej autorska Muszyńska Gra Rowerowa.

Jedną z najnowszych atrakcji Muszyny stanowi 40-metrowa wieża na górze Malnik (726 m n.p.m.). Określono ją mianem bramy do Gór Leluchowskich i oddano do użytku w listopadzie 2023 r. To obowiązkowy punkt programu dla turystów, którzy wybierają się na eksplorację Leluchowa, Dubnego czy Wojkowej. Na platformę widokową prowadzi 231 schodów, ale warto, bo widoki zapierają dech w piersiach. Ze szczytu wieży widać m.in. panoramę słowackiej części Tatr Wysokich, Tatry Bielskie, Eliaszkówkę – najwyższy szczyt Gór Lubowelskich (1023 m n.p.m.), Wysoką – Królową Pienin (1050 m n.p.m.) czy najwyższą górę Beskidu Sądeckiego – Radziejową (1266 m n.p.m.). W identyfikacji poszczególnych szczytów i pasm pomogą turystom umieszczone na platformie opisy. U podnóża wieży znajdują się ławeczki i stoliki oraz stojaki rowerowe. Malnik bywa również nazywany malinową górą. Określenie to pojawia się w wierszach rodowitego muszynianina – Adama Ziemiańnika, poety współpracującego m.in. z zespołem Stare Dobre Małżeństwo. Wieża może być też etapem w wędrówce w stronę Leluchowa, dawnej wsi łemkowskiej, gdzie, jak pisał Adam Ziemiański, *czereśnie dziko krwawią, tam granicy pilnuje całkiem wesoty anioł*.

PRZYGODA I EDUKACJA

Brama w Gorce, usytuowana w Waksmundzie na terenie gminy Nowy Targ, Centrum Przyrodniczo-Edukacyjne, które spełnia oczekiwania zarówno fanów niebanalnej przygody, jak i miłośników gorczańskiej przyrody oraz zamieszkującej w górach zwierzyny. Atrakcji, które czekają tutaj na zwiedzających, nie brakuje. Każda z nich niesie sporo emocji i stanowi okazję do obcowania z naturą. Można ją podziwiać z wielu perspektyw – takie możliwości daje ścieżka w koronach drzew. Tę liczącą 1,3 tys. m trasę pokonuje się na trzech poziomach. Ścieżka prowadzi na poziom, z którego z głową w chmurach możemy dotykać koron drzew, podziwiać najpiękniejsze krajobrazy gorczańskich lasów, łąk czy łąk. Następnie wchodzimy do podziemnego tunelu. Tu dowiemy się, z jakich skał zbudowane są otaczające nas góry i posłuchamy historii o powstaniu potoku Mały Kowaniec. Możemy też podziwiać okolicę z najdłuższej ścieżki w koronach drzew oraz z dwóch wież znajdujących się na poziomie 17 i 35 m.

Sporą atrakcję stanowi pawilon edukacyjny, w którym poznamy lokalną podhalańską kulturę i zgłębimy swoją wiedzę dotyczącą roślin i zwierząt zamieszkujących puszcze – niedźwiedzia, jelenia, wilka, rysia czy sarny. Można także usłyszeć toki głuszcza, dotknąć owczej wełny oraz dowiedzieć się, skąd w logo Gorczańskiego Parku Narodowego wzięta się salamandra plamista. Wizyta w pawilonie edukacyjnym stwarza możliwości nie tylko dobrej zabawy. Tutaj można eksplorować naturę wszystkimi zmysłami. Dzieci mają wyjątkową okazję, aby poznać zwierzęta na leśnym placu zabaw i spojrzeć na okolicę z domu na drzewie.

Dzień pełen emocji warto zakończyć w baczówce, delektując się lokalnym jedzeniem. Poznamy tu smak świeżych serów wytwarzanych przez górali oraz tradycyjnego oscypka, od lat wyrabianego według niezmienionej receptury. W baczówce znajduje się również grillowisko, gdzie spróbujemy pieczonych mięs i warzyw, a także kiełbasy z rusztu. To oferta dla tych, którzy zgłodzieli podczas spaceru po Centrum Przyrodniczo-Edukacyjnym.

Odwiedzający Bramę w Gorce mają okazję do spokojnego odpoczynku w dolinie potoku Kowaniec. Stworzono tutaj Strefę Relaksu, wyposażoną w wygodne leżaki i zlokalizowaną w miejscu, które gwarantuje pełne wytchnienie. Pierwszą atrakcją po wejściu na ścieżkę stanowi gorczański ul, w którym poznamy tajemnice życia pszczoł i dowiemy się, jakie znaczenie mają dla naszego środowiska. Najmłodszy będzie zachwyceni gorczańską zagrodą, którą zamieszkują owce, kozy, króliki i kucyk. Z kolei obok pawilonu edukacyjnego można podziwiać daniela.

Kiedy po pełnym atrakcji dniu zechcemy zostać tu na dłużej, do dyspozycji otrzymamy stylowe chaty góralskie z pełnym wyposażeniem. Ceny za noclegi w nich wahają się w granicach od 400 do 650 zł za dobę, ale wspaniałe widoki warte są takiego wydatku. Ta niezwykła podróż do serca gorczańskiej przyrody sprawi, że wrócimy wypoczęci i pełni pozytywnej energii.

MIASTO KULTURY, JARMARKÓW I PODZIEMI

Historia tego niezwykłego miasta sięga XI w. Wielki książę Rusi Kijowskiej Jarosław I Mądry ulokował wówczas gród na wzgórzu św. Mikołaja, gdzie obecnie znajduje się kompleks klasztorny benedyktynek. Usytuowanie nad rzeką San, otoczenie przez wąwozy czyniło z niego znakomitą twierdzę obronną. Okres świetności miasta

przypada na XVI i XVII stulecie, kiedy to Jarosław zyskał stawę organizatora jednych z największych jarmarków w Europie.

Przebiegały tędy główne szlaki handlowe, a na czterotygodniowy jarmark sierpniowy zjeżdżali kupcy aż z Bliskiego Wschodu. Tradycja ta jest dziś kontynuowana. Współczesny Jarmark Jarosławski stanowi duże wydarzenie kulturalne, połączone z prezentacją produktów z różnych zakątków globu, żywego teatru i prawdziwą uczcą muzyczną.

Ważnym okresem w historii miasta był 1772 r., kiedy to Jarosław włączono do Austrii i wszedł on w skład Królestwa Galicji i Lodomerii. Został on wtedy przyczółkiem Twierdzy Przemyśl i znanym ośrodkiem wojskowym. Stacjonował tutaj czwarty co do wielkości garnizon Galicji, a liczba żołnierzy przewyższała liczbę mieszkańców.

Miasto zachwyca położeniem na styku dwóch krain geograficznych oraz międzynarodowymi imprezami. Na przełomie lutego i marca lub na początku marca odbywa się Festiwal Muzyki Fortepianowej im. Marii Turzańskiej. W maju do tradycji należy nocne zwiedzanie rynku w ramach Europejskiej Nocy Muzeów. To okazja, aby wejść na wieżę neorenesansowego ratusza, jednego z najpiękniejszych w Polsce. Innym ważnym wydarzeniem jest sierpniowy Festiwal Muzyki Dawnej „Pieśń Naszych Korzeni” z udziałem artystów i sympatyków z całego świata. To swoista uczta muzyki baroku, renesansu i średniowiecza, a także warsztaty i seminaria.

Jarosław miasto olśnień – tak brzmi hasło promocyjne miasta nad Sanem i nie ma w tym przesady. Począwszy od rynku, uwagę przyciąga ratusz zwieńczony wieżą z zegarem z 1896 r., który porusza ręcznie nakręcany mechanizm wykonany w pracowni Richarda Liebinga w Wiedniu. Rynek okalają oryginalne kamienice, których funkcja została dostosowana do potrzeb wielkiego handlu, jaki odbywał się w mieście. Najstojniejsza z nich – Orsettich – to symbol Jarosławia i jedna z najpiękniejszych późnorenesansowych kamienic mieszczańskich w Polsce. To obecnie siedziba Muzeum w Jarosławiu Kamienica Orsettich, którego bogaty wystrój ukazuje realia życia codziennego jarosławskich mieszczan, począwszy od XVII w., aż po schyłek belle époque.

Obok wznosi się kolejna kamienica – Attavanti. Mieści się tutaj znakomicie zaopatrzona w materiały promocyjne informacja turystyczna oraz prężnie działające Centrum Kultury i Promocji w Jarosławiu, organizator większości wydarzeń w mieście. ▶

Z kolei kamienica Gruszewiczów zachwyca Wielką Izbą z cenną XVII-wieczną polichromią przedstawiającą sceny Męki Pańskiej oraz wizerunki czterech ewangelistów. To rzadki przykład dekoracji sakralnej zdobiącej pomieszczenia świeckie. Ciekawostką jest to, że podczas potopu szwedzkiego rezydował tu król Karol X Gustaw (1622–1660), a w 1711 r. gościem właścicieli był car Rosji Piotr I (1672–1725).

W piwnicach tych trzech kamienic znajduje się Podziemne Przejście Turystyczne, jedna z największych atrakcji Jarosławia. Przeciwnieństwem tej w pełni multimedialnej 187-metrowej trasy jest surowa i ascetyczna Podziemna Trasa Turystyczna, która rozciąga się aż trzy poziomy w dół. Właśnie w Jarosławiu znajduje się największa sieć podziemnych korytarzy i komór w Polsce, gdzie dawniej przechowywano towary.

Wiele miejsc pamięta czasy monarchii austro-węgierskiej. Jednym z nich jest dzielnica Śródmieście z tzw. Corso – miejscem spotkań mieszkańców. Na uwagę zasługuje też tzw. duży park. Tutaj w 1908 r. miała miejsce wielka wystawa przemysłowa i rolnicza. Wzięło w niej udział 300 wystawców z 76 miejscowości. Jarosław był wówczas jednym z 30 najbogatszych miast Galicji. Na uwagę zasługuje także stary cmentarz założony w 1784 r., kiedy to cesarz Franciszek Józef I zakazał grzebania zmarłych w obrębie miasta. Wiele jest obiektów, które stawiają Jarosław w czołówce najciekawszych miejscowości Podkarpacia, bo poza podziemiami zarejestrowano tu blisko 600 zabytków, w tym prawdziwe unikatki.

DAWNYCH KRESÓW CZAR

Uchodzi za jedno z najpiękniejszych miast w tej części Europy. Przemyśl, bo o nim mowa, określany jest mianem „bramy na Wschód”, gdyż blisko stąd w Bieszczady, a do Lwowa niespełna 90 km.

Również okolice miasta przyciągają mnóstwem atrakcji. W pobliżu znajduje się Krasiczyn z zamkiem, nazywanym słusznie perłą architektury polskiego renesansu, a na malowniczych wzgórzach nad rzeką Wiar możemy podziwiać Sanktuarium Męki Pańskiej i Matki Bożej w Kalwarii Pacławskiej. Miejscem, które cieszy się też dużą popularnością wśród turystów, jest arboretum w oddalonych o 7 km na północny wschód od Przemyśla Bolestraszczykach. Każdego roku we wrześniu odbywa się tutaj Międzynarodowy Festiwal Derenia – impreza promująca tradycyjne produkty powstałe m.in. z derenia jadalnego.



▲ Fort W XV „Borek” został częściowo wysadzony w powietrze w 1915 r., po II oblężeniu Twierdzy Przemyśl



▲ Zamek Kazimierzowski na Wzgórzu Zamkowym w Przemyślu, na wysokości 270 m n.p.m., ukończono po 1340 r.

Miasto może poszczycić się ponad tysiącem zabytków. Zespół staromiejski oraz Twierdza Przemyśl 10 grudnia 2018 r. zostały uznane za Pomnik Historii. Jedną z atrakcji przyciągających tu turystów jest wzniesiona przez Austriaków w drugiej połowie XIX w. Twierdza Przemyśl, należąca do największych i najnowocześniejszych w Europie zespołów obiektów obronnych.

Muzeum Twierdzy Przemyśl znajduje się w budynku Cechu Rzemiosł Różnych przy ulicy Katedralnej 6. W trzech salach eksponowane są elementy wyposażenia fortów i przedmioty osobiste żołnierzy, a także dokumenty z końca XIX i początku XX w. obrazujące życie Twierdzy Przemyśl. Wzdłuż fortów biegnie pieszy i rowerowy czarny szlak forteczny.

Warto odwiedzić Muzeum Historii Miasta Przemyśla, które jest oddziałem Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej. Mieści się ono we wschodniej pierzei rynku, w zabytkowej kamienicy rodziny Brzyków i potężnej z nią kamienicy przy ulicy Serbańskiej 7. Kamienica Brzykowska zaprojektowana przez osiadłego w Przemyślu włoskiego architekta Piotra, zwanego Włochem, niegdyś gościła magazyny, kupieckie sklepy, mieszkania aptekarzy, rajców miejskich czy krawców. Na ekspozycję składają się liczne fotografie dawnego miasta, wyposażenie mieszkań, a na klatce schodowej poznajemy historię przemyskiego herbu.

Przemyśl ma jeszcze jeden unikatowy obiekt – Muzeum Dzwonów i Fajek, które mieści się w późnobarokowej, 34-metrowej



▲ Arboretum Bolestraszyce, m.in. z roślinami wodnymi



▲ Powstałe w 2001 r. Muzeum Dzwonów i Fajek, Przemyśl

Wieża Zegarowej, wzniesionej w latach 1775–1777, będącej dzwonnica unickiej katedry. Na ośmiu kondygnacjach można oglądać cenne eksponaty fajkarstwa oraz zabytki ludwisarstwa, czyli wyrobów, z których miasto słynęło już w XIX stuleciu. Wieża, w której znajduje się muzeum, jest najwyższym punktem widokowym w Przemyślu, a zegar zamontowany na niej w 1820 r. precyzyjnie odmierza czas po dziś dzień.

Inne interesujące miejsce, z którego możemy podziwiać panoramę miasta oraz Sanu, stanowi jedna z baszt gotyckiego zamku wzniesionego przez króla Kazimierza Wielkiego po 1340 r. (tzw. Zamek Kazimierzowski), a przebudowanego w XVI w. w stylu renesansowym. Obecnie mieści się tutaj siedziba Przemyśkiego Centrum Kultury i Nauki ZAMEK.

Najnowszą i największą przemysłową atrakcją jest otwarta wiosną ubiegłego roku interaktywna Podziemna Trasa Turystyczna promowana pod hasłem *Złoty wiek miasta. Jak Przemyśl stał się bogaty, piękny i sławny*. Biegnie ona przez ponad 30 pomieszczeń pod budynkiem ratusza poprzez XVII-wieczny kolektor sanitarny i nowo wybudowany łącznik prowadzący do Kamienicy Brzykowskiej, będącej siedzibą Muzeum Historii Miasta Przemyśla. Podziemny szlak przygotowano w ten sposób, aby obrazował topograficzny układ miasta. W czasie zwiedzania poznamy życie dawnych mieszkańców, a nawet, tak jak w przypadku ulicy Mostowej, ich ulubione dania, historię piekarnictwa i kuchni. Z kolei przy ulicy Basztowej za pomocą wirtualnych gogli zapoznamy się z dziejami murów miejskich. W kolejnych salach ujrzemy młyn, przystań wodną, wnętrze renesansowego kramu pasmanteryjnego czy apteki. W teatrzyku dla dzieci najmłodszy poznają dawne zawody wykonywane przez mieszkańców Przemyśla. Ostatni etap stanowi sala kinowa, gdzie odbywa się projekcja filmu, który jest jakby podsumowaniem zwiedzania. Ukazuje on z lotu ptaka piękno renesansowego miasta oraz współczesnych atrakcji, które możemy podziwiać „na żywo”.

Trasa jest dostępna także dla osób z niepełnosprawnościami, z dysfunkcją wzroku i słuchu. Dzięki tyflografice oraz eksponatom dotykowym tacy turyści mogą wyobrazić sobie fasadę zabytkowej kamienicy, pieczęć rady miejskiej czy herb ziemi przemyskiej. Mają też do dyspozycji audioprzewodnik z audiodeskrypcją oraz nagranie wideo w języku migowym. Zachęca to do

dalszego odkrywania Przemyśla, bo miasto przyciąga atmosferą dawnych kresów i nowoczesnością.

ATRAKcje MIASTA SZKŁA

Uchodzące za jedno z najpiękniejszych miast dawnej Galicji Krosno nadal zachwyca. Urokliwe zabytkowe kamieniczki opowiadają jego urzekającą historię. Od ponad stulecia kolejne pokolenia krosnian zajmują się hutnictwem szkła i pielęgnują dziedzictwo szklanego rzemiosła. Nie bez powodu Krosno nazywane jest Miastem Szkła. Wyroby Krośnieńskiej Huty Szkła „Krosno”, obecnie Krosno Glass, cieszą się popularnością na świecie, a kupili je m.in. Nicolas Cage i Whoopi Goldberg.

Obowiązkowy punkt zwiedzania stanowi tu Centrum Dziedzictwa Szkła, miejsce, które przybliża proces powstawania i zdobienia szkła oraz dokumentuje bogate i wszechstronne związki Krosna ze szklanym rzemiosłem. Największą atrakcją jest możliwość spróbowania swoich sił przy hutniczym piecu, żeby „na żywo” poznać tajniki wytopu i „dmuchania” szkła, a podczas warsztatów sztukę jego zdobienia. A to jedynie początek... To właśnie tutaj zobaczymy na własne oczy, jak powstają szklane „cudeńka”, maleńkie figurki, ręcznie malowane bombki, kunsztowne grawerunki czy witraże. Jest tu szkło artystyczne i użytkowe, wykonane przez najlepszych polskich twórców. To wspaniałe przykłady najwyższego kunsztu. Prace te stworzyli najwybitniejsi artyści związani z miastem, jak np. Stanisław Borowski i synowie, Jerzy Maraj, Mateusz Maraj czy Maciej Habrat. To wyjątkowe ►



▼ Pierwsza przemysłowa huta szkła powstała w Krośnie w 1919 r., tuż po odzyskaniu przez Polskę niepodległości

miejsce na mapie turystycznej Krosna. Znajdziemy je w samym sercu miasta. Dokumentuje ono najpiękniejszą z jego tradycji za pomocą najnowocześniejszych narzędzi multimedialnych.

Ważne miejsce w historii Krosna zajmuje również przemysł naftowy, który zapoczątkował Ignacy Łukasiewicz (1822–1882). W Muzeum Podkarpackim zgromadzono największą kolekcję lamp naftowych w Europie, a w willi Tytusa Trzecieckiego (1811–1878) Ignacy Łukasiewicz oraz przemysłowiec i ziemianin Karol Klobassa-Zrencki (1823–1886) w 1854 r. podpisali umowę założycielską pierwszej na świecie spółki naftowej.

Dzisiaj w mieście znajduje się jeden z najlepszych hoteli spa i wellness na Podkarpaciu – 4-gwiazdkowy Pałac Polanka Hotel Restauracja & Spa. W 1803 r. Polankę

Niepowtarzalną podróż po bogatej kulturze regionu Krosna proponuje multimedialne Etnocentrum Ziemi Krośnieńskiej. Można tu dotknąć, usłyszeć i przeżyć dawne zwyczaje. W poszczególnych izbach poznajemy życie codzienne wsi, stroje ludowe i obyczaje, jakie towarzyszyły ludziom w każdej porze roku. Jak wiadomo, serce każdego domu stanowi kuchnia, dlatego tutejsza izba z piecem „tętni życiem” niezliczonych warsztatów kulinarnych – pieczenia chleba, proziaków czy tradycyjnych potraw. Koncerty ludowej muzyki, folklorystyczne potańcówki, warsztaty haftu i tańców – to tylko niektóre z wielu wydarzeń w Etnocentrum Ziemi Krośnieńskiej.

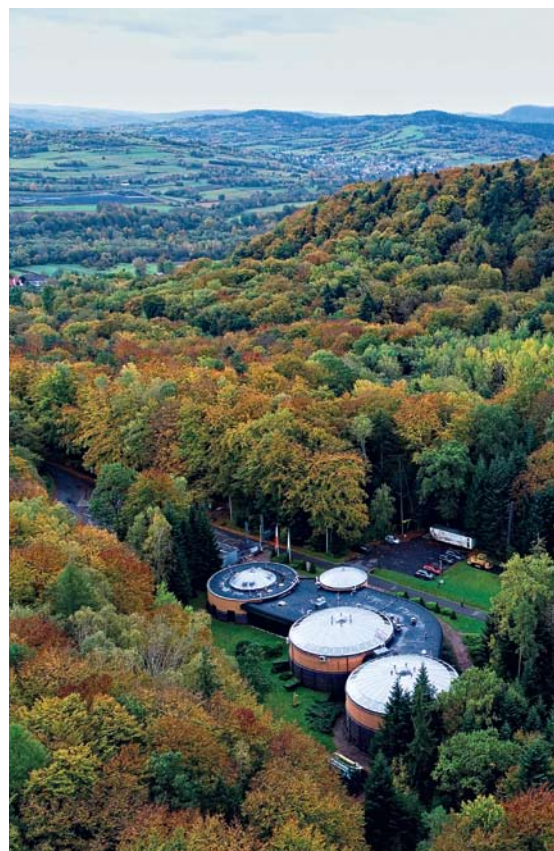
Prawdziwy skarb dla miłośników dawnych rzemioł stanowi Muzeum Rzemiosła w Krośnie znajdujące się w secesyjnej

z najznamienitszych patrycjuszki krośnieńskich. Muzeum Rzemiosła w Krośnie jest obecnie w remoncie, ale pracownicy chętnie opowiedzą o bogatych tradycjach rzemioł, oprowadzając po najciekawszych zakątkach miasta.

Do niebanalnych miejsc na krośnieńskim Starym Mieście należy Kaplica Oświęcimów przy kościele franciszkanów, w której znajduje się kaplica grobowa dwojga kochanków: Anny Oświęcimówny (1626–1647) i jej starszego, przyrodniego brata Stanisława (ok. 1605–1657). Ich historia inspirowała wielu artystów, choćby Jana Matejkę (1838–1893) czy Mieczysława Karłowicza (1876–1909), który napisał w 1907 r. poemat symfoniczny *Stanisław i Anna Oświęcimowie* poświęcony tej nieszczęśliwej miłości, porównywanej z dziejami Romea i Julii.



© UM KROŚNO



▲ W Etnocentrum Ziemi Krośnieńskiej podczas cyklicznych potańcówek można zatańczyć m.in. polkę czy krzyżolka

kupuje Jan Michał Trzeciecki (1774–1842) i w 1808 r. wznosi murowany, piętrowy dwór. Piękny park wokół niego projektował bliski przyjaciel właściciela, znany poeta, geograf i podróżnik Wincenty Pol (1807–1872). Przy renowacji obiektu zadbano o detale, co nadało hotelowym wnętrzom pałacu szyku i elegancji. W centralnej części mieści się restauracja „Polanka”, która kultywuje najlepsze tradycje kuchni staropolskiej, nawiązując do czasów szlacheckich.

kamienicy zwanej „domem z zegarem”, bo tutaj w latach 1901–1938 mieściła się Pierwsza Krajowa Fabryka Zegarów Wieżowych, założona przez znanego krośnieńskiego zegarmistrza Michała Mięsowicza (1864–1938). Mechanizm zegarowy Mięsowicza możemy podziwiać w 38-metrowej wieży kościoła farnego. Znajdziemy tu także XVII-wieczne dzwony ufundowane przez Roberta Wojciecha Portiusa (ok. 1600/1601–1661), Szkoła handlującego węgierskim winem, jednego

▲ Wieże wiertnicze kopalni ropy naftowej w Bóbrce

Zwiedzanie najciekawszych zabytków Krosna ułatwi Krośnieńska Karta Turysty, którą można nabyć m.in. w Punkcie Informacji Kulturalno-Turystycznej.

JEDYNE TAKIE MUZEUM

Miłośnicy historii nauki, technologii i przemysłu naftowego, a także oryginalnych eksponatów sprzed 170 lat z pewnością będą zachwyceni wizytą w Muzeum Przemysłu Naftowego i Gazowniczego im. Ignacego

Łukasiewicza w Bóbrce, znajdującym się na terenie najstarszej na świecie, wciąż działającej kopalni ropy naftowej. Ta jedna z najważniejszych i najciekawszych atrakcji Beskidu Niskiego, prawdziwa perła Podkarpacia, została udostępniona zwiedzającym w latach 70. XX w.

Zwiedzanie muzeum jest niezwykle przeżyciem, bo poznajemy nie tylko dzieje przemysłu naftowego, urządzenia służące do wydobywania ropy oraz gazu ziemnego, lecz także dorobek polskich naftarzy, materiały archiwalne związane z tym sektorem gospodarki i jego najznakomitszym przedstawicielem – Ignacym Łukasiewiczem, wynalazcą lampy naftowej. Ten utalentowany odkrywca zaczynał praktyki jako 14-letni chłopiec w aptece w Łańcucie. Tutaj posiadał wiedzę z zakresu farmacji i chemii,

lamp naftowych, gabinet z archiwalnymi zdjęciami i meblami oraz wyposażeniem z epoki.

Historia tej części regionu Beskidu Niskiego, ściśle związanej z eksploatacją „czarnego złota”, sięga połowy XIX stulecia. Był to początek działalności pierwszej na świecie spółki naftowej i kopalni w Bóbrce. Upamiętnia ten fakt obelisk postawiony w 1872 r. przez Ignacego Łukasiewicza. Wspólnie z Tytusem Trzecieckim i Karolem Klobassą-Zrenckim założył on w 1854 r. kopalnię ropy naftowej w Bóbrce koło Krosna. Powstało wówczas kilkadziesiąt szybów drążonych ręcznie. Głębokość niektórych z nich dochodziła do 150 m. Dwa z nich, *Franek* i *Janina*, funkcjonują do dzisiaj i zwiedzający mogą na żywo przyjrzeć się procesowi wydobywania ropy naftowej. Przedsięwzięcie

prowadzi również bogatą działalność edukacyjną. Oferta lekcji muzealnych i warsztatów powstała z myślą o grupach zorganizowanych z przedszkoli i szkół podstawowych. Spośród wielu propozycji możemy wybrać spacer z Ignacym Łukasiewiczem, kończący się poszukiwaniem ukrytego skarbu, warsztaty robienia lamp naftowych z różnych materiałów papierniczych lub te dotyczące zwyczajów i tradycji naftowych, które przybliżają zawód górnik naftowca. Na ich zakończenie odbywają się zajęcia praktyczne, w czasie których uczestnicy wykonują czapki górnicze. Inne lekcje muzealne opowiadają o geologii i poszukiwaniu gazu w różnych skałach. Z kolei zajęcia praktyczne stanowią okazję do poznania różnych próbek skał. Jedną z lekcji jest poświęcona technikom wiercenń naftowych i początkom wiercenń



© FUNDACJA MUZEUM PRZEMYSŁU NAFTOWEGO I GAZOWNICZEGO IM. IGNACEGO ŁUKASIEWICZA



a uzupełnił ją na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz Uniwersytecie Wiedeńskim, gdzie w 1852 r. otrzymał tytuł magistra farmacji. Z kolegą aptekarzem Janem Zehem (1817–1897) prowadził m.in. badania składu ropy naftowej pod kątem jej przydatności w przemyśle farmaceutycznym. W czasie zwiedzania XIX-wiecznego budynku administracyjnego kopalni w tutejszej sali multimedialnej do zwiedzających przemówi sam wynalazca, a w kolejnych pomieszczeniach zobaczymy jedną z najładniejszych kolekcji

to było początkiem rozwoju przemysłowego na ziemiach polskich. Wydobyte ropy naftowej przekroczyło w 1909 r. 2 mln t, co sprawiło, że Galicja znalazła się wówczas na trzecim miejscu na świecie – po Stanach Zjednoczonych i Rosji.

Obecnie placówka muzealna jest otwarta dla gości, którzy mogą ją zwiedzać indywidualnie lub z przewodnikiem. Muzeum w Bóbrce oprócz wykonywania zadań naukowych, badawczych i wydawniczych

w Karpatach. W czasie prezentacji multimedialnej uczniowie poznają też historię wynalezienia ropy naftowej oraz postacie założycieli kopalni w Bóbrce, prekursorów przemysłu naftowego. To tylko niektóre przykłady zajęć edukacyjnych cieszących się dużym zainteresowaniem zarówno uczniów, jak i nauczycieli. Muzeum w Bóbrce zajmuje obszar ponad 20 ha, co stwarza także możliwość odpoczynku na tonie natury, a okolica zachwyca jeszcze wieloma atrakcjami. ▶

▲ Dom Ignacego Łukasiewicza w muzeum w Bóbrce, m.in. z salą zaaranżowaną na wzór XIX-wiecznej apteki

BEKSIŃSKI, IKONY I SKANSEN

Malowniczo położony nad Sanem, u podnóża pasma Gór Słonnych i Pogórza Bukowieckiego, Sanok należy do najstarszych i największych miast Podkarpacia. Kryje w sobie wiele unikatowych atrakcji, a jego dzieje poznajemy w Muzeum Historycznym w Sanoku mieszczącym się na Zamku Królewskim. Najstarsza pisemna wzmianka o mieście pochodzi z 1150 r., kiedy to Ziemia Sanocka należała do Rusi. Za sprawą króla Kazimierza Wielkiego w 1339 r. Sanok otrzymał prawa miejskie. Ten władca sprawił również, że w miejscu dawnego grodziska ruskiego wybudowano gotycki zamek. Jego obecny stan zawdzięczamy królowej Bonie Sforzy (1494–1557). To właśnie na jej polecenie w latach 1523–1548 zamek przebudowano w stylu renesansowym. Dla podkreślenia zasług królowej w herbie miasta umieszczono herb Sforzów. W jednym polu na białym tle znajduje się zielony wąż w koronie potykający dziecko.

Prace konserwatorskie sprawiły, że zamek może pochwalić się dzisiaj pięknym dziedzińcem oraz romantycznie zaaranżowanymi ogrodami. Jedną z atrakcji stanowi taras widokowy, z którego rozpościera się wspaniała panorama na okolice i malowniczo wijący się San.

Do najciekawszych stałych ekspozycji zamkowych należy unikatowa kolekcja ponad 700 ikon. Wystawa pokazuje sztukę cerkiewną z okresu XV–XIX w. To niezwykle miejsce przenosi zwiedzających w świat nieistniejących już cerkwi, tutejszych mieszkańców, świętych i związanych z nimi legend. W Soborze Świętej Trójcy, znajdującym się w sąsiedztwie zamku, możemy podziwiać też XVII-wieczny ikonostas. Tutaj także jest cudowna ikona Matki Boskiej Sanockiej (Matki Boskiej z Dzieciątkiem) z XVII stulecia.

Druga ważna ekspozycja w sanockim zamku to Galeria Zdzisława Beksińskiego, artysty urodzonego w Sanoku, który mieszkał tutaj do 1977 r., zanim przeprowadził się do Warszawy. Po jego tragicznej śmierci w lutym 2005 r., zgodnie z testamentem twórcy, kilka tysięcy jego prac trafiło do Muzeum Historycznego w Sanoku. Jest to największa na świecie kolekcja prac artysty, na którą składają się również fotografie, rysunki, grafiki i filmy oraz przeniesiona z Warszawy jego pracownia.

Wizytówkę miasta stanowi kwadratowy rynek wytyczony przez władze austriackie po przebudowie Sanoka w 1786 r., z pięknie odnowionym ratuszem i malowniczymi kamieniczkami z XVIII i XIX w. Do naj-



▲ Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku ulokowano na prawym brzegu Sanu, u podnóża Białej Góry (529 m n.p.m.)



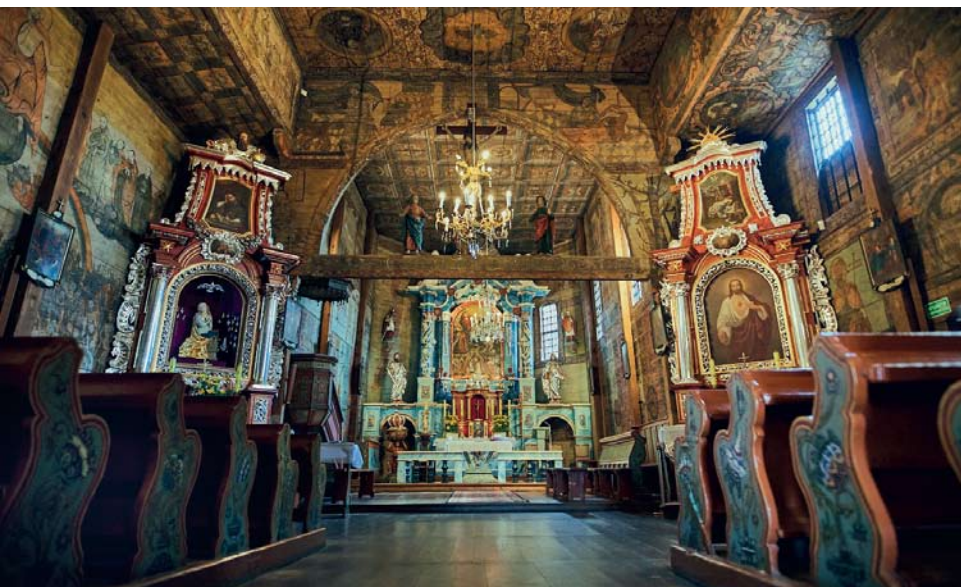
▲ Kościół Wniebowzięcia NMP w Haczowie (pierwsza połowa XV w.), największa gotycka drewniana świątynia Europy

ciekawszych atrakcji należy usytuowane na wolnym powietrzu, na obszarze 38 ha, Muzeum Budownictwa Ludowego, pierwsze i największe pod względem liczby zgromadzonych obiektów muzeum etnograficzne w Polsce założone po II wojnie światowej (w 1958 r.). Pięknie położony u podnóża Białej Góry (529 m n.p.m.) skansen opowiada poprzez ekspozycje burzliwe losy regionu, prezentując przy tym jego unikatową kulturę i bogate tradycje. Tutejszy Galicyjski Rynek otaczają domostwa dawnych rzemieślników z oryginalnym wyposażeniem. Jest też dom aptekarza, lekarza, w lokalnej piekarni można kupić dobry chleb na zakwasie, a w innym domu wyroby ludowe lokalnych twórców. Ponad 120 obiektów Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku, pochodzących z okresu od XVII do XX stulecia, pokazuje różne grupy etniczne zamieszkujące wschodnią

część Karpat. Poza chatami łemkowskimi i zagrodami Bojków znajdziemy tu m.in. drewniane kościoły, cerkwie, młyn oraz dwór szlachecki.

Łowcy atrakcji z adrenaliną w tle oraz miłośnicy pięknej natury mogą skorzystać ze spływów rzecznych w Bieszczadach, bo wyprawa pontonami dostarczy wielu emocji. Na zakończenie koniecznie trzeba spróbować dań kuchni podkarpackiej, stynącej m.in. z gotąbków nadziewanych ziemniakami, zalewajki lub proziaków. Inną potrawą godną polecenia są placuszki z ciasta naleśnikowego łączonego z kiszoną kapustą, podawane z kwaśną śmietaną.

Sanok leży na Szlaku „Śladami dobrego wojaka Szwejka”, bohatera antywojennej powieści *Przygody dobrego wojaka Szwejka* czeskiego pisarza Jaroslava Haška (1883–1923). Szwejk przebywał w mieście



▲ Kościół Wszystkich Świętych w Bliznem (sprzed 1470 r.), jego wnętrze zdobi cenny zespół malowideł ściennych



▲ Cerkiew Narodzenia Przenajświętszej Bogurodzicy w Chotyńcu, greckokatolicka świątynia zbudowana w 1615 r.

krótko, najprawdopodobniej od 16 lipca 1915 r. Pamiątkowa ławeczka stoi po drugiej stronie ulicy, przy której znajdował się dom publiczny, z którego „dobry wojak” wyciągał swojego dowódcę porucznika Duba, sprawdzającego, czy jego podwładni nie oddają się rozpuście. Każdy, kto dotknie nosa Szwejka, ma zapewnione szczęście w miłości, dlatego chętnych jest wielu, bo bohater powieści Haška przedstawiony z fajką wzbudza bardzo ciepłe uczucia, a na pewno sprawi, że ponownie zawitamy do Sanoka. Ten międzynarodowy szlak turystyczny można pokonać pieszo lub na rowerze. Prowadzi on z Czech przez Austrię, Węgry, Słowację, Polskę na Ukrainę. Polski odcinek, mierzący 105 km, został oficjalnie otwarty w październiku 2004 r. Jest oznaczony żółto-czarnymi znakami nawiązującymi do barw Habsburgów. Na trasie znajdziemy 20 tablic

informacyjnych i 80 z najpopularniejszymi cytatami z *Przygód dobrego wojaka Szwejka* (w tych samych kolorach).

MAGICZNA PODRÓŻ W CZASIE

Szlak Architektury Drewnianej to jeden z najcenniejszych i najpopularniejszych szlaków turystycznych w Polsce, którego idea powstała w 2000 r. w Krakowie. Jego pomysłodawcami byli: Edward Turkiewicz, ówczesny prezes Krakowskiej Agencji Rozwoju Turystyki, oraz Zarząd Województwa Podkarpackiego. Szlak Architektury Drewnianej nie ogranicza się wyłącznie do terytorium województwa podkarpackiego. Na początku potoczył on Podkarpacie z Małopolską. Z czasem dołączyły do niego Śląsk i Świętokrzyskie.

Podkarpacka część szlaku licząca 1202 km i ponad 130 unikatowych obiektów stanowi szczególną wizytówkę województwa, gdyż

zabiera zwiedzających w niezwykłą podróż w czasie. Wśród wielu atrakcji znajdują się obiekty sakralne – kościoły, cerkwie, dzwonnice i plebanie, a także skanseny, zespoły zabudowy małomiasteczkowej, dworki, dwory i pałace. Uwagę zwracają również obiekty przemysłowe – dawne młyny, tartaki, kuźnie i wiatraki. Poza tym turystów przyciąga też tutejsze interesujące budownictwo wiejskie zgromadzone w skansenach. Duże zainteresowanie wzbudza także architektura uzdrowiskowa.

Jednakże prawdziwymi perełkami Szlaku Architektury Drewnianej są obiekty, które znalazły się na Liście Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO, oraz Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku, gdzie pocujemy klimat dawnych wsi i małych miasteczek z galicyjskim rodowodem. Zobaczmy tutaj przykłady domostw Bojków, Łemków i Dolinian, a także ludności zamieszkującej wschodnie i zachodnie Pogórze. W grupie skansenów na uwagę zasługują również dwa mniejsze, ale nie mniej ciekawe – Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej, które przybliży zwiedzającym budownictwo Lasowiaków i Rzeszowiaków, oraz Skansen Zagroda w Markowej.

Obiekty z Podkarpacia wpisane jako pierwsze na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO w 2003 r. to dwa budynki o wyjątkowej wartości artystycznej: drewniany Kościół Wszystkich Świętych we wsi Blizne oraz Kościół Wniebowzięcia NMP i św. Michała Archaniola w Haczowie. Dziesięć lat później do tej elitarnej grupy dołączyły cztery podkarpackie cerkwie: w Chotyńcu, Radrużu, Smolniku i Turzańsku.

Szlak Architektury Drewnianej w województwie podzielono na dziewięć tras, które stanowią jednocześnie propozycje na spędzenie czasu w najpiękniejszych zakątkach Podkarpacia, stłękanych z wielokulturowej historii i niezwykłych krajobrazów oraz dziedzictwa kulturowego zakłętą w drewnie. Wszystkie obiekty są dostępne dla zmotoryzowanych turystów, a część leży także na Wschodnim Szlaku Rowerowym Green Velo, który na terenie województwa podkarpackiego liczy 459 km.

Szlak Architektury Drewnianej to jedno z największych międzyregionalnych przedsięwzięć utworzonych z myślą o popularyzacji wyjątkowego dorobku kulturowego. Łączy on najcenniejsze obiekty drewniane zlokalizowane w województwach południowej Polski, ale jego idea sięga również poza granice kraju, m.in. na Ukrainę. ▶

Celem projektu jest ochrona i popularyzacja dziedzictwa kulturowego pogranicza polsko-ukraińskiego poprzez opracowanie transgranicznego Szlaku Architektury Drewnianej oraz przeprowadzenie szerokiej kampanii informacyjno-promocyjnej wspierającej rozwój turystyki. Z myślą o popularyzacji szlaku stworzono m.in. stronę internetową w języku ukraińskim,

Podkarpaciu. Najbliższa edycja festiwalu odbędzie się w dniach 11–13 października 2024 r.

HOTEL ARŁAMÓW: POCZUJ UZDRAWIAJĄCĄ MOC NATURY

Niezwykłe położenie u wrót magicznych Bieszczad, wiele aktywności w bliskości natury, bogata oferta różnych form

tu królowie, prezydenci, a także ostatni szachinszach Iranu Mohammed Reza Pahlavi (1919–1980) z trzecią żoną, cesarzową Farah. Rezydencja posiada własną restaurację oraz wyremontowane ze smakiem pokoje i apartamenty.

W niedalekiej odległości od Arłamowa, w otoczeniu dzikiej przyrody, ulokowane są Wille Trójca – cztery klimatyczne, w pełni



© HOTEL ARŁAMÓW

▲ Pokoje i apartamenty Hotelu Arłamów z widokami na góry, lasy i doliny Gór Stożnych oraz Pogórza Przemyskiego

▼ W dziewiczych Bieszczadach żyją 43 gatunki ssaków



© ISTOCKPHOTO.COM/MATEUSZ KUŁA

obejmującą obiekty z za wschodniej granicy. Okazję do promocji wyjątkowych miejsc na szlaku stanowią też wydarzenia kulturalne, zwiedzanie z przewodnikiem i kampania promocyjna w mediach społecznościowych. Szlak Architektury Drewnianej należy do ulubionych tras turystów przemierzających Podkarpacie. Obiekty na szlaku są szczególnie chętnie odwiedzane przy okazji imprez kulturalnych i innych wydarzeń. Do najważniejszych z nich należy Festiwal Rezonans. To koncerty muzyki sakralnej w świątyniach Szlaku Architektury Drewnianej na

wypoczynku, relaks w spa, tradycyjna lokalna kuchnia w najlepszym wydaniu – to tylko niektóre propozycje 4-gwiazdkowego Hotelu Arłamów. Piękne otoczenie i rozwiązania zapewniające odpoczynek w strefie wolnej od hałasu, w nieskazitelnym czystym środowisku, z widokami zapierającymi dech w piersiach wyróżniają ten kompleks wypoczynkowy, stawiając go pośród najlepszych obiektów dbających o ekologię.

Hotel Arłamów połączony jest ze zmodernizowaną Rezydencją, która opowiada historię trudnej drogi do demokracji. Bywali

wyposażone obiekty w stylu górskim. To idealna propozycja dla osób marzących o odpoczynku w stylu *slow life*.

Hotel Arłamów stanowi wyśmienite miejsce dla rodzin z dziećmi oraz fanów sportu i zdrowego stylu życia. Dużą atrakcją jest strefa basenów z czynnym przez cały rok basenem zewnętrznym z podgrzewaną wodą oraz zewnętrznym jacuzzi, a także Świat Saun. Dla najważniejszych gości przygotowano specjalnie wydzieloną luksusową strefę VIP SPA. To kameralne pomieszczenie pozwala wyciszyć się w gronie najbliższych.

Jego ogromnym atutem są wspaniałe widoki na otaczające hotel pasmo górskie, prywatne saunarium oraz najwyższej klasy zabiegi spa.

Miłośnicy koni mają do dyspozycji ośrodek jeździecki oferujący jazdę konną zarówno początkującym, jak i zaawansowanym jeźdźcom. Równie popularne są eskapady rowerowe, bo poza niesamowitymi

wspinaczki czy spróbować swoich sił w grze w minigolfa. Inną, równie popularną atrakcją stanowi Park Linowy „3doliny”, w którym poza dobrą kondycją, sprawnością fizyczną i zwinnością trzeba się wykazać również odwagą.

Dla odwiedzających Arłamów oddano do użytku otoczone lasem pole golfowe znajdujące się w obrębie kompleksu hotelowego

mięśnych oraz dziczyźnie podawanej w towarzystwie darów lasu. Z kolei „Carpathia” serwuje potrawy kuchni europejskiej z elementami kuchni molekularnej i orientalnej. Bieszczadzkie klimaty poczujemy w „Karczynie na Stoku”. Dla wymagających gości przygotowano również bar myśliwski w Rezydencji. Tutaj, oczywiście poza cieszeniem się aromatycznymi cygarami i doskonałymi trunkami, można obserwować najpiękniejsze zachody słońca. Dopełnieniem udanego wieczoru będzie zabawa w klubie nocnym „Jamna”, w którym znajduje się też nowoczesna, czterotorowa kręgielnia.

Kompleks Arłamów to wymarzone miejsce na zorganizowanie kongresu, konferencji, gali, koncertu lub innego dużego wydarzenia. Najbardziej reprezentacyjną przestrzeń stanowi patio o powierzchni 2288 m², przykryte szklanym dachem w kształcie kopuły. Hotel posiada także własne lądowisko i heliport.

Blisko 240 ha terenu zewnętrznego oraz znakomita infrastruktura sportowa umożliwiają uprawianie aż 33 dyscyplin sportowych, a niezwykle położenie jest okazją do poznania bogatej historii regionu, Arboretum i Zakładu Fizjografii w Bolestraszczykach, wspaniałych miast i zabytków oraz niezmiernie interesujących muzeów, jak np. Muzeum Dzwonów i Fajek czy Muzeum Historii Miasta Przemyśla. To również okazja do przejażdżki Bieszczadzkimi Drezynami Rowerowymi lub wzięcia udziału w warsztatach w Bieszczadzkiej Szkole Rzemiosła w Uhercach Mineralnych. Obcowanie z naturą, spacer i kąpiele leśne, a także profesjonalne zabiegi odnowy biologicznej stawiają to miejsce wśród najlepszych na Podkarpaciu obiektów promujących zdrowy styl życia i respektujących przyjazne dla środowiska ekologiczne rozwiązania.

KOLEJ NA BIESZCZADY

Nie ma chyba bardziej ekscytującej wyprawy w Polsce niż wycieczka w Bieszczady. Te magiczne góry należą do najczęściej odwiedzanych miejsc w województwie podkarpackim. To idealny zakątek dla poszukiwaczy dzikiej przyrody, ciszy i atrakcji, których nie ma w innych regionach kraju. Bieszczady są mniej uczęszczane od Tatr i Beskidów, ale kryją w sobie wiele atrakcji, jak choćby przejażdżka drezynami rowerowymi napędzanymi siłą ludzkich mięśni. Catoroczna trasa zaczyna się w Uhercach Mineralnych. Z kolei na drugą, czynną wyłącznie w sezonie, zapraszają Ustrzyki Dolne. Można skorzystać z kilku tras wycieczkowych o różnym stopniu



© BIESZCZADZKIE DREZNYNI ROWEROWE

▲ Bieszczadzkie Drezyny Rowerowe, przedsięwzięcie, które łączy turystykę i zamiłowanie do tradycji kolejarskiej

krajobrazami można wówczas odkryć i docenić wyjątkowe walory turystyczne regionu. Na terenie obiektu znajduje się także jedyna w Polsce przyhotelowa strzelnica, na której można sprawdzić swoje umiejętności pod okiem profesjonalnych instruktorów.

Z myślą o najmłodszych, w zgodzie z filozofią ArlaMOVE, stawiającą na ruch i aktywność oraz dobre samopoczucie, hotel przygotował specjalne programy sportowe, w ramach których dzieci mogą uczestniczyć w zajęciach strzelectwa, łucznictwa,

w malowniczej dolinie Jamna. Gracze o różnym stopniu zaawansowania mają do dyspozycji dwa target greeny, ogromny driving range o długości ponad 300 m i dużej różnicy wysokości wzniesień.

Prawdziwą ucztę kulinarną stanowi wizyta w jednej z kilku restauracji. Każda z nich ma inny klimat i menu przygotowane z dużym respektem do podkarpackiej tradycji i z wykorzystaniem lokalnych przysmaków. Elegancka „Restauracja à la carte Arłamów” w Rezydencji specjalizuje się w daniach



ARŁAMÓW
HOTEL
★ ★ ★ ★

Hotel ARŁAMÓW

| +48 13 443 10 19



254 pokoje i apartamenty | SPA&Wellness | Centrum konferencyjne
Basen zewnętrzny i wewnętrzny | Pole golfowe | Ośrodek jeździecki
Park linowy | Ścianka wspinaczkowa | Stadion piłkarski | Strzelnica
sportowa | Kompleks narciarski | Świat Saun | Heliport

trudności i długości. Cała linia kolejowa liczy ok. 47 km i przebiega przez najpiękniejsze tereny Bieszczad. Przy okazji tej niezwykłej przygody poznajemy dzieje regionu i podziwiamy nieskażone cywilizacją widoki. Wykorzystano przy tym niezmiernie popularną, liczącą 130 lat linię kolejową prowadzącą do stacji Zagórz, nazywanej „bramą Bieszczad”. Ten unikatowy produkt turystyczny wskrzesił Janusz Demkowicz, właściciel klimatycznej Zagrody Magija w Orelcu, nauczyciel muzyki, muzyk grupy Tothaje, miłośnik historii kolejnictwa oraz przyrody.

pasażerów należeli m.in. cesarz Franciszek Józef I i legendarny bohater powieści Jarosława Haška – Józef Szwejk. W minionym roku Bieszczadzkie Drezyny Rowerowe zdobyły Złoty Certyfikat w organizowanym przez Polską Organizację Turystyczną (POT) konkursie na Najlepszy Produkt Turystyczny.

Inną cieszącą się dużym zainteresowaniem atrakcją jest Zagroda Pokazowa Żubrów w Mucznem. Jej pierwszymi mieszkańcami były sprowadzone w lutym 2012 r. ze Szwajcarii trzyletnie krowy Uroa i Tjilli oraz dwuletni byk Urkan. Cała powierzchnia

pod okiem instruktorów utoczyć gliniane naczynie, poznać zasady przedwojennej kaligrafii oraz smak tradycyjnych proziaków wypiekanych w wiejskim piecu, które najlepiej smakują z masłem czosnkowym. Na strychu, w dawnym mieszkaniu nauczyciela, znajduje się obecnie nowoczesna sala audiowizualna, w której przeniesiemy się w czasie i poznamy historię dawnych rzemieślników występujących w Bieszczadach.

Do ciekawych miejsc chętnie odwiedzanych przez turystów należy zaporą wodną w Myczkowcach. Znajdujące się tutaj Jezioro Myczkowskie (Zbiornik Myczkowiecki, Jezioro Myczkowieckie) stanowi raj dla wędkarzy i kajakarzy, a szlak spacerowy prowadzi do Rezerwatu Przyrody „Przełom Sanu pod Grodzikiem”, który jest siedliskiem m.in. orlika krzykliwego. Warto też zajrzeć do Parku Miniatur, Ogrodu Biblijnego oraz Centrum Promocji Obszarów Natura 2000 ze stałą ekspozycją ptaków i zwierząt bieszczadzskich lasów. Atrakcje te powstały na terenie Ośrodka Wypoczynkowo-Rehabilitacyjnego Caritas w Myczkowcach w ramach Centrum Kultury Ekumenicznej im. św. Jana Pawła II. W Parku Miniatur zgromadzono 140 miniaturowych najstarszych drewnianych kościołów i cerkwi z pogranicza polsko-słowacko-ukraińskiego.

Jedną z największych atrakcji w okolicy stanowi Jezioro Solińskie, ulubione miejsce miłośników sportów wodnych, zaporą pełniącą funkcję deptaka. W sezonie letnim z przystani w Solinie i Polańczyku odpływają regularnie statki spacerowe.

Równie interesujące są szlaki prowadzące na słynne bieszczadzkie połoniny. Największe z nich to: Połonina Wetlińska (1255 m n.p.m.) i Połonina Caryńska (1297 m n.p.m.). Obowiązkowy punkt programu stanowi też wyjście na Tarnicę (1346 m n.p.m.), najwyższy szczyt polskich Bieszczad i województwa podkarpackiego. Na górze w 1987 r. ustawiono 7-metrowy krzyż upamiętniający pobyt ks. Karola Wojtyły (1920–2005) 5 sierpnia 1953 r. Corocznie w Wielki Piątek odbywa się Droga Krzyżowa na Tarnicę. Magia Bieszczadów udziela się wszystkim, którzy choć raz dotarli do tego wyjątkowego zakątka Polski.

Podążając szlakiem najnowszych atrakcji Małopolski i Podkarpacia, mamy nieodparte wrażenie, że to dopiero początek wielkiej przygody. Podróż ta pozytywnie zaskakuje i sprawia, że czujemy dopiero przedsmak wymarzonej wyprawy do odkrycia wielu nieoczywistych miejsc, miast i miasteczek oraz niezwykłych górskich krajobrazów. ■



© ISTOCKPHOTO.COM/ASZYNONBARTOSZ

▲ 811 osobników – tyle żubrów żyje obecnie w Bieszczadach, według inwentaryzacji leśników z marca 2024 r.



© ISTOCKPHOTO.COM/LUKASZ PRASZYŃSKI

▲ Jezioro Solińskie jest popularne wśród żeglarzy i kajakarzy ze względu na swoje wielkie walory krajobrazowe

Warto przy tym wspomnieć, że dzieje bieszczadzkiej kolei zaczęła się w XIX w. Wówczas to, w 1872 r., z polecenia władz Austro-Węgier powstał odcinek linii kolejowej nr 108 (łączącej Stróżę z Krościenkiem) od współczesnego rozjazdu z linią 107 (Nowy Zagórz – Łupków) do obecnej granicy państwa, jako część Pierwszej Węgiersko-Galicyskiej Kolei Żelaznej. Pozostałą część linii zbudowano w 1884 r. w ramach Galicyjskiej Kolei Transwersalnej. Do najstojniejszych jej

zagrody to 9 ha, a składają się na nią: lasy, strumyki, ścieżki edukacyjno-przyrodnicze, a na szczycie Jeleniowatego (907 m n.p.m.) wieża widokowa z niezwykłą panoramą niedostępnych, najbardziej dzikich terenów Bieszczad i ukraińskich Gorganów.

Będąc w okolicy, warto także wziąć udział w interesujących warsztatach ginących zawodów w Bieszczadzkiej Szkole Rzemiosł w Uhercach Mineralnych. W starej, pochodzącej z początku XX w. szkole można



BÓBRKA

Najstarsza na świecie kopalnia ropy naftowej



Jedyne, niepowtarzalne
miejsce prezentujące historię
przemysłu naftowego

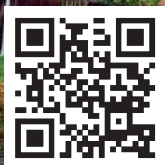
170 LAT!



Fundacja
Muzeum
Przemysłu
Naftowego
i Gazowniczego
im. Ignacego Łukasiewicza
w Bóbrce

Bóbrka, ul. Kopalniana 35
38-458 Chorkówka

tel. +48 13 43 33 478
e-mail: muzeum@bobrka.pl



www.bobrka.pl

AJURWEDA W STANIE KERALA W INDIACH

KATARZYNA SIEKIERZYŃSKA



▼ Somatheeram Ayurveda Village, ten komfortowy ośrodek oferuje wiedzę najlepszych ajurwedyjskich szpitali

▲ Masaże ajurwedyjskie wykorzystują naturalne oleje



© SOMATHEERAM AJURVEDA VILLAGE





© ISTOCKPHOTO.COM/THESOMEGIRL

© ISTOCKPHOTO.COM/SUWAY GOVINDARAJ



▲ Razem z wieloma potrawami kuchni indyjskiej serwuje się ryż lub cienkie naleśniki dosa (doshai)

« Przygoda z Indiami – jak wszystko w moim życiu – zaczęła się przypadkiem. Kilkanaście lat temu, gdy pracowałam dla pewnego magazynu turystycznego, mój wydawca wysłał mnie na spotkanie z touroperatorami z Indii ze stanu Kerala, którzy przedstawiali swoje oferty biuram podróży i agentom turystycznym z Polski. Moja intuicja, nie wiedzieć czemu, skierowała mnie wprost do stoisk, ulokowanych tuż obok siebie: Somatheeram Ayurveda Group i Kairali – The Ayurvedic Healing Village. Nie znałam wtedy nawet znaczenia słowa „ajurweda”. Po bardzo ciekawej rozmowie z przedstawicielami Somatheeram oraz Kairali zostałam zaproszona przez nich do Kerala, żeby napisać o tych miejscach artykuł. »

▼ Wycieczka pływającą barką mieszkalną w Kerali



© ISTOCKPHOTO.COM/CORODENOFF

© ISTOCKPHOTO.COM/CHERYL RAMALHO

▼ Medytacja ma na celu osiągnięcie wysokiego poziomu koncentracji i zagłębienie się we własny umysł



To spotkanie odbyło się w styczniu 2012 r., a już dwa miesiące później wylądowałam po raz pierwszy w Indiach, w stolicy stanu Kerali – Thiruvananthapuram (dawniej Trivandrum). Byłam pełna oczekiwań, ale też niepewności i strachu przed nieznanym. Starannie przygotowałam się do tego wyjazdu. Przystudiowałam wiele publikacji na temat ajurwedy i stwierdziłam, że tematyka w nich zawarta jest mi bardzo bliska. Teraz po wielu latach wiem, że otworzyły się wówczas przede mną ogromne wrota wiedzy. Jestem jednak nadal dopiero na początku drogi, którą będę zgłębiać i przekazywać dalej wszystkim zainteresowanym.

© ISTOCKPHOTO.COM/BRYEAVEN



▲ Ashtanga – ożywcze właściwości tej gałęzi jogi bazują na związku techniki oddechu z ruchem

Włoski podróżnik, reporter, dziennikarz Tiziano Terzani (1938–2004) napisał książkę *Nic nie zdarza się przypadkiem* – zmieniła ona życie wielu ludzi na świecie, także i moje. Polecam jej lekturę przed wyjazdem do Indii, bo wprowadza w magię i duchowość tego kraju. Dotyka tematu ajurwedy, jogi, medytacji i medycyny niekonwencjonalnej. Najważniejszym jednak jej przestaniem jest odkrycie sensu życia w obliczu nieuleczalnej choroby, znalezienie nowej własnej drogi i poznanie prawdziwego „ja”. Zanim zainteresowałam się ajurwedą, przez kilkanaście lat pracowałam w liniach lotniczych i jednym z najciekawszych aspektów tej pracy była możliwość zwiedzania najdalszych zakątków świata, poznawania innych kultur, tradycji, cudownej przyrody. Nie myślałam wówczas o podróży do Indii, chociaż czytałam wiele na temat tego fascynującego, wielokulturowego, ogromnego i magicznego kraju. Od znajomych dostawałam sprzeczne komunikaty, z jednej strony nieprawdopodobna nędza i bieda w kontraście do niezwykłego bogactwa, z drugiej – uduchowieni gościnni ludzie, świątynie, pałace, bezcenne zabytki wpisane na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO, wspaniałe parki narodowe, dziewicze plaże, plantacje herbaty i nieodgadniony Tybet! Można tak wliczać bez końca... Ktoś powiedział, że Indie można albo pokochać, albo je znienawidzić. Ja należę do tych osób, które je pokochały, ale teraz wiem, że wszystko zależy od celu podróży, nastawienia i od właściwego miejsca, od którego zaczniemy naszą przygodę z tym fascynującym krajem. Ja zrobiłam to dobrze. Otóż moja przygoda zaczęła się od poznania Kerali – najpiękniejszego, najbardziej zielonego i wyedukowanego stanu w Indiach, który oprócz tego, że jest nazywany „Krajiną Boga”, stanowi także kolebkę

© ISTOCKPHOTO.COM/DAGONIMAGES



▲ Sprawdzanie pulsu pozwala w ajurwedzie na dokładne określenie, która z dosz jest w nierównowadze

ajurwedy. Mieszka tu najwięcej w kraju rodzin lekarskich, które od pokoleń przekazują sobie tę niezwykłą wiedzę i praktykują ją przez całe życie.

GENEZA AJURWEDY

Ajurweda w wolnym tłumaczeniu to nauka o życiu. Znana jest już od ponad 5 tys. lat. *Veda* oznacza „wiedzę”, *ayur* – „życie”. Geneza ajurwedy jest prastara, a jej początki legendarne. Według legend i mitów święte księgi hinduizmu *Wedy* (obejmujące 100 tys. wersetów, zapisanych w tysiącach rozdziałów), które stanowiły całość ówczesnej wiedzy człowieka o świecie ludzi i bogów hinduskich, zostały objawione Brahmi, najwyższemu bogu hinduskiego panteonu i pierwszemu nauczycielowi medycyny ajurwedyjskiej. Początkowo *Wedy* przekazywano tylko ustnie. Dopiero później wszystkie zbiory zebrano i skodyfikowano. W pierwotnej formie ich treść nie była zrozumiała dla zwykłych ludzi. Brahma zdecydował się na

skrócenie tekstu i podzielenie go na osiem części, zwanych *Ashtanga Ajurveda*. W takiej formie przekazał tę wiedzę swojemu synowi Pradžapatiemu oraz uczniom.

Wiedza ajurwedyjska stanowi więc część wielkiej spuścizny, którą pozostawili ludzkości rysi, starożytni hinduscy wieszczowie. Według przekazów ludowych mędrcy ci byli wysoko wykształconymi i rozwiniętymi duchowo istotami, które doznały oświecenia na drodze głębokiej medytacji i praktyk duchowych. Na bazie osobistych doświadczeń rysi odkryli, że we wszystkim, co istnieje, przejawia się energia – w świecie rzeczy materialnych i niematerialnych, także w człowieku. Określili ją jako ekspresję kosmicznej świadomości (w różnych kulturach nazywaną Bogiem, Absolutem, Energią Uniwersalną czy Wyższą Inteligencją). Naukę rozwinęli w pewien system myślowy, który jest nam znany jako filozofia ajurwedyjska, według której człowiek stanowi jedność i jest integralną częścią



▲ Ajurwedę często określa się mianem „matki medycyny”



▲ Ajurwedyjska herbata m.in. z ashwagandhą i acerolą

Kosmosu. Pierwsze zapisy poświęcone medycynie starohinduskiej pojawiły się ok. 2,5 tys. lat p.n.e. w *Wedach*, najstarszej w świecie zachowanej literaturze.

Najbardziej interesująca z punktu widzenia medycyny była ajurweda. Charakterystyka chorób przedstawiona została w niej w sposób dość racjonalny i syntetyczny. Patronem zdrowia według ajurwedy jest Dhanwantari Dewa (Tęczowy Anioł), a najwybitniejsi rzecznicy tegoż systemu to ryszi Ćaraka, autor dzieła *Ćaraka Samhita*, i mędrzec Suśruta, twórca traktatu *Suśruta Samhita*. Chińskie źródła przekazują, że pierwszy z nich był wędrownym lekarzem, wstawionym cudownymi uzdrowieniami. Upaniszady i brahmany (teksty o treści religijno-filozoficznej należące do wedyjskiego objawienia – śrutu) terminem „Ćaraka” określają wszystkich wędrownych uzdrowicieli. Analiza myśli Ćaraki prowadzi ku całościowej wizji człowieka, wskazuje na nierozdzielność ducha i ciała. Dyscy-

pliny je badające, religia i medycyna, mają współgrać, gdyż spotykają się na gruncie terapii rozumianej holistycznie. Osoby nie znające doskonale anatomii i fizjologii organizmu nie powinny próbować nikogo uzdrawiać ani doradzać w dziedzinie terapii czy kuracji, żeby nie ośmieszać siebie i ajurwedy.

Hipokrates z Kos (ok. 460–ok. 377/375 r. p.n.e.), uznawany za ojca medycyny europejskiej, czerpał wiedzę właśnie z ajurwedyjskich doświadczeń. Silny wpływ tej tradycyjnej indyjskiej „wiedzy o życiu” zaznaczył się nie tylko w Grecji, lecz także w starożytnym Egipcie. Ajurweda używa wielu zasad i pojęć, które przeniknęły na zachód – do arabskiej i europejskiej medycyny, jak i na południowy wschód, czyli do Chin. Chińska medycyna tradycyjna zaczerpnęła z ajurwedy teorię punktów i kanałów energetycznych, naukę o obiegach energii pomiędzy dwunastoma organami-systemami i diagnozę pulsową. Można więc śmiało określić ją mianem matki medycyny. We współczesnych Indiach według zasad ajurwedy leczy się nadal ok. 80 proc. ludności. Świadczy to zatem o jej wysokiej, nieprzemijającej wartości. Niektórzy uważają nawet, że Hipokrates to greckie imię Suśrutę z czasów jego podróży na Zachód!

Ajurweda od 1979 r. jest uznana za oficjalną naukę medyczną przez Światową Organizację Zdrowia (WHO). Przeżywa ona obecnie okres największego rozkwitu. Ludzie nie są zadowoleni z efektów medycyny konwencjonalnej – leczenia wybiórczego, pod kątem jednego organu i jednej specjalizacji. Lekarze, zamiast badać relacje pomiędzy chorym organem a umysłem, muszą część

swojego czasu przeznaczać na biurokratyczne procedury. Świat potrzebuje holistycznego podejścia do człowieka. Jak powiedział jeden z twórców medycyny ajurwedyjskiej, wielki mędrzec Ćaraka: *Lekarz, choć biegły w wiedzy i chorobach oraz ich leczeniu, jeśli nie wniknie do serca osoby chorej, zachowując przy tym cnotę światła oraz miłości, nie będzie w stanie jej uzdrowić.*

Coraz częściej doceniamy naturę i poszukujemy wszystkiego, co jest z nią związane. Myślimy bardziej ekologicznie, ubieramy się eko, szukamy zdrowego pożywienia, wypoczywamy na łonie przyrody. Wszystkim tym osobom, które poszukują praktycznej, prostej i holistycznej formy zdrowego życia na poziomie fizycznym, duchowym i psychicznym i chcą zmiany, może pomóc ajurweda. Stanowi ona alternatywę dla medycyny konwencjonalnej. To sztuka życia w harmonii z prawami natury. Starożytne księgi wedyjskie określają ajurwedę jako dyscyplinę, która uczy, jak postępować, żeby żyć długo, zachować zdrowie i witalność, rozumieć prawdziwą naturę życia, siebie samych i środowisko, w którym żyjemy. Jej podstawową zasadą jest położenie nacisku na związek umysłu i ciała. To umysł wywiera najgłębszy wpływ na ciało, a wyzdrowienie zależy od naszego nastawienia. Także uczucia mają istotny wpływ na zdrowie. Radość, przebaczenie, pozytywne myślenie wpływają dodatnio na stan umysłu. Z kolei złość, gniew, zazdrość, nienawiść osłabiają równowagę. Ajurweda tłumaczy, że człowiek jest częścią wszechświata, z którego do wszystkich istot żywych przenika wielka energia życiowa zwana praną, która przejawia się w pięciu żywiołach (ogień, ziemia, ►

▼ Masaż głowy jest zabiegiem przywracającym równowagę energii w ciele, doskonale działa na naszą psychikę



woda, powietrze i eter). Te żywioły tworzą w człowieku trzy podstawowe energie nazywane doszami: vata – dosza powietrza, pitta – dosza ognia i kapha – dosza ziemi. Każdy z nas rodzi się z ich pewną kombinacją, posiada więc unikatowy typ genetyczny, czyli prakriti (określany też często mianem konstytucji). Znajomość swojego prakriti, czyli swojej doszy, jest kluczem do samouzdrawiania. Możemy wsluchiwać się w nasze ciało, jego potrzeby oraz słabości i odpowiednio reagować.

i przechowywane w glinianych naczyniach. Przy dźwiękach mantry, w powietrzu przesyconym delikatnymi, gorzkawymi, korzennymi woniami olejów i naparów ziołowych ruchy dłoni pracujących parami masażystów są ze sobą idealnie zgrane.

Istotą masażu ajurwedyjskiego stanowi pobudzenie ruchu energii w ciele poprzez połączenie masażu klasycznego i akupresury. Terapeuta lekko uciska i gładzi punkty energetyczne (akupresurowe) po obu stronach ciała, co eliminuje stres i relaksuje.

układów krążenia, nerwowego, hormonalnego i trawienno. Według ajurwedy o wewnętrznej kondycji naszego organizmu świadczy wiele charakterystycznych zewnętrznych oznak.

Lekarze ajurwedyjscy na każdą z dolegliwości ordynują inne zabiegi lecznicze, kuracje oczyszczające panchakarma, lecznicze, odmładzające lub odchudzające. Potrafią rozpoznać chorobę po zewnętrznych symptomach: z pulsu, wyglądu języka, jakości skóry, oczu i palców rąk. Z ich praktyki



© SOMA MANALTHEERAM AYURVEDIC HOSPITAL & RESEARCH CENTRE

▲ Manaltheeram Ayurveda Beach Village – w restauracji można skosztować 250 różnych dań wegetariańskich



© AYURSOMA AYURVEDA ROYAL RETREAT

▲ Maharaja Royal Suite w AyurSoma z prywatnym balkonem, na którym można odpocząć, wpatrując się w morze

Medycyna ajurwedyjska opiera się na metodach naturalnego uzdrawiania. Wykorzystuje ziołolecznictwo, zabiegi na ciało, masaże mające na celu pobudzenie energii w ciele, usuwa toksyny z organizmu, regeneruje, aktywizuje system odpornościowy, opóźnia procesy starzenia. Dopuszcza stosowanie wyłącznie naturalnych materiałów i składników. Używane do zabiegów oleje, napary, zioła, tradycyjne mydło w postaci proszku absorbującego tłuszcz są preparowane z roślin hodowanych tradycyjnymi metodami na wyznaczonych plantacjach

W myśl ajurwedy zdrowie to nie tylko brak symptomów chorobowych, lecz także stan dobrego samopoczucia. Organizm człowieka to nie pojedyncze organy, ale ciało jako całość. Istota leczenia nie polega na przyniesieniu chwilowej ulgi, lecz skupia się na usunięciu przyczyny cierpienia. Taka terapia jest szczególnie zalecana przy problemach z bezsennością, przewlekłym stresem, nerwicach, problemach z koncentracją i pamięcią, poczuciu chronicznego zmęczenia, osłabieniu funkcji systemu immunologicznego, migrenach, bólach pleców, dolegliwościach

wiadomo, że osoby z energią vata mają tendencję do zaburzeń zwyrodnieniowych, z energią pita do wysokiego ciśnienia, alergii, a doszą kapha do przybierania na wadze, depresji, cukrzycy i chorób krążenia. Nieodłączny element procesów zdrowotnych stanowi odpowiednio skomponowana dieta (w zależności od typu ciała).

Dopełnieniem zaleceń i zabiegów medycznych ajurwedy oraz diety są joga i medytacja. To nierozdzielny związek między ciałem i umysłem, między świadomością i duszą. Ćwiczenia jogi prowadzą do osiągnięcia stanu harmonii i równowagi



wewnętrznej. Zgodnie z ajurwedyjską definicją: *pełne zdrowie to stan absolutnie dobrego samopoczucia w całej swojej istocie.*

GDZIE NAJLEPIEJ ZANURZYĆ SIĘ W AJURWEDZIE?

Wszystkim osobom chcącym pogłębić wiedzę na temat ajurwedy polecam doświadczyć terapii leczniczych w ośrodkach grupy Somatheeram, należącej do elitarnego stowarzyszenia NABH (National Accreditation

Board for Hospitals & Healthcare Providers), najlepiej ocenianych od ponad 10 lat i wielokrotnie nagradzanych na arenie międzynarodowej, albo w ośrodkach Kairali, również z takim certyfikatem, a także w innych mniejszych obiektach, świetnie ocenianych i corocznie nagradzanych, zlokalizowanych głównie na terenie stanu Kerała. Wybór odpowiedniego ajurwedyjskiego resortu zależy od naszych preferencji, zasobności portfela, położenia danego obiektu oraz ograniczeń czasowych. Ja odwiedziłam wiele ośrodków w Kerali, ale z czystym sercem

SOMATHEERAM, MANALTHEERAM ORAZ AYURSOMA

Somatheeram Ayurveda Village (Somatheeram Research Institute & Ayurveda Hospital), Manaltheeram Ayurveda Beach Village oraz najnowszy obiekt AyurSoma Ayurveda Royal Retreat stanowią trzy

wśród bujnej roślinności – palm kokosowych, mangowców, chlebowców różnolistnych (drzew bochenkowych), niezmierzonej ilości kwiatów, krzewów i ziół. Somatheeram, założony w 1985 r., położony jest na klifie na powierzchni 15 akrów. Poniżej znajduje się najnowszy i najbardziej ekskluzywny AyurSoma, otwarty w 2020 r., połączony z Somatheeram elegancką zewnętrzną windą, a 200 m dalej – Manaltheeram, działający od 1992 r. i usytuowany na terenie 12 akrów. Wokół domków hodzi się najróżniejsze gatunki kolorowych kwiatów i krzewów o nieprawdopodobnych zapachach. Znaleźć tu można również ok. 600 gatunków ziół używanych nie tylko do produkcji leków, maści, kremów, balsamów dla klinik ajurwedy i do aptek mieszczących się na terenie ośrodków, lecz także do przyrządzania codziennych potraw w restauracjach. Krzewy i zioła w doniczkach mają tabliczki ze swoją nazwą po łacinie i w języku angielskim. Cały czas można więc pogłębiać wiedzę z zakresu ziołolecznictwa.

Domki

Somatheeram oferuje 40 podwójnych domków o różnym standardzie, w tym Kerała Houses oraz Special i Garden Cottages. Wszystkie z nich posiadają klimatyzację. Z kolei w ośrodku Manaltheeram jest 61 domków o podobnym standardzie. Garden Cottages zatopiono w zieleni, a Special Cottages mają wspaniały widok na morze. Ja mieszkalam w Special Cottage z pięknym drewnianym sufitem, dużym drewnianym łóżem z moskietierą oraz klimatyzacją. Wspaniale prezentują się także luksusowe, drewniane i przestronne Kerała Houses z widokiem na morze, starannie umeblowane w antyczne keralskie meble i niezbędne dodatki. Nieziemskie okolice wokół każdego domku, szum fal od rana do wieczora oraz nieustające ptasie trele zapewniają absolutne odprężenie i wewnętrzny spokój.

Najnowszy resort AyurSoma, który zaprojektował właściciel grupy Somatheeram Baby Mathew, to wyjątkowe połączenie historycznej drewnianej architektury Kerali i nowoczesnych trendów. Położony poniżej Somatheeram Ayurveda Village oferuje szereg kategorii luksusowych pokoi z tarasami z widokiem na morze, apartamenty oraz willę z własnym basenem i pokojem do masażu. Zarówno z położonego na wysokim klifie Somatheeram oraz z tarasów w AyurSoma roztacza się bajkowy widok na niekończące się plażę, rozciągającą się aż po horyzont. Do wszystkich ośrodków można dotrzeć ▶



© ISTOCKPHOTO.COM/BAMBAM KUNWAR JHA

▲ **Wayanad to górski dystrykt w Kerali słynący z wielu szlaków trekkingowych i spektakularnych widoków**

z pięciu obiektów należących do znanej grupy Somatheeram Ayurveda Group. Leżą one nad Morzem Arabskim, na Wybrzeżu Malabarskim, przy piaszczystym brzegu ciągnącym się ok. 600 km. Tylko 21 km jest stąd do stolicy Kerali Thiruvananthapuram, 9 km do znanej w tych okolicach plaży Kovalam oraz 130 km do największej atrakcji turystycznej regionu – backwaters, czyli rozlewisk rzecznych z sanktuarium ptaków i wodnych roślin, a do popularnego Parku Narodowego Periyar z rezerwatem tygrysów – ok. 200 km. Wszystkie ajurwedyjskie ośrodki ulokowano

Board for Hospitals & Healthcare Providers), najlepiej ocenianych od ponad 10 lat i wielokrotnie nagradzanych na arenie międzynarodowej, albo w ośrodkach Kairali, również z takim certyfikatem, a także w innych mniejszych obiektach, świetnie ocenianych i corocznie nagradzanych, zlokalizowanych głównie na terenie stanu Kerała. Wybór odpowiedniego ajurwedyjskiego resortu zależy od naszych preferencji, zasobności portfela, położenia danego obiektu oraz ograniczeń czasowych. Ja odwiedziłam wiele ośrodków w Kerali, ale z czystym sercem

spacerem plażą lub bezpłatną taksówką, która kursuje na życzenie gości. Z plaży można podziwiać Morze Arabskie z innej perspektywy, spacerować wśród skał, oglądać wschód słońca, podpatrywać rybaków, odwiedzać bajecznie kolorowe świątynie hinduskie, kapliczki, kościoły katolickie i meczety lub uprawiać jogę. W tym miejscu kultura, wiara oraz zdrowie nabierają zupełnie innego wymiaru. Można tutaj doświadczyć magii, spokoju, serdecznego zainteresowania, spełnienia i tajemnicy.

Na terenie wszystkich ośrodków znajdują się baseny, gabinety dentystyczne, apteki, sklepy z biżuterią i pamiątkami, a w szwalniach można zamówić bawełniane stroje damskie i męskie szyte na miarę. Serwis dla gości jest czynny 24 godz. na dobę. O każdej porze można także zamówić kawę, herbatę ziołową w termosie lub przegotowaną wodę z sokiem z limonki i miodem, która świetnie gasi pragnienie. Według zaleceń lekarzy ajurwedyjskich na upały najlepsze są ciepłe płyny. Poprawiają one samopoczucie i wpływają leczniczo na system trawienny. Zimne napoje i lód są bardzo niezdrowe dla naszego organizmu.

Kliniki ajurwedy

We wszystkich ośrodkach w ekologicznych, drewnianych budynkach mieszczą się ajurwedyjskie kliniki. W każdej z nich znajduje się ponad 60 pokoiów do masażu i pracuje ok. 20 lekarzy i 60 terapeutów. Wchodzi się do nich boso, w specjalnych bawełnianych zielonych okryciach. W recepcji witają pacjenta dyżurujący lekarze, którzy na początku przeprowadzają wywiad dotyczący chorób, przyzwyczajęń, zachowań w celu określenia właściwej bioenergii, czyli doszy. Osoby, które odwiedzają klinikę, w zależności od długości pobytu, mogą poddać się oczyszczaniu organizmu z toksyn, kuracji odchudzającej lub upiększającej. Codziennie, po zbadaniu ciśnienia i pulsu, pacjent kierowany jest do osobistych terapeutów na zleczone zabiegi. Trwają one od 60 do 120 min. Pacjenci otrzymują także preparaty ziołowe przepisane przez lekarzy i doświadczają niesamowitych zabiegów: masażu głowy zwanego shiroadhyanga (tzw. namaszczenia głowy), masażu rękami i stopami całego ciała z użyciem ciepłych olejów, masażu twarzy i shirodhary (polewanie strumieniem ciepłego oleju obszaru między brwiami, tzw. trzeciego oka). Powodują one wspaniałe odprężenie i wyciszenie oraz pobudzają ośrodki położone głęboko w mózgu. Do przeciętnego zabiegu na ciało terapeuci zużywają od

3,5 do 5 l oleju. Po każdym zabiegu pacjenci piją wodę z surowego orzecha kokosowego i odpoczywają przez mniej więcej godzinę. Na koniec kuracji otrzymują zalecenia do domu i leki ziołowe do stosowania przez następne trzy miesiące.

Joga

Dopełnienie zabiegów i diety według wiedzy ajurwedyjskiej stanowią medytacja i ćwiczenia jogi. Joga to związek między ciałem i umysłem, między świadomością i duszą. Celem ćwiczeń jest osiągnięcie stanu harmonii i równowagi, pozbycie się stresu, negatywnych myśli oraz wypracowanie zdrowej sylwetki z wyciszonym stanem ducha. Ajurweda i joga to jedność. We wszystkich ośrodkach znajdują się platformy do ćwiczeń jogi i medytacji. W zajęciach można uczestniczyć codziennie. Trwają one zazwyczaj 1,5 godz.

Restauracje

We wszystkich ośrodkach na najwyższe uznanie zasługują restauracje. Przygotowują one dla gości specjalne potrawy trzy razy dziennie. Każdy z ośrodków ma swojego szefa kuchni. W ciągu mojego 10-dniowego pobytu naliczyłam ok. 250 potraw wegetariańskich z najróżniejszych warzyw. Były również liczne sałatki, a także wiele rodzajów soków owocowych i warzywnych przygotowywanych do posiłków. Na wcześniejsze zamówienie, według indywidualnych preferencji oraz na zlecenie lekarza, kuchnia może przygotować specjalne dania. Z myślą o początkujących kuracjuszach przed każdą potrawą stoi tabliczka z informacją, dla osób z którą doszłą jest ona przeznaczona. Podczas mojego pobytu dużym uznaniem cieszył się ryż cytrynowy i marchewkowy, zupy: kukurydziana i ryżowa z imbir, *cheera thoran* (czerwony szpinak z orzechem kokosowym),

▼ *Ubtan to ajurwedyjski proszek roślinny stosowany do oczyszczania, odżywiania i ochrony skóry*



▼ *Shirodhara to jeden z najważniejszych zabiegów ajurwedyjskich, który bardzo głęboko relaksuje*



plaski chlebek *paratha* i cienkie jak papier naleśniki *dosa* (*doshai*), warzywa na parze, a do picia soki: buraczano-ananasowy i z granatu. Lekarze zalecają częste picie tzw. *herbal water*, czyli wywaru z ziół, który ma działanie chłodzące i oczyszczające.

Somatheeram kilkakrotnie był nagradzany przez stanowe władze za „Najlepszy ośrodek ajurwedyjski w stanie Kerala”, a Somatheeram Ayurveda Group wyróżniono łącznie aż 35 razy za najlepsze ośrodki ajurwedy i jogi. Co ważne, ponad 50 proc. pacjentów wraca do Somatheeram na kontynuację leczenia. Dla większości z nich to naturalny wybór podczas corocznego planowania urlopu od 7 do 21 dni.

NIKKI'S NEST

Tuż obok trzech ośrodków Somatheeram, na tym samym klifowym wzgórzu w miasteczku Chowara znajduje się mały, rodzinny, lecz

niezmiennie popularny wśród turystów i pacjentów Nikki's Nest, A Sea Side Ayurveda Resort, który funkcjonuje od 1996 r. Położony jest tak jak Somatheeram wśród palm kosowych, kwitnących krzewów i kwiatów.

Obiekt oferuje 47 pokoi w pięciu kategoriach, w drewnianych domkach o zróżnicowanej keralskiej architekturze, z pięknym widokiem na plażę nad Morzem Arabskim. Goście cenią tu sobie prywatność i niezależność, wspaniałą kuchnię wegetariańską oraz możliwość wyboru dań dostosowanych do swojej doszy. Na terenie resortu znajdziemy dwie restauracje, basen, a na pobliską plażę można się dostać z klifu długimi drewnianymi schodami. W niektórych porach roku w wyniku przyptywu jest ona całkowicie zalana i pobyt na niej jest zabroniony.

W Nikki's Nest w klinice ajurwedy i Herbal Beauty przygotowano 17 gabinetów zabiegowych, w których na pacjentów

czeka 25 wykwalifikowanych terapeutów, wykonujących codzienne zabiegi. Co ciekawe, resort posiada własną plantację – Duke's Forest Lodge – gdzie uprawia się wszystkie zioła niezbędne do stosowania w masażach ajurwedyjskich. W klinice można się poddać wielu zabiegom, w zależności od historii choroby i zaleceń od lekarzy. Joga i medytacja stanowią oczywiście dopełnienie pobytu w resorcie.

KAIRALI – THE AYURVEDIC HEALING VILLAGE

Na północy Kerali, u stóp pokrytego zielenią pasma górskiego Ghatty Zachodnie, mieści się Kairali, wioska ajurwedyjska, założona w 1989 r. przez Gitę Ramesh i K.V. Ramesha. Dzięki ich znakomitemu zarządzaniu, pasji i determinacji udało się do tej pory stworzyć 35 takich ośrodków pod marką Kairali w 10 krajach na 3 kontynentach. Kairali to także nazwa wytwarzanych przez odrębną spółkę (Kairali Ayurvedic Products) naturalnych produktów kosmetycznych i leków ziołowych, dostarczanych do 40 krajów na świecie. Marzeniem rodziny jest rozpowszechnienie wiedzy ajurwedyjskiej i stworzenie nowych ośrodków w każdym kraju w Europie.

Wioska Kairali, którą odwiedziłam, znajduje się na dużym terenie, zajmującym powierzchnię 20 ha. Stworzono ją zgodnie ze starożytną indyjską nauką o budowaniu – *vastu shastra*, licząc sobie ok. 7–10 tys. lat. To wiedza na temat aranżacji przestrzeni w zgodzie z naturą. *Vastu shastra* ma na celu stworzenie otoczenia wypelnionego dobrą, pozytywną energią i harmonią, co będzie się przekładać na zdrowie i lepsze samopoczucie człowieka. W wiosce Kairali posadzono 600 palm kokosowych, 20 mangojców, chlebowce różnoliste (drzewa bochenkowe), rodzące dzakfruty, uchodzące za największe owoce świata (osiągające do 90 cm długości i 30 kg wagi), oraz niezliczoną ilość kwitnących krzewów, kwiatów i ziół. Domki usytuowane są wzdłuż szemrzących strumyków i wodospadów. Wieczorem nad brzegami zapalają się latarniki, tworząc wyjątkowo romantyczny nastrój. Nad strumykami zaprojektowano finezyjne mostki i kamienne dróżki. Przechadzają się tu liczne gatunki czapli, a uroczyste dopełnienie tego miejsca stanowią pawie indyjskie, rozkładające swoje kolorowe ogony. Z ośrodka można łatwo dojechać taksówką do oddalonego o 12 km miasta Palakkad, leżącego u podnóża Ghatty Zachodnich, określanego mianem „Bramy do ▶

▼ Do podstawowych przypraw ajurwedyjskich należą np. asafetyda, koper włoski, imbir, kardamon czy kolendra



▼ Kuchnia indyjska opiera się na aromatach przypraw, delikatnej pikantności oraz dodatku licznych warzyw





© ISTOCKPHOTO.COM/SABINA GALIA

▲ Muzyka i aromaterapia to dwie techniki pozwalające na jeszcze bardziej intensywne doznania podczas masażu

Kerali”. Jego okolice obfitują w żyzne gleby, zielone doliny i wzgórza, niezliczoną ilość wodospadów, zielonych krzewów i palm kokosowych. Do najbliższego portu lotniczego w Coimbatore w sąsiednim stanie Tamilnadu jest 60 km, a do międzynarodowego lotniska Koczin w Kerali – ok. 120 km. Palakkad można odwiedzić także pociągiem.

Domki

Tutejszych 30 luksusowych domków zaprojektowano zgodnie ze znakami zodiaku. Każdy jest inny. Różnią się kolorystyką, bryłą i wyposażeniem. Do dyspozycji gości oddano 2 apartamenty Maharaja Suite, 7 Royal Villas, 15 Classic Villas i 6 Deluxe Villas. Ja mieszkałam w uroczej Classic Villa, stojącej tuż przy potoku. Każdy domek posiada klimatyzację i TV. W łazienkach są naturalne kosmetyki ziołowe marki Kairali, a dla osiągnięcia pozytywnych wibracji umieszczono też morskie muszle. Chłodzący efekt dają oksydowane czerwone podłogi.

Klinika ajurwedy

Nowo wybudowana klinika mieści się w ogromnym budynku (o powierzchni ok. 1,6 tys. m²) usytuowanym wśród bujnej roślinności, zaprojektowanym według zasad *vastu shastra*. Na indywidualnym spotkaniu lekarz określa nasz typ genetyczny (*prakriti*) lub inaczej doszę. Kieruje nas potem na odpowiednie terapie, zaleca specjalną dietę i leki ziołowe. Każdemu pacjentowi przydzielana jest terapeutka. Odpowiada ona za przebieg terapii. Zabiegi odbywają się tutaj dwa razy dziennie. Klinika ajurwedy specjalizuje się w leczeniu otyłości, oczyszczaniu organizmu z toksyn, czyli *panchakarmie*, leczeniu chorób skóry, reumatyzmu, migren, zaburzeń snu, depresji oraz innych chorób neurologicznych. Ja poddałam się zabiegom regeneracyjnym, m.in. *abhyangam* – masażom gorącym olejem wykonywanym przez dwie terapeutki, *elakhizi* – masażom ziołowymi stemplami zamoczonymi w ciepłym oleju, a także

udwarthanam – masażom proszkiem ziołowym, który pełni funkcję peelingu i poprawia jednocześnie cyrkulację krwi. Miałam też specjalny zabieg zalecany osobom cierpiącym na częste zapalenia zatok – *nasyam*. Pełna terapia obejmowała również poranne zajęcia jogi oraz wieczorne medytacje. Zadbano także o dodatkowe zajęcia, takie jak wykłady z podstaw ajurwedy, prezentacje kulinarne oraz spacer. Aby poczuć zmiany w organizmie, trzeba zaplanować pobyt w ośrodku na minimum 7 dni, a w przypadku kuracji odchudzających powinno to być co najmniej 21 dni.

Restauracja

Zgodnie z zaleceniami lekarzy dieta stanowi dopełnienie terapii dla ciała. Wszystkie niskokaloryczne posiłki, na które składają się soki owocowe lub warzywne, sezonowe surowe sałatki warzywne, zupy oraz duszone warzywa, są świeże i smaczne. Do ajurwedyjskich dań podaje się ciepłą *herbal water*, czyli wodę z ziołami. Dla osób, które nie mają ostrej diety, serwuje się znakomite niskokaloryczne desery. Przez cały okres pobytu obowiązuje zakaz picia kawy i alkoholu oraz palenia papierosów.

W mojej ocenie klinika w wiosce Kairali należy do najbardziej profesjonalnych, ale także rygorystycznie przestrzegających ajurwedyjskich zasad ośrodków w Indiach, gdzie w znaczący sposób można poprawić stan swojego zdrowia. Tylko w tym miejscu spotkałam się z ofertą dwóch sesji zabiegowych dziennie, co znacząco wyróżnia Kairali – The Ayurvedic Healing Village spośród innych resortów ajurwedy. Kairali Ayurvedic Group szczyci się również wieloma prestiżowymi nagrodami – zarówno krajowymi, jak i międzynarodowymi.

▼ Kairali – The Ayurvedic Healing Village, tutejsze wille powstały zgodnie ze starożytną nauką *vastu shastra*



© KAIRALI - THE AYURVEDIC HEALING VILLAGE

Ajurweda to sztuka życia w harmonii z prawami natury. To także sanskryckie słowo, które oznacza naukę o życiu i długowieczności. Wszystkim, którzy chcą odpocząć od szalonego tempa naszych czasów, pragną wyłączyć telefon, wyciszyć się, a jednocześnie bliska jest im tematyka zdrowia, jego wartość oraz nauka sposobów na przedłużenie własnego życia, polecam pobyt w profesjonalnych ajurwedyjskich ośrodkach w Kerali. Ja podróżuję do tego malowniczego indyjskiego stanu co roku już od 13 lat i będę kontynuowała tę niezwykłą przygodę przez kolejne lata, aby pogłębiać swoją wiedzę o życiu i wpływie energii kosmicznych z Wszechświata na człowieka. ■

ZNAKOMITA AJURWEDA W TROPIKALNYCH INDIACH!

**Tylko dzięki nam dostaniesz
konkurencyjne ceny i specjalne oferty.**

- ✱ **Pasjonująca współpraca z Soma Group już od 1998 r.**
- ✱ **Setki zadowolonych klientów powracających z nami na Ajurwedę do Ośrodków w Kerali.**
- ✱ **Na miejscu polski rezydent organizujący i pilotujący wycieczki.**

**Oferta specjalna
LATO 2024**

**30% ZNIŻKI od wszystkich
pakietów w SOMATHEERAM,
MANALTHEERAM
i AYURSOMA**

Kontakty:

DR. DANUTA TRZASKOWSKA GRIMANDI

tel. i WhatsApp: +39 3479815002

e-mail: dha@indhana.com

dhanutha@gmail.com

IGOR GRIMANDI

WhatsApp: +91 8714915817

e-mail: grohowska21@gmail.com

Zawsze do dyspozycji!

www.varsavolo.com

MAURITIUS

– POCZUJ JEGO ENERGIE



© MTPA

« **Katarzyna Kajak, menedżerka ds. PR i marketingu Mauritius Tourism Promotion Authority (MTPA) w Polsce, odpowiada na pytania Michała Domańskiego.** »



© MTPA

Jakie są plany MTPA w Polsce na 2024 r.?

Mauritius, z jego unikatowymi krajobrazami i kulturą, zawsze fascynował podróżnych z całego świata. W 2024 r., w duchu naszej kampanii *Feel our Island Energy* (Poczuj energię naszej wyspy), naszym celem jest jeszcze intensywniejsze promowanie tego wyjątkowego kierunku podróży wśród polskich turystów. Planujemy osiągnąć to poprzez szereg zróżnicowanych działań, takich jak

rozwijanie współpracy z lokalnymi touroperatorami czy organizowanie edukacyjnych wyjazdów studyjnych oraz warsztatów, które pozwolą lepiej poznać bogactwo Mauritiusu.

Rozpoczęliśmy też kooperację z OSAT (Ogólnopolskim Stowarzyszeniem Agentów Turystycznych). Ma ona na celu nie tylko ułatwienie sprzedaży, lecz także głębsze zrozumienie unikatowości naszej oferty. Zaplanowaliśmy poza tym szereg szkoleń oraz warsztatów dla branży turystycznej. Przed nami również nasze kluczowe wydarzenie, zaplanowane na drugą połowę roku, które ma na celu połączenie elementów edukacyjnych, biznesowych, kulturalnych i rozrywkowych. Wzmocnimy także naszą obecność w mediach społecznościowych i tradycyjnych, zaprezentujemy Mauritius jako miejsce pełne słońca, przygód i niezapomnianych wrażeń.

Jakie ma Pani życzenia w bieżącym roku?

Chciałabym, aby 2024 r. przyniósł znaczący wzrost zainteresowania naszym kierunkiem turystycznym, widoczny poprzez zwiększoną ofertę wycieczek na Mauritius w biurach podróży i wzrost liczby

▲ **Tradycyjna maurytyjska sega wywodzi się z tańców afrykańskich niewolników**

gości z Polski. Wierzę, że nasze skuteczne kampanie promocyjne i bliska współpraca z branżą turystyczną pozwolą nam te marzenia zrealizować.

Poza tym życzyłabym sobie, żeby Mauritius był postrzegany w Polsce nie tylko jako synonim idealnych wakacji, lecz także jako wzór zrównoważonego rozwoju turystycznego. W tym roku moje największe marzenie stanowi wzrost świadomości wśród polskich turystów na temat tego, jak nasz kierunek podróży łączy naturalne piękno z odpowiedzialnym podróżowaniem. Chciałabym, aby zainteresowanie Mauritium jako miejscem pełnym złotych plaż i ekscytujących przygód szło w parze z docenieniem naszych działań podejmowanych na rzecz ochrony środowiska i promowania ekoturystyki.

Czy moglibyśmy Panią poprosić o podsumowanie 2023 r. dla turystyki na Mauritiusie?

Rok 2023 był wyjątkowy dla turystyki na naszej wyspie. Udało nam się nie tylko odbudować sektor po wyzwaniach związanych z pandemią, lecz także osiągnąć znaczący wzrost liczby odwiedzających nas gości. Rok 2023 zakończyliśmy z pozytywną statystyką – na Mauritius przyjechało aż 1,3 mln turystów. Obecnie jesteśmy na dobrej drodze do osiągnięcia liczby sprzed COVID-19, która wynosiła prawie 1,4 mln.

Tę tendencję wzrostową szczególnie widać w przypadku turystów z krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Stąd też wzięta się decyzja o otwarciu biur Mauritius Tourism Promotion Authority (MTPA) w regionie – w listopadzie 2023 r. w Polsce, a w lutym 2024 r. również i w Budapeszcie. Poprzez rozszerzenie naszej obecności w Europie Środkowo-Wschodniej podkreślamy nasze zaangażowanie w dostosowywanie oferty turystycznej do potrzeb i oczekiwań turystów z tego regionu.

Mauritius zyskał uznanie jako bezpieczny, atrakcyjny cel podróży, oferujący bogate doświadczenia kulturowe i przyrodnicze. Dodatkowo zostaliśmy wyróżnieni niedawno na prestiżowej ceremonii rozdania Hospitality Awards (Nagród Hospitality) w Paryżu za naszą innowacyjną kampanię *Feel our Island Energy*. To wyjątkowe osiągnięcie podkreśla naszą pracę oraz kreatywność w promowaniu wyspy jako dynamicznego i inspirującego kierunku turystycznego.

Wytrwałe działania, które prowadzimy na wielu rynkach, umieściły nas również w gronie najlepszych podczas rozdania prestiżowych nagród World Travel Awards 2023. Mauritius zdobył trzy ważne tytuły: Indian Ocean's Leading Wedding Destination [Najlepsza destynacja ślubna na Oceanie Indyjskim – tłum. red.], Indian Ocean's Leading Sustainable Tourism Destination [Wiodąca destynacja turystyki zrównoważonej na Oceanie Indyjskim – tłum. red.] i Indian Ocean's Best Cruise Destination [Najlepsza destynacja na rejs po Oceanie Indyjskim – tłum. red.]. Poza tym został uhonorowany też prestiżowym tytułem „Luksusowej Destynacji Roku 2023” podczas gali „Luksusowa Marka Roku”, która odbyła się 27 listopada w Warszawie. To wyróżnienie stanowi potwierdzenie, że Mauritius jest doceniany jako symbol luksusu i wyjątkowych doświadczeń również i w Polsce.

Jakie jest Pani największe marzenie dotyczące MTPA w Polsce?

Moim największym marzeniem jest uruchomienie bezpośredniego połączenia lotniczego pomiędzy Polską a Mauritium, co byłoby zwieńczeniem naszych działań. Taka inicjatywa nie tylko

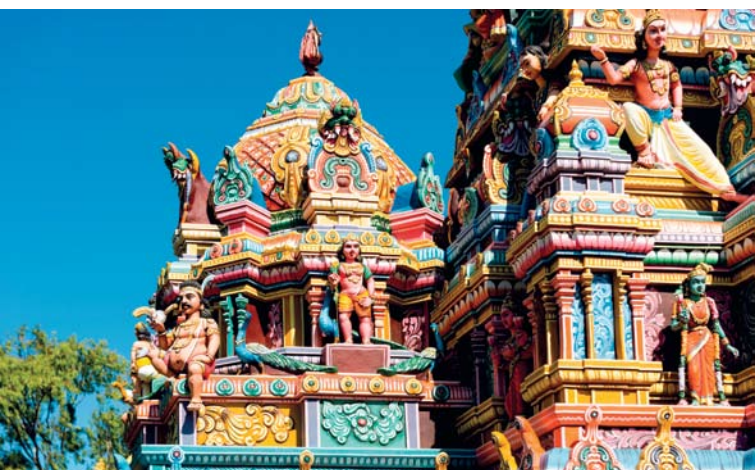
Jakie jest najważniejsze wydarzenie dla MTPA w 2024 r.?

Rok 2024 zapowiada się jako okres otwierania nowych możliwości, zwłaszcza w kontekście Europy Środkowo-Wschodniej. Ten region odegrał nieocenioną rolę w dywersyfikacji rynku oraz wzmacnianiu odporności maurytyjskiego sektora turystycznego. Prognozy na 2024 r. wskazują na dynamiczny rozwój i poszukiwanie nowych ścieżek rozwoju, z Europą Środkowo-Wschodnią jako kluczowym partnerem w tych dążeniach.

Niewątpliwie najważniejszym wydarzeniem w Polsce w naszym kalendarzu na 2024 r. jest zaplanowany na drugą połowę roku *workshop* [warsztat – tłum. red.], który ma niejako stanowić kontynuację naszych działań i nawiązywać do naszej kampanii *Feel our Island Energy*. To wydarzenie zostało zaprojektowane tak, aby podkreślić różnorodność atrakcji Mauritiusu. Przedstawimy unikatową platformę do prezentacji wielu aspektów naszej wyspy – od zapierających dech w piersiach krajobrazów przez bogatą ofertę kulturalną po różnorodne możliwości aktywnego wypoczynku. Jest to dla nas kluczowe wydarzenie, podczas którego pragniemy pokazać, że Mauritius to miejsce, w którym każdy znajdzie coś dla siebie, niezależnie od tego,



▲ Poczłótkowa prywatna wyspka Île aux Cerfs rozciąga się na powierzchni 87 ha



▲ Fragment jednej z hinduistycznych świątyni (po tamilsku *kovil*, *koyil* lub *koil*)

ułatwiłaby i uczyniła podróżowanie do Republiki Mauritiusu bardziej dostępnym w Polsce i regionie Europy Środkowo-Wschodniej, lecz także zintensyfikowałaby wymianę kulturową i biznesową między naszymi krajami. Wierzę, że bezpośrednie połączenie znacząco przyczyniłoby się do wzrostu turystyki i współpracy gospodarczej. Uczyniłoby Mauritius jeszcze bardziej atrakcyjnym celem podróży dla Polaków.



▲ Kaplica Notre-Dame Auxiliatrice w miejscowości Cap Malheureux na północy wyspy



▲ Wyprawa na obserwację delfinów na rajskim zachodnim wybrzeżu Mauritiusu

czy szuka błógiego relaksu na złotych plażach, aktywnego wypoczynku, wyciszenia i harmonii, wspaniałej kuchni, czy też autentycznych doświadczeń kulturowych. Chcemy, aby przygotowany przez nas *workshop* nie tylko umożliwił prezentację bogatych maurytyjskich atrakcji, lecz także był okazją do nawiązywania nowych kontaktów biznesowych, wymiany doświadczeń i stanowił inspirację do tworzenia wielu atrakcyjnych ofert podróży na naszą wyspę. ■



© SITE POLAND

▲ Dzień Kobiet z SITE Poland w Barcelo Warsaw Powiśle – 8 marca 2024 r.



© SITE POLAND

« Prezes SITE Poland Piotr Cieślak w rozmowie z Michałem Domańskim. »

Kogo reprezentuje i zrzesza SITE Poland?

SITE Poland to polski oddział międzynarodowego stowarzyszenia SITE (Society of Incentive Travel Excellence). Jest to największe zrzeszenie na rynku *incentive travel*. Powstało w 1973 r. w Stanach Zjednoczonych i ma ponad 2,5 tys. członków na całym świecie. W skład polskiego oddziału wchodzi doświadczeni organizatorzy z agencji *incentive*, przedstawiciele lokalnych kontrahentów DMC (Destination Management Company), hoteli i organizacji turystycznych.

Jakie ma Pan cele do zrealizowania jako nowo wybrany prezes SITE Poland?

W czasie pandemii i tuż po zajmowaliśmy się projektami wspierającymi członków oraz branżę turystyczną jako całość. Ostatnie dwa lata to okres szybkiego rozwoju rynku *incentive travel* i uciążliwych braków kadrowych. Wielu pracowników w czasie pandemii zmieniło niestety branżę i nie wróciło do turystyki. Coraz ważniejszy staje się również zrównoważony rozwój. Dlatego stawiamy na trzy główne filary w formie długofalowych projektów: Sustainability, Young Leaders i Destination Poland. Staramy się uświadamiać, jaki wpływ ma turystyka na środowisko i wskazujemy możliwości jego zmniejszania. W tym celu organizujemy Responsible Incentive Travel

Day i prowadzimy serię wywiadów Green Talks. W ramach projektu Young Leaders pracujemy z młodymi adeptami *incentive*, angażujemy ich w projekty branżowe i pomagamy znaleźć własną drogę w ramach programów mentorskich. Z kolei Destination Poland to projekt promujący Polskę jako cel podróży *incentive*. Wspieramy też polskich dostawców usług *incentive*.

Jakie jest Pana największe marzenie dotyczące SITE Poland?

Parafrazując pierwszego sekretarza, pragnąłbym, aby SITE Poland rośło w siłę, a członkom żyło się dostatniej... Chciałbym, aby członkowie czuli wartość należenia do naszego stowarzyszenia. Aby SITE Poland dalej pomagało zwiększać świadomość wartości *incentive travel* wśród jej odbiorców. Aby budowało świadomość odpowiedzialnego korzystania z zasobów naszej planety. Moją osobistą ambicją jest dotarcie do młodszych odbiorców oraz nowych członków. Szacuję, że w Polsce jest ok. 300 firm zajmujących się *incentive travel*. Wiem, że sporo z nich nie jest zaangażowanych w działalność stowarzyszeń, i chciałbym to zmienić.

▼ Zarząd i członkowie SITE Poland podczas V workshopu ALLinTOO w Krakowie



© SITE POLAND



© SITE POLAND

▲ **Walne Zgromadzenie Członków SITE Poland, które odbyło się 31 maja 2023 r.**

Jakie są najważniejsze wydarzenia dla SITE Poland w 2024 r.?

Mamy za sobą bardzo udane obchody Dnia Kobiet w hotelu Barceló Warsaw Powiśle. Mnóstwo pracy poświęciliśmy na przygotowania do nowego wydarzenia Responsible Incentive Travel Day, które zaplanowaliśmy na 25 kwietnia w hotelu Hilton Warsaw City. Udało nam się stworzyć niezmiernie interesujący program z mówcami zarówno z wewnątrz, jak i spoza branży. Chcemy, aby to spotkanie stało się flagowym cyklicznym wydarzeniem naszego stowarzyszenia. Z kolei 17 czerwca organizujemy w Warszawie Walne Zgromadzenie Członków SITE Poland.

Czy warto dołączyć do SITE Poland?

Jeśli jesteś praktykiem *incentive travel* i leży ci na sercu rozwój tej branży, zapraszam serdecznie, sprawdzimy, co możemy razem osiągnąć. Z własnego doświadczenia, jako członek stowarzyszenia, a potem członek jego zarządu, podpowiem, że im się bardziej zaangażujesz, tym więcej otrzymasz. Można się angażować w projekty, o których już wspominałem wcześniej, jak i inne, związane z liniami lotniczymi, współpracą z innymi oddziałami, kooperacją z pozostałymi stowarzyszeniami. Można również wspierać działalność jako partner oraz mentor lub edukator w programie Young Leaders. Możliwości jest naprawdę wiele, wystarczy chęć do działania. ■



SITE łączy młodych profesjonalistów z branży *incentive*

Program Młodych Liderów SITE Poland

Program SITE Young Leaders jest skierowany do ogólnościatowej społeczności profesjonalistów z branży w wieku 35 lat i młodszych, pragnących rozwijać się w obszarze podróży motywacyjnych i biznesowych i chcących działać w ramach stowarzyszenia SITE. Misją Programu jest stworzenie silnej grupy osób, które staną się liderami w całej branży.

Uczestnicy otrzymają możliwość:

- świadomego kształtowania swojego rozwoju zawodowego i osobistego
- doskonalenia kompetencji przywódczych przy wsparciu i pod okiem mentorów, liderów branży podróży motywacyjnych
- edukacji na poziomie lokalnym oraz globalnym
- nawiązywania kontaktów oraz budowania relacji w branży podróży motywacyjnych z profesjonalistami na całym świecie
- samodzielnego prowadzenia projektów związanych z poszerzaniem wiedzy i praktyki w obszarze *incentive*
- uczestnictwa w spotkaniach branżowych i wyjazdach studyjnych

Więcej informacji: www.siteglobal.com/youngleaders

HYGGE – DUŃSKI SPOSÓB NA SZCZĘŚCIE

POLACY W TURYSTYCE NA ŚWIECIE

► W tym wiosennym wydaniu magazynu *All Inclusive* udajemy się do klimatycznej kopenhaskiej dzielnicy Valby, gdzie odwiedzamy Marka Klapera, dyrektora, założyciela i współwłaściciela duńskiego biura podróży PolenGO, który odkrywa przed nami wspaniałe atrakcje Królestwa Danii, Bornholmu, Wysp Owczych i Grenlandii.

Z kolei w następnym numerze, pod koniec wakacji 2024 r., przeniesiemy się zdecydowanie dalej, bo na energetyczny i klimatyczny Mauritius. Na tej magicznej wyspie na Oceanie Indyjskim spotkamy się z Gertrudą Gocek-Joseph z biura podróży Tropikalne Wakacje, prowadzonego przez Polki mieszkające od wielu lat na rajskiej maurytyjskiej ziemi, mające duże doświadczenie w branży turystycznej. Już teraz zapraszamy serdecznie do lektury tego wciągającego wywiadu!

MICHAŁ DOMAŃSKI

« Z naszym rodakiem Markiem Klaperelem, dyrektorem, założycielem i współwłaścicielem biura podróży PolenGO w Danii, rozmawia Michał Domański. »



© ARCHIWUM POLENGO

Co takiego się wydarzyło, że znalazł się Pan w Danii? Jak doszło do powstania biura podróży PolenGO?

Do Danii przyjechałem wraz z rodziną w 1974 r. (w tym roku w lipcu minie 50 lat), zupełnie przypadkowo, bo był to wtedy jedyny kraj w Europie, gdzie polscy obywatele mogli się starać o pobyt. Po wydarzeniach marcowych z 1968 r. oraz związanych z nimi różnego rodzaju okolicznościami moi rodzice postanowili, że wyjedziemy do Szwecji, bo tam już była część naszej rodziny, ale w międzyczasie to skandynawskie państwo zamknęło granice i pozostała nam tylko Dania.

▼ Nyhavn, kanał i składająca się z dwóch nadbrzeży ulica w centrum Kopenhagi



© ARCHIWUM POLENGO

Jak wyglądały Pańskie początki w duńskiej branży turystycznej? Czym się charakteryzuje tamtejszy rynek? Co go odróżnia od polskiego?

Biuro podróży PolenGO powstało 10 lat temu, też przypadkowo, bo namówił mnie do tego mój wspólnik, którego ojciec pracował w branży turystycznej. Jako student wydziału informatycznego dorabiałem sobie ulepszaniem codziennych prac biurowych nowymi rozwiązaniami informatycznymi. W tym czasie pracowałem także nad systemem rezerwacyjnym wraz z Polferries, polskim przedsiębiorstwem armatorskim z siedzibą w Kotobrzegu, które obsługiwało połączenie promowe Świnoujście – Kopenhaga. Wspólnymi siłami udało nam się zbudować coś, co istnieje do dziś, oczywiście w zmodernizowanej i bardziej nowoczesnej formie technologicznej.

W czym specjalizuje się firma PolenGO? Z czego jest Pan najbardziej dumny? Czym się wyróżnia Państwa oferta?

Niestety, 10 lat temu Polferries postanowiło zamknąć bezpośrednie połączenie do Kopenhagi i zostawić tylko trasy do Szwecji, do portu w Ystad. Nie mogłem się z tym pogodzić, bo widziałem, że przez okres, kiedy ta linia funkcjonowała, cały czas zwiększał się potencjał przewozowy: zarówno pasażerski, jak i transportowy. I wtedy zapadła decyzja o podjęciu wyzwania, żeby na własną rękę założyć biuro podróży, które pozwoli – pomimo utrudnień – przyciągnąć klientów z rynku duńskiego. Muszę powiedzieć, że w pełni nam się to udało i jestem z tego bardzo dumny.

Zaczęliśmy od jednego przedsiębiorstwa promowego, a obecnie jesteśmy przedstawicielami aż sześciu różnych armatorów i obsługujemy ich trasy między Polską a Skandynawią, nie mając niestety bezpośredniego połączenia z Danii. Oczywiście oprócz przewozów promowych, zarówno pasażerskich, jak i transportowych, rozwinęliśmy również inne usługi, jak oferty dla szkół, uczelni, zakładów pracy oraz wszelkiego rodzaju grup. Nasze propozycje grupowe wyróżniają się tym, że są przygotowywane indywidualnie pod potrzeby i oczeki-

▼ Legoland Billund, park rozrywki otwarty w czerwcu 1968 r. w mieście Billund



© ARCHIWUM POLENGO



© ARCHIWUM POLENGO

▲ Prom Polferries MF Cracovia pływający na linii Świnoujście – Ystad

wania klienta. Poza tym świadczymy wszystkie inne usługi związane z turystyką do Polski, jak sprzedaż biletów lotniczych, autobusowych, kolejowych itp. Ostatnio zauważyliśmy duży wzrost zapytań grup z Polski, które chcą odwiedzić różne zakątki Danii. Staramy się pomagać im w organizacji całego pobytu, wycieczek, zwiedzania z polskojęzycznym przewodnikiem czy wreszcie specjalistycznych spotkań z duńskimi partnerami, wykorzystując przy tym naszą znajomość lokalnego rynku. Duńscy już od lat przyzwyczajeni są do spędzania wolnego czasu na wyjazdach zagranicznych, a możliwości mają bardzo dużo, szczególnie ostatnimi czasy, gdy liczba ofert tanich linii lotniczych oraz czarterów znacznie się zwiększyła.

W jaki sposób stara się Pan promować Polskę w Królestwie Danii?

We współpracy z Zagranicznym Ośrodkiem Polskiej Organizacji Turystycznej w Sztokholmie oraz Ambasadą RP w Kopenhadze promujemy Polskę na targach turystycznych, różnego rodzaju wydarzeniach oraz poprzez specjalistyczne wyjazdy dla dziennikarzy z Danii, organizowane pod hasłem „Poznaj swojego sąsiada”, i muszę szczerze powiedzieć, że przynosi to pożądane efekty pod względem marketingowym. Dużą rolę w wyborze Polski jako kraju, do którego chce jechać duński klient, odgrywa fakt istnienia usług oraz zaplecza hotelowego na wysokim poziomie. Dorównują one w ostatnich latach światowym standardom – takie komentarze docierają do nas po wizytach Duńczyków. Szczególnie duże wrażenie robią na nich Kraków, Gdańsk, Warszawa, Szczecin czy Wrocław. Chętnie do tych miejsc wracają i namawiają do przyjazdu innych. Oczywiście w dalszym ciągu istnieją różnice ekonomiczne pomiędzy Danią a Polską i w wielu wypadkach taka podróż jest dla duńskiego klienta po prostu opłacalna.

▼ Zmiana warty przed rezydencją duńskiej rodziny królewskiej – Amalienborgiem



© ARCHIWUM POLENGO

Czy z PolenGO współpracuje wiele polskich firm turystycznych? Co – z Pana obserwacji – przyciąga naszych rodaków do Królestwa Danii?

Promowanie Danii w Polsce oraz innych duńskich obszarów, jak Bornholm, Wyspy Owcze czy Grenlandia, odbywa się przede wszystkim za pomocą naszej strony internetowej, mediów społecznościowych i bezpośredniej współpracy z wieloma polskimi firmami turystycznymi. Dużą rolę w rosnącej chęci odwiedzania Danii oraz Skandynawii przez Polaków odgrywa ostatnio rozwinięcie i zwiększenie liczby połączeń – zarówno promowych, jak i tych oferowanych przez tanie linie lotnicze. Nie bez znaczenia jest też pragnienie poznania duńskiego oraz skandynawskiego stylu życia.

▼ Marek Kłaper w biurze PolenGO w klimatycznej kopenhaskiej dzielnicy Valby



© ARCHIWUM POLENGO

Dlaczego Pańskim zdaniem warto chociaż raz w życiu odwiedzić Danię, Bornholm, Wyspy Owcze i Grenlandię? Co jest w nich takiego magicznego, niepowtarzalnego, czego próżno szukać gdzie indziej na świecie?

Wydać mi się, że właśnie niewymuszony duński styl życia, identyfikowany z określeniem *hygge*, oraz zajmowanie od wielu lat czołowych lokat w różnego rodzaju rankingach dotyczących poziomu szczęścia, najlepszych restauracji na świecie, architektury czy ścieżek rowerowych (szczególnie Bornholm jest prawdziwym rajem dla rowerzystów) powoduje, że Królestwo Danii pretenduje do grona miejsc, które należy odwiedzić przynajmniej raz w życiu. Serdecznie zapraszam do odwiedzenia ojczyzny LEGO i twórcy baśni Hansa Christiana Andersena! ■

e-mail: book@polengo.dk
www.polengo.dk



- ▶ Egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie członkowie **Turystycznej Organizacji Otwartej (TOO)**



- ▶ Egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi wszystkich spółek notowanych na **Giełdzie Papierów Wartościowych (GPW)** w Warszawie



- ▶ **Krajowa Izba Sportu (KIS)**, egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi, dyrektorzy i właściciele firm należących do KIS



- ▶ **Polska Izba Turystyki (PIT)**, każde wydanie *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi, dyrektorzy i właściciele firm zrzeszonych w PIT



- ▶ **Krakowska Izba Turystyki (KIT)**, każde wydanie magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi, dyrektorzy i właściciele firm należących do KIT



- ▶ **Wielkopolska Izba Turystyczna (WIT)**, każde wydanie magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi, dyrektorzy i właściciele firm należących do WIT



- ▶ **Izba Turystyki Rzeczypospolitej Polskiej (ITRP)**, egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie za pośrednictwem izb regionalnych wszystkie firmy zrzeszone w ITRP



- ▶ **Polsko-Chińska Izba Gospodarcza (PCHIG)**, magazyn *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi i dyrektorzy firm należących do PCHIG



- ▶ **Polsko-Hispańska Izba Gospodarcza (PHIG)**, magazyn *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi i dyrektorzy firm należących do Polsko-Hispańskiej Izby Gospodarczej (Cámara de Comercio Polaco-Española)



- ▶ **Polsko-Portugalska Izba Gospodarcza (PPCC)**, magazyn *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi i dyrektorzy firm należących do Polsko-Portugalskiej Izby Gospodarczej (Câmara de Comércio Polónia-Portugal)



- ▶ **Włoska Izba Handlowo-Przemysłowa w Polsce (CCIIP)**, magazyn *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi, dyrektorzy i właściciele firm należących do Włoskiej Izby Handlowo-Przemysłowej w Polsce (Camera di Commercio e dell'Industria Italiana in Polonia)



- ▶ **Indyjsko-Polska Izba Przemysłowo-Handlowa (IPCCI)**, magazyn *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi, dyrektorzy i właściciele firm należących do IPCCI



- ▶ Egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie menedżerowie i biznesmeni uczestniczący w konferencjach organizowanych w **Centrum Konferencyjnym World Trade Center Poznań**



- ▶ Egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie dyrekcja oraz lekarze **Instytutu Fizjologii i Patologii Słuchu w Warszawie**



- ▶ Egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie menedżerowie **hotelu** należących do sieci **SILFOR**



- ▶ **Polska Izba Nieruchomości (PIN)**, egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi, dyrektorzy i właściciele firm zrzeszonych w PIN



- ▶ **Tour de Pologne i ORLEN Lang Team Race**, egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie wszyscy sponsorzy, partnerzy i patroni medialni powyższych imprez oraz prezydenci, burmistrzowie i wójtowie – gospodarze miast, gmin i miejscowości znajdujących się na mapie Tour de Pologne 2024 i ORLEN Lang Team Race, szosowych wyścigów kolarskich dla amatorów w zawodowej oprawie



- ▶ **Gdańska Organizacja Turystyczna (GOT)**, egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi, dyrektorzy i właściciele firm oraz instytucji zrzeszonych w GOT



- ▶ **Łódzka Organizacja Turystyczna (ŁOT)**, egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi, dyrektorzy i właściciele firm oraz instytucji zrzeszonych w ŁOT



- ▶ **Stowarzyszenie Branży Eventowej (SBE)**, magazyn *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie członkowie SBE w biurze SBE lub podczas spotkań SBE i Event Testów



- ▶ **Fundacja „Mała Polska w Nepalu”**, egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi, dyrektorzy i właściciele firm wspierających Fundację „Mała Polska w Nepalu”



- ▶ **Centrum Kreowania Liderów**, egzemplarze *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie właściciele firm, biznesmeni i menedżerowie uczestniczący w seminariach i szkoleniach organizowanych przez Centrum Kreowania Liderów



- ▶ Egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie członkowie **Klubu Inwestora**



- ▶ Magazyn *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie menedżerowie spółek należących do **Grupy Generali w Polsce**



- ▶ Egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie władze **Związku Importerów i Producentów Sprzętu Elektrycznego i Elektronicznego – ZIPSEE „Cyfrowa Polska”** oraz prezesi i dyrektorzy firm członkowskich **ZIPSEE „Cyfrowa Polska”**

REDAKCJA



ADRES REDAKCJI: UL. BOCIANIA 9, 05-462 STEFANÓWKA,
GMINA WIĄZOWNIA KOŁO WARSZAWY
TEL.: +48 793 272 543
E-MAIL: REDAKCJA@ALL-INCLUSIVE.COM.PL, MARKETING@ALL-INCLUSIVE.COM.PL
WWW.ALL-INCLUSIVE.COM.PL

REDAKCJA: MICHAŁ DOMAŃSKI, REDAKTOR NACZELNY, PREZES WYDAWNICTWA
M.DOMANSKI@ALL-INCLUSIVE.COM.PL

WSPÓŁPRACOWNICY: RAJMUND BAKALARZ, MONIKA BIEN-KÖNIGSMAN,
SYLWIA BRYNDA, MAGDALENA CIACH-BAKLARZ, ŚP. ALINA DYBAŚ-GRABOWSKA,
MAGDALENA FOXCROFT, SYLWIA JEDLAK-DUBIEL, ANNA KŁOSSOWSKA,
KRZYSZTOF KOWALSKI, PAWEŁ KUNZ, ALICJA MICUŁA, GRZEGORZ MICUŁA,
GRAŻYNA ANNA MOJSIEJ, SZYMON OPRYSZEK, KATARZYNA SIEKIERZYŃSKA,
MICHAŁ SZULIM, BARBARA TEKIELI, EWA TRESCZOTKO, ROMAN WARSZEWSKI,
MARCIN WESOŁY

KOREKTA I REDAKCJA: KINGA DOLCZEWSKA, SYLWIA JEDLAK-DUBIEL,
ALEKSANDRA KRASIŃSKA

DZIAŁ MARKETINGU I REKLAMY: VIOLA DOMAŃSKI-SZABO, KIEROWNIK
MARKETING@ALL-INCLUSIVE.COM.PL, SZABO.VIOLA@MEDIASOL.PL

WYDAWNICTWO: MEDIA SOL MICHAŁ DOMAŃSKI

M.DOMANSKI@MEDIASOL.PL

OPRACOWANIE GRAFICZNE: OTO-STUDIO PIOTR ZAJĄCZKOWSKI

STUDIO@OTO-STUDIO.PL | WWW.OTO-STUDIO.PL

PROJEKT OKŁADKI: MARIUSZ KOZAK-ZAGOZDA

DRUK CTP I OPRAWA: ARTDRUK ZAKŁAD POLIGRAFICZNY

ARTDRUK@ARTDRUK.COM, TEL. +48 22 786 08 30, WWW.ARTDRUK.COM

NAKŁAD: 19 900 EGZ., WSZYSTKIE BEZPŁATNE

FOTOGRAFIA NA OKŁADCE: © VISITESZTERGOM

OMAN SAFARI TOURS

Mamy przyjemność przedstawić Ci naszą firmę **Oman Safari Tours**, partnera **Travel Majstor LLC**. Jesteśmy jednym z wiodących touroperatorów z siedzibą w Maskacie, stolicy Omanu. Pracujemy już 10 lat w sektorze turystycznym.



Poniżej przedstawiamy główną działalność naszej firmy:

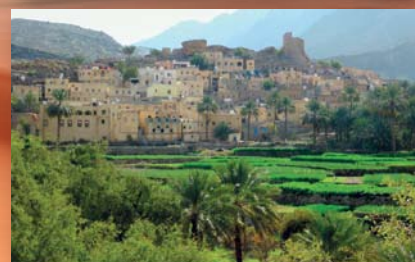
- ◆ Historyczne forte
- ◆ Stare wioski
- ◆ Górskie safari
- ◆ Pustynne safari samochodami z napędem na cztery koła
- ◆ Przygody podczas tzw. Wadi Tours
- ◆ Białe piaszczyste plaże
- ◆ Kemping i trekking
- ◆ Wyprawy przez pustynię
- ◆ Obserwacja delfinów
- ◆ Rejs tradycyjną łodzią *dau (dhow)* i snorkeling
- ◆ Eksploracja wysp (Masira i Dimaniyat)
- ◆ Starożytna Arabiya-Salala
- ◆ Rezerwacje hotelowe
- ◆ Transport
- ◆ Wizy
- ◆ Wycieczki prywatne i grupowe
- ◆ Podróże służbowe, pełne wsparcie logistyczne

Dokładamy wszelkich starań, aby pomóc Ci w każdy możliwy sposób, upewniając się, że Twoje doświadczenie z naszą firmą przekroczy oczekiwania.

Zadzwoń do nas: **+968 91218520** | **+968 92804678** (WhatsApp)

Odwi

Napisz do nas: **omansafaritours@gmail.com** | **info@omansafaritours.com**



Safari Desert Camp został otwarty w 2008 r. i znajduje się w głębi Wahiba Sands (Sharqia Sands), 20 km od wioski Al Hawaiyya.

Dostępnych tu jest 30 bungalowów i 5 płóciennych namiotów, wszystkie z dobrze utrzymaną łazienką. Każdy bungalow posiada klimatyzację i podgrzewacz wody.

Restauracja o dużej powierzchni znajduje się w środku obozu, gdzie posiłek może spożywać jednocześnie 150 osób. Safari Desert Camp leży pomiędzy dwiema dużymi wydhami, co czyni go wyjątkowym miejscem do podziwiania zachodów i wschodów słońca. Safari na pustyni samochodem 4 x 4, quadami i na wielbłądach są dostępne rano i wieczorem. Nocleg zawiera w ofercie kolację i śniadanie w formie bufetu.

M A U R I T I U S

Feel

our island
energy



Annega, Anouchka & Asheel, Artists

Zjednocz się z życiem, rytmem i kojącym spokojem.
Te widoki, te uśmiechy.
Zapraszamy do bycia częścią chwili na Mauritiusie, każdej chwili.

Mauritius



mauritiusnow.com